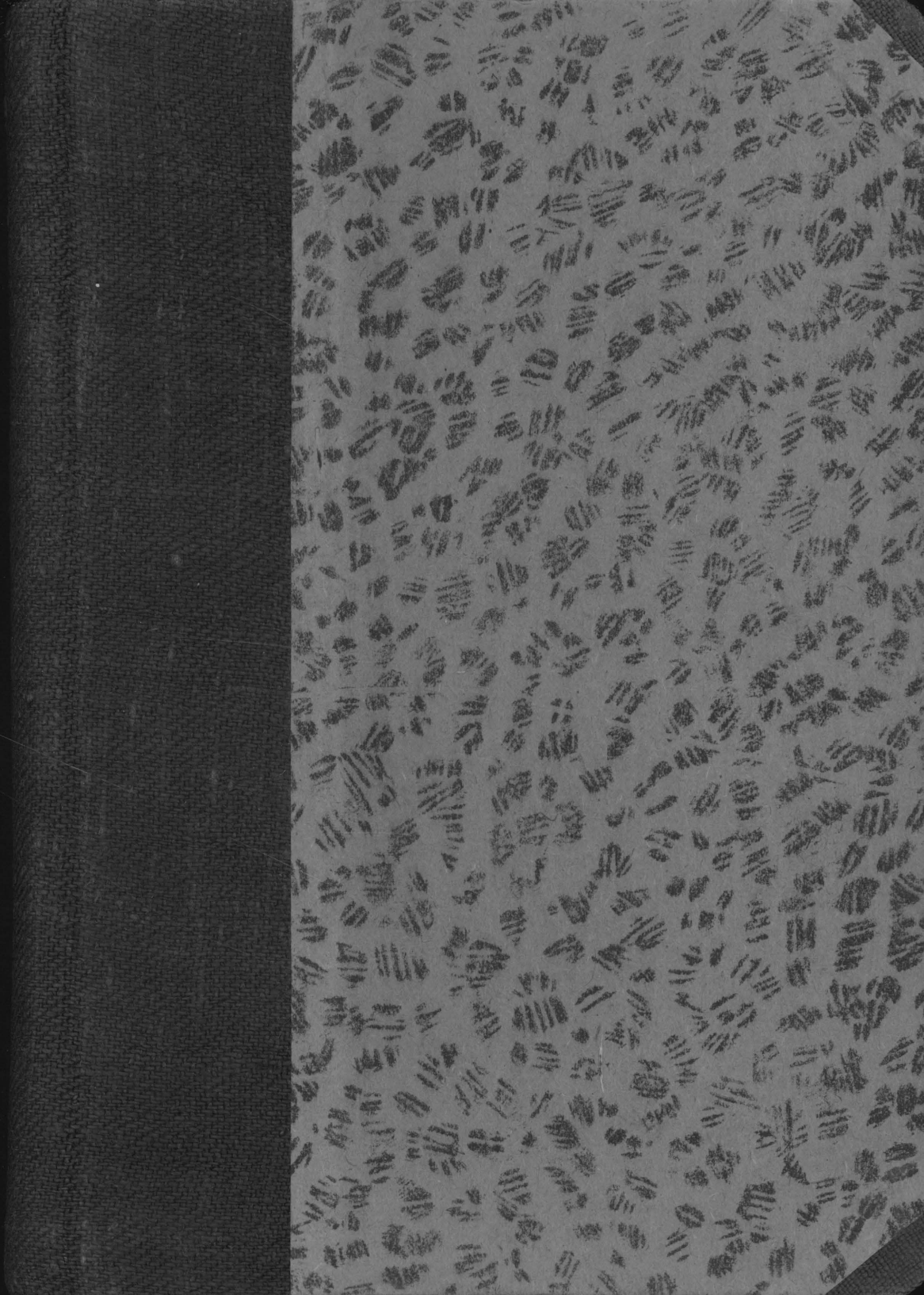




Termin zwrotu książki:

7 6 Marz. 1972

SP"Pocon" B-stok Nr. 1220 N. 10000

Karta terminów zwrotów.

EUGENIUSZ STARCZEWSKI

Alis

MOŻNO WŁADZTWO POLSKIE

NA TLE DZIEJÓW

II

A. CZASY SASKIE



KIJÓW

NAKLAD KSIĘGARNI NARCYZA GIERYNA



943.8.04

2.
R. 205
9/2.46r.

73

Rozdział czwarty.

1696 — 1763.

- I. Główne czynniki dziejów europejskich w w. XVIII. Polityka względem Polski Francyi, Austrii, Rosyi, Prus. Turcyi, Szwecyi i Anglii. Królowie Sasi. Sprawa reform.
- II. Ustrój społeczny i stanowisko możnowładztwa. Przewaga spraw prywatnych nad publicznymi. Dobra Neuburskie. Walka o buławy 1728—1733. Małżeństwa. Sprawa Adama Tarły i spór Jana Tarły z Michałem Radziwiłłem. Szlachectwo Brühla. Ordynacja Ostrogska. Trybunały litewskie 1755 i 1756 r. Spór o Rokitno. Ustrój państwowy. Upadek Sejmów. Zupełna degeneracja życia państwowego.
- III. Najważniejsze rodziny możnowładcze w epoce Saskiej. Sobiescy. Leszczyńscy. Wiśniowieccy. Sieniawscy. Czartoryscy i Poniatowscy. Tarłowie. Potoccy. Lubomirscy. Branicki Gryfowie. Radziwiłłowie. Sapiehowie.
- IV. Inne rody dawniejsze. Chodkiewiczowie. Denhoffowie. Działyńscy. Firlejowie. Jabłonowscy. Komorowscy. Krasieńscy. Łubieńscy. Mniszchowicze. Morsztynowie. Myszkowscy. Ogińscy. Ossolińscy. Pacowie. Sanguszkowie. Tarnowscy. Tyszkiewiczowie. Wielopolscy. Zamoyscy.
- V. Rody możnowładcze mniej dawne i nowe. Bielińscy. Brühlowie. Brzostowscy. Chomętowscy. Czaccy. Czapscy. Dzieduszyccy. Flemingowie. Ledóchowscy. Lipsy. Małachowscy. Massalscy. Miączyńscy. Moszyńscy. Platerowie. Pociejowie. Poniatowscy. Przebendowscy. Przeździeccy. Radomiccy. Rzewuscy. Sołtykowicze. Sułkowscy. Szembekowie. Wesslowie. Załuscy.

I.

Główne czynniki dziejów europejskich w w. XVIII. Polityka względem Polski Francyi, Austrii, Rosyi, Prus, Turcyi, Szwecyi i Anglii. Królowie Sasi. Sprawa reform.

Koniec XVIII w. uwydatnił się pokojem w Karłowicach¹⁾ w r. 1699 między Turcją z jednej strony a Austrią, Wenecją, Polską i Moskwą z drugiej. Ogromna potęga Turcyi XVI i XVII w. zostaje złamaną, Europa od strony tureckiej zabezpieczoną, Austria wzmocnioną; Turcja z państwa zaborczego staje się przedmiotem stałej pożądliwości Austrii i Rosyi, a z wroga Polski — naturalnym jej sprzymierzeńcem.

Biegowi dziejów europejskich w w. XVIII nadały kierunek dwa czynniki natury pierwszorzędnej: 1) nadzwyczajny wzrost Rosyi i Prus i 2) wpływ filozofii francuskiej. Rosya i Prusy, wywalczając sobie w w. XVIII, jako najmłodsze organizmy państwowe, miejsca wybitne wśród dawnych mocarstw europejskich, z natury rzeczy dążą do zaborów; dawny system utrzymywania równowagi europejskiej przez przestrzeganie „status quo“, przetwarza się na system równoważenia zaborów jednych przez zabory drugich; a w ten sposób polityka zaborcza Rosyi i Prus staje się systemem ogólnoeuropejskim.

¹⁾ Karłowice lub Karłowce leżą w Sławonii nad Dunajem obok Petrowaraždynu, dziś są siedzibą arcybiskupa i metropolity Serbów austro-węgierskich obrządku wschodniego.

Rozwinięciu się tego systemu sekunduje potężnie coraz wpływowsza filozofia francuska. Montesquieu, Voltaire, Diderot i encyklopedyści, wreszcie pod koniec XVIII w. Rousseau, są to mocarze, których wpływ na dzieje w. XVIII dorównywa czynom ówczesnych najwybitniejszych kierowników państwowych. Jeżeli polityka tych ostatnich wyzbyła się w zupełności wszelkich względów na zasady moralne, owszem chętnie się skrajnym swym machiawelizmem, to taki stan rzeczy wypływał w pierwszym rzędzie z idei, rozpowszechnianych przez filozofię francuską, szerzącą cynizm pod błyskotliwą a wytworną szatą postępów¹⁾. W tym względzie filozofia ta spełniła, wobec prądów umysłowych w. XVII i XVIII, rolę analogiczną do humanizmu z dwóch wieków poprzednich, który pod szatą klasycyzmu i umiłowania piękna podciął swoiste zasady etyczne średniowiecza, zapewniające każdemu stanowi pewne prawa określone, i stał się najmocniejszą podwaliną i uzasadnieniem oświeconego absolutyzmu.

Polityka zaborcza, połączona z przemożnym wpływem filozofii francuskiej, stanowi podstawę całej ruchliwej, a w skutki brzemiennej ewolucji politycznej i obyczajowej Europy wieku XVIII; wynikną z niej dwa kataklizmy dziejowe: rozbiory Rzpltej polskiej i rewolucja francuska.

Zanim jednak dojdzie do tych kataklizmów, dokonywują się przegrupowania w ustosunkowaniu wzajemnem państw europejskich, przy jednoczesnem jednak zachowaniu antagonizmu francusko-angielskiego.

Ten ostatni antagonizm rozżarzył się na dobre dopiero w końcu w. XVII i siłą niestabnącą trwał, jak wiemy, aż do upadku Napoleona I. Wiadomo, że polityka Anglii od czasu, gdy stała się potęgą *par excellence* morską, zasadza się na stałem dążeniu do bezwzględnej przewagi na morzach nad wszystkimi państwami europejskie-

¹⁾ P. Taine'a: „Francja przed rewolucją“ (tłóm. polskie. Warszawa 1881).

mi. Dlatego Anglia walczyła w w. XVI z Hiszpanią, w w. XVII najprzód z Holandją, później z Francją, w w. XVIII już z samą Francją, w w. XIX z Rosją, a obecnie przyszła kolej na Niemcy.

Otóż w w. XVIII, przy wciąż trwającym antagonizmie francusko-angielskim, drugi, daleko starszy antagonizm europejski, francusko-austriacki, ustał już na początku drugiej połowy XVIII w., gdy tak Austria, jak Francja narreszcie spostrzegły, że rywalizacja ich wychodzi na korzyść jedynie nowej potędze niemieckiej, młodemu królestwu pruskiemu.

Choć pani Pompadour niezaprzeczenie dopomogła do zawarcia w r. 1756 przymierza francusko austriackiego, bajką jest jednak, by zmiana polityki francuskiej dokonana została przez umizgi listowne dumnej Maryi Teresy wobec faworyty Ludwika XV; pani Pompadour rzeczywiście pozyskaną była przez dwór austriacki i chętnie występowała przeciw Fryderykowi II, któremu darować nie mogła kilku uwag uszczypliwych, uczynionych pod jej adresem, ale nawet pod Ludwikiem XV polityka francuska w sprawie tak ważnej, jak zupełna zmiana tradycyjnego systemu walki przeciw domowi Habsburskiemu, musiała mieć i miała motywy o wiele głębsze, oparte na nowej konstelacji stosunków europejskich.

Walka przeciw Habsburgom nie była jakimś zatarciem rodowym, ale walką Francji przeciw dążeniom domu Habsburskiego utworzenia groźnej dla Francji potęgi mocarstwowej, przez połączenie w jednym ręku ogromnych posiadłości środkowo-europejskich, nie mówiąc już o Hiszpanii, wydartej Habsburgom na samym początku XVIII w. Jądem tych posiadłości środkowo-europejskich były posiadłości w Niemczech, a największą obawą Francji było zjednoczenie wszystkich ziem niemieckich, tak umiejętnie rozproszkowanych, za staraniem Richelieu, przez traktat Westfalski z 1648 r. Od tego czasu polityka francuska dążyła stale do podtrzymywania w Niemczech małych pań-

stewek przeciwko Austrii, a w rzędzie tych państwek znajdował się elektor brandenburski. Ale ten elektor przedzierzgnął się dziś w króla pruskiego, a w osobie Fryderyka II stał się potęgą, z którą liczyć się już musiała cała Europa. Instynktownie Francja poczuła, że zjednoczenie Niemiec może być dokonane nie tyle przez Austrię, będącą już wtedy państwem różnoplemiennem, ile właśnie przez dawnego swego pupila, króla pruskiego. Ten wzgląd nakazywał zawczasu podciąć skrzydła przyszłemu antagoniście, tembardziej, że Fryderyk II już niedwuznacznie zaczął się wyemancypowywać z pod opieki francuskiej i, aby dowieść swej zupełnej niezależności, przez traktat Westminsterski (w styczniu 1756 r.) zawarł z największym ówczesnym wrogiem Francji, Anglią, przymierze, wprowadzając tylko odporne, ale bądź co bądź dla Francji, będącej z Anglią w stanie wojny morskiej, obraźliwe i niebezpieczne. Oto rzeczywiste powody, dla których w maju 1756 r. Francja, wbrew półtrzeciowiekowej swej tradycji, zdecydowała się na zawarcie przymierza z Austrią przeciwko Prusom, i w ten sposób dokonane zostało w Europie rzeczywiste, ogólne „odwrócenie przymierzy”: Francja przez Austrię łączyć się zaczyna z Rosją i, przez wzgląd na Rosję, wyrzeknie się swej dotychczasowej polityki opiekuńczej względem Polski, Szwecji i Turcji; Prusy przerzucają się do obozu antyfrancuskiego, łączą się z głównym wrogiem Francji — Anglią; wspólnie z tą ostatnią podburzają wszystkie żywioły w Europie nieprzyjazne Francji i Austrii i kokietają Rosję, która, choć w koncercie europejskim partner świeży, przez sam swój ogrom i potrzebę czynu zaczyna sobą przygniatać stosunki międzymocarstwowe i, przechylając się raz na jedną, drugi raz na drugą stronę, wysuwa się powoli na stanowisko pierwszorzędne, szczególnie na północnym wschodzie Europy.

Po tych uwagach ogólnych, zwróćmy się do polityki względem Polski za czasów saskich, głównych państw europejskich, z których niektóre, a zwłaszcza Rosja, zaczy-

nają wywierać w Polsce wpływy tak rozległe, że sama niepodległość Rzpltej wydaje się już w tych czasach wprost illuzoryczną i skazaną na zagładę.

Przejrzymy po kolei politykę względem Polski Francji, Austrii, Rosyi, Prus, Turcji, Szwecji i Anglii.

W chwili śmierci Jana Sobieskiego Polska pozostawała, jak wiemy, w przymierzu z Austrią dla walki z Turcją. Jednak, dzięki agitacji i przekupstwu rozrutnego posła francuskiego księdza Polignac'a, stronnictwo francuskie tak wzrosło, że prawie całe możnowładztwo pozyskane zostało dla kandydata Francji, ks. Conti. Gdyby elekcja odbyła się o parę miesięcy wcześniej, ks. Conti zostałby prawdopodobnie królem polskim; ale sejm elekcyjny naznaczony został dopiero na 15 maja 1697 r. Gdy Austria straciła nadzieję przeprowadzenia swego kandydata w osobie ks. Neuburskiego, lub ks. Lotaryńskiego, w ostatniej chwili całym swym wpływem poparła obiór młodego elektora saskiego Fryderyka Augusta, który w celu uzyskania korony polskiej nie zawahał się przejść na katolicyzm i przez swych pełnomocników, Fleminga i Przebendowskiego, rzucił w ostatniej chwili na szalę znaczne sumy korupcyjne. 27 czerwca 1697 r. elekcja została rozdwojoną; głosy podzieliły się między ks. Conti i Fryderykiem-Augustem; pierwszego proklamował królem prymas Radziejowski, drugiego biskup kujawski Dąbski. Oba obozy szły kolejno do katedry św. Jana dla odśpiewania „Te Deum“. Teraz zależało od tego, który z kandydatów prędzej i energiczniej wybór swój wyzyska. Jak wiadomo, Fryderyk-August był na pogotowiu; już 27 lipca zaprzysiągł pacta conventa, a 15 września uroczystie został ukoronowany; natomiast Conti wcale się nie spieszył i dopiero 25 września przybył morzem do Gdańska, a nie podtrzymany przez Francję, już 27 listopada tąż

drogą odjechał z powrotem. Cała Polska uznać musiała Augusta II.

Analizując politykę Francji w Polsce, pamiętać należy, że w w. XVI i XVII Francja szukała oparcia na wschodzie w Turcji, w Polsce, Szwecji, wreszcie u elektora brandenburskiego; daleka Moskwa nie wchodziła w rachubę i ignorowaną była do tego stopnia, że np. o śmierci pierwszego cara z dynastji Romanowów, Michała Fedorowicza, zmarłego w r. 1645, dowiedziano się przy dworze francuskim dopiero w r. 1657, to jest w 12 lat później. Po Moskwie, najmniej miano pojęcia we Francji o Polsce, a to z powodu, że ta już na początku w. XVIII usuwa się od spraw europejskich, gdy przeciwnie Szwecja Gustawa-Adolfa i Karola-Gustawa i Brandenburgia Wielkiego Elektora przyjmują stały udział w zawiąłaniach mocarstwowych. Pozatem sam ustrój Polski, tak odmienny od ustroju Francji i wogóle innych państw europejskich, utrudniał sąd o niej narodów zachodnich, tak, że w stosunkach dyplomatycznych bywała Polska naprzemian bądź przeceńniana, bądź lekceważoną, a o ciągłości polityki francuskiej względem Polski, a tembardziej o jej dalekowształcie mowy być nie mogło. Również nie mogło być mowy o jakichś specjalnych sympatyach Francji dla Polski i Polaków, dla kraju i narodu tak mało rozumianych nie tylko wtedy, ale nawet po dziś dzień. Polityka francuska ograniczała się do rzeczy z natury swej bardziej zewnętrznych i namacalnych, niezależnych od głębszych koncepcji i przewidywań.

Więc starała się Francja o swatanie swoich księżniczek za królów polskich — w rezultacie jedna tylko Marya Ludwika Gonzaga wyszła za króla polskiego; starała się o elekcję swoich kandydatów do korony — w rezultacie ani Kondeusz, ani ks. Neuburski, ani ks. Conti tronu polskiego nie osiągnęli, a Jan Sobieski, choć ożeniony z francuską, choć popierany przez Francję, zawarł w r. 1683 najściślejsze przymierze z Austrią. Wobec tych niepowo-

dzeń, Francja już wcześniej zaczęła na szeroką skalę uprawiać korupcję wśród magnaterji polskiej i tą drogą, a nie drogą ideową, lub pewnego programu politycznego, utrzymywała w Polsce stronnictwo francuskie. Głową stronnictwa tego za Jana Kazimierza była — królowa Marya Ludwika, za króla Michała — Jan Sobieski, za panowania tego ostatniego — Morsztyn, Stan. Jabłonowski i Sapiehowie. W ten sposób wpływy francuskie w Polsce nie tylko nie przyczyniały się do poprawy ustroju państwowego Rzpltej, ale przeciwnie, opierając się stale na przekupstwie i malkontentach, podkopywały systematycznie wszelką powagę korony i rządu, szerzyły rozprzężenie i anarchię. Stronnictwo francuskie staje się synonimem malkontentyzmu i warcholstwa.

Wobec tak czysto mechanicznego traktowania przez Francję spraw polskich, było rzeczą naturalną, że przy krzyżowaniu się interesów Rzpltej z interesami jej sąsiadów, z wyjątkiem Austrii, poparcie Francji kierowało się zwykle nie w naszą stronę, lecz w stronę naszych przeciwników politycznych, zwłaszcza Szwecji i Brandenburgii. W walce zaś z Portą otomańską pomocy od Francji, przez wzgląd na Austrię, nigdy doznać nie mogliśmy.

Elekcja Conti'ego w r. 1697, przeprowadzona drogą najszerzej korupcji, i mająca na celu sparaliżowanie zabiegów Austrii, w chwili stanowczej nie została przez Francję dostatecznie popartą, skończyła się sromotną porażką i przyczyniła się tylko do rozdzielenia partyjnego, oraz demoralizacji magnaterji polskiej, programu reform wewnętrznych nie zawierała wcale i minęła, jako epizod bez dodatniego znaczenia politycznego.

Gdy zaczęła się wojna Północna, sympatye Francji stanęły oczywiście po stronie Szwecji, a przez nią po stronie Stanisława Leszczyńskiego. Ta także zawierucha korzystna dla Francji, jako przeciwwaga wpływom austriackim, skończyła się dla Polski fatalnem zamieszanem ogólnem, wreszcie utwaleniem się zupełnej przewagi Rosyi.

O tej ostatniej Francya wciąż jeszcze wprost nie miała wyobrażenia. Ludwik XIV nie chciał przyjmować u siebie cara Piotra, a za Ludwika XV regent Filip Orleański oglądał go, jako jakąś osobliwość zamorską.

Ale w r. 1724, gdy dzięki kapryswi losu królową francuską została Marya Leszczyńska, Francya siłą rzeczy zaczęła się bliżej interesować sprawami polskimi. Gdy w r. 1733 zaczęło się w Polsce bezkrólewie, stronnictwo francuskie, mające na czele prymasa Teodora Potockiego, okazało się tak silnem, a niechęć do Sasów była tak powszechną, że, pomimo groźb Rosyi i Austrii, Leszczyński obrany został królem prawie jednomyślnie. Ale, gdy zaraz potem wkroczyło wojsko rosyjskie i pod jego presją dokonana została kontrelekcyja Augusta III, Francya znów opuściła swego kandydata, choć teścia swego króla, nie dotrzymała obietnic, hojnie przedtem szafowanych swoim stronnikom i wydała ich na pastwę Rosyi i Sasów.

W tak zwanej wojnie sukcesyjnej Polskiej (1733—1735) Francya wcale nie dbała o Polskę, tylko o własne zdobycze; to też przez traktat Wiedeński z r. 1738 Francya uzyskała Lotaryngię, którą ks. Franciszek Stefan Lotaryński (od r. 1736 mąż Maryi Teresy) ustąpił w zamian za otrzymaną po wymarciu Medyceuszów Toskanę; Lotaryngia miała dożywotnio stanowić uposażenie zdetronizowanego teścia króla francuskiego, a po jego śmierci stać się prowincją francuską.

Po pokoju wiedeńskim stosunki pomiędzy Francją a Polską nawiązały się nie odrazu. Francya obrażona na rząd polski za uwięzienie swego posła Monti'ego, który przez 18 miesięcy trzymany był jako jeniec w Toruniu, czas długi nie miała w Polsce swego przedstawiciela, utrzymywała tylko posła w Dreźnie. Stronnictwo francuskie, zawiedzione w swych nadziejach przez króla arcychrześcijańskiego, rozpadło się. Stanisław Poniatowski i Czartoryscy, którzy w czasie bezkrólewia przerzucili się od Sasów na stronę Stanisława Leszczyńskiego, uniknęli prze-

śladowania tylko dzięki protekcji Rosyi, którą potrafili sobie zjednać przy pomocy wszechwładnego Birona.

Od chwili, gdy wojska rosyjskie w r. 1735 po raz pierwszy dotarły do Renu, Francya zaczęła poważnie liczyć się z nową potęgą na wschodzie — Rosją, i nie śpieszyła się z wznowieniem swoich stosunków z Polską. Dopiero w r. 1744znaczony został do Polski poseł nadzwyczajny hr. St. Severin, dyplomata zręczny i obrotny. Francya była wtedy w ścisłym przymierzu z Prusami przeciwko Austrii, i St. Severin, chcąc przeszkodzić przymierzowi Austrii z Polską, wszystkimi siłami starał się rozbić sejm Grodzieński z r. 1744, który miał także uchwalić znaczne reformy w Polsce. Od tego czasu znów powstaje w Polsce stronnictwo francuskie, i po dawnemu złoto i obietnice francuskie zaczynają podburzać malkontentów polskich przeciwko dworowi.

W r. 1745, gdy zdawało się, że August III może uzyskać koronę cesarską, kilku panów polskich zgłosiło się do ks. Conti¹⁾, proponując mu koronę polską na wypadek, gdyby August III, skutkiem obioru na cesarza, musiał zrzec się tronu w Rzymie. Jako poseł tych panów polskich, jeździł wtedy do Paryża Andrzej Mokronowski, powiernik hetmana Jana Klemensa Branickiego. Ks. Conti, za zgodą Ludwika XV, przystał na tę kandydaturę i, choć August III korony cesarskiej nie uzyskał i choć w r. 1747 został teściem Delfina (syna Ludwika XV), tem niemniej stronnictwo francuskie w Polsce nabiera znaczenia i nadal pozostaje z ks. Conti w stałym porozumieniu. Programem tego stronnictwa (kierowanego głównie przez Potockich i hetmana Branickiego) jest stała fronda przeciwko rządowi Augusta III, popieranym przez niego Czartoryskim i wszelkim projektom reform, wychodzącym od dworu i Czartoryskich.

¹⁾ Ks. Ludwik Franciszek Conti († 1776) był wnukiem ks. Franciszka Ludwika Conti († 1709), obranego w 1697 na króla polskiego; ten ostatni był synem ks. Armanda Conti, brata „wielkiego” Kondusza.

W r. 1751 umiera głowa stronnictwa francuskiego, hetman w. kor. Józef Potocki; na czele stronnictwa stają J. K. Branicki, teraz hetman w. kor., i Antoni Potocki, wojewoda bełzki; otrzymują oni znakomite podtrzymanie w nowonaznaczonym za staraniem ks. Conti ambasadorze francuskim w Polsce hr. Broglie¹⁾. Był to człowiek wielkiej ambicji osobistej i narodowej, dyplomata energiczny i zdolny, ale gwałtowny, Polaków przyjaciół szczerzy, często entuzjastyczny, ale im w tej przyjaźni przez swą stronność i gwałtowność zwykle przynoszący więcej szkody, niż korzyści, tembardziej, że potrzeb polskich nie rozumiał. Miał zadanie arcytrudne, gdyż od czasu jego naznaczenia zaczyna się jedyna w swoim rodzaju intryga polityczna — polityka francuska w Polsce rozszczepia się na dwoje: obok polityki oficjalnej, ministeryalnej, zaczyna być prowadzona dodatkowa polityka zakulisowa, sekretna, tem ciekawsza, że nie jest polityki oficjalnej uzupełnieniem lub kontrolą, lecz jest jej wręcz przeciwną, dąży do celów wprost odmiennych.

O Ludwiku XV zwykle wie się tyle tylko, że miał dużo kochanek i powiedział: „Après moi le déluge“. Po stać to jednak ciekawą; wstąpił na tron, jako dziecko pięcioletnie, wychowywany był przez regenta ks. Orleańskiego w duchu jego zapatrywań, t. j. wśród ogólnego zepsucia; mając lat 14, ogłoszony był za pełnoletniego, a więc został samowładcą francuskim; mając lat 15, już był żonaty ze starszą od siebie Maryą Leszczyńską, przez całych lat jedenaście pozostawał tak wiernym małżonkiem, że tą swą wiernością wywołał zgorszenie na przyzwyczajonym do innych porządków dworze francuskim, wreszcie zrażony postępowaniem Maryi Leszczyńskiej (której zdradziecko wmówiono, że zanadto dogadza chuciom cielesnym małżonka) uległ zastawionym nań siłom i odtąd wznawia

¹⁾ Karol Franciszek hr. Broglie był synem uksiążęconego marszałka Franciszka Broglie i młodszym bratem Wiktora Franciszka Broglie, także marszałka.

zaprowadzone za Ludwika XIV stanowisko oficjalnej metresy królewskiej, różniąc się tylko od swego pradziada większą zmiennością i większym zepsuciem. Jedyne dwie kochanki królewskie, pochodzące z mieszczaństwa, margrabina de Pompadour (1745—1764) i wzięta z rysztyku hr. Dubarry (od r. 1769 — zginęła na gilotynie w 1793) utrzymywały się czas dłuższy na stanowisku; inne zmieniały się, jak w kalejdoskopie, przeplatane miłostkami jednodniowymi. A jednak, pomimo takiego życia, Ludwik XV nie był pozbawiony pewnych zalet: nie był okrutnym, miał poczucie swego dostojęstwa i sąd, choć zamroczony lenistwem, przesytym i chłodną na wszystko obojętnością, nie pozbawiony rozważli, wiary i pewnych przebiegów szlachetności. Takie pewne przebiegi szlachetności dają się właśnie odczuć najlepiej w powyżej wskazanej jego polityce sekretnej, szczególnie w zestawieniu z oficjalną polityką ministerium francuskiego, na którego czele stali kolejno: markiz d'Argenson, Rouillé, ksiądz Bernis, wreszcie od r. 1758 ks. Choiseul i pod kierownictwem tego ostatniego jego kuzyn hr. Choiseul, znany bardziej jako ks. Praslin.

Wszyscy ci ministrowie proklamowali, z początku nieśmiało, później coraz bezwzględniej, zasadę zupełnej abdykacji polityki francuskiej w Polsce, która podług ich przekonania powinna była, jak na to zasługiwała, pozostać w stanie zupełnego bezwładu i anarchii; dodawali wprawdzie pobożne życzenie, by nie stała się łupem sąsiadów, ale w tym względzie polegali tylko podobnie, jak Polacy, na niezgodzie sąsiadów. Aby dać miarę tego zniechęcenia, a właściwie nieżyczliwości urzędowej Francji ówczesnej do Polski, niepodobna nie przypomnieć tu choć paru ustępów ze znanej instrukcji ks. Choiseul'a dla rezydenta francuskiego w Polsce.

„Z Polską — wykładał ks. Choiseul — postępowano dotąd, jak z mocarstwami, mającemi prawidłowy rząd, od których można się czegoś obawiać, lub spodziewać — i po-

pełniano ciężki błąd. Król sądzi, że w Polsce dwa tylko punkta powinny go obchodzić: popierwsze aby anarchia, jaka ustaliła się na dobre w tem królestwie, panowała tam bezwzględnie, powtóre, aby żadne mocarstwo nie powiększyło swego obszaru kosztem królestwa Polskiego. Oto do czego bezwarunkowo trzeba zredukować nasz system polityczny w tej dziedzinie; każdy inny pomysł byłby illuzoryczny. Nie można bez żalu widzieć, że podejmowano tyle zabiegów i przypisywano dotychczas we Francji takie znaczenie wytwarzaniu w Polsce skutków, które nie omieszkalyby nastąpić, choćbyśmy nie zadawali sobie tyle trudu. Trud byłby niczem, gdyby go nie popierano marnotrawstwem pieniędzy, równie źle skombinowaniem z sytuacją, jak śmiesznem samem przez się. Francja miała w tem ambicję, aby za pieniądze narzucać Polsce królów. Pod tym względem projekty jej się nie udały, ale gdyby się nawet udały, Francja zdołałaby tylko stworzyć tytuł bez władzy nad Polakami, tytuł, na którego utrzymaniu w takim położeniu jej samej zależy. Gdyby się zdarzyło, że pewien król miałby dość geniuszu i talentów, aby wzniosłym duchem przywrócić porządek w Polsce, Francja powinna byłaby łożyć kosztu na pokrzyżowanie operacji podobnego władcy. Tak więc, zabiegi, czynione celem wywyższenia jakiegoś króla polskiego, podobne są do zabiegów nad zrobieniem zera. Dawaliśmy dużo pieniędzy na zrywanie sejmów polskich. Nie wiem, kto to doradzał; atoli wiem, że gdybyśmy dwa razy tyle wydali na ich utrzymanie, nie dopięlibyśmy swego. — Z tych faktów wynika, że prawdziwym naszym programem w Polsce jest nierząd, i że w danej chwili nie potrzebujemy ponosić ani trudów, ani kosztów dla utrzymania tego nierządu“.

Otóż tego poglądu, a przynajmniej w całej jego ciągłości, nie podzielała polityka sekretna Ludwika XV. Ludzie, powołani do jej prowadzenia, wszyscy byli Polsce życzliwi, i wszyscy w miarę możliwości starali się paraliżować skutki bezwzględnej polityki ministeryalnej; rezultat

jednak ich działalności był raczej Polsce szkodliwym, niż pożytecznym, a to z powodu, że karmili oni stale Polaków illuzjami co do życzliwości Francji i ewentualnej jej pomocy. Nawet po odwróceniu przymierzy w r. 1756, odwołaniu Broglie'go i naznaczeniu z umysłem na jego miejsce takiej nicości zupełnej, jaką był margrabia Paulmy, „sekretna“ królewska urzeczywistniała w dalszym ciągu sekretarz ambasady francuskiej, Hennin; ten, broniąc w miarę możliwości stronników francuskich od nadużyć ze strony przechodzących wojsk rosyjskich, nie przestawał podtrzymywać mglistej uludy życzliwości francuskiej dla Polaków.¹⁾

Cała ta tragikomiczna podwójna gra dyplomacji francuskiej przygotowała ostatecznie zupełną abdykację Francji w sprawach Rzpltej i to właśnie w chwili dla tej ostatniej najważniejszej. Jak wiemy, ostatnie fatalne bezkrólewie w Polsce przejdzie już bez udziału Francji; dopiero w r. 1768 ten sam ks. Choiseul na chwilę przejrzy i niefortunnie podtrzyma konfederację barską, ale wkrótce sam upadnie, a jego następcą ks. D'Aiguillon, zaskoczony pierwszym rozbiorem Polski, pocieszy się wątpliwością „Czy ten wypadek może obchodzić Francję?“...

Przechodząc do polityki względem Polski dawnej antagonistki Francji — Austrii, należy przedewszystkiem stwierdzić, że była ona nie tak błyskotliwą, jaką w pierwszych chwilach bywała polityka francuska, ale napewno bardziej konsekwentną i wpływową

W bezkrólewiu po Janie III Austrija, jak wiadomo, zobowiązała się popierać jako kandydata do tronu królewicza Jakóba, ale z początku czyniła to niechętnie i niechętnie, a później zaczęła popierać kandydaturę ks. Neu-

¹⁾ Dzieje „sekretna“ Ludwika XV opisał znany pisarz polityczny ks. de Broglie w pracy: „Le secret du roi“. Dwa tomy. Wyd. III-e. 1879

burskiego i ks. Lotaryńskiego; gdy zaś także te kandydatury nie miały szans powodzenia, a elekcyja kandydata francuskiego ks. Conti stała się niewątpliwą, Austria całym wpływem poparła kandydaturę saską, tak że August II winien był swe wyniesienie w znacznej części Austrii.

Ale pomimo to z samego biegu wypadków wynikło, że August II w swej polityce polskiej i w swej walce z Karolem XII i Stanisławem Leszczyńskim oparł się nie na Austrii, lecz na Rosyi, i dopiero wtedy, gdy ta zaczęła przeciw niemu mobilizować opozycję w Polsce i, korzystając z zaślepienia konfederacyi Tarnogrodzkiej stawać się arbitrem pomiędzy królem i stanami w Rzpltej, August II zwrócił się znów o poparcie do Austrii.

Na początku 1719 r. zawarte zostało w Wiedniu przymierze odporne pomiędzy cesarzem Karolem VI, królem angielskim Jerzym, jako elektorem hanowerskim, i Augustem II, jako elektorem saskim; August II obiecywał skłonić do przymierza także Rzpltę polską. W końcu tegoż 1719 r. doszło do skutku małżeństwo synowicy cesarskiej Maryi-Józefy z królewiczem polskim, przyszłym Augustem III.

Gdy o traktacie Wiedeńskim dowiedział się Piotr W., rozumiejąc, że chodziło o emancypację Augusta II z pod jego wpływu, poruszył wszystkie sprężyny, by zamysły te pokrzyżować. Poseł carski Dołgoruki zaczął agitację energiczną w Polsce, oskarżając króla o złe zamiary względem cara i o projekta obalenia wolności szlacheckich. Sprawa wniesiona została na sejm, który się zebrał 30 grudnia 1719 r. — sejm ten, dzięki intrygom Dołgorukiego, wyparł się traktatu Wiedeńskiego, poczem 23 lutego 1720 r. rozszedł się na niczem. Podobnie stało się także z sejmem zwołanym przez króla 30 września 1720 r. Car dopiął swego.

W 1725 r. Marya Leszczyńska została królową francuską. Fakt ten zaniepokoił Austrię przez wzgląd na możliwość wzmożenia się wpływów francuskich w Polsce; nie

ulegało wątpliwości, że Francya będzie podtrzymywała w przyszłym bezkrólewiu kandydaturę króla wygnanego. Na dobitek złego Austria nie była pewną także Augusta II, który zaczął wchodzić z Francją w jakieś konszachty co do przyszłej sukcesyi austriackiej; wprawdzie przy małżeństwie królewicza polskiego z arcyksiężną Maryą-Józefą oboje nowożeńcy rzekli się najuroczyściej wszelkich pretensyj do ziem austriackich, ale wiadomo jaką takie rzeczenia mają wagę. Wszystko to skłoniło Austrię do porozumienia się względem spraw polskich z Rosją. W ten sposób stanął w r. 1732 t. zw. traktat Loewenwoldowy, zawarty między pełnomocnikiem carowej Anny Iwanówny Gustawem Loewenwolde¹⁾, i Austrią, do którego przystąpił też król pruski Fryderyk Wilhelm, skuszony obłudną i później nie ratyfikowaną obietnicą Kurlandyi. Mocą tego traktatu Rosya i Austria obowiązywały się po śmierci Augusta II wszelkimi sposobami zwalczać kandydaturę Stanisława Leszczyńskiego i popierać do tronu Rzpltej infanta portugalskiego Emanuela, lub ostatecznie jednego z „Piaśtów“ polskich; dopiero w razie zupełnej niemożliwości przeprowadzenia tych kandydatów, Rosya i Austria miały się zgodzić na elekcyę syna Augusta II, po spełnieniu przezeń pewnych wymagań dworów sprzymierzonych.

Wkrótce potem nastąpiła śmierć Augusta II. Z Lizbony otrzymano wiadomość, że infant Emanuel rzeka się kandydatury na rzecz młodszego swego brata; jednocześnie elekcyja Stanisława Leszczyńskiego zdawała się być zapewnioną. Wobec tego dwór austriacki okazał się powolnym względem zabiegów saskich, i latem 1733 r. doszedł do skutku układ Augusta III z Austrią i Rosją. August III uznał solennie sankcyę pragmatyczną i zobowiązał się, po przewidywanem wkrótce wygaśnięciu ostatnie-

¹⁾ Było jednocześnie przy dworze Anny Iwanówny trzech braci Loewenwoldów: wielki marszałek Karol-Rajnhold, wielki koniuszy Gustaw i najmniej zdolny Fryderyk-Kazimierz, poseł rosyjski w Warszawie.

go z Kettlerów, nadać lenno Kurlandzkie kandydatowi rosyjskiemu (t. j. ulubieńcowi carowej—Bironowi).

12 września 1733 r. dokonana została pod Wolą zgoda elekcyja Stanisława Leszczyńskiego. Nie przeszkodziło to, że 5 października pod osłoną bagnetów rosyjskich, pod wsią Kamieniem obrany został przez garstkę wyborców August III. Siła przełamała prawo, pomoc Francyi zawiodła; Leszczyński musiał uchodzić, i August III utrzymał się na tronie. Odtąd jest on faktycznie zależnym od Rosyi i z małemi przerwami sprzymierzeńcem Austrii.

Z przerwami, gdyż Francyi i Prusom udało się wciągnąć na pewien czas (1741 — 1743) Saksonję do walki z Austrią. Sparzywszy się na tej napaści na Austrię, August III odtąd pozostaje już stale z Maryą Teresą w stosunkach przyjaznych, lub nawet, jako elektor Saski, sprzymierzonych. Mając na widoku reformy w Polsce i utrzymanie w niej swej dynastyi, August III stale dąży tak w czasie wojen o sukcesyę austryacką (1740 — 1748) jak też w czasie wojny siedmioletniej (1756—1763) do otrzymania od Austrii choć skrawka Śląska, dla terytoryalnego połączenia Saksonii z Polską—dążenie to traktowane jest przez Austrię wogóle niechętnie. Natomiast dwór Wiedeński starał się wciąż o wciągnięcie Polski do walki z Fryderykiem II i pod tym warunkiem zgadzał się na wzmocnienie władzy królewskiej w Rzpltej. Nie osiągnąwszy tego wobec niechęci szlachty polskiej do jakiegobądź wojny, Austriya widziała się zmuszoną łączyć się coraz bliżej z Rosyą, a przez to milcząco potakiwać stanowczej wszechwładzy rosyjskiej w Polsce.

Początek przewagi Rosyi w Polsce datuje się od zjazdu Augusta II z Piotrem W. w Rawie Ruskiej w r. 1698. Tam August II namówił Piotra W. do napadu na Szwecyę i w ten sposób sam wywoławszy burzę północną, wpadł we własne sidła, sprowadził bicz boży w osobie

Karola XII i wpuścił wilka do owczarni w osobie Piotra W.

August II miał pewne zalety, ale jeszcze większe wady, o całe niebo stał niżej od swego wschodniego sąsiada. Nic dziwnego. Ten był niezaprzeczonym geniuszem państwowym, chociaż jak każdy geniusz, nie pozbawionym pewnej jednostronności. Zadaniem Piotra W. stało się carstwo moskiewskie, pod względem cywilizacyi nie tylko zacofane, ale od zachodniej Europy zasadniczo różne, siłą z tą zachodnią Europą jednym zamachem zespolić, i uczynić potężnem państwem europejskiem. W samym założeniu tego zadania tytanicznego leżał błąd kapitalny: brak odczucia różnic dwóch cywilizacyj, dwóch różnych światów i utożsamienie kultury zewnętrznej z istotą cywilizacyjną.

Pod cywilizacyą rozumiemy nie sumę wiedzy praktycznej i technicznych wynalazków i udogodnień, t. j. nie kulturę zewnętrzną, ale przeciwnie, pewien zakres pojęć abstrakcyjnych, stanowiący bezwiedne credo i treść psychiki szerokich mas—duszę narodową. Otóż ta dusza narodowa jest tworem szeregu pokoleń i uwarstwieniem pewnych czynników samorodnych, lub wpływów postronnych. nigdy więc, w przeciwieństwie do kultury zewnętrznej nie może być dziełem doraźnej i krótkotrwałej reformy. Owszem, wszelka reforma liczyć się powinna z osobliwościami danej duszy narodowej i do niej się nagiąć, a nie odwrotnie; podobnie, jak rolnik stosować musi do właściwości gleby swój system gospodarczy.

Ale prawda powyższa, zdawałoby się tak jasna i oczywista, stale bywała i dotychczas bywa zapoznawana, tak, że ludzie często skądinąd rozumni, a nawet genialni, w zbyt wysokiem rozumieniu o wszechpotędze czy to państwa, czy to wiedzy, czy to kultury zewnętrznej, nie wahali się i nie wahają się ręką świętokradzką gwałcić duszy narodowej środkami zewnętrznymi, technicznymi, lub

intelektualnymi i — wywoływać skutki często oplakane, lub karykaturalne, zawsze niezgodne z celem zamierzonym.

Naród rosyjski wytworzył swą indywidualność narodową, swą duszę narodową w zupełnie odmiennych warunkach w porównaniu do Europy zachodniej i środkowej, pod wpływem zasadniczo odmiennych czynników wewnętrznych i zewnętrznych, po przyjęciu odmiennej, skostniałej w swej odmienności i na tej skostniałości swą istotę opierającej cywilizacji grecko-bizantyjskiej; po ostatecznem zdeptaniu praw jednostki pod wpływem długoletniego jarzma tatarskiego, naród rosyjski na początku XVIII w. był społecznością inną od społeczeństw zachodnich i środkowo-europejskich, miał własną, odmienną cywilizację, nie był plastyczną gliną, której rzeźbiarz mógł te, lub inne formy nadawać.

Tych osobliwości duszy narodowej rosyjskiej nie uląkł się Piotr W., postać iście tytaniczna. Za bary chwycił przeszłość rosyjską i kazał jej upodobnić się do Europy zachodniej. Współczesny z Piotrem W. gorący jego wielbiciel Pososzkow mówi obrazowo, że „car ciągnie Rosyę pod górę, a miliony ciągną ją na dół”; w końcu car choć z trudnością, siłą swego geniuszu, zwycięża.

W rzeczywistości zwycięstwo to było czysto zewnętrznem; dusza rosyjska nie tylko obroniła swą indywidualność, ale ją wzmocniła; tylko zaprowadzone zostały zewnętrzne porządki europejskie. Ale to wystarczyło, by Rosya stała się państwem, które skutkiem swego ogromu mogło dyktować prawa Europie; co gorsza dla nas, mogła leżać na Polskę całym ciężarem nie tylko swej przewagi politycznej, ale też swej odrębnej cywilizacji; odtąd Polsce, po utracie bytu politycznego, grozić będzie zamach na jej własną duszę narodową.

A pomimo to, my Polacy nie tylko z podziwem, ale z zazdrością przyglądać się musimy wspaniałej i wszystko-kruszącej postaci Piotra W. Był on wielkim reformatorem

Rosyi nowożytnej, ale byłby większym reformatorem, gdyby reformował nie Rosyę, lecz Polskę.

Piotr W., cywilizując swój naród, sam był przepelniony indywidualnością swego narodu, a więc posiadał jej cechy dodatnie i ujemne. Do tych ostatnich należy w pierwszym rzędzie zanik poczucia praw jednostki wobec supremacji państwa, w rażącym przeciwieństwie do wady kardynalnej polskiej psychiki szlacheckiej — zaniku poczucia praw państwa wobec samowoli jednostki. Reformując Polskę, geniusz typu Piotra W. byłby nie zniszczył indywidualizmu duszy polskiej, ale choć w pewnym stopniu podporządkował go wymaganiom społeczno-państwowym; reformując Rosyę, Piotr nie ulżył zbyt sponiewieranej jednostce, owszem skrupował ją jeszcze mocniej, supremację państwa przez udoskonaloną biurokrację doprowadził do granic ostatecznych, ewolucję wewnętrzną społeczeństwa zastąpił mechanicznem jego zeuropeizowaniem, a całą siłę i energię swego narodu skierował ku nowym zaborom.

Celem tych zaborów stały się brzegi morza Bałtyckiego i Czarnego i — Rzplta polska.

Dążenie Rosyi do morza na północy i południu wynikało z oczywistej potrzeby państwowej — widoki na Polskę wynikały ze słabości Rzpltej. O tej słabości przekonywał się Piotr W. coraz bardziej w miarę rozwoju wypadków. Przytem wszystkie czynniki w Polsce: król, magnaci, szlachta — same szły na lep polityki rosyjskiej. August II sam narzucał się Piotrowi, jako sprzymierzeniec, a później opierał się na nim przeciw Szwedom, Leszczyńskiemu i jego stronnikom; wielka ilość panów polskich, a zwłaszcza litewskich (Adam Sieniawski, Stanisław Denhoff, Wiśniowieccy, Pocię, Ogińscy i in.) szukali protekcji Piotra W. w swych zatargach z Augustem, a konfederacja Tarnogrodzka posunęła się w swem zaślepieniu do tego stopnia, że uczyniła Piotra W. medyatorem i jakoby sędzią między narodem a — własnym królem.

Przypomnijmy tu stopniowe etapy tej rosnącej przewagi Rosyi w Polsce.

W 1699 r. zawarty został traktat tajny zaczepno - odporny między Piotrem W. a Augustem II przeciwko Szwecyi.

W r. 1701, po klęskach Augusta II w Inflantach, a Piotra W. pod Narwą, odbył się zjazd obu panujących w Birżach, na którym Piotr zobowiązał się dostawić Augustowi II 20.000 ludzi i 100.000 rb. subsydyów; dowiedziawsię jednak później o układach Augusta II z Karolem XII, Piotr pozostawił Augusta II własnemu losowi.

W r. 1702, za zachętą Rosyi, rozpoczyna się ruch kozacko-hajdamacki na Ukrainie polskiej pod Palijem i Samusiem.

W 1703 r. następuje porozumienie Piotra W. z Augustem II przy pośrednictwie Patkula ze szkodą Polski, która nie chce wojny ze Szwecją. Po stronie Rosyi stają tylko panowie litewscy: Michał Wiśniowiecki i Ludwik Pociąg.

W r. 1704 Tomasz Działyński, wojewoda chełmiński, zawiera z Piotrem W. traktat w imieniu Rzpltej.

W r. 1705 wojska rosyjskie wkraczają do Polski; rada konfederacyi Sandomierskiej pod Stanisławem Denhoffem ratyfikuje ów traktat Działyńskiego.

Po zrzeczeniu się korony polskiej przez Augusta II, na mocy traktatu pokojowego, zawartego z Karolem XII w r. 1706 w Altranstädt, Piotr W. nie przestaje dalej wtrącać się do spraw Polski. W r. 1707 zjeżdża osobiście do Ostroga i Dubna, wreszcie do Żółkwi, gdzie pozostając przez cztery miesiące, skupia koło siebie własne już, dawniej Augusta II, stronnictwo, nieuznające Leszczyńskiego; przebywali tu: prymas Stanisław Szembek, hetman Adam Sieniawski, marszałek konfederacyi Sandomierskiej Stanisław Denhoff, efemeryczny z ramienia Augusta II hetman polny litewski Grzegorz Ogiński i in. Wszyscy ci

dygnitarze słuchają rozkazów cara i jego posła Grzegorza Dołgorukiego.

Mając zamiar wyniesienia na tron polski syna swego Aleksego, Piotr W. osobiście zjeżdża na zwołany przez prymasa Szembeka sejm konfederacki, do Lublina; stamtąd podąża do Warszawy; wojska rosyjskie zalewają całą Polskę, ale wkrótce muszą się cofać przed wojskiem Karola XII i Stanisława Leszczyńskiego, a car przez Grodno podąża na wschód.

W r. 1709 po pogromie Szwedów pod Połtawą, upadku Leszczyńskiego i powrocie Augusta II, Piotr W., który tymczasem uwięził i do niewoli zaprowadzić kazał, jako stronników Leszczyńskiego, arcybiskupa lwowskiego Ziełińskiego i Michała Wiśniowieckiego, zjeżdża do Warszawy, gdzie stronnictwo saskie wita go, jako wybawiciela, lecz bez skutku wstawia się za uwięzionymi.

W r. 1710 na zjeździe walnym w Warszawie zostają znów ratyfikowane traktaty Rzpltej z Rosją, więc traktat Krzysztofa Grzymułtowskiego z r. 1686 i traktat Tomasza Działyńskiego z r. 1704¹⁾. W Polsce znów gospodarują wojska rosyjskie i poseł carski Dołgoruki.

W r. 1711 Piotr W., podążając na wypowiedzianą mu przez Turcyę wojnę, zjeżdża się z Augustem II w Jarosławiu; trzymają oni wtedy do chrztu trzynastoletnią córkę Adama Sieniawskiego, późniejszą Augustową Czartoryską. Wojska rosyjskie przechodzą przez Polskę, jakby przez kraj własny. Po klęsce nad Prutem, wojska te wracają znów przez Polskę. Odtąd przez lat kilkanaście Polska była od nich wolną, z wyjątkiem Litwy, która nawet później służyła jeszcze za teatr walk orężnych.

Uwolnwszy się od obaw ze strony Szwedów i Leszczyńskiego, August II dąży do uwolnienia się też od zbyt wybujałej zależności od Rosyi i do wzmocnienia swej władzy królewskiej w Polsce. Dążenia te wywołują ze strony

¹⁾ Vol. Leg. VI. 145 - 168.

Piotra W. intrygi w Polsce przeciwko Augustowi II i jego zamysłom; intrygi te znajdują grunt podatny w nieufności szlachty i jej ucisku ze strony wojsk saskich. Ruch szlachecki przeciwko Sasom doprowadza w r. 1715, ku wielkiemu zadowoleniu Rosyi, do zawiązania konfederacji Tarnogrodzkiej. Pod pozorem obrony wolności polskich Piotr W. rozpoczyna na wielką skalę podbój Rzpltej pod protektorat rosyjski.

Przez ślepotę panów i szlachty, wszystkie próby Augusta II doprowadzenia do porozumienia bez pomocy Rosyi spełzają na niczem; August II widzi się zmuszonym ugiąć się przed protektorem Polski, Piotrem W., a w r. 1716 następuje zjazd Augusta II z carem.

Przybyli wtedy do kwatery carskiej posłowie konfederacji Tarnogrodzkiej, uniżeni wobec obcego monarchy, lekceważyli sobie własnego króla, pokłonili mu się tylko na wyraźny rozkaz cara. Wobec takich stosunków nie było dla Piotra W. rzeczą trudną narzucić się na rozjemcę między narodem polskim a jego królem; stanęła medyacya rosyjska.

Piotr W. zapowiedział, że przeciw stronie, która decyzyi jego nie spełni, wyszle swoje wojsko. Na medyatora został przez cara wyznaczony ambasador rosyjski ks. Grzegorz Dołgoruki, pierwowzór przyszłych Repninów, Stackelbergów i Sieversów.

Medyacya rosyjska była twardą, stało za nią liczne wojsko carskie. Między królem a narodem ułożony został traktat formalny, jak między dwiema stronami sobie obcemi. Pierwszy podpis na traktacie położył ks. Dołgoruki, dopiero po nim podpisali go pełnomocnicy króla i komisarze konfederacyi.

Traktat podpisany został dn. 3 listopada 1716 r. i potwierdzony dn. 1 lutego 1717 r. przez zwołany jedynie w tym celu bez prawa dyskusyi sejm Rzpltej. Był to pierwszy sejm „niemy“ — drugim będzie ostatni sejm polski, sejm Grodzieński w r. 1793.

Od r. 1717 datuje zbliżenie się Piotra W. z królem pruskim Fryderykiem Wilhelmem, szczególnie w sprawach dotyczących Polski. Jak Rosya, tak też Prusy wspólnie dążą do uniemożliwienia Augustowi II ukrócenia anarchii polskiej. Wobec tego August II szuka zbliżenia się z Austryą i w r. 1719 kojarzy małżeństwo syna z arcyksiężniczką Maryą Józefą, oraz zawiera z Austryą traktat przymierza. Dowiedziawszy się o tem, czujny Dołgoruki podburza przeciw temu przymierzowi panów i szlachtę; przez swe intrygi zrywa kolejno dwa sejmy w r. 1720 i przez to grzebie oparcie się Polski na Austryi przeciw Rosyi. Polityka rosyjska zawsze miała w Polsce zwolenników, olśnionych bądź złotem i obietnicami, bądź samym ogromem wschodniego sąsiada.

Dłuższe przebywanie w Polsce Grzegorza Dołgorukiego stało się dla powagi króla wprost niemożliwem.

August II, przy wszystkich swoich wadach, wysoko dzierżył majestat królewski i nie poniewierał swego wysokiego stanowiska, jak to uczyni ostatni król Rzpltej Stanisław August Poniatowski. Aby doprowadzić do odwołania Dołgorukiego, August skorzystał z pierwszej nadarzonej sposobności. Dołgoruki kazał porwać w Warszawie pewnego kozaka, oskarżonego podobno o jakieś knowania przeciwko Rosyi. Zwykły kozak w r. 1720 znaczył jeszcze dla Augusta II więcej, niż trzech senatorów w r. 1768 dla sporniewieranego majestatu Stanisława Augusta. Rząd polski podniósł energiczny protest, i Grzegorz Dołgoruki został odwołany. W Dreźnie zastąpił go jego syn Sergiusz, a w Warszawie nieco później jego synowiec Wasyl¹⁾.

¹⁾ Rodzina Dołgorukich, inaczej Dołgorukowych, szczepu Ruryka (linii Czernichowskiej, tak samo, jak Odojewscy, Massalscy, Barjatyńscy, Oboleńscy, Repninowie, Szczerbatowowie i in.), uległa dwukrotnie okrutnym prześladowaniom: w r. 1682, w czasie buntu Strzelców w Moskwie, zostali rozstrzelani Jerzy i syn jego Michał Dołgorukowowie; w r. 1739 za panowania Anny Iwanówny straceni zostali wspomnieni przez nas Sergiusz i Wasyl, oraz Iwan Dołgorukowowie. Za poprzednika Anny

W r. 1720 w Poczdamie zawarty został między Piotrem W. i królem pruskim Fryderykiem Wilhelmem formalny traktat, zobowiązujący Rosję i Prusy do działania solidarnego w sprawach polskich, a mianowicie do utrzymywania wszystkich anarchicznych wolności polskich i sprzeciwienia się zamysłom Augusta II tak co do zmiany ustroju Polski, jak i co do ewentualnej sukcesji po nim jego syna. Umowa ta powinna być pamiętną, bo jest pierwszą w całym szeregu umów podobnych, zawieranych przez Rosję w celu unicestwienia Rzpltej.

Już niedługo przed swą śmiercią († 1725) wystąpił Piotr W. łącznie z Prusami przeciwko Polsce w znanej sprawie toruńskiej. Odtąd także sprawy dyssydentów i dyzunitów polskich staną się wspólną bronią Rosyi i Prus w walce z Rzpltą.

Jak widzimy, Piotr W., dążąc do osłabienia Polski, łączył się kolejno: z Augustem II, z rozmaitymi panami polskimi i szlachtą, wreszcie z królem pruskim. Przewodnią jego ideą stało się zupełne uzależnienie Polski od Rosyi. Idea ta otrzymała w publicystyce XIX w. nazwę „testamentu“ Piotra W.; nazwę tę nadał jej generał Michał Sokolnicki († 1816) w memoryale, złożonym na emigracyi dyrektoryatowi francuskiemu i wydobytych później z archiwum za Napoleona przed wyprawą moskiewską w r. 1812.

Idea przewodnia Piotra W. w sprawach polskich przetrwała jego panowanie, stała się podstawą polityki rosyjskiej względem Rzpltej. Tylko samo urzeczywistnianie tej idei ulegało zmianom i wahaniom, zależnie od ludzi, którzy nawą państwową Rosyi kierowali.

Iwanówny, Piotra II, Dołgorukowowie mieli ogromne znaczenie; Piotr II miał nawet zamiar zaślubić siostrę wspomnianego Iwana—Katarzynę. Po śmierci Piotra II Dołgorukowowie i ks. Golicyn wynieśli na tron Annę Iwanównę, lecz chcieli ograniczyć jej władzę; Anna zrazu na to ograniczenie się zgodziła, lecz później zgodę swą cofnęła, Dołgorukowowie zaś wpadli w niełaskę. Pamiętny dla Polski Grzegorz Dołgoruki umarł w r. 1727.

Na tronie rosyjskim zasiadały kobiety: nieumiejąca pisać Katarzyna I (1725—1727), otoczona Niemcami z Bironem na czele Anna Iwanówna (1730—1740), płoża, ale dobrego serca i patryotyczna Elżbieta Piotrówna (1741—1762), wreszcie cyniczna tak w miłości, jak w polityce, ale ambitna i mądra „wielka“ Katarzyna II; w krótkich przerwach tron dostawał się dzieciom: 12-letniemu Piotrowi II (1727—1730), niemowlęciu Iwanowi VI (1740—1741), wreszcie nieodpowiedzialnemu degeneratowi Piotrowi III (1762). Faktycznie państwem rządzą ulubieńcy, rzadziej wybitniejsi mężowie stanu; więc za Katarzyny I prostacy ulubieniec Piotra W., Mienszykow, za Piotra II oligarchiczni Doigorukowie, za Anny Iwanówny Niemcy—Biron, Loewenwoldowie, Ostermann i Münnich, za Iwana VI i regentki Anny Leopoldówny — Münnich i Ostermann, za Elżbiety Piotrówny ulubieńcy Szuwałowowie i Razumowscy, ale także mąż stanu kanclerz Bestużew-Rjumin (zastąpiony w r. 1758 przez Michała Woroncowa), za Piotra III różni dworacy, na początku panowania Katarzyny II i pod jej kierunkiem zdolny, a dla Polski fatalny, dyplomata Nikita Panin.

Przy takich zmianach, jeżeli polityka Rosyi względem Polski nieznacznym tylko ulegała wahaniom i w istocie swej wiernie strzegła „testamentu“ Piotra W., tłumaczy się to żywiołową antytezą dwóch największych państw słowiańskich — jednego o kulturze zachodniej, ale o ustroju przestarzałym i anarchicznym, drugiego o kulturze wschodniej, ale o ustroju zmodernizowanym przez potężną prawicę Piotra W. Wyższość ustroju państwowego zdecyduje o zwycięstwie Rosyi nad Polską; antyteza cywilizacyjna, wyższa ponad wspólność rasową, stanie się źródłem dalszych opłakanych stosunków polsko-rosyjskich.

Ciągłość polityki rosyjskiej względem Polski zaznaczyła się w sposób jaskrawy w r. 1732, w wspomnianym już traktacie Loewenwoldowym, między Rosją, Austrią i Prusami, mającym na celu zachowanie anarchicznych

wolności polskich i obiór na króla polskiego bądź infanta portugalskiego Emanuela, bądź nieszkodliwego „Piasta”. Jeżeli koniec końców w r. 1733, przez obawę Francji i Leszczyńskiego, elekcyja Augusta III nie tylko nie znalazła oporu ze strony Rosyi, ale przeciwnie przez nią została siłą poparta, było to wprawdzie odchyleniem się od linii wytycznej, ale sprostowaniem przez zupełne uzależnienie Augusta III od Rosyi i jej polityki.

Więc w dalszym ciągu, jak za Piotra W., widzimy stałe układy z Prusami i Austryą, a zwłaszcza z pierwszymi, o zachowanie cennej anarchii polskiej, widzimy zagarnięcie Kurlandyi, „worywanie się” w granice polskiej Ukrainy, przemarsze wojsk rosyjskich przez terytorium Polski, jakby przez kraj własny, popieranie w celach politycznych dyzunitów polskich, wreszcie rosnący wpływ Rosyi na stosunki wewnętrzne Rzpltej.

Stosunki między Rosyą i Prusami były popsute po r. 1733, kiedy Rosyi i Austrii udało się uspić czujność Fryderyka Wilhelma przez gruby żart obiecania mu Kurlandyi. Wystrychnięty na dudka, ojciec Fryderyka II pałał chęcią zemsty, ale jeszcze bardziej — potrzebował Rosyi; z temperamentu gwałtowny, wybuchający uniesieniem nawet pod adresem swego cesarskiego suzerena Habsburga — nieśmiały jest wobec wschodniego kolosa i dąży do wyrównania wynikłego nieporozumienia. Oczywiście Polska zapłaci kosztą tej zgody, a dojdzie do niej już wkrótce, zaraz po śmierci niezdecydowanego Fryderyka Wilhelma. Jednym z pierwszych kroków Fryderyka II jest zawarcie z Rosyą w r. 1740 układu, potwierdzającego dawną umowę co do spraw polskich, a wkrótce potem w r. 1743 stanął nowy alians obronny prusko-rosyjski, z naciskiem utrzymujący status quo w Rzpltej: nigdy Rosya i Prusy nie pozwolą na zniesienie wolnej elekcyi, ani nie ścierpią za żadną cenę, aby władza króla polskiego była kiedykolwiek powiększona.

Ale są to czasy wojen Śląskich. Rosya sprzymierza

się z Austryą, Anglią i Saksonią przeciwko Francji i Prusom. Rząd Elżbiety Piotrówny, chcąc dopomóc Augustowi III i wzmocnić jego siły, popuszcza cugli, i choć połowicznie i nieszczerze, jednak obiecuje nie sprzeciwiać się pewnym reformom w Polsce i aukcyi w niej wojska, przeznaczonego do wspólnego działania. Z chwili tej Polska skorzystać nie umiała, a intrygi Prus i Francji dopomogły do zerwania mających decydować o tych reformach sejmów 1744, 1746 i 1748 r.

Przyszła wojna Siedmioletnia. Rosya znów stanęła w obozie przeciwnym Prusom; ale i bez Prus o reformach w Polsce już nie było mowy. A z wstąpieniem na tron Katarzyny II dawne układy z Prusami co do Polski znów zostały solennie odnowione w r. 1764.

Gospodarka Rosyi w Kurlandyi datuje się od r. 1710, kiedy Piotr W. wydał swą synowicę Annę Iwanównę za młodego ks. Kurlandyi, Fryderyka Wilhelma; książę ten umarł niebawem w r. 1711. Z książęcego rodu Kettlerów pozostawał tylko jeszcze, jako ostatni potomek, stryj zmarłego księcia — Ferdynand, stale przebywający w Gdańsku; będzie on do swojej śmierci w r. 1737 tylko nominalnym księciem Kurlandyi, pozostając stale w niezgodzie ze szlachtą kurlandzką, a w nielepszych stosunkach z Polską, której hołdu nie złożył. Tymczasem w Mitawie rządziły wojska rosyjskie, przybyłe, aby się opiekować pozostałą wdową. Miała ona oparte na dobrach stołowych książęcych znaczne sumy posagowe, i te służyły za pretekst do okupacyi całego księstwa.

Rzplta, jak w innych sprawach, tak i w sprawie Kurlandyi, zachowywała się bezradnie; wybuchała tylko od czasu do czasu słomianym ogniem obrażonej godności, lub krótkotrwałej energii. Sejm 1717 r. wysadził do spraw kurlandzkich osobną komisję, „aby to księstwo od wszelkich impetycyi postronnych wolne było”. Komisya ta ogłosiła usunięcie księcia Ferdynanda od rządów, dopóki hołdu nie złoży, i oddała zarząd księstwa t. zw. Radzie Kurlandz-

kiej, złożonej z wyższej szlachty miejscowej. Właściwie rządził, kto miał siłę, a tę miały przedewszystkiem wojska rosyjskie.

W r. 1725 umarł Piotr W. Nacisk Rosyi osłabł. W Kurlandyi zjawiał się przedsiębiorczy i waleczny ks. Maurycy Saski, marszałek Francyi, syn Augusta II i Anny Königsmark. Przy cichem poparciu tak różnorodnych czynników, jak August II, hetmanowa litewska Pocijowa (w Maurycy zakochana), sama księżna wdowa Anna Iwanówna (chwilowo zdecydowana oddać mu swą rękę), wreszcie szlachta kurlandzka, której śmiały i hulaszcy wojownik bardzo się podobał — dokonana została w Mitawie 4 lipca 1726 r. elekcya Maurycego na księcia Kurlandyi. Chodziło o zgodę Rzpltej, a jeszcze bardziej Rosyi.

Sejm polski, zwołany w końcu września 1726 r. do Grodna, nie tyle przez wzgląd na dobro publiczne, ile przez niechęć do Augusta II, podniósł alarm, uznał elekcję Maurycego za nieważną i uchwalił konstytucję o zupełnej unii Kurlandyi z Rzpltą po śmierci Ferdynanda (zgodnie z dawną konstytucją z 1589 r.). Wyznaczona przez sejm liczna komisya do uregulowania spraw kurlandzkich, pod prezydencją biskupa Szembeka, zjechała do Mitawy i usunęła nie tylko rządy Maurycego, ale nawet wojska rosyjskie.

Rosya miała w owym czasie na tronie Katarzynę I, a później Piotra II. Rządził głównie Mienszykow, otwarty wróg Maurycego; ale Mienszykow wkrótce usunięty został przez Dołgorukich i zesłany. Rząd rosyjski rozumiał, że w żadnym razie nie powinien się zgodzić na połączenie Kurlandyi z Polską, i z tego powodu przeciwko działaniu komisji polskiej zaprotestował, a względem Maurycego zajął stanowisko względnie przychylnie.

Ale rzeczy się zmieniły z wstąpieniem w r. 1730 na tron rosyjski księżnej Kurlandzkiej wdowy, Anny Iwanówny. Opuszczając Mitawę, miała o niej niezapomnieć, przeznaczając Kurlandyę swemu faworytowi Ernestowi Bironowi

(właściwie Büren'owi), należało tylko doczekać się śmierci księcia Ferdynanda.

Tymczasem w r. 1732 Kurlandya użyta została przez Rosyę i Austryę (Loewenwolde i Sickendorf) jako przynęta u wędki, nastawionej na nieufnego „aż do łatwowierności“ Fryderyka Wilhelma, króla pruskiego. Połknąwszy haczyk z przynętą, Fryderyk Wilhelm został unieruchomiony na czas bezkrólewia polskiego w r. 1733. A tymczasem August III (główny cel obaw Fryderyka Wilhelma) dobił targu z Rosyą i Austryą i zobowiązał się za poparcie swej elekcji w Polsce uznać księcia Ferdynanda, kandydata rosyjskiego. Sejm pacyfikacyjny w r. 1736, pod grozą świeżej przewagi rosyjskiej, zgodził się na konstytucję, przyznającą królowi prawo nadania inwestytury książęcej po śmierci ks. Ferdynanda komu innemu z prawem następstwa. W r. 1737 ks. Ferdynand umarł, i Ernest Biron został obranym i uznanym księciem Kurlandyi; hołd Rzpltej złożył, za pozwoleniem Augusta III, nie osobiście, lecz przez pełnomocnika.

Ale w 1740 r. umarła Anna Iwanówna, a nowy kierownik nawy państwowej rosyjskiej przy regentce Annie Leopoldównie, Münnich, zaczął od zesłania Birona do Berezowa na Syberyi. Wprawdzie w rok potem niemowlęcy cesarz Iwan VI został z tronu usunięty wraz ze swą matką regentką, ale Ernest Biron do Kurlandyi nie wrócił, tylko z rozkazu cesarzowej Elżbiety Piotrówny przeniesiony został z Berezowa do Jarosławia. Rząd polecił zarząd Kurlandyi t. zw. oberratom, wojsko zaś rosyjskie dalej pozostawało w księstwie „dla obrony“ osieroconego kraju.

Taki stan nienormalny wywołał znów różne projekty i kandydatury. Znów zgłasza się Maurycy Saski, kandydują ks. Hesko-Homburski, ks. Zerbst (ojciec Katarzyny II), królewicz polski Ksawery i in.

W r. 1758 wyłania się kandydatura królewicza polskiego Karola. W czasie jego bytności w Petersburgu, w asystencji takiej złotej młodzieży, jak piękny Franciszek

Rzewuski i dziarski, a na wszystko gotów Ksawery Brannicki, Karolem zainteresowała się Elżbieta Piotrówna, wzruszona jego opowiadaniem o niedoli Saksonii i roztargniona wobec pięknego Rzewuskiego. Łaska carowej stworzyła podstawę do inwestytury królewicza, którą mu przyznał ojciec August III na radzie senatu po zerwanym sejmie 1758 r.

Na nieszczęście łaska carowej nie szła w parze z życziwością „młodego dworu“. Następca tronu, przyszły Piotr III, prusofil od stóp do głowy, znienawidził w nim Sasa. Katarzynę raził brak wykształcenia królewicza, szczególnie w porównaniu z świetnym polarem młodego Stanisława Poniatowskiego; miała na myśli innego kandydata, a głośno dowodziła, że „jeżeli być niesprawiedliwym, to już chyba dla własnej wygody“.

Zgodnie z tą dewizą, po wstąpieniu na tron zwróciła księstwo w r. 1763 Bironowi, a w r. 1795 przyłączy je do Rosyi.

Wszelkie reklamacye Augusta III na korzyść syna, cieszącego się w Polsce popularnością i przez swe małżeństwo spokrewnionego z częścią magnaterii polskiej, pozostały wobec Katarzyny II bez skutku — Kurlandya stała się już od r. 1763 faktycznie prowincją rosyjską.

Równolegle z posuwaniem się do Polski na północy przez Kurlandję, Rosya „worywała się“ na południu do Ukrainy polskiej. W r. 1743 wyznaczyli miernicy rosyjscy znaczny obszar na Ukrainie polskiej dla założenia miasta, które miało się nazywać „Archangelogorod“ — pomimo wszystkich protestów polskich, Rosya nie tylko zajęty pas ziemi zatrzymała, ale stopniowo, pod pretekstem prostowania granicy, zajmowała coraz to nowe przestrzenie. August III, w zupełności uzależniony od dobrych chęci dworu rosyjskiego, albo milczał, albo poprzestawał na nieśmiałych protestach, a panowie polscy o tyle tylko tem się interesowali, o ile te coraz nowe zabory osobiście ich dotyczyły.

Tak samo bezsilnie reagował rząd i społeczeństwo polskie na częste przemarsze wojsk rosyjskich przez ziemie Rzpltej. Przemarsze te zaczęły się za Piotra W. w czasie wojny Północnej, powtórzyły się za niefortunnej konfederacyi Tarnogrodzkiej, na wielką skalę trwały w czasie bezkrólewia po śmierci Augusta II, daly się we znaki Ukrainie w czasie wojny turecko-rosyjskiej w latach 1736—1739, odbywały się w warunkach względnie spokojnych w r. 1748, gdy Rosya przyjęła udział w walkach o sukcesję austriacką, wreszcie zgnębiły ostatecznie Polskę w czasie wojny siedmioletniej 1756—1763. „Lata tresury — mówi Konopczyński¹⁾ — zrobiły swoje: po oburzeniu nastąpiła bezgraniczna depresja, po krzyku — przygłuszony „skwierk“. Męciński jęczał: „I biją i płakać nie dają“, Miaskowski: „Rozumy tępieją, co się z nami dzieje“, Zbijewski: „To niemy bez ratunku“... Ministeryum rzeczypospolitej milczało. Niewinny przemarsz zaprzyjaźnionej armii dosięgał szczytu niewinności. Na całym obszarze zmartwiałej Wielkopolski, jak okiem sięgnąć, srożyła się nędza i głód“.

Niejednokrotne skargi Rzpltej Rosya stale zbywała lekceważeniem, jak na to słabość Polski w zupełności zasługiwała. Owszem, zamiast się tłumaczyć, Rosya często bądź wyrażała zdziwienie, że słyszy podobne skargi od państwa zaprzyjaźnionego, bądź sama się uskarżała, że straty Polaków są nie w porównaniu mniejsze od pretensyj, które mogłaby do Rzpltej rościć Rosya za zatrzymywanie w Polsce zbiegów rosyjskich, t. j. chłopów, którzy, wobec strasznego ucisku uciekali do sąsiednich z Rosyą województw i chętnie tam osiadali. Ilość tych zbiegów rząd rosyjski określał na setki tysięcy.

Wyliczyliśmy główne przejawy polityki rosyjskiej w Polsce, a więc; stale powtarzające się umowy z Prusami względem zachowania anarchicznego ustroju Rzpltej,

¹⁾ W. Konopczyński. „Polska w dobie wojny siedmioletniej“. T. II, str. 248.

faktyczne opanowanie Kurlandyi, „worywanie się“ w granice Ukrainy, wreszcie częste przemarsze wojsk rosyjskich przez prowincje polskie. Wszystko to potęgowało przewagę Rosyi w Rzpltej i dążyło do powolnego jej ujarzmnienia przez wschodniego sąsiada. Ale nie na tem koniec. Gorzej było, że oprócz tych objawów przemocy zewnętrznej, wpływy rosyjskie potrafiły dotrzeć do samych wewnętrznych stosunków polskich, i w tych stosunkach czerpały środki do zupełnego unicestwienia niezależności Rzpltej.

Wspomnieć tu musimy przedewszystkiem o stosunku Rosyi do dyzunitów polskich i o jej stałej ingerencji do wszystkich przejawów życia wewnętrznego w Polsce, tak charakteru publicznego, jak nawet prywatnego.

Pretensye do opiekowania się dyzunitami polskimi Rosya uzasadniała traktatem Grzymułtowskiego z r. 1686 i przynależnością dyzunitów polskich do metropolii kijowskiej¹⁾. Piotr W., choć na rzeczy religijne wogóle obojętny, w czasie swych pobytów w Polsce, okazywał jednak niejednokrotnie jawną nienawiść do unitów (np. w Połocku)²⁾ i opiekę dla błahocestia. Już wtedy opieka dyzunii była przeważnie sprawą polityczną, sprawą wpływów Rosyi w Polsce. Z Rosyi—z Moskwy, z Kijowa, z Ukrainy rosyjskiej—wkracza w granice Rzpltej, pod płaszczykiem religijnym, propaganda nienawiści do „Lachów“ i znajduje dla siebie posłuch szczególnie nad Dnieprem w Smiłańszczyźnie i w Czehryńszczyźnie, gdzie wśród ciemnych lasów kryją się monasterie: Motroneński, Moszneński, Korsuński i Żabotyński. Po przyjęciu unii przez dyecezyę przemyską w r. 1692, lwowską w r. 1700 i łucką w r. 1702, ludność dyzunicka w Rzpltej za czasów saskich wynosiła zapewne około pół miliona głów, rozproszonych grupami głównie na Ukrainie i na Białej Rusi. W r. 1704 zabrakło w Rzpltej

¹⁾ Patrz t. I str. 587.

²⁾ Likowski „Historia unii“.

władzy, któraby mogła wyświęcać popów dyzunickich, i święcenia zaczęły iść z Rosyi.

Niepojęte to niedbalstwo polskie pomaga polityce rosyjskiej coraz bardziej wkraczać do stosunków wewnętrznych Rzpltej i zjednać sobie w niej półmilionowy odłam ludności, coraz bardziej poczuwający się do zależności od opiekuńczej Rosyi.

Pomimo nietolerancyi, która zapanowała w Polsce już w w. XVII, i różnych ograniczeń dla różnowierców, położenie ich, a zwłaszcza dyzunitów, dalekiem było od ucisku religijnego i ograniczało się głównie do pozbawienia różnowierców pewnych praw politycznych, a mianowicie piastowania urzędów; pozatem mieli zupełną wolność religijną. Mieli większe prawa, niż katolicy angielscy do r. 1829, lub Polacy katolicy na Litwie i Rusi prawie przez cały wiek XIX. Pomimo to spotykamy się z ciągłemi skargami Rosyi na ucisk dyzunitów w Polsce; a już w r. 1730 zawarta została tajna umowa Rosyi z Prusami o podtrzymywaniu równolegle z anarchią także różnowierstwa w Rzpltej.

W 1743 r. Elżbieta Piotrówna (przynajmniej rzeczywiście przywiązana do swej wiary) ponowiła skargi co do ucisku dyzunitów w Polsce i od ustępstw w tej sprawie uczyniła zależną swą pomoc Augustowi III w jego walce z Prusami. Rząd polski wyznaczył komisję w Drohiczyźnie dla rozpatrzenia nadużyć względem dyzunitów. Nikt jednak z dyzunitów skargi nie wniósł i komisya została zwinięta.

Jednocześnie, na żądanie Rosyi, rząd polski zamianował biskupem dyzunickim dla całej Białej Rusi Hieronima Wołczańskiego (brat jego Józef Wołczański, został biskupem moskiewskim), przyczem biskup dyzunicki otrzymał od Rzpltej olbrzymie dobra w województwie mścisławskim w powiecie orszańskim, i dwa piękne pałace w Mścisławiu i Mohylowie

Po śmierci Hieronima Wołczańskiego w r. 1754, na-

stępcą jego został głośny później wróg Polski, Jerzy Koniski. Rządy w swej dyecezyi rozpoczął od zalecenia podwładnemu duchowieństwu, aby za najwyższą swą władzę uznawało synod petersburski, przyczem rozesłał rosyjskie katechizm i elementarz.

Ale nietylko Wołczańscy i Koniscy oddawali się pod przemożną opiekę rosyjską; opieki tej zaczęli szukać i wielcy panowie polscy, a na krótko, w r. 1716, nawet cała szlachta, złączona w konfederacyi Tarnogrodzkiej.

Już w drugiej połowie XVII w. magnaterya polska koresponduje bezpośrednio z rządami zagranicznymi i, rywalizując między sobą, w widokach osobistych szuka protekcyi dworów obcych¹⁾. W w. XVIII staje się to zjawiskiem powszechnem; magnaterya zaczyna się dzielić na stronnictwa, zależne od państw zagranicznych. Otóż w rzędzie tych protekcyj zagranicznych, protekcyja rosyjska, nieznaczna jeszcze w w. XVII, prześciga już w połowie w. XVIII wszystkie inne.

Już w r. 1706 stronnicy Augusta II, hetman Adam Sieniawski, prymas Stanisław Szembek, Stanisław Denhoff, Grzegorz Ogiński i in., stają się właściwie stronnikami Piotra W. Nawet królewicz Jakób Sobieski zwraca się do cara Piotra, który czas jakiś myśli szachować tak Leszczyńskiego, jak i Augusta II jego kandydaturą. Gorącym stronnikiem Piotra W. jest także Ludwik Pociąg, który dzięki protekcyi cara zostaje hetmanem w. lit. Po zwycięstwie połtawskim, cała magnaterya, z małymi wyjątkami, ciśnie się przed oblicze i do łaski Piotra W. Poseł carski Grzegorz Dołgoruki jest arbitrem magnatów, zanim zostanie oficjalnym mediatorem między królem i narodem w r. 1716. Hetman w. kor. Adam Sieniawski dobija się w r. 1711 zaszczytu, by trzynastoletnia jego córka Zofia (późniejsza Augustowa Czartoryska) trzymana była do chrztu z ceremonii przez Piotra W. Za Katarzyny I, Jan Sapieha,

¹⁾ Patrz tom I. str. 501.

starosta bobrujski, były hetman w. lit. z ramienia Leszczyńskiego, jedzie do Petersburga swatać swego syna Piotra z córką Mienszykowa; ojciec otrzymuje godność feldmarszałka rosyjskiego i wstęgę św. Andrzeja, a syn Piotr, zamiast ręki Mienszykowówny (przeznaczonej dla przyszłego cara Piotra II), otrzymuje rękę Zofii Skowrońskiej, siostrzenicy Katarzyny I.

W czasie bezkrólewia po Augustie II Rosya staje się panią Rzpltej. Magnaterya polska zmuszoną jest uznać narzuconego jej przez Rosyę Augusta III. Kto chciał uniknąć zemsty lub niechęci dworu saskiego, musiał szukać protekcyi u Rosyi. Rosyjskiej protekcyi zawdzięczali Czartoryscy powrót do łask dworu. Odtąd stają się partją jednocześnie dworską i rosyjską, ale ta ostatnia cecha przeważa, bo już od r. 1752 przestają być stronnictwem dworskiem, ale tem silniej stają się stronnictwem rosyjskiem; wreszcie budują przyszłość Polski na pomocy Rosyi i przygotowują smutne wypadki końca XVIII wieku.

Żaden sejm nie dochodził, żadna reforma nie mogła być urzeczywistnioną bez zgody Rosyi. Wszelkie spory między dworem królewskim a magnateryą decydują się przedewszystkiem w Petersburgu, jak później decydować się będą w Warszawie u ambasadora rosyjskiego. Łaski królewskie, obsadzania najważniejszych urzędów w Rzpltej, podział ordynacyi Ostrogskiej, sprawy trybunałskie — wszystko to staje się przedmiotem rozważań i decyzji gabinetu petersburskiego.

Jeżeli błędy anarchii polskiej przeistaczały się w w. XVIII w. cudze dobro, to przedewszystkiem należy to powiedzieć o Rosyi. Do roju pszczoł zakradł się niedźwiedź północny, a lis pruski jeszcze kornie patrzył mu w oczy i, połykając ślinkę, czekał na swą kolej.

Na postawę Prus względem Polski za czasów saskich wpływały trzy główne czynniki: dawniejsze dążenie dworu

brandenburskiego do korzystania ze słabości Polski dla zdobyczy terytoryalnych, rywalizacya z domem saskim i początek rywalizacyi z Austryą.

Jeżeli Brandenburgia powstała i urosła w wiekach średnich drogą podboju plemion słowiańskich, Wendów, Sorabów, Lutyków, Wilków, Hawelanów i in., to Prusy powstały i urosły przez krótkowidztwo i słabość Polski.

Zygmunt I, przez zgodzenie się na sekularyzację Prus krzyżackich i oddanie ich swemu siostrzeńcowi Albertowi Brandenburskiemu, położył fundament przyszłego połączenia Prus Książęcych z Brandenburgią. Wprawdzie Polska miała zupełną możność lenno pruskie przyłączyć do siebie po wygaśnięciu w r. 1618 potomstwa pierwszego księcia Alberta—ale, jak wiemy, nie uczyniła tego¹⁾. Owszem już w r. 1657 Polska zgadza się na zwolnienie elektora brandenburskiego od stosunku lenniczego względem Polski²⁾, a w r. 1701 syn „wielkiego elektora“ Fryderyk, ogłasza się królem „pruskim“ (in Preussen). Tytuł ten Rzplta uznała dopiero w r. 1764, a do tego czasu, właśnie z powodu tytułatury, stosunki dyplomatyczne Polski z Prusami stały się wysoce utrudnionymi, z czego Prusy umiały doskonale skorzystać ku wielkiej szkodzie Rzpltej.

Kilka słów o sprawie tytułatur,—tytułatury Prus, jako królestwa, i tytułatury Rosyi, jako cesarstwa (to ostatnie również uznane zastało przez Polskę dopiero w r. 1764, co również utrudniało normalne stosunki dyplomatyczne polsko-rosyjskie, ku pożytkowi wciąż potężniejszej Rosyi i ogromnej szkodzie słabnącej Polski).

Polska protestowała nie przeciwko królewskości Hohenzollernów, lecz przeciwko określeniu tej królewskości, jako „pruskiej“, gdyż połowa Prus należała przecież do Polski. Również nie chodziło o cesarskość carów moskiewskich, ale o tytuł „Wszech-Rusi“ lub „Wszech-Rosyi“

¹⁾ P. tom I, str. 218—220.

²⁾ P. tom I, str. 578.

(totius Russiae), w czasie, gdy ogromne przestrzenie ruskie wchodziły w skład Rzpltej. Ale choć protesta te nie były bezzasadne, należało je Polsce w ten lub inny sposób załatwić, tak, jak zostały załatwione w r. 1764 (przez uroczyste deklaracye Rosyi i Polski, że tytuły te w niczem nie tyczą się ziem tejże nazwy, będących w posiadaniu Rzpltej)—zamiast tego, wołała anarchiczna Polska sprawy te zostawiać w zawieszeniu i przez to zamknąć sobie drogę do wszelkich reklamacyj urzędowych przeciwko coraz większym nadużyciom swoich sąsiadów.

Bądź jak bądź, nietyłe z powodu tytułu, ile ze względów terytoryalnych, nowe królestwo pruskie, wciąż marzy o zdobyciu Prus Królewskich, rozdzielających posiadłości domu brandenburskiego na dwie oddzielne części. Marzenie to Prus nie może im przynosić ujmy—owszem, tylko zupełnym zanikiem idei państwowej i zmysłu politycznego wytłómaczyć można fakt, że Polska nie myślała o zdobyciu Prus Książęcych. A zdobycz ta mogła być niejednokrotnie dokonaną, a choćby projektowaną, np. w czasie wojen o sukcesję austryacką, lub w czasie wojny Siedmioletniej. Projekta takie, oddania Polsce Prus Książęcych wzamian za ustąpienie Rosyi części Białej Rusi, rzeczywiście powstawały, ale nie u Polaków.

Skoro więc Polacy o połączeniu swojej prowincyi pruskiej, t. j. Prus Królewskich z Prusami Książęcami nie myśleli, nic dziwnego, że tembardziej myśl ta stała się jednym z głównych celów polityki domu Brandenburskiego w w. XVIII. Jednym z celów głównych, ale nie najpilniejszym. Cel ten może poczekać, owoc sam przez się, w razie podtrzymywania anarchii polskiej, dojrzeje. Na razie mają Prusy cele bliższe, naglejsze. Chodzi o upokorzenie Saksonii, o podkopanie potęgi Austrii.

Hohenzollernowie stali się margrabiami brandenburskimi dopiero w r. 1415. Przedtem marchia ta, jak Saksonia, była w posiadaniu książąt pochodzenia saskiego, z domu Askańskiego, spokrewnionego z Wettynami. Ci

ostatni byli margrabiami Miśni, Turyngii i Łużyc, a od r. 1423 elektorami saskimi. Starożytnością rodu i potęgą o wiele przewyższali Hohenzollernów. Od w. XVI elektorowie sascy stanęli na czele ciała ewangelickiego w Niemczech (*corpus evangelicorum*) i byli wikaryuszami rzeszy niemieckiej. Jednak już w drugiej połowie w. XVII szale chwiać się zaczęły. Było to dziełem „wielkiego elektora“ Fryderyka Wilhelma.

Niespodzianie w r. 1697, młody elektor saski Fryderyk August został królem polskim. Choć korona polska była elekcyjną, jednak w ten lub inny sposób, prawnie bądź faktycznie, mogła się ona stać u Wettynów dziedziczną. Musiało to wywołać odruch ze strony Hohenzollernów—i rzeczywiście już w r. 1701 elektor brandenburski Fryderyk ogłosił się królem pruskim.

Dla tronu polskiego Wettynowie przeszli na katolicyzm. Choć przez to nie zrzekli się przodownictwa w *corpus evangelicorum*, gdyż Saksonia pozostała krajem protestanckim, faktycznie jednak musieli stracić przodownictwo Niemiec ewangelickich, i przodownictwo to obejmują królowie pruscy, awansując przez to w hierarchii książąt niemieckich.

Zadaniem Hohenzollernów staje się, gdzie tylko można, poniżyć Wettynów, a w pierwszym rzędzie nie dopuścić do ich wzmocnienia się w Polsce. Każda próba Augusta II i Augusta III zaprowadzenia reform w Rzpltej zwalczana jest przez Prusy, nie tylko jako zamach na tak błogosławioną anarchię w Polsce, ale też jako groźba wzmocnienia się sił Wettynskich.

Ale Prusom staje na zawadzie nie tylko Saksonia. Już w w. XVIII zaczynają rywalizować z potęgą daleko większą—z Austrią. Walka z starym, potężnym domem Habsburgów wymagała przygotowań. Misyę tę spełnił ojciec Fryderyka II, surowy, nieokrzesany, chciwy, a czynu wciąż lękający się Fryderyk Wilhelm. W chwili jego zgonu młody Fryderyk odziedziczył małe, ale znakomicie zagospoda-

rowane państewko, skarb pełen talarów, wyćwiczone wojsko prawie ośmdziesiąttysięczne. Z tymi zasobami można było zadrzeć z cesarstwem.

A właśnie nadeszła chwila wprost wymarzona. W 1740 r. umarł ostatni Habsburg Karol VI, większą część swego życia strawiwszy na zapewnienie bogatego dziedzictwa swej córce. Zapewnienie to wprawdzie uzyskał drogą najuroczystszych traktatów z całą Europą, ale zapomniał je zabezpieczyć drogą jeszcze skuteczniejszą — pogotowiem wojennem. Ale Europa liczyła się jeszcze z traktatami, i Marya Teresa mogła się spodziewać spokojnego objęcia spadku po ojcu. Stanęły temu na przeszkodzie Prusy, które zagrabieniem Śląska zapoczątkowały wojny o sukcesję austriacką.

Dlaczego zagrabiły mianowicie Śląsk? Czy Prusy miały doń jakiegokolwiek prawa? Wcale nie. Tylko Śląsk był najbliższym i wrzynał się klinem między Saksonię i Polskę. Ten ostatni wzgląd napewno nie był zapoznavany przez takiego gracza, jakim był Fryderyk II, w jego walce przeciwko usadowieniu się domu saskiego w Rzpltej. Nawet wciągnąwszy na krótko Augusta III do walki przeciw Austrii, Fryderyk II nie obiecywał mu Śląska, tylko dalekie Morawy.

Wyszedłszy z wojen o sukcesję austriacką szczęśliwym posiadaczem Śląska, Fryderyk II staje się przedmiotem nienawiści Austrii. Tak Kaunitz, jak też Marya Teresa są jego nieubłaganyimi wrogami i mobilizują przeciwko niemu całą Europę. Fryderyk II odpłaca się im równą nawiścią. Walka rozpoczyna się nanowo w r. 1756.

Fryderyk II, sprzymierzywszy się z Anglią, która zresztą słabo go podtrzymywała, przez lat siedem stawia czoło zjednoczonym siłom takich potęg, jak Austria, Francja i Rosja, nie licząc Saksonii, złupionej tym razem przez Fryderyka II bez żadnego miłosierdzia.

W r. 1761 zdawało się, że koniec Prus już nieodwołalnie nastąpi. Fryderyk II sposepniał i posiwił, ale

się nie ugiął i doczekał się cudu — w r. 1762 umiera Elżbieta Piotrówna, nowy car Piotr III przechodzi na jego stronę, wreszcie Katarzyna II ogłasza się neutralną. W r. 1763 zawarty został pokój w Hubertusburgu, i Fryderyk II utrzymał się przy wszystkich swych posiadłościach. Odwet Austrii został ostatecznie udaremniiony.

Wszystkie te ogólne czynniki polityki pruskiej: dążność do opanowania Prus Królewskich, rywalizacja z Saksonią i walka z Austrią, nadawały kierunek także ściślejszej polityce Prus względem Polski. Narazie chodziło o utrzymanie w całej pełni anarchii polskiej. Na tym punkcie spotkały się Prusy z innym sąsiadem Polski — Rosyą; i tu jest węzeł tak długiej przyjaźni prusko-rosyjskiej; z małemi przerwami przetrwała ona lat dwieście.

Cele jednakie stwarzały metody podobne. To też wszystko, co mówiliśmy o polityce Rosyi względem Rzpltej, da się zastosować także do polityki względem niej Prus. Oczywiście z zachowaniem proporcji. Małe Prusy nie mogły się jeszcze mierzyć z potężną monarchią północną, i wpływy pruskie w Polsce były jeszcze zaledwie cieniem wszechwładnych wpływów rosyjskich.

Przypatrzmy się w szczegółach temu podobieństwu polityki pruskiej względem Polski do omówionej poprzednio także polityki rosyjskiej.

Mówiąc o Rosyi, wspominaliśmy o jej umowach z Prusami w sprawie utrzymywania anarchii polskiej. Umowy te, ponawiane w latach 1720, 1740, 1743, wreszcie w r. 1764 — wszystkie odzwierciedlają zarówno tak politykę rosyjską, jak też pruską.

Jeżeli Rosya zagarnęła Rzpltej Kurlandję i worywała się w granice polskiej Ukrainy, zupełnie podobnie, tylko na mniejszą skalę, Prusy zagarnęły Polsce starostwo Drahimskie i Elbląg. O zagarnięciu starostwa Drahimskiego mówiliśmy już poprzednio¹⁾. Co do Elbląga, to ten, po-

dobnie jak Drahim, oddany został w zastaw elektorowi brandenburskiemu w r. 1657 traktatem bydgoskim; gdy suma zastawowa, wynosząca 400.000 tal., nie została przez Rzpltę zapłaconą, elektor brandenburski Fryderyk III (późniejszy król pruski Fryderyk I) samowolnie w r. 1698 zajął Elbląszczyznę i Polsce już jej nie oddał. Wprawdzie w obu wypadkach Prusy mogły się powoływać na słuszość formalną — nieuiszczanie przez Rzpltę należności, ale w rzeczywistości tak w jednym, jak w drugim wypadku same pobrane dochody tak ze starostwa Drahimskiego, jak też z Elbląga, należności te z lichwą dawno pokryły. Nie mówiąc już o tem, że należności te wyniknęły z porachunków w czasie wojny Szwedzkiej, podczas której jak wiadomo, elektor brandenburski Polskę zdradził, a później za porzucenie Szwedów kazał sobie zapłacić.

Mówiliśmy o częstych przemarszach wojsk rosyjskich przez terytorium Rzpltej — to samo czyniły Prusy w czasie wojny siedmioletniej, przyczem zagarniały nie tylko furazę, ale też ludzi do wojska.

Rosya ze względów politycznych stała się opiekunką dyzunitów polskich — na takiego samego opiekuna dyssydentów narzucił się król pruski. Jakiśmy mówili, już w r. 1730 między Rosyą i Prusami stanął układ o wspólnem opiekowaniu się dyzunitami i dyssydentami w Polsce.

Rosya wtrącała się do wszystkich stosunków wewnętrznych Rzpltej — to samo starały się czynić także Prusy. Miały zawsze swoich stronników, głównie z obozu republikantów polskich; takim był np. Antoni Potocki, Jan Kajetan i Stanisław Wincenty Jabłonowscy, Piotr Sapieha, Mikołaj i Udalryk Radziwiłłowie. Przez tych stronników można było wicherzyć w Rzpltej, przeciwdziałać zamiarom dworu polskiego, zrywać sejmy i t. p.

Powtarzamy, stosunek Prus do Polski nie różnił się od takiegoż stosunku Rosyi, tylko skala była skromniejsza. Tylko pod jednym względem Fryderyk II prześcignął Rosyę: na wielką skalę fałszował pieniądze polskie.

¹⁾ P. tom I str. 580.

Osobistość Fryderyka II, geniusza w dziedzinie szalbierstw politycznych, ale także na polu strategii i administracji państwowej, jest ze wszechmiar ciekawą pod względem psychologicznym. Niezawodnie urodził się z właściwościami, którymi się później odznaczył, ale chyba nie da się zaprzeczyć, że takie środowisko, w jakim go wychował prostacz a przewrotny ojciec, wyrobiło w nim zanik wszelkich uczuć moralnych i cynizm krańcowy.

Pisząc swego „Antimachiawela“, sędzę że arcymachiawel XVIII w. jeszcze nie tyle drwił z przyszłego czytelnika, ile sam starał się siebie przekonywać o rzeczach, o których już powątpiewał; pisał obronę cnoty i, nieznalazszy dość argumentów na jej uzasadnienie, pogрузił się w jeszcze skrajniejszy nihilizm moralny. Zupełnie podobnie, jak człowiek, już wątpiący o dogmatach wiary, gdy szuka jej uzadnienia nie w tajnikach duszy własnej, ale w racjonalizmie nauki, często w gorszą jeszcze pograża się niewiarę.

Nie tylko jednak przez własne czyny wycisnął Fryderyk II niezatarte piętno na dziejach ludów europejskich, zwłaszcza na losie Polski, ale bardziej jeszcze przez przykład jaskrawy, gdyż stał się wzorem dla mężów stanu całej Europy, a Prus przedewszystkiem. Ziarna skrajnego cynizmu politycznego, opromienionego sukcesami genialnego siewcy, zeszyły bujnie w kancelaryach ministeryalnych i dyplomatycznych i zachwęciły sumienia ludów. „Testament“ Fryderyka II, sprzegłszy się z podobnym „testamentem“ Piotra W. dokona za jego następcy ostatniej zagłady Rzpltej polskiej.

Gdy w ten sposób trzy późniejsze państwa rozbiorowe zdobyły sobie w Polsce, za apatyczną zgodą Francji, przewagę zupełną, i los Polski zawisł jedynie od chwili, w której te mocarstwa porozumieją się o podział gotowego łupu — dawne antagonistki Polski, Turcja i Szwecya, same pokonane, stopniowo przeistaczają się w przyjaciół-

ki Polski, a daleka Anglia, zawsze zajęta jedynie pogonią za zyskiem i walką na śmierć i życie z tem lub innym państwem morskiem, w r. 1742 dla osiągnięcia chwilowej korzyści, pierwsza występuje z projektem zagarnięcia przez Fryderyka II Prus Królewskich.

Turcya i Szwecya zawsze stanowiły straż Francji na wschodzie. Gdy więc po klęsce pod Połtawą Karol XII i stronnicy polscy Leszczyńskiego szukali schroniska w Turcyi, zostali przyjęci najgościnniej, i niebawem Turcya wydała wojnę Rosyi. W r. 1711 Piotr W. dostał się nad Prutem w pułapkę i tylko dzięki przekupstwu uzyskał względnie łagodne warunki pokoju. Karol XII, Leszczyński i jego stronnicy polscy opuścili Turcyę dopiero w r. 1714; wrócili wtedy z Turcyi do kraju: Józef i Michał Potoccy, Jan Tarło, Michał Wiśniowiecki, Jan Sapieha i in.

Ale nawiązane przez malkontentów polskich stosunki z Turcyą nie przerywają się. Gdy za Augusta III malkontenci (t. zw. republikanci) wciąż przemysłiwali o konfederacyi dla obrony Rzpltej od przewagi Rosyi, zawsze największe nadzieje pokładali w Turcyi i jej pomocy przy współudziale Szwecyi, czasem Francji i Prus. Tymczasem Turcya wytrzymać musiała wojny: jedną z Austryą i Wenecyą (1714 — 1718), zakończoną ciężkim pokojem w Passorowicach ¹⁾, drugą z Austryą i Rosyą (1738 — 1739), zakończoną cokolwiek lepszym pokojem w Belgradzie. Choć republikanci polscy wciąż narzucali się Porcie z swym projektem konfederacyi, Turcya coraz już mniej liczyła na Polskę, i gdy w r. 1743 republikanci znów się zgłosili, wielki wezyr mógł im ze słuszością powiedzieć „Czyż możemy liczyć na naród, gdzie dla dopięcia czegokolwiek trzeba wprzód trzydzieści tysięcy głów nakryć jedną czapką?“

A jednak Turcya nie przestawała opiekować się Polską i, jak mogła, broniła jej nietykalności przed samowolą

¹⁾ Właściwie Pożarewac — w Serbii, niedaleko Belgradu.

wojsk rosyjskich. Rosya wiedziała, że wszelki zamach na Polskę oznacza nieuniknioną wojnę turecką. Odkąd Europie już nie Turcy, ale Rosya grozić zaczęła, interesa Turcy i Polski coraz bardziej się zacieśniają i Turcy pragnie w Polsce znaleźć wał ochronny przeciwko zalewowi północy.

Ostatnim samodzielnym krokiem republikantów polskich pod adresem Turcyi było poselstwo pułkownika Karola Malczewskiego, wysłanego w r. 1755 przez hetmana J. K. Branickiego do wielkiego wezyra, niby z powinszowaniem wstąpienia na tron nowego sułtana Osmana III, właściwie jednak z tajną misją wyłómaczenia Turkom, jak dalece rządy rosyjskie w Polsce, tudzież kolonizacja Nowej Serbii zagrażają ich własnemu bezpieczeństwu. Jak wiadomo, hetmanom w kor. przysługiwało prawo samodzielnego komunikowania się z Portą. Misja ta, słabo podtrzymywana tak przez malkontentów polskich, jak też przez Francję, a zwalczana przez rząd Augusta III, żadnego skutku nie odniosła, dowiodła tylko raz jeszcze przed Turcyą, jak daleko posunęła się już naprzód zupełna dezorganizacja Rzpltej. Pomimo to, Turcy nie zniechęciła się jeszcze do Polski w tym stopniu, co Francya, i wciąż choć w drodze dyplomatycznej pilnowała, w miarę możliwości, nietykalności Rzpltej przed apetytem jej wschodniego sąsiada.

Jeszcze mniej pomocy udzielić mogła Polsce druga sojuszniczka Francyi na wschodzie — Szwecya. Awantura Karola XII skończyła się z jego śmiercią; Szwecya wyszła z niej rozbita i osłabiona. Stany szwedzkie podniosły głowę i wymogły na następczyni Karola XII, jego siostrze Ulryce Eleonorze, oświadczenie, że tron stanie się elekcyjnym; a gdy wkrótce potem w r. 1720 Ulryka Eleonora za zgodą stanów zrzekła się tronu na rzecz swego męża, Fryderyka księcia Hessen-Kasselskiego, ten również powierzył zasadę elekcyjną i zobowiązał się rządzić wspólnie z Radą Państwa (Rigsrad).

Szwecya zmuszona była w r. 1720 ustąpić Prusom część Pomorza i Szczecin, a w r. 1721 Rosyi pokojem Nysztadzkiem—Infanty, Estonię i Ingermanlandyę.

Stosunki wewnętrzne stawały się coraz bardziej opłakane. Podobnie jak w Polsce, także w Szwecyi wpływy zagraniczne otrzymały taką przewagę, że utworzyły się stronnictwa rosyjskie, francuskie i angielskie. W r. 1741 wybuchła nowa wojna z Rosyą, zakończona w r. 1743 ciężkim pokojem w Abo, mocą którego Szwecya zmuszoną była odstąpić Rosyi część Finlandyi i przyznać następstwo tronu kandydatowi i krewnemu cesarzowej rosyjskiej księciu Holsztyńskiemu, Adolfowi Fryderykowi. Został on królem w r. 1751. Za jego panowania Szwecya stała się areną walki głównie dwóch stronnictw: francuskiego (Kapeluszy) i rosyjskiego (Czapek); przekupstwo stało się powszechnem, a władza królewska spadała coraz niżej. W takich warunkach wszystkie nadzieje opozycji polskiej na pomoc Szwecyi przeciwko przewadze Rosyi w Polsce, nie miały za sobą żadnej podstawy realnej.

Najmniej mogła liczyć Polska na pomoc dalekiej i obojętnej na jej losy Anglii. Jak wiadomo, polityka angielska od wieku XVI zasadza się na walce, na śmierci i życiu, z tem państwem na kontynencie Europy, które w danej chwili najwięcej zagraża jej potędze morskiej i kolonialnej. Takim państwem była w XVI w. Hiszpania, w w. XVII Holandya, w w. XVIII Francya, w w. XIX Rosya, jak obecnie tem państwem są Niemcy. W dobie więc upadku Rzpltej polskiej, cała polityka angielska skierowana była ku obezwładnieniu Francyi, i w tym celu wchodziła ona w sojusze kolejno ze wszystkimi mocarstwami europejskimi. W czasie wojny o sukcesję austriacką, Anglia walczyła przeciwko Francyi i Prusom w przymierzu z Austryą, w wojnie zaś siedmioletniej przeciwko Francyi i Austryi w przymierzu z Prusami. Polska także była dla Anglii, od wypadku do wypadku, raz przedmiotem godnym poparcia, drugi raz przedmiotem frymarku, bądź grabieży.

Nawet w czasie sojuszu Anglii z Austrią przeciwko Francji i Prusom, ponieważ Anglii chodziło o zgębienie nie Prus, ale Francji, polityka angielska robi dziwne skoki: w r. 1744 widzimy, jak gwinee angielskie starają dopomóc Augustowi III w jego staraniach o dojście sejmu polskiego i aukcję wojska przeciwko Fryderykowi II, a za ledwie dwa lata przedtem w r. 1742 minister angielski Carteret (późniejszy lord Granville) proponował Fryderykowi II zagarnięcie Polsce Prus Królewskich wzamian za oddanie Austrii Śląska, pod warunkiem przejścia na jej stronę i rzucenia się na Francję. Propozycja ta została przez Fryderyka II nieprzyjętą—wolał on zatrzymać Śląsk, a na Prusy Królewskie poczekać.

Przejrzelśmy stosunek do Polski ważniejszych państw europejskich. Trzy z nich, Rosya, Austriya i Prusy, a zwłaszcza pierwsza, uzyskały w Rzpltej wpływ tak przeważny, że mogły decydować o jej losie w stopniu jeszcze większym, niż decydowały o nim normalne czynniki rozwoju państw i narodów, własne rząd i społeczeństwo. Z kolei tym właśnie czynnikom przyjrzeć się wypada.

Przez lat sześćdziesiąt sześć od r. 1697 tron polski jest w posiadaniu dwóch z kolei elektorów saskich, a wielki statek Rzpltej zamiast holować inne statki mniejsze, sam holowany jest przez małą szalupę Saksonii. Unia osobista pomiędzy ogromną, ale anarchiczną, a więc bezwładną Polską, a małą, ale rządzą Saksonią, przyniósł tak jednej, jak drugiej same tylko klęski.

Nic niema niedorzeczniejszego, jak unie osobiste. Podobnie, jak jeden i ten sam naród, podzielony pomiędzy dwa państwa, których interesa często są sprzeczne, nie może pod grozą utraty jedności narodowej wyrobić sobie dwóch patriotyzmów, tak też jeden i ten sam monarcha nie może dogodzić dwóm państwom samodzielnym, mającym często cele wręcz sobie przeciwne. Wszystko, co jest

nienaturalne mści się zawsze w skutkach; Polska doświadczyła tego na sobie już za Zygmunta III.

To też wszelkie unie osobiste dążą zawsze bądź do zupełnego zerwania, bądź przeciwnie do większego zacieśnienia węzłów, do unii realnej t. j. do połączenia dwóch organizmów państwowych nietylko przez wspólną osobę panującego, ale też przez pewne wspólne prawa i instytucje.

Dla Rzpltej polskiej najstosowniejszym był obiór na króla, wprawdzie nie Piasta¹⁾, tylko księcia zagranicznego, ale nie monarchy panującego już gdzieindziej. Innemi słowy Polska, choć elekcyjna, potrzebowała króla wyłącznie dla siebie, któryby los swój połączył z losem Rzpltej. Takim mógł być ks. Conti, obrany przez większość narodu w r. 1697, takim ks. Karol Lotaryński, ubiegający się o koronę polską w r. 1673, takim ks. Leopold Lotaryński, syn poprzedniego i Eleonory, wdowy po Michale Wiśniowieckim, a ojciec Franciszka Stefana, męża Maryi Teresy (był on jednym z kandydatów do korony polskiej w r. 1697).

Ale los chciał inaczej. Polska dostała się pod panowanie dwóch z kolei elektorów saskich. Z faktem tym należało się liczyć. Tak obaj Augustowie, jak też naród polski, powinni byli szukać dróg do pogodzenia wynikłych sprzeczności i jakiegoś wyjścia, zgodnego z dobrem obu krajów.

Tymczasem tak jedna jak i druga strona nie okazały się na wysokości trudnego zadania, nie osiągnęły rezultatów dodatnich, owszem doprowadziły oba kraje do zupełnego bezwładu politycznego i ruiny ekonomicznej. Wobec jednak powszechnie przyjętej u nas opinii zwalania całej odpowiedzialności na jedną tylko stronę—na królów Sasów, zaznaczmy odrazu, że wręcz przeciwnie nietylko wina była obopólną, ale wina narodu polskiego, t. j. wła-

¹⁾ P. Tom I. Str. 496.

ściwie jego klas kierowniczych, była o wiele większą od winy obu Augustów.

August II miał niezapreczenie wad niemało. Był lekomyślnym, rozrzutnym, zbyt oddanym zabawom i uciechom, powodującym się nie wyższymi celami, lecz ambicją, często małostkową, naśladowniczą. Ale miał także zalety: był śmiałym i odważnym, inteligentnym, dającym się kierować przez ludzi wybitniejszych, wychowanych w atmosferze wysokiej kultury europejskiej. Historyografia nasza nie może mu wybaczyć jego machiawelizmu, a zwłaszcza jego projektów, godzących w całość Rzpltej. Ale kto wie, czy nie powinniśmy żałować, że tego machiawelizmu miał właśnie za mało, albo że machiawelizm ten nie był dość zręcznym, i że naprawa Rzpltej nie dokonała się za Sasów, choćby za cenę pewnych ofiar terytoryalnych.

Jeżeli pod machiawelizmem rozumieć mamy wszelkie odchyłania się w polityce od etyki życia prywatnego, to należy uznać, że polityka bez machiawelizmu obejść się nie może, gdyż do życia publicznego nie podobna, owszem nie godzi się stosować praw i norm, rządzących życiem prywatnem. Zapoznanie tej prawdy wynika z braku zmysłu politycznego. Ten zmysł bezwiednie odczuwa, gdzie i kiedy następuje rozbieżność między potrzebą publiczną a dobrem jednostki, i gdzie odchylenie się od etyki ściśle prywatnej staje się koniecznością. Teoretycznie granice etyki zbiorowej wzbudzać mogą różne spory i wątpliwości, ale np. tak niemoralna w zastosowaniu zasada, jak: „cel uświęca środki“, właściwie w etyce życia zbiorowego, a więc także w polityce, ma swe uzasadnienie. Chodzi tylko o nienadużywanie tej zasady i należyte jej pojmowanie.

I w rzeczy samej. Im większy jest cel, do którego człowiek dąży, tem większe ponosić dlań musi ofiary. Gdy chodzi o samego siebie, człowiek etyczny czuje się w wyborze środków bardziej skrupowanym, aniżeli gdy chodzi o szerszy ogół, o ojczyznę, ludzkość, idee. Poświęcić ży-

cie własnego dziecka dla zdobycia fortuny, byłoby zbrodnią, ale będzie inaczej, gdy idzie o dobro ojczyzny. Kłamstwo w życiu prywatnem jest zawsze rzeczą szpetną, ale również rzeczą złą i szkodliwą będzie w życiu publicznem zbytnia otwartość. Miara i wzgląd [na cel ostateczny stanowić muszą główne zasady etyki ludzkiej. Machiavelli jest wstrętny, gdy wyciągamy zeń pojedyncze rady co do wiarołomstwa w polityce — ale gdy poznajemy jego życie, jego gorący patryotyzm, pobudki, które go skłoniły do napisania „Księcia“ (gorące pragnienie oswobodzenia Włoch z przemocy cudzoziemskiej) zaczynamy cenić w nim wielkie serce, wielki umysł, wielkiego człowieka. Odrzućmy jego przesady i paradoksy, oczyśćmy z plewy zdrowe ziarno, znajdujące się w jego pismach, a uznamy, że „rady Machiawella“ jak dawniejsze „rady Kallimacha“ stoją nieśkończenie wyżej, nawet etycznie, od rad naszego domorosłego Jędrzeja Maksymiliana Fredry, lub od dwóchsetletniej napuszystej paplaniny patryotycznej naszych stanów sejmujących, sejmikujących i konfederujących się „przy królu, wierze i wolności“¹⁾.

Ale etycznie dopuszczalny machiawelizm państwowy potrzebuje dwóch warunków: celu wzniosłego i — rozumu. W tem oświeceniu dążenia Augusta II do zreformowania Polski należy rozpatrywać nie pod ciasnym kątem uczciwości prywatnej, ale przez pryzmat celu, do którego on dążył, i skuteczności użytych środków.

Ale nie na tem koniec. Pójdźmy o krok dalej. Wspominaliśmy już w innem miejscu, że tłum ma swą psychologię odrębną, że zwierzę ludzkie potrzebowało w pewnych chwilach chłosty od zbrodniarzy i tyranów, którzy przez samą krew przelaną i zbrodnie popełnione ostatecznie do brze zasłużyli się ludzkości. Zbrodnia jest bądź co bądź

¹⁾ P. Tom I, str. 602 i 606, a także № 4 miesięcznika „Myśl Narodowa“ (Petrograd) z r. 1916 z artykułami: moim „Etyka Zbiorowa“ i St. Kozickiego „Niccolo Machiavelli“.

nieszczęściem, tragedią samego zbrodniarza; tą tragedią własnego „ja“ okupuje on czasem szczęście milionów. Bo postęp ludzkości nie tyle wynika z celowego dążenia do doskonalenia się, ile jest wypadkową ze ścierania się sił często ciemnych i żywiołowych. Cezar, burzący strupieszale instytucje rzymskie, następcy jego, pławiący się w potokach krwi męczenników chrześcijańskich, gwałty barbarzyńców w czasie wielkiej wędrówki ludów, ekscesy wojen krzyżowych, walki reformacji, potoki krwi wylane za rewolucji francuskiej i wojen Napoleona, takie osobistości jak Henryk VIII, Ludwik XI, Iwan Groźny — wszystko to przypomina nam szereg strasznych zbrodni i nieszczęść tysięcy i milionów, a jednocześnie wszystko to pchało naprzód postęp ludzkości.

Gdyby więc nawet August II popełnił nie jeden czyn, przekraczający nie tylko przepisy moralności prywatnej, ale najszerze granice etyki państwowej (a mamy tu na myśli jego sztuczki prowokacyjne i jego „Grand Dessein“, t. j. projekt podziału Rzpltej) to jeszcze sąd o nim zależeć powinien od uwzględnienia wszystkich okoliczności jego panowania w Polsce i warunków, wśród których musiał działać i grzeszyć bez pożytku dla sprawy publicznej.

W chwili, gdy elektor saski, Fryderyk August I, dzięki zręczności swego głównego agenta Jakóba Henryka Fleminga i poparciu Austrii, a także Rosji, zdobył koronę Jagiellonów i został Augustem II, był on człowiekiem jeszcze młodym, zaledwie 27-letnim. Wzorem jego był Ludwik XIV, a paliła go żądza zwycięstw i odznaczenia się. Jednocześnie, kierowany przez zręcznego Fleminga, postawił za cel swej polityki w Polsce zaprowadzenie w niej porządku na wzór państw zachodnich, przez wzmocnienie swej władzy królewskiej i uczynienie z Polski państwa dziedzicznego.

Polska, od dawna rozmiłowana w pokoju i bezczynności, z radością powitała w r. 1699 pokój Karłowicki i odzyskanie bez boju Kamieńca; o innych zdobyczach nie

myślała; zajęta była sprawami domowymi, rywalizacją magnaterii, wojną domową na Litwie Sapiechów z Ogińskiemi, Kryszipinami, Wiśniowieckimi i szlachtą.

Jednomysłności między królem i narodem być nie mogło — musiało nastąpić rozdwojenie, przypominające rozdwojenie za panowania Władysława IV, z tą odmianą, oprócz różnic indywidualnych, że z jednej strony August II osobiście posiadał siłę, której brakowało Władysławowi IV, t. j. własne, małe, ale zasobne państewko — Saksonię, a z drugiej, że Rzplta pogrążona była teraz w zupełnej niemocy państwowej. Myśl, której urzeczywistnienie nie powiodło się Władysławowi IV, została podjęta przez Augusta II.

Podobnie, jak Władysław IV wbrew woli narodu przygotowywał wciąż wojnę turecką, tak August II wbrew życzeniom całej Polski, przygotowuje najazd na Inflanty. Jak Władysław IV w w. XVII, tak August II w w. XVIII na wykretach opiera swe postępowanie. Wykret Augusta II był natępujący: szlachta, lubiąca zobowiązywać swych królów elekcyjnych różnego rodzaju wprost naiwnymi obietnicami, nieostrożnie zamieściła w paktach konwentach Augusta II między innymi zobowiązanie „rekuperowania awulsów“; takim awulsem były właśnie Inflanty; otóż dla ich zdobycia August II połączył się przymierzem z Piotrem W., i w r. 1700 Fleming z wojskiem saskim rozpoczął wojnę Północną, rzucając się na Rygę.

W tymże 1700 r. dochodzi na Litwie do krwawej rozprawy między Sapiehami i partią im przeciwną. Sapiehowie zostali rozgromieni i zmuszeni w ucieczce szukać opieki królewskiej.

Ale August II ani wodzem, ani mężem stanu nie był — wodzem był Karol XII, a Piotr W., choć sam strategikiem nie był, uczył się i nauczył się zwyciężać, a w sprawach państwowych był niezaprzeczoną genjuszem. Z zawieruchy więc zewnętrznej i wewnętrznej w Polsce skorzystał ostatecznie tylko Piotr W.

W zawierusze tej August II nie znalazł w Polsce należytego poparcia; gorzej, że poparcie to znaleźli — do r. 1709 jego wróg Karol XII, a po jego upadku — podkupujący się pod plany Augusta II i pod niezależność Rzpltej Piotr W.

Rządzące w Polsce stany, t. j. magnaci i szlachta, oburzone na Augusta II, za wprowadzenie do kraju wojsk saskich i wywołanie burzy wojennej, oburzone także za jego plany absolutystyczne, słabo i chwiejnie wystąpiły w obronie króla przed wkraczającą armią Karola XII. Najazd szwedzki z początku XVIII w. różnił się od poprzedniego najazdu z r. 1655 tak odmienną postacią Karola XII w porównaniu do jego poprzednika Karola Gustawa, jak też odmiennymi warunkami, wytworzonymi w Polsce przez obecność w niej wojsk saskich i rosyjskich. Dzięki tym wojskom, August II nigdy nie był tak opuszczonym przez swój naród, jak Jan Kazimierz, ale też nie wrócił do kraju jak tamten, za sprawą żywiołowej samoobrony narodu, i rozbudzonego w nim patryotyzmu. Los Augusta II, dzięki zachowaniu się narodu, został zupełnie uzależniony od klęski, albo powodzenia Rosyi.

Zachowanie się magnaterii polskiej w czasie walk Augusta II z Karolem XII, zdradza już taką obojętność wobec losów kraju i tak wielkie obniżenie uczuć obywatelskich, a zachowanie się szlachty takie zaślepienie i ciemnotę, że w porównaniu z tymi „stanami“ Rzpltej, postać Augusta II zyskuje pod każdym względem i na mrocznym tle wypadków owoczesnych razić nie może.

August II był w Polsce cudzoziemcem, nie rozumiejącym ani mowy, ani obyczajów narodu; koronę po części kupił, po części dostał przez intrygi własne i sąsiadów; w ten sposób do wielkich obowiązków względem swych poddanych zapewne się nie poczuwał, tembardziej patryotyzmu polskiego mieć nie mógł. Podobnych okoliczności łagodzących nie mogliby przytoczyć magnaci i szlachta

polska. Tymczasem jakże mało znajdujemy w nich obowiązkowości i patryotyzmu!

Na czele senatu polskiego stoi były interrex z r. 1796 — 1697, prymas Michał Radziejowski, człowiek bez czci i wiary, przerzucający się dla pychy, bądź korzyści osobistej, od Augusta II do Karola XII, wreszcie wzgardzony przez obojdwóch; po nim w r. 1705 dźwierz godność prymasowską z ręki Augusta II, stronnik jego Stanisław Szembek, o którym Otwinowski mówi że „był pan dobry i pobożny, ale dom swój raczej niż dobro publiczne kochający“. Hetmanem w. kor. 1702—1706 r. jest Hieronim Lubomirski, człowiek dumny i przewrotny, przerzucający się, jak Radziejowski, od Augusta II do Karola XII, marzący z mętnej wody wyłowić dla siebie koronę królewską, stąd wróg zarówno Augusta II, jak i Stanisława Leszczyńskiego; następcą jego jest ostatni z rodu Adam Sieniawski, pan ogromnej fortuny, również marzący o koronie, a w tym celu schlebiający Piotrowi W. i jego powolny sługa, nie wierzący w gwiazdę Stanisława Leszczyńskiego, a więc stojący po stronie szczęśliwszego Augusta II, dbający jedynie o własny interes i o udzielność swojej władzy hetmańskiej, na dobro kraju skończenie obojętny. Hetmanem w. lit., po usunięciu Kazimierza Sapieży, jest Ludwik Pociej, kreatura Piotra W., zupełnie we wszystkim mu uległy. Hetmanem polnym litewskim, a co ważniejsza także marszałkiem konfederacji Sandomierskiej, jest Stanisław Denhoff, interesowny zauszniak Augusta II, bez żądźbła poczucia obowiązku dla kraju, szukający jedynie karyery i zysku osobistego. Można rodzina Potockich, nie chcąc się narazić ani jednej, ani drugiej stronie, długo pozostaje widzem obojętnym zawieruchy domowej, i dopiero elekcyja ich krewnego Stanisława Leszczyńskiego przerzuca ich do obozu przeciwnego Augustowi II.

Galeryę wszystkich tych możnowładców, coraz obojętniejszych na dobro ogólne, coraz zazdrośniejszych o własne wyniesienie się, zwalczających się wzajemnie z coraz

większą zaciętością, podamy później. Ale i tych przykładów, któreśmy przytoczyli, chyba dość, by przyznać, że wszystkie uchybienia i zbrodnie Augusta II, króla cudzoziemca, są niczem w porównaniu z obojętnością i brakiem patryotyzmu u tego stanu w Polsce, który, jak pasorzyt wybuchał na chorem ciele Rzpltej. A ciemnota i krótkowidztwo szlachty! Górującem jej uczuciem jest dbałość o swój byt materyalny, nadwreżony przez przemarsze wojsk saskich, szwedzkich i rosyjskich; wszystkie motywy inne, a zwłaszcza motywy natury wznioślejszej, odgrywają rolę zupełnie podrzędną. Ale zato tamten motyw kardynalny pcha ślepą szlachtę do takich ostateczności, jak wezwanie przez konfederację Tarnogrodzką w r. 1716 do walki przeciwko własnemu królowi cara rosyjskiego, i prawie zupełne zwiniecie siły zbrojnej Rzpltej na sejmie „niemym“ w r. 1717.

Napróżnobyśmy szukali w elekcji Stanisława Leszczyńskiego wyższych, lepszych motywów. Kaprys i nakaz zwycięzkiego Karola XII stał się prawem, ale nikogo nie zentuzjazmował dla króla rodaka. Wszyscy, a w tej liczbie i najbliżsi stronnicy króla Stanisława, nie łudzili się co do jego zupełnej nieudolności i nicości. Uczciwy i miły, jako człowiek prywatny, był on najzupełniuszem zerem politycznem, pionkiem w ręku naprzód Karola XII, później chcących za niego rządzić własnych stronników, w końcu ministrów swego wypadkowego zięcia Ludwika XV.

Do r. 1717, do końca smutnej pamięci konfederacji Tarnogrodzkiej, August II kołysał się jeszcze nadzieją zreformowania Rzpltej, umocnienia swej władzy królewskiej, zaprowadzenia dziedziczości tronu. Od tego czasu nadzieja ta ginie. Tak samolubna oligarchia magnacka, jak też rzesze ciemnej szlachty, niedwuznacznie dowiodły swej niechęci do wszelkich zmian w życiu publicznem, swej nienawiści do własnego króla, swego serwilizmu wobec obcych. Takie doświadczenia mogły ostudzić nawet uczucia najserdeczniejsze, a cóż mówić o uczuciach egoisty-

cznych, któremi kierował się August II, choć chciał je pogodzić z dobrem Polski? Odtrącony brutalnie, król cudzoziemiec zmienia swe dotychczasowe uczucia pewnej solidarności z narodem na pogardę i na chęć wyzyskania Polski, jedynie dla swoich własnych widoków.

Ale nawet i w tej fazie panowania Augusta II, fazie zniechęcenia i często złej woli króla, mogła być Polska jeszcze wyciągnąć zeń pewien pożytek, gdyby jej klasy rządzące kierowały się choć trochę względami na dobro kraju i najelementarniejszym zmysłem politycznym. W r. 1719 August doprowadził do skutku przymierze z Austrią; syn jego, przyszyły August III (od r. 1712 ukryty, od r. 1717 jawny katolik) zaślubia arcyksiężniczkę Maryę Józefę. Chodziło Augustowi o wyzwolenie się od groźnej już i wciąż rosnącej przewagi Rosyi. Czy rozumieli to panowie i szlachta? Faktem jest, że niweczą te zbawienne usiłowania swego króla i dopomagają ambasadorowi rosyjskiemu Dołgorukiemu do zerwania dwóch sejmów w r. 1720. August II potrafił jeszcze bronić swego majestatu i postarał się o odwołanie Dołgorukiego, ale jakież mógł on żywić uczucia dla narodu, który własnymi rękami, systematycznie kopał grób dla swej niepodległości, a godność swą i całą przyszłość podporządkowywał małostkowemu i zaślepiającemu uczuciu nienawiści?...

W tym samym czasie August II zbliża do siebie, za pośrednictwem Fleminga, trzech najwybitniejszych ludzi Polski ówczesnej: Stanisława Poniatowskiego i dwóch braci Czartoryskich, trzy filary przyszłej „familii“. Nie wierząc już jednak w zreformowanie Polski, stara się tylko o zapewnienie tronu Rzpltej swemu synowi. Poniatowski i Czartoryscy wydają Augustowi II w tej sprawie piśmienne zobowiązanie. Sami, tak w celach osobistych, jak też z szerszą myślą o służbie publicznej, dążą do zajęcia najwyższych stanowisk. Ale tu natrafiają na groźną przeszkodę — zazdrośną, ślepą i nieubłaganą opozycję ze strony dawniejszych oligarchów, głównie Potockich i Wiśniowieckich.

Zaczyna się walka namiętna, ale nie o te lub inne programy polityczne, tylko o—buławy. O tę „walkę o buławy” rozbijają się sejmy 1729, 1730 i 1732 r.

Na początku stycznia 1733 r. schorzały, opuchnięty i ostatecznie rozczarowany do Polaków August II wlecze się znów z Saksonii do Polski na sejm nadzwyczajny, zwołany na skutek przedstawień Poniatowskiego i Czartoryskich, dla nowej próby złamania opozycji. Na popasie, nie daleko już granicy polskiej, w Krossen¹⁾ spotkał się August II z ministrem i powiernikiem króla pruskiego Fryderyka Wilhelma, Grumbkowem, i wśród pijatyki wywnętrzał się przed nim ze swego „Grand Dessein”, t. j. z projektu połączenia Polski z Saksonią, w zamian za oddanie Prusom Prus Królewskich, a Rosyi Białejrusi; skarżąc się na Polaków, oświadczał, że „syn mój niezdolny jest przenieść tego wszystkiego, com ja wycierpiał w ciągu tych lat trzydziestu”. Z temi myślami pojechał na sejm do Warszawy i tam w trzy tygodnie później, zachorowawszy obłożnie, wśród mąk okropnych i przekleństw pod adresem zebranych magnatów, ducha wyzionął dn. 1 lutego 1733 r. Marszałek sejmu Ożarowski, zawiadamiając izbę poselską o śmierci królewskiej, w duchu ówczesnego napuszystego i obłudnego krasomostwa, wołał patetycznie: „Przestał żyć łaskawy August, prawdziwy ojciec ojczyzny!”...

Zaczęły się swary i zagryzania się magnatów, ale prymasowi Teodorowi Potockiemu udało się przekonać większość, że najlepszym królem będzie ten, którego nicość zupełna doskonale była wszystkim znana, krewny Potockich, dawny król-efemeryda, Stanisław Leszczyński. Wkrótce też pojawiło się pismo agitacyjne Leszczyńskiego (ale pióra zdaje się nie jego, jeno dwóch Załuskich i Solignac’a), p. t. „Głos wolny, wolność ubezpieczający”.

¹⁾ Krossen—miasteczko nad Odrą w rejencji Frankfurckiej.

Po długich walkach i intrygach, 12 września 1733 r. dokonana została liczna i zgodna elekcya Stanisława Leszczyńskiego. Ale już 5 października 1733 r. pod egidą bagnetów rosyjskich obrany został drugi król, August III. Ten ostatni się utrzymał, i słusznie, gdyż naród dobrowolnie zrzekł się już oddawna swej samodzielności; mediator, wezwany przez naród polski w r. 1716 z nienawiści do bądź co bądź chcącego wyzwolić się z cudzych szponów pierwszego króla Sasa, dziś sam wprowadzał na tron Rzpłtej drugiego Sasa, ale już pod warunkiem zupełnej zależności od Rosyi.

A jednak także za Augusta III mogli jeszcze Polacy zerwać narzucone im pęta. Wprawdzie syn nie miał zalet ojca, był ośpały, apatyczny, często wprost bezmyślny, nieprzystępny, zdający wszystko na ministrów, ale za to nie miał także wad ojcowskich, był człowiekiem prawym, obyczajów czystych, dobrym, wspaniałomyślnym, z poczuciem swej godności monarszej. Jeżeli po polsku, jak i ojciec, nie rozumiał, to to bezwątpienia źle świadczyło, tak o nim, jak też o ojcu, ale chyba jeszcze gorzej o ówczesnych Polakach, którzy nie dbali o polskość swej rodziny królewskiej.

Świadomy swych ograniczonych zdolności umysłowych, August III był małomównym i nietowarzyskim, ożywał się dopiero wśród swych trefnisiów, w teatrze, lub na polowaniu, był czuły na uniżoność i pochlebstwo, lubił przepych zewnętrzny, ale wady te łagodzone były wrodzoną, choć ośpałą szlachetnością. Był dewotem, zwłaszcza, że tę dewocyę podtrzymywała w nim królowa, chcąc w ten sposób uchronić go od pokus światowych, którym w pewnej mierze ulegał—podobno pozostawał w zbyt serdecznych stosunkach z hr. Sułkowską, żoną swego faworyta i pierwszego ministra, ale Marya Józefa wcześniej to spostrzegła i dopomogła do usunięcia Sułkowskiego. Na jego miejsce pierwszym ministrem został Henryk Brühl.

Choć Brühl dzielił swą władzę przy królu z królową,

ze spowiednikiem królestwa księdzem Guarinim i in., na zewnątrz jednak występował, jako wszechwładny minister nie tylko w sprawach saskich, ale także polskich. Dlatego wpływ jego na sprawy Rzpltej był ogromny, zwłaszcza, że, jak wiemy, wszystkie wyższe urzędy Rzpltej stały się już oddawna raczej synekurami honorowemi, a władza królewska, choć bezwładna w sprawach państwowych, miała w swem rozporządzeniu rozdawnictwo licznych dygnitarskich beneficjów państwowych, stanowiących t. zw. „łaski“ królewskie.

I znów, jak poprzednio, z powodu „machiawelizmu“ Augusta II, powinniśmy także tu podkreślić przesadę, z którą współcześni i potomni zwalali winę za niedojście reform w Polsce za panowania Augusta III na „bezmyślność“ królewską i „niesumienność“ w postępowaniu Brühla. Sąd taki nie da się utrzymać!

Niezapreczenie Brühl był, jako człowiek i mąż stanu, bardzo dalekim od doskonałości; umysł poziomy, charakter nędzny, partner w subtelnej grze dyplomatycznej niskiej próby, człowiek małostkowo ambitny, pyszny wobec niższych, wobec siły płaszczący się, w obietnicach nierzetelny, chciwy, na wielką skalę przekupny, bez jakichbądź wyższych celów i ideałów bądź ludzkich, bądź państwowych. Ale pomimo to wszystko, a poniekąd właśnie dlatego, mógł on być narzędziem w ręku reformatorów polskich, gdyby ci mieli na widoku nie korzyści osobiste, ale dobro publiczne.

Nie sztuka być politykiem wśród okoliczności łatwych i warunków sprzyjających. Wielkość męża stanu zależy właśnie od przystawania się do warunków chwili, do ludzi będących na widowni publicznej, od opanowania biegu wypadków i ich wykorzystania dla dopięcia zamierzonego celu. Niedosć więc mieć program polityczny; należy umieć w czyn go wprowadzić, a do tego potrzebna jest umiejętność korzystania nie z jakichś warunków wy-

marzonych, ale z tych, które realnie w danej chwili istnieją, lub stworzone być mogą.

Nie o to więc pytać będziemy, mając na myśli naszych polityków polskich z czasów saskich, czy August II i Fleming, August III i Brühl pomagali im w ich dążeniach reformistycznych, ale o to, czy im te dążenia umożliwili.

Otóż w tym względzie należy stwierdzić z całą stanowczością, że rządy Augusta III i Brühla nie tylko nie stały na przeszkodzie dziełu reformy, lecz owszem obaj chcieli do niej rękę przyłożyć, chociaż—nie zadarmo. August III oczywiście pragnął utwierdzenia w Polsce swej dynastyi, Brühl potrzebował zaszczytów, korzyści materyalnych, schlebiania jego małostkowej ambicji. Zamiast liczyć się z temi wymaganiami i stanąć w ten sposób na gruncie realnym, politycy polscy z czasów Augusta III, przez brak tak zmysłu politycznego, jak też patriotyzmu, woleli prowadzić z Augustem III i Brühlem wojnę małostkową i jednocześnie w sprawach państwowych największej wagi, bądź stawać w opozycji ze względów osobistych lub stronnich, bądź budować zamki na lodzie, tworząc projekta nierealne do fantastyczności i dla ich wykonania szukając poparcia nie u czynników narodowych, ale u obcych, u wrogów.

Elekcya Augusta III była niezapreczenie aktem przemocy postronnej, głównie Rosyi. Ale sprawa Leszczyńskiego upadła. Upadła z winy zapewne także Francyi, ale przede wszystkim z winy „domowej czeladki“, która w osobie obranego króla swej samodzielności obronić nie chciała; zabawiła się tylko w ruchawkę i w konfederacyę Dzikowską. Leszczyński rzekł się korony, i August III uznany został królem przez całą Polskę. W r. 1736 odbył się sejm pacyfikacyjny, a najwyższe godności w Rzpltej rozdane zostały między stronników obu obozów. Można było liczyć, że odtąd życie publiczne ułoży się spokojnie,

i że król i naród zgodnie dążyć będą do zaprowadzenia ładu w Polsce.

Ale nie tak myśleli magnaci. Wspólnie pracowali było dla nich rzeczą niepodobną, walka domowa i wzajemne zawiści stały się ich potrzebą fizyczną, ich racją stanu. Świeżo mianowany hetmanem w. kor. Józef Potocki nie tracił czasu i zaraz zaczął jakieś konszachty konspiracyjne, dochodzące do projektów detronizacyjnych. Powoli pod jego i Tarłów przewodnictwem, tworzy się stronnictwo malkontentów, zrażonych do dworu nietyle za jego serwilizm względem Rosyi, ile za pogodzenie się w r. 1738 ze Stanisławem Poniatowskim i Czartoryskimi. Stronnictwo to t. zw. „republikantów“, wciąż zajęte jest projektami zawiązania konfederacji, oczywiście przy pomocy obcej, t. j. Turcyi, Szwecyi, Francyi i Prus. Programu pozytywnego nie posiada, negatywny wystarcza: obalić za wszelką cenę nienawistną „familie“, jeżeli można, obalić także króla.

Tymczasem król, rządzony przez Brühla, wspierany przez „familie“, dąży do pewnych reform w Polsce, przedewszystkiem dotyczących rzeczy najelementarniejszych i najkonieczniejszych: aukcyi, t. j. powiększenia wojska, zasilenia skarbu, poprawy wymiaru sprawiedliwości. Ale już sejmy 1738 i 1740, dzięki intrygom malkontentów, rozeszły się na niczem.

Następują najważniejsze sejmy za panowania Augusta III, sejmy 1744, 1746 i 1748 r. Wszystkie trzy także spełzły na niczem, a wszystkie, a zwłaszcza sejm z r. 1744 miały warunki daleko przyjaźniejsze od spóźnionego sejmku Czteroletniego dla dokonania w Polsce reform, bez wywołania interwencji zagranicznej. Były to czasy wojen o sukcesyję austriacką, i Austrii, Rosyi i Anglii zależało bardzo na tem, aby uzbroić także Rzpltą przeciwko Prusom, wspieranym wówczas jeszcze przez Francję. Ale wszystkie starania dworu polskiego rozbiły się o bezmyślną opozycję stronnictwa republikantów, t. j. właściwie rodzin Potockich, Tarłów i Jabłonowskich, a także poszczególnych członków

rodzin Lubomirskich, Radziwiłłów i Sapiehów; — wszyscy oni z nienawiści do króla Sasa, a przedewszystkiem do „familii“, udaremniłi wszelkie reformy i szli na lep różnych obietnic Prus i Francyi, które nie chcąc dopuścić do aukcyi wojska, przeznaczonego do walki z niemi, zmuszone były przez wzgląd na własne bezpieczeństwo wicherzyć w Polsce. Nie na Prusy więc, lub na Francję spadać powinna główna wina niedojścia reform w tych latach 1744, 1746 i 1748, ale w pierwszym rządzie na możnowładców polskich, którzy przez dumę, zazdrość, względy osobiste i zacięłość partyjną posuwali swą opozycję względem dworu i przeciwnego stronnictwa, do zaprzepaszczenia najistotniejszych potrzeb państwowych.

Jako przykład „oryentacyi“ opozycyjnego stronnictwa republikantów, niech służy zachowanie się ich w stosunku do Prus. Stosunek ten uzależniali oni od stosunku Prus do Augusta III, gdyż dla republikantów każdy wróg ich króla był ich przyjacielem, a każdy przyjaciel ich wrogiem. Otóż do r. 1741 Fryderyk II był w złych stosunkach z Augustem III, a więc był uwielbiany przez republikantów; ale skoro w tym roku między Augustem III i Fryderykiem stanął traktat przymierza, republikanci odsunęli się od niego i zaczęli głosić o niebezpieczeństwie polityki Fryderyka II dla Rzpltej. Tymczasem przyjaźń Augusta III z Fryderykiem II prysła już w r. 1742. Natychmiast mądre głowy opozycyi republikańskiej nakazały zmianę frontu. „Skoro mądry Prusak¹⁾ zawiódł elektora saskiego, będącego przypadkiem królem polskim, skoro oszukał Brühla, a Poniatowskiego wystrychnął na dudka — w oczach republikantów dość było tych tytułów zasługi, ażeby mu wybaczyć, iż odmówił pruskiego hołdu, iż usadowił się na Śląsku, iż zagrażał całości Rzpltej. Z chwilą, gdy dwór zawarł pokój z Austrią i odsunął się od koalicji antypragmatycznej, dawni konfederaci dzikowscy, dotychczas bar-

¹⁾ Askenazy: „Dwa stulecia“, tom I, str. 199.

dzo zakłopotani przez niespodzianą przyjaźń prusko-sasko-francuską, odetchnęli swobodniej. Teraz mogli po staremu szukać opieki pruskiej, francuskiej, szwedzkiej, tureckiej, mogli wydobyć raz jeszcze swoje wieczne projekty konfederackie“.

Że także „familia“ kierowała się nie tyle względami na dobro publiczne, ile duchem nietolerancyi i interesem osobistym, dała tego dowód już wkrótce, gdy stanowisko jej u dworu zostało zachwiane; na czoło partii dworskiej i na pośrednika w rozdawnictwie łask królewskich wysunął się po zaślubieniu córki Brühla—Jerzy Mniszech, marszałek nadworny kor. Było to dosyć, aby Czartoryscy przeszli do opozycji. Zaraz wzmocnili ją przez wspólnotwo w rozdrapaniu ordynacyi Ostrogskiej, przenieśli walkę z dworem do trybunałów, zrywali odtąd wszystkie sejmy. Brühlowi, którego sami sztucznie wykiepowali na trybunale Piotrkowskim 1748 r. na indygenę polskiego (Bryła Ocieskiego), teraz szlachectwo to zaprzeczyli i na tem tle wywołają bezprzykładną awanturę na sejmie 1762 r.; paraliżowali wszystkie, choćby nawet zbawienne zamierzenia dworu, wreszcie opierając się na obłudnej życzliwości Katarzyny II dla jej ex-kochanka Stanisława Poniatowskiego, powzięli zamiar detronizacyi króla i zdobycia korony dla samych siebie i w tym obłędzie, tracąc już wszelką miarę, oddadzą „bez zastrzeżeń“ siebie, swoje górne projekta reformacyjne i całą przyszłość Polski — w ręce Rosyi.

Tu miejsce zatrzymać się bliżej nad sprawą reform w Polsce w w. XVIII wogóle. Trzeba zaznaczyć odrazu, że była to sprawa, tak ze względu na stosunki wewnętrzne w Polsce, jak też z powodu przeszkód z zagranicy, arcytrudna. Wymagała tak liczenia się z uprzedzeniami własnego społeczeństwa i złą wolą jednostek, jak też skorzystania z odpowiedniej chwili; wymagała rozumu w koncepcyi, sztuki w wykonaniu.

Rzplta polska wieku XVIII była w Europie anachronizmem, społecznością średniowieczną, pozbawioną rządu, bezbronną, rozgrodzoną na wszystkie strony; miała chorobliwą strukturę społeczną, przy potwornej ilości uprzywilejowanej szlachty, prowadzonej, na pasku przez zdegenerowane możnowładztwo, brakowało jej stanu trzeciego, brakowało życiodajnego ścierania się sił społecznych. Jednocześnie ze wszech stron została otoczona przez potężne, silne organizmy państwowe: starodawną, ale zreformowaną monarchię Habsburgów, ogromną, powołaną do życia europejskiego genialną ręką Piotra W. Rosyę i, choć małe jeszcze, ale uzbrojone od stóp do głowy, zaborcze i wciąż potężniejące Prusy. A w tem sąsiedztwie, gdy się w nie lepiej wpatrzymy, dostrzeżemy nie tylko trzy groźne potęgi państwowe, ale co ważniejsza, dwa najliczniejsze narody europejskie, rosyjski i niemiecki. Narody te napierają ze wschodu i zachodu na wątłe ściany Rzpltej, zamieszkaney nie przez jeden naród polski, lecz (nie licząc nielicznych Litwinów i Żydów) ze wschodu — przez plemiona ruskie, bliżej spokrewnione z Rosyą, niż z Polską, z zachodu w wielkich miastach i w części Prus Królewskich—przez żywioł niemiecki. Ale nie na tem koniec. Z dwoma tymi najliczniejszymi narodami europejskimi nieliczny naród polski nie tylko sąsiaduje, ale z każdym w inny sposób jest jednocześnie i spokrewniony i rozdzielony: narody rosyjski i polski łączy wspólne pochodzenie słowiańskie—dzieli cywilizacya odmienna, u Rosyan wschodnia, u Polaków zachodnia; Niemców i Polaków dzieli różnica plemienna — łączy wspólność cywilizacyjna. Polska stoi nie tylko pośrodku dwóch najliczniejszych narodów, ale stoi na granicy dwóch światów, świata wschodnio-słowiańskiego, bizantyńskiego i świata zachodnio-europejskiego. A wpływ tych dwóch światów działać odtąd będzie nie tylko na ukształtowanie się polityczne narodu polskiego, ale także na jego psychikę, na jego duszę narodową. Gdy Niemiec dążyć będzie do politycznego i ekonomicznego ujarznienia Polski, jednocześnie do

duży narodowej polskiej o ideałach zachodnio-europejskich wsączać się będzie ze wschodu cywilizacja inna, odmienna, wyhodowana na wzorach wschodnich, bizantyńskich. W tem istnieniu narodu polskiego w samym środku krzyżowania się wpływów tych dwóch światów tak sobie różnych, tkwi ogromna trudność naszego bytu, nasza tragedia porozbiorowa.)

Oczywiście na początku XVIII w. zaznaczona groza położenia Polski nie była tak bijącą w oczy, aby mogła decydować o polityce Rzpltej. Wszak dziś jeszcze, po tylu próbach i klęskach, nawet zawodowi politycy lekceważą sobie różnice cywilizacyjne.

Ale jeżeli nie mogło być mowy o przecuciu grozy przyszłości, to świadomość niebezpieczeństwa doraźnego nie była zupełnie obcą społeczności szlacheckiej czasów saskich; owszem rozumiano i uznawano potrzebę reform i obrony swej samodzielności. Tylko ograniczano się w tem do rzeczy najelementarniejszych, najoczywistszych, t. j. do podniesienia siły zbrojnej, zasilenia skarbu, poprawy trybunałów. Te reformy, jeżeli nie przyszły do skutku, wina to wyłącznie magnateryi, która, zamiast myśleć o potrzebach publicznych, zagryzała się nawzajem i deprawowała zależną od niej szlachtę.

Natomiast nie było świadomości potrzeby poprawy samego ustroju państwowego i reform społecznych. Za czasów saskich świadomość ta była udziałem zaledwie garstki ludzi wybitnych, a na ich czele stali: powiernik Augusta II, Jakób Henryk Fleming, Stanisław Poniatowski, a w większym jeszcze stopniu Czarторыscy, Załuscy, Konarski. Wszyscy oni uznawali potrzebę skasowania liberum veto, wzmocnienia władzy królewskiej, zaprowadzenia dziedziczności tronu, upodobnienia Polski do innych państw europejskich, zaprowadzenia oświaty, podniesienia miast, handlu i przemysłu. Ale wykonanie tego wszystkiego przedstawiało ogromne trudności tak z powodu braku wszelkiego rządu w Polsce i wszelkiej przeciw-

wagi w innych stanach względem swawoli szlacheckiej, a zwłaszcza magnackiej, jak też ze względu na intrygi mocarstw zagranicznych.

A jednak zadanie było wykonalnem. Należy nam tu wyjaśnić i wskazać, jaką drogą; dopiero, gdy to sobie wyjaśnimy, przedstawi się nam w świetle właściwem prawdziwa wartość prób podejmowanych w celu odrodzenia Polski tak przez Augusta II, jak też przez „familie“ Czarторыskich.

Ustrój Rzpltej, skutkiem długoletniego procesu dziejowego, wynikłego ze zniszczenia równowagi stanów, był anomalią, która weszła jednak w krew i życie narodu i nadała mu fizyonomię wybitnie indywidualną. To, czego dokonały wieki, nie mogło być zmienione przez wielki jednorazowy zamach stanu; do tego potrzeba było reform stopniowych, opartych, w miarę potrzeby, choćby na całym szeregu małych zamachów stanu.

Przedewszystkiem należało przygotować masy szlacheckie do przyjęcia i zrozumienia potrzeby reform. Należało więc nie ograniczać się do konszachtów wśród samej magnateryi, ale sięgnąć głębiej i stopniowo słowem i przykładem siać ziarno postępu wśród najszerszych warstw narodu.

Należało stopniowo podnosić oświatę, pilnować dobrego wymiaru sprawiedliwości, zaprowadzać pewien porządek administracyjny, reorganizować istniejące wojsko, podnosić wydajność dochodów skarbowych. Nie kasując starych urzędów, które stały się często tylko godnościami bez władzy istotnej, należało w dalszym ciągu je bagatelizować i poniżać (rozdać je np. z ograniczeniami co do nieusuwalności i prerogatyw), a obok nich tworzyć nowe urzędy ze skromnymi nazwami, ale z władzą istotną, jak to czyniono we Francji w w. XVII. Należało pilnować wykonywania praw, nie będących w przeciwieństwie z zamierzoną reformą, przyzwyczajając naród do porządku i posłuchu władzy państwowej. Sejmy, oparte na liberum

veto, należało niemiłosiernie zrywać i w ten sposób samą zasadę jednomyślności doprowadzić do absurdu; natomiast zwoływać narady wszelkiego rodzaju i przez nie z jednej strony wytwarzać opinię publiczną, a z drugiej dowiadywać się o potrzebach ludności.

Wobec nieuchwalania podatków przez sejmy, należało czas pewien rządzić bez podatków i w tym celu korzystać z dochodów nierozdanych starostw, a także kaduków i różnych konfiskat; konfiskaty stosować na wielką skalę, do czego istniejące prawo dawało zupełną możność. Krzyki na takie administrowanie starostwami, należało łagodzić tłumaczeniem się na naradach koniecznością państwową, wskazywaniem na poczynione z tego źródła pożyteczne dla ogółu wydatki, wreszcie zjednywaniem sobie krzykaczy przez urzędy i inne largicje rządowe.

Wobec zaciętej rywalizacji możnowładztwa, należało z niej korzystać, malkontentów za wszelkie spiskowanie oddawać pod sąd, pozbawiać mienia i urzędów; urzędy i dostojęstwa demokratyzować, wielkie rody poniżać, a nowych ludzi promować i na nich się opierać.

Wszystko to pachnie machiawelizmem, ale machiawelizm ten, usuwając tylko wiekowe nadużycia, prowadził do odrodzenia społeczeństwa i przygotowania zmiany ustroju Rzpltej. Przy systematycznej pracy w tym kierunku, choćby w przeciągu jednego panowania, reforma Rzpltej mogła być rzeczywiście być dokonana.

Przeszkadzały jej dwory zagraniczne. Ale bywały chwile, gdy stosunki zewnętrzne składały się dla Polski korzystnie, i oporu sąsiadów można było się nie obawiać. Polska za Sasów mogła się oprzeć na Saksonii, na jej stosunkach, na jej wojsku; mała Saksonia nie mogła być groźną dla Rzpltej, nie tak jak potężne państwa sąsiednie, ale była bądź co bądź państwem, z którym się w Europie liczone. Należało tylko prowadzić rozsądną politykę zagraniczną, wytworzyć aparat dyplomatyczny, choćby poza-

sejmowy i lawirować wśród rywalizujących z sobą mocarstw europejskich.

Gdyby jednak, pomimo całej czujności, interwencja zagraniczna stawała się groźną, lepiej było dopuścić nawet do pewnych ofiar terytoryalnych, a natomiast w żadnym razie nie pozwalać na wtrącanie się państwa cudzoziemskiego do stosunków wewnętrznych. Wszelkie konszachty magnaterii i szlachty z dworami zagranicznymi, należało bez miłosierdzia karać i unicestwiać.

Fakt chwilowego połączenia w jednym ręku wielkiej i nierządnej Rzpltej z małą, ale rządną Saksonią należało politykom polskim wyzyskać. Zapewne Saksonia, jako państewko niemieckie, nie mogło się stać Piemontem polskim, i połączenie to na długą metę przedstawiało wszystkie niedogodności, wynikające z wszelkich unij osobistych, ale Polska mogła sobie wytworzyć własną dynastję saską, przeznaczając na tron jednego z młodszych synów Augusta III, a w sprawie zaprowadzenia ładu w Rzpltej można było śmiało oprzeć się właśnie na Saksonii, jako na państewku małym i dalekim od zaborczości, a nie na potężnych sąsiadach, którzy tylko czyhali na zdobycze.

Zamiast te korzyści ocenić, politycy polscy czasów saskich Saksonię albo lekceważyli, przenosząc nad nią Austryę, Francję, Rosję i Prusę, albo wprost ją zwalczali, jako narzędzie ucisku i tyranii. Republikanci wciąż liczyli na Francję, która dawno przeszła nad Polską do porządku dziennego, lub na Prusę, o ile te były skłócone z Saksonią, a Czartoryscy, nie mogąc sobie dać rady z Brühlem, sprowadzili na kraj—Repninów i Stackelbergów!...

Aby teraz zrozumieć, dlaczego reformy w Polsce za czasów saskich nie zostały dokonane, należy stwierdzić, że tak August II, jak też Czartoryscy pojmowali swe zadanie zbyt mechanicznie i powierzchownie, chcieli budować na piasku, bez przygotowania fundamentów, nie wykazali ani dość rozumu politycznego, ani ofiarności na ołtarzu dobra publicznego. Wina Augusta II jest bardziej zrozumiałą —

był on dla Polski właściwie obcym, zachowanie się Polaków nie mogło go do nich przywiązać, nie odczuwał psychiki polskiej, jak matka fałszywa na sądzie Salomona, zgadzał się łatwo na porąbanie dziecka. Ale magnateria polska—ale ci wśród niej, którzy stawali na czele zwalczających się stronnictw krajowych, ale tak okrzyczani jako mężowie stanu Czartoryscy?... Na nich wszystkich ciąży przede wszystkim śmiertelny grzech wielu nawet wybitnych Polaków—pycha, zaciemniająca zdolność analizy i powodująca brak ofiarności prawdziwej dla dobra publicznego; pycha tem niebezpieczniejsza, jak mówi Kalinka, że nie wyklucza miłości ojczyzny, że kieruje ludźmi, którzy dla kraju gotowi są poświęcić swoje imię, spokój, majątek i nawet życie, ale jednocześnie także kraj gotowi zaprzęścić, byle nie urazić swego ja, swej własnej ambicji; pysznić się będzie taki Polak nie tylko z rodu i majątku, ale też z rozumu i talentów, nie ścierpi żadnej nad sobą wyższości, będzie dla swoich nieprzystępnym i twardym, całą swą giętkość i potulność aż do skrajnego serwilizmu pozostawiając—dla obcych!...

U Potockich, jak mówi Askenazy, duma jest cechą przysłowiową. Duma taka, a właściwie pycha, żarła za czasów saskich prymasa Teodora i hetmana Józefa, jak później zatruje koniec życia Franciszka-Salezego i Szczęsnego. Pycha ta zrodziła nieufność Potockich do Stanisława Poniatowskiego i Czartoryskich, zaćmiła ich umysł, pchała do opozycji bezwzględnej, do robót rokoszowych, uniemożliwiała wszelką zgodę w imię dobra publicznego.

Nie lepsi byli Czartoryscy. I oni byli dumni, zacieci, mściwi, zazdroszczący znienawidzonemu „Potocztwu“ bogactw i znaczenia, niezdolni dla dobra kraju ustąpić w cokolwiek przeciwnikom, zrobić bodaj krok ku pogodzeniu zwaśnionych rodzin, dumę swą złożyć w ofierze ojczyźnie.

A Tarłowie, Wiśniowieccy, Branicki, Lubomirscy, Mniszech, Radziwiłłowie i tylu innych? Wszystko to nadęte pychą niezmierną, przejęte wielkością swego rodu i sta-

nowiska, skłócone między sobą, ale w pewnych chwilach godzące się z wspólnej nienawiści do „familii“, dobro publiczne traktujące pod kątem osobistego interesu, albo chwilowego humoru.

Z dumą dla swoich łączył się serwilizm dla obcych; wywoływał on wprost zdziwienie u cudzoziemców. Oto co pisał np. rezydent francuski Hennin do jednego z kierowników polityki sekretnej Ludwika XV, Terciera: „Jak może ze swobody powstać takie zbydlęcenie? Ci ludzie drżą lub jęczą na chłodno, gdy tymczasem każdy tutaj cudzoziemiec wpada w wściekłość, widząc jak pozwala sobie traktować wolny naród“.

Drugą cechą całej tej potężnej magnaterii polskiej czasów saskich, z wyjątkiem jedynie członków „familii“, jest obok nierzadkiej zewnętrznej ogłady towarzyskiej, zupełne zacofanie umysłowe, odzwyczajenie się od myślenia i działania politycznego na szerszą skalę, niezdolność do jakiegokolwiek bądź pracy twórczej i koncepcji głębszej, zupełny zanik zmysłu politycznego i godności narodowej.

Jedna „familia“ miała rozum. Ale tego rozumu nie należy przeceniać. Daleko mu nietylko do geniuszu, któryby rozświecił te mroczne czasy, ale nawet do objęcia całości zawiłych i skłębionych stosunków ówczesnych, do wzniesienia się ponad codzienne swary i poswarki. Rozum ten zamroczony jest żądzą wyniesienia się osobistego, dumą, nie uznającą krytyki, nienawiścią do przeciwników, brakiem ofiarności ze swego „ja“, małą wiarą we własny naród, zbytkiem zaufania w siłę brutalną pomocy obcej.

Nie! Magnateria polska w. XVIII, nie wyłączając Czartoryskich, nie była już w stanie przeprowadzić sprawy reform. Sprawa ta musiała czekać. A przygotowaniem jej zajął się nie magnat, nie pan, nie wysoki urzędnik Rzpltej, ale skromny pracownik z umysłem prawdziwie wyższym i szczerą miłością ojczyzny — ksiądz Stanisław Konarski, o którym tu wspomnieć musimy, aby wykazać, jaką powin-

na była być za czasów saskich prawdziwa praca reformatorska.

Pochodził z szlacheckiej rodziny herbu Gryf¹⁾, której członkowie, przyjąwszy w w. XVI kalwinizm, trwali w nim długo i przez to utrudnili sobie drogę do krescytywy i znaczenia. Ojciec Stanisława, Jerzy, miecznik inowrocławski, właściciel Zarczyc, w dzisiejszym powiecie Jędrzejowskim w Kieleckiem, żonaty był z Heleną Czermińską, córką Łukasza, kasztelana zawichostskiego i Zofii z Tarłów; miał z nią dwie córki i dziewięciu synów, z których trzech wstąpili do zakonu Pijarów, a z nich najmłodszy, urodzony w r. 1700 Hieronim Franciszek, w zakonie przyjął imię Stanisława i pod tem imieniem zasłynął w naszych dziejach. Pijarzy zwrócili uwagę na zdolności młodego braciszka i wysłali go na studia do Rzymu, gdzie przebył cztery lata. Później studiował jeszcze w Paryżu i zwiedził znaczną część Europy.

Należąc do rodziny niezamożnej, choć spokrewnionej z Tarłami, Stanisław Konarski powróciwszy do kraju, został guwernerem nieletnich dzieci Jerzego Lubomirskiego, wojewody sandomierskiego. Wcześniej jednak, obok guwernerki, wdał się w politykę. W r. 1732 dla Stanisława Poniatowskiego, wówczas regimentarza wojsk koronnych, kandydata do wielkiej buławy, napisał pierwszą swą pracę polityczną p. t.: „Rozmowa pewnego ziemianina ze swoim sąsiadem“, wydaną anonimowo i mającą na celu wykazanie zasług Poniatowskiego. W pracy tej dowiódł Konarski, wielkiej zręczności i daru argumentacji. W roku następnym na początku bezkrólewia napisał dla ambasady saskiej również anonimowo: „Refleksye przyjaciela do przyjaciela“, gdzie z wielkim talentem dowodził nie-

¹⁾ Oprócz Konarskich h. Gryf — z nich brat księdza Stanisława, Michał, został w r. 1731 kasztelanem wiślickim, a w r. 1740 kasztelanem sandomierskim, a jego synowie otrzymali w r. 1783 tytuł hrabiowski w Galicyi — były jeszcze trzy senatorskie rodziny Konarskich, herbów: Abdank, Ossorya i Lewart.

ważności przysięgi, złożonej na sejmie konwokacyjnym o wykluczeniu od tronu cudzoziemca. Praca ta wywołała popłoch wśród stronników Stanisława Leszczyńskiego, tak, że za staraniem prymasa Teodora Potockiego sąd kapturowy warszawski uznał ją za pamflet zbrodniczy i skazał na spalenie ręką kata.

Ale po elekcji Stanisława Leszczyńskiego, Konarski przechodzi do jego obozu i, przyjęty tam dla swych wybitnych zdolności z otwartymi rękami, dodany zostaje posłowi do Paryża Ożarówskiemu, jako sekretarz. Misya Ożarowskiego nie udała się wcale, ale Konarski miał sposobność poznać dokładnie dwór wersalski i życie polityczne francuskie.

Umysł Konarskiego z biegiem lat potężniał coraz bardziej, a pobudzony wrodzoną miłością ojczyzny, skupił się w dążeniu do służenia swemu krajowi ofiarnością i poświęceniem bez granic. Konarski nie szuka zaszczytów; w czasie późniejszym nie przyjmie ofiarowanej sobie trzykrotnie mitry biskupiej i umrze w r. 1773 jako skromny zakonnik.

Widząc, że upadek Polski przedewszystkiem pochodzi z braku oświaty, Konarski przeprowadził reformę szkół pijarskich i w r. 1740 otworzył w Warszawie konwikt szlachecki („collegium nobilium). Szkoła ta miała na celu wychować pionierów reformy Rzpltej i dać im nietylko wiedzę, zastosowaną do wymagań epoki, ale też hart do walki z duchem prywaty i zacofaniem mas szlacheckich. Czyniąc tak, Konarski uderzył w sedno rzeczy, budował gmach od fundamentów i nieskończenie skuteczniej przyczynił się do odrodzenia swej ojczyzny, nawet bez pomocy aparatu państwowego, niż to uczynili wszyscy politycy czasów saskich, nie wyłączając Czartoryskich.

W ciągu trzydziestu lat owocnej pracy edukacyjnej, Konarski nie zaślepił się w jednym przedmiocie; pisze także dziełko „O poprawie wymowy“, skierowane przeciwko bombastyczności ówczesnego krasomowstwa i makaroni-

zmom mowy, a także oryginalną tragedję polską „Epaminondas“, w której przeprowadza zasadę, że „prawo choćby najświętsze, prawem być przestaje, kiedy szczęściu ojczyzny przeciwnem się staje“. Ma tu już na myśli reformę ustroju Rzpltej, a przedewszystkiem walkę z nieszczęsnem „liberum veto“.

Walkę tę podejmuje Konarski na wielką skalę w r. 1760. Wtedy wydaje tom pierwszy swego epokowego dzieła: „O skutecznym rad sposobie“. Trzy tomy następne ukazały się w odstępach rocznych, tak że całość ukończoną została w r. 1763.

Trzeba było aż czterech dużych tomów, aby zebrać argumenta potrzebne dla udowodnienia zakutym głowom szlacheckim takich praw elementarnych, jak ta, że żądanie jednomyślności jest absurdem, że zrywanie całego sejmu dla braku jednomyślności w jednym jakimś przedmiocie jest nadużyciem nawet zasady jednomyślności, że anarchia polska nie wolność, lecz uciemienie przynosi.

Pomimo argumentów, zastosowanych do ciasných pojęć szlachty ówczesnej, Konarski zapewne nie wszystkich przekonał, wielu nawet oburzył; bądź co bądź jednak tak mocno podminował cały gmach przesądów czasów saskich, że te zmiany na lepsze, które spotkamy w epoce późniejszej, tak samo są jego przedewszystkiem dziełem, jak zapędzenie się na podwórko Repninów i Stackelbergów, dziełem przedewszystkiem nieopatrznej polityki naszych magnatów, a w pierwszym rzędzie najmędrszych wśród nich, reformatorów patentowanych—Czartoryskich.

Bo odrodzenie narodu opierać należy nie na pomocy zagranicy, ale na wierze we własne siły żywotne, i nie na politykowaniu w kierunku najmniejszego oporu, ale owszem na pracy ciężkiej, zmuśnej, często obliczonej na długie lata.

II.

Ustrój społeczny i stanowisko możnowładztwa. Przewaga spraw prywatnych nad publicznymi. Dobra Neuburskie. Walka o buławy 1728—1733. Małżeństwa. Sprawa Adama Tarły i spór Jana Tarły z Michałem Radziwiłłem. Szlachectwo Brühla. Ordynacya Ostrogska. Trybunały litewskie 1755 i 1756. Spór o Rokitno. Ustrój państwowy. Upadek Sejmu. Zupełna degeneracya życia państwowego.

Projekty reform XVIII w. zwracały się przedewszystkiem do poprawy ustroju państwowego Rzpltej, mniej zaś rozumiano i miano na uwadze poprawienie spaczonych budowy społecznej, wynikłej ze zburzenia równowagi stanów. Jednostronność ta dotyczy przedewszystkiem czasów saskich, t. j. narodzin pomysłów reformy; ale i później, a nawet do czasów najnowszych, myśl polityczna polska nie zdobyła się na uznanie tej prawdy niewątpliwej, że bez zupełnej przebudowy społecznej (niekoniecznie w kierunku jakichś krańcowości) naród polski, bez względu na te lub inne konjunktury polityczne, zawsze będzie organizmem słabym, skazanym na niepowodzenia w walce konkurencyjnej z innymi narodami.

Aby poznać społeczność epoki saskiej, zacznijmy od dołu i przyjrmy się przedewszystkiem tej klasie, o której się zwykle przy opisie owych czasów nie mówi, a która najpotężniej jednak wypaczyła ustrój społeczny Polski, t. j. od Żydów.

Kwestya żydowska za czasów saskich właściwie jeszcze nie istniała. Żydzi po dawnemu korzystając z zupełnej

autonomii narodowej, sami nie kwapili się do udziału w życiu politycznym, nie byli też doń pociągani. Ani Polacy, ani Żydzi nie podejrzewali, że stosunek ich wzajemny jest nienormalny, że w kwestyi żydowskiej tkwi jądro niemocy polskiej, i że kwestya ta wcześniej, czy później stanie się pierwszorzędnem zagadnieniem na ziemiach polskich. Szlachta po dawnemu korzystała z usług Żydów, ci po dawnemu, owszem coraz bardziej stawali się pośrednikami w całym życiu ekonomicznym kraju, korzystali z jego małej odporności i rozgospodarowywali się w nim jakby na wieki. Ogólny upadek kraju przyczyniał się do ubóstwa także Żydów, ale nie w tym stopniu, co ludności włościańskiej. Gdy do nędzy włościan przyczyniały się także częste w owych czasach marsze i przemarsze wojsk saskich, szwedzkich i rosyjskich, a także fałszerstwa monety, Żydzi umieli z tych klęsk ciągnąć znaczne zyski; byli liwerantami wojsk, wykupywali dobrą monetę, a wciskali w rękę chłopu monetę lichą, lub bezwartościową.

Stosunek szlachty do żydów pozostaje po dawnemu pogardliwy do masy, zaufany do osobników, srogi na papierze i w konstytucjach, dziecięconaiwny w rzeczywistości. A gdy na sejmach szlachta dąży do podwyższenia pogłównego żydowskiego, Żydzi korzystają, jak i inni, z narzędzia anarchii, jakim jest zrywanie sejmów, i przyczyniają się do tego niejednokrotnie.

Ilość Żydów w Polsce wynosiła około miliona (na 10 milionów ludności ogólnej). Płacili oni podatek specjalny „pogłowne żydowskie“, który pobierano nie bezpośrednio, ale ryczałtem od kahałów. Sejm 1717 r. oznaczył pogłowne żydowskie na 220.000 złp. W r. 1740 proponowano sumę tę znacznie podnieść; aby tego uniknąć, Żydzi przyłożyli się do zerwania sejmów. To samo stało się w r. 1744. W ogłoszonym w tym roku bezimiennie przez Stanisława Poniatowskiego piśmie przedsejmowym p. t. „List ziemianina do pewnego przyjaciela z inszego województwa“ czytamy o Żydach: „Jawno każdemu, jak ten naród rozmno-

żony po całym królestwie, szczęśliwszy jest niż nasi mieszczanie i poddani, że dobrze ktoś napisał: „Polonia Paradisus Judaeorum“; jak wszędzie znajdują protekcyę, jak przez swoje sztuki, szalbierstwa, zabiegania, wszystkie handle i sposoby do życia chrześcianom odjęli, i jak mało płacą Rzpłtej...“ Autor proponuje powiększyć pogłowne, pobierać je nie ryczałtowo, ale od głowy, i ilość Żydów obliczyć. Propozycye te były podzielane przez wielu posłów na sejmie 1744 r., więc Żydzi dopomogli do zerwania sejmów.

Wymienione zdanie Poniatowskiego o mieszczanach i włościanach, w słabym tylko stopniu określało ich cierpienia i niedolę. Los ich był bardzo ciężki, a częste przemarsze wojskowe i ogólny upadek kraju w pierwszym rządzie rujnowały ludność wieśniaczą. O poprawie losu włościan nie myślano; tylko kiedy niekiedy głos jakiś za nimi się odezwał. W tym względzie zasługuje przede wszystkim na uwagę instrukcya królewska przed sejmem 1744 r. Żądając uchwalenia podatków na aukcye wojska, król prosi sejmiki o „sprawiedliwą a wielką uwagę, aby nie wszystek ciężar zwałić na uboższy lud i zniszczyć poddanych. Już albowiem i teraz ciemnione publicznymi podatkami i innymi wymyślnymi sposobami poddaństwo ledwie wlecze życie. Nikt niema chrześcijańskiego politowania nad pracującym w pocie czoła rolnikiem, a stąd spustoszenie włości i powszechna w kraju bieda i mizerya następuje“. Jednocześnie wspominała instrukcya królewska o konieczności opieki dla miast i handlu. Ale ani sejm 1744 r., ani następne sejmy, jak wiadomo, nie doszły, a szlachta mało była przygotowana do uchwalenia w tym względzie jakichkolwiek ulg dla stanów nieuprzywilejowanych.

Przypatrzmy się teraz szlachcie.

Szlachta czasów saskich była ciemną, niesforną i zależną od magnatów; pomimo to w zasadzie nie była przeciwną aukcyci wojska i pewnej korekturze praw — ale, gdy

przychodziło do uchwalenia podatków, sobkostwo brało górę, wyszukiwano przeróżne źródła dochodowe, byle nie obarczać siebie samych, a intrygi magnatów i mocarstw zagranicznych łatwo burzyły najlepsze czasem chęci zacyfrowanych posłów sejmowych. O dobrych chęciach większości stronników fatalnej konfederacji Tarnogrodzkiej wątpić nie podobna; byli to ludzie przedewszystkiem ciemni. Tak było w w. XVII z konfederacją Gołąbską, tak będzie za czasów Stanisława Augusta z konfederacją Barską, a nawet w pewnym stopniu Radomską—akty to przedewszystkiem strasznej ciemnoty i zaślepienia, wybuchy instynktów pierwotnych, chociaż często o podłożu szlacheckim, przejawy patologicznej psychologii nieokrzesanego tłumu. Wszystko to wołało głosem wielkim o oświatę, o oświatę i o oświatę! Ale któż miał iść za tym głosem, skoro przywódcy narodu myśleli tylko o swych korzyściach osobistych i wszelkie reformy państwowe traktowali ze stanowiska własnego interesu partyjnego.

Pomimo zupełnej zależności szlachty od możnowładztwa, pozostaje ona zazdrośną o teoretyczną równość szaraka z magnatem. Jeszcze na sejmie w r. 1690, w pewnej konstytucji o podymnem (Vol. Leg. V. p. 807) użyte zostało wyrażenie „szlachta mniejsza“. Wyrażenie to tak uraziło czułe ucho szlacheckie, że w r. 1699 spotykamy specjalną konstytucję p. t. „Zniesienie słowa contra aequalitatem“ (Vol. Leg. VI. p. 77) takiej treści (słowa łacińskie tłómaczymy): „Ponieważ przez omyłkę w konstytucji r. 1690 pod tytułem Podymne weszło słowo ujmujące równości, mieniąc mniejszą szlachtę, przeto za zgodą stanów słowo to na zawsze znosimy, przyznając, że w równości mniejszego ani większego nie masz“. Szlachta, rozmiłowana w swych wolnościach, fikcyę brała za rzeczywistość.

Narówni ze szlachtą, pogrążone było w ciemnocie także duchowieństwo świeckie i zakonne; nawet sami Jezuici, tak w innych krajach ogładzeni i wykwintni, w Polsce sprościli i zastosowali się do niskich wymagań umy-

słowych zniwelowanej społeczności szlacheckiej. Pierwsi ocknęli się dopiero Pijarzy z Konarskim na czele, ale na razie był to dopiero wyjątek. Dachowieństwo polskie potrzebowało reformy powszechnej i gruntownej.

A teraz przechodzimy do szczytów „narodu szlacheckiego“, do osławionego możnowładztwa czasów saskich. Stosują się do niego uwagi, wypowiedziane w rozdziale poprzednim, tylko w stopniu spotęgowanym. Magnateria polska żyje w tym okresie dziejów naszych już nie dla państwa, jak w w. XV i XVI; już nie niezależnie od państwa, jak w w. XVII, ale naprawdę — kosztem istnienia Rzpltej.

Ekonomicznie możnowładztwo czasów saskich, jeżeli nie bezwzględnie, wobec ogólnego upadku dobrobytu w Polsce, to w każdym razie w porównaniu do innych klas społecznych, stoi bardzo wysoko. Bo też magnateria polska w owym czasie, obok dogadzania swej ambicji osobistej i rodowej, zajęta jest tylko pogonią za dobrami materialnymi. Sprawy publiczne pochłonięte zostały przez sprawy prywatne. I to pochłonięte tak całkowicie, że czytając np. typowe pamiętniki Matuszewicza, otrzymuje się wrażenie, że sprawy publiczne to właściwie takie same sprawy prywatne, tylko w zakresie szerszym, t. j. obejmujące więcej, niż jedną jakąś posiadłość ziemską, a więc powiat cały, województwo, prowincję, wreszcie cały obszar ziemi, zwany—Rzpltą.

Podstawą potęgi materialnej możnowładztwa jest zawsze wielka własność ziemska, a zwłaszcza latyfundiya ukraiinne i litewskie. Właściwie początek XVIII w. był czasem powrotu magnatów polskich na Ukrainę i powtórniego jej zagospodarowania, dokonanego znów przez komisarzy, ekonomów i Żydów. Opór dawnego kozactwa został złamany, a niezadowolenie miejscowe wyrażało się już jedynie w porywistych słabych wybuchach hajdamackich.

Na szeroką skalę dokonywała się znów kolonizacya

ludu polskiego na kresy — lud ten szedł na Ukrainę nie tylko z Polski etnograficznej, ale także z bliższych województw ruskich, zwłaszcza z Rusi Czerwonej. Na narodowe i kulturalne potrzeby tego ludu panowie polscy byli doskonale obojętni, i w ten sposób chłop polski, osiedlając się na Rusi, podpadał rutenizującemu wpływowi otoczenia i kościoła unickiego. Już w pamiętnikach Adama Moszczeńskiego spotykamy w tym względzie słuszne uwagi: „Żeby w początku ostatniego wieku dziedzice, którzy spadkiem po żonach i przez Kolbuszowską transakcyę pobrali majątności w Ukrainie i na Wołyniu, jako to ordynacyą Ostrogską, dobra po Koniecpolskich, książętach Wiśniowieckich, Zborowskich ¹⁾, Kalinowskich i Wyhowskich, co cały prawie Wołyń i Ukrainę zajmowały prócz starostw, jako to: Lubomirscy, Potoccy, Czartoryscy, Sanguszkowie, Radziwiłłowie, Jabłonowscy, nadając slobody na osadzenie wsiów na pustych stepach i uroczyskach rozległych, byli fundowali kościoły łacińskie po miasteczkach i wsiach, a nie cerkwie unickie, i te kościoły przyzwolicie uposażali; wtenczas szlachta biedniejsza, przenosząca się z całej Polski, i chłopcy na te slobody, nie byliby przechodzili z rytu łacińskiego na obrządek greko-unicki, co czynić musieli dla braku kościołów i duchowieństwa łacińskiego obrządku. Nie byliby się porobili tak niemoralni i ciemni w dogmatach religijnych, jak ich zastałem... Z magnatów żaden nie mieszkał w Ukrainie i całe życie nie był; przez komisarzy najwięcej dobrami zarządzili, niedbając o dobro publiczne, woleli, by w ich osadach budowały się cerkwie, a nie kościoły łacińskie, bo cerkwie nic ich nie kosztowały, prócz drzewa, danego gromadzie na pobudowanie, gdy wyposażenie kościoła łacińskiego było kosztowne“.

O dobrach dziedzicznych możnowładztwa mówić będziemy niżej przy poszczególnych rodzinach magnackich. Ale dobra dziedziczne stanowiły tylko część fortun ma-

¹⁾ Powinno być: „Zbaraskich“.

gnackich. Im magnat był potężniejszym, tem większe zwykł otrzymywać królewszczyzny, i w ten sposób sama Rzplta, skąpiąc sobie na wojsko i inne potrzeby publiczne, podtrzymywała i hodowała kilkadziesiąt rodzin możnowładczych, których członkowie przyzwyczaili się uważać Rzpltę jako swą własność prywatną, mającą za cel główny dostarczanie im dostatków i zaszczytów; jeżeli wynikały spory, to tylko o podział tego dobra między poszczególne rody, lub osoby uprzywilejowane.

Niektóre królewszczyzny pozostawały prawie dziedzicznie w posiadaniu pewnych rodzin. Tak np. ogromne i bogate starostwo Spiskie było w posiadaniu Lubomirskich przez lat 154. Trzymali je: od r. 1591 Sebastian Lubomirski, po nim jego syn Stanisław Lubomirski, wojewoda krakowski, po nim jego syn Jerzy Lubomirski, marszałek w. kor., skazany w r. 1665 na banicyę i pozbawienie urzędów i królewszczyzn; ale zaraz po nim starostwo Spiskie dostał syn jego Stanisław Herakliusz, także marszałek w. kor., a po nim syn jego Teodor Lubomirski, wojewoda krakowski. Dopiero po śmierci Teodora Lubomirskiego w r. 1745, Spiż wyszedł z rąk Lubomirskich, gdyż oddany został królowej Maryi Józefie, a po jej śmierci w r. 1757 dostał się Brühlowi. Pozostawały czas dłuższy, jakby dziedzicznie: starostwo Kaniowskie w rodzinie Potockich, Czerkaskie w rodzinie Sanguszków, Czehryńskie i Korsuńskie w rodzinie Jabłonowskich, Słonimskie w rodzinie Sapiehów, Bratyańskie (w województwie Chełmińskim) w rodzinie Działyńskich, Opoczyńskie w rodzinie Małachowskich i t. p.

Ale nie tylko starostwa pozostawały, jakby dziedzicznie, w jednej i tej samej rodzinie. Niektóre rody uważały nawet pewne urzędy, jakby tradycyjnie im przynależne. Tak Potoccy stale pretendowali do buławy, Radziwiłłowie do województwa wileńskiego, Lubomirscy do marszałkostwa w. kor., lub do województwa Krakowskiego i t. p.

Zdobywanie urzędów, dostojenstw i królewszczyzn

stanowiło jedną z głównych trosk możnowładztwa, jedyną sprawę, zmuszającą magnata do oglądania się na dwór królewski.

Te liczne „łaski królewskie“, zwykle uważano, jako potężny przywilej dworu, przywilej, który mógł nawet decydować przy staraniach o wzmocnienie władzy królewskiej. Wprost przeciwnie, łaski te królewskie stanowiły jedynie stałe źródło intryg i rywalizacji, obłudnej pokory i „uraz“, niewdzięczności (po dopięciu celu) i zemsty (po zawodzie). Ale ludzie ówcześni tak przywykli do tej tradycyjnej pogoni za dostojenstwami i „chlebem dobrze zasłużonych“ (!), że nie wyobrażali sobie innego stanu rzeczy; tylko Konarski proponował nadać szlachcie prawo „prezentacyi“ na wszystkie urzędy (prawo to zostało w części urzeczywistnione w r. 1775 przy ustanowieniu Rady Nieustającej).

Obecnie najgorszą była okoliczność, że szafunek „łask królewskich“ zaczynał się już odbywać pod wpływem państw zagranicznych, a zwłaszcza Rosyi—choć oczywiście jeszcze nie w tym stopniu, jak to się stanie za Stanisława Augusta. Brühl był pod tym względem bardzo stanowczym i niechętnie się poddawał instancjom dworów zagranicznych; czynił to wprawdzie z pobudek osobistych, gdyż ów szafunek łask stwarzał dla niego źródło ogromnych dochodów, ale bądź co bądź stan taki był jeszcze znośniejszym, niż ślepe uleganie woli Repninów i Stackelbergów.

Przy ogólnej pogoni za dobrami materialnymi rozwinał się na wielką skalę handel, tak dobrami dziedzicznymi, jak też królewskoczyznami: temi ostatnimi oczywiście za zgodą królewską (za Augusta III, właściwie Brühla). Do największych transakcyj ówczesnych na dobra dziedziczne, należą przejście w r. 1723 całej spuścizny po Konięcpolskich do Lubomirskich, i rozdrapanie w r. 1753 ordynacyi Ostrogskiej; o obu tych transakcjach mówić jeszcze będziemy.

Bogate wiana są także przedmiotem zabiegów, intryg i sporów. Najbogatsze wiano dostało się w r. 1731 Augustowi Czartoryskiemu. O tych sprawach mówić jeszcze będziemy.

Wśród tego stałego jałmarku, którym dla możnowładztwa stał się cały obszar Rzpltej, nic dziwnego, że spory, wynikające z rywalizacji wzajemnej, były na porządku dziennym i stanowiły właściwą treść czasów saskich. Pamiętniki Matuszewicza są w tym względzie smutnem i jaskrawem świadectwem. Dzieje wielkiego narodu sprowadziły się do walki Sapiechów z Ogińskimi i Kryszpinami, Potockich i Tarłów z Poniatowskim i Czartoryskimi i t. d., do wzajemnego zagryzania się oligarchów; przyczem wszelka broń uznaną tu została za godziwą—zrywano sejmy i trybunały, deptano prawo i sprawiedliwość, nie szczczędzono sobie oszczerstw i samowoli, korzystano z przewagi fortun i piastowanych urzędów publicznych.

Wśród takich warunków nic dziwnego, że brak w Polsce ówczesnej jakichbądź stronnictw ideowych, a są tylko stronnictwa koteryjne, a raczej rodowe, przywiązane do tej albo innej rodziny magnackiej; więc: stronnictwo Sapieżyńskie na początku XVIII w., stronnictwo Potockich i Tarłów (t. zw. republikantów), stronnictwo „familii“ Czartoryskich, stronnictwo hetmańskie J. Kł. Branickiego, stronnictwo domu Radziwiłłowskiego, stronnictwo Mniszcha i t. d. Zapewne, każde takie stronnictwo miało na zawołanie jakieś swoje hasło ideowo-partyjne, ale hasło to zmieniało się stosownie do woli przywódców; wystarczyło, aby magnat zmienił swą orientację, zmieniało się i całe jego stronnictwo, gdyż właściwie chodziło wszystkim nie o te, bądź inne programy polityczne, ale o wpływy, o znaczenie, o zdobycie urzędów i starostw, o zawładnięcie trybunałem, o pogiębienie przeciwników.

Jak dalece stronnictwom ówczesnym chodziło nie o rzeczy ideowe, ale jedynie o wpływy i znaczenie, widać np. z zachowania się w r. 1743 uznanego za najbardziej

ideowe, stronnictwa Czartoryskich. Stanowili oni wtedy część partii dworskiej, od której zależały „łaski“ królewskie. Oprócz Poniatowskiego i Czartoryskich, należeli wtedy do partii dworskiej także Wacław Rzewuski, wówczas wojewoda podolski, kardynał Lipski, biskup krakowski, wreszcie Jan Małachowski, wówczas podkanclerzy kor. Ci trzej ostatni, spełniając życzenie Augusta III, podjęli starania o pogodzenie Potockich i Tarłów z dworem i zjednanie ich dla sprawy reform, a zwłaszcza aukcji wojska. Dowiedzieli się o tem Czartoryscy i — natychmiast uczynili wszystko, aby do zgody nie dopuścić.

Zwłaszcza na Litwie stronnictwa miały wyraźną barwę rodową. „W Koronie — mówi znawca czasów saskich Władysław Konopczyński¹⁾ — tylko polityka zewnętrzna pewnej partii ześrodkowywała się w rękę jednej rodziny, i to nie całkowicie: na Litwie całe życie publiczne i towarzyskie przywdziewało czyjeś barwy. Protekcyonizm sięgał głębiej, obejmował swemi mackami silniej. Polska mogła zmieścić trzy obozy i więcej, Litwa polaryzowała się ku dwóm biegunom, lecz nie według przekonań. Nieraz najpotężniejszą oligarchię przerastał o kilka głów jeden ród wszechpotężny, zaćmiwający króla blaskiem, opanowany jakimś marzeniem królewskim, czy wielkoksiążęcym. Takimi byli Radziwiłłowie, gdy Litwę w Kiejdanach wiązali ze Szwecją; Pacowie, gdy intrygą brandenbursko-habsburską udaremniłi mądry program jaworowski Sobieskiego; takimi Sapiehowie, zespoleni w potęgę udzielną, oparci o Brandenburgię, a później o Szwecję. Po pogromie Sapiehów, nie widać w wielkiem księstwie wyraźnej przewagi jednego ze zwycięskich rodów — Wiśniowieckich, Radziwiłłów, Ogińskich lub Pociejów. Przeciwno wybujałym dynastjom podnosiły zazdrosną dłoń inne rody niemniej nadętych oligarchów, wystawiały firmę jednego, lub kilku nazwisk. Żywioł demokratyczny, t. j.

¹⁾ Wład. Konopczyński: „Polityka w dobie wojny Siedmioletniej“. Tom 1, str. 123.

przydeptana, płaszcząca się w wasalskiej submisji szlachta, nie ciążyła stale ani ku potentatom pierwszego kalibru, ani ku jego wrogom. Liczny jej zastęp kierował się w wyborze stronnictwa tylko strachem i względami prywatnej koligacji. Ledwie gdzieś tliły się wśród drobiazgu ziemiańskiego iskry nienawiści olkienickiej ku tyranii, umiejscowionej zwykle w rękę hetmana i wojewody wileńskiego, samowładnego fundatora trybunałów“.

Oddawna już możnowładztwo polskie stało się, jak wiemy, plutokracją szlachecką. Nie starożytność rodu, ale bogactwo, znaczenie, wpływy, stanowiły o pierwszeństwie. Właśnie za czasów saskich podniósł się na wyżyny możnowładcze cały szereg rodzin nowych, które czytelnik znajdzie niżej zgrupowane oddzielnie. Wszystkie one, na równi z poprzednimi, wzbogacone nadto jeszcze świeższymi nabytkami późniejszymi, stanowią dzisiejszą arystokrację polską. Otóż tu stwierdzić należy, że początek przeistaczania się dawnego możnowładztwa polskiego na arystokrację w znaczeniu ogólnoeuropejskiem daje się spostrzegać już za czasów saskich, kiedy panowie polscy przebywają często w Dreźnie i obcują tam z arystokracją obcokrajową; ale nie tylko tam, lecz przebywają także na innych dworach zagranicznych, gdzie, zwykle bez pożytku dla kraju, częstymi są gośćmi.

Już Stanisław Herakliusz Lubomirski, marszałek w. kor. († 1702), autor kilku dzieł głównie treści religijnej, w swych „Rozmowach Artaxerksa z Ewandrem“ przeprowadza myśl o wyższości swojej klasy nad gminem szlacheckim. Ale najbardziej poczuł w swych żyłach krew błękitną przedstawicieli jeszcze świeższego rodu, Jabłonowscy, uksiążęceni przez cesarza efemerydę Karola VII w r. 1744; zwłaszcza uczony buffon, Józef Aleksander Jabłonowski, nie tylko cały zatopiony jest w heraldyce i genealogii (w czem nie pozostał bez zasługi), ale za grube pieniądze kupuje sobie od Brühla krzesło senatorskie, aby się tytułować wojewodą nowogrodzkim, żeni się dla koli-

gacyi najprzód z niezbyt młodą wdową, Karoliną Sapieżyną, z domu Radziwiłłówną, później z ubogą, ale „krwi Jagiellońskiej“ Wiktoryą Woroniecką, i otacza się całym ceremoniałem śmiesznych i niesmacznych formułek i przepisów etykiety quasi – udzielnej.

Tytuły arystokratyczne zaczynają się ustalać, pomimo trwania dawnych konstytucyj prohibicyjnych z lat 1638, 1641¹⁾ i 1673²⁾, i wyraźnych wzmianek o tem w paktach konwentach Augusta II i Augusta III³⁾. Ale życie silniejsze jest od prawa pisanego. Większe zetknięcia się z zagranicą przyzwyczajały do powszechnie tam przyjętych tytułów, i magnaci polscy jawnie już ich używają. Więc tytułu książęcego używają, oprócz starych rodzin książęcych i kniaziowskich, także: Lubomirscy, którzy ten tytuł otrzymali jeszcze od cesarza Ferdynanda III w r. 1647, Jabłonowscy, kreowani świeżo przez cesarza Karola VII w r. 1744, i Sułkowsy, mianowani w r. 1733 hrabiami, a w r. 1752 książętami św. państwa rzymskiego. Różne stare rodziny używają tytułu hrabiowskiego: Tarnowscy, Leszczyńscy, Krasiecy, Sapiehowie (hrabiowie na Bychowiu), Sieniawscy, Opalińscy, Pacowie, Wielopolscy (także margrabiowie, jak Myszkowscy), wreszcie wszyscy prawie bez wyjątku panowie polscy, gdy wyjeżdżają za granicę z dostateczną pompą i ostentacją. Tytuły te spotykamy także w dyplomach królewskich, a także gdziekolwiek w konstytucjach sejmowych.

Jako *signum temporis*, zanotować należy fakt, że gdy za Władysława IV, utworzony przezeń order Niepokalanego Poczęcia, wywołał ogólne niezadowolenie i musiał być skasowany utworzony przez Augusta II w r. 1705 order Orła Białego nie tylko nie doznał przeszkód, ale przeciwnie, powszechnie był poszukiwany.

1) P. Tom I. str. 250, 251.

2) Vol. Leg.: V fol. 119. Konstytucja ta dodaje już karę infamii za nieprawne używanie tytułów.

3) Vol. Leg.: VI fol. 18 i 622.

Jako *curiosum* zanotować należy, że na sejmie 1744 r., gdy radzono nad aukcją wojska i wymyślano różne podatki (byle tylko nie obarczyć ziemi szlacheckiej), podany był wniosek, aby ci, co mają tytuły, otrzymane za granicą (więc Lubomirscy i świeżo uksiążęceni Jabłonowscy), po tysiąc dragonii swoim kosztem wystawiali. Oczywiście nic nie wystawili, ale samo żądanie pośrednio tytuły ich uprawniało.

Mówiąc o możnowładztwie czasów saskich, trudno pominąć często spotykanego oskarżania go o przekupstwo. Niezaprzeczenie było ono bardzo rozpowszechnionem, i pieniądze francuskie, saskie, rosyjskie, pruskie, angielskie, austriackie, splamiły najpotężniejsze, najbogatsze i, здаwałoby się, najniezależniejsze pod względem materyalnym rodziny magnackie ówczesne; bezkrólewie po Janie Sobieskim było żniwem bogatym dla panów, kupczących koroną polską, wpływ francuski utrzymywał się tylko dzięki złotu Ludwików XIV i XV, a ruble, talary i gwinee umiały w porę przekraczać granice polskie, kusić i zdobywać sumienia przodowników narodu. Wszystko to prawda. Ale wszystko to, samo przez się, nie stanowiło nic nadzwyczajnego w Europie w w. XVIII, kiedy przekupstwo było powszechnem. Owszem, śmiało powiedzieć można, że przekupstwo w Polsce było mniejsze, niż np. na dworze pruskim lub rosyjskim, w Szwecyi i Anglii; nawet świat filozofów, z Wolterem na czele, nie wolnym był od najcyniczniejszej korupcyi.

Ale pomimo to, przekupstwo w Polsce, nie będąc większem, niż w reszcie Europy, było jednak nieskończenie szkodliwszem. Rzplta dawno stała już nie potęgą państwową, ale cnotą swych obywateli, moralnością rodzinną. Z chwilą, gdy przekupstwo stało się także w Polsce powszechnem, runęły ostatnie już podstawy Rzpltej.

Należy nam teraz uczynić krótki przegląd najważniejszych spraw, które zajmowały możnowładztwo polskie czasów saskich, wpływały na sprawy publiczne i w pewnych chwilach, górując nad niemi, same przez się stanowiły treść dziejów ówczesnych.

Opuścimy tu pierwszą głośną sprawę, która za Augusta II poruszyła naprzód Litwę, a później całą Polskę, t. j. wojnę domową między Sapietami a szlachtą litewską, z Ogińskimi, Wiśniowieckimi i Kryszpinami na czele, gdyż przyjrzymy się jej, gdy mówić będziemy o Sapietach. Tu kolejno opiszemy: sprawę o dobra Neuburskie, walki o buławy 1728—1733 r., głośniejsze zabiegi matrymonialne, sprawę Adama Tarły i spór Jana Tarły z Michałem Radziwiłłem, sprawę szlachectwa Brühla, rozdrapanie Ordynacji Ostrogskiej, walki trybunałskie na Litwie w 1755 i 1756 r., wreszcie głośną sprawę o Rokitno między Mniszchem, Karwickim i Małachowskim.

Sprawa t. zw. dóbr Neuburskich, przechodziła długie dzieje. O początku jej wspominaliśmy w rozdziale poprzednim (tom I str. 515 i 516). Ludwika Karolina Radziwiłłówna, księżna Neuburska, umierając w r. 1695, zostawiła dwuletnią córkę Elżbietę-Augustę-Zofię; opiekunem był ojciec ks. Karol Filip Neuburski (ożenił się powtórnie w r. 1701 z Teresą Lubomirską, córką Józefa Karola, marszałka w. kor. i Teofili Zasławskiej; został elektorem palatynem reńskim w r. 1716, † 1742). Księżę Neuburski, jako cudzoziemiec, nie mógł swej opieki sprawować w Polsce, i o tę opiekę, a później o nabycie dóbr, zaczęły się targi pomiędzy Sapietami a Radziwiłłami.

Przypominamy (tom I str. 521), że hetman Kazimierz Sapieta ożeniony był z Hlebowiczówną, której matka była siostrą Janusza Radziwiłła, hetmana; Sapieta uważał, że dzieci jego miały większe prawa do dóbr Neuburskich, niż pozostali Radziwiłłowie, którzy rzeczywiście byli dalszymi krewnymi wygasłej linii Radziwiłłów Birzańskich. Inaczej zapatrywali się na tę sprawę Radziwiłłowie, którzy opierali

się nie tyle na blizkiem pokrewieństwie, ile na wspólności rodu i nazwiska.

Na mocy wyroku trybunału, a następnie układu z ks. Neuburskim, opieka dóbr nieletniej księżniczki dostała się Sapietę, który za zarząd dobrami miał otrzymywać po 40.000 złp. rocznie i w tej sumie otrzymał zastawem dobra Zabłudów, Dubinki i Bielice (które oczywiście przynosiły dochodu znacznie więcej). Pomiedzy Sapietą, hetmanem w. lit., i Karolem Radziwiłłem, kanclerzem w. lit., nie ustawały wzajemne spory, gwałty i zajazdy. W roku 1700 zawarty nawet został pomiędzy hetmanem Sapietą a pełnomocnikiem ks. Neuburskiego, hr. Karolem Sedlnickim, układ przedugodowy o nabycie przez Sapietę dóbr Neuburskich na własność; prócz objęcia wszystkich ciężarów, miał Sapieta zapłacić 650.000 talarów holenderskich. Ale kupno to nie doszło do skutku z powodu katastrofy, która spadła na Sapietów przez pogrom Olkieniecki. Dobra Neuburskie zostały przez szlachtę litewską oddane w zarząd kanclerzowi Radziwiłłowi.

Ale w zawierusze wojny domowej, szalejącej wówczas na ziemiach polskich, dobra Neuburskie ulegały wciąż nowym sporom. Podnoszono sprawę, czy dobra te mogą, na równi z dobrami ziemskimi szlacheckimi, pozostawać wolne od podatków i konsystencji wojsk, skoro należą do księżniczki zagranicznej. Konstytucje sejmów 1717 i 1718 r. (Vol. Leg. VI fol. 321 i 394) wyraźnie orzekły, że dobra te należy uznać za ziemskie i od wszelkich ciężarów wolne. Pomimo tych konstytucyj kwestyę tę wznawiano, zwłaszcza, gdy księżniczka Neuburska w końcu r. 1717 wyszła za mąż za swego brata stryjecznego, księcia Sulzbach, a Sapietowie, po uspokojeniu się w kraju, znów wzięli się do sprawy.

Zwrócili się teraz do trybunału. Marszałkiem trybunału został syn hetmański Jerzy Sapieta, stolnik litewski (późniejszy wojewoda mścisławski). Z powodu, że dobra Neuburskie były w posiadaniu różnych zastawników, dzierżawców, dożywotników i t. p., Sapietowie wskazali im

także drogę sądową, jako sposób walki z właścicielką. Stopniowo spraw sądowych namnożyło się dużo, i wiele wyroków zapadło przeciw księżniczce.

Księżna Sulzbach broniła się jak mogła; udawała się do króla, chciała całą sprawę znów poddać decyzji sejmowej, tymczasem zaś pozostawała na łasce oficyalistów, którzy robili co chcieli, przekonani o swej bezkarności. Na zarządzie temi dobrami niektórzy, jak Niezabitowscy i Oskierkowie, doszli do znacznych fortun.

Tymczasem zaszła nowa okoliczność. Księżna Sulzbach winna była Augustowi II 600.000 tynfów, i w tej sumie oddała królowi w zastaw dobra słuckie. Korzystając z tego, że w wielkich łaskach u króla był Ludwik Pociąg, hetman w. lit., Sapiehowie przypuszczają Pociąga do $\frac{1}{3}$ swoich pretensyj do dóbr Neuburskich, a ten wyrabia u króla zgodę na przyjęcie owych 600.000 tynfów od Sapiehów i na podstawienie ich w swoje prawa. Ale transakcja ta na razie nie doszła do skutku, a w r. 1730 Pociąg umarł. Przed nim w r. 1728 umarła także księżna Sulzbach, pozostawiając trzy nieletnie córki.

Korzystając ze śmierci Pociąga, na scenę występują znów Radziwiłłowie, a mianowicie wdowa po kanclerzu Karolu Stanisławie, energiczna Anna Radziwiłłowa, z domu Sanguszkówna. Postanawia dobra Neuburskie zdobyć przez małżeństwo młodszego swego syna Hieronima z jedną z córek zmarłej księżny Sulzbach. Posyła więc do Mannheimu, rezydencji księcia palatyna reńskiego Karola Filipa (dziadka i opiekuna nietetnich księżniczek Sulzbach) zręcznego plenipotentą swego Czarneckiego¹⁾, który rzeczywiście zawiera w r. 1731 z księciem palatynem intercyzę tej treści, że Hieronim Radziwiłł (mający wtedy lat 16) otrzy-

¹⁾ Był to Jan Czarnecki herbu Prus III, który z patrona trybunałskiego doszedł do wielkiego majątku w Pińszczyźnie (Lubieszów) i na Wołyniu (Dolsk, Brzuchowice, Pilawa) i został w r. 1750 kasztelanem wiskim, a w r. 1752 kasztelanem bractawskim, † 1773 r. Od niego pochodzą Czarnecky na Litwie, na Wołyniu i w Poznańskim.

ma za lat kilka rękę jednej z trzech nieletnich księżniczek Sulzbach (najstarsza miała wtedy lat 10, najmłodsza lat 7) i jako wiano dobra Neuburskie na Litwie, które ma prawo nawet zaraz objąć w posiadanie i okupić króla z dóbr Słuckich, zwróciwszy mu owe 600.000 tynfów. Wobec tego, na prośbę wdowy księżny kanclerzyny, August II zgodził się na odbiór należnej mu sumy z rąk Radziwiłłów, i Hieronim Radziwiłł wszedł w posiadanie dóbr Neuburskich.

Ale Sapiehowie nie dali za wygraną. Prowadzili dalej sprawę w trybunałach, ziemstwach, grodach, zrywali sejmiki, zyskali nawet na księżnej kanclerzynie dwie kondemnaty. Król August II, chcąc nareszcie Litwę uspokoić i pogodzić Radziwiłłów z Sapiehami, wyznaczył w r. 1731 komisję rozjemczą pod prezydencją prymasa Potockiego. Strony zjechały się w Warszawie, i na zamku odbywały się posiedzenia komisji. Po długich wywodach, sporach, zrywaniach i godzeniach, stanęła wreszcie w kwietniu 1732 r. ugoda tej treści: Sapiehowie mieli dostać od Radziwiłłów dwa miliony złotych (zamiast ośmiu, których początkowo żądali), z wypłatą w ciągu dwóch lat i z ewikcyą na dobrach Słuckich.

Tak się zakończył spór z Sapiehami. Należało teraz dopełnić małżeństwa. W r. 1736 kanclerzowa Radziwiłłowa wysłała do Mannheimu swego pełnomocnika, tym razem Mogilnickiego, miecznika Chełmskiego, który miał wybrać na żonę ks. Hieronima jedną z trzech księżniczek, sporządzić między nimi dział i omówić inne szczegóły. Radziwiłłowie nadali tej negocjacji charakter nader uroczysty, Mogilnicki dostał całą świtę, występował, jako poseł księcia udzielnego, i Radziwiłła nazywał nie inaczej jak „księciem Słuckim“. Poselstwo powiodło się w zupełności, i w r. 1738 Mogilnicki powrócił, wybrawszy dla Hieronima Radziwiłła najmłodszą księżniczkę Franciszkę; miała ona wtedy lat 14.

Hieronim Radziwiłł zaczął się wybierać do Mannheimu, ale podróż się odwlokła z powodu, że z kolei wtrącili się do dóbr Neuburskich Czartoryscy; uważając je za dobra nieszlacheckie, jako należące do książąt zagranicznych, chcieli je pociągnąć do opłacania kwarty na utrzymanie wojska. Zaraz więc kanclerzyna i Hieronim Radziwiłł musieli śpieszyć do Grodna, gdzie się odbywała komisya podatkowa, i tam przy pomocy zięcia kanclerzyny, ks. Wiśniowieckiego, wówczas hetmana w. lit., zyskali zwolnienie dóbr Neuburskich od kwarty i zaliczenia ich do zwykłych dóbr ziemskich. Dopiero po załatwieniu tej sprawy podążył Hieronim Radziwiłł do Mannheimu.

Wybrał się po monarszemu, i najgościnniej został przyjęty przez ks. palatyna. Ale nie potrzeba było długiego czasu, aby palatyn rozczarował się zupełnie do przyszłego męża swej wnuczki—poznał jego gwałtowność, pychę, brak wszelkich zalet domowych i towarzyskich. Pożądał swoją wnuczkę i zapowiedział Radziwiłłowi, że małżeństwo do skutku nie przyjdzie, że woli nawet ewentualnie uleść karze, przewidzianej w intercyzie, niż narażać szczęście księżniczki. Postąpił rozumnie, bo Hieronim Radziwiłł był swego rodzaju potworem; trzy razy był żonaty i wszystkie trzy żony unieszczęśliwił.

Zaczęły się o dobra Neuburskie nowe spory między Radziwiłłami i Sapiehami. W r. 1742 dwie starsze księżniczki Sulzbach wyszły za mąż, jedna także za księcia Sulzbach, Karola Teodora (który wkrótce oddziedziczył palatynat, a w r. 1777 Bawaryę), druga za księcia Klemensa Bawarskiego. Trzecia, Franciszka, niedoszła żona Hieronima Radziwiłła, wyszła znacznie później, bo dopiero w r. 1746, za księcia Fryderyka Zweibrücken-Birkenfeld.

Tymczasem, na początku 1743 r., zjawia się niespodziewanie nowy konkurent do dóbr Neuburskich—w osobie króla pruskiego Fryderyka II. Rezydent Fryderyka II w Warszawie dowodził, że dobra Neuburskie powinny przejść do króla pruskiego na tej zasadzie, że pierwszym

mężem Ludwiki Karoliny Radziwiłłówny był ks. Ludwik Brandenburski, drugi syn „wielkiego elektora“, któremu żona owe dobra zapisała. Zapis taki, jeżeli wogóle istniał, był nieważny, ponieważ Radziwiłłówna w ogóle nie miała prawa zapisywać dóbr w Polsce obcemu księciu, a po wtóre nie zrobiła tego osobiście („coram actis“), jak tego prawo wymagało. To też Fryderyk II podniósł tę pretensję tylko jako dywersję; starał się, jak mógł, mącić życie wewnętrzne w Rzpltej z powodu, że, jak wiemy, August III czynił właśnie wtedy zabiegi, aby wciągnąć Polskę do koalicji przeciwko Prusom.

Fryderyk II żądał odczepnego 120.000 dukatów. Później zmniejszył tę sumę do 50.000. W końcu, gdy obawa przyłączenia się Rzpltej do koalicji zniknęła, zdaje się, dał pokój.

Nareszcie sprawa dóbr Neuburskich skończyła się w r. 1744. Dnia 22 maja zawarta została między ks. Hieronimem Radziwiłłem, a pełnomocnikiem sukcesorek dóbr Neuburskich, umowa o sprzedaż tych Dóbr Hieronimowi Radziwiłłowi za sumę 230.000 dukatów. Widać jednak, że zaszły potem jakieś trudności, gdyż w r. 1749 Hieronim Radziwiłł raz jeszcze zjeżdżał się w Gdańsku z pełnomocnikiem księżniczek, ale był to nareszcie finał rzeczywistej sprawy, która przez pół wieku zamącała spokój Rzpltej.

T. zw. walka o buławy, która dzieliła Polskę w latach 1728—1733 na dwa nieprzejednane obozy, jest wysoce charakterystyczną, gdyż dowodzi najlepiej, jak interes publiczny utożsamiał się w owym czasie z interesem prywatnym.

W r. 1728 śmierć zabrała obu hetmanów koronnych: wielkiego—Stanisława Mateusza Rzewuskiego i polnego—Stanisława Chomętowskiego, oraz hetmana polnego lit., Stanisława Denhoffa. W dwa lata później umarł także hetman w. lit. Ludwik Pocij.

August II, dążąc do wzmocnienia władzy królewskiej, a przynajmniej do zapewnienia korony swemu synowi, chciał oczywiście na tak ważnem stanowisku, jakim było hetmaństwo w Polsce, mieć ludzi sobie oddanych. Za takich uważał w pierwszym rządzie Poniatowskiego i Czartoryskich, chciał więc wielką buławę kor. oddać Poniatowskiemu — tymczasem była ona przedmiotem pożądań Potockich, a mianowicie Józefa Potockiego, wówczas wojewody kijowskiego. Poniatowskiego zaś Potoccy niecierpieli z całej duszy, jako parweniusza, i nie mogli wprost strawić, aby ten parweniusz miał zdobyć to właśnie, co się im przedewszystkiem należało, jako rodzinie, mającej już w rodzie kilku hetmanów.

Potoccy postanowili per fas et nefas niedopuszczyć Poniatowskiego do buławy. Właśnie niedawno, na sejmie „niemym“ w r. 1717, stała konstytucja o wojsku, w której między innemi zastrzeżono, że buławy mogły być przez króla konferowane tylko na sejmie, po wysłuchaniu wotów senatu, i za instancją posłów ziemskich; poza sejmem zaś król miał prawo mianować nad wojskiem tylko dowódców tymczasowych, t. zw. regimentarzy. Otóż był prosty sposób Poniatowskiego nie dopuścić do godności hetmańskiej — niweczyć sejmy, a nawet nie pozwalać na obiór marszałka sejmowego, bo po tym akcie sejm uważał się za ukonstituowany.

Tak się też stało. Król skorzystał ze swego prawa i mianował, jako dowódców tymczasowych, t. j. regimentarzy, w Koronie właśnie Poniatowskiego, a na Litwie Michała Wiśniowieckiego — Potoccy tymczasem zniweczyli dla buław sejmy 1729, 1730 i 1732 r. Oczywiście uczynili to pod przykrywką legalizmu i z zachowaniem pozorów.

Zerwanie sejmów w r. 1729 i 1730 mało obchodziło Augusta II, raczej było mu na rękę, ale gorąco pragnął dojścia sejmu 1732 r. Napróżno. Pomimo wszelkich wysiłków, aby sejm ten utrzymać, został on zerwany, a to z tak błahego powodu, że był extraordinaryjnym, kiedy

powinien być być zwyczajnym, i że zwołany został do Warszawy, kiedy powinien był się zebrać w Grodnie!...

Normalny bieg spraw publicznych został przez walkę o buławę zatamowany na całych lat pięć — ale Potoccy postavili na swoim. Poniatowski nie został hetmanem, a buława w. kor. dostała się w r. 1736 Józefowi Potockiemu. Nie darmo partya tego ostatniego nazywała siebie chętnie stronnictwem „patryotycznym“...

Od walki o buławy przejdziemy — do konkurów. Tu także spotykamy się z emulacją dwóch wrogich sobie obozów: „familii“ i „patryotów“.

Jeszcze w czasie konfederacji Tarnogrodzkiej, zetknęły się widoki matrymonialne Czartoryskich i Potockich. Chodziło o posażną córkę jedynaczkę wojewody bełzkiego, Aleksandra Adama Łaszcza, Maryannę. Starzy Kazimierzostwo Czartoryscy chcieli ją zdobyć dla dwudziestoletniego wówczas, najstarszego syna swego Michała, późniejszego kanclerza w. lit., ale ubiegł ich Józef Potocki, wówczas wojewoda kijowski, późniejszy hetman w. kor., który rękę bogatej Łaszczojny otrzymał dla swego syna Stanisława, późniejszego wojewody poznańskiego. Z Łaszczojny miał Stanisław Potocki córkę Annę, późniejszą żonę Franciszka Salezego Potockiego, ojca Szczęsnego.

O wiele jeszcze bogatszą od Łaszczojny była inna jedynaczka — Zofia Sieniawska, córka Adama Sieniawskiego, hetmana w. kor. i Elżbiety Lubomirskiej, urodzona w r. 1698. Dopiero w r. 1725 zdecydowali się rodzice wydać ją za wdowca Stanisława Denhoffa, hetmana pol. lit., który jednak wkrótce umarł w r. 1728. Trzydziestoletnia wdówka była pierwszą partją w Polsce, dziedziczką ogromnej fortuny. Konkurentów zebrało się niemało, a między innymi August Czartoryski i Franciszek Salezy Potocki. Po długich wahaniach i instancjach, przyczem król August II niedwuznacznie popierał Czartoryskiego, Czartoryski zwy-

ciężył i ślub odbył się w r. 1731. Duma Potockich była głęboko dotknięta, tembardziej, że względnie niezamożni dotychczas Czartoryscy, mogący dotąd rywalizować z Potockimi tylko przy pomocy łaski królewskiej, teraz dopiero zdobywali znaczną podstawę materyalną i mogli stanąć na stopie równości pod względem bogactwa z takimi królikami prowincjonalnymi, jakimi byli Radziwiłłowie i Potoccy.

Odpalony Franciszek Salezy Potocki ożenił się bogato z Anną Potocką, córką Stanisława Potockiego, wojewody poznańskiego, i Łaszcówny — oboje małżonkowie przez całe swoje życie nienawidzili Czartoryskich. Żarci byli dumą chorobliwą, co nie przeszkodziło, że zdecydowali się wydać w r. 1759 jedną ze swych córek za syna Brühla, byle tą drogą zdobyć wpływ u dworu na rozdawnictwo „łask“ królewskich, wpływ, który do r. 1750 był udziałem Czartoryskich, oczywiście za pośrednictwem Brühla.

W r. 1750 Brühl, dbając o koligacye z magnaterią polską, chciał w Polsce znaleźć męża dla swej córki. Zaproponował ją najstarszemu synowi Stanisława Poniatowskiego, Kazimierzowi. Ten miał już inne projekta i dał Brühlowi fatalną dla „familii“ radę, aby lepiej poszukać zięcia w obozie przeciwnym, bo „familia“ i bez tego jest mu oddaną. Brühl rady posłuchał i wydał córkę za Jerzego Mniszcha, marszałka nadwornego kor. Małżeństwo to dosz. o do skutku w r. 1750, a już w r. 1752, za namową Mniszcha, Czartoryscy tracą swe wpływy u Brühla. Mniszech sam staje na czele nowego stronnictwa dworskiego, a Czartoryscy widzą się zmuszeni przejść do opozycji, która ich popchnęła w objęcia Rosyi. Jak widzimy, i tu sprawa prywatna — małżeństwo — stała się podstawą nowego stronnictwa i zaważyła na całej przyszłości Rzpltej.

Przechodzimy do dwóch spraw, które zajmowały uwagę całej Polski w latach 1743 i 1744, zastępowały jej wielką politykę, którą zajęta była cała Europa ówczesna, z powodu sukcesyi austriackiej, i źle wróżyły o powodzeniu zabiegów królewskich względem projektowanych reform, a zwłaszcza aukcyi wojska, do czego tak pożądaną była zgoda między możnowładcami polskimi.

Mowa tu o sprawie Adama Tarły, wojewody lubelskiego, z Kazimierzem Poniatowskim, podkomorzym kor., i sprawie Jana Tarły, wojewody sandomierskiego, z Michałem Radziwiłłem, wówczas hetmanem polnym lit. i kasztelanem wileńskim. Choć w obu sprawach Czartoryscy i Potoccy stoją jak gdyby na dalszym planie, jednak wynikły one na tle i z powodu wiadomego stałego antagonizmu między „familiją“ a obozem „republikantów“, czyli „patryotów“. Właściwie, jak w innych sprawach, tak i tu ścierały się owe dwa obozy, t. j. Poniatowscy i Czartoryscy z jednej strony, a Tarłowie, Potoccy, Lubomirscy i in. z drugiej. Co do Radziwiłłów, ci, trzymając się stale dworu, zbliżali się raz do jednego, drugi raz do drugiego obozu; obecnie ze względu, że dwór był po stronie Czartoryskich, a oni sami walczyli z Tarłami, stali po stronie „familii“ — zostaną jej wrogami dopiero później, gdy sprawa Tarłów będzie załatwioną, a Czartoryscy w r. 1752 stracą łaski u dworu.

O tych dwóch sprawach mówić chcemy łącznie, a to nie tylko z powodu, że toczyły się one w jednym i tym samym czasie, ale jeszcze więcej dlatego, że jedna wpływała na drugą, i obie tak się spletały, że rozdzielać ich nie podobna, bez zatracenia wątku następujących po sobie wydarzeń.

Spór Jana Tarły z Michałem Radziwiłłem wynikał o dobra dawniej Sobieskich: Żółkiew, Złoczów, Kulików, Jaryczów, Kukizów i Pomorzany. Dobra te nabył Michał Radziwiłł w r. 1740 od Maryi Karoliny księżny de Bouillon, córki Jakóba Sobieskiego, która była jego krewną,

gdyż babką Michała Radziwiłła była Katarzyna Sobieska, siostra Jana III. Jan Tarło zaś rościł sobie pretensje do tych dóbr na tej zasadzie, że pożyczył był królewiczowi Jakóbowi znaczną sumę pieniędzy, zahypotekowaną na tych dobrach, przyczem miał nadzieję, czy też obietnicę, że w razie sprzedaży tych dóbr, będzie miał pierwszeństwo przy ich nabyciu. Gdy wynikł spór między Tarłą a Radziwiłłem, August III, chcąc go załagodzić, wyznaczył kardynała Lipskiego do pośredniczenia między stronami; i rzeczywiście 1 października 1742 r. stanęła umowa polubowna, której mocą Tarło rzekł się wszystkich pretensyj do dóbr po Sobieskich, a Radziwiłł zobowiązał się wypłacić mu 1,200,000 złp. i oddać mu swój pałac w Warszawie z znajdującą się tam galerią obrazów. Ale obie strony nie bardzo śpieszyły z wykonaniem umowy, i w końcu sprawa dostała się do trybunałów.

Tymczasem 15 stycznia 1743 r., na balu u marszałka Bielińskiego w Warszawie, wynikła awantura. Była tam zebrana cała śmietanka towarzystwa, złożona z reprezentantów obu nieprzyjaznych sobie obozów. Między innymi byli Czartoryscy, Poniatowscy, Teodor Lubomirski i Adam Tarło, wojewoda lubelski, zakochany w pięknej Anusi, córce przedślubnej Teodora Lubomirskiego i jego późniejszej żony Elżbiety, pochodzącej z mieszczańskiej krakowskiej rodziny Koming; ta Kominżanka była początkowo żoną mieszczanina krakowskiego Krysty, którego porzuciła dla Lubomirskiego.

Piękna Anusia stała się powodem głośnej sprawy, która wywołała tyle namietności i ślepej nienawiści, że rozmaicie była przedstawioną nie tylko przez współczesnych, ale także w czasach późniejszych. Nawet dziś, wobec sprzeczności źródeł, przedstawienie tej sprawy i poglądy na nią u autorów poszczególnych różnią się w wielu punktach zasadniczych¹⁾.

¹⁾ Kantecki: „Stanisław Poniatowski“. S. Askenazy: „Dwa stulecia“ II str. 29; Skibiński: „Europa i Polska w dobie wojny o sukcesję austriacką“, tom I, strona 284 i następne. Julian Bartoszewicz: „Znakomici mężowie“—tom III, str. 176.

Tańce na balu rozpoczął Adam Tarło i, chcąc widocznie „familię“ zlekceważyć, do pierwszego tańca zaprosił nie podkanclerzynę Michałową Czartoryską, jak to powinien był uczynić, ale młodziutką Anusię; dopiero skończywszy z nią taniec, zwrócił się do Czartoryskiej. Podkanclerzyna odmówiła i tą odmową dała nauczkę Tarle, ale jednocześnie, bądź jak bądź, podkreśliła niższość pięknej Anusi. Tarło zapłonął gniewem i głośno oświadczył, iż każdego, kto się odważy tańczyć z podkanclerzyną, będzie mieć za „szelmę“. Posłyszawszy to, dumna Konstancja z Czartoryskich Poniatowska poleciła swemu synowi Kazimierzowi zaraz z ciotką przetańczyć. Gdy się to stało, wściekły Tarło krzyknął: „Otóż jesteś szelmą!“

W trzy dni potem odbył się pojedynek. Po rozprawie na szpady, strzelali do siebie z koni, ale pojedynek skończył się na niczem, tylko Tarło postrzelił konia podkomorzego. Zwolennicy Tarły rozgłosili, a dziś powtarzają za nimi niektórzy autorowie, widocznie przez wzgląd na smutną pamięć Kazimierza Poniatowskiego z czasów późniejszych, jakoby w tym pojedynku miał on okazać się tchórzem i, spadając z konia, wołać z przerażeniem: „Kocham pana wojewodę!“ Relacja ta nie wydaje się prawdopodobną, gdyż Kazimierz Poniatowski, przy wszystkich swoich wadach (szczególnie w czasach późniejszych), nie był tchórzem, przynajmniej w owym czasie; dowiódł tego najlepiej na trybunale Piotrkowskim 1749 r., o czym jeszcze wspomnimy.

Ale Tarle wcale nie chodziło o młodego Kazimierza Poniatowskiego. Pojedynekował się z nim, bo tak wypadło, ale poza nim chciał osiągnąć jego ojca, Stanisława Poniatowskiego, i wujów Czartoryskich, których wszystkich nienawidził. Ci zaś ze swej strony mieli go za człowieka ograniczonego, nieledwie szalonego, daleko niższego od stanowiska przezeń zajmowanego, dzięki zdobytej popular-

syę austriacką“, tom I, strona 284 i następne. Julian Bartoszewicz: „Znakomici mężowie“—tom III, str. 176.

ności u szlachty od czasu niefortunnej konfederacji Dzi-kowskiej.

Zapanowała cisza przed burzą. W połowie września 1743 r. odbyły się wybory do trybunału koronnego, który miał być otwarty w Piotrkowie w początku października i między innemi miał rozstrzygać sprawę Jana Tarły z Michałem Radziwiłłem, a także proces, który Czartoryscy prowadzili z Antonim Lubomirskim, starostą kazimierskim. Więc Tarłowie z Lubomirskimi, a Czartoryscy z Radziwiłłem, starali się o przeprowadzenie swoich kandydatów. W tym czasie ogłosił Adam Tarło list otwarty do szlachty, skierowany przeciwko Czartoryskim, a głównie przeciwko Augustowi Czartoryskiemu, który, jako komendant gwardyi pieszej koronnej, miał wówczas zatarg z magistratem miasta Warszawy. Adam Tarło, będąc już ulubieńcem szlachty, chciał zdobyć sobie także miłość mieszczan, pozował na trybuna ludu, wskazywał na „familię“, jako na gwałcicieli porządku publicznego.

W październiku zjechał Adam Tarło z Antonim Lubomirskim i innymi stronnikami do Piotrkowa, aby dopilnować ufundowania trybunału. Sądy trybunałskie z ich sędziami z wyborów zwyrodniały w jakąś instytucję anachroniczną, w której decydował ten, kto miał siłę, a wygrywał ten, co miał protekcję, w której wzajemnie zwalczające się obozy możnowładcze szukały pola dla zaspokojenia swej zemsty, bądź też się broniły per fas et nefas od zemsty przeciwników. Fundowanie trybunału, inaugurowane przez starostę miejscowego, zamieniało się zwykle na walkę stronnictw, pełną burd i zgorszenia, chociaż się odbywało w kościele, z którego wprzód wynoszono Przenajświętszy Sakrament.

Tak było także z owym trybunałem Piotrkowskim. Większość deputatów była z obozu Czartoryskich, z ich obozu był również prezydent duchowny, ksiądz Wysocki. Tarle zależało na tem, aby choć część deputatów, pod pozorem rugów, nie dopuścić do przysięgi, a na marszałka wy-

brać nie kandydata Czartoryskich, ale kogoś ze swego obozu. Zaczęły się sceny gorszące, w których ów ksiądz Wysocki i Tarło prym trzymali; w rezultacie jednak wszyscy deputaci się utrzymali, a na marszałka wybrany został człowiek bezpartyjny, Antoni Morski.

Sprawa Jana Tarły z Radziwiłłem została przez Tarłę przegrana. Adam Tarło zwymyślał deputatów i kazał dekret trybunałski spalić na miejscu publicznem, poczem Tarłowie przenieśli sprawę do nowej kadencji trybunału, mającej się odbyć w listopadzie w Lublinie. Tymczasem ksiądz Wysocki oskarżył Adama Tarłę przed królem i przed szlachtą, że się dopuścił gwałtów nad trybunałem, a jednocześnie ktoś, widocznie chcąc się przysłużyć „familii“, ogłosił paszkwil w języku francuskim p. t. „Szpieg pospolity i polityczny“ w którym przedstawił całe zachowanie się Adama Tarły z Kazimierzem Poniatowskim w sposób przewrotny, dla Tarły obelżywy.

Adam Tarło zakapiał. Uznając paszkwil za robotę, wykonaną za wiedzą naczelników „familii“, 2 listopada wysłał do starego Stanisława Poniatowskiego, wojewody mazowieckiego, list obelżywy i niesmaczny, z wyzwaniem na pojedynek. W liście tym (pisanym po francusku) Tarło powiada: „Ojciec pański nie mógłby się nigdy mierzyć z mojem urodzeniem. W pojedynku poprzednim miałem nad synem Pańskim wszelką możliwą przewagę... teraz kolej na Pana, daję mu więc do wyboru: czy szpadę, czy dzidę, czy pikę, czy bajonet, czy pistolet, czy fuzję, czy muszkiet, czy armatę, czy beczkę prochu — wybieraj Pan, odpowiem Mu na wszystko!“

Stanisław Poniatowski odpowiedział na tę napaść z wielką godnością. Pojedynku nie przyjął; oświadczył, że o paszkwilu, ani jego autorze nic nie wie, i skończył w ten sposób: „Co do mego ojca, nie pojmuję, co on ma wspólnego z tą historią. Był sobie szlachcicem województwa krakowskiego, a tem samem równym wszystkim innym w Królestwie. Syn mój zaś, sądzę, że dał Panu za-

dośćuczynienie, które powinno Go zadowolić. W młodości mojej miałem krew gorącą, jak każdy inny, lecz obecnie nie mam chęci bić się ani na dzidy, ani na piki, ani na szpady, jeszcze mniej na armaty, lub beczki prochu, tembardziej, że wcale nie widzę do tego powodu“.

Ironiczny spokój odpowiedzi podniecił Tarłę jeszcze bardziej. Odpisał więc Poniatowskiemu w tonie pełnym złości i szyderstwa i dodał, że wyzywa znów jego syna Kazimierza, podkomorzego kor., „tego małego pana i bardzo nowego magnata, bo drugiego z rzędu tego imienia“.

Kazimierz Poniatowski nie pozostał dłużnym w odpowiedzi, przyczem potrafił zranić swego przeciwnika w najostrzejsze dlań miejsce, a mianowicie wytknąć mu jego małżeństwo ze starą wdową Chomętowską (po zmarłym w r. 1728 Stanisławie Chomętowskim, hetmanie polnym kor.), z którą się ożenił dla posagu i której trwonili majątek. „Byłbyś o wiele mniejszym panem — pisał — aniżeli mój dziadek, gdybyś się był nie ożenił z kobietą, której majątek posłużył Panu do wyruszenia w świat, a którą Pan w zamian pogardzasz“. W końcu dodał: „Resztę mej odpowiedzi znajdziesz Pan na końcu mego pistoletu; mam zamiar bić się pieszko na dziesięć kroków, albo, jeżeli Pan chce — jeszcze bliżej“...

Na ten list Tarło już nie odpowiedział, ale dodatkowo wyzwał jeszcze na pojedynek Michała i Augusta Czartoryskich. Pierwszy mu odpisał, że jako stróż prawa (był wtedy podkanclerzym lit.) nie może się pojedynekować, a drugi powiedział jego posłańcowi: „Powiedz swemu wojewodzie, że ja takim błazeństwem się nie bawię“.

Nie było rady, trzeba było się zadowolić Kazimierzem Poniatowskim. Strony zjechały się pod Markuszowem (pod Lublinem), ale w tej chwili nadjechał kanclerz w. kor. Andrzej Stanisław Załuski, wówczas biskup chełmiński, i w imieniu króla ogłosił zakaz pojedynku. O zakaz ten postarał się ojciec Kazimierza Poniatowskiego, zdaje się, wbrew życzeniu dumnej swej małżonki.

Zjazd pod Markuszowem odbył się 20 listopada. W kilka dni potem, bo 24 listopada, nastąpiło otwarcie trybunału w Lublinie. Zjechało na sprawę Jana Tarły z Radziwiłłem mnóstwo panów i szlachty. Pomimo osobistej obrony Jana Tarły i gróźb Adama Tarły, wyrok zapadł znów na korzyść Radziwiłła, ale nie śmiano go ogłosić i czekano na Branickiego, hetmana polnego kor., który miał przybyć z odpowiednią siłą zbrojną.

Ale łatwiej było wyrok napisać a nawet ogłosić, niż go wykonać. Tarłowie postanowili bronić majątków Sobieskich, będących w ich posiadaniu, do upadłego i w tym celu odwołali się o pomoc do swych stronników; Józef Potocki, hetman w. kor., pomocy swej odmówił, ale przysłali swe hufce nadworne Lubomirscy, Piotr Sapieha i in. Radziwiłłom pomogli Czartoryscy, Michał Wiśniowiecki i Jabłonowscy. Obie strony rozporządzały siłą zbrojną, wynoszącą po kilka tysięcy ludzi. Zaczęła się formalna wojna domowa i oblężenie Złoczowa, a ponieważ siły były mniej więcej równe, szale się ważyły. Tak doczekały się strony początku marca 1744 r.

Tymczasem Adam Tarło, który był postanowił osobiście udać się do Drezna, do króla, dla wytłómaczenia swego postępowania, otrzymał zawiadomienie, że go król nie przyjmie, i że ma czekać na przyjazd królewski do Polski. Wtedy upadł na duchu i, bojąc się, aby mu za namową Czartoryskich nie wytoczono jeszcze procesu o zbrodnię stanu, przestał się wtrącać do sprawy swego stryja z Radziwiłłem, i schronił się do Warszawy pod opiekę Teodora Lubomirskiego, w którego pałacu Ujazdowskim zamieszkał. Tam pracował nad manifestem przeciwko Czartoryskiemu i Poniatowskiemu i podburzał magistrat warszawski w jego zatargach z Augustem Czartoryskim; z jego namowy magistrat zaskarżył Augusta Czartoryskiego do trybunału Radomskiego, gdzie Tarło miał wielu stronników i którego sam był prezydentem — i Czartoryski proces ten przegrał.

„Familia“ postanowiła uczynić wszystko, aby Adama Tarłę unicestwić. 2 marca 1744 r. Kazimierz Poniatowski wyzwał znów Adama Tarłę na pojedynek. Na dwa dni przed staniem do mety, Adam Tarło ogłosił swój „Manifest na widok świata polskiemu wydany“, publiczny akt oskarżenia „familii“ i publiczną apologię swego postępowania; oskarżał „familie“ o podkopywanie się pod prerogatywy stanu szlacheckiego, dążenie do władzy nad wszystkim i wszystkimi, opanowanie trybunałów i stałe bezprawia.

Sprawa pojedynku agitowała się jawnie. Obaj przeciwnicy chcieli się przygotować na śmierć, ale konsystorz warszawski zakazał udzielenia im sakramentów, zabronił pojedynku i rzucił klątwę na tych, którzyby się przypatrywali tej krwawej rozprawie. Mimo ten zakaz, w dzień oznaczony, 16 marca rano, cała Warszawa wyruszyła pod Marymont. Lud i mieszczenie klękali przed Tarłą, błogosławiąc go i prosząc Boga o ocalenie ulubieńca.

Sekundantami Kazimierza Poniatowskiego byli generał artylerii lit. Jerzy Fleming, który niedawno (8 marca 1744 r.) ożenił się z córką Michała Czartoryskiego, i kapitan gwardii saskiej Korff. Tarle sekundowali: pułkownik Brassac, Francuz, pozostający w służbie polskiej, i major Szablowski. Na placu pojedynekowym zaczęły się certacje i kłótnie o miejsce i gatunek broni; zdaje się, że sekundanci Poniatowskiego chcieli naumyślnie doprowadzić Tarłę do stanu ostatecznego rozdrażnienia i wściekłości, co też udało im się w zupełności. Wreszcie stanęło na tem, że napastnicy mieli strzelać do siebie z odległości pięciu kroków. Tarło strzelił pierwszy, ale chybił; pistolet Poniatowskiego spalił na panewce. Drugie dwa strzały także chybiły. Wtedy rzucili się przeciwnicy do szpad. Tarło rzucił się z furją na Poniatowskiego i lekko go ranił, ale sam został ugodzony śmiertelnie, mógł już tylko wymówić: „Jezus, Marya, Józef!“ i wyzionął ducha.

„Familia“ pozbyła się dławiącego ją koszmaru. Jedna

tylko Augustowa Czartoryska, spokrewniona z Tarłą, na wieść o jego śmierci nie mogła wstrzymać łez; mąż ją uspokajał, mówiąc: „Nieprzyjaciół domu naszego zginął“.

Śmierć Tarły stała się przedmiotem przeróżnych najpotworniejszych plotek. Mówiono, że sekundant Korff zdradziecko pchnął Tarłę, aby wpadł na nastawioną szpadę Poniatowskiego. Plotki te nie wytrzymują krytyki; można jedynie uwierzyć, o czym już wspominaliśmy, że sekundanci Poniatowskiego umyślnie wprowadzili Tarłę w stan wściekłości, która, odejmując mu panowanie nad sobą, ułatwiła zadanie przeciwnikowi. A zadanie to zasadzało się bez wątpienia na zabiciu Tarły.

Bądź jak bądź, wiadomość o tragicznej śmierci Adama Tarły błyskawicą obiegła kraj cały. Wojewoda sandomierski Jan Tarło, borykając się wciąż jeszcze z wojskami Radziwiłła, na tę wieść hiobową wpadł w rozpacz i nie stawiał już większego oporu oblęgającym zamek Złoczowski. Dobra Sobieskich przeszły w posiadanie Radziwiłła; spór o nie był skończony.

Epilog sprawy Adama Tarły miał miejsce w trybunale, dokąd Jan Tarło zaskarżył Kazimierza Poniatowskiego o zabójstwo swego krewnego. Gdy Kazimierz Poniatowski wyrokiem trybunału skazany został na rok więzi, wyrok ten nie zadowolnił ani Jana Tarły, ani „familii“; prawowano się dalej. Ostatecznie Kazimierz Poniatowski przesiedział w więzi pół roku, ale raczej dla formy i wcale nie in fundo; a dzięki odwiedzającym go przyjaciółom, czas zeszedł mu prędko.

Poważnione rodziny trwały w swych nienawiściach i, pomimo stałych zabiegów Augusta III, o pogodzeniu ich nie było mowy. Zagryzały się dalej na zgubę ojczyzny.

Brühl, wszechwładny minister Augusta III, starał się usilnie o polski indygenat. Dopiero uzyskawszy obywatelstwo polskie, mógł on i jego synowie korzystać z „łask“

królewskich w Polsce, otrzymywać urzędy i królewszczyzny, nabywać w Polsce dobra ziemskie. Ale nobilitacje mogły mieć miejsce tylko na sejmach, a sejmy nie dochodziły.

Brühl był w owym czasie w najlepszych stosunkach z „familiją” Czartoryskich. Otrzymywał od nich rocznie pensję w sumie 10,000 dukatów, a nawzajem uczynił ich partją dworską; rozporządzali oni wspólnie z Brühlem szafunkiem „łask” królewskich, rozdawnictwem urzędów i królewszczyzny.

Przy pomocy Czartoryskich, Brühlowie zostali szlachtą polską bez sejmu, za pomocą fałszerstwa, uświęconego przez wyrok sądowy.

W województwie poznańskim była wieś Brylewo; nazwa ta przypominała nazwisko Brühla. Podrobiono dokument, świadczący, że przed trzystu laty wieś ta była w posiadaniu „Grafów z Ocieszyna Brylów-Ocieskich”; podrobiono także genealogię Brühla i w ten sposób wykazano, że pochodzi on od owych fikcyjnych Brylów-Ocieskich. Aby te dokumenta uprawnić i uzyskać dla takiego szlacheństwa Brühla sankcję urzędową, zapłacono dobrze właściciela owej wioski Brylewa, niejakiemu Gronowskiemu, i pozwano go w imieniu Brühlów o zwrot wioski. Gronowski udał, że nie może się wylegitymować z posiadania Brylewa, i trybunał Piotrkowski w r. 1748 przy poparciu Czartoryskich, przyznał powództwo Brühla.

Zaraz potem Brühl kupił dobra Sieraków w Wielkopolsce, a w r. 1750 syn ministra został starostą warszawskim.

Ale co zrobił jeden trybunał, mógł obalić drugi; zresztą sprawa mogła zostać poruszoną na sejmie i tam mogła być rozstrzygniętą, niekoniecznie pomyślnie dla Brühla. Trzeba było czuwać. Sprawa ta stała się piętą Achillesową wszechwładnego ministra, szczególnie w początkach, dopóki się rzecz nie utarła.

Potoccy postanowili sprawę tę podnieść już w r. 1749

na nowym trybunale w Piotrkowie. Starcie z „familiją”, wspólniczką Brühla, stawało się nieuniknionem.

Przytaczamy tu dłuższy ustęp z pamiętników Stanisława Augusta, który był osobiście na trybunale Piotrkowskim 1749 r. i z wrodzonym sobie talentem rzecz całą opisał: nie pominiemy też wstępnych jego uwag, dotyczących trybunałów wogóle.

„Posłano mnie — pisze Stanisław August — abym był świadkiem otwarcia trybunału w Piotrkowie.

Dla zrozumienia tego, co tam zaszło, należy powiedzieć, czem było i czem powinno być coroczne otwieranie naszych trybunałów, a także dlaczego rodzina moja wyłączny w tem udział brała tego roku. Od czasu ustanowienia przez króla Stefana Batorego tej najwyższej instancji sądowej, zwanej u nas po prostu trybunałem, i od czasu zaprowadzenia w niej zmian niektórych przez konstytucję 1726 roku, wszystkie województwa koronne obowiązane były wybrać w połowie września (według litery prawa, w pierwszy poniedziałek po święcie Narodzenia Najświętszej Maryi Panny) dwóch, albo trzecich deputatów, którzy w połowie października (według litery prawa, w pierwszy poniedziałek po dniu św. Franciszka) powinni byli zebrać się w Piotrkowie, dla złożenia tego najwyższego trybunału, mającego rozstrzygać w ostatniej instancji wszystkie sprawy ziemstw i grodów w Koronie. Pierwej jednak, nim zasiedli właściwe im krzesła w ratuszu miejskim, musieli dowieść prawności wyborów przed cenzorami, którymi byli sędzia i pisarz ziemski sieradzki, albo w zastępstwie ich starosta piotrkowski, lub jego urzędnicy sądowi. Dla prawności wyboru, należało być wybranym na deputata jednomyślnie przez wszystkich na wyborach obecnych, a mających prawo wotowania. Dla zarzucenia nieprawności wyboru i niedopuszczenia pretendentów do przysięgi (którą wspomniani cenzorowie czytali im po uznaniu prawności ich wyboru), uciekano się do następnych sposobów. Produkowano protestację (zwaną manifestem) tego sejmiku, na

którego wybór powoływał się dany deputat; w manifestie tym wyrażano, iż tacy a tacy, szlachetnie urodzeni, właściciele ziemscy, głośno na rzeczonym sejmiku opierali się wyborowi tego deputata, i że przez opozycję swoją zniszczyli, albo, jak wyrażano się wtenczas, zerwali sejmik, i że manifest był zaniesiony do Grodu. Drugi sposób obalenia wyboru deputata zależał na złożeniu (zawsze przed tymiż samymi cenzorami) kondemnaty na kandydata, to jest dekretu; wydanego nań zaocznie w jakimkolwiek sądzie krajowym.

Sposoby obrony przeciw takim zarzutom były następujące: 1) Złożenie laudum, to jest zaświadczenia urzędników od wyborów przed władzami każdego województwa, iż taki a taki prawnie wybranym został; 2) dowiedzenie, że manifesta, zanoszone przeciw wybranemu deputatowi, napisane były przez nieobecnych na sejmiku; 3) albo, że choć obecni, opozycji swojej nie objawili głośno podczas wyborów; 4) że ci, których manifesta produkują, nie mają posiadłości ziemskiej w powiecie; 5) że sami znajdują się pod kondemnata; albo nareszcie 6) złożenie zrzeczenia się kondemnaty przez tego, na czyją prośbę była ferowana. Wzmiankowani cenzorowie wyrzekali w tych wszystkich razach ostatecznie; od nich zależało postanowić, że taki, a taki dopuszczony będzie do przysięgi na deputata, taki a taki usunięty zupełnie, a inny nakoniec zawieszony, dopóty, dopóki sprawa jego, przez koło uznanych już prawnie deputatów, rozpatrzoną i rozstrzygniętą nie zostanie.

Taki był porządek prawny, który nadweryżyły następne nadużycia. — Ktokolwiek w Polsce miał sprawę w tym trybunale, albo chciał w kraju nabrać wziętości, ten starał się mieć większość koła deputatów, złożoną z przyjaciół; usiłowano więc jednocześnie przeprowadzić na tych sejmikach, ile było można, wybory osób, na które rachowano z pewnością, a także zerwać wszystkie sejmiki, gdzie nie miano dostatecznego wpływu; ponieważ zaś jednomyślność wotów na sejmikach była żądaniem legalnem, najnie-

zbędniej potrzebnem, którą jeden manifest znosił, mogło się więc zdarzyć i istotnie zdarzało się często (z powodu walczących z sobą partyj w Polsce), że między zebranymi w Piotrkowie nie było siedmiu deputatów świeckich, wolnych od wszelkiego zarzutu prawnego. Owóż, gdy prawo wymagało koniecznie tej przynajmniej liczby deputatów dla kompletu trybunału, bardzo często kraj zostawałby bez sądownictwa, gdyby dla uniknięcia tego zła, wspomnieni cenzorowie i zgromadzające się zazwyczaj wszelkiego stanu osoby na reasumpcyę każdego trybunału nie dokładały wszelakich starań, aby przyjeżdżający z manifestami i kondemnatami dobrowolnie od ich zanoszenia odstępowali.

Dotychczas nie było jeszcze nadużyć. Ale, skoro cenzorowie pozwolili sobie przyjmować, albo usuwać deputatów przez osobiste względy, albo nienawiść, bez uwagi na dokumenta, które ich broniły bądź potępiały, zaczęły też prywatne, zainteresowane w tem osoby używać przekupstwa dla zapewnienia sobie u nich przyjęcia lub odrzucenia deputatów. Jeżeli cenzorowie byli nieprzekupni, albo już przez drugą stronę ujęci, wtenczas wicherzący magnaci do innych uciekali się sposobów.

Według prawa, pierwszy poniedziałek po św. Franciszku przeznaczony był na ostateczne uprawnienie wyboru deputatów; dnia tego w katedrze piotrkowskiej po wielkiej mszy, starszy z cenzorów odczytywał deputatom rolę przysięgi na sędziów, siedząc za stołem, na którym pierwaj produkowano wszystkie manifesta, kondemnaty, lauda i pokwitowania, na których zasadzie przypuszczano do przysięgi, albo też usuwano deputatów.

Stół ów zatem był punktem, do którego najbardziej przybliżyć się było interesem każdego, kto miał do złożenia manifest, laudum, kondemnata lub pokwitowanie. W interesie też partyj i ich przywódców było, i od ich sprytu zależało, otoczyć ten stół swoimi stronnikiemami, a oddalić od niego przeciwników, bo wszystko, co tam nie było pro-

dukowaniem, nie miało znaczenia. Zrazu posługiwano się tylko zručnością, ale wkrótce ustąpiła ona tłum.nemu naciskowi przytomnych, starających się pozajmować najpierw miejsca, poczem odpychano już nieraz siłą współobywateli, chcących się tam docisnąć, albo wrywano im papiery, którymi gotowali się popierać, bądź też obalać wybranych deputatów.

Skoro liczba i siła zaczęły ważyć na szali sprawiedliwości, naród ułakł się słusznie, aby tej sprawy rozstrzygać nie zaczęli wielcy hetmani, nieograniczeni dawniej panowie wojska. Wprowadzono więc w 1717 roku do przysięgi hetmańskiej wyraźne zastrzeżenie, iż nigdy do tego nie użyją wojsk Rzeczypospolitej. Aby ominąć to zastrzeżenie, partya Potockich w tym roku (1749) już w sierpniu rozpuściła pogłoskę, iż niejaki Pęcherzewski na czele bandy rozbójników, pustoszy okolice Piotrkowa. W rzeczywistości Pęcherzewski nie istniał, jak również jego bandyci. Jednakże stary hetman wielki koronny Potocki skorzystał z tego wymysłu i rozkazał wojewodzie smoleńskiemu Sapieże¹⁾, ówczesnemu regimentarzowi w Wielkopolsce, zebrać oddział wojska dla wytępienia tych mniemanych burzycieli spokoju publicznego. To dało możność Sapieże wykonać istotne zamiary hetmana; kazał więc oddziałowi wojsk Rzeczypospolitej towarzyszyć sobie aż do samego Piotrkowa.

Jeden z Potockich (ten, który umarł generałem artylerii litewskiej, a wtenczas był tylko starostą tłómackim), synowiec hetmana wielkiego koronnego²⁾, kazał się wybrać deputatem na sejmiku bełzkim. Aby dowieść nieprawności tego wyboru, przyjechał do Piotrkowa ówczesny kasztelan bełzki, Lipski. Potocki chciał zostać marszałkiem trybunału, aby przez własną powagę i wpływy na kolegów, unieważnić wszystkie akta prawne, w ostatnich latach przed

trybunał wniesione, a mające na celu udowodnić, że hr. Brühl pochodził z prostej linii od starożytnego domu polskiego, istniejącego niegdyś w Rzpltej, a którego gałąź jedna przed dwoma wiekami kraj była opuściła, i aby wznowić przeciw starszemu bratu mojemu, wielkiemu podkomorzemu proces, będący następstwem pojedynku, w którym miał on nieszczęście zabić w r. 1744 hrabiego Tarłę, wojewodę lubelskiego.

Jedną z wad głównych prawodawstwa naszego była nieskończoność procesów, wnoszonych przed trybunał koronny. Ktokolwiek przegrał sprawę, mógł następnego roku, a nawet i w kilka lat później, wznowić ją pod pretekstem, że dekret, na który się skarżył, naruszał prawo; a jeżeli wygrał, przeciwnik jego mógł znowy szukać odwetu na trzecim trybunale; i tak bez końca; bywały sprawy przesądzone aż do dwudziestu razy. W 1768 r. zło to ukróconem zostało; prawo tego roku postanowiło, iż dwa jednoznaczne dekreta, wyrzeczone w jednej sprawie przez dwa trybunały, rozstrzygają proces ostatecznie. Pieniacze odtąd starają się niedopuszczyć zgodności dekretów.

Potoccy mogli skorzystać z tego stanu rzeczy, żeby dać uczuć mojemu bratu skutki swojej niechęci, której źródłem było współzawodnictwo dawniejsze wielkiego hetmana z moim ojcem, a której teraz dodała bodźca zazdrość, jaką obudzało (przeważnie wówczas) stanowisko rodziny mojej u dworu. Potoccy chcieli się zemścić za to na Brühlu, a upokorzyć przeciwników swoich w osobie mojego brata.

Oczywiście, dla własnej obrony, rodzina moja musiała przeciwieć się nieprawemu istotnie wyborowi Potockiego, który dążył do marszałkowstwa trybunału.

Na nieszczęście, pięciu tylko było prawnie wybranych deputatów, Potoccy zaś nie zgodzili się na usunięcie przeszkód w przyjęciu dwóch innych (którzyby utworzyli komplet) inaczej, jak pod warunkiem zgody na ich kandydata.

Daremne były rokowania w tej mierze aż do południa 6 października. Godzina służby Bożej, mająca, według zwyczaju, poprzedzać cywilny akt dnia tego, już minęła i kilka zaledwie zostawało godzin do zachodu słońca, po którym nic stanowić nie było wolno. Zebrały się więc obie strony o godzinie pierwszej w katedrze piotrkowskiej, nie tyle już w nadziei wykonania czegoś dobrego, jak raczej w oczekiwaniu scen krwawych.

Nie chcąc mieć tej winy na sobie, wyraźnie zaleciliśmy szlachcie z naszej partyi nie dobywać pierwiej szabli i nie rąbać nikogo, dopóki kto z naszych ranionym nie będzie; było około tysiąca szlachty z naszej strony, było jej trochę mniej z drugiej, ale tę mniejszość wynagradzało sownie wojsko Rzeczypospolitej. Wojewoda smoleński, Sapieha, wszedł do kościoła, poprzedzony kompanią tatarską, z czapką na głowie, a dłonią na rękojeści szabli. Daremnie podkanclerzy litewski Sapieha¹⁾, krewny jeko, znajdujący się tam z nami, przekładał mu nieprzyzwoitość i nieprawność tego kroku; kilkuset dragonów i innych tatarów, pod wodzą wojewody smoleńskiego i starosty oświęcimskiego, Małachowskiego (później krajczego koronnego), drugiego podwładnego wielkiego hetmana²⁾, stało tuż przy kościele, gotowych nadejść na pierwsze wezwanie. Podkomorzy wielki koronny³⁾, znalazł starostów łódzkiego i oświęcimskiego siedzących w pierwszej ławce kościelnej i poszedł umyślnie zająć miejsce pomiędzy nimi, z pobudek, które zobaczymy niżej. Jeden z przyjaciół naszych, Glinka (wówczas pisarz, a później podkomorzy łomżyński), przemówił głośno do zgromadzonych, wyrażając zdziwienie i zgorszenie swoje z powodu, iż widzi wojska Rzeczypospolitej, z wyraźnem pogwałceniem konstytucji 1717

¹⁾ Michał Antoni († 1760) został podkanclerzym lit. dopiero w r. 1752; wtedy był wojewodą podlaskim, od r. 1748 był zięciem Michała Czartoryskiego.

²⁾ Adam Małachowski († 1767).

³⁾ Kazimierz Poniatowski.

roku, używane przy otwarciu trybunału; starosta oświęcimski odpowiedział [mu wprawdzie, ale w jego odpowiedzi były tylko czcze wyrazy, bo fakta same zanadto go potępiały. Wkrótce potem kilku ze szlachty, znudzonych tem, że nie przystępowano do zwykłych w tym dniu czynności, udalo się do zakrystyi po stół, przy którym wykonywała się przysięga; coroczny ten przedmiot wagi ogólnej, bez rozkazu nawet przywódców partyj, wywołał w podwładnych usiłowanie zbliżenia się doń jak można najbardziej; hałaśliwy ruch przez to wszczęty, omylił dowódcę tatarów, przyprowadzonych przez wojewodę smoleńskiego; dał znak, podnosząc w górę czapkę, i w tejże chwili tatarzy dobyli szabel, a wielka liczba szlachty z naszej strony tłumnie wyszła z kościoła, bo nie mając żadnego umówionego znaku ani hasła, ani rozkazu do walki, sami nie znali sił własnych. Jednocześnie niejaki Czarnecki, krzykacz płatny przez Potockiego, z gołą szablą w rękę, myśląc, że chwila już nadeszła, stanął przed wielkim podkomorzym i zawołał: „Zabiłeś wojewodę lubelskiego, chcesz panu Potockiemu przeszkodzić do marszałkowstwa w trybunale, myślisz, że jesteś tu panem, otóż pokażemy ci własnym twym kosztem, że tak nie jest“. Tymczasem niejaki Komorowski, koniuszy kasztelanowej kamieńskiej (siostry starosty łódzkiego) krzychał toż samo po prawej stronie wielkiego podkomorzego, gdy brat jego, oficer artylerji, przeskończywszy kilka ławek, stanął tuż za podkomorzym i już do połowy dobył szabli; w tem wielki podczaszy kor., Gozdcki (późniejszy wojewoda podlaski), znajdujący się w Piotrkowie, a właściwie do żadnej nie należący partyi, odwróciwszy się przypadkiem, postrzegł ten ruch oficera i z oburzeniem zapytał go, dlaczego pałasza dobywa? Zmieszany Komorowski odpowiedział, że dla obrony. „Mogłeś w takim razie zostać na miejscu“ — odparł Gozdcki i, odepchnawszy go w tył, zmusił do włożenia napowrót szabli do pochwy. Wtenczas podkomorzy, ujawszy ręce swych sąsiadów, starostów łódzkiego i oświęcimskiego, położył je na kie-

szeniach swego żupana, mówiąc: „Pomacajcie panowie! Widzicie, że mam dwa pistolety przy sobie, są one przeznaczone dla was, jeżeli w tejże chwili nie każecie swym krzykaczom i żołnierzom uciszyć się i schować szable do pochew; wiedziałem o waszych projektach, mogłem porobić także przygotowania z moją szlachtą, ale nie chciałem mieć tej winy na sobie; siadłem naumyślnie między wami dwoma, abyście byli ze mną w kompanii, w razie jeżeli byście nastawiali na moje życie“. Kiedy to mówił, pułkownik Błędowski, nie dobywając pałasza, rzucił się pomiędzy tatarów, wołając: „Bracia, przypomnijcie sobie dawnego dowódcę waszego, upamiętajcie się, ja to wam mówię, że posługują się wami do złego“. To ich wstrzymało.—Generał Mokronowski, człowiek bardzo popularny, nie dobywszy nawet szabli, powściągnął masę szlachty Potockiego, przedstawiając okropność kroku, do jakiego ich popychano. Małachowski i Potocki, widząc, że pierwsze poruszenie tłumu zwolniło, a po zapowiedzi podkomorzego, nie śmiejąc głośno dawać swoim nowych krwawych rozkazów, krzyknęli istotnie, aby szable schowano do pochew, a po chwili wezwano podkomorzego na konferencję do zakrystyi. Wynik jej był taki, że z powodu niedostatecznej ilości deputatów, trybunał otwartym być nie może; brat mój odrzekł: „Wy za to odpowiadać będziecie“. Zaniesiono manifest do grodu, tłumaczący pobudki nieotwarcia trybunału. Poszliśmy wszyscy oddać wizytę kasztelanowej kamińskiej, która, przypatrując się pierwej z trybuny koło organów całej tej scenie, tak nieodpowiedniej dla kobiety, zajęta była teraz, przy pomocy pół tuzina ładnych siostrzenic i służebnic, nalewaniem puharów węgryna całym secinom stronników swego brata. Przyjęła nas z największą grzecznością, powtarzając jednak z cicha na lewo i na prawo, że wielka szkoda, iż nie dokonano roboty. Ta kobieta szukała zawsze sławy z popularności, oraz z wyrażen i odpowiedzi, które miała za dowcipne,

ale które po większej części dalekie były od słodczy i skromności, płci jej właściwej.

Nazajutrz wszyscy się z Piotrkowa rozjechali, w trwożnem oczekiwaniu następstw, jakie wywoła ten fakt, dotąd bez przykładu, iż Polska przez rok cały miała być pozbawioną najwyższego trybunału. Nic jednak nadzwyczajnego nie zaszło, bezpieczeństwo publiczne naruszone nie było, i czekano, nie czyniąc żadnych kroków, na otwarcie trybunału w maju 1750 r.“

Przytoczyliśmy cały ten przydłuższy ustęp z pamiętników Stanisława Augusta dlatego, że znakomicie maluje tło owej epoki; wskazuje jednocześnie, co w owym czasie znaczyły sprawy prywatne.

W r. 1750 Brühl wydał swą córkę za Jerzego Mniszcha, marszałka nadw. kor., szwagra starego hetmana Józefa Potockiego, i należącego do partii przeciwnej Czartoryskim. W ten sposób zaasekurował się także od opozycji, ale zaasekurowawszy się w ten sposób, podburzany przez Mniszcha, zaczął od r. 1752 lekceważyć sobie Czartoryskich. Ci wkrótce sami przeszli do opozycji, ale na razie nie chcieli burzyć za sobą mostów i z Brühlem utrzymywali jeszcze czas dłuższy, choć naciągane, stosunki przez zięcia Michała Czartoryskiego, Jerzego Fleminga; otrzymywał też Brühl od czasu do czasu pieniądze od Czartoryskich za te, lub inne oddawane im przysługi.

W r. 1758 w memoryale, podanym królowi przez hetmana J. Kl. Branickiego o nadużyciach Brühla, wspomniana została także sprawa jego szlachectwa, ale memoryał ten żadnego skutku nie osiągnął, a nawet w kilka miesięcy później Branicki Brühla przeprosił.

Wobec wzmagającej się opozycji Czartoryskich, Brühl szukał coraz większego oparcia w obozie republikantów. Aby zjednać sobie Potockich, zaczął się starać dla swego syna o rękę jednej z córek królika Rusi, Franciszka Salezego Potockiego. Małżeństwo to, jak wiemy, doszło do skutku, gdyż „królik Rusi“ był już bardzo spragniony fa-

worów królewskich i dopuszczenia go do rozdawnictwa urzędów w województwach ruskich; mógł dojść do tego tylko przez związek z Brühlem.

Ale Czartoryscy, dumni teraz z protekcji wielkiej księżny Katarzyny, stawali się coraz zuchwalszymi. Gdy w końcu Katarzyna zasiadła na tronie, Czartoryscy postanowili rozpocząć z dawnym swym sojusznikiem walkę bezwzględną. Na sejmie 1762 r., gdy w rządzie posłów ziemskich zasiadł także Fryderyk Brühl, starosta warszawski, zięć Fr. Sal. Potockiego, Stanisław Poniatowski, późniejszy król z woli Czartoryskich, wniósł o usunięcie Brühla z sejmu, jako cudzoziemca. Wniosek ten stał się hasłem do porwania się do szabel stronników Brühlowskich. Powstał tumult nie do opisania—i sejm jeszcze przed wyborem marszałka został zerwanym.

W chwili, gdy powyższa scena odbywała się w sali sejmowej, w pałacu hetmana Branickiego najwyższe towarzystwo warszawskie uczowało z powodu rocznicy wstąpienia na tron Augusta III. Brühl, na pierwszą wiadomość o tumulcie, zmienił się na twarzy i zawołał patetycznie: „Zabierają mi honor, niech też i życie odbiorą!“ Przypominał obecnym Czartoryskim dawne dowody swej przyjaźni i tyloletnie czynione im przysługi. Odpowiedział na to kanclerz Michał Czartoryski: „Jeżeli mi co król wyświadczył, tedy to nie przez fawor, ale przez sprawiedliwość czynił, bom to sobie przez moje tak dawne, a tak pocziwe prace ministrowskie zasłużył. W Pan, który drugim przedajesz łaskawie łaski królewskie, powinienbyś być karany. Jesteś ministrem saskim, a interesami polskimi absolutnie rządysz; jesteś cudzoziemcem, a urzędy i starostwa koronne dla siebie i familii swojej zabierasz“. Obecna przy tem kochanka Brühla, wdowa po Jerzym Ignacym Lubomirskim (z domu Steinówna), przypominała kanclerzowi, że przecież sami Czartoryscy dopomogli Brühlowi w uzyskaniu dekretu trybunalskiego w r. 1748. Na to kanclerz: „Je-

zelim mógł to zrobić, to potrafię też odrobić“. Brühl wstał i jak najprędzej zebranie opuścił.

Stary Brühl umarł wkrótce potem w r. 1763, w kilkanaście dni po śmierci Augusta III. Dwaj jego synowie, podtrzymani przez Potockich, a także przez posła rosyjskiego Kayserlinga, zostali nobilitowani na sejmie koronacyjnym w r. 1764.

Aby zrozumieć doniosłość sprawy o szlachectwo polskie Brühla, należy sobie uprzytomnić, jakie mogły być uczucia tego ministra dla kraju, którego mógł zostać obywatelom tylko przez oszustwo, co mogło mu być dowiedzionem na każdym sejmie i trybunale. A że był to człowiek wogóle bez zasad, i cała jego polityka zasadzała się na zręcznem lawirowaniu, można zrozumieć, że tem bardziej nie przebiegał w środkach, skoro miał ciągle na karaku, obok spraw państwowych, jeszcze sprawę osobistą, grożącą mu utratą stanowiska i wielkich dochodów, nie mówiąc o kompromitacji. To też o dojście sejmów polskich dbał mało, owszem, często rad był ich zrywaniu — uwalniało go to od kontroli i niespodzianek, które każdy sejm mógł mu zgotować. Obcuje ciągle z magnaterią polską, poznał ją doskonale, i sam przejął się jej wadami, prywatą i sposobami walki. Na jego usprawiedliwienie jedno można powiedzieć, czem bronićby się nie mogli magnaci polscy: był Polsce najzupełniej obcym, był cudzoziemcem.

Mówiliśmy już, że Czartoryscy ujrzeni się zachwiani u dworu wkrótce po małżeństwie Jerzego Mniszcha z córką Brühla. W r. 1752 Mniszech usunął ich od szafunku „łask“ królewskich. Czartoryscy zaczęli przechodzić do opozycji i ogłędnieli się za sprzymierzeńcami.

Postanowili zdobyć ich sobie w samym obozie swych przeciwników politycznych i w tym celu przyjęli udział w głośnej sprawie rozdrapania ordynacji Ostrojskiej.

O przejściu ordynacyi Ostrogskiej w posiadanie Lubomirskich mówiliśmy w rozdziale poprzednim (tom I str. 421—422). Józef Karol Lubomirski († 1702) miał z żoną Teofilą Zasławską syna Aleksandra Dominika i dwie córki: Teresę za ks. Karolem Filipem Neuburskim, wdowcem po głośniej Ludwice Karolinie Radziwiłłównie, i Józefę Maryę za Pawłem Sanguszką, marszałkiem w. lit. Ordynacya Ostrogska pozostawała w ręku Aleksandra Dominika Lubomirskiego do jego śmierci w r. 1720.

Po śmierci Aleksandra Dominika Lubomirskiego, król August II chciał oddać ordynacyę Ostrogską, stosownie do warunków jej erekcyi, zakonowi maltańskiemu, a właściwie w posiadanie Augustowi Czartoryskiemu, który w tym celu już wcześniej został kawalerem maltańskim i miał stosowne upoważnienie od zakonu. Przeciwno temu zaprotestował Paweł Sanguszko, żonaty z siostrą zmarłego ordynata, z którą miał syna Janusza, późniejszego marszałka nadw. lit. (druga siostra ordynata, księżna Neuburska, otrzymała posag w gotowiznie). Sanguszko zbrojnie zajął ordynacyę w posiadanie, a gdy do Dubna, miasta obronnego ordynacyi, nadjechała komisya, wysłana przez króla, złożona z wojewody sandomierskiego Jana Tarły i generała Stanisława Poniatowskiego, Sanguszko zapowiedział, że w razie napaści, będzie się bronił do upadłego. Komisarze wrócili z niczem. August II posłał do Dubna wojsko z poleceniem zdobycia miasta szturmem, ale na perswazyę kilku panów polskich, rozkaz ten wstrzymał. Wtedy Tarło i Poniatowski, jako komisarze królewscy, w lipcu 1721 r. zawarli z Sanguszką układ tej treści, że miał on przeprosić króla i pozostać w posiadaniu ordynacyi do przyszłej decyzji sejmu. Komisarze otrzymali podarunki: Tarło 70.000 złp., a Poniatowski 30.000 złp.

Na najbliższym sejmie w 1722 r. pozyskani przez Sanguszkę posłowie oświadczyli, że sprawa ordynacyi nie należy do sądu sejmowego i że Rzplta zakonu maltańskiego do objęcia ordynacyi nie dopuści; wreszcie sejm został

zerwany przez Michała Czackiego, stolnika wołyńskiego (późniejszego kasztelana wołyńskiego), blizkiego sąsiada Sanguszeki. Później dano Sanguszkom pokój, i w ten sposób syn Pawła Sanguszeki i Józefy Lubomirskiej, Janusz Sanguszko, pozostał w posiadaniu ordynacyi. Poza ordynacyą, odziedziczył Janusz Sanguszko Zasławszczyznę, którą przekazał swoim braciom przyrodnim z małżeństwa Pawła Sanguszeki z trzecią żoną, Duninówną.

Pomimo ogromnych dochodów, Janusz Sanguszko porobił wielkie długi; był to utracysz, bezdziejny, obojętny na losy ordynacyi. Za namową Lubomirskich, postanowił wszystkie majątki pooddawać Lubomirskim i różnym innym osobom, z obowiązkiem ich przyjęcia na siebie jego długów i zapewnienia mu sutego dożywocia. Do liczby tych osób dołączył się też August Czartoryski, jako teść Stanisława Lubomirskiego, wówczas strażnika koronnego (późniejszego marszałka w. kor.).

W r. 1753, za wskazówkami plenipotenty Augusta Czartoryskiego, Dłuskiego (późniejszego podkomorzego lubelskiego i posła na sejm czteroletni) sporządzoną została przez Pawła Sanguszkę w Kolbuszowej tranzakcyja, przez którą Sanguszko rozporządził ordynacyą, jako zwykłemi dobrami ziemskimi. W ten sposób otrzymali: Stanisław Lubomirski, wspólnie z Augustem Czartoryskim — miasto Konstantynów i 36 wsi; Antoni Lubomirski, brat poprzedniego, wojewoda lubelski — miasteczko Pików i 34 wsi; Józef Lubomirski, podstoli lit., (z linii Przeworskiej) — miasteczka Stepań i Derażno i 90 wsi; Stanisław Lubomirski, podstoli kor., brat poprzedniego — miasto Dubno, jedno miasteczko i 70 wsi; Jerzy Ignacy Lubomirski, starosta bohusławski (z linii Rzeszowskiej) — miasteczko Cudnów, cztery inne miasteczka i 89 wsi; Antoni Lubomirski, starosta kazimierski — miasteczko Miropol i 48 wsi; Franciszek Lubomirski, starosta olsztyński, brat poprzedniego — dobra Nawojowę w Krakowskim, w liczbie 33 wsi, miasteczko Wilsk z 9 wsiami, oraz z klucza Konstantynowskiego 31

wsii; kanclerz Jan Małachowski—ordynacką część Ostroga Międzyrzecz i 36 wsi; Sapieha, wojewoda mściławski — Bazalę, Krasifów i 31 wsi; Józef Aleksander Jabłonowski stolnik lit.¹⁾ (od r. 1755 wojewoda nowogrodzki) — miasteczko Sulżyn i 18 wsi; niejaki Karol Szydłowski, miecznik Smoleński (widocznie wierzyciel) miasteczko Kuźmin i 17 wsi; Franciszek Salezy Potocki — miasteczka Lokacze i Litowiz i 9 wsi; Czacki, kasztelan wołyński — 2 miasteczka i 6 wsi; niejaki Forgiel—3 wsie; Grocholski, Krajewski, Dzierzkowski, Gliński, Sobieszczański, Błeszczyński, Ciesielski, Sikorski i jakiś Roman — po 2 wsie; Bogatko, Oltarzewski, Wilczopolski, dwóch Ilińskich, Leszczyński i Adam Małachowski — po 1 wiosce; wreszcie ordynacką kamienicę w Krakowie, zwaną „Pod Baranami“, otrzymał Hieronim Wielopolski, wówczas cześnik kor. (później był koniuszym kor.).

Rozdawszy w ten sposób dobra ordynackie, Janusz Sanguszko rozdzielił między nie obowiązek utrzymywania na potrzeby Rzpltej 600 ludzi zbrojnych; do każdego klucza przywiązana była określona liczba żołnierzy konnych i pieszych.

Tranzakcyja Kolbuszowska wywołała wrzawę powszechną; wynikła ona oczywiście nie tyle ze względu na interes publiczny, ile z pobudek osobistych lub partyjnych. Na wioskach ordynackich siedziało mnóstwo szlachty prawem dzierżawy, zastawu lub dożywocia—ci bali się, aby donataryusze ich nie wyrugowali; magnaci i panowie, którzy nic nie dostali, gniewali się, że ich pominięto. Brühl i Mniszech pragnęli skompromitować „familie“, przyczem Brühl myślał sam o zawładnięciu ordynacyi przez oddanie jej bądź jednemu z królewiczów, bądź zakonowi maltańskiemu, którego kawalerem był jeden z jego synów, i który powierzyłby mu zarząd ordynacyą; wreszcie hetman w. kor. Branicki, człowiek prawy, ale próżny, chciał po-

¹⁾ W tranzakcyi Kolbuszowskiej mylnie nazwany cześnikiem lit-

kazać, co znaczy jego władza hetmańska, i jak pilnie strzeże prerogatyw Rzpltej. Posypały się manifesty i pisma publiczne, jedne oskarżające, drugie biorące w obronę Sanguszkę i donataryuszów. Zebrana we Lwowie szlachta, przy udziale hetmanów, a następnie także oddzielne województwa ogłosiły protesty. Poparty przez nie, hetman Branicki wysłał generała Mokronowskiego na czele kilku chorągwi do Dubna i zajął fortecę, do czego sama załoga dubieńska chętnie dopomogła; donataryuszów z dóbr zajętych wyrzucono.

Janusz Sanguszko został pozwany przed sejm, mający się właśnie zebrać 30 września 1754 r. Gdy instrukcye większości sejmików były za utrzymaniem ordynacyi, donataryusze, kierowani przez Czartoryskich, postanowili sejm zerwać. Uczynił to za pieniądze niejaki Strawiński, który poprzednio agitował we Lwowie przeciwko rozszarpaniu ordynacyi.

Po zerwanym sejmie odbyła się rada senatu. Brühl, poparty przez zdanie wielu senatorów, przedstawił królowi, że ordynacyę Ostrogską możnaby uzyskać dla jednego z królewiczów. August III uważał za swą powinność działać zawsze legalnie; teraz, naglony przez Brühla i pozyskanych przez niego senatorów, dał się przekonać do użycia środka, przez prawo nieprzewidzianego, i własną władzą nakazał sekwestr dóbr ordynackich. W piśmie królewskim z daty 2 listopada 1754 r., Sanguszko został napiętnowany, jako posesor ordynacyi, „illegalis, usurpativus et abusivus“, wytłómaczona została konieczność administracyi przez wzgląd na pogwałcenie konstytucyi z r. 1677, która sprawę ordynacyi odkładała do sejmu, i wyznaczeni zostali administratorowie: Szofdrski, wojewoda inowrocławski, Woronicz, kasztelan kijowski, Michał Czetwertyński, podkomorzy braclawski, Tomasz Sołtyk, chorąży lubelski, i Wereszczyński, sędzia ziemski chełmski. Oprócz tych administratorów, wkrótce potem naznaczył król jeszcze komisję, która miała za zadanie rozpoznanie praw wszyst-

kich osób, mających w posiadaniu poszczególne dobra ordynackie; do tej komisji wyznaczeni zostali: Andrzej Stanisław Załuski, biskup krakowski, jako przewodniczący, Dembowski, biskup kamieniecki, J. Kl. Branicki, hetman w. kor., Michał Radziwiłł, hetman w. lit., Wacław Rzewuski, hetman polny kor.; wogóle osób dwanaście.

Administratorowie objęli ordynację, a komisja wzięła się do rozpoznania praw paru tysięcy szlachty, siedzącej w dobrach ordynackich. Zaczęły się nieporozumienia pomiędzy komisarzami z jednej strony, a Brühlem i Mniszchem z drugiej o zakres władzy. Szlachta ordynacka, widząc, że komisja zabiera się do nich srożej od Sanguszek i przez niego obdarowanych donataryuszów, stopniowo zaczęła przechodzić na stronę tych ostatnich. Zamieszanie zniechęcało wszystkich.

Sprawozdanie komisji miało być złożone sejmowi w r. 1756. Tymczasem sejm ten nie doszedł skutkiem wybuchu wojny Siedmioletniej. Wobec ogólnego zniechęcenia, wstawiennictwa za Sanguszką i donataryuszami dworu rosyjskiego, wreszcie poróżnienia się Branickiego, głównego inspiratora administracji ostrogskiej, z Brühlem, nagabywany zewsząd August III wydał reskrypt o skasowaniu administracji; tylko Sanguszko zobowiązał się nie wszczynać procesów przeciwko komisarzom i administratorom.

Tranzakcja Kolbuszowska faktycznie została utrzymana. Formalnie uznał ją dopiero sejm 1766 r., a w czasie sejmu rozbiorowego 1773—1775 r. jeszcze Poniński na tej sprawie się obłowi.

Dzieje ordynacji Ostrogskiej są jednym ze smutnych dowodów upadku porządku prawnego w Rzpltej. Samo jednak skasowanie ordynacji miało swoje skutki dodatnie; donataryusze po części podnieśli w otrzymanych dobrach gospodarstwo, po części je rozprzedali pomiędzy szlachtę, głównie dawnych dzierżawców i zastawników. Wołyń, który był gniazdem możnowładztwa, i zachodnia część woje-

wództwa kijowskiego, później także przyłączona do Wołynia, uzyskały kilkaset rodzin nowych właścicieli ziemskich. Rozgospodarowawszy się na nabytych wioskach, nowi ci dziedzice podnieśli ich wartość ekonomiczną, a jako obywatele, z korzyścią zastąpili posiadaczy dawnych, ogromnych latyfundiów kresowych.

Utrata przez Czartoryskich w r. 1752 łask u dworu i przejście ich do opozycji miały, jak widzimy, ogromny wpływ na stosunki wewnętrzne w Polsce; wpływ ten nie był jednak tak wielki w Koronie, jak na Litwie.

Głowa rodziny Radziwiłłów, Michał Radziwiłł, hetman w. lit., człowiek w gruncie rzeczy niezły, ale ograniczony, niezdolny do jakichbądź, choć cokolwiek wyższych koncepcyj politycznych, zapatrywał się na sprawy krajowe ze stanowiska patryarchalnej praktyczności i za prawidł swego postępowania uważał dobre pożycie z dworem, jako źródłem wszelkich łask i zaszczytów w Rzpltej; z Brühlem w żadnym wypadku zadzierać nie myślał i, gdy Czartoryscy stanęli w opozycji, nietylko nie chciał dalej z nimi trzymać, ale owszem chętnie stał się na Litwie głową stronnictwa im przeciwnego.

Litwa rozbiła się na dwa obozy: Radziwiłłowski i „famili”. Obozy te przetrwały do końca panowania Augusta III i w czasie bezkrólewia odegrały wielką rolę polityczną. Narazie chodziło o rzeczy mniejszej wagi, gdyż o sprawy głównie prowincjonalne, a jednak życie całe litewskiej połowy Rzpltej obracało się około rywalizacji tych dwóch domów, na podobieństwo dawnej rywalizacji w Koronie Czartoryskich z jednej strony, a Potockich i Tarłów z drugiej, ale z tą różnicą, że tutaj na gruncie litewskim jeszcze mniej, niż tam w Koronie, chodziło o programy ideowe, ale jeszcze więcej o sprawy prywatne, ambicje i interesy osobiste.

Z przebiegiem tej rywalizacji dwóch rodzin można-

władczych na Litwie zaznajamiają nas, z nużącą drobiazgowością, wprost straszne w swym bezpretensjonalnym realizmie, ale przez to tak cenne dla poznania tych czasów letargu politycznego, pamiętniki Marcina Matuszewicza. Z różnych względów nie jest to lektura dla szerszej publiczności: streszczenie ich znajdzie czytelnik w dziełach Włodzimierza Spasowicza.

Znaczną część pamiętników Matuszewicza zajmuje jego sprawa z ks. Michałem Czartoryskim i opis dwóch trybunałów litewskich z r. 1755 i 1756.

Sam Marcin Matuszewicz jest typem, dzięki Bogu, nie przeciętnym, ale bądź co bądź, nie wyjątkowym owych smutnych czasów. Z wychowaniem względnie starannem, z nietuzinkową zdolnością poetycką, z ambycją wywyższenia się, łączy on pobożność dewocyjną, brak poczucia wszelkich wyższych ideałów i uniżoność względem możnych, dochodzącą wprost do obrzydliwości. W sprawach publicznych trzyma się z zasady tego stronnictwa, a raczej tego możnowładcy, który może mu zapewnić większe korzyści osobiste; całe jego życie ruchliwe poświęcone jest intrygom sejmikowym, trybunalskim i towarzyskim, w myśl życzeń tego, bądź owego magnata, z którym łączy go chwilowy interes. W tej „służbie publicznej“, będącej właściwie jej antytezą, dojdzie on w r. 1767 do godności konsyliarza i sekretarza smutnej pamięci konfederacji Radomskiej, a w roku następnym ów Matuszewicz, który jeszcze w r. 1760 przez uniżoność całował Fleminga w brzuch, zostanie—senatorem Rzpltej, kasztelanem brzesko-litewskim!...

Rodzina Matuszewiczów na początku w. XVIII była „Sapieżyńską“, i sam Marcin Matuszewicz był przez Jana Fryderyka Sapiehę, kanclerza w. lit., starostę brzeskiego, mianowany pisarzem grodzkim; ale już w r. 1744 Marcin Matuszewicz, widząc wciąż rosnące znaczenie „familii“, zaczyna zerkać ku Wołczynowi ks. Michała Czartoryskiego, do którego, po śmierci kanclerza Sapiehy, przechodzi naj-

zupełniej i staje się jego totumfackim i ulubieńcem. Ale oto od r. 1752 Czartoryscy zaczynają tracić wpływ u dworu, tak, że w r. 1754 są już w stanowczej względem dworu opozycji. Marcin Matuszewicz zaczyna więc zerkać znów w inną stronę, w stronę Nieświeża, gdzie rezyduje głowa stronnictwa dobrze widzianego u dworu, ks. Michał Radziwiłł „Rybeńko“, wojewoda wileński, hetman w. lit., pan całą gębą, dobrotliwy, „miernej penetracji“, antyteza uszczypliwego i aż do zbytku rozumnego kanclerza Czartoryskiego; przy takim panu, jak „Rybeńko“, kto wie, czy nie będzie lepiej takiemu szlachcicowi, jak Matuszewicz? Ale czujny kanclerz Czartoryski czyta w duszy otoczenia i węszy zdradę, gdy w r. 1754 na sejmiku brzeskim zięć jego Fleming zostaje przez szlachtę obitym; choć Matuszewicz ma na zawołanie gotowe alibi, oskarża go o współudział moralny, jeżeli nie o inicjatywę, i postanawia go srodze ukarać.

Cóż robi? Znajduje jakąś babę, chłopkę Ginczukową, która rozgłasza, że jest ciotką Matuszewiczów, i że oni sami nie są szlachtą, ale pochodzą od chłopca Matysa. Kanclerz ma na celu usunięcie Matuszewicza na długo od życia publicznego, gdyż Ginczukowa jest poddanką niejakiego Witanowskiego, który może zostać delatorem, sam będzie się chował, a babę ukryje, i w ten sposób sprawa przeciągnie się lat kilka. Ale Matuszewicz nie czeka — sam przechodzi do ataku. Oddaje się w opiekę Radziwiłłowską, wraz z braćmi pozywa Michała Czartoryskiego o oszczerstwo i żąda wydania baby kalumniatorki, którą kanclerz rzeczywiście ulokował na jednym ze swoich folwarków. Zaczyna się sprawa sądowa, która trwa dwa lata, oscylluje między wygraną, a ostateczną klęską, stosownie do przewagi na trybunale Radziwiłła, albo Czartoryskich, kończy się wreszcie, razem z innymi analogicznymi sprawami zemsty magnackiej, drogą ugody polubownej, przy udziale najwyższych dostojników państwowych, a nawet samego króla.

Trybunał litewski jest w r. 1755 Radziwiłłowski; marszałkiem trybunałskim jest młode „lwiatko“ nieobłąskawione a drapieżne, zaledwie dwudziestoletni Karol Radziwiłł, już miecznik w. lit., przyszedł wojewoda wileński, legendarny „Panie Kochanku“. Ale Czartoryscy mają w trybunale silną partję, tak, że Matuszewicz wygrywa swą sprawę tylko podstępem i połowicznie; z 20 głosów 10 przychyła się do zdania, że choć ks. kanclerz Czartoryski osobiście nie jest winien oszczerstwa, powinien jednak, jako przechowujący ową babę kalumniatorkę, przedstawić ją do sądu; 9 głosów jest za zupełnem odrzuceniem żądań Matuszewicza, a 1 głos nietylko jest za ich odrzuceniem, ale żąda skazania Matuszewicza za obrazę honoru Czartoryskiego. Ten ostatni głos, podług wszelkich zasad prawnych, powinien być być zaliczony do 9 głosów poprzednich, a wtedy miałyby miejsce równość głosów, i sprawa byłaby przeniesiona na następny trybunał. Trybunał uznał jednak ten ostatni głos za zdanie zupełnie odrębne i większością 10 głosów przeciwko 9-ciu postanowił wyrok, zgodny ze zdaniem tej fikcyjnej większości.

Michał Czartoryski uczuł się nad wyraz dotkniętym—toż to pułapka, gdyż jeżeli przedstawi babę do sądu, ona gotowa coś na niego nagadać! Przedstawia więc do trybunału świadectwo, że baba jest chorą, i przygotowuje odwet na trybunale następnym.

Trybunał ten z r. 1756 rzeczywiście opanowała „familia“—marszałkiem jego został Fleming, zięć kanclerza. Wyrok trybunałski w sprawie Matuszewicza z roku poprzedniego unieważniono, a Matuszewicza uznano winnym obrazę ks. Czartoryskiego. Oprócz tego skazano Koszyca, pisarza kadencyi mińskiej trybunału poprzedniego, za to, że dopuścił do wyroku przy równości głosów. Jednocześnie zemszczono się także na dwóch innych stronnikach Radziwiłłowskich: pisarzu ziemskim wileńskim, Abra-

mowiczu, i jego rejencie Bohuszu¹⁾; oskarżono ich o przekupstwo; pierwszy miał od kogoś otrzymać smyczę charatów i sanki na jednego konia, a drugi szlafmycę (sic!); na tej zasadzie odsądzono obu od urzędów, bez prawa otrzymywania ich w przyszłości...

Sprawy Abramowicza i Bohusza spłotyły się odtąd ze sprawą Matuszewicza i pomogły temu ostatniemu do dalszego prowadzenia walki, do której przeciw Czartoryskiemu stanęli, oprócz Radziwiłła, także hetman Branicki, Jerzy Mniszech, marszałek nadw. kor., i cała jego partya. Skończyło się na tem, że król, na suplikę pokrzywdzonych, wyznaczył medyatorów, a mianowicie: prymasa Komorowskiego, biskupa krakowskiego Załuskiego, kasztelana krakowskiego Poniatowskiego, marszałka w. kor. Bielińskiego, kanclerza w. kor. Małachowskiego i wojewodę podolskiego, zarazem hetmana polnego kor., Rzewuskiego. Posiedzenia tego sądu polubownego trwały długo; zamiast prymasa zasiadał w nim później biskup kujawski Dembowski. Dopiero na początku 1757 r. stanęła między stronami umowa przedugodna treści następującej: 1) stwierdzono, że ks. kanclerz Czartoryski nie miał na myśli ubliżyć szlachectwu Matuszewiczów; szlachectwo to zastanie im solennie przez przyszły trybunał przyznane, natomiast bracia Matuszewiczowie za niesłuszne ciąganie ks. kanclerza po sądach, skazani zostaną na sześć tygodni więzy, przyczem jednak przez wzgląd na „klemencyę“ ks. kanclerza, kara ta nie będzie stosowaną, tylko zostanie zapisaną w księgach sądowych, jako odbyta; 2) „pracowita“ Anna Szymczycha Ginczukowa ma być na trybunał stawioną i odpowiednio, jako kalumniatorka, ukaraną; 3) co do Abramowicza i Bohusza postanowiono, że mają być przez trybunał do urzędów przywrócenie, ale powinni później sami urzędów tych się zrzec, natomiast obiecano Abramowiczowi wyrobiecie kasztelanii, a Bohuszowi miejsce u Michała Radziwiłła;

¹⁾ Ignacy Bohusz wstąpił się później, jako sekretarz konfederacyi barskiej.

4) kondemnata, uzyskana na Koszycu, miała być umorzona. Umowa ta miała być zatwierdzona przez trybunał. Gdy miało przyjść do tego, znów zaczęły się spory: ks. kanclerz nie zgadzał się na stawienie Ginczukowej do sądu i na karę, której żądał Matuszewicz, t. j. bicia jej u pręgierza. Wreszcie po długich targach, w sprawie Matuszewiczów stanął w trybunale, jeszcze pod laską Fleminga, na kadencji w Nowogródku, dekret „kondyktowy“ (t. j. zatwierdzający umowę polubowną), w którym co do Ginczukowej powiedziano, że ma ona trzy miesiące odsiedzieć w areszcie miejskim w Brześciu.

Sprawa Abramowicza i Bohusza przeciągnęła się dłużej. Gdy trybunał Flemingowski sprawy tej nie załatwił, dopiero nowoobрани trybunał pod laską Jasińskiego (z partii Radziwiłłowskiej) skasował dawny dekret przeciwko Abramowiczowi i Bohuszowi, a ci sami urzędy swoich się zrzekli; Abramowicz został kasztelanem brzeskim, a Bohusz pełnomocnikiem ks. Michała Radziwiłła.

Wspomnieć tu jeszcze należy o jednym epizodzie. Gdy w r. 1756 ufundowany został trybunał z marszałkiem Flemingiem, i partya Radziwiłłowska została w ten sposób sromotnie pobita, Radziwiłł zapozwał przed swój sąd hetmański stronnika Czartoryskich Józefa Sosnowskiego, będącego wówczas pisarzem polnym lit., o to, że jakoby przygotowywał w wojsku litewskim jakąś konfederację. Nie było w tem ani słowa prawdy, ale chodziło o to, aby w ten sposób zmusić stronę przeciwną do pobłażliwości względem stronników Radziwiłła. Gdy więc sprawa Matuszewiczów była załatwioną, Radziwiłł umorzył też sprawę Sosnowskiego.

Ten Sosnowski był prawą ręką kanclerza Czartoryskiego, człowiekiem małej wartości moralnej, ale bardzo zręcznym. W parę lat później pogodził się z nim Matuszewicz i odtąd szczycił się jego protekcją. Sosnowski został w r. 1764 marszałkiem sejmiku elekcyjnego, a w r. 1775 hetmanem polnym lit. (był też wojewodą smoleńskim,

później wojewodą połockim). Głośny był jego romans z żoną Stanisława Lubomirskiego, wojewody kijowskiego, znanego bogacza; w córce Sosnowskiego Ludwice, kochał się Tadeusz Kościuszko; wydaną została przez ojca za syna Stanisława Lubomirskiego, Józefa.

Przechodzimy do głośnej sprawy między Jerzym Mniszchem, marszałkiem nadw. kor., a Karwickim o dobra Rokitno. Sprawa ta, skutkiem wynikłego z niej zatargu Mniszcha z kanclerzem w. kor. Janem Małachowskim, poruszała Polskę od r. 1758 przez całych lat pięć, a zupełnie załatwioną została dopiero na sejmie w r. 1768.

Po śmierci w r. 1754 Stanisława Wincentego Jabłonowskiego, wojewody rawskiego, zawakowało bogate starostwo Białocerkiewskie; obiecywano je Michałowi Czartoryskiemu, otrzymał je jednak Jerzy Mniszech, marszałek nadw. kor., zięć Brühla. Wówczas biskupem kijowskim był głośny później Kajetan Sołtyk, przyjaciel i najgorętszy stronnik Mniszcha i Brühla. Za namową Sołtyka, Mniszech wznowił pretensje do leżących obok starostwa białocerkiewskiego dóbr Rokitna¹⁾, a to na tej zasadzie, że starostwie białocerkiewscy oddawna już, bo od połowy XVII w., starali się dobra te wcielić do starostwa, choć bez powodzenia; pretensje te były też rzeczywiście bezzasadne: Rokitno przechodziło od ks. Ostrogskich i Zasławskich do Surynów, a od nich do niejakiego Jakubowskiego. Jakubowski, wiedząc, że będzie miał sprawę z tak potężnym panem, jak Mniszech, pośpiesznie, zapewne narazie fikcyjnie, sprzedał Rokitno Józefowi Karwickiemu, człowiekowi ustosunkowanemu; pozostawał on w przyjacielskich stosunkach z Janem Małachowskim, kanclerzem w. kor., który mianował go rejentem swojej kancelaryi; ożenił się z Szembekówną i przez nią spokrewnio-

¹⁾ Dziś miasteczko w powiecie wasylkowskim, gub. kijowskiej, należące do zarządu apanażu.

ny był z magnaterią; w r. 1752 był marszałkiem trybunału Piotrkowskiego i wtedy zdobył sobie wielką sławę przez stanowczość, z którą kazał ściąć niejakiego Sularzyckiego za to, że ten ośmielił się dobyć szabli w trybunale. Taki człowiek miał jeszcze pewne szanse obronić się od napaści Mniszcha.

Mniszech kazał Rokitno zająć i opanować je siłą; nie poprzestając na tem, pozwał jeszcze Karwickiego przed sądy asesorskie, inaczej nazywane zadworne. Sądy te w zastępstwie króla sprawowali kanclerze, przy udziale referendarzy i innych powołanych przez kanclerza asesorów. Sądziły sprawy mieszczan i sprawy, dotyczące się królewskich.

Sądzić więc sprawę Mniszcha z Karwickim miał kanclerz Jan Małachowski; był to człowiek wogóle prawy a twardy, urzędnik obowiązkowy, w dodatku osobiście przychylny Karwickiemu. Karwicki ze swojej strony zaskarżył Mniszcha za zajązdz i żądał także odszkodowania za poniesione straty.

Mniszech, zauważywszy, że Małachowski nie myśli się liczyć z jego potęgą u dworu, i że sprawę może przegrać, zażądał, aby Małachowski jej nie sądził osobiście, lecz bądź oddał ją swemu koledze podkanclerzemu Wodzickiemu, bądź przedstawił ją do sądów relacyjnych (sejmowych), t. j. takich, w których zasiadał osobiście król z senatorami. Gdy Małachowski uznał oba te żądania za nieprawne, patron Mniszcha Kossecki podał Małachowskiemu formalną prośbę (apelację) z żądaniem oddania sprawy do sądów relacyjnych.

Małachowski wyznaczył sprawę naprzód dla przedstawienia dowodów na 9 czerwca 1758 r., a później merytorycznie na 15 grudnia 1758 r. i powołał na nią nie tylko Mniszcha, ale także patrona Kosseckiego, oskarżając go o obrazę swego urzędu przez podanie owej apelacji. Mniszech nie stanął, a Małachowski 15 grudnia 1758 r. wydał w asesoryi (nie uwzględniając odmiennego głosu

większości asesorów, wśród których był także biskup Sołtyk) wyrok kontumacyjny (zaoczny), którym uznał dobra Rokitno za ziemskie, a nie królewskie, a przez to zajęcie ich przez Mniszcha za nieprawne, inne pretensye Karwickiego odesłał do trybunału, jako sądu do spraw ziemskich, patrona Kosseckiego uznał winnym obrazy sądów zadwornych, pozostawiając instygatorowi koronnemu, lub komukolwiek innemu, prawo do żądania kary za to wykroczenie.

Wyrok ten wywołał burzę. Nie szło już o sprawę materialną, o wartość trzech zrujnowanych wiosek, z których się składały owe dobra Rokitno, ale o ambycję i stanowisko Mniszcha z jednej strony, o prerogatywy sądowe urzędu kanclerskiego z drugiej. Zaroїło się jak w mrowisku. Cały wielki świat Rzpltej przejął się tą sprawą daleko bardziej, niż toczącą się o ścianę wojną koalicji europejskiej przeciwko Prusom; stanęły, jak zawsze, do walki dwa obozy sobie przeciwne.

Mniszech wciągnął do sprawy króla: wytłómaczył mu, że wyrok Małachowskiego stanowi zamach na prerogatywy królewskie. Oprócz tego wniósł na Małachowskiego skargę do trybunału, oskarżając go o wyrok świadomie niesprawiedliwy, gdyż wydany bez uwzględnienia większości głosów asesorów.

Do trybunału też zaskarżył Małachowskiego Kossecki (w kwietniu 1759 r.).

Tu należy wyjaśnić, że w sądach asesorskich, asesorowie podług prawa mieli właściwie tylko głos doradczy, i że sądy te były rzeczywiście bezapelacyjne, żadnego więc nadużycia ani zamachu na prerogatywy królewskie kanclerz Małachowski się nie dopuścił. Ale, że prawa polskie były nieskodyfikowane i niejasne, było szerokie pole do wszelakich naciągów i interpretacji.

Po stronie Małachowskiego stanęła „familia“. Kanclerz litewski Michał Czartoryski chciał pomódz koledze w obronie praw urzędu kanclerskiego, ale jeszcze bardziej

chodziło mu o zohydzenie nienawistnego Mniszcha i przyciągnięcie na stronę „familii“ innych wielkich dygnitarzy państwowych, również zagrożonych w prerogatywach swoich urzędów. Zagrożeni mogli być np. hetmani, którzy również mieli bardzo szeroką jurysdykcję sądową w zakresie wojskowym. Michał Czartoryski poruszył wszystkie sprężyny, aby zjednać do wspólnej akcji obu hetmanów: Michała Radziwiłła i J. Kl. Branickiego, którzy cieszyli się ogromnymi wpływami, jeden na Litwie, drugi w Koronie.

Aby przekonać i pozyskać zacofanego Radziwiłła, kanclerz litewski zniża się do jego poziomu umysłowego, maskuje swoje przekonania, nie waha się nawet zaprzeczać dążeń reformistycznych, owszem przestrzega zakostniałego w przesądach magnata litewskiego przed zakusami partii dworskiej wywrócenia podstaw wolności t. j. przed zaprowadzeniem głosowania większością i poddaniem najwyższych urzędów Rzpltej, pod despotyzm panującego. Wszystkie te argumenta podziałały na poczwięgo „Rybeńkę“ tylko połowicznie; chciał współdziałać z kanclerzem w sprawach prowincji litewskiej, ale do wojny z dworem i Mniszchem namówić się nie dał. Nie lepiej poszło z Branickim, którego kanclerz litewski chciał pozyskać, przypominając mu doznane świeżo w r. 1758 upokorzenia od Brühla i dworu — wspominaliśmy już o tem, mówiąc o sprawie szlachectwa Brühla — ale właśnie dlatego Branicki wolał siedzieć cicho, owszem, trawiony zazdrością pod adresem „familii“, wysłał poufnie zaufanego Mokronowskiego do Lublina, gdzie sądzona być miała w trybunale sprawa Mniszcha z Karwickim i Małachowskim, aby połączyć się z wrogami Małachowskiego i Czartoryskich.

Tak więc, oprócz familii, kanclerz Małachowski mógł liczyć tylko na słusność swojej sprawy. Wręcz przeciwnie, obóz Mniszcha zappełnił się najpierwszymi matadorami Rzpltej. Do Lublina, gdzie zbierał się trybunał i w lipcu miał przystąpić do osądzenia sporu laski z pieczęcią, pospieszyli na pomoc Mniszchowi: Franciszek Salezy Potocki,

Wacław Rzewuski, Antoni Lubomirski, wojewoda lubelski, mnóstwo innych panów i szlachty, a w ich liczbie nawet jeden z Małachowskich, Adam, krajczy kor.; wreszcie zjechał druż serdeczny Sołtyk, już biskup krakowski, niby wizytujący dyecezyę, gdyż Lublin wówczas należał do biskupstwa krakowskiego. Wpłymano na trybunał wszelkimi środkami; obietnicą biskupstwa — na prezydenta trybunału księdza Adama Krasieńskiego (rzeczywiście został on wkrótce potem biskupem kamienieckim), przekupstwem — na deputatów (pieniądze rozwoził Jan Rzewuski, podstoli lit.), — biesiadami i beczkami wina — na opinię publiczną. Pito tak mocno, że brat Jerzego Mniszcha, Jan Karol, podkomorzy lit., i Jan Rzewuski przepłacili tę pijatykę życiem. Rokitno, warte ze 200,000, wyciągnęło z Mniszcha przeszło milion złotych pol.

Kanclerz Małachowski, człowiek już niemłody, schorowany, całą tą awanturą mocno zdenerwowany i przybity, stanął jednak na sprawę osobiście, „aby spróbować przeciwstawić sile słusność sprawy. Sekundował mu, jako obrońca, zięć, Szczęsny Czacki, podczaszy kor., zelant wolności, ślepo przywiązany do tradycji i dawnego ustroju, a więc także do prerogatyw wielkich urzędów. Nic nie pomogło. Trybunał przychylił się na stronę Mniszcha, choć niby ani słowem nie zadrasnął osobiście Małachowskiego; wydał wyrok, którym sprawa o Rokitno została odesłana do sądów relacyjnych, Karwicki, który nie stanął, uległ kondemnacie, Kossecki został uniewinniony (w lipcu 1759 r.).

Mniszech narazie tryumfował, ale też rozumiał, że gra nie warta była świecy, tem bardziej, że nie była skończoną. Kanclerz Małachowski, widząc się z królem, nabechtanym przez Brühla, w odpowiedzi na swoje skargi otrzymał jeszcze wymówkę, dlaczego od lat 26, t. j. od początku panowania Augusta III, tał przed królem swe „nadużycia“, t. j. sprawowanie sądów asesorskich, bez uwzględniania zdania większości asesorów, i bez dopuszczania apelacyi do kró-

la, t. j. do sądów relacyjnych. Małachowski od polemiki z Augustem III oczywiście się uchylił, ale uznawszy sprawowanie w takich warunkach sądów asesorskich za niemożliwe, jako oparte na opacznem tłómaczeniu prawa — zapowiedział, że sądzić nie będzie. Zaczęło się formalne bezrobocie kanclerskie. Prymas Łubieński, który chciał także uchodzić za znawcę prawa i był jednym z tych, którzy przekonywali króla o niesłuszności zdania Małachowskiego, zwrócił się w imieniu króla do podkanclerzego księdza Wodzickiego, aby ten w zastępstwie starszego kolegi zasiadł na sądach asesorskich. Na drugi dzień Wodzicki, ku zdumieniu Łubieńskiego, przynosi mu drugi tom dzieła tegoż Łubieńskiego: „Świat w czterech częściach opisany“, w którym Łubieński wspomina o — bezapelacyjności wyroków sądów asesorskich! Sytuacja stawała się bez wyjścia.

Tymczasem Rokitno pozostawało na mocy dawnego wyroku sądu asesorskiego w posiadaniu Karwickiego, a sądy relacyjne, mające miejsce tylko w czasie sejmowym, miały się odbyć dopiero w r. 1760. Ale i wtedy się nie odbyły, bo sejm ten, jak inne, został zerwany.

Sprawa mogła zostać zdecydowaną w trybunale. Dlatego obie strony trybunału corocznie pilnują. W r. 1760 trybunał, pod łaską Zboińskiego, nie miał żadnej powagi; z wybranych deputatów tylko trzech zostało dopuszczonych do przysięgi, a że prawo wymagało, aby sędziów było najmniej siedmiu, dorobiono więc jakoś sztucznie brakujących czterech, i trybunał zaczął funkcjonować, ale tak ważnej sprawy, jak Mniszcha i Karwickiego, rozstrzygać nie śmiał. Gdy w październiku 1760 r. fundowano nowy trybunał, przeznaczony na marszałka Antoni Barnaba Jabłonowski, wówczas starosta buski (zaraz potem mianowany wojewodą poznańskim, a od r. 1782 ostatni kasztelan krakowski), uprosił strony, aby w tym trybunale sprawa o Rokitno rozpatrywana nie była.

Stopniowo sądy asesorskie zaczęły funkcjonować,

ale Małachowski był już mocno schorowany i wkrótce potem umarł, w r. 1762.

W r. 1763 sprawa Karwickiego i Mniszcha została wznowiona i Karwicki przy Rokitnem się utrzymał.

Wreszcie, aż w r. 1768, stanęła konstytucja¹⁾, nakazująca odgraniczyć Rokitno od starostwa Białocerkiewskiego. Rokitno przeszło później do Ksawerego Branickiego i w ten sposób zlało się chwilowo z Białocerkiewszczyzną, którą, jak wiemy, w r. 1775 Stanisław August otrzymał od sejmu i darował Branickiemu.

Sprawa o Rokitno, a zwłaszcza spór między Mniszchem i stronnictwem, przeciwnem „familii“, a Małachowskim i Czartoryskimi, jest jaskrawym dowodem opanowania spraw publicznych przez interesy prywatne i przewagi tych ostatnich nad pierwszemi. Cóż bowiem w sporze tym rzuca się w oczy? Zupełne poświęcanie przekonań politycznych dla interesów osobistych chwili bieżącej. Czartoryscy dążyli przecież do wzmocnienia władzy królewskiej, do podporządkowania jej zbyt samodzielnych wielkich urzędów państwowych, do zaprowadzenia głosowania większością; zadanie to właśnie można było spełnić drogą takich nieznaczących zamachów stanu, jakich się dopuszczał Brühl w danej sprawie, gdzie chodziło o poddanie władzy kanclerzy pod autorytet królewski i zaprowadzenie zasady głosowania większością głosów. Tymczasem widzimy ze zdumieniem, że oponują przeciwko temu właśnie Czartoryscy, a popierają zamachy na wolności polskie — nie kto inny, tylko (z wyjątkiem jednego, t. j. Szczęsnego Czackiego, ale ten był zięciem Małachowskiego) sami zelanci tej wolności, przeciwnicy reform Czartoryskich, przyszli szermierze konfederacji Radomskiej, ojcowie duchowni i fizyczni przeciwników konstytucji 3 maja. A dzieje się to dlatego, że na dnie duszy wszystkich tych magnatów, rozumnych, czy ograniczonych,

¹⁾ Vol. Leg. VII. f. 767.

oświeconych, czy zacofanych, należących do tego, albo innego stronnictwa, leżała troska nie tyle o dobro publiczne, ile o własną ambicję i sprawy osobiste.

Naumyślnie zatrzymaliśmy się dłużej nad szeregiem spraw prywatnych, które zastępowały Rzpltej czasów saskich życie publiczne, aby na tem tle uwypuklić zanik zupełny wszystkich funkcji państwowych i upadek ostateczny sprawności dawnego ustroju Rzpltej szlacheckiej.

W porównaniu do drugiej połowy XVII w., na pozór nic się nie zmieniło, tylko „ku staremu nieco pochyliło”, ale właściwie wszystko zdegenerowało do granic ostatecznych i tak odbiegło od stosunków w reszcie Europy, że ta patrzyła na Polskę ówczesną, jako na coś dziwnie zacofanego i niezdolnego już do życia samodzielnego. Nie możemy tu wchodzić w szczegóły i ograniczymy się tylko do rzeczy najważniejszych.

Więc naprzód co do sejmów. Oprócz dwóch sejmów konwokacyjnych (z których sejm 1696 r. został zerwany) dwóch elekcyjnych i dwóch koronacyjnych, odbyło się od śmierci Jana Sobieskiego do śmierci Augusta III sejmów 33, z których doszło zaledwie 9, a mianowicie: za Augusta II było sejmów 19, z których doszło 8 (z nich 3 tylko przez limitę); za Augusta III na 14 sejmów doszedł tylko jeden, mianowicie sejm pacyfikacyjny 1736 r., a od tego czasu wszystkie sejmy były stale zrywane, albo nie dochodziły z powodu wyczerpania naznaczonego czasu.

Sejmy za Augusta II, oprócz koronacyjnego, były następujące (odznaczamy, te które doszły): 1698 r., 1699 r. (t. z. pacyfikacyjny—doszedł), dwa w r. 1701, 1703 r. (Lubelski—doszedł), 1710 r. (właściwie walny zjazd konfederacji Sandomierskiej—doszedł), 1712 r. (doszedł przez limitę), 1713 r., 1717 r. (doszedł, t. zw. „niemy”), 1719/20 r., 1720 r., 1722 r., 1724 r. (doszedł przez limitę), 1726 r.

(doszedł), 1729 r., 1730 r., 1732 r., 1733 r. Sejmy nie odznaczone albo nie doszły, albo były zerwane.

Za Augusta III sejmy, oprócz koronacyjnego, były następujące: 1735 r. (zerwany przez stronników Leszczyńskiego), 1736 r. (t. zw. pacyfikacyjny — jedyny, który doszedł, marszałkiem był Wacław Rzewuski), 1738 r. (zerwany przez Józefa Aleksandra Jabłonowskiego, wówczas starostę buskiego, od r. 1744 stolnika lit., od r. 1755 wojewodę nowogrodzkiego), 1740 r. (zerwany po wyborze marszałka Michała Karwowskiego), 1744 r. (rozszedł się na niczem staraniem Fryderyka II, po awanturze z Wilczewskim—marszałkiem był Tadeusz Ogiński, późniejszy wojewoda trocki), 1746 r. (rozszedł się na niczem po niepozwoleniu na wniesienie świec do sali sejmowej — marszałkiem był Antoni Lubomirski, starosta kazimierski), 1748 r. (rozszedł się na niczem, marszałkiem był Wojciech Siemieński), 1750 r. (zerwany przed wyborem marszałka, którym miał być Wacław Rzewuski), 1752 r. (w Grodnie, zerwany po wyborze marszałka Józefa Massalskiego, późniejszego podskarbiego nadw. lit.), 1754 r. (zerwany przez Strawińskiego, głównie z powodu ordynacji Ostrogskiej), 1758 r. (zerwany przez Mikołaja Podhorskiego, posła wołyńskiego, po wyborze marszałka Adama Małachowskiego, krajczego kor.), 1760 r. (zerwany do wyboru marszałka przez Leżeńskiego, posła podolskiego), 1761 r. (zerwany do wyboru marszałka), 1762 r. (zerwany do wyboru marszałka z powodu awantury o szlachectwo Brühla).

Limita była nowością, zaprowadzoną przez Augusta II dla ratowania zagrożonych sejmów; została zabronioną przez konstytucję sejmową w 1726 r.; zostanie wznowioną za Stanisława Augusta.

Rzut oka na szereg wciąż zrywanych sejmów za Augusta III, każe podziwiać cierpliwość tego króla, który po tylu zerwanych sejmach zwoływał wciąż nowe, przesiadywał, jak tego prawo wymagało, całymi tygodniami w sali senatu, wyczekując połączenia się z senatem izby posel-

skiej, słuchając długich peror, których nie rozumiał, a w końcu bywał świadkiem, jak wszystkie, choćby najzbawienniejsze, przedłożenia jego rządu spełzały na niczem i kończyły się, jakby na kpiny, ucałowaniem przez posłów ręki królewskiej na pożegnanie. Ułatwiała Augustowi III tę trudną rolę ociążałość jego umysłu i całej jego natury, ale było w nim także poczucie obowiązku, poszanowanie przysięgi na przestrzeganie praw Rzpltej. Obie te cechy— pierwsza wada, druga chyba zaleta— dla odrodzenia Polski były w równej mierze fatalne. Inny monarcha, bardziej rzutki, a mniej drażliwy na literę swej przysięgi, byłby wobec tych stałych zrywań sejmów wyciągnął konsekwencję wprost odmienną; narzucała się ona sama przez się, a było to skorzystanie z tego stałego niedochodzenia sejmów dla również stałych, a nieznacznych zamachów stanu, mających na celu sprawowanie rządów bez sejmów.

W pewnym stopniu, zresztą bardzo ograniczonym, musiało dojść nawet przy Augustcie III siłą rzeczy do jakiegoś surogatu sejmów; stały się nim rady senatu. Odbywały się one za Augusta III po każdym niedoszłym sejmie i niewątpliwie uzurpowały sobie niektóre jego prerogatywy, ale w stopniu zbyt małym, aby mogły dopomóc do koniecznych reform państwowych, a jednak dostatecznym, aby wywołać krzyki na nieprawność ich postanowień.

Inna korektywa zasady jednomyślności na sejmach— konfederacye — zdyskredytowała się dostatecznie w konfederacyach w pierwszej połowie panowania Augusta II (konfederacye Sandomierska i Tarnogrodzka), a później w czasie bezkrólewia (konfederacya Dzikowska) tak, że słusznie lekarstwo to zaczęto uważać za gorsze od choroby. Konfederacya była zato stałym hasłem bezmyślnych opozycjonistów z obozu „republikantów“, zwłaszcza za czasów, gdy głową ich był Józef Potocki, hetman w. kor. Ku niesławie Czartoryskich, konfederacya stanie się także ich hasłem w końcu panowania Augusta III. Była straszakiem Brühla, który w tym względzie wołał wszelkie przeciwno-

ci, niż taki ratunek. Rozumiał to także największy nasz reformator Konarski, ale przypuszczał, że konfederacyi wypadnie, bądź co bądź, jeszcze raz użyć dla dokonania koniecznego zamachu stanu. Taki zamach stanu przy pomocy konfederacyi, mógł jednak być przeprowadzony tylko w okolicznościach wyjątkowo przyjaznych, np. w r. 1744, a w pewnym stopniu także w r. 1746 i 1748, ale chyba przez męża stanu w wielkim stylu. Na nieszczęście Polska nigdy go nie miała. Czartoryscy, choć zdolni, do tego zadania nie dorosli, a w końcu zaślepiły ich—perspektywa korony królewskiej i wiara w pomoc bezinteresowną obcego państwa!...

Przy zupełnym zaniku władzy prawodawczej i inicjatywy królewskiej, najwyższe, z zasady dożywotnie urzędy Rzpltej: hetmanów, kanclerzy, marszałków i podskarbic, zwyrodniały w jakieś potworne, wprost udzielne, potęgi z ogromnymi przywilejami, ale bez obowiązków, oprócz tych, które same sobie wyznaczają. Tacy Kazimierz Sapieha, Adam Sieniawski, Józef Potocki, wreszcie J. KI. Branicki, jako hetmani, — taki Franciszek Bieliński, jako marszałek, — taki Michał Czartoryski, jako kanclerz, — tacy nawet marni Karol Sedlnicki, lub Teodor Wessel, jako podskarbiowie—to nie służą państwa, ale państwo samo. Są powagą i potęgą sami przez się, nie przez rzecz, którą administrują. Gdyby ich sądzić podług tej rzeczy, przez nich zarządzanej, byłiby niczem, albo czemś bardzo skromnym; hetmani byli prawie bez wojska, marszałkowie powinni byli mieć jurysdykcye tylko w stolicy i w otoczeniu królewskim, kanclerze nie utrzymywali żadnych stosunków dyplomatycznych z zagranicą, dochody państwowe zeszyły do cyfry wprost karykaturalnej. Ale też głównym zadaniem tych wielkich urzędników państwowych nie był wcale zarząd swoim wydziałem; głównym zadaniem ich było—ograniczanie i krępowanie władzy królewskiej. Szczególnie zadaniem hetmanów było—być rozjemcą inter majestatem et libertatem. Znane jest, niewiadomo o ile autentyczne odezwanie

się Augusta II, że gdyby był wiedział, czem w Polsce jest władza hetmańska, toby się był starał nie o koronę, ale o buławę. Słusznie też mówi Kalinka, że panowanie trzech królów polskich w w. XVIII możnaby nazwać walką z hetmanami¹⁾.

Do r. 1717, do nieszczęsnej roboty konfederacji Tarnogrodzkiej i sejmu „niemego“, Polska mogła mieć jeszcze aspiracje mocarstwowe — August II pchał ją do zapasów wojennych, zmuszał do wydatków, pobudzał do obcowania dyplomatycznego z Europą. Ciemnota szlachty, a deprawcy możnowładztwa położyły kres tym wstrętnym dla nich robotom znienawidzonego Sasa. Aby związać mu ręce, dobrowolnie skazano Rzpłtę na samobójstwo, na zupełną abdykację ze stanowiska mocarstwowego, na dopuszczenie do spraw wewnętrznych Rzpłtej obcego pośrednictwa, na zredukowanie wojska do 24,000, na oddanie tej garstki na żołd oddzielnym województwom i powiatom, wreszcie na ulokowanie oddzie'nych pułków i chorągwi w zgóry oznaczonych królewszczynach.

Klasa uprzywilejowana uwolniła się w ten sposób od podatków, a niedołęstwo finansowe posunęło się do tego stopnia, że Rzpłta wciąż nie miała własnej mennicy i korzystać musiała z cudzej monety, choćby fałszywej, którą dostarczały Prusy, Saksonia, a czasem także własni spekulanci.

O sądownictwie tych czasów sądzić można z zachowania się trybunałów w sprawach, które opisaliśmy.

Oświaty nie było, zastąpiła ją ciemnota szkół jezuickich. Encyklopedyą domów szlacheckich stały się „Nowe Ateny, czyli akademie wszelkiej sciencyi pełna“, księdza Benedykta Chmielowskiego, praca, wydana w czterech grubyh tomach w latach 1746—1756, a pełna ignorancyi, przesądów i cudactw wszelkiego rodzaju!... Reformatorska

¹⁾ Kalinka; „Ostatnie lata“, tom II, str. 142.

praca Konarskiego znacznie dawać owoce dopiero za czasów Stanisława Augusta.

Ciemnota musiała iść w parze z nietolerancyą. Wprawdzie już w w. XVII zasadę tolerancyjną, ogłoszoną w r. 1573, znacznie ograniczono, ale dopiero w r. 1717 zabroniono dysydentom nabożeństw publicznych i zakazano budowy nowych zborów, zaś w r. 1733, na sejmie konwokacyjnym, a później na sejmie w r. 1736, wykluczono dysydentów od piastowania godności posłów i deputatów do trybunału, a także od innych urzędów; prawa te tyczyły się nie tylko protestantów, ale także w znacznym stopniu dyzunitów. Smutne też na nas dziś robi wrażenie sprawa toruńska z r. 1724, która, rozdmuchana i wyzyskana przez naszych wrogów, popsowała nam opinię w całej Europie. Pamiętać tylko należy, że to, co było w Polsce skutkiem ciemnoty, to działo się także w innych krajach wskutek despotyzmu państwowego, bądź fanatyzmu (jak w Anglii), i że zasada tolerancyjna właściwie nigdzie w Europie ówczesnej stosowaną nie była.

III.

Najważniejsze rodziny możnowładcze w epoce Saskiej. Sobiescy. Leszczyńscy. Wiśniowieccy. Sieniawscy. Czartoryscy i Poniatowscy. Tarłowie. Potoccy. Lubomirscy. Braniccy-Gryfowie. Radziwiłłowie. Sapiehowie.

Przechodząc do rozejrzenia się w poszczególnych rodach możnowładczych epoki Saskiej, przedewszystkiem (nie w porządku alfabetycznym) rozpatrzmy rody w tej epoce najważniejsze; później (już w porządku alfabetycznym) przejrzymy resztę rodów, oddzielnie dawniejsze, a oddzielnie mniej dawne i nowe.

Zaczynamy od królewskiej rodziny *Sobieskich*.

Nemezis dziejowa mściła się na rodach możnowładczych, zaszczyconych koroną. Wykolejone przez podniesienie się do wysokości efemerycznego tronu, zawisały w próżni między królewskością a równością szlachecką, wiodły życie cieplarniane i wędły. Droga na tron polski stała otworem każdemu, ale nie było z niej powrotu. Wysoki zaszczyt prowadził do nirwany.

Umierając, Jan III Sobieski pozostawił trzech synów: Jakóba, Aleksandra i Konstantego, i córkę Teresę Klementynę. Ta ostatnia zaślubiła w r. 1694 elektora bawarskiego Maksymiliana, z którym miała kilkoro dzieci, a w tej liczbie syna Karola Alberta, od r. 1726 elektora bawarskiego, w r. 1742 wybranego cesarzem; umarła w r. 1730, a syn jej, cesarz Karol VII, antagonistą Austrii, chwilowo pozbawiony przez nią Bawarii, umarł w r. 1745.

Wdowa po Janie III, królowa Marya Kazimiera, ostatecznie znienawidzona w Polsce skutkiem intryg w czasie bezkrólewia¹⁾, wyniosła się na mieszkanie do Rzymu, skąd w r. 1714 wyjechała do Francji i tam, mając lat 77, umarła na zamku w Blois w r. 1716 (ciało jej przeniesione później zostało do grobów królewskich na Wawelu).

Jakób Sobieski, najstarszy syn Jana III, urodził się w r. 1668 w Paryżu. Starł się o rękę Maryi Karoliny Radziwiłłówny, w końcu ożenił się w r. 1691 z ks. Jadwigą Elżbietą Neuburską²⁾. Po śmierci ojca wystąpił jako kandydat do korony, ale znienawidzony przez matkę, słabo popierany przez Austrię, zdradzony przez swego zaufanego, Jana Przebendowskiego (o którym niżej), stracił wszelkie szanse być wybranym i w czasie elekcji zrzekł się kandydatury. Wypłynęła ona znów po r. 1701, gdy Karol XII postanowił zdetronizować Augusta II. W r. 1704, gdy konfederacja, zawiązana pod łaską Piotra Bronisza, (choć na razie poufnie) powzięła zamiar wypowiedzenia posłuszeństwa Augustowi II, ten ostatni dowiedział się o tem i, bojąc się Sobieskich, wyprawił na Śląsk, gdzie przemieszkował Jakób Sobieski, oddział dragonów; ci, o pół mili od Wrocławia, opadli dn. 27 lutego powóz, wiozący Jakóba i Konstantego Sobieskich, i odprowadzili ich do Lipska, skąd obaj odesłani zostali do więzienia, naprzód do Pleissenberga, później do Königsteinu. Porwanie to wywarło ogólne oburzenie w Polsce i przyspieszyło formalne ogłoszenie przez konfederację detronizacji Augusta II (2 maja 1704 r.).

Tylko na skutek tego uwięzienia Jakóba Sobieskiego, wybrany został w r. 1704 królem Stanisław Leszczyński, gorący stronnik królewicza Jakóba. Wprawdzie Karol XII proponował koronę trzeciemu Sobieskiemu, królewiczowi Aleksandrowi, ale ten, pozbawiony wyższej ambicji, propozycji nie przyjął.

¹⁾ P. Tom I str. 504.

²⁾ P. Tom I str. 499, 514 515.

Na mocy pokoju w Altranstädt, August II; zmuszony przez Karola XII do zrzeczenia się korony polskiej i uznania Leszczyńskiego, musiał też wypuścić na wolność Jakóba i Konstantego Sobieskich. Po uwolnieniu, Jakób Sobieski zaczął znów przemyślać o koronie, a to na zasadzie, że Leszczyński, przyjmując koronę, miał oświadczyć, że po uwolnieniu królewicza Jakóba, postara się jemu ją odstąpić. Zapewne Leszczyński byłby to uczynił, ale Karol XII sprzeciwił się temu stanowczo, przedstawiając Jakóbowi Sobieskiemu całą trudność takiego przedsięwzięcia i zamieszanie, które spowodzi.

Pomimo to, Jakób Sobieski myśli swej się nie zrzekł, tem bardziej, że był teraz zachęcany przez Piotra W., który chciał przeciwstawić go Leszczyńskiemu. Powrót w r. 1709 Augusta II nadzieje te zniweczył.

Jakób Sobieski mieszkał stale na Śląsku, w Olawie, które to miasto wraz z okręgiem trzymał w zastawie za sumę, wypożyczoną swemu szwagrowi, cesarzowi Leopoldowi I, a stanowiącą opłatę jego żony, Jadwigi ks. Neuburskiej. Miał z nią trzy córki: Maryę Kazimierę, która się wychowywała u babki królowej Maryi Kazimiery w Rzymie i Blois, i umarła w r. 1725, Maryę Karolinę, która w r. 1723 wyszła za ks. Fryderyka Maurycego de Bouillon-Turenne, ale w tymże roku owdowiała i umarła ostatnią z rodu Sobieskich w r. 1740, i Maryę Klementynę, która w r. 1719 wyszła za Jakóba Stuarta, pretendenta do tronu angielskiego, i umarła w r. 1735.

Po śmierci brata Konstantego w r. 1726, Jakób Sobieski odziedziczył po nim Żółkwię, dokąd się przeniósł ze Śląska w r. 1734. Umarł w Żółkwi w r. 1737. Pozostałe po nim dobra odziedziczyła córka Karolina, wdowa po ks. de Bouillon, która przed śmiercią w r. 1740 sprzedała je Michałowi Radziwiłłowi. Ten, jak wiemy, musiał się o nie procesować długo z Janem Tarłą, który miał na nich znaczne sumy, pożyczone jeszcze Jakóbowi Sobieskiemu.

Jakób Sobieski, wzrostu małego, szczupły, w niczem nie był podobny do ojca; mało też był Polakiem, był raczej Francuzem, choć niecierpiał Francyi i Ludwika XIV. Charakter miał uparty i niespokojny, otaczał się etykieta. Żona, cicha i zacna niewiasta, miała z nim życie ciężkie; umarła w r. 1722.

Drugi z rzędu syn króla Jana, Aleksander Sobieski, ur. w r. 1677 w Żółkwi, był ulubieńcem ojca i matki. Z postawy i twarzy (ale tylko z tego) nadzwyczaj ojca przypominał, lubił życie bez troski, był zupełnie obojętny dla Polski, nie miał wyższej ambicyi do panowania. W r. 1704, jak o tem mówiliśmy, proponowanej mu przez Karola XII korony nie przyjął; wyjechał do Rzymu i tam prowadził życie hulaszce, a w końcu wstąpił do zakonu Kapucynów. Umarł w r. 1714.

Najmłodszy z braci, Konstanty, ur. w r. 1680 w Żółkwi, w r. 1704 został wspólnie z Jakóbem uwięzionym przez Augusta II i uwolnionym dopiero w r. 1706. Poznawszy na dworze brata Jakóba Maryę Józefę Wesslównę¹⁾, pomimo oporu swej rodziny, zaślubił ją w r. 1708. Jednak w niespełna dwa lata potem, pod wpływem matki, wyjechał do Rzymu i tam rozpoczął starania o rozwód. Wesslówna usunęła się do klasztoru Panien Sakramentek w Warszawie, gdzie ostentacyjnie wyróżniana przez Augusta II (której tanim kosztem chciał dać dowód swej wspaniałości) pozostawała do r. 1720, w którym Konstanty Sobieski, nie uzyskawszy rozwodu, wrócił do Polski i z nią się pogodził. Mieszkali w Żółkwi wśród etykiety nawpół monarszej.

Konstanty Sobieski umarł w r. 1726. Po jego śmierci Jakób Sobieski chciał usunąć bratową z Żółkwi, na której miała dożywocie. Nie mogąc znieść ciągłych prześladowań, Konstantowa Sobieska w r. 1729 zrzekła się swoich praw do Żółkwi za omówione odszkodowanie i wyjechała

¹⁾ O Wesslach p. niżej.

do Lwowa. Następnie kupiła dobra Pilicę¹⁾ z zamkiem i tam zamieszkała, odwiedzając czasem Warszawę, gdzie ją król August II i całe towarzystwo zawsze z wielkimi honorami przyjmowali. Powszechnie nazywano ją królewiczową Konstancją. Przyzwyczajona do życia wystawnego, a przytem hojna nad miarę i dobroczynna, wkrótce nadwreżyła swój majątek; Pilicę oddała swemu bratankowi Teodorowi Wesslowi, późniejszemu podskarbiemu w. kor.²⁾, a sama znów osiadła w klasztorze Panien Sakramentek w Warszawie, gdzie też umarła w r. 1762, mając lat 76.

Wkrótce po Sobieskich zgasła inna rodzina, wyniesiona na stopnie elekcyjnego tronu polskiego — *Leszczyńscy*. Naprzód wygasła gałąź młodsza na Gołuchowie, później starsza na Lesznie, królewska.

Z gałęzi młodszej ostatnimi z rodu byli dwaj bracia: Stefan i Kazimierz Ignacy Leszczyńscy, synowie Wacława, wojewody podlaskiego († 1688) i Konstancji Czarnieckiej, córki wielkiego Stefana, wojewody kijowskiego i hetmana polnego kor.

Stefan Leszczyński, starosta kowelski, od r. 1715 wojewoda kaliski, zmarły w r. 1722, miał dwie córki, Annę i Ewę, które powychodziły za dwóch braci Szembeków: Anna (już jako wdowa po Janie Gniewoszu, kasztelanie zawichostkim) za Aleksandra Szembeka, wojewodę sieradzkiego, a Ewa za Jana Szembeka, kanclerza w. kor.

Kazimierz Ignacy Leszczyński został w r. 1724 kasztelanem lwowskim i umarł bezdzietnie w r. 1730.

¹⁾ Pilica, dawniejsza Pilcza, dziś osada miejska w pow. olkuskim, u źródeł rzeki Pilicy, była gniazdem możnej rodziny panów na Pilczy. Ostatnia z tej rodziny Elżbieta Pilecka, dziedziczka ogromnej fortuny, jako wdowa po Granowskim, już w wieku niemłodym, została trzecią żoną króla Władysława Jagiełły.

²⁾ Od Wesslów Pilica przeszła do Skorupków, od nich do fabrykanta Moesa, później do Leona Epsteina.

Z gałęzi starszej, na Lesznie, Rafał Leszczyński, ojciec króla, człowiek miły, wykształcony i dowcipny, lubiany był przez Jana III i Maryę Kazimierę. W r. 1683 był marszałkiem sejmowym, w r. 1685 został wojewodą kaliskim, a w r. 1687 wojewodą poznańskim (po Krzysztofie Grzymułtowskim); w r. 1692 przesiadł się na niższe krzesło województwa łęczyckiego, a to, aby zostać jednocześnie generałem wielkopolskim. Za bezkrólewia po Janie III, był stronnikiem Jakóba Sobieskiego, któremu sprzyjał i później.

Na sejmie 1701 r. wraz z wielkopolanami żądał od Augusta II wyprowadzenia z kraju wojsk saskich i zawarcia pokoju ze Szwecją. W r. 1702 został podskarbiem w. kor., ale wkrótce potem umarł w r. 1703. Żonaty był z Anną Jabłonowską, córką hetmana, zmarłą w r. 1729 we Francji w Chambord; miał z nią tylko syna Stanisława.

Stanisław Leszczyński urodził się w r. 1677 we Lwowie; wychowywał się początkowo w domu, później dla ukończenia wykształcenia został wysłany za granicę. Mając lat 19 był już z powrotem i, jako starosta odolanowski w r. 1697, od stronnictwa Jakóba Sobieskiego był kandydatem na marszałka sejmu elekcyjnego, jednak wybrany został kandydat stronnictwa francuskiego, Kazimierz Biełliński (późniejszy marszałek w. kor.). Po wyborze Augusta II, mianowany został zaraz w r. 1697 podczaszym w. kor., a w r. 1699, mając zaledwie lat 22, otrzymał województwo poznańskie. Od roku był już żonaty z Katarzyną Opalińską, córką Jana Karola, kasztelana poznańskiego i Zofii z Czarnkowskich, a wnuczką zdrajcy Krzysztofa, wojewody poznańskiego.

Tymczasem, jak wiemy, ojciec Stanisława, Rafał Leszczyński stawał w opozycji względem Augusta II, przeciwko gospodarce Sasów w Polsce i wojnie ze Szwecją. Tego samego kierunku politycznego trzymał się także Stanisław Leszczyński i, choć po śmierci ojca w r. 1703, za staraniem Andrzeja Chryzostoma Załuskiego, biskupa Warmii-

skiego, zbliżył się na chwilę do Augusta II, jednak jeszcze w tymże samym roku znów przechodzi do opozycji i przyczynia się do utworzenia konfederacji w Wielkopolsce pod marszałkiem Broniszem, związanej wprawdzie przy królu, ale z wyraźnym celem zachowania pokoju z nieprzyjacielem królewskim Karolem XII. Konfederacja ta w r. 1704 staje się jeneralną i, pod wrażeniem porwania i uwięzienia przez Augusta II Jakóba i Konstantego Sobieskich, ogłasza 2 maja detronizację Augusta II.

Karol XII chciał, jak wiemy, wynieść na tron polski jednego z Sobieskich, gdy jednak dwaj z nich zostali przez Augusta II porwani, a trzeci Aleksander o koronę nie dbał, Karol XII ofiarował ją Stanisławowi Leszczyńskiemu, który mu się bardzo podobał. A podobał się nie tylko dla swych zalet niezaprzeczonych, t. j. swego miłego obejścia, wykształcenia i szlachetności, ale zapewne także dla swych wad, któremi były: miękkość charakteru, bierność polityczna i zupełne oddanie się pod komendę nie znośnego replik Karola XII. Tak został Stanisław Leszczyński królem dn. 19 lipca 1704 r.

Ale królowanie to było niedłgie, niedołeżne w czynach i zawisłe tak od woli, jak od doli i niedoli protektora, Karola XII. Wprawdzie od r. 1706, t. j. od zrzeczenia się przez Augusta II traktatem pokojowym w Altranstädt tronu polskiego, do r. 1709, t. j. do klęski Karola XII pod Połtawą, Stanisław Leszczyński był uznanym (choć także nie przez wszystkich) królem polskim, jednak tej sytuacji wyzyskać nie potrafił, nie umiał też zażegnać zawisłości i niechęci różnych magnatów, z których wielu udało się pod protekcję cara Piotra W., i wciąż oglądał się tylko na Karola XII. Był za mało królem, za wiele zwykłym panem polskim, zapatrzonym wciąż w pomoc zagraniczną.

Po porażce Karola XII pod Połtawą i powrocie do Polski Augusta II, Leszczyński schronił się na Pomorze Szwedzkie, do Szczecina. Chciał abdykować, ale przebywający w Benderze Karol XII nie pozwolił.

Na początku 1713 r. udał się Leszczyński do Benderu, aby się z Karolem XII porozumieć osobiście, ale w Benderze Karola XII już nie zastał, gdyż Turcy wywieźli go byli do Demotyki, koło Adrianopola. Stanisław zatrzymał się w Benderze: z panów polskich przybyli do niego: Józef i Michał Potoccy, Jan Tarło, Michał Wiśniowiecki, Jan Sapieha. Zdawało się na chwilę, że Porta zerwie traktat Pruteński z Rosją i wypowie jej wojnę. Nadzieje te jednak zawiodły i w r. 1714 Karol XII, postanowiwszy nareszcie opuścić Turcję, przeznaczył Leszczyńskiemu na rezydencję swoje rodowe księstwo w Niemczech Zweibrücken (Dwóch Mostów). Stał tam Leszczyński w lipcu 1714 r. i mieszkał aż do śmierci Karola XII w r. 1718. Przed samą śmiercią Karola XII na Leszczyńskiego przygotowany został zamach przez kapitana saskiego de la Croix (działał oczywiście z polecenia Augusta II, albo Fleminga); zamach ten został wykryty przez bawiącego u Leszczyńskiego Stanisława Poniatowskiego, przyczem Leszczyński schwytanego kapitana ułaskawił. August II głośno wyparł się jakiegobądź udziału w tym zamachu.

Po śmierci Karola XII Leszczyński zmuszony był opuścić Zweibrücken i udał się pod opiekę Francji, w której w owym czasie za nieletniego Ludwika XV rządził regent, ks. Orleański. Ten zaproponował Leszczyńskiemu wybrać sobie na mieszkanie jedno z miast Alzacji; Leszczyński wybrał Weissenburg, gdzie się ostatecznie osiedlił w r. 1720.

Tu zaczął życie spokojne po tylu trudach i zawodach, oddany cały naukom i wychowaniu jedynej córki; ale położenie jego nie było do pozazdroszczenia. Subwencji nie wypłacano mu regularnie, nieraz był zniewolony po kilkakrotnie o nią się dopraszać; stara komandorya, przeznaczona mu na mieszkanie, była wprawdzie dość obszerna na nieliczny dwór króla-wygnańca, z kilkudziesięciu zale dwie osób złożony, ale przez długi czas stojąca pustką, napół zrujnowana rezydencja ledwie się dała znośnie urządzić. Sklepione jej izby, z oknami małymi, kamienne

posadzki połupane, drzwi spróchniałe, sprzęt odwieczny i niewystarczający, czyniły ją podobniejszą do więzienia, niż do królewskiej siedziby. Król, wraz z rodziną i dworem, wysłuchawszy mszy św., odwiedzał ubogich i chorych w miasteczku, osobiście rozdawał jałmużnę, później udzielał lekcji córce, zajmował się pracami naukowymi i korespondencją, przyjmował licznie doń zbiegających cudzoziemców, a wieczorem zgromadzał obok siebie wszystkich domowników na skromną wspólną wieczerzę.

To życie na łasce sprzykrzyło się Leszczyńskiemu. Udał się do Augusta II z prośbą o zwrócenie mu skonfiskowanego majątku i o pozwolenie powrotu do Polski. Czy z obawy, czy powodowany uczuciem zemsty, August II prośby tej nie uwzględnił. Tymczasem najzupełniej niespodzianie, na skutek decyzji księcia Bourbon-Condé, nowego kierownika rządu francuskiego (który szukał na królową księżniczkę bez znaczenia i biernego charakteru) zjawiono się do cichego Weissenburga poselstwo z prośbą o rękę córki Leszczyńskiego dla Ludwika XV. Leszczyński w r. 1725 został teściem króla francuskiego i odtąd zamieszkuje w okolicach Wersalu, w zamkach Chambord i Meudon.

Siłą rzeczy stał się Leszczyński kandydatem Francji do korony polskiej.

Nowy kierownik polityki francuskiej, kardynał Fleury, nie entuzjazmował się ani Polską, ani osobą potulnego Leszczyńskiego, a nie mogąc go poprzeć, postanowił wyzyskać, jako pewien atut w polityce francuskiej.

Gdy w r. 1733 zaczęło się w Polsce bezkrólewie, ogromna większość narodu oświadczyła się za Stanisławem Leszczyńskim; co do tego kandydata pogodzili się nawet Czartoryscy z Pótockimi. Leszczyński wybrał się do Polski, lecz słabo przez Francję popierany, musiał się przedzierać przez Niemcy w przebraniu, w stałej obawie, że zostanie z rozkazu cesarskiego przytrzymany. Na wszystkich pocztach cesarskich w Niemczech był rozlepiony jego rysopis;

brzmiał w ten sposób: „Otyły, średniego wzrostu, twarz okrągła, duże brwi siwe, nos mierny orli, zęby zniszczone, zczerniałe od tytoniu, wiek lat 50 — 60, lecz bliżej sześćdziesiątki“.

Właściwie miał lat 56; był niepodobny do dorodnego młodzieńca, jakim go widziała Polska przy pierwszej elekcji 1704 r.

I znów Stanisław Leszczyński został wybrany, i znów zdał się wyłącznie na pomoc obcego mocarstwa, teraz Francji. Lecz Ludwik XV, choć był jego zięciem, okazał się mniej dbałym o jego koronę od Karola XII. Wprost pozostawił go w Polsce na pastwę losu, a choć Leszczyński, znając swój naród, wyraźnie pisał do córki, że „na własną czeladkę“ liczyć nie można, Francja wprowadzie rozpoczęła wojnę z Austrią, nazwaną nawet szumnie „wojną o sukcesję polską“, ale w gruncie rzeczy kardynał Fleury o Polskę nie dbał wcale i po dwóch latach zawarł pokój, w którym za zrzeczenie się przez Leszczyńskiego korony polskiej uzyskał Lotaryngię dla Francji na własność, a dla Leszczyńskiego dożywotnio.

Tymczasem, dopóki wojna trwała, Leszczyński siedział obleżony przez wojsko rosyjskie w Gdańsku i uciekał stamtąd przebrany za chłopą; w końcu rezydował w Królewcu u „gościnnego“ króla pruskiego i romansował z panią Ossolińską, żoną Franciszka Maksymiliana Ossolińskiego, podskarbiego w. kor. Panowie polscy nie okazali wprawdzie, na równi ze szlachtą, najmniejszej ochoty do walki z wojskiem rosyjskim w obronie swego króla i swej niezależności, ale zato zbiegli się także do Królewca i tam prowadzili życie tak hulaszczcze, że, jak pisze świadek naoczny¹⁾: „wielu w nieprzystojne wpadło choroby“.

Osiedliwszy się w Lotaryngii, Stanisław Leszczyński pozyskał warunki, które najzupełniej odpowiadały jego usposobieniu. Szkoda, że podobny los nie stał się udziałem,

¹⁾ Matuszewicz, „Pamiętniki“, tom I, str. 54.

wprawdzie moralnie lichszego od niego, ale pod wielu względami bardzo doń podobnego jego następcy, Stanisława Augusta Poniatowskiego. W Lunewillu urządził sobie Stanisław Leszczyński rezydencję królewską, cichą, a pełną smaku artystycznego, oddał się popieraniu nauk i kształceniu przybywającej doń młodzieży polskiej. Dbały o szczęście swego kraiku, podniósł go pod każdym względem i zasłużył sobie na miano „filozofa dobroczynnego”. Gdybyż następny po nim drugi król Stanisław mógł być także gdzieś za granicą ozdabiać swą rezydencję, tworzyć „Łazienki”, popierać nauki, kształcić tam młodzież polską, dbać o swe otoczenie najbliższe i, jak Stanisław Leszczyński, umieć zdobywać środki na to wszystko oszczędnością, bez zdradzania ojczyzny!...

Pobyt w Lunewillu był dla Leszczyńskiego w każdym razie, oprócz wczesnej młodości, najszcześniejszą częścią życia. Nie zbywało mu na środkach materyalnych, zwłaszcza, że przy zrzeczeniu się tronu polskiego, odzyskał swe dobra w Polsce. Z dóbr tych Leszno, Rydzynę i in. sprzedał Aleksandrowi Józefowi Sułkowskiemu. Oprócz tego miał jeszcze dobra Czarnków; matka jego żony była siostrą przyrodną ostatniego z rodu Czarnkowskiego, Władysława, starosty osieckiego, zmarłego w r. 1727; do Czarnkowa miał prawa także Tomasz Działyński, którego babką była Czarnkowska; prawa te ustąpił Działyński Leszczyńskiemu; dobra Czarnkowskie nabył od Leszczyńskiego Stanisław Poniatowski, późniejszy kasztelan krakowski, aby je rozprzedać częściami.

Dochodami swymi rozporządzał Stanisław Leszczyński umiejętnie i tem różnił się dodatnio od swego następcy króla Stanisława Poniatowskiego. Miał renty rocznej dwa miliony franków. Pomimo znacznych wydatków, z których część znaczną obracał na popieranie sztuk i nauk, jeszcze zaoszczędzał 800,000 fr. i był w stanie oszczędności te przysyłać córce, królowej francuskiej, która wszystko, co miała, rozdawała na cele dobroczynne. Marya

Leszczyńska była kobietą dobrą, ale bierną, a w pożyciu z Ludwikiem XV nie była, jak wiadomo, zbyt szczęśliwą. O jej stosunku do męża jużemy wspominali, mówiąc o Ludwiku XV.

Stanisław Leszczyński doczekał się późnej starości, gdyż umarł, mając lat 88, w r. 1766 z poparzenia, któremu uległ, upadłszy na ognisko w kominku. Przeżył żonę o lat 19, gdyż umarła w r. 1747. Córka umarła w dwa lata po ojcu, w r. 1768.

W czasie trzydziestoletniego pobytu Stanisława Leszczyńskiego w Lunewillu, stosunki jego z Polską były dalekie ale serdeczne. Otoczony był w Polsce wciąż powszechną; każdy Polak, udający się za granicę, znajdował w Lunewillu przyjęcie gościnne, często pomoc; wiele młodzieży polskiej udawało się tam po naukę, lub oglądę towarzyską. W życiu politycznem Rzpltej imię jego także często było wspomинane. W kombinacjach rokoszowych Józefa Potockiego, hetmana w. kor. (spowinowaczonego z Leszczyńskimi przez pierwszą swą żonę) imię króla Stanisława stale się powtarzało.

Józef Potocki wciąż przemyślał o utworzeniu konfederacji, usunięciu z tronu Augusta III i zastąpieniu go przez Leszczyńskiego. Ale była chwila, kiedy sam August III chciał tron polski mu ustąpić; było to w czasie wojen o sukcesję austriacką, kiedy August III marzył o dziedzictwie Habsburskiem i o koronie cesarskiej, — czynione mu w tym względzie aluzje, Leszczyński traktował jednak chłodno i sceptycznie. W końcu, kiedy Francya zawarła przymierze z Austryą i Saksonią, stosunki pomiędzy Augustem III i Leszczyńskim zupełnie się wyrównały i stały się przyjacielskimi.

Stanisław Leszczyński miał niezaprzeczoną pewną zdolność pisarską—pisał po polsku i po francusku. Pisma francuskie wydane zostały w Nancy w r. 1763 w 4-ch tomach p. t. „Oeuvres du philosophe bienfaisant”. Po polsku ogłosił w r. 1733 „Głos wolny szlachcica, wolność ubez-

pieczający“, i w r. 1761 wierszem „Historję Starego i Nowego Testamentu“. Co do „Głosu wolnego“, był on prawdopodobnie w znacznej części nie utworem samego Leszczyńskiego, ale pismem zbiorowem dwóch Załuskich i sekretarza Leszczyńskiego, Solignaca.

W pierwszej połowie XVIII w. wygasta też trzecia rodzina, z której mieliśmy króla Piasta — *Wiśniowieccy*. W chwili śmierci Jana Sobieskiego, było już tylko dwóch przedstawicieli tego rodu: ks. Janusz i ks. Michał Serwacy, synowie ks. Konstantego wojewody braclawskiego († 1686). Byli oni obaj przepojeni dumą rodową i zawiścią względem innych potężnych rodów magnackich, tak Potockich, jak Czartoryskich; różnili się jednak między sobą zdolnościami i charakterem; pierwsze posiadał raczej starszy Janusz, młodszy stał wyżej, jako charakter. Obaj w czasie bezkrólewia po Augustie II marzyli o koronie, a gdy ta nadzieja ich zawiodła, woleli Sasa od swego — ale gdy mniej naiwny, ale lichszy Janusz traktował swą kandydaturę raczej, jako sposób lepszego sprzedania się, brat młodszy Michał długo walczył z sumieniem, zanim przystał na elekcyę Sasa i ostatecznie na nią się zgodził dopiero wtedy, gdy mu wykazano, że w żyłach Augusta III płynie także czcigodna krew Jagiellońska i że nie na Woli, ale właśnie w Kamieniu koło Pragi dokonana została elekcyja pierwszego króla z wyboru, Henryka Walezjusza.

Za Augusta II, Janusz Wiśniowiecki często lubiał siedzieć na dwóch stołkach, zabiegał o względy dworu, a był cichym inspiratorem konfederacyi Tarnogrodzkiej; na starość wpadł w bigoterję.

Innym był Michał Serwacy. Był człowiekiem szczerym; choć groźny, miłowany był przez szlachtę; odważny, w bitwach nie uciekał, bo to Wiśniowieckiemu nie uchoodzi. Choć bawiący się piórem, ale w gruncie mało wy-

kształcony, ślepo przywiązany do dawnych praw i zwyczajów narodowych, nie miał pojęcia o potrzebie reform. Typ pana starej daty: skory był do kłeliha, grzeszył gwałtownością i — bał się żony.

Jako dowód gwałtowności Michała Serwacego Wiśniowieckiego, można zacytować dwa fakty z czasów bezkrólewia po Augustie II. Zaraz po śmierci królewskiej, gdy senatorowie i szlachta zjechali się do prymasa, Michał Wiśniowiecki, ujrzawszy Stanisława Poniatowskiego, wpadł nań z furją, krzycząc, że to on jest sprawcą śmierci królewskiej, gdyż to on sprowadził chorego króla na sejm do Warszawy, nie zważając na bezdroża, a to dla tego, aby król mógł na sejmie ofiarować mu buławę. Łajał i krzyczał; trzeba było całego spokoju Poniatowskiego, aby nie doszło do krwi rozlewu. Drugi raz, na sejmie elekcyjnym, wynikła znów burda z następującego powodu: Kasztelan inowrocławski, Sleszyński, zrobił Wiśniowieckiemu, jako regimentarzowi, wymówkę, że nic nie robi dla obrony granic od wkraczającej Moskwy; Wiśniowiecki zaczął wykrętnie tłumaczyć się starością i słabością. Wtedy Sleszyński słusznie zauważył, że książę może złożyć swą szarżę i powierzyć ją komu innemu; tej uwagi było Wiśniowieckiemu już zanadto; mimo „starości i słabości“ porwał się na kasztelana i zaczął go wspólnie ze swymi adherentami czynnie znieważać. Gdy obecny przy tem Michał Czartoryski zawołał, że się tak nie godzi obchodzić z szlachcicem, Wiśniowiecki, zwracając się do Czartoryskiego zawołał: „Istotnie, szlachcic ten niegodzien, abym nań podniósł rękę; lecz tobie lotrze obetnę nos i uszy, jeżeli dłużej będziesz bredził!“ Właśnie po tej awanturze Michał Wiśniowiecki opuścił pole elekcyjne i połączył się z przeciwnikami Leszczyńskiego.

Na starość Michał Serwacy Wiśniowiecki lubił czas spędzać na zjazdach, weselach, trybunałach; czuł się na nich, jak ryba w wodzie; anormalności stosunków ówczesnych nie odczuwał.

Karyera obu braci była również nieco odmienną.

Starszy, Janusz, został w r. 1699 marszałkiem nadwornym lit., w r. 1702 kasztelanem wileńskim, w r. 1703 wojewodą wileńskim, w r. 1706 wojewodą krakowskim, wreszcie w r. 1726 po Sieniawskim kasztelanem krakowskim. Umarł w r. 1741. Żonaty był z kuzynką, Teofilą Leszczyńską, córką Wacława wojewody podlaskiego i Zofii Wiśniowieckiej (córką Dymitra hetmana w. kor. kasztelana krakowskiego). Miał z nią jedyną córkę Teresę Franciszkę Urszulę, zaślubioną Michałowi Radziwiłłowi „Rybeńce“, późniejszemu hetmanowi w. lit. W ten sposób do Radziwiłłów przeszła część dóbr Wiśniowieckich, więc: Białokrynica, Jampol i Czarłorysk na Wołyniu, Pohrebyszcze (dziś w pow. skwirskim), Moszny, Białozierze i Międzyrzecz (w dzisiejszym pow. Czerkarskim) na Ukrainie, Żmigród w województwie krakowskim i in.

Młodszy z braci, ks. Michał Serwacy, w r. 1702 został hetmanem polnym lit., w następnym roku otrzymał od Augusta II odebraną od Kazimierza Sapiehy buławę wielką lit., po pokoju Altranstädzkim uznał królem Stanisława Leszczyńskiego i znów, wobec powrotu Kazimierza Sapiehy do buławy wielkiej, został hetmanem polnym lit., w r. 1708, gdy Kazimierz Sapieha złożył buławę wielką i ta dostała się nie jemu, ale, na żądanie Karola XII, Janowi Sapieżę, chociaż uczuł się tem mocno dotknięty, wytrwał jednak przy Leszczyńskim i w r. 1709 wzięty został przez cara Piotra do niewoli; dopiero w r. 1713 uciekł z niewoli moskiewskiej do Benderu, gdzie przebywał Leszyński, i wrócił do kraju dopiero wtedy, gdy Leszczyński, w r. 1714 wyjechał na mieszkanie do księstwa Dwóch Mostów. Pogodziwszy się z Augustem II, został w r. 1720 kanclerzem w. lit., a w r. 1730 regimentarzem lit. Wreszcie w r. 1735 został hetmanem w. lit. i wojewodą wileńskim. Umarł w r. 1744.

Michał Serwacy Wiśniowiecki trzy razy ponawiał związki małżeńskie: w r. 1696 ożenił się z księżniczką Ka-

tarzyną Dolską, marszałkówną w. lit., w r. 1725 z Magdaleną Czarłoryską (z linii Koreckiej), wreszcie w r. 1730 z Teklą Radziwiłłówną, wdową po Flemingu (która później wyszła jeszcze za Michała Sapiehę, podkanclerzego). Miał tylko dwie córki z pierwszego małżeństwa (starsze od swej macochy Radziwiłłówny): Annę, za Józefem Ogińskim wojewodą trockim i Elżbietę, za Michałem Zamoyskim wojewodą smoleńskim. Dobra więc, pozostałe po Michale Serwacym Wiśniowieckim, przeszły do dwóch jego córek, a raczej kilku jego wnuczek, a mianowicie: Anna Ogińska miała pięć córek: Platerową, dwie Brzostowskie, Przedziecką i Wielhorską, a Elżbieta Zamoyska miała jedną córkę — Mniszchową. Dział pomiędzy córkami Ogińskiej z jednej strony, a Mniszchową z drugiej, dokonany został w r. 1750. Na schedę córek Ogińskiej dostały się: Czarny Ostrów na Podolu, Daszów, Dziunków, Borszczahówka i in. na Ukrainie, Dąbrówka na dzisiejszem Polesiu wołyńskim, Komarno na południe od Lwowa. Na schedę Mniszchowej dostały się: Wiśniowiec i Kupiel na Wołyniu, Wołodarka, Tahańcza, Kozin i in. na Ukrainie, Brahlin w dzisiejszym pow. rzeczyckim i Lubieszów w Pińszczyźnie.

Przechodzimy do wygasłej także w pierwszej połowie XVIII w. potężnej rodziny *Sieniawskich*.

Hetman polny kor. i wojewoda wołyński, Mikołaj Hieronim Sieniawski, zmarły na początku 1784 r., pozostawił syna jedynaka, Adama Mikołaja, i dwie córki: Joannę, za Stefanem Potockim wojewodą bełzkim (była matką głośnego Mikołaja Potockiego starosty kaniowskiego), i Teofilę († 1754), za Aleksandrem Janem Jabłonowskim, chorążym kor. (była matką znanego z próżności heraldyka Józefa Aleksandra Jabłonowskiego, wojewody nowogrodzkiego).

Adam Mikołaj Sieniawski urodził się w Brzeżanach w r. 1666, wychowywał się w domu, a później odbył po-

dróż za granicę i czas jakiś bawił przy dworze Ludwika XIV. W r. 1692 został wojewodą bełzkim. W czasie bezkrólewia, po śmierci Jana Sobieskiego należał do partii francuskiej, ale po upadku sprawy Contiego, złożył hołd Augustowi II. W r. 1702 został hetmanem polnym kor., w. 1706 hetmanem wielkim kor. i kasztelanem krakowskim.

Żonaty był z Elżbietą Lubomirską, córką jedynaczką Stanisława Herakliusza, marszałka w. kor., i jego pierwszej żony, Zofii Opalińskiej. Była ona dziedziczką ogromnej fortuny, a zwłaszcza fortuny Tęczyńskich, gdyż babka jej była ostatnią z rodu Tęczyńskich. Była to kobieta nadzwyczaj dumna, kapryśna, samowładna, lubiąca intrygi, wpływy i panowanie. Była spowinowaconą przez Opalińskich z Leszczyńskimi, gdyż teść króla Stanisława był jej bratem stryjecznym. Była spowinowacona także z Denhoffami (z których Stanisław Denhoff, przyszły jej zięć, był najzarliwszym stronnikiem Augusta II), a mianowicie: macocha jej była Denhoffówna, a babka Stanisława Denhoffa była z domu Opalińska, córka Piotra, krajczego kor., z linii Radlińskiej. Mąż jej, Adam Sieniawski, był także stronnikiem saskim, ale więcej jeszcze był stronnikiem własnym i czas długi myślał o koronie dla siebie. Wszystko to dawało ambitnej Elżbiecie Sieniawskiej pole do działalności i intryg politycznych, do przerzucania się z jednego obozu do drugiego, do kokietowania po kolei Augusta II, Stanisława Leszczyńskiego, Szwedów i cara Piotra W., do zabezpieczania sobie wpływów we wszystkich stronnictwach. Dla zrozumienia egoistycznej polityki Adama Sieniawskiego, trzeba mieć zawsze na uwadze stojącą obok niego małżonkę, o której Otwinowski powiada, że „pani ta była dumna niesłychanie, intrygantka i rządziocha wielka“.

Człowiek, obok którego stała taka niewiasta, sam był uosobieniem ówczesnego egoizmu magnackiego. Choć najwyższy dostojnik w Rzpltej, dbał o nią tyle, o ile to dogadzało jego ambicji lub interesowi. W wojnie domowej, która rozgorzała na samem zaraniu w. XVIII, starał się plynąć

z wodą, hołdował sile, miał na widoku tylko dobro swoje osobiste, lub miraże własnej ambicji. Służył Augustowi II i Sasom, zerkał na Szwedów, płaszczył się przed carem, marzył o koronie dla siebie, bądź z rąk Karola XII, bądź z rąk Piotra W., burzył szlachtę przed konfederacją Tarnogrodzką, a gdy ta wybuchła, stanął przeciw niej po stronie króla; zgodził się chętnie na redukcję wojska, równającą się zupełnemu rozbrojeniu, ale nie mógł się pogodzić z uszczupleniem swej władzy hetmańskiej i z tego powodu stanie się znów niechętnym królowi, a popierać będzie intrygi rosyjskie. Jest prototypem magnatów, którzy potęgę swą, a z nią losy Rzpltej, opierać będą na samowoli i wszechwładzy Rosyi.

Trochę dat i szczegółów. Do r. 1703 Adam Sieniawski popierał politykę Augusta II, ale zobaczywszy, że stanowisko jego jest zachwiane, zaczyna przechylać się na stronę Szwedów, Namawia go do tego energiczna małżonka, utrzymująca stosunki z malkontentami, a więc ze Stanisławem Leszczyńskim, Sapiehami, chwiejnym Hieronimem Lubomirskim i in. Wtedy zapewne zapoznaje się Elżbieta Sieniawska ze Stanisławem Poniatowskim, który przemawia do niej nie tylko perswazyą, ale także mężką swą urodą. W r. 1704 prymas Radziejowski ogłasza bezkrólewie. W braku Sobieskich trzeba szukać kandydata do korony wśród panów polskich, i zaraz niezgoda zaczyna osłabiać przeciwników Augusta II. Narzuca się pytanie, czy nie bezpieczniej zawrócić z drogi i stanąć znów przy Augustynie? Czyni tak Sieniawski, łączy się z konfederacją Sandomierską, utworzoną w obronie Augusta II pod laską Stanisława Denhoffa. Jest to, jak wiemy, powinowaty Sieniawskiej i człowiek jakby stworzony do ich towarzystwa; w nagrodę zasług, znacznie później, już jako wdowiec po pierwszej swej żonie, także Denhoffównie, otrzyma on rękę jedynej córki Sieniawskich, Zofii.

Ale w r. 1706 uparty i zwycięski Karol XII zmusza Augusta II do abdykacji i uznania za króla Stanisława

Leszczyńskiego. Stwarza się nowa sytuacja; powinność nakazuje uznać ostatecznie Stanisława Leszczyńskiego, ale co innego mówi interes. Właśnie po śmierci Hieronima Lubomirskiego, hetmana w. kor., August II oddał wielką buławę Sieniawskiemu, tymczasem Leszczyński mianował od siebie hetmanem w. kor. swego stronnika Józefa Potockiego. Poza tem Leszczyński nie uznaje wciąż car Piotr W. Z nim więc, a nie z królem Stanisławem Leszczyńskim, połączy się Sieniawski, z nim więc i jego stronnikami przeprowadzi w r. 1707 ogłoszenie nowego bezkrólewia; w myśli przeznacza Piotr W. koronę polską synowi swemu Aleksemu, ale ludzi nią tymczasem łakomego Sieniawskiego.

Leszczyński, chcąc sobie zjednać Sieniawskich, udał się do Józefa Potockiego z prośbą o ustąpienie mu buławy. Ale i ten magnat nie grzeszył zbytnią ofiarnością ze swej ambicji. Pertraktacje się przeciągały, w końcu spełzły na niczem. Sieniawski pozostał wrogiem Leszczyńskiego i prowadził wojnę domową z jego stronnikami. Tak doczekał się w r. 1709 klęski Karola XII pod Połtawą i powrotu Augusta II.

Sieniawski staje się znow stronnikiem króla Sasa, zwłaszcza, że podtrzymuje go car Piotr W. W r. 1711 dostępują Sieniawscy zaszczytu, że w czasie zjazdu w Jarosławiu Piotr W., August II i Franciszek Rakoczy trzymają do chrztu ich trzynastoletnią córkę Zofię.

Ale stosunki między Augustem II i carem Piotrem psują się. August II dąży do wzmocnienia władzy królewskiej w Polsce, a Piotr W. woli utrzymywać Rzpltą w stanie anarchii. Sieniawski po cichu spiskuje przeciwko królowi, nie stara się uspokoić szlachty niezadowolonej z gospodarki wojsk saskich w Polsce, owszem ośmiela ją dwuznacznem swem postępowaniem i, choć po wybuchu konfederacji Tarnogrodzkiej występuje po stronie króla, ale prowadzi go do przyjęcia požądanej przez Piotra W. mediacji rosyjskiej. Poseł Piotra W. Dołgoruki stawia pierw-

szy swój podpis na traktacie warszawskim z r. 1716 między królem Augustem II i narodem polskim, potwierdzony przez sejm „niemy“ z r. 1717.

Dwulicowość swą przeplacił Sieniawski w r. 1716 kilkomiesięcznem więzieniem. Szlachta go nienawidziła jako ciemieżcę, egoistę „gorszego od wszystkich Sasów“. Michał Potocki, wówczas pisarz polny kor. (późniejszy wojewoda wołyński) dopadł go na czele konfederatów we Lwowie, uwięził i odwiózł do Lubomla, gdzie rezydował marszałek konfederacji Stanisław Ledóchowski, a następnie do Czarторыska; tu przesiedział aż do końca 1716 r.

Na sejmie „niemym“ ograniczono władzę hetmańską, a zaraz po sejmie August II wymógł na Sieniawskim oddanie wojska, t. zw. cudzoziemskiego autoramentu, pod komendę feldmarszałka Fleminga. Sieniawski był niezadowolony i dalej intrygował przeciwko królowi z posłem carskim Dołgorukim. Intrygi te, jak wiemy, doprowadziły do obalenia przymierza Augusta II z Austrią i do zupełnego pogrzebania projektów Augusta, co do wzmocnienia władzy królewskiej. W r. 1724 August II został nawet zmuszony do zwrócenia Sieniawskiemu dowództwa nad wojskami cudzoziemskiego autoramentu.

Sieniawski umarł w r. 1726, jako ostatni z rodu po mieczu. Pozostawił córkę Zofię, którą w r. 1725 wydał za Stanisława Denhoffa wówczas już wojewodę połockiego i hetmana polnego lit. Owdowiała ona w 1728 r.; jako o najbogatszą dziedziczkę w Polsce młodzież całej magnaterii ówczesnej starała się o rękę młodej wdówki—w końcu, w r. 1731 wyszła za Augusta Czarторыńskiego, którego popierał August II, a także szwagier Stanisław Poniatowski.

Jak czułe były stosunki tego ostatniego z Adamową Sieniawską, której protekcja była Poniatowskiemu bardzo potrzebną, widać z listów Poniatowskiego do niej pisanych. Sieniawska umarła w r. 1729¹⁾.

¹⁾ K. Kantecki: „Poniatowski“ str. 96; „Szkice“, str. 324.

Czartoryscy i Poniatowscy.

Na przełomie w. XVII na XVIII w senacie polskim Czartoryscy świecili nieobecnością. Było ich wtedy w wieku dojrzałym tylko dwóch: Kazimierz i brat jego stryjeczny, Józef. Kazimierz, od r. 1699 podczaszy litewski, zostanie dopiero w r. 1707 krótkotrwałym podskarbnym w. lit. z nominacyi Leszczyńskiego, w r. 1712 podkanclerzym lit., wreszcie w r. 1724 kasztelanem wileńskim. Józef (z linii koreckiej) od r. 1698 był chorążym w. lit., i, jako człowiek cichy i bez ambicyi politycznej, o dalsze dostojeństwa się nie ubiegał.

Jednocześnie jednak właśnie na schyłku wieku XVII ujrzeli światło dzienne dwaj mocarze rodu Czartoryskich: w r. 1696 urodził się Fryderyk Michał Czartoryski, przyszły kanclerz w. lit., a w r. 1697 August, przyszły wojewoda ruski. Nieco zaś starsza od nich siostra Konstancja miała wychować jednego z swoich synów na ostatniego króla dawnej Rzpltej polskiej.

Na tak potężne wyniesienie się Czartoryskich w pierwszej połowie w. XVIII oraz kierunek ich działalności politycznej, złożyły się: wyjątkowe ich zdolności, rozumna matka, wychowana w atmosferze wpływów francuskich, polityka Augusta II, dążąca do podniesienia rodzin nowych, lub mniej potężnych, zdobycie mocnego oparcia materialnego przez małżeństwo ks. Augusta z dziedziczką ogromnej fortuny Sieniawskich, wreszcie zetknięcie się i zbliżenie z dwoma ludźmi miary niepowседневnej — Stanisławem Poniatowskim i Jakóbem Henrykiem Flemingiem.

O feldmarszałku Flemingu, owym Machiawellu przy Augustie II, mówić będziemy niżej, tu tylko przypominamy, że był on inspiratorem, duszą i głównym wykonawcą wszystkich planów Augusta II zreformowania Polski i zapewnienia jej domowi Wettyńskiemu; miał poglądy szerokie, umysł bystry i przenikliwy, śmiałość czynu, a więc wszystkie zalety, które spotykamy też w późniejszej dzia-

łalności „familii“; ale jednocześnie zbyt łatwo zwątpił o zreformowaniu Rzpltej drogą ewolucyi samorodnej, i zbyt jednostronnie oparł się na czynnikach zewnętrznych i sztuczkach machiawelistycznych. A był to błąd kardynalny, który, wybaczalny jeszcze u cudzoziemca, odziedziczony przez Czartoryskich, stał się przekleństwem ich całej pracy reformistycznej.

Z Flemingiem zbliżył Czartoryskich Stanisław Poniatowski.

Karyera Poniatowskiego była w każdym razie nadzwyczajną. Wprawdzie w Polsce każdy, choćby najuboższy szlachcic, mógł zostać królem; wprawdzie jeszcze w r. 1573 w rządzie kandydatów do korony po Zygmuncie Augustie wymieniony został na polu elekcyjnym szlachetka Andrzej Słupski Bandura — ale to była teoria, bądź humorystyka. Prawda także, że magnateria nie egzystowała, jako kasta; szlachcic na zagrodzie był równy wojewodzie, i ciągle nowe rody szlacheckie podnosiły się na stopę wielkopańską, ale działo się to zwykle bądź drogą łask królewskich, bądź przez szczęśliwie zdobytą potęgę materialną. Inaczej Poniatowski. Podobny on raczej do owej przysłowiowej primadonny polskiej, która, aby nią zostać, musi śpiewem swoim wprzód zachwycić zagranicę. Poniatowski to, do czego doszedł, zawdzięczał pozycyi, wywalczonej nie w Polsce, ale poza jej granicami; gdy wrócił, był już sławnym, był człowiekiem, z którym trzeba było się liczyć.

Tak, czy inaczej, karyera biednego szlachetki, który został pierwszym senatorem polskim, kasztelanem krakowskim, była rzeczą trudniejszą, niż późniejsze wyniesienie na tron jego syna, wychowanego wśród magnaterii polskiej i od młodości przyjmowanego w najwyższych towarzystwach całej Europy, co mu dało łatwy przystęp do dworu Katarzyny II.

Stanisław Poniatowski, herbu Ciołek, urodził się w r.

1676; był synem nieznanego bliżej szlachcica Franciszka Poniatowskiego z województwa krakowskiego; nie pochodził więc od żadnych lombardzkich Torellich hrabiów Montechiaragullo, jak głosiła późniejsza genealogia Poniatowskich, ale nie był też synem naturalnym któregoś z Sapiarów, jak głosili różni potwarczy. Nauki początkowe pobierał w Krakowie, następnie wraz z starszym bratem Józefem (późniejszym cześnikiem wyszogrodzkim, zmarłym bezpotomnie) wysłany był na nauki do Wiednia, lecz stamtąd uciekł do wojska austriackiego i uczestniczył w wojnie tureckiej, zakończonej dopiero pokojem Karłowickim w r. 1699.

Podczas tej wojny zbliżył się do Michała Sapiały, syna hetmana Kazimierza, będącego wówczas generałem w wojsku cesarskim, i wrócił z nim razem po skończonej wojnie do kraju. Tu Sapiała, chcąc zapewnić swemu protegowanemu pozycję materialną, wyswatał go z leciwą damą, Teresą Ogińską, z domu Wojnianką-Jasieniecką, wdową po zmarłym w r. 1699 Szymonie Karolu Ogińskim, wojewodzie mściławskim, matką kilkorga dorosłych dzieci, dziedziczką dóbr wprawdzie rozległych, ale obciążonych znacznymi długami. Niedobre to małżeństwo wkrótce się rozeszło; Stanisław Poniatowski niechętnie o niem wspominał, tak, że nawet szczegółów rozejścia się nie znamy; wiemy tylko, że Teresa Poniatowska żyła jeszcze w r. 1710, gdyż była wtedy przez Rosyan wzięta do niewoli i trzymana naprzód w Połocku, a później, na rozkaz Mienszykowa w Smoleńsku.

Zresztą 24-letni mąż starej baby miał co innego do czynienia, niż pilnowanie hymenu. W r. 1700 uczestniczył po stronie Sapiarów w bitwie Olkienickiej, którą Michał Sapiała przepłacił życiem; inni Sapiarowie, a z nimi Poniatowski, zmuszeni byli ratować się ucieczką. Odtąd Poniatowski dzielił czas jakiś dołę i niedołą Sapiarów, a od nich przechodził na służbę do ich protektora, króla szwedzkiego Karola XII.

W ciągu lat szesnastu Poniatowski wiernie służył nowemu panu, a pośrednio także Stanisławowi Leszczyńskiemu. Po bitwie Połtawskiej jemu to głównie zawdzięczał Karol XII swą ucieczkę i przedostanie się do Turcji. Wysłany do Konstantynopola przez Karola XII, Poniatowski dokonał rzeczy wprost nadzwyczajnych: intrygami swymi potrafił obalić dwóch wezyrów i przyczynił się do wypowiedzenia przez Turcyę wojny Rosyi. Został generałem szwedzkim i jednym z bliższych doradców Karola XII. Dopiero po śmierci Karola XII († 10 grudnia 1718 r.), Stanisław Poniatowski zapragnął powrócić do kraju, a sposób, w jaki tego dokonał, dowodzi wielkiego sprytu i zręczności. Uczynił się posłem nowej królowej szwedzkiej Ulryki Eleonory i zawiózł Augustowi II dwie cenne dlań rzeczy: propozycję pokoju ze Szwecyą i pewne dokumenty, których otrzymanie nappełniło Augusta II wielką radością. Bliższe określenie tych dokumentów nastęrcza różne wątpliwości—prawdopodobnie był to albo dyplom elekcyjny Augusta II z r. 1697, albo dyplom o zrzeczeniu się przezeń tronu w r. 1706.

August Mocny był człowiekiem skłonny do wybuchów zemsty, ale też do wybuchów serdeczności. Poniatowski, gracz nielada, zaprawiony w sztuce dyplomatycznej, umiał zręcznie zażyć impulsywnego króla. Upewniony przez życzliwe sobie osoby (a taką była też wpływowa i nieobojętna dla pięknego generała hetmanowa Sieniawska), że August II przyjmie go życzliwie, stawiał się przed jego obliczem bez zbytniej uniżoności i po rycersku zapewniał go, że, jak wiernie służył Karolowi XII, takim też wiernym odtąd mógłby być jego sługą. A takich sług, wiecznie czynny, wiecznie zaprzęgnięty dalekośnymi planami co do Polski, August II potrzebował, szukał i cenił. Był to czas, kiedy naród szlachecki w czasie konfederacji Tarnogrodzkiej skępował króla fatalną medycyną moskiewską; polityka królewska stawiała się coraz trudniejszą i potrze-

bowała graczków. August II posiadał wprawdzie Fleminga, ale ten sam jeden wydołać wszystkiemu nie był w stanie.

Poniatowski w r. 1719, ostatecznie zwolniony przez Ulrykę Eleonorę ze służby szwedzkiej, staje się odtąd współpracownikiem Fleminga, który go umie pozyskać, i negocjatorem Augusta II w wielu sprawach politycznych.

W r. 1720 widzimy Poniatowskiego za granicą, w misji dyplomatycznej, mającej, zdaje się, na celu sparaliżowanie różnych machinacji przeciw Augustowi II cara Piotra W. Towarzyszy Poniatowskiemu młody Michał Czarotoryski. Dwaj ci ludzie zaczynają rozumieć, że wzajemnie mogą sobie być pożyteczni. Wkrótce też Poniatowski pośredniczy między Michałem Czarotoryskim a feldmarszałkiem Flemingiem w zapewnieniu Czarotoryskiemu ręki młodocianej siostrzenicy Fleminga, hrabianki Waldstein, choć ta miała wtedy dopiero lat osiem. Otrzymawszy obietnicę, Czarotoryski przeczekał lat sześć i rzeczywiście zaślubił siostrzenicę Fleminga w r. 1726. Nawzajem Czarotoryski zapośredniczył małżeństwo Poniatowskiego ze swoją siostrą Konstancją; tu czekać nie było powodu, wkrótce też, bo już w końcu 1720 r., choć bardzo przystojny, ale już 44-letni wdowiec Stanisław Poniatowski stał się mężem o lat 20 młodszej od siebie księżniczki. Związek ten wytrawnego selfmade-man'a ze starą, choć nie bogatą rodziną magnacką, zapewniający Poniatowskiemu potrzebne koligacje, a Czarotoryskim poparcie wyjątkowo zręcznego i wpływowego człowieka, miał dla dziejów Polski znaczenie pierwszorzędne, gdyż stworzył ową „familie“, która zaważyła wkrótce na całym przebiegu kilku ostatnich dziesięcioleci trwania Rzpltej.

Poniatowski, pracując gorliwie w interesie Augusta II, doznawał też niezmiennie szczodroblowości królewskiej. W ciągu trzech lat (1719—1722) został kolejno: łowczym lit., generałem-lejtnantem, podstolim lit., wreszcie w r. 1722 podskarbis w. lit. Jednocześnie Czarotoryscy, dzieląc jego i Fleminga działalność polityczną, dzielili fawory szwagra

u dworu; tak w tymże 1722 r. zaledwie 25-letni Michał Czarotoryski uzyskał u króla szóste miejsce w senacie, kasztelanie wileńską. W r. 1724 został Poniatowski szefem pułku gwardyi pieszej koronnej, a po śmierci, w r. 1728, hetmana w. kor. Stanisława Mateusza Rzewuskiego, August II postanowił ofiarować Poniatowskiemu buławę wielką koronną. Zamiar ten spowodował wybuch nienawiści ze strony zazdrosnych rodzin magnackich, jak Potoccy, Wiśniowieccy, Ogińscy i in., którzy, widząc forytowanie przez Augusta II parweniusza, postanowili zamiar królewski udaremnić, co było łatwo, gdyż buławy mogły być ofiarowane tylko na sejmach po wyborze marszałka. To też sejmy 1729, 1730 i 1732 r. zostały za staraniem przeciwników „familii“ zerwane. Tymczasem król, pozostawiając Poniatowskiego przy urzędzie podskarbisgo w. lit., z którego w r. 1731 postąpił na województwo mazowieckie, powierzył mu jednocześnie regimenterstwo nad wojskiem koronnem, które sprawował aż do r. 1733.

Zanim przejdziemy do bezkrólewia po śmierci Augusta II, musimy rozejrzeć się bliżej w składzie reszty członków „familii“.

Nominalna jej głowa (faktyczną był Stanisław Poniatowski), ks. Kazimierz na Kłewaniu i Żukowie Czarotoryski, zaledwie o dwa lata starszy od zięcia (urodził się w r. 1674) z natury ułomny, cichy, lubiący jedynie życie towarzyskie, był 1707—1709 podskarbis w. lit. (z nominacji Leszczyńskiego), w r. 1712 został podkanclerzem lit., a gdy syn jego Michał otrzymał w r. 1722 kasztelanie wileńską, wkrótce, bo już w r. 1724, za zgodą króla zrobił z synem zamianę, oddał mu uciążliwy dlań urząd podkanclerski i zajął spokojne krzesło senatorskie. Przesiadywał zwykle w Warszawie, gdzie żona jego, Izabella Morsztynówna, córka podskarbisgo, prowadziła świetny salon na modłę francuską. Była to kobieta wykształcona, z umysłem wyższym, to też wczesnym wpływom matki młodzi Czarotoryscy zawdzięczali kulturę europejską i to zrozumienie potrzeby

reform gruntownych, które stało się odłąd cechą późniejszej ich działalności.

Brakło jednak Czartoryskim koniecznej do większego wpływu podstawy materialnej, t. j. wielkiej fortuny, która by im pozwoliła mierzyć się z takimi wielkimi domami, jak Radziwiłłowie, Wiśniowieccy, Sapiehowie, Potoccy, lub Lubomirscy. Najłatwiejszą drogą zdobycia bogactwa były małżeństwa. To też gdy starszy syn, Michał, miał niespełna lat 20, już swatali go rodzice z bogatą dziedziczką Łaszczówną, wojewodzianką bełzką; ubiegł go jednak szczęśliwszy konkurent Stanisław Potocki, syn Józefa Potockiego, późniejszego hetmana w. kor. i zażartego przeciwnika „familii”. Małżeństwo córki Konstancyi ze Stanisławem Poniatowskim zapewniało wprowadzić rodzinie łaski królewskie, ale pod względem fortuny było niepoczesne—Poniatowski w owym czasie miał tylko, i to dzięki Flemingowi, starostwo Tucholskie. Małżeństwo w r. 1726 starszego syna Michała z siostrzenicą Fleminga, hr. Eleonorą Moniką Waldstein, było już lepszem, gdyż łączyło protekcję przemożnego Fleminga z niepoślednią fortuną oblubienicy; ciotka i opiekunka Waldsteinówny, Antonina z Waldsteinów Sapieżyna, wdowa po ekshetmanie Kazimierzu Sapieżu, zapisała Michałowej Czartoryskiej dobra, które miała od pierwszego swego męża Giełguda, Turów w pow. pińskim, i Giełgudyszki i Poniemuń nad Niemnem¹⁾. Ale, choć znaczna, fortuna ks. Michałowej Czartoryskiej daleką była od magnackiej. Taką fortunę zdobył dopiero w r. 1731 drugi z rzędu syn starych Czartoryskich, przez swe małżeństwo z arcybogatą wdową po Stanisławie Denhoffie, hetmanie polnym lit., Zofią, córką nieżyjącego już, ostatniego z rodu Adama Sieniawskiego, hetmana w. kor. i Elżbiety z Lubomirskich. Młoda wdówka miała wielu starających się o jej rękę i posag, i trzy lata zeszły, zanim

¹⁾ Odróżnić od miasteczka Poniemunia na lewym brzegu Niemna w pobliżu Kowna.

wybór swój zrobiła; uczyniła go nie bez starań ze strony Stanisława Poniatowskiego, z którym matka jej († 1729) była w zażyłości.

Do bogactwa przychodziły zaszczyty. Zaraz po ślubie Augusta Czartoryskiego, August II ofiarował na ręce Poniatowskiego dla niego i jego szwagra Augusta dwa województwa: ruskie i mazowieckie; Poniatowski wybór pozostawił szwagrowi, który wybrał sobie województwo ruskie.

Nawzajem Poniatowski i Czartoryscy popierali wspólnie z Flemingiem politykę królewską i nawet pisemnie zobowiązali się popierać, w razie bezkrólewia, kandydaturę syna królewskiego.

Sejmy 1729, 1730 i 1732 r. były, jak wiemy, zrywane przez przeciwników „familii”, głównie Potockich, aby nie pozwolić Augustowi II rozdać buław, które wszystkie już wakowały; w r. 1728 umarli Stanisław Mateusz Rzewuski hetman w. kor., Stanisław Chomętowski, hetman polny kor. i Stanisław Denhoff, hetman polny lit., a w r. 1730 Ludwik Pociej, hetman w. lit.; Poniatowski miał obiecaną buławę w. kor., tymczasem mianowany był regimentarzem wojska kor. W r. 1733 zwołany został nowy sejm nadzwyczajny na styczeń; król umyślnie przybył z Drezna, buława hetmańska była już prawie w ręku Poniatowskiego, tymczasem król nagle życie zakończył.

Wiemy, jaki był przebieg bezkrólewia po Augustie II, i że „familia” wspólnie z Potockimi poparła kandydaturę Leszczyńskiego. Aby krok ten zrozumieć, należy pamiętać, że cała Polska była zrażona do polityki Augusta II i bała się jej powtórzenia, że wybór Leszczyńskiego mógł przemawiać do narodu, jako gwarancja niezależności Rzpltej od coraz więcej rosnącej przewagi Rosyi, że za Leszczyńskim stała w ten sposób znakomita większość wyborców, i że wreszcie stosunek Leszczyńskiego do Poniatowskiego, pomimo pogodzenia się jego z Augustem II, był niezmiennie przyjazny. W ten sposób względy natury

prywatnej godziły się z interesem publicznym, niepodobna tylko określić, czy myśl o reformie ustroju państwowego grała jaką rolę w wyborze kandydata do korony — chyba może bardzo podrzędną. To też, gdy sprawa Stanisława Leszczyńskiego została zachwiana, gdy Ludwik XV kandydaturę swego teścia traktował raczej, jako środek do osiągnięcia celów dla Francji bliższych, niż Polska, a natomiast, gdy Rosya całą swą potęgą poparła Augusta III, widzimy, jak „familia“ przerzuca się na stronę silniejszego, uznaje Augusta III i stara się pozyskać poparcie Rosyi.

Rosya też staje się główną protektorką „familii“. Gdyby nie wzgląd na Rosyę, dwór Augusta III, pod wpływem licznych jej przeciwników, nigdyby jej nie dopuścił do tego wpływu, jaki miała za Augusta II. Ale Stanisław Poniatowski, jak umiał sobie zyskać względy Karola XII, później Augusta II, wreszcie znów Stanisława Leszczyńskiego — tak teraz przez wszechwładnego Birona stanął tak mocno na dworze Anny Iwanówny, że dwór polski stale otrzymywał z nad Newy nagłące przedstawienia na korzyść „familii“. A gdy w r. 1738 zazdrosny o swą władzę faworyt Augusta III, Aleks. Józ. Sułkowski, dzięki zręcznej intrydze, stracił łaski króla i został usunięty od dworu, a zastąpił go dawny pracownik przy Augustcie II, Brühl — wpływy „familii“ nie tylko podniosły się do dawnego poziomu, ale nabrały jeszcze wagi i znaczenia. Czternastolecie od r. 1738 do 1752 jest to okres czasu, w którym „familia“ stara się przy pomocy Brühla rządzić Rzplą i skierować ją na drogę reform. O tych reformach mówiliśmy już poprzednio w części pierwszej rozdziału niniejszego.

Tu wypada nam poznać się bliżej z mechanizmem wewnętrznych prac „familii“ i z charakterem oddzielnych jej członków. W tym względzie korzystać będziemy z pamiętników Stanisława Augusta, z których niektóre nawet dłuższe ustępy zasługują, aby były tu przytoczone dosłownie.

„Aż do roku 1752 mniej więcej — pisze Stanisław Au-

gust — rodzina moja w sprawach krajowych rządziła się pewnego rodzaju radą familijną, w której różność charakteru członków, za domyślnem przyzwoleniem wszystkich, podzieliła role sposobem następującym.

Księżę kanclerz, jako najbardziej mówny, największy statysta w kraju, imaginacyi płodnej, zazwyczaj odzywał się pierwszy i przedstawiał kwestyę pod wszystkimi względami; kilku doborowych przyjaciół, wezwanych do rady, roztrząsało ją, matka moja i wojewoda ruski najczęściej wyjaśniali ją ostatecznie, a mój ojciec, szczerzy, otwarty, kochający, wesoły, czynniejszy, silniejszy i więcej od innych uczynny, bardziej też kochany i popularny, był wykonawcą; zdanie jego rozstrzygało jedynie w razach niespodzianych i nagłych: nikt wtenczas rychlej i szczęśliwiej nad niego nie przejrzał tego, co czynić należało, i wówczas zwykle innych pociągał za sobą. Takim był aż do 76 roku życia: wtenczas dopiero widocznie posuwać się zaczął i od roku 1752 coraz się bardziej uchylał od spraw publicznych, kiedy tymczasem dwaj jego szwagrowie, pozyskawszy już stałą i dobrze ugruntowaną wziętość, a licząc mnóstwo własnych klientów, mniej jego pomocy potrzebować i żądać zaczęli. Matka moja ze swej strony, z wielu powodów na nich rozżalona, oddała się odtąd prawie wyłącznie dwom przedmiotom: pielęgnowaniu swojej matki, księżny Czartoryskiej, kasztelanowej wileńskiej, i dokończeniu wychowania swych dzieci“.

Matka Stanisława Augusta, Konstancya z Czartoryskich Poniatowska, najstarsza z dzieci ks. Kazimierza, była kobietą silnego charakteru, dumną, zaciętą, groźną dla otoczenia, powszechnie „gradową chmurą“ zwaną. Ona to dopilnowała wysokiej ogłady swoich synów, ale jednocześnie zaszczepiła w nich tę chorobliwą ambicję, ten egoizm, ten brak wyższych dogmatów życiowych, które obniżały ich wartość moralną, a co do Stanisława Augusta, uczyniły zeń, pomimo wszystkich jego przymiotów, postać bądź co bądź odrażającą w naszych dziejach.

Trafną charakterystykę obu braci Czartoryskich podaje Stanisław August w swych pamiętnikach. Podajemy je prawie w całości.

Oto co pisze Stanisław August o starszym z braci, ks. Michale: „Posiadając więcej nauki, niż jej w ogólności miano wtenczas w Polsce, skłonny do uszczypliwości, pod rządami ministra potężnego, a lubiącego dowcipne słówka i przycinki, ks. Michał Czartoryski przyzwyczał się wypowiadać każdemu myśl swoją bez ogródki. Wielu ludzi, którym wpływy jego u Fleminga były potrzebne, znosiło to; wkrótce przyznał sam sobie prawo cenzurowania i karcenia, a długie trwanie jego urzędu i rzeczywiste zasługi, jakie na nim położył, przyzwyczały zwolna i samą publiczność do znoszenia w jego ustach tego tonu, w którym on sam i wiele osób upatrywało w końcu cnotę Katońską, zwłaszcza od czasu, gdy się nią posługiwać zaczął na karcenie błędów i słabości panowania i dworu Augusta III. Istotną jego zasługą wykazała się głównie w tem, że do urzędów i na starostwa prowadził zwykle najuczciwszych ludzi na Litwie, pozyskując czasem dobrodziejstwa dworu nawet dla osób, z urodzenia lub stosunków mianych za należące do nieprzyjaznego mu stronnictwa; podobnego rodzaju promocyi podejmował się o tyle często, aby zauważono jego bezstronność, a znowu o tyle rzadko, aby te liczbą swoją dalszym jego planom zaszkodzić nie mogły. Ponieważ z natury rządu wypływało, że skład coroczny trybunałów był dla wszystkich sprawą, najważniejszą zjednał więc sobie pochwały i wdzięczność współobywateli, starając się zawsze, aby do nich wchodzili ludzie zdolniejsi i uczciwsi od tych, których zazwyczaj prowadzili tam inni panowie litewscy, współubiegający się z nim o wziętość... Miał to szczęście, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat panowania Augusta II i przez dwie trzecie panowania Augusta III, miał nad sobą tylko dwór i faworyta, którzy na sprawy litewskie patrzyli jedynie jego oczyma, a w rządzie współzawodników swoich w tej prowincyi znaj-

dował tylko ludzi, których wady, albo nawet występki stawały nieskończenie niżej od niego. Miał jeszcze dar wielkiej cierpliwości w słuchaniu procesów i procesujących się, obok rozważliwego i poczucia sprawiedliwości, skąd łatwo obejmował sprawy i, wydając wyrok jako sędzia, zawsze prawie umiał zadowolnić obie strony. Zrazu wsparł go wziętością i stosunkami swoimi mój ojciec: w czasie, o którym mówię¹⁾, miał on już własną swą popularność, szeroko ugruntowaną na Litwie, a w Koronie posiadał poszanowanie i miłość znacznej części stronników brata swego, wojewody ruskiego. Ci mieli go za wyrocznię w przedmiocie prawa, ba nawet za pracowitszego od brata; tem bardziej, że lubił się popisywać swemi zatrudnieniami, obszerną korespondencją, działalnością wielką, okazałą rządnością i wielu rzeczami, których był, lub zdawało mu się, że jest, główną sprężyną. Próżność, posunięta aż do śmieszności, była nieraz jego wadą, i wielu ludzi skorzystało z niej, żeby go ująć dla siebie, albo oszukać; ale istotnie mógł się poszczycić, że w porównaniu do współczesnych sobie rodaków, bardzo często i umysłem i charakterem górował nad wszystkim, co go otaczało. Nie tracił nigdy nadziei, a to, czego pragnął, uważał prawie za niezawodne, w klęskach zaś i niepowodzeniu umiał dopatrzeć zawsze dobrą stronę. Z wewnętrznego usposobienia (byleby mógł krytykować i sprzeczać się trochę) był zawsze towarzyskim i wesołym. Tak lubił oddawać usługi, że można mu było przebaczyć, iż chluby z nich szukał. Z natury serdeczny, byłby skuteczniej dobrym, gdyby w ostatnich zwłaszcza latach życia rządzonym nie był przez ludzi, którzy umieli nim kierować, wmówiwszy mu, że on nimi rządzi“.

Zupełnie innym był ks. August. „Przyszedłszy na świat“ — pisze Stanisław August — „z charakterem gwałtownym i dumnym, czego najoczywistsze dowody składał

¹⁾ 1748 r.

już w dzieciństwie, ale obdarzony zarazem bardzo niespokojnym umysłem, od dwunastego roku życia potrafił już tak nad sobą zapanować, iż wydał się zupełnie zmienionym, do tego stopnia, że od tego czasu ktokolwiek go z bliska nie znał, albo ciągle za nim nie śledził, miał go za człowieka umiarkowanego pod wszystkimi względami. W szesnastym roku życia, posłano go w podróż ze starszym bratem i nauczycielem; miał już wtenczas dosyć rozważi i zręczności, aby oszczędzać miłość własną starszego brata, któremu zdawał się ustępować we wszystkim. Nie przeszkodziło to temu starszemu bratu, dziś w. kanclerzowi litewskiemu, być często oń zazdrosnym, chociaż przez całe życie nie omieszkiał korzystać z przewagi, jaką sobie nad młodszym bratem przypisywał. Rozdzielili się wkrótce: młodszy został w Malcie, gdzie przywdział krzyż zakonu i rozpoczął swój zawód na jego galerach; po nie wielu latach oddano go do służby austriackiej, gdzie odbył kilka kampanij. Księżę August Czartoryski pozostałby zapewne w Austrii, gdyby nie matka, którą zdawał się najbardziej z całej rodziny kochać; dołożyła ona wszelkich starań, podczas krótkiego pobytu jego w Polsce w celu odwiedzenia krewnych, aby go skłonić do zbliżenia się znowu do ojczyzny, której obyczaje, rząd i całe położenie stały mu się zarówno nienawistnymi, jak obcy; myślał, że nigdy w niej do znaczenia nie dojdzie. Ojciec mój, bardzo lubiany przez Augusta II, ofiarował mu swą pomoc i wpływy; nie byłoby to go jednak zdecydowało do pozostania w kraju, gdyby nie powzięta nadzieja zaślubienia wdowy po Denhoffie, wojewodzie połockim, jedyniej dziedziczki rodu Sieniawskich i niezmiernych ich bogactw, prócz tego pięknej, miłej i o której rękę dobijano się w całej Polsce. Jeden z Potockich, wówczas starosta bełzki, dzisiaj wojewoda kijowski, był jego współzawodnikiem, i to się stało zarodkiem ich obopólnej i trwałej ku sobie niechęci. Szwagier mój, Branicki, z którym wuj przypadkiem miał jakieś zajście jeszcze w Wiedniu,

był także przez czas pewien w rządzie starających się o piękną wdowę. Starosta stężycki, Tarło, zmarły później jako kasztelan lubelski, szukał z nim nawet osobistej sprzeczki, w której wuj mój, dawszy mu dwa razy do siebie wystrzelić, sam nie strzelając, poprzestał na zapytaniu, czem jeszcze teraz mógłby mu służyć? Odpowiedź ta zrobiła wrażenie na wdowie; wszakże, zaledwie po trzech latach stałych i często wszelkiej nadziei pozbawionych zabiegów, potrafił nareszcie zniewolić serce swej pani, w czem nawet, jak w wielu innych rzeczach, niezmiernie mu pomogły zręczne i wytrwałe starania moich rodziców.

Gdy województwa mazowieckie i ruskie zawałowały, ojciec mój, któremu August II wybór między niemi zostawił, ustąpił tego przywileju księciu Czartoryskiemu; ten wybrał województwo ruskie, ojciec więc mój objął mazowieckie, ustąpiwszy mu jeszcze pierwiej za zgodą króla pułk gwardyi pieszej koronnej, pod warunkiem, iż księżę go starszemu jego synowi napowrót odstąpi, skoro ten do lat dojdzie. Ponieważ ta umowa zawartą była tylko ustnie, po dwudziestu więc latach wojewoda ruski zaprzeczył jej we wszystkich prawie punktach, co w matce mojej stało się powodem gorzkiego bardzo do końca życia uczucia, którego nie mogła się pozbyć, choć je potępiała, a to dlatego, że (mimo całego rozumu) powzięła była prawie nadludzkie wyobrażenie o charakterze brata, który od czasu, gdy ujrzał przyszłość swą przez ożenienie zupełnie zapewnioną, zaczął stygnąć w tej nieograniczonej ufności, jaką matce mej okazywał. Jednakże długo jeszcze w naradach familijnych i w naradach swego stronnictwa układał z nią projekta i kroki, jakie przedsiębrać miano.

Wkrótce wypadki, zaszłe po śmierci Augusta II, zaprowadziły go razem z całą rodziną moją do Gdańska, gdzie o mało nie umarł z ciężkiej choroby, która zdrowie jego na resztę życia podkopała. Gdy spokojność w Polsce została przywróconą, wojewoda ruski zdawał się zajmować wyłącznie urządzeniem niezmiernych dóbr, jakie mu żona

wniosła, i tak pomyślnie tego dokonał, że utrzymywano powszechnie, iż podwoił dochody, spłaciwszy milion czerwonych złotych długu, który je obciążał.

Im bardziej zdawał się być oddany temu jednemu przedmiotowi, tem mniej dwór i Potoccy zważali na politykę wojewody. Upodobanie jego w wygodach i lenistwo, tak istotne, jak też to, które tylko udawał, były przyczyną, iż myślano, że nienawidził zachodów o popularność i, że jeżeli się kiedy zajmował sejmikiem jakim, albo składem trybunału, lub czynnościami na sejmie, to czynił to nie z upodobania, ani przez ambycję, ale dlatego jedynie, że stanowisko, jakie zajmował, nie pozwalało mu całkiem od tych spraw się usunąć; zawsze prawie tak się umiał urządzić, że proszono go o to, czego w istocie sam najgoręcej pragnął. Ostrożność jego wyrażeń, umiejętna, choć starannie ukrywana gra życiowa, i głęboka rozważa, kierująca wszystkimi jego krokami, tymi zwłaszcza, które za najbardziej naturalne uchodzić miały, tak utrwaliły przekonanie o jego mądrości, łagodności i prawości, że nie raz usuwały się przed nim największe zawady, i że umiał wmówić najzaciętszym wrogom swej rodziny i jej interesów, że osobiście zastępował na wyjątkowe z ich strony traktowanie, a to z powodu umiarkowania, które mu przypisywano i dlatego, że wszystko, co najbardziej raziło nieprzyjaciół i współzawodników mojej rodziny, składano na karb księcia kanclerza; tymczasem w rzeczywistości wojewoda ruski o wiele dalej od całej swej rodziny posuwał zasady panowania i egoizmu, ilekroć zdawało mu się, że może tego dopełnić skutecznie, ukrywając jeszcze rękę, z której pocisk wypadał. Głęboka przenikliwość i bystrość zdumiewająca, jaką się odznaczał, służyły mu szczególnie w ocenianiu okoliczności i ludzi, których chęci, a nawet wady najlepiej w danym razie usłużyć mu mogły. W gruncie rzeczy nie lubił wcale dawać, i wszystko, co w jakikolwiek sposób dotykało jego własności, obchodziło go tak mocno, że z trudnością zachowywał wtenczas ma-

ską umiarkowania; jednakże przyznać należy, że jest panem, nie zaś niewolnikiem grosza, umie dawać i to w sposób zobowiązujący; daje nawet dość często i w wielkiej tajemnicy; tylko nigdy nie daje dla przyjemności dania; tego w nim niema; robi to zawsze w jakimś celu, odnosząc się do niego samego, chociaż umie wmówić, że czyni to z uczucia, przez szacunek i przywiązanie.

Gdybym nie przeżył z wojewodą ruskim lat kilku w najbliższej poufałości, podziwiałbym w nim tylko, jak tylu innych, duszę najpogodniejszą, najbardziej oświeconą i wyższą nad wszystkie drobne namietności i usterki tłum; sąd prawie nieomylny, ilekroć się nie śpieszy (co mu się zresztą bardzo rzadko zdarza); wiadomości rozległe we wszystkich gałęziach, wymowę szlachetną a trzeźwą, talent pozostawiania w cieniu i usuwania by najlżejszych podejrzeń u wszystkich, którymi chce rządzić, oczarowania ich niejako, nie pozwalając sobie nigdy nietylko zjadliwej uszczypliwości, ale nawet krytyki publicznej.

O wzajemnym stosunku do siebie dwóch starszych braci Czartoryskich, znajdujemy w pamiętnikach Stanisława Augusta jeszcze taki ustęp: „Wojewoda ruski wywierał na starszego swego brata wpływ wprost nadludzki. Brat ten miał o sobie ogromne mniemanie, chętnie też i często, szczególnie mówiąc o polityce, nie szczędził sobie pochwał, a młodszemu bratu nagany, zarzucając mu lenistwo i inne braki, a jednak wystarczało, aby ten brat młodszy się pokazał i jednym słowem lub spojrzeniem wyraził swe niezadowolenie, zaraz ks. Michał milknął i we wszystkim szedł za jego zdaniem”.¹⁾

Powyższe charakterystyki uzupełnić należy kilku rysami.

Ks. Michał miał pamięć fenomenalną; opowiadano o nim, że z imienia i nazwiska znał tysiące szlachty, ich stosunki, interesa i potrzeby. Od swoich stronników wy-

¹⁾ Pamiętniki. Wyd. francuskie z r. 1914. Str. 265.

magął bezwarunkowego posłuszeństwa; umiał mścić się srogo (dowodem sprawy Matuszewicza, Abramowicza, Bohusza, Szamockich i in.), był twórcą systemu gwałtownego fundowania trybunałów, na sejmiki posyłał swych „wilków Wołczyńskich“, rębaczów, którzy przeprowadzali wolę „familii“. Sam, nie będąc dość bogatym, otrzymywał od brata Augusta corocznie 100.000 złp. na koszt agitacyjne. Z lapidarnych aforyzmów ks. Michała jeden jest szczególnie dla nas Polaków godnym zapamiętania: „Il vaut mieux ne rien faire que faire des riens“.

Ks. August znany był jako milczek; nawet mowy używał na to, aby nie wiadano, co myśli. Stanisław August w innym miejscu swych pamiętników¹⁾ wspomina, że raz tylko, już jako król, otrzymał od ks. Augusta dwie szczere rady: po pierwsze, aby popierał rodziny drugorzędne w przeciwieństwie do pierwszorzędnych, powtóre — aby nie krępował się danem słowem. „Królowie“ — mówił — „nie mogą być niewolnikami danego słowa, gdyż przy największej przenikliwości nie są w stanie przewidzieć wszystkich wypadków, które następnie mogą w dotrzymaniu słowa stać na przeszkodzie“.

Wszelkie zapewnienia ks. Augusta, że nie dążył nigdy do korony²⁾, pozbawione są wszelkiego znaczenia. owszem, zdaje się dziś nie ulegać wątpliwości, że myśl ta zrodziła się w nim zapewne w r. 1758³⁾, jeżeli nie istniała już poprzednio, a Stanisław August w tych częściach swych pamiętników, które dopiero obecnie zostały ogłoszone, przytacza wiele faktów, dowodzących, że ks. August do ostatka marzył o koronie i do śmierci nie przebaczył swemu siostrzeńcowi, że mu ją zagarnął⁴⁾.

¹⁾ Wydanie francuskie 1914, str. 504.

²⁾ Patrz Wł. Konopczyński, „Polska w dobie wojny Siedmioletniej“. I, str. 497, 498.

³⁾ Tamże str. 290.

⁴⁾ Pamiętniki. Wydanie francuskie z 1914 r. Str. 385, 496 i 497.

Jeżeli dwaj starsi bracia Czartoryscy byli tak, lub inaczej ludźmi niepospolitymi, to niepodobna tego powiedzieć o najmłodszym z braci, księdzu Teodorze, od r. 1738 biskupie poznańskim. Postać to zupełnie powszednia, człowiek niezły, tolerant do indyferentyzmu, bierny wykonawca decyzji familii, czasem tylko sarkający na jej względem niego despotyczną opiekę. Umarł w r. 1768.

Oprócz Konstancyi Poniatowskiej, mieli bracia Czartoryscy jeszcze jedną siostrę, Ludwikę Elżbietę — była ona zakonnicą, przełożoną pańien Wizytek w Warszawie; umarła już w r. 1745.

Przechodzimy do następnego pokolenia, które także w znacznej mierze przyjmowało udział w działalności „familii“ Poniatowskich — Czartoryskich.

Stanisławowstwo Poniatowscy mieli siedmioro dzieci: Kazimierza ur. w 1721 r.; Franciszka, ur. w 1723 r. (został księdzem i umarł młodo w r. 1754); Ludwikę, ur. w 1728 r.; Izabellę, ur. w 1730 r.; Stanisława Augusta, ur. w 1732 r.; Andrzeja, ur. w 1734 r. i Michała, ur. w 1736 r.

Córki wydane zostały za mąż: Ludwika za Jana Zamoyskiego, późniejszego wojewodę podolskiego, a Izabella w r. 1748 za Jana Klemensa Branickiego.

Najstarszy syn, Kazimierz, mając lat 20, brał udział w wojsku francuskim i saskim w wojnie przeciwko Austrii; wkrótce potem, w r. 1742, mianowany został podkomorzym w. kor.; wstąpił się, w latach 1743—4 pojedynkiem z Adamem Tarłą, a w r. 1749 swem zachowaniem się na trybunale Piotrkowskim; w r. 1751 ożenił się z miłością z Apolonią Ustrzycką, kasztelanką przemyską, panną z posagiem, ale nie magnackim. Na kilka lat przedtem starał się o Teresę Sapieżankę, rozwódkę po Hieronimie Floryanie Radziwille, ale ojciec jej, Józef Franciszek Sapieha, podskarbi nadw. lit., pan na Boćkach, lekce sobie ważył Poniatowskich i propozycję odrzucił; rozwódka wyszła później za Joachima Potockiego. Ze swej strony Kazimierz Poniatowski zlekceważył sobie inną partję, bądź

co bądź nie bagatelna; chodziło o córkę wszechwładnego Brühla; Brühl sam mu o niej wspomniał, ale Kazimierz Poniatowski odpowiedział, że i bez tego małżeństwa cała jego rodzina należy do przyjaciół ministra, lepiej więc zrobi, jeżeli córkę wyda za Mniszcha, a przez to zdobędzie sobie Potockich i cały przeciwny obóz; Brühl posłuchał—i Mniszech, stawszy się zięciem ministra, wkrótce odsunął „familię“ od faworów dworu.

Kazimierz Poniatowski przyjmował udział w życiu publicznem, posłował, na sejmach przemawiał zwykle rozumnie; natomiast charakter i zasady miał małej wartości, był sybarytą i egoistą; miał wielki wpływ na młodszego swego brata, Stanisława Augusta, uczestniczył w naradach „famili“¹⁾, choć wujowie go nie lubili, a zwłaszcza ks. August; przyczyniła się do tego w znacznej mierze wiadoma sprawa o szefostwo gwardyi pieszej koronnej; szefostwa tego, jak wiemy, August Czartoryski wbrew obietnicy nie ustąpił Kazimierzowi Poniatowskiemu, a ten pozwalał sobie publicznie o to na wuja się uskarżać.

Drugi syn Poniatowskiego, Franciszek, został księdzem; umarł młodo w r. 1754 proboszczem krakowskim.

Trzeci syn—to Stanisław August, ostatni król dawnej Polski. Mamy jego autoportret¹⁾, spisany, jak zeznaje Stanisław August, w r. 1756, t. j. w chwili sukcesów romantycznych na północy; choć jest ogólnie znany, nie od rzeczy będzie go tu przypomnieć: „Naczytawszy się rozmaitych portretów, ochota mię wzięła napisać swój własny. Byłbym zadowolony ze swej postaci, gdybym był o jeden cal wyższy, miał nogę kształtniejszą, nos mniej orli, biodra niższe, wzrok bystrzejszy i bardziej widoczne zęby. Nie dlatego, abym myślał, że przy takich zmianach stałbym się bardzo pięknym, lecz, że nie pragnąłbym niczego więcej, bo sądzę, że mam twarz szlachetną i bardzo znaczącą, ruchy doborowego towarzystwa i całe ułożenie,

¹⁾ Pamiętniki. Wyd. franc. 1914 r. Str. 175

wyróżniające mnie na tyle od innych, bym wszędzie był zauważony. Z powodu krótkiego wzroku, wydają się jednak często nieco zakłopotanym i ponurym; ale to nie trwa długo, a gdy raz minie, miewam wygląd raczej zbyt siebie pewny. Staranne wychowanie, które odebrałem, pomaga mi do zasłonięcia braków mej powierzchowności i umysłu, i do korzystania z nich ponad ich rzeczywistą wartość. Mam dosyć rozumu, aby należeć do każdej rozmowy, lecz nie zawsze i nie na długo zdołam nią kierować, chyba, że ją głównie podsyca uczucie lub żywe we mnie od natury zamilowanie wszystkiego, co tylko ma związek ze sztuką,

Z łatwością dostrzegam śmieszności i fałsze, jak również ludzkie wady i często zbyt skwapliwie daję to uczuć. Mam wstręt nieprzewyciężony do złego towarzystwa. Wielki zasób lenistwa nie dozwolił mi rozwinąć, jakbym mógł, swoich zdolności i wiedzy. Kiedy pracuję, to jakby z natchnienia; robię wiele od razu, albo nic zgoła. Nie daję sobie łatwo skompromitować i przez to uchodzę często za bardziej zręcznego, niż nim jestem. W prowadzeniu tak zwanych interesów, grzeszę zbytnią szczerością i pośpiechem, przez co często popełniam omyłki. Osądzę trafnie każdą sprawę, dostrzegę słabe strony projektu i omyłki w jego wykonawcy, ale sam potrzebuję jeszcze rady i wędzidła, abym ich także nie popełnił. Jestem nadzwyczaj wrażliwym, ale więcej na działanie smutku, niż radości i zbyt łatwo oddawałbym się smutkowi, gdybym nie nosił w głębi serca przecucia niezmiernego w przyszłości szczęścia. Z urodzenia obdarzony jestem rozległą i palącą ambicyą, stąd projekty reform, chwały i pożytku dla ojczyzny stały się jakby ośnową mego życia. Nie zdawało mi się, bym był stworzony dla kobiet; pierwsze związanie z niemi stosunki przypisywałem przypadkowi. Nareszcie poznałem miłość i kocham z taką namiętnością, że gdybym miał doznać zawodu, byłbym najnieszczęśliwszym z ludzi i czuję, żebym się zniechęcił do wszystkiego. Obo-

wiązki przyjaźni są dla mnie świętymi, i posuwam je bardzo daleko. Chociażby przyjaciel względem mnie zawinił, nie masz rzeczy, jakiejbym uczynić nie był gotów, byle nie dopuścić do zerwania, i długo po doznanej od niego obrazie pamiętam, że mam dla niego obowiązki. Sądzę, że jestem przyjacielem bardzo dobrym. Prawda, że ścisłych przyjaciół mam bardzo niewielu, choć nieskończenie wdzięczny jestem za każdy rodzaj oddanej mi przysługi. Skory w dostrzeżeniu wad bliźniego, uniewinniam je łatwo, a to z powodu spostrzeżenia, które sobie nieraz uczynilem: że mając się nawet za bardzo cnotliwego, każdy badając siebie bezstronnie, zawsze znajdzie w swem wnętrzu zarodki upokarzającego powinowactwa z wielkimi zbrodniami, zarodki, którym być może potrzeba tylko silnej pokusy, aby się rozwinęły, o ile nie zwrócimy na nie bacznej uwagi. Lubię być hojnym, nienawidzę skąpstwa, ale też nie najlepiej umiem rządzić tem, co posiadam. Powierzanej mi tajemnicy dochowuję nierównie skrupulatniej, niż swojej własnej. Jestem bardzo litościwy. Tak lubię być kochanym i chwalonym, że próżność moja rozwinęłaby się nadzwyczajnie, gdyby obawa śmieszności i znajomość świata nie nauczyły mnie w tym względzie powściągliwości. Zresztą nie kłamię, tak z zasady, jak też przez wstręt wrodzony do wszelkiego fałszu. Nie jestem wcale tak zwanym pobożnisiem; ale śmiem twierdzić, że miłuję Boga, i zwracam się często do niego w tem błogiem przekonaniu, że on lubi nam dobrze czynić, kiedy go o to prosimy. Mam jeszcze szczęście kochać ojca i matkę nie tylko z obowiązku, ale też ze skłonności serca. Powziętego w pierwszej chwili uniesienia zamiaru zemsty, nie byłbym w stanie wykonać w rzeczywistości; zdaje mi się, że myśl taka ustąpiłaby we mnie zawsze przed uczuciem litości. Przebacza się często raczej przez leniwą słabość, niż przez wspaniałomyślność, i lękam się, aby ta przyczyna nie stała się później powodem niewykonania wielu moich zamiarów. Oddaję się z zamilowa-

niem rozmyślaniami i dosyć mam wyobraźni, by sobie wystarczać, zwłaszcza od czasu, gdy kocham“.

W całym tym autoportrecie wiele cech swego charakteru przysły król uwydatnił bardzo trafnie — ale też wielu cech brakuje, zwłaszcza dotyczących się strony moralnej. I łatwo zrozumieć dlaczego, bo moralna strona Stanisława Augusta była mocno zaniedbaną; po prostu nie miał zasad i prawdziwie wyższych dążeń, mogących zrównoważyć jego słabą wolę. Miał „rozległą i palącą ambicję“, ale płytką, pełną sybarytyzmu i filisterstwa; sam zeznaje, że nawet wiele stron jego dodatnich wynikały z „leniwej słabości“, a nie z szlachetności uczuć. Inteligencją górował nad innymi, sąd miewał zdrowy i prędki, umysł oświecony i daleki od barbarzyństwa czasów saskich — ale jednocześnie brak rzeczywistej godności osobistej, brak ofiarności dla dobra ogółu, lub dla idei jakiegokolwiek, brak wszelkiego hartu duszy, nawet tego, który przejawia się w dumie osobistej.

Stanisław August jest dowodem jaskrawym, o ile niżej cenić należy wartość intelektualną człowieka od jego charakteru.

Zajęliśmy się na tem miejscu postacią Stanisława Augusta, gdyż, pomimo dalszych okropnych jego losów, już w epoce saskiej odgrywa on rolę niepowszednią, jako poseł i przedstawiciel „familii“ przy dworze północnym. Zgnilizną wieje od tego poselstwa, zgnilizną od posła i ostatecznie od tych, co go posłali, zgnilizną wreszcie od tej reformy, która na takich podstawach miała się oprzeć. Przeklętym niech będzie dzień, w którym „mądre głowy“ familii oparły swój system ratowania ojczyzny na sukcesach zmysłowych młodego Poniatowskiego.

Wielka szkoda, i sam Stanisław August tego żałował, że nie mógł on za młodu skosztować zawodu wojkowego i nie powąchał, jak tego pragnął jego ojciec, prochu w wojnie o sukcesję austriacką. Miał lat 16, gdy w r. 1748 pokój Akwizgrański na lat kilka uspokoił Eu-

ropę. Gdy nowa wybuchła zawierucha w r. 1756, wojna Siedmioletnia, już młody Stanisław Poniatowski był zajęty swą smutną rolą na północy. W międzyczasie zaprawiał się do życia publicznego i w r. 1752 był już posłem sejmowym z ziemi łomżyńskiej. Następnie podróżował i zwiedzał Niemcy, Austryę, Holandję, Francję i Anglię, wszędzie korzystając z wielkich stosunków swego ojca, i przez to przyjmowany z należnymi honorami, poznał wielu ludzi, monarchów, ministrów, uczonych i światowców; w Paryżu kierowała nim głośna pani Geoffrin (ur. 1699 † 1777); ale najważniejszą znajomością był dyplomata angielski Williams, który stał się przyjacielem młodego Stanisława Augusta, jego kierownikiem w sprawach dworskich i dyplomatycznych. Wróciwszy do kraju w r. 1754, został Stanisław August stolnikiem w. lit. (od r. 1753 był już starostą przemyskim). W r. 1755 przyjaciel Williams, jadąc jako ambasador angielski do Petersburga, zaproponował, aby Stanisław August mu towarzyszył. „Familia”, dbała o stosunki z dworem północnym, chętnie zgodziła się na tę podróż. Rezultat przeszedł oczekiwania, gdyż niespodzianie zawiązał się romans z Katarzyną.

W r. 1756 Stanisław August wrócił do kraju, aby posłować do sejmu. Na posła został wybrany w Inflantach, ale sejm nie mógł się zebrać z powodu nieprzybycia króla, wobec wybuchu wojny Siedmioletniej. Wzywany przez Katarzynę, Stanisław August wyrwał się z powrotem nad Nową. „Familia” się naradzała — pomimo opozycji matki, Konstancyi Poniatowskiej, przywódcy „familii” zgodzili się na tę podróż, przyczem wyrobili Stanisławowi Augustowi stanowisko oficjalne, jako posła saskiego przy dworze petersburskim. Na tem stanowisku (od końca 1756 r.) Stanisław August pracował niekoniecznie zgodnie z interesem swego dworu, ale stosownie do zapatrywań Katarzyny i Williamsa. Poseł francuski przy dworze Augusta III, Broglie, słynny przyjaciel Polaków i przeciwnik „familii”, podniósł alarm; latem 1757 Poniatowski został z poselstwa

odwołany, pomimo to udało mu się, bez narażenia swego stanowiska wobec Augusta III, nie tylko przesiedzieć w Petersburgu jeszcze kilka miesięcy, ale w sposób nieoczekiwany¹⁾ uzyskać formalną zgodę wielkiego księcia (zajętego swą metresą Woroncową) na widywanie się z jego żoną.

Stanisław August wyjechał z Petersburga w r. 1758. Z Katarzyną zobaczył się znów dopiero — w r. 1787, a do Petersburga zawitał znów — w r. 1797!...

Tymczasem wróciwszy do Polski w r. 1758, młody Stanisław Poniatowski stał się ważną osobą, a „familia” oparła całą swą działalność na protekcji Katarzyny.

O wystąpieniu Stanisława Augusta na sejmie 1762 r. jeszcze wspomnimy.

Młodszy bracia Stanisława Augusta do końca panowania Augusta III nie odgrywali jeszcze żadnej roli: Andrzej służył w wojsku austriackim, a Michał, wyświęcony na kapłana, w r. 1761 został kustoszem gnieźnieńskim.

Przechodzimy do dzieci Czartoryskich.

Ks. Michał miał tylko córki: Antonina wyszła w r. 1744 za Jerzego Fleminga i miała z nim córkę Izabelę (Elżbietę), od r. 1761 Adamową Czartoryską; po śmierci żony, Jerzy Fleming ożenił w r. 1749 z drugą córką ks. Michała, Eleonorą, z którą żył bezpotomnie; wreszcie trzecia córka ks. Michała — Aleksandra, była od r. 1748 trzecią żoną Michała Antoniego Sapiehy (od r. 1752 podkanclerzego lit.), a po jego śmierci wyszła w r. 1761 za Michała Ogińskiego, późniejszego hetmana w. lit.

Ks. August miał dwoje dzieci: syna Adama i córkę Elżbietę. Stanisław August twierdzi w swych pamiętnikach, że August Czartoryski był fanatycznie przywiązany do swojej córki, wprost był o nią zazdrosny; gdy zauważył, że między nią i Stanisławem Augustem powstaje jakiś stosunek bardziej serdeczny²⁾, pośpieszył z wyprawieniem Sta-

1) Pamiętniki Stan. Augusta. Wyd. franc. 1914. Str. 326—331.

2) Była później kochanką Stanisława Augusta.

niśława Augusta za granicę a córkę wydał za człowieka, którym miał nadzieję zupełnie kierować, za Stanisława Lubomirskiego, wówczas strażnika kor., a później marszałka w. kor.; ten, jako kuzyn Augustowej Czartoryskiej, przebywał w domu Augustostwa Czartoryskich i podobno nawet (jak twierdzi Stanisław August) Augustowa Czartoryska była w nim zakochana.

Adam Czartoryski, jedyny syn ks. Augusta, urodził się w r. 1734 w oblężonym wtedy przez Rosyan Gdańsku; stąd później zwykł był swe prace ogłaszać pod pseudonimem Dantyszka (Gdańszczanina). Wychowanie jego było przeważnie francuskie; uzupełnił je licznymi podróżami po Niemczech, Włoszech, Francji i Anglii. Na dworze francuskim znalazł dawne stosunki swej babki Morsztynówny. W Anglii przebył czas dłuższy w domu lorda Mansfelda, przyjaciela ks. Augusta, i tam zapoznał się z instytucjami i prawami angielskimi. Po powrocie do kraju zaprawiał się do służby publicznej i był posłem na sejmy 1756, 1758 i 1761 r.; ale pierwszy sejm, jak wiemy, nawet się nie zebrał skutkiem nieobecności króla, a dwa drugie zostały zerwane. W r. 1758 ojciec ustąpił mu jeneralstwa ziem podolskich¹⁾. W r. 1761 ożenił się z Izabellą (Elżbietą) Fleminżanką.

Księżę Adam jeździł dwa razy za Augusta III do Petersburga: raz jeszcze za życia cesarzowej Elżbiety, drugi raz po jej śmierci; uważano go wtedy za kandydata do tronu polskiego; Piotr III przyjął go bardzo łaskawie; nadał mu order św. Andrzeja. Ale sam ks. Adam wcale nie dążył do korony, pomimo, że „familia“ przeznaczała ją jemu przedewszystkiem (bezpośrednio, lub pośrednio po śmierci ks. Augusta). Stanisław August w swych pamiętnikach opowiada²⁾, że gdy po śmierci Piotra III przyszedł

¹⁾ Tak nazywało się posiadanie dwóch połączonych starostw grodowych, Kamienieckiego i Latyczowskiego — dawały one dochodu prawie 100,000 złp.

²⁾ Wyd. franc. str. 385.

list od Katarzyny z zapewnieniem, że będzie popierała kandydaturę któregoś z członków „familii“, księżę August dawał do zrozumienia, że należy myśleć o ks. Adamie, ponieważ wybór Stanisława Augusta będzie zbyt trudny do przeprowadzenia, a on sam nie przyjąłby rzekomo korony inaczej, jak z prawem następstwa dla ks. Adama; jednak ks. Adam, wziąwszy Stanisława Augusta na stronę, zapewnił go, że korony nie pragnie i chętnie mu ją odstępuje.

Ks. Adam pod wielu względami był podobny do Stanisława Augusta: to samo wykształcenie encyklopedyczne, te same poglądy oświecone, to samo zamiłowanie do nauk i sztuk pięknych; jeżeli Stanisław August przewyższał go przenikliwością i giętkością dyplomatyczną, to ks. Adam poświęcał więcej czasu studjom poważniejszym. Co do zasobów woli, to także ks. Adam nie miał ich zanadto; nie odznaczał się, jak i Stanisław August, ani energią, ani stanowczością. Ale co do zasad moralnych, to te bądź co bądź ks. Adam miał wyższe i szlachetniejsze: nie pozerła go pozioma ambicya, w koronie nie widział jedynie splendoru zewnętrznego i zaspokojenia próżności, ale jednocześnie obowiązki, którym należy sprostać; posiadał godność osobistą i narodową; szlachetność wrodzona, poparta dumą wielkiego pana, czego właśnie brakło karyerowiczowi Poniatowskiemu, zabezpieczały go od takich poniżeń i upadków, jakie okryły hańbą panowanie Stanisława Augusta. Postawiony w warunkach, które musiał znosić ostatni król dawnej Polski, ks. Adam prędzejby rzekł się tronu, niż tak go splamił, jak to uczynił Poniatowski.

Przejrzeliśmy wszystkich członków potężnej za Sasów „familii“ — była ona, jak mówił Kayserling, „małą rzecząspolitą karną, wśród wielkiej Rzpltej anarchicznej“; ale i w jej łonie żyły i trawiły się antagonizmy. Ks. August nie cierpiał Kazimierza Poniatowskiego, nawzajem do ks. Augusta zapalała gniewem Konstancya Poniatowska (skutkiem sprawy o szefostwo gwardyi), a Konstancyi Poniatowskiej nie zносиła Augustowa Czartoryska. Ale wszystkie

te kwasy godzili: naprzód stara księżna Kazimierzowa Czar-toryska, później stary Stanisław Poniatowski, kasztelan krakowski; dopiero gdy oni pomarli, szeregi się nieco roz-luźniły, zwłaszcza, że młodsze pokolenie dorastało i sta-rało się emancypować z pod despotyzmu wujów. Zięć ks. kanclerza, Fleming, nie cierpiał drugiego zięcia jego, Sa-piehy, a Sapieha nie dotrzymywał teściowi wierności poli-tycznej. Najgorzej jednak omylono się na zięciu Ponia-towskich, J. Kl. Branickim—liczono, że młoda i przystojna Izabella weźmie pod swój pantofel „familiijny“ podwójnego i starego już wdowca; stało się inaczej, i stosunek z Bra-nickim był stałym utrapieniem „familii“. A tymczasem czasy nastały ciężkie, dawne fawory domu zmieniły się na niechęć, która miała doprowadzić w końcu do zupełnego zerwania.

Od chwili małżeństwa Mniszcha z córką Brühla (1750 r.) wpływy dworskie „familii“ zostały podkopane, ale jesz-cze przez lat cztery stosunki się wahały. W r. 1752, po śmierci kanclerza Jana Fryderyka Sapiehy, Michał Czarto-ryski objął wielką pieczęć litewską, a mniejszą wydał Brüh-lowi dla swego zięcia Michała Sapiehy; wydał—gdyż za-groził zerwaniem sejmu Grodzieńskiego i potrzebą w ta-kim razie powtórnej pielgrzymki do oddalonego Grodna. Czując grożące im niebezpieczeństwo, Czartoryscy chcą wzmocnić swe szeregi przez przeciągnięcie na swą stronę nowych sił, i w r. 1753 przykładają rękę do podziału or-dynacyi Ostrogskiej. Zdawało się, że odtąd cała rodzina Lubomirskich, Małachowscy, część Sapiehów, Fr. Sal. Po-tocki, związani z rodziną wspólnem pogwałceniem prawa, staną w zwartym szeregu z „familiją“, a przynajmniej będą musieli z nią się liczyć. Rachuby zawiodły. Pierwszy ude-rzył na alarm nie kto inny, tylko zięć Branicki, jakoby z obowiązku swego urzędu hetmańskiego, a właściwie ja-ko narzędzie wrogów „familii“, a Brühl i Mniszech wy-mogli na Augustcie III również nieprawą decyzję zasekwe-strowania ordynacyi bez sądu. Wojna ta o ordynację trwa-

ła narazie, jak wiemy, lat cztery—sekwestr został cofnięty w r. 1758; ale Lubomirscy, Franciszek Salezy Potocki i Ignacy Sapieha nie dopisali i wypadło całą akcyę oprzeć na własnej opozycji czynnej i, co gorsza, na interwencyi rosyjskiej.

Z Brühlem, gdy chodziło o rzeczy osobiste, szło jesz-cze jako tako; można go było przekupić za pośrednictwem Fleminga. Ale sprawy publiczne uległy ostatecznemu za-bagnieniu; a była to chwila wielkiej doniosłości, czasy wojny Siedmioletniej i zupełnej zmiany w ugrupowaniu mocarstw europejskich. W rezultacie cały program „fami-lii“ miał się oprzeć na interwencyi rosyjskiej i na dążeniu do zdobycia korony dla jednego z swoich członków.

Przyznanie szlachectwa Brühla na trybunale Piot-rkowskim w r. 1748 było, jak wiemy, dziełem „familii“. Gdy skutkiem Mniszcha stosunek Brühla do Czartoryskich od r. 1752 się zmienił, Czartoryscy zaczęli tego fałszywego kroku żałować. Już w r. 1759 między Michałem Czarto-ryskim a Brühlem wynikła ostra korespondencya: Czarto-ryski zarzucił Brühlowi nadużycie władzy, zaślania sobie osoby królewskiej, a Brühl w odpowiedzi, robiąc aluzye do dawnego przymierza z „familiją“, zapytywał go ironicz-nie, odkąd to Czartoryski przejrzał jego nadużycia, i czy nie widział ich, póki dystrybucja łask i wakansów szła przez jego ręce. W r. 1762 doszło do zerwania ostatecznego. Na sejmie, przy rugach posłów, wśród których figurował syn Brühla, Fryderyk, starosta warszawski, Stanisław Au-gust Poniatowski z decyzji „familii“, zarzucił Brühlowi brak indygenatu polskiego; powstał tumult, który stał się przyczyną zerwania sejmu.

Z członkami „familii“ spotkamy się znów w rozdziale następnym, tu pożegnamy tylko tych, którzy zgaśli jeszcze za panowania Augusta III; słówko więc o ostatnich latach starych Poniatowskich.

Stanisław Poniatowski w r. 1752 zasiadł na najwyż-szem krześle senatorskiem, został kasztelanem krakowskim.

Ale odtąd usuwa się stopniowo od czynnego życia publicznego. Starzy Poniatowscy nie mieszkali we własnych dobrach (między innymi Stanisław Poniatowski kupił w r. 1746 klucz Jazłowiecki od Stanisława Lubomirskiego z linii Przeworskiej), ale w Rykach, gdzie urządził sobie wygodną rezydencję. Ryki (w pow. garwolińskim) były starostwem niegrodowem, które posiadał Stanisław Poniatowski, a później syn jego Kazimierz. Za Rykami przemawiało wygodne ich położenie, niedaleko od Warszawy, a także od Wołczyna i Puław.

Konstancja Poniatowska umarła w r. 1759, a starszy od niej o lat 20 Stanisław Poniatowski przeżył ją o trzy lata; umarł w Rykach w r. 1762; został pochowany w tamtejszym kościele.

Starodawna możnowładcza rodzina *Tarłów*, dawniej bardzo rozrodzona i wpływowa, w pierwszej połowie XVIII w. miała już ostatnich swoich przedstawicieli w szeregach magnaterii. Po śmierci w r. 1750 Jana Tarły, wojewody sandomierskiego, pozostał z tej rodziny jedynie Józef, starosta goszczyński, człowiek już mało znaczący, którego potomstwo również poprzedniego znaczenia dla swej rodziny nie odzyskało.

Na przełomie w. XVII na XVIII Karol Tarło był podkanclerzem kor., w r. 1702 został kanclerzem, lecz umarł już w r. 1703. Syn jego Adam został w r. 1706 wojewodą lubelskim i umarł w r. 1719, pozostawiając syna, który wkrótce umarł bezdzietnie. Jedną z córek kanclerza, Dorotę, była żoną naprzód Stanisława Chomętowskiego, wojewody mazowieckiego i hetmana polnego kor., a później głośnego Adama Tarły, wojewody lubelskiego, zabitego w pojedynku w r. 1744.

Kanclerz Karol Tarło miał dwóch braci, mających potomstwo: Jana, wojewodę sandomierskiego († 1680) i Stanisława, wojewodę lubelskiego († 1705). Z synów pierw-

szego dwaj: Bartłomiej († 1706) i Jan († 1732) byli biskupami poznańskimi, a Kazimierz, starosta goszczyński¹⁾, miał syna Józefa, także starostę goszczyńskiego, o którym wspominaliśmy już, jako o mało znaczącym przedstawicielu rodu Tarłów po śmierci zmarłego w r. 1750 Jana Tarły, wojewody sandomierskiego. Ten był synem drugiego brata kanclerza, Stanisława, wojewody lubelskiego, który, oprócz tego syna, miał jeszcze pięć córek, a między nimi Konstancję, żonę Józefa Mniszcha, marszałka w. kor., o której wspomnimy, mówiąc o jej mężu.

Jan Tarło, syn zmarłego w r. 1705 Stanisława, wojewody lubelskiego, był jednym z najwplywowszych dostojników epoki saskiej. Urodzony w r. 1684, odebrał staranne wychowanie w domu, a następnie we Francji. W wojnie domowej 1704—1709 znalazł się z całą swą rodziną w obozie Leszczyńskiego. Brał udział w konfederacji Tarnogrodzkiej. W r. 1719 mianowany został wojewodą lubelskim. W r. 1721 wyznaczony został, wspólnie ze Stanisławem Poniatowskim, przez Augusta II do załatwienia sporów, wynikłych z powodu ordynacji Ostrogskiej; sprawa ta, jak wiemy, załatwioną wtedy została pokojowo, a Tarło za swe trudy otrzymał od Sanguszki, który utrzymał się przy ordynacji, 70,000 złp.

W r. 1726 Jan Tarło wyznaczony został przez sejm na posła wielkiego do Rzymu ze skargą do papieża na postępowanie nuncjusza Santiniego i z żądaniem uszanowania różnych prerogatyw kościelnych w Polsce. Poselstwo to, przez pamięć na świetne poselstwa do papieża Jerzego Ossolińskiego w r. 1633 i Michała Radziwiłła w r. 1679, postanowiono odprawić bardzo okazale. Ponieważ skarb Rzpltej był, jak zwykle, pusty, stanęło między Tarłą a podskarbisem Jerzym Przebendowskim, że dla uzyskania potrzebnej na świetne poselstwo sumy Tarło pozaciąga

¹⁾ Goszczyn — dawniej miasteczko, dziś osada w powiecie grójeckim.

długi na swoje dobra, na procenta, a później kapitał spłacać będzie Rzplta ratami. Zastawiwszy się, Tarło zgromadził na koszt poselstwa półtora miliona złp., tymczasem poselstwo nie doszło do skutku, gdyż sprawa w inny sposób została załatwioną¹⁾. Skończyło się na tem, że choć Tarło otrzymał był pewną sumę, jako zaliczkę ze skarbu Rzpltej, z powodu jednak wskazanych operacji finansowych i przygotowań do poselstwa musiał ze swego dołożyć, co nie przeszkodziło, że w czasach późniejszych, bo jeszcze w r. 1744, niektórzy, Tarle niechętni, żądali od niego zwrotu pieniędzy, otrzymanych ze skarbu Rzpltej.

Na ogół jednak Tarło był człowiekiem ogromnie popularnym i wpływowym. Jako taki, w czasie bezkrólewia, po śmierci Augusta II, należał do gorliwych stronników Leszczyńskiego, lecz w r. 1736 zmuszony był uznać Augusta III. Wtedy postąpił na województwo sandomierskie, a Adam Tarło, marszałek konfederacji Dzikowskiej, otrzymał województwo lubelskie.

Ale sympatye Tarłów pozostały po stronie Leszczyńskiego. Stali się oni, wspólnie z Potockimi, filarami stronnictwa, przeciwnego wówczas dworskiemu stronnictwu Czartoryskich i Stanisława Poniatowskiego. Z powodu tej rywalizacji wszystkie zabiegi dworu Augusta III względem zreformowania Rzpltej, a w pierwszym rządzie podniesienia jej siły zbrojnej, spełzły, jak wiemy, na niczem.

O sprawie Jana Tarły z Michałem Radziwiłłem o dobra Sobieskich, i o sprawie Adama Tarły z Kazimierzem Poniatowskim, w których to sprawach Jan i Adam Tarłowie wzajemnie się wspierali, mówiliśmy już poprzednio. Tu przypomnimy tylko, że śmierć Adama Tarły dotknęła starego już wówczas, a bezdzietnego Jana Tarłę bardzo mocno; z jego to inicjatywy zapadł wyrok trybunału, skazujący Kazimierza Poniatowskiego za zabicie Adama Tarły na rok więzy.

¹⁾ Patrz Jul. Bartoszewicz: „Szkice z czasów saskich“ 1880 r. „Wincenty Santini, nuncjusz w Polsce 1722—1728“.

Jan Tarło w swej nienawiści dla „familii“, stał się chwilowo narzędziem polityki pruskiej i dopomógł Fryderykowi II do zerwania sejmu 1744 r., który miał, jak wiemy, wiele danych do przeprowadzenia pewnych reform, a zwłaszcza powiększenia wojska. Fryderyk II proponował nawet Tarle i Potockim zawiązanie konfederacji w celu zdetronizowania Augusta III, przyczem, chcąc Tarłę skaptować, obłudnie wskazywał nań, jako na kandydata do korony; zupełnie niepotrzebnie, bo nienawiść do „familii“ była dostateczną pobudką dla Tarły, jak też dla Potockich, do zwalczania wszelkich ówczesnych zamierzeń dworu Augusta III. Tarło też nie brał swej królewskiej kandydatury na seryo; na wypadek opróżnienia tronu, przemysliwał wciąż o Leszczyńskim.

Jan Tarło spokrewniony był z Potockimi w ten sposób, że siostra jego Konstancya była za Józefem Mniszchem, marszałkiem w. kor., a jej córka Ludwika była drugą żoną hetmana Józefa Potockiego.

Jan Tarło umarł bezdzietnie w r. 1750. Miał cztery żony: za młodu ożenił się z Lubowiecką, z którą się rozwiódł; później ożenił się z wdową po Aleksandrze Łaszczu, wojewodzie bełzkim, z domu Modrzewską; trzecią żoną była Eżbieta Branicka, siostra hetmana Jana Klemensa Branickiego, wdowa po Ksawerym Potockim, staroście sokolskim (synu Michała, wojewody wołyńskiego, z linii na Krystynopolu); wreszcie czwarty raz ożenił się stary Jan Tarło z Zofią Krasińską, która po jego śmierci wyszła za Antoniego Lubomirskiego, wojewodę lubelskiego.

Zabity w pojedynku w r. 1744 Adam Tarło wcale nie był synowcem, jak zwykle piszą, Jana Tarły, lecz dalekim jego krewnym, z innej zupełnie gałęzi rodu Tarłów. Był synem Stanisława, kuchmistrza koronnego († 1721), i wnukiem Piotra, wojewody smoleńskiego († 1710). Ten ostatni żonaty był z Franciszką Opalińską, córką „zdrajcy“ Krzysztofa, wojewody poznańskiego; w ten sposób Adam

Tarło spokrewniony był z królową Leszczyńską, która była z domu Opalińska, wnuczka „zdrajcy“ Krzysztofa.

Adam Tarło urodził się w r. 1713. Pisali o nim: Ludwik Hubert, Julian Bartoszewicz, Klemens Kantecki, Szymon Askenazy, Mieczysław Skibiński i in. Sądy wypadły różnie, a nawet jeden i ten sam autor nie zawsze jednakoowo nań się zapatrywał. Tak Szymon Askenazy, uznawszy poprzednio, że Adam Tarło „wyrastał do rozmiarów wprawdzie nie dość jeszcze klarownej, zrównoważonej, ani uświadomionej, jeszcze pełnej krzyczących rozdźwięków, ale już ze wszechmiar znamiennej postaci przejściowej, wiodącej w prostej linii do największych postaci sejmku czteroletniego“, później już sceptyczniej o nim się wyrażał i na pytanie, „co byłby zrobił Tarło, gdyby nie był przedwcześnie zginął?“ odpowiedział: „mniemamy, że nic ważnego“¹⁾.

Takie jest i nasze zdanie, i w zupełności podzielić musimy surową o nim opinię Kl. Kanteckiego²⁾.

O zatargu Adama Tarły z „familiją“ i jego śmierci w pojedynku z Poniatowskim, mówiliśmy już poprzednio.

Potoccy.

Wskazywaliśmy już, że Potoccy nie mogą być przeciwstawiani Czarторыskim, jako pewne stronnictwo ideowo-polityczne; stanowili oni jednak zwartą grupę rodową, która, kierowana przez tego, lub innego wybitnego członka swego rodu, zwykle występowała w sprawach publicznych solidarnie i w ten sposób najbardziej przeciwnikom dawali się we znaki. Takimi przywódcami tej rodziny byli: prymas Teodor Potocki, po nim Józef Potocki, hetman w. kor., wreszcie Antoni Potocki, wojewoda bełzki.

Chcąc przejrzeć kolejno wybitniejszych przedstawi-

¹⁾ Sz. Askenazy: „Dwa stulecia“. I. 67 i II, 39.

²⁾ Kl. Kantecki. „Stanisław Poniatowski“. 1880. II, str. 84.

cieli rozgałęzionego tego rodu, musimy przejrzeć poszczególne jego linie: dwie linie gałęzi starszej t. zw. Srebrnej Pilawy (zwanej też gałęzią hetmańską), i cztery linie gałęzi młodszej, t. zw. Złotej Pilawy (dziś zwanej prymasowską).

Dwie linie Srebrnej Pilawy biorą swój początek od dwóch synów hetmana Stanisława Potockiego „Rewery“: Andrzeja i Feliksa Kazimierza; o obydwóch mówiliśmy w rozdziale poprzednim¹⁾; pierwszy († 1691) był założycielem linii starszej Srebrnej Pilawy na Stanisławowie (mieście, założonem przez hetmana Stanisława Potockiego Rewerę); drugi († 1702) założycielem linii młodszej Srebrnej Pilawy, na Podhajcach i Krystynopolu.

Z linii starszej, na Stanisławowie, syn Andrzeja Potockiego, Józef, był jednym z najbogatszych panów swego czasu. Główną swą rezydencję miał w odziedziczonym po ojcu i dziadzie Stanisławowie. Pierwszy raz ożenił się z Wiktoryą Leszczyńską, córką Wacława Leszczyńskiego, wojewody podlaskiego (z gałęzi na Gołuchowie) i Zofii Wiśniowieckiej (córką Dymitra Wiśniowieckiego, hetmana w. kor.); przez to małżeństwo stał się panem Krotoszyna w Poznańskiem i wielu dóbr po Wiśniowieckich i Zbarskich, między innemi Załoziec, Niemirowa i in.²⁾. Był też dziedzicem Brodów. Dochód jego roczny wynosił 150,000 dukatów (2,700,000 złp.); nie dziw więc, że mógł utrzymywać do 6000 milicyi nadwornej.

Przez żonę, daleką krewną króla Stanisława Leszczyńskiego, Józef Potocki stał się gorącym jego stronnikiem; pochlebiało dumie magnata być spokrewnionym z domem królewskim, a gdy nadomiar córka króla Stanisława stała się królową francuską, drobna figurka Józefa Potockiego

¹⁾ Tom I, str. 557.

²⁾ Patrz tom I; str. 506 i 507. Jedyna siostra Zofii Leszczyńskiej, z domu Wiśniowieckiej, Katarzyna, zaślubiona Stanisławowi Janowi Konięcpolskiemu, kasztelanowi krakowskiemu, umarła bezdzietna.

wydeła się jeszcze mocniej, a urodziny delfina obchodzono w Stanisławowie, jak uroczystość familijną.

Przy takim bogactwie i znaczeniu rodowem, nie nie znaczyło, że Józef Potocki był człowiekiem słabej głowy i, choć z rodziny hetmańskiej, bez żadnych zdolności woj-skowych; chciał i musiał odgrywać przeważną rolę w życiu politycznem Rzpltej, a posiadanie wielkiej buławy uważał za rzecz z prawa mu należną. Otrzymał ją z ręki Leszczyńskiego w r. 1706, cieszył się nią tylko trzy lata, t. j. do powrotu Augusta II. Odtąd nie zna innego celu, jak tylko napowrót ją pozyskać; otrzymuje ją jednak po-wtórnie dopiero w r. 1735; odtąd walczy o pomnożenie wojska, ale chodzi mu głównie nie o Rzpltą, ale o po-większenie swej władzy hetmańskiej.

Programu reform (oprócz aukcyi wojska) nie ma za-dnego; jest jednak, po śmierci prymasa Teodora Potockie-go, głową stronnictwa republikantów, a w pierwszym rze-dzie domu Potockich; jak jednym, tak drugim chodziło o walkę z „familiją“ Czartoryskich. W tej robocie pomaga mu, owszem podburza go do niej znana ówczesna intry-gantka („żmija“) Józefowa Mniszchowa, żona marszałka w. kor., siostra Jana Tarły, wojewody sandomierskiego, a matka drugiej żony Józefa Potockiego, Ludwiki. Pierwsza żona, z domu Leszczyńska, umarła w r. 1732.

W r. 1702 został Józef Potocki wojewodą kijowskim. W r. 1704 podczas wojny Augusta II z Karolem XII, na-leży on do partyi t. zw. bezstronnych, którzy, głównie na Rusi, zachowywali się wyczekująco wobec wypadków kra-jowych i do czasu nie opowiadali się wyraźnie ani za Au-gustem II, ani za Stanisławem Leszczyńskim. Dopiero, gdy szala ostatni go zaczęła przeważać, Józef Potocki w r. 1705 otwarcie przeszedł na jego stronę. W r. 1706, w bi-twie pod Kaliszem, walcząc obok generała szwedzkiego Mardefelda przeciwko Sasom, Moskwie i hetmanowi Sie-niawskiemu, został razem z Mardefeldem wzięty do nie-woli. Zakochany w córce Potockiego głośny partyzant stron-

nictwa Augusta II, wtedy niemłody już Adam Śmigiel-ski, starosta gnieźnieński, otrzymawszy obietnicę jej ręki, uwol-nił Potockiego z niewoli i sam przeszedł na stronę Lesz-czyńskiego. Potocki został przez Leszczyńskiego miano-wany hetmanem w. kor., i prowadził, wspólnie ze Śmigiel-skim, wojnę partyzancką przeciwko stronnikom saskim i Rosyanom. Po klęsce Karola XII pod Połtawą, Potocki uszedł z wojskiem na Śląsk, a wydalony stamtąd na ża-danie cara Piotra, udał się do obozu Karola XII w Ben-derze. Stamtąd w r. 1711, na czele własnego hufca Pola-ków i 30,000 Tatarów, wkroczył na krótko na Ukrainę, a w r. 1712 wpadł na Pokucie. W roku następnym udał się z królem Stanisławem Leszczyńskim do Benderu.

Gdy następnie Leszczyński odjechał do wyznaczonego mu na pobyt przez Karola XII księstwa Dwóch Mostów, Potocki w r. 1714 razem z innymi stronnikami Leszczyń-skiego (Michałem Potockim, Janem Tarłą, Michałem Wi-śniowieckim, Adamem Śmigielskim, Janem Sapiehą i in.) wrócił do Polski i pogodził się z Augustem II. Usu-nięty od wpływów na dworze, pozostał odtąd aż do śmier-ci Augusta II na uboczu, nie stał się dworakiem, nie po-pierał dążeń absolutystycznych Augusta II, ale też sam żadnego programu reform nie posiadał. Występując prze-ciwno „nowym ludziom“, jak Stanisław Poniatowski, Sta-nisław Rzewuski, a nawet Czartoryscy, przeciwstawiał się im, jako potężny magnat starej daty, poniewierający par-weniuszem Poniatowskim.

Zaślubienie w r. 1724 Maryi Leszczyńskiej przez Lu-dwika XV podniosło znaczenie i nadzieje Józefa Potockie-go. Wkrótce potem oddanie w r. 1726 buławy, po śmierci Sieniawskiego, człowiekowi „nowemu“, Stanisławowi Mate-uszowi Rzewuskiemu, było obrazą dotkliwą, ale jeszcze większą stał się zamiar królewski mianowania po śmierci Rzewuskiego w r. 1728 hetmanem w. kor. Stanisława Po-niatowskiego. Do tego duma Potockiego w żaden już sposób dopuścić nie mogła; to też czas od 1728 r. do

samej śmierci Augusta II jest jedną walką możnowładztwa ówczesnego o buławę (jak wiemy w r. 1728 zaważowało ich trzy, a w r. 1730 także czwartą). Aby do nominacji nie dopuścić, wszystkie sejmy były zrywane bez litości. Stanisław Poniatowski został mianowany tylko regimentarzem. Tak rzeczy trwały, jak wiemy, do ogłoszenia bezkrólewia.

W czasie bezkrólewia, prymas Teodor Potocki i Józef Potocki stają na czele stronników Leszczyńskiego; powoli pozyskują dlań nawet „familie“, t. j. Stanisława Poniatowskiego i Czartoryskich; ale sprawa buławę grozi w każdej chwili zerwaniem. Józef Potocki stawia ją na ostrzu noża; Stanisław Poniatowski wreszcie ustępuje i zrzeka się regimentarstwa, poczem regimentarzem mianowany zostaje przez Leszczyńskiego Józef Potocki, który po koronacji ma otrzymać nominację na hetmana w. kor. Tymczasem sprawa Leszczyńskiego powoli upada, Józef Potocki nie łączy się z konfederacją Dzikowską i, gdy August III ofiarowuje mu upragnioną buławę, uznaje króla Sasa.

W 1737 r. podejmuje Józef Potocki na zamku swym w Niemirowie z ogromnym przepychem dyplomatów Anglii, Holandyi, Rosyi, Austrii i Turcyi, którzy się tu zjechali dla narad w celu doprowadzenia do końca wojny rosyjsko-tureckiej; narada ta jednak pozostała bez rezultatu.

Zostawszy hetmanem, Józef Potocki dążył do aukcji wojska, a widząc zbytnią zależność dworu Augusta III od Rosyi, starał się o zbliżenie Polski do Francyi, Szwecyi i Turcyi. Zamiast jednak dążyć do tych celów przez zbliżenie się przedewszystkiem do swego króla, a także do znów od r. 1738 wpływowych Czartoryskich i Stanisława Poniatowskiego, knuł on zwykłym zwyczajem malkontentów polskich wciąż nowe intrygi przeciwko królowi i w tym celu łączył się potajemnie z zagranicą (głównie z Francją i Prusami); myśl konfederacji opozycyjnej nigdy go nie opuszcza i na tych staraniach rokoszowych, zresztą stale

bezsukutecznych, ogranicza się cała ówczesna polityka Józefa Potockiego.

W r. 1744 został Józef Potocki wojewodą poznańskim, a w r. 1748 kasztelanem krakowskim—połączył więc znów buławę wielką z pierwszym krzesłem senatorskim. Przed samą śmiercią przyczynił się jeszcze do zerwania sejmu 1750 r. Zmarł w r. 1751. Pogrzeb jego odbył się w Stanisławowie z nadzwyczajnym przepychem; przez sześć dni dawano ognia ze 120 armat, na co wyszło 4,700 kamieni prochu.

Z drugiej swej żony Ludwiki Mniszchówny, Józef Potocki nie miał potomstwa; z pierwszej zaś, Wiktorii Leszczyńskiej, zostawił syna Stanisława i córkę Zofię 1-o voto za Adamem Śmigalskim, 2-o v. za Dominikiem Kossakowskim, kasztelanem podlaskim (z linii na Bohorodczanach, Twierdzy i Kuryłowcach); była ona matką owego Stanisława Kossakowskiego, kasztelana kamieńskiego, który zaślubił głośną Katarzynę Potocką, powszechnie znaną „kasztelanową kamieńską“.

Stanisław Potocki, syn hetmana Józefa, nie odgrywał już tak wielkiej roli politycznej, jak ojciec. Pan ogromnej fortuny, powiększonej przez wiana dwóch żon, Maryanny Łaszcówny, wojewodzianki bełskiej, i Heleny Zamoyskiej, córki Michała, wojewody smoleńskiego (zwłaszcza pierwszej), został w r. 1735, po śmierci teścia, wojewodą smoleńskim, następnie w r. 1744 po ojcu wojewodą kijowskim, wreszcie w r. 1756 wojewodą poznańskim. Umarł w r. 1760. Z pierwszej żony pozostawił, oprócz wcześniej zmarłego syna Antoniego, jedyną córkę Annę, dumną żonę dumnego Franciszka Salezego Potockiego (o niej niżej), a z drugiego małżeństwa trzy córki i czterech synów, z których dwaj pomarli młodo bezżennie, a o dwóch młodszych, Wincencie i Józefie, wspomnimy w rozdziale następnym.

Przechodzimy do młodszej linii Srebrnej Pilawy, linii na Podhajcach i Krystynopolu.

O protoplaście tej linii, Feliksie Kazimierzu Potockim

(† 1702) mówiliśmy już w rozdziale poprzednim. Był on żonaty z Krystyną Lubomirską, córką Jerzego Sebastjana, marszałka w. kor. i hetmana pol. kor. i od jej imienia nazywał Krystynopolem miasteczko, założone przez siebie w r. 1692, niedaleko Sokala. Odtąd Krystynopol stał się rezydencją Potockich, a wnuk założyciela Franciszek Salezy Potocki wzniósł tu wspólny pałac.

Feliks Kazimierz Potocki pozostawił czterech synów: Michała, Józefa, Stanisława i Jerzego.

Michał Potocki, pan na Sędziszowie w Krakowskim, człowiek starego autoramentu, zacny, bez szerszych horyzontów, z fantazją szlachecką, był przeciwnikiem wszelkich reform, głęboko religijnym, odznaczał się coraz częściej w owym czasie fanatyzmem; na trybunałach, w których często uczestniczył, pisał namiętne wyroki przeciwko dysydentom i ciągle koronował cudowne obrazy Najświętszej Panny, rozrzucone po różnych kościołach na Rusi; niecierpiał Sasów i wogóle cudzoziemszczyzny. Za młodu, jeszcze w r. 1698, w czasie wyprawy na Turków, pobił Przebendowskiego, wojewodę małopolskiego, znanego promotora elekcji Augusta II, za to, że ten przemawiał za pozostawieniem w Polsce wojsk saskich. W r. 1704 należał początkowo do partii „bezzstronnych“, później przeszedł na stronę Stanisława Leszczyńskiego i pozostał mu wiernym do r. 1714. Przyjmował gorący udział w konfederacji Tarnogrodzkiej; był wtedy pisarzem polnym kor. i dowodził oddziałem wojska konfederackiego; z oddziałem tym w r. 1716 wpadł do Lwowa i wziął do niewoli hetmana w. kor. Sieniawskiego. Należał następnie do komisarzy do traktowania z Augustem II, i na sejmie niemym w r. 1717 odczytywał konstytucje i traktat. Aby go sobie zjednać, nadał mu August II w r. 1726 województwo wołyńskie. W czasie bezkrólewia 1733 r., należał Michał Potocki do najgorliwszych stronników Stanisława Leszczyńskiego i wytrwał przy nim najdłużej ze wszystkich Potockich. Umarł w r. 1749. Był dwa razy żonaty: naprzód z Zofią

Czarniecką, córką Stefana Stanisława Czarnieckiego, pisarza polnego kor. (marszałka konfederacji Gołabskiej), powtóre z Maryanną Ogińską; miał z obu małżeństw czterech synów (z nich Antoni, starosta halicki, zerwał sejm 1729 r.) i cztery córki (z nich Teresa była żoną smutnej pamięci hetmana Szymona Kossakowskiego). Męskie potomstwo Michała Potockiego wymarło w końcu w. XVIII.

Drugi syn hetmana Feliksa Kazimierza Potockiego, Józef, pan na Krystynopolu, był tylko strażnikiem kor., gdyż umarł wcześniej w r. 1727. Należał do konfederacji Tarnogrodzkiej. Żonaty był z bogatą dziedziczką, Teofilą Cetnerówną, córką Jana Cetnera, starosty lwowskiego; wniosła ona w dom Potockich znaczne dobra na Wołyniu w dzisiejszym powiecie rówieńskim: Tuczyn, Hubków, Siedliszczce, Mokwin i in. Dobra te, po śmierci Józefa Potockiego, wdowa po nim wraz z synem jedynakiem Franciszkiem Salezym sprzedała w r. 1744 Stanisławowi Lubomirskiemu, podstolemu kor., z Równego.

Franciszek Salezy Potocki był jednym z najbogatszych panów polskich ówczesnych; dla ogromnych dóbr na Ukrainie nazywano go „królikiem Rusi“. Zmarły w r. 1732 bezdzietny stryj jego Stanisław Potocki, wojewoda bełzki (p. niżej) zapisał mu odziedziczony po ojcu Tartaków i ogromne dobra Humańskie, które, jak wiemy, w r. 1609 nadane były Walentemu Aleksandrowi Kalinowskiemu, przeszły następnie do jego syna Marcina, hetmana polnego kor. (z którego siostrą żonaty był Rewera Potocki), później do jego wnuka Marcina Adama, a po śmierci tego ostatniego do jedynej jego córki Heleny, żony Jakóba Morsztyna, wojewody Sandomierskiego, która w r. 1726¹⁾ całą Humańszczyznę zapisała Stanisławowi Potockiemu. A do Humańszczyzny w owym czasie należały już odziedziczone także przez Kalinowskich dobra ukraińskie możnej wygasłej rodziny Strusiów. Do tej fortuny należały mię-

¹⁾ P. tom I, str. 354 — 356. Na stronie 356 wiersz 3-ci z dołu poprawić datę 1748, wskazaną podług Bonieckiego, z herbarza pod „Ka

dzy innemi Tulczyn (dawniej Nesterwar), późniejsza rezydencya Szczęsnego Potockiego; smutnej pamięci Targowica, na wschód od Humania, Mohylów nad Dniestrem, Brahiłów pod Winnicą i Teplik, dzisiejsze dobra ordynackie potomków Szczęsnego Potockiego. Jeszcze przed odziedziczeniem tej ogromnej sukcesyi po stryju, Fr. Salezy Potocki starał się o najbogatszą dziedziczkę w Polsce — wdowę Zofię Denhoffową, z domu Sieniawską. Ubiegł go wtedy, jak wiemy, August Czartoryski. To zwycięstwo Augusta Czartoryskiego przyczyniło się także do tej nienawiści, którą Franciszek Salezy Potocki pałał całe życie do rodziny Czartoryskich. Otrzymawszy wtedy kosza, młody Potocki ożenił się z wdową po dalekim krewnym matki Mikołaju Cetnerze, Zofią Cetnerową, z domu Rzezycką. Ale gdy pierwsza ta żona umarła w r. 1741, powiwszy mu syna, zgasłego dzieckiem, udało się Potockiemu powetować sobie pierwsze niepowodzenie posagowe i zaślubić arcybogatą daleką kuzynkę Annę Potocką, córkę Stanisława Potockiego, wojewody poznańskiego, i bogatej Łaszczówny; wniosła mu ona, oprócz znacznych dóbr ziemskich, klejnoty ogromnej wartości; między nimi był naszyjnik, darowany następnie przez Szczęsnego Potockiego swej trzeciej żonie Zofii, złożony ze stu pereł, każda wartości po 5,000 dukatów (obecnie należy ten naszyjnik do klejnotów koronnych państwa rosyjskiego).

W r. 1753, na mocy transakcyi Kolbuszowskiej, otrzymał Franciszek Salezy Potocki z podziału ordynacyi Ostrogskiej — Łokacze w pow. włodzimierskim na Wołyniu z kilku wsiami¹⁾.

Jakby tego wszystkiego było za mało, otrzymał Fr. Sal.

linowscy, na 1726. Data 1748 jest w każdym razie mylną, powinno być 1726, albo, być może, 1728.

¹⁾ Gdy zaczęły się spory o transakcyę Kolbuszowską, Fr. Salezy Potocki chwilowo od przyjęcia tych dóbr się odmówił i podał tak zwany reces (zrobił to także Ignacy Sapieha), ale sejm z r. 1766 recesy te unieważnił i transakcyę zatwierdził.

Potocki jeszcze kilkanaście intratnych królewskich; między innemi starostwa: bełskie, sokalskie, hajsyńskie, zwinogrodzkie, ropczyckie, hrubieszowskie. Równać się z nim co do bogactw mógł tylko Radziwiłł Nieświeski, „królik Litwy“, oraz w pewnym stopniu rządny August Czartoryski (skutkiem otrzymania za żoną fortuny Sieniawskich) i bogacz Stanisław Lubomirski z Równego (skutkiem nabycia przez ojca ogromnej fortuny Koniecpolskich).

Dwór w Krystynopolu odznaczał się pompą i przeplechem. Fr. Salezy Potocki, będąc pychą chodzącą, znalazł w swej drugiej małżonce ten sam przymiot, tylko w stopniu, zdaje się, jeszcze wyższym. Podobnie jak w w. XVI Konstanty Bazyli Ostrogski¹⁾, Fr. Salezy Potocki, aby dogodzić swej chorobliwej próżności, nie żałował znacznych pieniędzy, aby utrzymywać, jako marszałka swego dworu, kogoś z personatów — był więc takim marszałkiem Potockiego księżę Włodzimierz Czetwertyński, z tytułem starosty utajkowskiego²⁾, później „hrabia saski“ Karol Sierakowski, starosta zawidecki³⁾. Milicya nadworna Fr. Salezego Potockiego składała się z piechoty, dragonów, ułanów i kozaków.

Z krajczego kor. (od r. 1736), został Fr. Salezy Potocki w r. 1755 wojewodą wołyńskim, wreszcie po teściu Stanisławie Potockim w r. 1756 wojewodą kijowskim. O honory, dostojęństwa, łaski dworów swego i obcych dbał bardzo — nie chodziło mu o „zasady“, lecz o realniejsze „posady“.

Dopóki Czartoryscy byli, do roku 1752, partją dworską, nienawidząc ich, Fr. Sal. Potocki należał do dobrze płatnego stronnictwa francuskiego; dopiero, gdy Czarto-

¹⁾ P. tom I, str. 168.

²⁾ Właściwie takiego starostwa nie było; ale posiadacze choćby najmniejszych królewskich tytułowali się starostami.

³⁾ Starostwo zawideckie leżało w województwie bełkiem, w powiecie buskim.

ryscy przechodzą do opozycji, a Francya zaczyna skąpić pieniędzy, zbliża się coraz bardziej do Brühla. Brühl, jak wiadomo, nie lubiany przez Sasów, chciał się jak najmocniej usadowić w Polsce, pragnął związków z magnaterią polską; córkę przeznaczał początkowo Kazimierzowi Poniatowskiemu, a gdy to nie doszło do skutku, wydał ją za Józefa Mniszcha, marszałka nadwornego kor. Mniszech przez to małżeństwo stawał się coraz wpływowszym w sprawie rozdawnictwa „łask“ królewskich; był powinowatym z ny Fr. Sal. Potockiego, gdyż jego siostra była drugą żoną hetmana Józefa Potockiego, a więc macochą teścia Fr. Sal. Potockiego. Brühl pragnął dawniej wyswatać najstarszego swego syna Fryderyka z Elżbietą Czartoryską, córką Augusta Czartoryskiego, ale Czartoryscy okazali się temu przeciwni i wydali córkę w r. 1753 za Stanisława Lubomirskiego. Teraz Brühl przez Mniszcha proponował małżeństwo swego syna z córką Fr. Sal. Potockiego; przeciwko temu związkowi przemawiała duma Potockich, gdyż wiedzieć należy, że na rodzinę Brühlów patrzano nawet w Saksonii z góry i z niechęcią, a takie rodziny, jak Flemingów, Vitzthumów i in., uważały się za coś nieskończenia wyższego od Brühlów. Ale żądza zysków przemogła. Uroczyste zaręczyny wojewodzianki Maryi z Fryderykiem Brühlem, starostą warszawskim, odbyły się w Krystynopolu w r. 1759, z przepychem, który kosztował przeszło 250,000 złp. Ślub odbył się 8 stycznia 1760 r. W zamian za wydanie córki, Fr. Sal. Potocki otrzymał od Brühla przyrzeczenie, że nieprzyjaciele wojewody będą nieprzyjaciółmi Brühla, i że łaski królewskie w województwach ruskiem, wołyńskiem i bractawskiem świadczone będą tylko za rekomendacją Potockiego. Pakt ten z Brühlem dotrwał do śmierci ministra, chociaż nie bez chmur, a to z dwóch powodów: pożycie młodego małżeństwa nie było najlepszem (chwilowo nawet się rozjeżdżali), a powtóre Brühl lubił przy wszelkich promocyach przedewszystkiem brzęczącą monetę.

Wojewodzina Anna Potocka była kobietą nie tylko dumną, ale też kapryśną i dla otoczenia swego przykrą. Panny swoje służebne za najmniejszą płochość w obejściu z mężczyznami ćwiczyć kazala różgami; często szła na podsłuchy do ich mieszkania, szpiegując, czy się tam młodzi, jaki nie zakradł... Było wówczas modnym przepychem chować na dworze karłów; wojewodzina miała dwoje bliźniąt, brata i siostrę; w wielkim salonie był dla nich wyklejony z papieru o kilku pokojach apartament, skąd karły czyniły wycieczki po całym pałacu, szpiegując i donosząc wojewodzinie o każdej złej sprawie dworaków. Na dworze w Krystynopolu odbywało się wszystko po królewsku i zachowywano etykietę większą niż w Warszawie. Naprzeciw pałacu wielkiego i rozległego, o dwóch obszernych podwórcach z oficynami, mnóstwem zabudowań pomniejszych i wspaniałą bramą wjazdową, wśród rozłożystego i cienistego parku stał „hauptwach“, zajmowany przez lejbgwardyę dragonów, która przy każdym ukazaniu się, wjeździe lub wyjeździe wojewody stawała pod broń, biła w bębny i oddawała mu honory wojskowe. Obywatel lub urzędnik wojewódzki, mimo tytułu pana brata, który im dawano na kopercie, nie śmieli zajeżdżać przed pałac w Krystynopolu. Przez uszanowanie wysiadali w bramie z karet i powozów i pieszo szli do drzwi pałacowych. Żołnierze, w bramie straż trzymający, nie puściliby powozu; jedne tylko damy miały pozwolenie zajeżdżać przed pałac, ale powóz natychmiast napowrót za bramę wychodził. Pani wojewodzina żywszy się z mężem, i dumniejsza jeszcze od niego, sama, najmocniej przestrzegała etykiety, której się musiano trzymać jak najściślej. Przy wsiadaniu do powozu, zwykle jeden z dworzan rękodajnych powinien był jej podawać rękę, na której się opierała; surowo przepisaniem było, żeby nie wając się ramienia pani dotykać, kułak tylko do oparcia się na nim podstawiać. Gdy raz nowy jakiś dworzanin, nieświadomy etykiety, wstępującej na stopień kareciany, zamiast podać kułak wedle zacho-

wywanej formy, schwycił ją dłonią, pod ramiona, wojewodzina tak była oburzona, że śmiała w twarz uderzyła.

O Franciszku Salezym Potockim mówić będziemy jeszcze w rozdziale następnym. Tu tylko nadmieniamy, że oprócz córki Maryi, wydanej za Brühla, miał Potocki jeszcze trzy córki, wydane: Antonina — za Franciszka Ksawerego Lubomirskiego, Pelagia Teresa — za Michała Jerzego Mniszcha, późniejszego marszałka w. kor., wreszcie Pelagia Ludwika — za Kazimierza Rzewuskiego, pisarza pol. kor. Jedyny syn Franciszka Salezego Potockiego, Stanisław Szczęsny, przyszedł marszałek konfederacji Targowickiej, urodził się dopiero w r. 1752.

Przechodzimy do stryja Franciszka Salezego Potockiego — Stanisława Potockiego, trzeciego syna hetmana Feliksa Kazimierza, tego, co Fr. Sal. Potockiemu zapisał swój Tartaków i ogromną Humańszczyznę. Należał on do konfederatów Tarnogrodzkich; wojsko litewskie, nie dowierzając swemu hetmanowi Pocielowi, wybrało wtedy Stanisława Potockiego, wówczas strażnika lit., na marszałka konfederackiego. W r. 1729 został on wojewodą bełzkim. Umarł w r. 1732. Choć dwa razy żonaty, był bezdzietny. Chrzęszczewski w swych pamiętnikach powiada, że zamiar zapisania Fr. Sal. Potockiemu Tartakowa i Humańszczyzny o mało co się nie rozchwiał, gdy młody wówczas Fr. Sal. Potocki, wróciwszy z Petersburga, pokazał się stryjowi w stroju francuskim; bardzo się to wojewodzie nie podobało, i dopiero spowiednik wojewody przestrzegł synowca, by prędzej powrócił do kontusza, co też ten uczynił i odtąd stroju staropolskiego już nie porzucał.

Najmłodszy brat wojewody bełckiego, a czwarty syn hetmana Feliksa Kazimierza Potockiego — Jerzy, pan na Podhajcach, starosta grabowiecki i tłumacki, zmarł w r. 1748, nie odgrywał roli politycznej i przemieszkiwał w Lublinie, gdzie posiadał pałac. Tylko na sejmie w r. 1732 przyłączył się do agitacji Potockich przeciwko „familii“ w sprawie o buławy i przyczynił się do zerwania sejmu.

Sam nie bogaty, dwa razy był żonaty również nie bogato; zato, żeniąc swoich dwóch synów i wydając za mąż dwie córki, dbał już bardzo o stronę materyalną synowych i zięciów. Syna Eustachego ożenił w r. 1741 z jedną z najbogatszych panien ówczesnych, Maryanną Kątską; drugi syn Maryan ożenił się z Anną Małachowską kanclerzanką; córka Pelagia zaślubiła Józefa Potockiego, późniejszego kasztelana lwowskiego (z gałęzi Prymasowskiej); wreszcie zewnętrznie niepowabna, a zato cięta w języku Katarzyna wyszła za bogatego, ale garbatego Stanisława Kossakowskiego, kasztelana kamieńskiego, pana na Bohorodczanach, Twierdzy i Kuryłowcach.

O córkach Jerzego Potockiego i synu Maryanie mówić będziemy w rozdziale następnym. Do okresu saskiego należy działalność starszego syna, Eustachego, zmarłego już w r. 1768. Żona jego, bogata Maryanna Kątska, była po ojcu wnuczką towarzysza broni Jana III, Marcina Kątskiego, kasztelana krakowskiego, po matce była wnuczką Stanisława Szczuki, podkanclerzego litewskiego; obaj ci jej dziadowie pomarli w r. 1710, a na Eustachową Potocką spadła cała fortuna Kątskich i Szczuków. Poza tem posiadał Eustachy Potocki osiem starostw. W dawnym ulubionem siedlisku podkanclerzego Szczuki, Radzyniu, w ziemi łukowskiej, Eustachy Potocki urządził sobie wspaniałą rezydencję i pisał się panem na Podhajcach i Radzyniu. W życiu politycznem nie brał wybitniejszego udziału. Od r. 1754, kiedy Brühl zerwał z Czartoryskimi, a Potoccy stali się stronnictwem dworskim, Eustachy Potocki również zaczął otrzymywać „łaski“ królewskie; został cześnikiem kor., a w r. 1759 generałem artylerii litewskiej, pomimo, że urząd ten ze zwyczaju powinien był się dostać pułkownikowi artylerii lit., którym był stronnik „familii“ Jan Massalski, podczaszy lit.; o głośniejszej sprawie, która z tego powodu wynikła, mówić będziemy przy Massalskich.

Zachciało się jeszcze Eustachemu Potockiemu, za przykładem innych panów, założyć osobną swoją jurydykę w Warszawie; zakupił więc rozległe grunta nad Wisłą w pobliżu zamku królewskiego i ufundował tam dzielnicę, przezwaną od imienia żony Maryensztadtem.

Kiedy w r. 1762 umarł Michał Radziwiłł hetman w. lit. i buława wielka lit. przeszła do hetmana polnego Massalskiego, Eustachy Potocki zaczął się starać o mniejszą buławę lit.; miał ją już prawie w ręku, lecz namyślił się i dobrowolnie sprzedał ją Aleksandrowi Sapieże.

Po śmierci Augusta III, Eustachy Potocki należał do partii przeciwej Czartoryskim, lecz gdy wybór Stanisława Augusta stał się faktem, jeden z pierwszych pogodził się z królem, poczem spokojnie przebywał w Radzynie. W r. 1768 nagle umarła mu żona; śmierć ta tak dotknęła Eustachego Potockiego, że w kilka dni później także życie zakończył. Pozostawił córkę Urszulę za Hieronimem Sanguszką i pięciu synów: Kajetana, Ignacego (głośnego przywódcę sejmu czteroletniego) Jerzego, Stanisława Kostkę i Jana, o których mówić będziemy w rozdziale następnym.

Przechodzimy do Potockich Złotej Pilawy, t. j. do czterech synów Pawła, kasztelana kamienieckiego († 1674) i do potomstwa jego brata Jana, wojewody braclawskiego († 1670).

O Pawle Potockim, kasztelanie kamienieckim, mówiliśmy już w rozdziale poprzednim¹⁾. Miał on z pierwszej żony, Jarmolińskiej, jednego syna Józefa Stanisława, protoplastę linii starszej Złotej Pilawy, a z drugiej, Eleonory Sołtykowówny, dziewięcioro dzieci, dwie córki i siedmiu synów, z których drugi z rzędu, Teodor, był prymasem, trzech zmarli bezpotomnie, jeden pozostawił tylko córki, a najstarszy, Aleksander, i trzeci z rzędu, Stefan, byli protoplastami dwóch linii: Aleksander — linii średniej Złotej

Pilawy (odnóg Guzowskiej, Lwowskiej, Rymanowskiej i Buczackiej), a Stefan linii młodszej Złotej Pilawy, Chrzastowskiej.

Choć nie z wieku, ale z urzędu i stanowiska w rodzinie, zacząć nam należy od prymasa Teodora — od niego cała gałąź Złotej Pilawy otrzymała nazwę prymasowskiej; a był on głową całego rodu Potockich (obu gałęzi) czas długi, aż do śmierci, kiedy głową taką został Józef Potocki, hetman w. kor.

Teodor Potocki urodził się w Moskwie w r. 1664 i tegoż samego dnia był ochrzczony, z rozkazu cara Aleksego, który go osobiście trzymał do chrztu, przez moskiewskiego patriarchę Nikona. Wkrótce potem, jak wiemy, ojciec jego Paweł Potocki wrócił do Polski i dzieci swoje mógł już wychowywać w wierze katolickiej; nawet matka, z domu Sołtykowówna (później także katoliczka) sama go oddała na wychowanie do jezuitów Warszawskich i przeznaczyła do stanu duchownego. Wysłany za granicę, kształcił się w teologii cztery lata w Rzymie. Powróciwszy do kraju, został w r. 1689 wyświęcony na księdza i pozostawał przy królu Janie III, jako jego sekretarz i kapelan nadworny, lubiany dla wrodzonej wesołości charakteru.

Po wstąpieniu na tron Augusta II, Potocki został w r. 1699 biskupem chełmińskim. Nominacya ta wywołała początkowo protest stanów pruskich, a to ze względu, że Potocki nie miał indegenatu prowincyi pruskiej. Gdy zaczęła się wojna szwedzka, Teodor Potocki trwał długo przy Augustcie II i był jednym z twórców utworzonej w r. 1704 przy Augustcie II konfederacyi Sandomierskiej. Dopiero po zawarciu przez Augusta II pokoju Altransztadzkiego, Teodor Potocki uznał Leszczyńskiego. Ten ostatni mianował go biskupem krakowskim, ale stolica apostolska, nie uznając wciąż Leszczyńskiego za króla, nominacyi tej nie zatwierdziła. Po bitwie Poltawskiej i powrocie Augusta II, Potocki znów uznał króla Sasa. W r. 1712 został biskupem warmińskim. Przebywając w tem biskupstwie, stając się jakby udzielne księstwo, Potocki zajął się niem

¹⁾ P. Tom I str. 559.

gorliwie i mało stamtąd wyjeżdżał. W r. 1716 podejmował w Gdańsku Augusta II i cara Piotra. W zarządzie swą dycezyą odznaczył się wybitną nietolerancyą.

W r. 1722 Potocki wyniesiony został na godność prymacyalną. W tym charakterze bronił przed Europą surowego wyroku w głośnej sprawie toruńskiej 1724 r. Biorąc teraz czynny udział w życiu publicznym i prowadząc dom otwarty, odznaczał się dumą i zarozumiałością. Gniewało go wyniesienie nowych rodów, zwłaszcza Poniatowskiego i Czartoryskich. Sprzeciwiał się też całą siłą rozdaniu buław po zerwanym sejmie 1732 r. Stawszy się głową całej rozgałęzionej, potężnej rodziny Potockich, gdy stan zdrowia Augusta II przepowiadał blizkie bezkrólowie, zaczął przemysliwać o kandydaturze Leszczyńskiego, spokrewnionego, jak wiemy, z Józefem Potockim. A gdy August II na początku 1733 r. umarł, Teodor Potocki, jako interrex, stał się duszą stronnictwa Leszczyńskiego.

Dosadny wizerunek Teodora Potockiego z owego czasu daje nam Szymon Askenazy¹⁾: „Stary już człowiek, właśnie w kilka dni po śmierci królewskiej siedmdziesięcioletnie obchodził urodziny, a trapiiony nadto ciężką chorobą kamienia, stał prawie nad grobem. Jednak w ciele sędziwem i osłabionem nosił charakter, a raczej upór nieugięty, wielkie, nieraz podniosłe pojęcie godności prymacyalnej i narodowej, przytem ogniste, jak w młodzieńcu, porywy ambicyi i nienawiści osobistej i rodzinnej. W dziwnem połączeniu wcielały się w jego postaci niektóre przyrodzone samozachowawcze instynkta narodowe i zarazem wszystkie rozkładowe instynkta oligarchiczne. Otoczony potrójną powagą dostojenstwa, imienia i wieku, był przecie w gruncie rzeczy dużo mniejszą siłą, dużo mniej jednolitym i samodzielnym, niż na pozór mogło się wydawać, rozerwany i niewyraźny w swoich planach, zmienny i dwuznaczny w sposobach, łatwo dający ucho i wia-

¹⁾ „Dwa stulecia“. I. 58—61.

rę oblegającym go klientom i pochlebcom duchownego i świeckiego stanu, a najbardziej własnym krewnym i powinowatym. Posiadał doświadczenie i dwulicowość przeciętnego dyplomaty swoich czasów, posiadał także mocną wolę, a w razie potrzeby zdolnym był do narażenia siebie, nawet do poświęcenia, ale z tem wszystkiem zawsze i wszędzie nasamprzód naczelnik rodu i magnat, potem dopiero naczelnik kościoła narodowego, mąż stanu i obywatel, przytem umysłu miernego, niewielkiego ukształcenia, zasklepiony w ciasnym widnokregu dążeń i względów stronnich, rodzinnych, lub po prostu osobistych, nie umiał on nigdy wznieść się do wyższej, kierowniczej koncepcyi politycznej, rozświeconej obszerną świadomością powszechnego położenia i uszlachetnionej czystem dobrem publicznym pragnieniem. Górowała w nim nadewszystko дума przysłowiowa Potockich, nieodstępna myśl przewodnia wyniesienia swojego domu do wszechwładzy w Rzpltej, nieubłagana niechęć do wszelkich innych wewnątrz Rzpltej potęg, zdolnych do rywalizacji z tym własnym jego domem, a więc zarówno nieubłagana dla innych domów możnowładczych, jakoteż dla samego nawet domu królewskiego. Królewskiemu domowi saskiemu wiele zawdzięczał prymas i kiedyś do najpierwszych jego stronników i sług się zaliczał. Przez Augusta II wyniesiony był naprzód na pierwsze swoje biskupstwo, potem na stolicę prymasowską. Ale do obowiązków wdzięczności nie poczuwał się zgoła. Wziął co mu dano, jako rzecz sobie przynależną. Skoro zaś ujrzał króla, dobijającego się samodzielności, a nawet samowładztwa, skoro zwłaszcza ujrzał wykonywane nienawistne rady Flemingowe, wysuwanych na czoło homines novos, przesuwany środek ciężkości oligarchicznej w państwie, tworzoną nową przeciwwagę, nowe groźne spółzawodnictwo możnowładcze, oparte o stopnie tronu, wtedy bez namysłu zerwał z monarchą i objął przewodnictwo nad opozycyą przeciw dworowi, przeciw całej wewnętrznej i zagranicznej polityce dworskiej. Co go oburzało i niepokoi-

ło najwięcej, czego żadną miarą zcierpieć nie mógł i co za wszelką cenę złamać postanowił, to był nagły wzrost „famili” Czartoryskich i parweniusza Poniatowskiego. Wtedy to, w ostatnich latach Augusta II, prymas w Rzpltej pierwszy zwrócił się o pomoc przeciw swojemu królowi do mocarstw cudzoziemskich, do odleglejszych protektorów, a zarazem i do sąsiadów najbliższych. Nawiązał potajemne stosunki z Francją, w celu niedopuszczenia sukcesyi saskiej i zapewnienia następstwa tronu Leszczyńskiego, i prawie równocześnie nawiązał potajemne knowania z Rosją i Austrią. Dumny magnat-prymas nie gardził cesarskimi pieniędzmi i oddawna pobierał pensję roczną w Wiedniu od Karola VI. Dwulicową tę swoją negocyację, z jednej strony z Francją, z drugiej — z Rosją i Austrią, prowadził równolegle, z niemałą zręcznością aż do samej śmierci królewskiej. Teraz bez wahania zdeklarował się przeciw Sasowi, nie mającemu jeszcze zresztą bynajmniej zapewnionego w tej chwili rosyjsko-austriackiego poparcia, i oświadczył się stanowczo za kandydaturą francuską Leszczyńskiego. Blisko z Leszczyńskim spowinowacony, znał go doskonale i do głębi przeniknął; to też więcej, niż na powinowactwie polegał na znajomości duszy króla Stanisława; wymarzonego w nim widział króla, gdyż widział zupełną jego nicość, rozumiał, iż za niego będzie rządził, iż w jego osobie wyniesie na tron kreaturę swoją i swojego domu, przybraną w fikcyjną szatę majestatu, a przeznaczoną do tego tylko, aby służyć interesom i wypełniać wolę Potockich.“

Po wkroczeniu wojsk rosyjskich, jeszcze przed dokonaną pod ich naciskiem elekcyą Augusta III, Teodor Potocki wraz z Leszczyńskim schronił się do Gdańska, przeżył oblężenie tego miasta i po ucieczce króla Stanisława, dostał się do rąk feldmarszałka Münnicha. Wzbraniając się uznać Augusta III, więziony był w Tczewie, Elblągu i Toruniu i dopiero po siedmiu miesiącach uzyskał wolność

i zmuszony był uznać Augusta III. Odtąd dał pokój czynnej opozycji. Umarł w r. 1738.

Najstarszy (przyrodni) brat prymasa Teodora, Józef Stanisław Potocki (urodzony z Jarmolińskiej), protoplasta starszej linii Złotej Pilawy, roli politycznej nie odgrywał; był kasztelanem kijowskim; umarł w Heilsbergu, w gościnie u brata Teodora, wówczas biskupa warmińskiego, w r. 1722. Miał dwóch synów, z których Jan, kasztelan bracki († 1744) był ojcem Joachima, podczaszego litewskiego, głośnego regimentarza konfederacji barskiej, i Teodora, ostatniego wojewody bełzkiego, o których mówić będziemy w rozdziale następnym.

Drugi z rzędu brat prymasa Teodora, najstarszy syn Pawła Potockiego, kasztelana kamienieckiego, z jego małżeństwa z Sołtykowówną — Aleksander, wojewoda smoleński, zmarły w r. 1714, był protoplastą linii średniej Złotej Pilawy, rozszczepionej, zaczynając od jego dwóch synów, Antoniego, wojewody bełzkiego, starosty guzowskiego, i Józefa, kasztelana lwowskiego, na odnogę Guzowską i odnogę Lwowską (w tej ostatniej w następstwie wytworzyły się jeszcze odnogi Buczacka i Rymanowska).

Antoni Michał Potocki, z początku podstoli litewski, od roku 1732 wojewoda bełzki, po prymasie Teodorze i hetmanie Józefie był najgłośniejszym przedstawicielem Potockich w okresie saskim. Człowiek niezaprzeczenie zdolny, ruchliwy i obyty z negocyacyami dyplomatycznymi, w które się wcześniej zaprawił przez misye powierzane mu przez prymasa Teodora; pomagały mu tak znajomość języków (władał doskonale językiem francuskim, niemieckim i rosyjskim), jak też dłuższy pobyt w Moskwie i Petersburgu, gdzie był mile podejmowany, jako krewny carowej Elżbiety Piotrówny (przez babkę Sołtykowównę), skąd jednak musiał uciekać, zabrnawszy zanadto w intrygi i hulanki. Szkodziło mu bardzo, że nie ograniczał się do swoich dochodów i, będąc stale w potrzebie, zaciągał długi, albo brał pieniądze, skąd się dało. W pierwszym rządzie

ciągnął znaczne zyski, jako stały agent i stronnik Francji w Polsce — ambasada francuska niejednokrotnie skarżyła się na jego niepomysłowane żądania pieniężne, o wiele przewyższające wartość, a przynajmniej rezultaty jego działalności. Oprócz pieniędzy francuskich, brał pieniądze saskie, rosyjskie, austriackie, a w końcu nawet pruskie, gdyż zaczął służyć za agenta także Fryderyka II. Przy takim postępowaniu, ustrzegł się jednak od zupełnego upadku moralnego, nie był zaprzańcem i prawie do śmierci zachował swoje stanowisko uprzywilejowane „dyplomaty“ rodziny Potockich. Część pamiętników Antoniego Potockiego ogłosił Gloger w „Niwie“ w r. 1892.

Antoni Potocki był posiadaczem starostwa guzowskiego (w dzisiejszym powiecie błońskim), które później przeszło na jego jedynego syna Jana; stąd odnoga ta otrzymała nazwę Guzowskiej¹⁾.

Jan Potocki, starosta guzowski, syn Antoniego, zaślubił Paulinę Szembekównę, wdowę po Celestynie Łubieńskim (była ona matką Feliksa Łubieńskiego, ministra księstwa Warszawskiego) i miał z nią jedynego syna Protazeo, znanego pod nazwą Prota, o którym mówić będziemy w rozdziale następnym. Po śmierci Jana Potockiego, wdowa po nim wyszła w r. 1763 po raz trzeci za mąż za Andrzeja Ignacego Ogińskiego, późniejszego wojewodę trockiego (była matką Michała Kleofasa Ogińskiego, ostatniego podskarbiego w. lit.).

Brat młodszy Antoniego Potockiego, wojewody bełzkiego, Józef, był protoplastą odnogi Lwowskiej, tak zwanej dlatego, że był on od r. 1760 kasztelanem lwowskim; jednocześnie był starostą szczyrzeckim i czorszyńskim. Umarł w r. 1764. Żonaty był z Pelagią Potocką, córką Jerzego Potockiego na Podhajcach, starosty grabowieckiego.

¹⁾ Starostwo to w r. 1775 otrzymał na prawach emfiteutycznych Andrzej Ignacy Ogiński, późniejszy wojewoda trocki, który się ożenił z wdową po Janie Potockim.

Miał z nią siedmiu synów, którymi opiekowała się siostra żony, głośna Katarzyna z Potockich Kossakowska. Z nich dwaj starsi wstąpili do stanu duchownego, a o pięciu młodszych mówić będziemy w rozdziale następnym.

Przechodzimy do młodszej linii Złotej Pilawy, dziś zwanej także Chrzastowską.

Założycielem jej był Stefan, młodszy i ulubiony brat prymasa Teodora. Był on referendarzem koronnym; w r. 1724 został marszałkiem sejmu; sejm ten został zalimitowany do r. 1726; w tym ostatnim roku Stefan Potocki został mianowany wojewodą pomorskim i zaraz potem mazowieckim, ale godność tę złożył, aby przyjąć udział w reasumowanym sejmie i podpisać jego konstytucje jeszcze jako referendarz. Zaraz po sejmie, w końcu 1726 r., został mianowany marszałkiem nadwornym kor. Umarł w r. 1730. Z drugiego małżeństwa z Teresą Kątską, kasztelaną krakowską, miał dwóch synów: Joachima i Ignacego. Syn Ignacego Aleksander, minister policyi za księstwa Warszawskiego, po ożenieniu się z Teresą Czapską, zamieszkał w jej dobrach w Chrzastowie, i odtąd odnoga ta rodu Potockich otrzymała nazwę Chrzastowskiej.

Pozostaje nam już tylko wspomnieć jeszcze o jednej linii rodu Potockich, t. zw. Buczackiej¹⁾, pochodzącej od młodszego brata Pawła kasztelana kamienieckiego, Jana, wojewody braclawskiego, dziedzica Buczacza († 1670) Syn jego Stefan został w r. 1720 wojewodą bełzkim — był ojcem Mikołaja Bazylego, smutnej pamięci starosty kaniowskiego, o którym mówić będziemy dopiero w rozdziale następnym, a to z powodu, że choć urodził się w r. 1712 (prawdopodobnie) jednak na szerszą widownię wystąpił dopiero w czasie konfederacji Barskiej i umarł w r. 1782. Tu tylko nadmieniamy, że już w tym okresie Mikołaj Potocki zasłynął szeroko swemi burdami i jako „szałaput ko-

¹⁾ Odróżnić od wspomnianej już odnogi Buczackiej, z linii Średniej Złotej Pilawy.

ronny" zyskał odpowiednią sławę. Choć między pojedynczymi członkami rodzin Potockich zdarzały się zwady i kłótnie, jak np. prawdziwa wojna między Fr. Salezym Potockim, a Eustachym Potockim o jarmarki w Tartakowie i Tarnopolu, jednak, gdy szło o nazwisko lub znaczenie rodu, występowali oni zawsze solidarnie; to też burdy Mikołaja Potockiego pokrywane były wpływami licznej rzeszy Pilawitów; nawzajem, jak zobaczymy, „Szałaput koronny“ nie zapomni o przedstawicielach swego rodu i jeszcze za życia porozdaje pomiędzy nich liczne swe posiadłości.

Lubomirscy.

Oprócz czterech linii tego domu, pochodzących od czterech synów marszałka Jerzego Lubomirskiego, do r. 1720 istniała jeszcze gałąź starsza, t. j. potomstwo starszego brata Jerzego Lubomirskiego, Aleksandra, wojewody krakowskiego († 1677) i jego żony Heleny Ossolińskiej. O jego synu Józefie Karolu, marszałku nadw. kor. (przed samą śmiercią w r. 1702 został marszałkiem w. kor.) mówiliśmy już w rozdziale poprzednim¹⁾. Roli politycznej nie odgrywał żadnej, natomiast przy poparciu króla Jana Sobieskiego potrafił, jak wiemy, utrzymać przy sobie ordynację Ostrogską, spadła nań skutkiem małżeństwa z wdową po Dymitrze Wiśniowieckim, a córką Dominika Ostrogskiego Zasławskiego i Katarzyny Sobieskiej.

Józef Karol Lubomirski miał jednego tylko syna, Aleksandra Dominika, który odziedziczył ordynację Ostrogską, ale umarł młodo bezżennie w r. 1720, oraz dwie córki: Teresę, która wyszła za ks. Neuburskiego (wdowca po Ludwice Karolinie Radziwiłównie) i otrzymała swą schedę w gotowiznie (500.000 talarów), i Józefę Maryę, która wyszła za ks. Pawła Sanguszkę i, pomimo protestów, wniosła

mu w posagu ordynację Ostrogską i dobra allodialne Ostrogskich-Zasławskich.

Jak wiemy, ordynacja Ostrogska z domem Sanguszków się nie zrosła i w r. 1753 rozdawaną, względnie rozprzedaną została pomiędzy kilka rodzin możnowładczych i pewną ilość szlachty; przy tym podziale prawie $\frac{4}{5}$ ordynacji (14 miast i 440 wsi z ogólnej liczby 24 miast i 592 wsi) dostały się Lubomirskim, co w związku z nabytą przez jednego z Lubomirskich (o czem niżej) fortuną Koniecpolskich, podniosło ogromnie potęgę materyalną tego domu w w. XVIII.

Przechodzimy do przejrzenia czterech linii domu Lubomirskich, pochodzących od czterech synów marszałka Jana Lubomirskiego. Są to linie: Łańcucka (wygasła w r. 1783), Przeworska, Rzeszowska i Janowiecka (wygasła w r. 1811).

O protoplaście linii Łańcuckiej¹⁾, Stanisławie Herakliusz Lubomirskim, marszałku w. kor. († 1702), mówiliśmy już w rozdziale poprzednim. Dodać tylko winniśmy, że za bezkrólewia po Janie III występował on wspólnie z Sapiehami przeciwko Sobieskim, był stronnikiem Contiego, wreszcie w r. 1698 uznał Augusta II. O jego dziele „Rozmowy Artaxerksa z Ewandrem“ jużśmy wspominali—maluje ono dosadnie przekonania arystokratyczne autora.

Stanisław Herakliusz Lubomirski był dwa razy żonaty. Z pierwszą żoną, Zofią Opalińską, córką Łukasza, marszałka nadw. kor., i Izabeli Tęczyńskiej, miał córkę jedynaczkę, Elżbietę, która odziedziczyła ogromną fortunę Tęczyńskich i Łukasza Opalińskiego i wyszła za mąż za również łogatego Adama Sieniawskiego, późniejszego hetmana w. kor. Jak wiemy, była kobietą dumną i intrygantką, matką późniejszej Augustowej Czartoryskiej (której córka, również Elżbieta, wyszła za ostatniego Lubomirskie-

¹⁾ Łańcut został nabyty od Stadnickich przez Stanisława Lubomirskiego, wojewodę krakowskiego, w r. 1629.

go z linii Łańcuckiej, Stanisława, późniejszego marszałka w. kor.). Drugą żoną Stanisława Herakliusza Lubomirskiego była Elżbieta Denhoffówna, córka Teodora Denhoffa, podkomorzego w. kor. i Katarzyny z hrabiów Bessen¹⁾, a siostra kardynała Jana Kazimierza Denhoffa i Urszuli Marcinowej Kątskiej, kasztelanowej krakowskiej. Obie siostry, Lubomirska i Kątska, odznaczały się nadzwyczajną urodą. Z tego drugiego małżeństwa Stanisław Herakliusz Lubomirski miał trzech synów: Teodora, Franciszka i Józefa.

Z nich średni Franciszek umarł bezzennie w r. 1721, najmłodszy Józef większej roli politycznej nie odgrywał i umarł w r. 1732 wojewodą czernichowskim (o synach jego mówić będziemy niżej), natomiast najstarszy Teodor jest postacią historyczną.

Był to człowiek śmiały, ambitny, pyszny i burzliwy. Za młodu, będąc tylko starostą spiskim, odznaczył się, jako partyzant po stronie Leszczyńskiego i Szwedów przeciwko Sasom. Po ustąpieniu Leszczyńskiego, udał się w r. 1710 do Austrii, na Śląsk, gdzie służył w wojsku cesarskiem. Wróciwszy do Polski, był jednym z pierwszych, którzy zaczęli się nosić po cudzoziemsku; przyjmował czynny udział w życiu publicznym i odznaczał się, jako mówca na sejmach i sejmikach. W r. 1727 stał się przedmiotem rozmów w całym kraju, gdyż ożenił się z mieszczanką, słynną pięknnością krakowską, wdową po kupcu Janie Kryście (czy Krystyczu), z domu Elżbietą Koming, z którą już za życia męża miał córkę, uznaną za legalną po ślubie; była to owa słynna z piękności Anusia Lubomirska, z powodu której w r. 1743 strzelali się Adam Tarło i Kazimierz Poniatowski, a która w r. 1744 wyszła za mąż za magnata węgierskiego Esterhazego. Oprócz córki miał Teodor Lubomirski, już po ślubie, syna Kacpra²⁾.

¹⁾ P. Tom I, str. 573.

²⁾ Podług konstytucyj sejmowych z r. 1578 i 1633 (wbrew dawniejszej konstytucji z r. 1505 i prawu kanonicznemu), dzieci splodzone

Pomimo takiego mezaliansu, zawdzięczając swemu bogactwu, Teodor Lubomirski stał w pierwszym szeregu magnaterii ówczesnej i nawet wśród niej wyróżniał się — pychą. W r. 1732 został wojewodą krakowskim. A gdy po śmierci Augusta II kilku panów polskich przemysliwało o koronie, w ich liczbie był także Teodor Lubomirski; konsekwentnie wraz z innymi kandydatami znalazł się w obozie, przeciwnym Leszczyńskiemu.

Dla określenia wartości osobistej Teodora Lubomirskiego dodać należy, że czy jako posiadacz rozległych starostw, czy jako zarządzający za bezkrólewia, z urzędu wojewody krakowskiego, kopalniami wielickimi, odznaczał się gospodarką niesumienną. W sprawach publicznych kierował się, nie bezinteresownie, żądaniami dworów zagranicznych, austriackiego i rosyjskiego. Był doskonałym typem zdeprawowanego magnata XVIII w. Umarł w r. 1745.

Nie lepszym, jeżeli nie gorszym, był jego syn Kacper Lubomirski. Spotkamy się z nim w rozdziale następnym. Tu tylko przypominamy, że Kacper Lubomirski, w przeciwieństwie do swych przodków, nie dostał już starostwa spiskiego, które przez 154 lat nieprzerwanie pozostawało w rękach Lubomirskich. Oddane ono zostało przez Augusta III królowej Maryi Józefie. Nadmieniamy także, że Kacper Lubomirski w czasie wojny Siedmiotetniej został generałem w służbie rosyjskiej.

Najmłodszy brat Teodora, Józef, wojewoda czernichowski, pozostawił córkę Annę, która wyszła przed samą śmiercią ojca za Wacława Rzewuskiego, późniejszego hetmana w. kor., i dwóch synów: Antoniego i Stanisława, którzy swą działalność publiczną rozpoczęli jeszcze za panowania Augusta III.

z małżeństwa, będącego następstwem poprzedniego współżycia nieprawego, uznawane były także za nieprawe; w ten sposób Kacper Lubomirski mógł także podpadać pod pojęcie dzieci nieprawych; we własnym więc interesie wystarał się w r. 1768 o konstytucję sejmową, uznającą takie dzieci za legalne. (Vol. Leg. VII f. 807).

Antoni Lubomirski urodził się w r. 1719. Chciwy urzędów i godności, stał się służką Brühla. W r. 1752 został wojewodą lubelskim i marszałkiem dworu królewiczów; na krótko przedtem ożenił się z wdową po Janie Tarle, wojewodzie sandomierskim, z domu Krasińską, ciotką i opiekunką Franciszki Krasińskiej, która, jak wiadomo, w r. 1760 potajemnie zaślubiła królewicza Karola. Odtąd jeszcze bardziej stał się gorącym stronnikiem saskim i antagonistą „familii“, a to w przeciwieństwie do swego młodszego brata Stanisława, który przez swe ożenienie w r. 1753 z córką księcia Augusta Czartoryskiego, wojewody ruskiego, wszedł do składu „familii“ i zupełnie z nią się zsolidaryzował.

Straciwszy wcześniej ojca, Stanisław Lubomirski otrzymał wykształcenie za granicą, a później przebywał czas jakiś w Dreźnie, jako szambelan króla; w Dreźnie w owym czasie bawiło wielu Polaków, a między nimi zawsze ktoś z Lubomirskich. Po powrocie do kraju, zaopiekowała się nim jego siostra cioteczna, księżna Augustowa Czartoryska — jej matka, hetmanowa Elżbieta Sieniawska, była siostrą przyrodnią Józefa Lubomirskiego, wojewody czernichowskiego, ojca Antoniego i Stanisława. Stanisław Lubomirski zamieszkał w domu Augustostwa Czartoryskich, a księżna Augustowa, jeżeli wierzyć mamy pamiętnikom Stanisława Augusta, zapłonęła do kuzyna gorącym afektem. Tymczasem mąż jej, August Czartoryski, postanowił wydać za Stanisława Lubomirskiego ulubioną swą córkę Elżbietę (Izabellę), choć ta znów gustowała w młodym kuzynku Stanisławie Poniatowskim, przyszłym królu — z narady „familii“, Stanisław August został wysłany za granicę, a ślub ze Stanisławem Lubomirskim, ku rozpaczy matki, a bez miłości oblubienicy, doszedł do skutku. Było to w r. 1753. Stanisław Lubomirski był wtedy świeżo mianowany strażnikiem kor. August Czartoryski miał nadzieję znaleźć w nim zięcia powolnego jego woli i w tym względzie mógł być zadowolonym, gdyż Stanisław Lubomirski stał się gorliwym

wykonawcą zamierzeń teścia i jego starszego brata kanclerza, a będąc człowiekiem zacnym i prawym, wstydu „familii“ do końca życia nie uczynił. O jego działalności za czasów Stanisława Augusta, jak również o roli jego żony, mówić będziemy w rozdziale następnym.

Antoni i Stanisław Lubomirscy otrzymali przy rozdziale ordynacyi Ostrogskiej w r. 1753 znaczne dobra: Antoni Pików i 34 wsi, a Stanisław (wspólnie z teściem Augustem Czartoryskim) Konstantynów i 36 wsi¹⁾.

Przechodzimy do linii Przeworskiej²⁾. Protoplasta tej linii Aleksander Lubomirski umarł młodo, jeszcze w r. 1675, pozostawiwszy trzech synów, z których dwaj dla historii nie mają znaczenia i zmarli bezzennie, a trzeci Jerzy Aleksander dalej prowadzi tę linię. Nie odgrywał on wybitniejszej roli politycznej; był obożnym kor., a w r. 1729 został wojewodą sandomierskim; w r. 1733 zbliżył się do obozu Leszczyńskiego, ale wkrótce go opuścił. Zajęty był głównie przysparzaniem majątku i w tej dziedzinie dokonał rzeczy nadzwyczajnych.

Już w r. 1714 kupił dobra Łabuńskie na Wołyniu — miał tam już po ojcu Ostropol i dobra Zwiąhelskie³⁾ — ale to było niczem w porównaniu do brylantowego interesu, dokonanego w dziewięć lat później. Mowa tu o kupnie ogromnej fortuny Konięcpolskich.

O ogromnej tej fortunie wspominaliśmy już poprzednio⁴⁾. Jak wiemy, w r. 1719 umarł bezdzietnie ostatni

1) Pików — miasteczko w pow. winnickim na Podolu; Starokonstantynów — dziś miasto powiatowe na Wołyniu.

2) Przeworsk dostał się Lubomirskim drogą wiana od Ostrogskich, tym ostatnim także drogą wiana od Kostków, a tym od Tarnowskich. Patrz Tom I, str. 106, 306 i 360.

3) Zwiąhel przeszedł do Lubomirskich po śmierci Anny Chodkiewiczowej z domu Ostrogskiej, t. j. w ten sam sposób, w jaki do sukcesorów Katarzyny Zamoyskiej przeszły 1/2 Ostroga i 1/3 Jarosławszczyzny. Patrz Tom I, str. 360.

4) Patrz T. I, str. 550, 551. Na stronie 551 wiersz 8-my z dołu poprawić błąd druku: „przez kądziel“ na „przez kupno“.

z rodu Koniecpolski, Jan Aleksander, wojewoda sieradzki. Jako najbliżsi krewni zgłosili się do spadku Walewscy. A mianowicie: Jan Aleksander Koniecpolski miał brata stryjecznego Stanisława Karola, starostę parnawskiego; ten miał dwie córki, jedną Joannę za Marcinem Cieńskim, bezdzietną, i drugą Maryannę za Zygmuntem Walewskim, kasztelanem rozpierskim, po której pozostało dwóch synów: Aleksander i Franciszek. Byli to ludzie niezamożni, fortuna zaś Koniecpolskich, choć ogromna, była zniszczona przez zawieruchę kozacką, obarczona długami, i leżała przeważnie daleko na Ukrainie, której Walewscy nie znali. Korzystając z sytuacji — Jerzy Aleksander Lubomirski zaproponował Walewskim kupno. Walewscy na sprzedaż się nie zgodzili, tembardziej, że Lubomirski chciał ich wyzyskać, proponując śmiesznie małą sumę, dokładnie zresztą nieznaną. Wtedy Lubomirski podstawił do kupna dalekiego krewniaka Walewskich, niejakiego Aleksandra Walewskiego, człowieka ubogiego — i ten targu dobił. Akt sprzedaży na imię Aleksandra Walewskiego został sporządzony w Piotrkowie 27 kwietnia 1723 r., a w tydzień potem, t. j. 4 maja 1723 r. Aleksander Walewski w Chęcinach sporządził akt ustępstwa całej nabytej na swoje imię fortuny na rzecz Jerzego Aleksandra Lubomirskiego¹⁾.

Aby mieć pojęcie, czem była fortuna Koniecpolskich, pamiętać należy, że do niej należały dawniej jeszcze Brody (z zamkiem w Podhorcach), darowane Sobieskim²⁾, i część Ostrogszczyzny, sprzedana w r. 1690 Stanisławowi Jabłonowskiemu³⁾; reszta zaś składała się (licząc w to także dobra, pozostające w sporze) z 30 osad miejskich i 435 wsi, położonych głównie w województwach: wołyńskim (między innymi Równem), podolskim (między innymi Jazłowiec i Szarogród), braclawskim (między innymi

Krasne i Raszków) i kijowskim (Kotelnia) Pawołocz, Różyń i Mlijów, dzisiejsza Śmilańszczyzna)¹⁾.

Ale bogacenie się linii Przeworskiej nie skończyło się ze śmiercią Jerzego Aleksandra Lubomirskiego († 1736). Dwaj jego synowie, Józef, podstoli litewski, i Stanisław, podstoli kor. (późniejszy wojewoda braclawski, a następnie kijowski), do odziedziczonej po ojcu ogromnej fortuny dodali bogate klucze, uzyskane z podziału w r. 1753 ordynacji Ostrogskiej. Józef Lubomirski dostał na Polesiu wołyńskim Stepań i Derażno i 84 wsi, oraz w województwie kijowskim w pow. żytomierskim Czartoryę i 6 wsi, a Stanisław Lubomirski miasto Dubno, miasteczko Płyczę i 70 wsi na Wołyniu. Ponieważ Józef Lubomirski zmarł w r. 1755 bezdzietnie, cała fortuna linii Przeworskiej, licząca kilkaset wsi i miasteczek, przeszła na własność jednego Stanisława Lubomirskiego. Ten dokupił jeszcze od Franciszka Salezego Potockiego i jego matki (z domu Ceterówniej) dobra, położone niedaleko Równego: Tuczyn, Hubków, Sieliszcz, Mokwin i in.; natomiast sprzedał Jazłowiec w r. 1746 Stanisławowi Poniatowskiemu. Oprócz tego posiadał jeszcze Stanisław Lubomirski kilka królewszczyz; był starostą sandeckim, radomyskim i sieciechowskim.

Stanisław Lubomirski mieszkał stale w Równem, gdzie urządził sobie dwór wspaniały i utrzymywał wojsko nadworne. Do r. 1763 roli politycznej nie odgrywał i dopiero w czasie bezkrólewia zgłosił się oficjalnie, jako kandydat do korony, aby wkrótce potem, wyśmiany i obrażony, zdziwaczec zupełnie, otrzymać pomimo to nominację na senatora (w r. 1764 na wojewodę braclawskiego, a w r. 1772 na wojewodę kijowskiego, był nim do r. 1785), później zostać usuniętym przez synów od zarządu nawpół zrujnowanej fortuny, wreszcie umrzeć w r. 1793 starcem nawpół przytomnym.

¹⁾ Patrz Żychliński: „Złota księga szlachty“. Rocznik XIX str. 197. Tad. Jerzy Stecki. „Miasto Równie“. 1880, str. 20.

²⁾ Patrz Tom I, str. 551.

³⁾ Patrz Tom I, str. 505.

¹⁾ Krasne i Raszków — dziś w gub. podolskiej w pow. jampolskim i bałckim; Kotelnia — dziś w gub. wołyńskiej w pow. żytomierskim.

Był żonaty z Ludwiką Honoratą Pocięjówną; ta romansowała z Józefem Sosnowskim, o którym tyle czytamy w pamiętnikach Matuszewicza, i który z mało znacznego szlachcica doszedł do krzesła w senacie i buławy polnej litewskiej; córka jego, przedmiot nieszczęśliwej miłości Kościuszki, wyszła za syna tegoż Stanisława Lubomirskiego—Józefa.

O Stanisławie Lubomirskim i całej jego rodzinie mówić jeszcze będziemy w rozdziale następnym.

Przechodzimy do linii Rzeszowskiej¹⁾. O protoplaście tej linii, Hieronimie Augustynie Lubomirskim, mówiliśmy już w rozdziale poprzednim²⁾. Zaznaczyliśmy, że życie jego, szczególnie przy końcu, skutkiem rozsadzającej go pychy było mało zaszczytnem.

W czasie bezkrólewia po Janie Sobieskim, Hieronim był podskarbin w. kor.; popierał zrazu wybór ks. Contiego, nawet pożyczal na to pieniądze ambasadorowi francuskiemu, księdzu Polignac; następnie jednak, po rozdwojeniu się elekcyi, zwątpiwszy o możliwości utrzymania Contiego, przeszedł na stronę Augusta II. W r. 1702 został wojewodą krakowskim i hetmanem polnym kor.; w kilkanaście dni później, po śmierci Feliksa Potockiego, hetmanem w. kor. i kasztelanem krakowskim. W dwa miesiące potem, wspólnie z hetmanem polnym Adamem Sieniawskim, na czele wojska polskiego walczył nieszczęśliwie ze Szwedami pod Kliszowem.

Stopniowo jednak przechodzi Hieronim Lubomirski do obozu prymasowskiego, zamyślającego o detronizacji Augusta II. W r. 1704 konfederacja Warszawska ogłasza bezkrólewie, i tu nastaje ze wszechmiar smutna epoka w życiu Hieronima Lubomirskiego, gdyż sam, pragnąc korony, działa nieszczerze i bez żadnego już względu na dobro i losy swego kraju. Intryguje przeciwko Leszczyń-

¹⁾ Rzeszów dostał się Lubomirskiemu przez wiano od Ligęzów. P. Tom I, str. 482.

²⁾ Tom I, str. 556.

skiemu, wreszcie po dokonanej elekcyi i uznaniu go przez cały prawie naród, znów przechyla się przez zazdrość do szczęśliwego rywala na stronę Augusta. Pycha nie pozwalała mu znieść widoku króla, rodaka! Słusznie pisał doń Leszczyński: „Przykrzył ci się król dawny, przykrzył i terazniejszy; nie dziwię się temu, bo niemiło widzieć kogoś w posiadaniu tego, czego się pragnęło. Ambitny i słaby, pragniesz cudzego i zazdrościsz, gdyś nie otrzymał“.

Wkrótce potem, w r. 1706, Hieronim Lubomirski umarł. Żonaty był z Konstancją Bokum, stolnikówną litewską¹⁾. Miał z nią trzech synów: Jerzego Ignacego, Jana Kazimierza i Aleksandra Jakóba.

Jerzy Ignacy Lubomirski, najstarszy z synów Hieronima Lubomirskiego, starosta bohusławski, również jak ojciec, kierował się jedynie ambicyą osobistą. Obrażony na Augusta II, że buława polna dostała się w r. 1706 nie jemu, ale Stanisławowi Rzewuskiemu, przeszedł z braćmi na stronę Leszczyńskiego; później jednak stał się gorliwym stronnikiem, a nawet jenerałem saskim. W czasie konfederacyi Tarnogrodzkiej, gorąco obstawiał za Sasami, a w r. 1716 napadł nawet z wojskiem saskim na Częstochowę, czem wywołał ogromne oburzenie.

Przed samą śmiercią, w r. 1753, dostał na mocy transakcyi kolbuszowskiej z podziału ordynacyi Ostrogskiej Cudnów w województwie kijowskim²⁾ z czterema miasteczkami i 89 wsiami. Miał dwie żony: w r. 1719 ożenił się z byłą kochanką Augusta II, Maryanną Denhoffową, rozwódką po Erneście Bogusławie Denhoffie, z domu Bielińskiej, córką Kazimierza Bielińskiego, marszałka w. kor., i Ludwiki Morsztynówny, córki b. podskarbiego w. kor.;

¹⁾ Była ona siostrą Urszuli Bokum, żony młodszego brata Hieronima Lubomirskiego, Ignacego Dominika, z którą ten się rozwiódł. Jako kochanka Augusta II, Urszula Lubomirska, otrzymała tytuł księżnej Cieszyńskiej (p. niżej).

²⁾ Dziś miasteczko w gub. wołyńskiej, w pow. żytomierskim.

po jej śmierci ożenił się powtórnie w r. 1739 z niemką, baronówną Janiną Stein, córką generała austriackiego; ta przeżyła znacznie męża i, nie mogąc być kochanką królewską, została kochanką wszechwładnego Brühla¹⁾.

Z pierwszego małżeństwa z Maryą Denhoffową miał Jerzy Ignacy Lubomirski tylko jednego syna Teodora Hieronima, także starostę bohusławskiego, który był żonaty z Eleonorą Małachowską kanclerzówną i umarł w r. 1761 bezpotomnie. Z drugiego małżeństwa pozostało 3 synów i 2 córki. Z synów dwaj umarli bezżennie, trzeci zaś Franciszek umarł dopiero w r. 1812 i dalej poprowadził linię Rzeszowską. Z córek: Józefa w r. 1759 wyszła za Adama Ponińskiego, późniejszego podskarbiego, druga Barbara była 1-o voto za Kacprem Lubomirskim, 2-o voto za Kałikstem Ponińskim.

Drugi syn hetmana Hieronima Lubomirskiego, Jan Kazimierz, starosta bolimowski, zmarł już w r. 1736; nie odgrywał żadnej roli politycznej; ożeniony był z swą powinowatą (przez Bokumów) Urszulą Branicką, siostrą hetmana Jana Klemensa Branickiego; miał z nią córkę jedynaczkę Maryę Karolinę, która wyszła za Karola Radziwiłła „Panie Kochanku“, ale rozwiodła się z nim w r. 1760 (umarła po r. 1794).

Trzeci syn hetmana Hieronima Lubomirskiego, Aleksander Jakób, ożeniony był z niemką, hrabianką Karoliną Fryderyką Vitzthum²⁾; z tego powodu zupełnie zniemczał i należał do partii ściśle dworskiej. Był generałem saskim i komendantem utworzonego w r. 1729 regimentu

¹⁾ Matuszewicz. „Pamiętniki“ III str. 208. „Pamiętniki Stanisława Augusta“. Wyd. franc. str. 372. Stanisław August pisze; „Księżna Lubomirska z domu Stein, kuzynka hrabiny Brühl, uchodziła u jednych za kochankę Brühla, u drugich za faworytkę, a nawet żonę tajemną Augusta III, której Brühl był tylko zaufanym“. Ostatnia wersja zupełnie jest nieprawdopodobną.

²⁾ Fryderyk Vitzthum był ulubieńcem i ministrem saskim Augusta II; zginął w pojedynku.

grandmuszkietierów polskich; regiment ten, jak wiadomo, został zwinięty po śmierci Augusta II. W r. 1746 został generałem artylerii koronnej; urząd ten w r. 1752 ustąpił ministrowi Henrykowi Brühlowi, poczem na stałe osiadł w Dreźnie, gdzie też umarł w r. 1772. Miał tylko cztery córki, wychowane na niemki, które powydawał za cudzoziemców (jedna z nich była za Augustem Rutowskim, synem naturalnym Augusta II i tureczki Fatymy).

Przechodzimy do linii Janowieckiej, pochodzącej od najmłodszego syna marszałka Jerzego Sebastjana Lubomirskiego (z drugiej żony Tarłówny), Jerzego Dominika.

Jerzy Dominik Lubomirski z działu z braćmi otrzymał Janowiec nad Wisłą (po matce), a Połonne i Międzyrzec Korecki¹⁾ na Wołyniu (po ojcu). Roli politycznej nie odgrywał; był podstolim kor., później podkomorzym kor., a na rok przed śmiercią († 1727) został wojewodą krakowskim; zajmował się głównie zarządem swoich dóbr; między innymi w r. 1698 kupił Bar od Eustachego Wyhowskiego, syna Jana Wyhowskiego, wojewody kijowskiego, b. hetmana kozackiego, któremu starostwo barskie nadane zostało w r. 1659 przez sejm na dziedzictwo (razem z Lubomlem). Posiadanie Baru nastęrczało mnóstwo sporów i wątpliwości prawnych, tem bardziej, że granice nadania 1659 r. nie pokrywały się z dawnymi granicami starostwa barskiego, a cała okolica od r. 1672 do 1699 pozostawała w ręku tureckim; ostatecznie Jerzy Dominik Lubomirski objął Bar w posiadanie w r. 1702 już nie jako dziedzictwo, ale jako królewszczyznę, i odtąd Bar pozostawał czemś nieokreślonym, nawpół starostwem, nawpół dziedzictwem; taki stan nieokreślony trwał do r. 1775, kiedy sejm uznał ostatecznie Bar za własność prywatną.

¹⁾ Dziś miasteczko w pow. rówieńskim, należące do Steckich. W pow. ostrońskim jest drugi Międzyrzec, który należał do ordynacji Ostrońskiej; w r. 1753 dostał się kanclerzowi Małachowskiemu (dziś dobra apanażowe).

Jerzy Dominik Lubomirski w r. 1699 rozwiódł się z pierwszą swoją żoną Urszulą Bokum, stolnikówną lit., gdy ta piękność skończona, ulegając usilnym staraniom Augusta II, stała się jego kochanką¹⁾. Z tego małżeństwa nie miał dzieci. Ożenił się powtórnie z Magdaleną Szembekową, wdową po Franciszku Szembeku, z domu Tarłówną, i zostawił z niej dwóch synów: Antoniego Benedykta i Franciszka Ferdynanda.

Antoni Benedykt Lubomirski, starosta kazimirski, od r. 1754 miecznik kor., pomimo, iż się jękał, słynął jako mówca sejmowy; był marszałkiem sejmu 1746 r., który po 6-tygodniowych obradach rozszedł się na niczem. Pomimo, że Antoni Lubomirski zaliczał się do partii republikantów (francuskiej), wrogiej Czartoryskim, nie był przeciwnym reformom; będąc pod wpływem Stanisława Konarskiego, był zdecydowanym stronnikiem głosowania większością. Skutkiem tego oba stronnictwa zachowywały się względem niego z rezerwą, a Antoni Lubomirski żadnemu się nie narzucał, a choć o zaszczyty i promocyę dbał, był zbyt dumny, aby o nie zabiegać. Stąd, pomimo stanowiska i bogactwa, do senatu się nie dostał; może też i dlatego, że był człowiekiem ostrym, porywczym, a, jak niektórzy twierdzili—wolnych obyczajów²⁾. Po ojcu otrzymał Janowiec, Połonne, a także starostwo Barskie; w r. 1753, przy podziale ordynacyi Ostrogskiej, otrzymał w sąsiedztwie Połonnego—Miropol i 48 wsi. Żonaty był z Anną Ożarowską, córką Jerzego Ożarowskiego, oboźnego koronnego, (niefortunnego ambasadora Leszczyńskiego w Paryżu w r.

¹⁾ August II wyrobił dla Urszuli Lubomirskiej w r. 1700 u cesarza tytuł księżnej Cieszyńskiej. Miał z nią syna, oficjalnie uznanego, t. zw. Chevalier de Saxe († 1774). Gdy miłość zmiennego Augusta II w parę lat przeszła, pozostała przyjaźń. Ks. Cieszyńska mieszkała dalej w Dreźnie i tam w r. 1722 wyszła za mąż za księcia Fryderyka Ludwika Wirtemberskiego. Umarła w r. 1743.

²⁾ Konopczyński. „Polska w dobie wojny Siedmioletniej“, t. II, str. 212.

1734—5) a siostrą Piotra Ożarowskiego, smutnej pamięci ostatniego hetmana w. kor.; miał z nią syna Marcina i córkę Magdalenę 1-o v. za Józefem Lubomirskim, podstolim lit. z linii Przeworskiej († 1755) i 2-o v. za Aleksandrem Sapiehą, w końcu kanclerzem w lit. O tych dzieciach mówić jeszcze będziemy w rozdziale następnym—o synu, jako o nieszczęśliwym marnotrawcy, i córce, jako jednej z kochanek Stanisława Augusta. Tu zatrzymamy się tylko nad młodością Marcina Lubomirskiego.

Marcin Lubomirski urodził się prawdopodobnie w r. 1733. Po krótkim pobycie w konwikcie ks. Konarskiego, wysłany został przez ojca na parę lat w podróż zagraniczną; bawił 2 lata w Lunewillu, później w Paryżu. Był bardzo przystojny, miał szczęście u kobiet, rządzić się nie umiał; dzięki pobłażliwości mentora Francuza, robił długi w sekrecie przed ojcem. Po powrocie do kraju, ojciec przyjął syna jak najsurowiej i wkrótce kazał mu wstąpić, jako ochotnik, do wojska pruskiego; ale były to czasy wojny Siedmioletniej i, gdy król pruski zwrócił się przeciw Saksonii, wypadło syna z wojska pruskiego odwołać. Młody Lubomirski pojechał na Litwę do siostry Sapieżyny; w domu Karola Radziwiłła, poróżniwszy się z obywatelem tamtejszym Jundziłłem, zabił go w pojedynku; w domu zaś siostry poznał wśród panien rezydentek pannę wielkiej piękności, Annę Wyleżyńską. Zaczął się romans. Marcin pannę wywiózł, i zakochana para postanowiła połączyć się węzłem małżeńskim, a nawet, aby uprzedzić veto dumnego ojca, Marcin Lubomirski rozgłosił, że wziął już z Wyleżyńską ślub potajemny. Zaczęła się tragedia podobna do tragedyi Szczęsnego Potockiego z Komorowską. Antoni Lubomirski siłą rozdzielił zakochanych i postanowił ślub (którego zdaje się w rzeczy samej wziąć nie zdążyli) unieważnić. Tymczasem wyrabia naprzód w r. 1759 u hetmana Jana Klemensa Branickiego, jako przełożonego Marcina (gdyż ten liczył się w wojsku Rzpltej), uwięzienie syna w Kamieńcu Podolskim, a później w r. 1760 u cesarzowej

austryackiej Maryi Teresy osadzenie w twierdzy w Mohaczu na Węgrzech, skąd później przeniesiono więźnia do twierdzy w Budzie. Ojciec zapowiedział synowi, że trzymać go będzie w zamknięciu dopóty, dopóki się nie wyreknie Wyleżyńskiej.

Marcin Lubomirski pozostał niewzruszony. Minęło dwa lata; tymczasem ojciec w r. 1761 umarł i testamentem zobowiązał brata Franciszka Ferdynanda (któremu za życia ustąpił miecznikostwo i starostwa barskie i kazimierskie), aby, jako opiekun, synowca nie wypuszczał z twierdzy, dopóki woli ojcowskiej się nie podda. Ten upór magnata i straszne postępowanie z młodym człowiekiem musiały najgorzej wpłynąć na jego charakter i usposobienie. Tymczasem stryj poszedł jeszcze dalej, bo nawet, gdy Wyleżyńska wstąpiła do klasztoru, i Marcin oświadczył, że związku z ukochaną się wyrzeka, stryj, zarządzając fortuną pupila, trzymał go w dalszym ciągu w zamknięciu.

Tak przeszły znów cztery lata po śmierci ojca. Już w Polsce panował nowy król, Stanisław August, a biedny Marcin Lubomirski siedział wciąż w twierdzy Budzińskiej. I byłby tam przesiedział chyba do śmierci surowego stryja, gdyby nie nowa miłość, którą zapalał ku pięknej córce komendanta Budzińskiego, hrabiance Hadik. Ojciec jej uprosił cesarzową Maryę Teresę, że ta wstawiła się przez króla Stanisława Augusta do opiekuna, i w r. 1765 nastąpiły jednocześnie uwolnienie więźnia i ślub jego z hrabianką Anną Hadikówną.

Na tem skończyła się młodość Marcina Lubomirskiego, a dalsze jego życie, o którym później wspomnimy, było nie mniej niezwykłym i nieszczęśliwym.

Stryj Marcina, Franciszek Ferdynand Lubomirski, starosta olsztyński, a po bracie od r. 1761 miecznik koronny, w końcu chorąży w. kor., był bezżenny; równie twardy, jak brat, dbał o fortunę i splendor swego domu. Należał do partii dworskiej i dla podtrzymania interesów królewicza Karola w Kurlandyi jeździł (bezsukutecznie) w r.

1762, jako poseł królewski, do Petersburga. Już po ojcu miał znaczną fortunę; przy podziale ordynacyi Ostrogskiej w r. 1753 otrzymał w województwie krakowskim dobra Nawojowę¹⁾ t. j. 33 wsi, w województwie kijowskim miasteczko Wilsk²⁾ z 9 wsiami i w województwie wołyńskim z klucza Konstantynowskiego 31 wsi; wreszcie po bracie dostał starostwa kazimierskie i barskie. Ze względu, że był bezżenny, cały ten majątek dostał się po jego śmierci w r. 1774 jego synowcowi i dawnemu pupilowi Marcinowi Lubomirskiemu, który go razem z sukcesją ojcowską—w zupełności roztrwonił.

Wogóle ogromne latyfundya, do których doszli Lubomirscy za czasów saskich, wkrótce miały być bądź rozprzedane (głównie szlachcie, a Śmiła—Potemkinowi), bądź przez kądziel przejść do innych domów (głównie Potockich), a wśród nich do jednej rodziny rosyjskiej, Uwarowów.

Braniccy, herbu Gryf, byli rodziną bardzo starożytną; pochodzili z Krakowskiego, gdzie już w XIII w. posiadali dobra Branice i Ruszczę—pisali się później Branickimi z Ruszczy. Kilku z nich spotykamy w w. XIII i na początku w. XIV na stanowiskach wojewodów i kasztelanów krakowskich. Później przez trzy wieki nie odgrywali roli wybitniejszej, zapewne dlatego, że nie dorobili się majątku „ani na soli, ani na roli“ i nie szli na kresy, lecz pilnowali swego województwa krakowskiego. Dopiero w połowie XVII w. Jan Klemens Branicki, zapewne skutkiem małżeństwa z Katarzyną Czarniecką, córką wielkiego Stefana, podnosi wysoko splendor tej starożytnej rodziny; został on w r. 1662 marszałkiem nadw. kor.; umarł w r.

¹⁾ Wieś Nawojowa, założona przez Nawoja z Tęczyna, leży w powiecie nowo-sandeckim.

²⁾ Dziś na Wołyniu, w pow. żytomierskim.

1672, pozostawiwszy syna Stefana Mikołaja i córkę za Janem Henrykiem Bokum¹⁾).

Stefan Mikołaj Branicki, dziedzic, po matce, Tykocina i Białegostoku, został w r. 1703 wojewodą podlaskim; umarł w r. 1709. Żonaty był z Katarzyną Sapieżanką, córką hetmana Kazimierza, która wniosła mu, jako wiano, dobra Roś²⁾; miał z nią syna Jana Kazimierza i cztery córki; z nich: Krystyna była za Józefem Sapiehą, podskarbin nadw. lit. (wniosła mu dobra Roś), Konstancya za Karolem Sedlnickim, podskarbin w. kor.³⁾; Elżbieta była 1-o voto za Ksawerym Potockim, starostą sokalskim (synem Michała, wojewody wołyńskiego), a 2-o voto za Janem Tarłą, wojewodą sandomierskim; wreszcie Urszula za Janem Kazimierzem Lubomirskim, starostą bolimowskim (z linii Rzeszowskiej).

Jan Kazimierz Branicki pisał się nie Janem Kazimierzem, ale Janem Klemensem (tak też przeszedł do historii), a to przez pamięć sławnych swoich przodków tego imienia; między nimi protoplastą Branickich herbu Gryf był Klemens na Ruszczy i Braninach, wojewoda krakowski († 1243). Jan Klemens (Kazimierz) Branicki urodził się w r. 1689; młodość spędził w wojsku francuskim; w r.

¹⁾ Bokumowie, a właściwie Alten-Bokumowie, byli pochodzenia inflanckiego; posiadali w pow. dynaburskim dobra Warków. Z tej rodziny za Augusta II dwie siostry, stolnikówny litewskie, były za dwoma Lubomirskimi; brat ich Jan Bokum był biskupem przemyskim, później chełmińskim i podkanclerzem.

²⁾ Roś — miasteczko w pow. wołkowyskim, gub. grodzieńskiej. Dobra te przeszły, jako wiano córki Józefa Sapiehy, Teresy, do Potockich, a od nich do Korczaków-Branickich; dziś są ordynacją.

³⁾ Sedlnicki pochodził z rodziny morawskiej, która otrzymała w r. 1695 tytuł hrabiów państwa Rzymskiego; osiedlił się w Polsce na początku XVIII w. Otrzymałszy indygenat polski, został w r. 1736 podskarbin nadw. kor., w r. 1739 wojewodą podlaskim, a w r. 1744 podskarbin w. kor. Człowiek nędzny, podskarbi najgorszy, otoczony faktorami i żydami, często na żołdzie Fryderyka II. Majętność swą Kozierady na Podlasiu przemianował na miasteczko Konstantynów (od imienia żony), dziś miasto powiatowe.

1724 został chorążym w. kor., był w łaskach u Augusta II i jego syna, którzy bywali u niego w Białymstoku na polowaniach. W czasie bezkrólewia po Augustie II, należał do partyi saskiej i w r. 1735 został mianowany hetmanem polnym kor. W r. 1746 został wojewodą krakowskim, w r. 1752 hetmanem w. kor., a w r. 1762 kasztelanem krakowskim. Umarł w r. 1771.

Za bezkrólewia po śmierci Augusta III był jednym z wodzów opozycji i kandydatem do korony, ale zwyciężony, usunął się do zacisza domowego i odąd udziału w życiu publicznym nie przyjmował; należy też przedewszystkiem do czasów Augusta III, kiedy odgrywał rolę wybitną, choć jałową i bez ustalonego programu, z wyjątkiem stałej wierności dla wpływów Francji w Polsce.

Nie należąc do „familli“ w znaczeniu politycznym, J. Kl. Branicki należał do niej przez swe ożenienie się z Izabellą Poniatowską. Małżeństwo to doszło do skutku w r. 1748; Poniatowska miała wtedy lat 18, a Branicki dochodził do sześćdziesiątki i był wdowcem po dwóch żonach: Katarzynie Radziwiłłównie i Barbarze Szembekównie. Stanisław August znał dobrze swego szwagra i zostawił nam w swych pamiętnikach trafną jego charakterystykę, którą warto tu przytoczyć mniej więcej dosłownie.

„Branicki, jedyny potomek starożytnego domu — pisze Stanisław August¹⁾—był bogaty i umiał używać swego majątku w taki sposób, iż słusznie uchodził za pana polskiego owych czasów, którego dom jaśniał największym przepychem i gustem. W młodości swej był współnikiem wszystkich uciech Augusta II. W latach, kiedy się sejmy odbywały w Grodnie, król ten i syn jego August III niejednokrotnie przebywali w Białymstoku, rezydencyi Branickiego, i podejmowani tam byli z całym swym dworem z zadziwiającym przepychem i świetnością. Domy mieszkalne w Białymstoku i Horoszczy z ogrodami swymi

¹⁾ Pamiętniki. Wyd. franc. str. 19.

stanowią prawdziwe pomniki jego gustu, którymi przyozdobił Polskę. Chociaż małego wzrostu, Branicki miał powierzchowność pana; posiadał zaś wszystkie zręczności potrzebne do imponowania tłumowi, a w dodatku jeszcze i tę, że nie wdał się był dotąd w żadną sprawę zbyt trudną i nie ściągnął na siebie nienawiści żadnej z dwóch głównych nieprzyjacieli sobie partyj, które wtenczas dzieliły Polskę. Był obecnie¹⁾ wojewodą krakowskim i hetmanem polnym koronnym, a zdawał się obiecywać, iż z upodobania, a nawet przez miłość własną, będzie pracował nad polepszeniem stanu armii, a więc także państwa, jak skoro osiągnie wielką buławę, która po ośmdziesięcioletnim Potockim zapewne rychło zawakować musiała, a której on, Branicki, posiadający łaskę u dworu, zdawał się być pewny; to było powodem, że obydwie partye ubiegały się o pozyskanie go dla siebie. Takie były korzyści, jakie hetman z sobą przynosił. Ale z drugiej strony, mierność jego zupełna w przedmiotach najważniejszych dla każdego męża stanu (którą sam odczuwał, a której powodem w znacznej części było jego wykształcenie przyjemne, ale powierzchowne), uzbrajała jego próżność przeciw każdemu, przez kogo lękał się być przyćmionym. Księżę wojewoda ruski, pomimo swej mądrości, za nadto mu zawsze dawał uczuć, jak mało miał dla niego szacunku i życzliwości. Księżę podkanclerzy w stosunkach z nim nazbyt dogadzał swemu mentorskiemu i krytycznemu usposobieniu, aby go nieprzyjaciele nasi przekonać nie mogli, że połączywszy się z moimi wujami, nigdy nie będzie ich sprzymierzeńcem, lecz pozostanie tylko ich narzędziem; kiedy przeciwnie Potoccy, pochlebając mu uniżenie, upewniali najsolennie, że po śmierci wielkiego hetmana, będącego ich głową, nie przestaną go uważać za protektora swego domu. Do tych intryg przyłączyły się podszepty francuskie, a nieraz nawet zasiłki pieniężne dworu paryskiego, co prawie za-

¹⁾ W r. 1748.

wsze stawiało go w opozycji do Czartoryskich. Wszystko to razem sprawiło, iż żadnej dla mojej familii nie przyniosły korzyści ani osobista skłonność, jaką zdawał się mieć dla mojego ojca, ani przywiązanie, jakie powinien był mieć dla żony, której wdzięki kazały mu dobijać się o jej rękę, ale której cnota i słodycz anielska nie zdołały usatkwować tego sześćdziesięcioletniego rozpustnika. Namietnie lubiąc wystawę i ciągle nią zajęty, nie zawsze przebiegał w środkach, gdy szło o jej podtrzymanie; ograniczony, jako człowiek polityczny, i bardzo leniwy, posiadał niesłychaną uwagę i przebiegłość w rzeczach, dotyczących się jego przedsięwzięć i celów prywatnych; nawet obłuda nie była mu obcą. Dom jego wydawał się doskonałą miniaturą wielkiego dworu, pełnego intryg, podstępów i współzawodniczących z sobą ulubieńców bardzo zepsutych, ale bardzo gładkich, a prawie wszyscy oni (prócz Mokronowskiego) byli kupieni przez Brühla, faworyta Augusta III. Ponieważ pobudkami czynów Branickiego były nie tyle ambicya, ile zadowolenie próżności i życie wygodne, byleby więc był na wierzchu, byleby zewnętrzne oznaki jego znaczenia, a rzeczywiste uciechy i zyski nie doznawały uszczerbku, mało się troszczył o sprawy publiczne, nawet o takie, do których go nakłaniali własni jego faworyci, bo i tych kolejno oszukiwał, a wspaniałomyślnym względem nich okazał się za ledwie w testamencie. Takim był człowiek, który dla dóstatków i wykwintnej, a rozkosznej swej wystawności znanym był na dworach europejskich dzięki opisom cudzoziemców, a zwłaszcza Francuzów, znajdujących pod jego dachem wiele przyjemności i prawie drugą ojczyznę.

A oto jak przedstawia Branickiego i jego otoczenie znawca tej epoki Wł. Konopczyński¹⁾: „Kochał się w kobietach, meblach, pałacach, fajerwerkach, parkach i kłom-

¹⁾ Wł. Konopczyński: „Polska w dobie wojny Siedmioletniej“. Tom I. 1909. Str. 26—29.

bach, w wiatowych salwach armatnich, w francuskim teatrze nadwornym, w świetnej asystencji oficerów. Był bezdzielny, więc wolny od prywatnej troski o szczęście rodziny, miał 600,000 złp. rocznego dochodu, mógł sobie niczego nie odmawiać, nie gardził jednak starostwem ani królewsczyzną, boć splendor imienia i szarży nie pozwalał mu kępować się w wydatkach¹⁾. W oczach szlachty był z niego „pan wspaniałego humoru i bardzo poważny, ale całe nie pyszny, a dla wszystkich przyjemny i miły, przytem wielkiej rzetelności i sprawiedliwy“²⁾. Już jako hetman polny sympatyzował z Potockimi; dotknięcie wielkiej buławy oddziało nań magicznie: zdeklarował się, jako republikanin, i zaczął pobierać pensję francuską. Z wujami żony, kasztelanek krakowskiej, nie mógł wyżyć w harmonii, bo sam zapragnął komenderować partyę; to też klienci nazwali go wodzem przez pochlebstwo, a Czartoryscy przez drwiny. Do „sekretności królewskiej“³⁾ nie został dopuszczony, a przynajmniej nie odrazu; lecz i jawna dyplomacya narobiła mu tyle kłopotu, że bez cudzej rady nie umiał się obejść... W zasadzie nie miała głosu doradczego nadobna hetmanowa Izabella z Poniatowskich, ponieważ mąż obiecał sobie nie być pantoflarzem i zakazał jej wtrącać się do polityki. Tem swobodniej rozpolitykowały się inne damy: Egerya Branickiego, Katarzyna Mniszchowa, podkomorzyna litewska, „bezinteresowna“ entuzystka, osobista nieprzyjaciółka „familii“, zasługująca na tem większe zaufanie agentów francuskich, że zazdrośnie patrzy na szwagrową, hrabinę Amelię Brühlównę; dalej siostra gospodarza, Lubomirska, starościna bolimowska, ma-

1) J. Kl. Branicki dostał w r. 1710 starostwo krośnieńskie i brańskie, w r. 1719 bielskie, w r. 1744 mościckie, w r. 1750 janowskie, w r. 1761 bohusławskie. Oprócz tego starał się o kilka innych intratnych starostw, jak spiskie, jezierzyskie i krzyczewskie — gdy ich nie otrzymywał, odsuwał się na czas pewien od dworu.

2) Tak scharakteryzował go Matuszewicz.

3) Patrz wyżej o polityce francuskiej w Polsce.

jąca „więcej siły i wzniosłości umysłu, niż rozległości tegoż i wykształcenia“, też „bardzo bezinteresowna“, nieco próżna, bez ambicji, niemniej przecież cenna, bo rozważna na donataryuszów... podobno za wyłączenie jej z transakcyi¹⁾. Sympatye matki dzieli starościanka bolimowska, księżna Marya, rozwódka po Karolu Radziwille, według świadectwa Brühla, mała osóbką złą, jak tygrys, „dyabeł nie kobieta“. Osobistym urokiem działać będą sprytna Starzeńska, starościna brańska, zalotna pułkownikowa Węgierska, damy bez wyrazistej barwy politycznej. Praktyczny starosta brański, „człek głęboki i rozumny“, bo umiał brać honorarya i z Wersalu i z Drezna, najwygodniej usadowił się przy biurku polskiej ekspedycyi hetmana: zdradza on Mniszchowi sekreta białostockie; Branicki wie o tem, ale rozumie, że bez starosty nie da sobie na świecie rady; oboje państwo Starzeńscy spekulują jakoby na wielkie zapisy po dobrodzieju. Andrzej Mokronowski, uczestnik „sekretności“, prawdziwie bezinteresowny pomimo pensyi francuskiej, nie ma uprzedzeń niezwalczonych, w czułych tête a tête z hetmanową zapoznaje się z zasadami puławskiem. Pułkownik Wojciech Jakubowski²⁾ bywa akredytowanym przy hetmanie ajentem francuskim. Dorywczo udzielają Branickiemu rad komisarze dubieński Rostkowski i Mogilnicki, prozelita patryotyczny Józef Pułaski, starosta warecki. Za najmądrzejszego w całym gronie uważa siebie dość słusznie Jan Beck, „natione Szwajcar, sekretarz cudzoziemskiej ekspedycyi, człek bystrego rozumu i wielkich obrotów i w kredycie pańskim wysoko położony“,

1) Kolbuszowskiej, przez którą podzielona została ordynacya Ostrogska (p. wyżej).

2) Wojciech Jakubowski ur. w r. 1712 udał się w r. 1734 do Francji; za protekcją Stanisława Leszczyńskiego, dostał się do puiku Royal-Pologne i w r. 1749 uzyskał stopień pułkownika. W r. 1754 przeszedł do służby dyplomatycznej i, należąc do „sekretności“, w r. 1755 przybył do Polski w nieurzędowej misji dyplomatycznej. Umarł w r. 1784 w Warszawie, jako generał francuski.

główny motor patryotycznych występów Branickiego, funkcjonujący pod wpływem francuskich i pruskich insynuacji. Walczy zwycięsko ze Starzeńskim, umie trochę po polsku, mieni się „patryotą”, ale pomiata polakami. Hetman za-
szczyca sekretarza politycznym dyskursem, choć czasem traktuje go z góry. Jak sekretarz traktuje hetmana, widać z jego listów, pisanych do ambasady francuskiej: „...Należałoby związać p. wielkiego hetmana tak mocnymi pętami, aby nie mógł bez naszego pozwolenia stąpić ani naprzód, ani wstecz, ani odwrócić się: trzeba go wciąż mieć na oku; znasz pan konstrukcję tych pęt, ponieważ tedy trzymamy już za koniuszek prawej ręki, nietrudno będzie złapać go wpół. Pomijając kwestię należytej grubości postronków, koniecznie trzeba polecić p. Mokronowskiemu, aby nas na krok nie odstępował i był odpowiedzialny za kondukt naszego więźnia”. Od czasu do czasu zaglądają do Białegostoku podesłani przez wodzów „familii” szwagierkowie Poniatowscy, niekiedy zjeżdża na niebezpieczne „rozchowy” sąsiad wołyński, sam książę Michał, lub teść, kasztelan krakowski. Niezmiernie przykra bywa wśród tyłu doradców rola starego sybaryty. Przez wszystkich na wyłot przenikany, sam ich nie rozumiejąc, wciąż trapi się refleksją, którą Mefisto podsuwał Faustowi: „Posunąć chcesz, a jesteś posunięty”... Waha się, odczuwa swą śmieszność, wreszcie rozpaczliwie zdobywa się na jakiś krok gwałtowny, wprawiający w zdumienie swoich i obcych: że ten „wódz” przezorny, na wszystkie strony gotów do odwrotu, zdecydował się na coś podobnego! Jednakże efekt prędko pierzcha; po wyładowaniu energii, następują żale i wymówki pod adresem inspiratorów odważnego czynu”.

I pomyśleć sobie, że taki człowiek w czasach tak trudnych stał na czele sił zbrojnych Rzpltej! Zamiast dążyć do ich uporządkowania i powiększenia, zajmuje się jakąś polityką śmieszną i niezdecydowaną, chce z tradycji, jako hetman, być lub przynajmniej uchodzić za medytatora inter majestatem et libertatem, lub za potencję, mającą

prawo bezpośredniego znoszenia się z dworami zagranicznymi. Osobiście człowiek niezły, był typowym przedstawicielem tego bagna, w które zapadła Polska w pierwszej połowie XVIII w., i tego politykowania małostkowego bez rzeczywistej polityki, którem „bawiła się” cała nasza magnateria tego okresu.

J. Kl. Branicki w swem dążeniu do prowadzenia jakiejś polityki, niezależnej od głównych stronnictw krajowych, znalazł się w prawdziwym kłopotcie po r. 1752, kiedy, jak wiemy, nastąpiły zmiany w ugrupowaniach partyjnych na skutek utworzenia się, oprócz dawnych stronnictw republikantów i „familii”, nowego stronnictwa ściśle dworskiego (Brühl—Mniszech). Gorzej jeszcze było, gdy w r. 1756 dokonał się przewrót w przymierzach międzynarodowych, i Francja stała się sojuszniczką Rosyi i Saksonii. Odtąd Branicki podobny jest do manekinu, ciągniętego to na jedną, to na drugą stronę, a widać to najlepiej z jego stosunku do Brühla. Od r. 1754 szedł z nim ręką w rękę przeciw Czartoryskim z powodu ordynacyi Ostrogskiej; gdy w tej sprawie Brühl go opuścił, Branickiemu wypadło przejść do opozycji, nie uczynił tego jednak w przymierzu z Czartoryskimi, lecz samodzielnie i pompatycznie w r. 1758 złożył Augustowi III na osobnej audyencji energiczny memoriał oskarżycielski przeciwko Brühlowi (pióra Konarskiego); opozycja ta trwała jednak zaledwie pół roku, ani pożytku sprawie publicznej, ani zaszczytu Branickiemu nie przyniosła; Brühl go zlekceważył, a August III obraził się; skończyło się na przeprosinach: znów na osobnej audyencji Branicki upadł do nóg królowi, przeproszał za wszystko, co w gniewie uczynił, i wyznał, że co do Brühla był źle poinformowany; w tej chwili zjawił się Brühl i nieprzyjaciele—uściskali się! Ale to tylko obrazek jeden z wielu. Z takich ewolucyj składała się cała działalność publiczna „wodza”!...

Jan Klemens Branicki był ostatnim z swego rodu. Fortuna jego, po jego śmierci przeszła do Potockich, a to

główny motor patryotycznych występów Branickiego, funkcjonujący pod wpływem francuskich i pruskich insynuacji. Walczy zwycięsko ze Starzeńskim, umie trochę po polsku, mieni się „patryotą”, ale pomiata polakami. Hetman zaszczyca sekretarza politycznym dyskursem, choć czasem traktuje go z góry. Jak sekretarz traktuje hetmana, widać z jego listów, pisanych do ambasady francuskiej: „...Należałoby związać p. wielkiego hetmana tak mocnymi pętami, aby nie mógł bez naszego pozwolenia stąpić ani naprzód, ani wstecz, ani odwrócić się: trzeba go wciąż mieć na oku; znasz pan konstrukcję tych pęt, ponieważ tedy trzymamy już za koniuszek prawej ręki, nietrudno będzie złapać go wpół. Pomijając kwestię należytej grubości postronków, koniecznie trzeba polecić p. Mokronowskiemu, aby nas na krok nie odstępował i był odpowiedzialny za konduite naszego więźnia”. Od czasu do czasu zaglądają do Białegostoku podesłani przez wodzów „familii” szwagierkowie Poniatowscy, niekiedy zjeżdża na niebezpieczne „rozchowy” sąsiad wołyński, sam książę Michał, lub teść, kasztelan krakowski. Niezmiernie przykra bywa wśród tyłu doradców rola starego sybaryty. Przez wszystkich na wyłot przenikany, sam ich nie rozumiejąc, wciąż trapi się refleksją, którą Mefisto podsuwał Faustowi: „Posunąć chcesz, a jesteś posunięty”... Waha się, odczuwa swą śmiešność, wreszcie rozpaczliwie zdobywa się na jakiś krok gwałtowny, wprawiający w zdumienie swoich i obcych: że ten „wódz” przezorny, na wszystkie strony gotów do odwrotu, zdecydował się na coś podobnego! Jednakże efekt prędko pierzcha; po wyładowaniu energii, następują żale i wymówki pod adresem inspiratorów odważnego czynu”.

I pomyśleć sobie, że taki człowiek w czasach tak trudnych stał na czele sił zbrojnych Rzpltej! Zamiast dążyć do ich uporządkowania i powiększenia, zajmuje się jakąś polityką śmieszną i niezdecydowaną, chce z tradycji, jako hetman, być lub przynajmniej uchodzić za medytatora inter majestatem et libertatem, lub za potencję, mającą

prawo bezpośredniego znoszenia się z dworami zagranicznymi. Osobiście człowiek niezły, był typowym przedstawicielem tego bagna, w które zapadła Polska w pierwszej połowie XVIII w., i tego politykowania małosłownego bez rzeczywistej polityki, którem „bawiła się” cała nasza magnateria tego okresu.

J. Kl. Branicki w swem dążeniu do prowadzenia jakiejś polityki, niezależnej od głównych stronnictw krajowych, znalazł się w prawdziwym kłopotcie po r. 1752, kiedy, jak wiemy, nastąpiły zmiany w ugrupowaniach partyjnych na skutek utworzenia się, oprócz dawnych stronnictw republikantów i „familii”, nowego stronnictwa ściśle dworskiego (Brühl—Mniszech). Gorzej jeszcze było, gdy w r. 1756 dokonał się przewrót w przymierzach międzynarodowych, i Francja stała się sojuszniczką Rosji i Saksonii. Odtąd Branicki podobny jest do manekinu, ciągniętego to na jedną, to na drugą stronę, a widać to najlepiej z jego stosunku do Brühla. Od r. 1754 szedł z nim ręką w rękę przeciw Czartoryskim z powodu ordynacji Ostrogskiej; gdy w tej sprawie Brühl go opuścił, Branickiemu wypadło przejść do opozycji, nie uczynił tego jednak w przymierzu z Czartoryskimi, lecz samodzielnie i pompatycznie w r. 1758 złożył Augustowi III na osobnej audyencji energiczny memoriał oskarżycielski przeciwko Brühlowi (pióra Konarskiego); opozycja ta trwała jednak zaledwie pół roku, ani pożytku sprawie publicznej, ani zaszczytu Branickiemu nie przyniosła; Brühl go zlekceważył, a August III obraził się; skończyło się na przeprosinach: znów na osobnej audyencji Branicki upadł do nóg królowi, przeproszał za wszystko, co w gniewie uczynił, i wyznał, że co do Brühla był źle poinformowany; w tej chwili zjawił się Brühl i nieprzyjaciele — uściskali się! Ale to tylko obrazek jeden z wielu. Z takich ewolucyj składała się cała działalność publiczna „wodza”!...

Jan Klemens Branicki był ostatnim z swego rodu. Fortuna jego, po jego śmierci przeszła do Potockich, a to

z tego powodu, że siostra hetmana Krystyna była za Józefem Sapiehą, podskarbin nadw. lit., i miała z nim córkę Teresę, która (jako rozwódka po Hieronimie Floryanie Radziwille) wyszła za Joachima Potockiego, podczaszego lit.; ten miał dwie córki: Krystynę za Piotrem Potockim starszą szczyrcekim, i Joannę za jego bratem Janem Potockim.

Białystok i Tykocin zostały nabyte w początkach XIX w. przez rząd rosyjski.

Radziwiłłowie w okresie saskim podzieleni byli, jak wiemy, na dwie linie: starszą, czyli ordynacką, na Nieświeżu i Olyce, i młodszą, czyli t. zw. drugą Klecką; ta ostatnia rozdzieliła się na odnogi: starszą—ordynacką, średnią—na Szydłowcu, Połoneczce i Balicach, i młodszą—Berdyczowską. Pod względem bogactwa i znaczenia, linia młodszą nie może się równać z linią starszą.

Za panowania Augusta II, Radziwiłłowie w przeciwieństwie do Sapiehów trzymali się strony saskiej; również za Augusta III należeli, z małymi wyjątkami, do partii dworskiej, a choć często stali na czele przeciwników Czartoryskich, również jak oni dbali o protekcję rosyjską, gdyż ta stopniowo stała się w Rzpltej wszechwładną.

Antagonizm z Sapiehami wynikł tak na gruncie rywalizacji rodowej wogóle, jak też z powodu t. zw. dóbr Neuburskich, o czym już mówiliśmy poprzednio. Dobra te, jak wiemy, dostały się w końcu Radziwiłłom, a po śmierci Hieronima Floryana Radziwiłła, przez pół wieku (1760—1813) pozostawały w ręku ordynatów ołycko-nieświeskich.

W chwili śmierci Jana Sobieskiego, przedstawicielem linii starszej (ordynatem na Nieświeżu i Olyce) był Karol Stanisław Radziwiłł, od r. 1690 podkanclerzy lit. (jednocześnie kanclerzem w. lit. był jego stryj Dominik, ordynat Klecki). Spokrewniony z Sobieskimi przez matkę, siostrę

zmarłego króla, Karol Stanisław Radziwiłł stał na początku bezkrólewia po stronie kandydatury królewicza Jakóba, ale, zwątpiwszy o niej, przyłączył się do stronników Contiego, a potem, po koronacyi Augusta II, złożył hołd ostatniemu. Zaraz potem skutkiem śmierci stryja Dominika († 1697) został (w r. 1698) kanclerzem w. lit.

W wojnie domowej, naprzód na Litwie, z powodu Sapiehów, później w całej Rzpltej, z powodu zatargu Augusta II z Karolem XII i i Stanisławem Leszczyńskim, a jeszcze później w zatargach ze szlachtą i Piotrem W., Karol Stanisław Radziwiłł starał się, o ile można, stać na uboczu i nikogo sobie nie narazić. Był jednak nieprzyjacielem Sapiehów i ich protektora Karola XII; do Stanisława Leszczyńskiego przeszedł dopiero w r. 1706, gdy szanse Augusta II zupełnie upadły (ale przed traktatem Altranstädzkim, t. j. przed abdykacją Augusta II); w r. 1709, zdaje się z zadowoleniem, powitał, zwycięstwo cara Piotra i powrót Augusta II; potem jednak dla dążeń Augusta II do wzmocnienia władzy królewskiej był źle usposobiony i, o ile mógł, bez narażania się osobistego, polityce królewskiej przeciwdziałał, sympatyzując w tym względzie tak ze szlachtą w konfederacyi Tarnogrodzkiej, jak też z Piotrem W., przeciwnym wszelkim reformom w Rzpltej.

Choć kanclerz, a więc minister Karol Stanisław Radziwiłł, wzorem innych dygnitarzy ówczesnych, a także z obawy narażenia się komukolwiek w czasach tak burzliwych, przesiadywał głównie w swoim zamku w Białej, zdala od spraw publicznych; zajęty był zarządem swoich dóbr i interesami prywatnymi. Otoczony szacunkiem, umarł w r. 1719. Jak widzimy, był to typ na owe czasy względnie dodatni, w gruncie fatalny, a to ze względu, że w życiu publicznym najszkodliwszymi są nie ludzie źli i przewrotni, ale ludzie bierni lub obojętni, bo przez nich dopiero występki i zbrodnie pierwszych, nie znajdując kary i przeciwwagi, szerzą demoralizację powszechną.

Bądź jak bądź, Karol Stanisław Radziwiłł w życiu

prywatnem był człowiekiem uczciwym, nie uganiającym się za zaszczytami za każdą cenę, nie żartym, jak wielu z magnatów owoczesnych, chorobliwą ambicyą; szerszych poglądów nie posiadał.

Miał energiczną i zapobiegliwą żonę, Annę Sanguskównę, siostrę Pawła Sanguszki, marszałka w. lit. Wcześnie osierocona przez rodziców, niezamożna, wychowana była w Białej przez matkę swego męża. Owdowiawszy w r. 1719, poświęciła się w zupełności zapewnieniu losu swoich dzieci: dwóch synów i czterech córek. Córki dobrze powydawała za mąż, synów fortunę, przez zdobycie po długich trudach owych dóbr Neuburskich, ogromnie pomnożyła. Gorzej udało się jej z wychowaniem, ale jak wiadomo, wychowanie bogaczy jest zawsze rzeczą bardzo trudną, a Anna Radziwiłłowa była tylko kobietą przeciętną, bez szerszych poglądów, oddaną tylko pracy domowej i dewocyi. Umarła w r. 1746.

Z córek: 1) Katarzyna—wydaną została w r. 1720 za Jana Klemensa Branickiego, późniejszego hetmana w. kor., umarła w r. 1730; 2) Konstancya—była żoną Jana Fryderyka Sapiehy, kanclerza w. lit., umarła w r. 1756; 3) Tekla—miała aż trzech mężów: w r. 1725 wydaną została za Jakóba Henryka Fleminga († 1728), w r. 1730 wyszła za Michała Serwacego Wiśniowieckiego, wówczas kanclerza w. lit.; później hetmana w. lit. i wojewodę wileńskiego († 1744), wreszcie w r. 1745 wyszła po raz trzeci za Michała Antoniego Sapiehę, późniejszego podkanclerzego lit., lecz przeżyła z nim tylko dwa lata i umarła w r. 1747; 4) Karolina—była żoną naprzód od r. 1727 Kazimierza Leona Sapiehy, wówczas starosty wołpińskiego, później generała artylerji lit. († 1738), a powtórę od 1740 r. Józefa Aleksandra Jabłonowskiego, późniejszego wojewody nowogrodzkiego; umarła w r. 1756.

Dwaj synowie kanclerza K. S. Radziwiłła, starszy Michał Kazimierz, urodzony w r. 1702, i młodszy Hieronim Floryan, urodzony w r. 1715, nie byli do siebie podobni.

Pierwszy—człowiek tkliwego serca i miękkiego charakteru, hojny, dbały o popularność i stanowisko w kraju; drugi—okrutny, mściwy, pomiatający ludźmi, skąpy, z wyjątkiem wypadków, gdzie chodziło o pokazanie się, nieużyty, usuwający się od życia publicznego. Obaj, choć każdy w swoim rodzaju, nieinteligentni, lubiący pochlebstwa, dumni ze swego urodzenia i bogactw, sprawy publiczne traktujący jedynie ze stanowiska swego interesu, lub ambicyi osobistej, typy smutne tej smutnej epoki.

Młodszy, Hieronim Floryan, był zresztą typem patologicznym: jak dziecko bawił się w żołnierzy, jak sadysta, żądny był cierpień ludzkich. W latach 1730—1735 podróżował po Europie, później miał się żenić z dziedziczką dóbr Neuburskich, księżniczką Sulzbach; w r. 1738, mając lat 23, wyprawiony został przez zapobiegliwą matkę na swaty do Mannheimu; przyjęty najlepiej, wkrótce zdradził tak fatalne cechy charakteru, że dziadek i opiekun panny, ks. Neuburski, wolał narazić się na nieprzyjemności i nawet ustąpienie t. zw. dóbr Neuburskich Radziwiłłom na warunkach mniej dogodnych, niż pozwolić na nieszczęście swej wnuczki. Odprawiony z niczem, młody Hieronim Floryan Radziwiłł wrócił do kraju i tu unieszczęśliwił po kolei trzy żony: naprzód Teresę Sapieżankę, córkę Józefa Sapiehy, podskarbiego nadw. lit., zaślubioną w r. 1740, która z nim się rozwiodła (wyszła potem za Joachima Potockiego), powtórę Magdalenę Czapską, córkę Piotra, wojewody pomorskiego, zaślubioną w r. 1745, która, porzucając męża, uzyskała rozwód w r. 1751, wreszcie Aniełę Miączyńską, córkę Piotra, wojewody czernichowskiego, zaślubioną w r. 1755. Wszystkie te trzy żony były przez męża okrutnie traktowane i dziwić się należy, że trzy razy znaleźli się rodzice, którzy dla koligacyi nie wahali się poświęcić szczęścia swoich dzieci.

Po zdobyciu dóbr Neuburskich w r. 1744, stał się Hieronim Floryan Radziwiłł najbogatszym panem na Litwie, bogatszym nawet od starszego swego brata, ordynata nie-

świeskiego, Michała. Dobra Neuburskie były to, jak wiemy, dawne posiadłości Birżańskiej gałęzi Radziwiłłów; należało do nich całe dawne księstwo Słuckie. Oprócz tego posiadał Hieronim Floryan Radziwiłł po ojcu Białę w woj. brzeskiem i inne liczne włości, a także bogate starostwo przemyskie. Nie dbający o popularność i nieuczynny, nie dzielił swych ogromnych dochodów ze szlachtą, jak to było zwyczajem wielkich panów ówczesnych; tylko w księstwie Słuckiem, gdzie było wiele szlachty, siedzącej oddawna na prawach zastawnych, szlachty tej nie rugował, bo toby wywołało za wiele krzyku i procesów, a oprócz tego szlachta ta nadawała mu cechy rzeczywistego księcia udzielnego, otoczonego wasalami, obowiązany na każde zawołanie dostarczać mu ludzi zbrojnych, stawać po jego stronie w razie jakiej potrzeby, wreszcie przy jej pomocy łatwo było niewielkim kosztem utrzymać liczne wojsko nadworne, dochodzące do 6,000 ludzi, dobrze wyekwipowanych i wyćwiczonych.

Wojsko to Hieronim Radziwiłł utrzymywał dla własnej przyjemności i zabawy i, jeżeli go używał czasem na potrzeby krajowe np. na poskromienie hajdamaków, albo buntu chłopskiego, uważał to za łaskę, za którą należało go wtedy uwolnić od podatków. Nadzwyczaj absolutny i srogi, utrzymywał w swem wojsku żelazną dyscyplinę. Oficerów miał po większej części Niemców, Kurlandczyków, bo w Polakach nie znajdował bezwarunkowego posłuszeństwa. Ale i Kurlandczycy, nie mogąc znieść jego dziwactw i srogości, często uciekali, dobrowolnie zaś niełatwo było się wykręcić z jego służby. Jeżeli zbiegowie schronili się za granicę, udawał się do dworów ościennych, traktując o ich wydanie jak z równymi sobie; odzywał się nawet z pogroźkami, gdy nie otrzymał satysfakcyi. Nie wiele wprawdzie dbano o nie, ale zawsze same układy i korespondencye w tym względzie bawiły Hieronima Radziwiłła i utwierdzały go w mniemaniu, że jest wielkim potentatem.

Hieronim Radziwiłł nie dbał o urzędy publiczne; w r. 1739 mianowany był podczaszym lit., w r. zaś 1750 chorążym lit. — na tem poprzestał. O godności publiczne się nie starał; cóż mogły one dodać wobec jego urodzenia i bogactwa? Pisał do Rzyszewskiego, sekretarza legacyi rosyjskiej w Warszawie: „Jeśli to ma być przeszkodą dworowi rosyjskiemu w uczynieniu mi satysfakcyi, żem nie wojewoda i nie kasztelan, proszę dworowi donieść, że mi dawano, lecz przyjąć nie chciałem i nie chcę“. Wolał grać króla w dobrach swoich, aniżeli być dostojnikiem Rzpltej. Na sejmach rzadko kiedy bywał i, kiedy zjechał, to więcej w prywatnych interesach, albo aby się pokazać. Tak np. urządził w r. 1759 wspaniałe polowanie dla króla między Solcem a Ujazdowem pod Warszawą, którego opis znajdujemy w pamiętnikach Matuszewicza¹⁾.

Dla sług swoich i oficyalistów Hieronim Radziwiłł był nadzwyczaj srogim i okrutnym. Za najmniejsze uchybienie, lub nieposłuszeństwo karał chłostą i więzieniem. Więzienia w zamku Bialskim i Słuckim ciągle napelnione były ofiarami jego nieubłaganej surowości, a zawsze sarkastyczny w swoich wyrażeniach, nazywał jeńców swych śpiewakami. Ludzie go nie cierpieli; kilka razy dawano mu szkło tłuczone w potrawach, a razu jednego znalazł dużą szpilkę w pieczystem. W ciągłej też był obawie o swoje życie, a to czyniło go więcej jeszcze podejrzliwym i dzikim. Z bratem Michałem, który mając łagodny charakter, cierpliwie znosił wszystkie jego wybryki, w ciągłym był nieporozumieniu. Matce swej nieraz dawał powody

¹⁾ Tom III, str. 42—43. P, także u Kottubaja: „Galerya Nieświejska“ str. 430. Polowania takie urządzali i inni panowie polscy. Patrz „Pamiętniki Stanisława Augusta“. Wyd. franc. str. 62—63, gdzie opisane jest polowanie, na którym można było strzelać w lot do wilków, dzików i niedźwiedzi; zmuszano je uciekać przez ścieżkę, która prowadziła do przepaści nad rzeką; padały więc z wysokości do wody i w tej pozycji mogły być brane na cel przez myśliwych.

do zgryzoty; czyniła mu też gorzkie wymówki, ale zawsze ostro jej odpowiadał.

Hieronim Radziwiłł był opiekunem krewnego swego Marcina Radziwiłła, ordynata kleckiego, o którym wkrótce mówić będziemy. Opiekę tę wykonywał także srogo i bez litości.

Wygląd zewnętrzny Hieronima Radziwiłła nie był pociągający; wysokiego wzrostu, ciało miał, jak nalane; łysy był zupełnie; ostre rysy twarzy przejmowały patrzących nań obawą; było w nich coś dzikiego; nigdy się nie roześmiał, zawsze był ponury i surowy; gdy mówił, jękał się okrutnie.

Przypadek zrządził, że ten z Radziwiłłów, który znów zdobył dla nich fortunę Radziwiłłów Birżańskich, właśnie przypominał tych ostatnich z dumy, srogości i obojętności dla kraju, a przenoszenia zagranicę. Hieronim Floryan Radziwiłł miał wiele wspólnego tak z dwoma Januszami, rokoszaninem i hetmanem-zdrajcą, jak też z Bogusławem, ostatnim po mieczu przedstawicielem linii Birżańskiej.

Stosunek Hieronima Radziwiłła do starszego brata Michała, jakieśmy mówili, dalekim był od serdeczności. Skorzystali z tego Czartoryscy w swojej walce z Michałem Radziwiłłem o trybunały litewskie i w tajemnicy zawarli z Hieronimem Radziwiłłem układ, skierowany przeciwko Michałowi, który się o tem dowiedział dopiero po śmierci brata († 1760). Matuszewicz wspomina też w swoich pamiętnikach¹⁾, jakoby Hieronim Radziwiłł, będąc bezdzietnym, nosił się z zamiarem wydziedziczenia brata i zapisania swych dóbr innym osobom, i że tylko nagłość śmierci temu przeszkodziła.

Michał Kazimierz Radziwiłł, z przydomkiem „Rybeńku“, jest jedną z głównych postaci w pamiętnikach Matuszewicza, który go opisuje jako pana prawdziwie nabożnego, cnotliwego, sprawiedliwego, osobliwszej dobroci, ale „mier-

nej penetracji“; innych zaś wad w nim nie dojrzał. Ze strony gruboskórego Matuszewicza rzecz to naturalna.

Natomiast sąd najnowszego znawcy tej epoki, Władysława Konopczyńskiego, jest bardzo surowy. Oto jak określa Michała Radziwiłła: „Bezpieniężny obszarnik na olbrzymią skalę, ruchliwy, skłopotany działacz bez jasnego celu życiowego, fanatyczny wielbiciel liberum veto i stąd jeszcze zwolennik Rosyi, wedle świadectwa sług rękodajnych, „pan prawdziwie nabożny etc.“ (tu powtarza świadectwo Matuszewicza), ale zdaniem bezstronnych fałszywiec, rozrzutnik bez smaku i konceptu, samochwał i amator pochlebstw, powszechnie wzgardzony za tchórzostwo i serwilizm względem dworu, rozpaja szlachtę, gdyż inaczej nie umie zasłużyć na miłość i szacunek“¹⁾).

Zapoznajmy się bliżej z tą postacią.

Michał Kazimierz Radziwiłł urodził się, jak mówiliśmy, w r. 1702. Wychowany był w domu przez księży, głównie Jezuitów. Gdy miał lat siedemnaście, odumarł go ojciec, a matka uważała, że ma już dość wiadomości. Chciała go ożenić z bogatą Zofią Sieniawską, późniejszą Augustową Czartoryską, ale ta mu się nie podobała, a natomiast, w czasie odwiedzin na Śląsku, w Olawie, królewicza Jakóba Sobieskiego, który był jego ciotecznym wujem, zakochał się w królewiczównie Karolinie, późniejszej księżnej de Bouillon. Ale energiczna matka nalegała na małżeństwo z bogatą Sieniawską, a księżę Michał, tak przez przywiązanie do matki, jak przez słabość charakteru, bał się jej sprzeciwiać. Licząc, że przez zwłokę od małżeństwa tego się wykręci, wybrał się w podróż zagraniczną. Trwała ona dwa lata 1721 — 1723. Zwiedził Berlin, gdzie był przedstawiony królowi Fryderykowi Wilhelmowi, — Dessau, gdzie go przyjmował ks. Anhalt-Dessau (brat Maryi Eleonory, wdowy po Jerzym Radziwille, stryju ks. Michała), —

¹⁾ „Pamiętniki“, T. III, str. 85

¹⁾ Nie tak surową jest charakterystyka Juliana Bartoszewicza, w jego szkicach: „Czasy Saskie“, str. 107.

Lipsk, gdzie brał lekcye tańców,—Drezno, gdzie przyjmował udział w zabawach dworskich, — Wiedeń, gdzie był przedstawiony cesarzowi Karolowi VI i trochę hulał,—Monachium, gdzie był przyjmowany przez elektora bawarskiego Maksymiliana Emanuela i jego żonę Teresę Kunegundę Sobieską, cioteczną ciotkę ks. Michała, — Mannheim, gdzie odwiedził elektora palatyna reńskiego, ks. Neuburskiego (który miał za żonę, naprzód od r. 1688, Ludwikę Karolinę Radziwiłłównę, zmarłą w r. 1695, a powtóre Teresę Katarzynę Lubomirską, zmarłą w r. 1712) i był swatany z księżniczką Sulzbach, ciotką tych księżniczek Sulzbach, z których jedna miała później być narzeczoną jego brata Hieronima Floryana,—Holandye, skąd po dłuższej chorobie chciał wyruszyć do Anglii, ale zniechęcony burzą i morską chorobą, wrócił z powrotem, — wreszcie Paryż, gdzie brał udział w zabawach dworskich i kształcił się w szermierce, tańcach, grze na flecie i matematyce (!).

Wracał do kraju w r. 1723 przez Bruksellę, gdzie go swatano z księżniczką Turn-Taxis, — przez Pragę, gdzie asystował przy koronacji cesarza Karola VI na króla czeskiego i otrzymał to, czego się oddawna dobijali Radziwiłłowie, t. j. miejsce w sejmie rzeszy niemieckiej, — wreszcie przez Drezno, gdzie przedstawił się Augustowi II, już jako młodzian bywały i z polorem europejskim.

Polor to był nadzwyczaj powierzchowny, gdyż ks. Michał w długiej swej podróży niczego właściwie się nie nauczył, wrócił, jak wyjechał, człowiekiem zacofanym, z ogłdą zewnętrzną, ale bez wiadomości nie tylko w matematyce (!), ale nawet w rzeczach bardziej dostępnych.

O rozumieniu potrzeb krajowych nie było mowy. Ks. Michał, jak wielu innych panów ówczesnych, czuł się dobrze w anarchicznej i oligarchicznej Rzpltej; czas swój trawił wśród łowów, bankietów i nabożeństw, na doglądaniu interesów bądź własnych, bądź cudzych, na rywalizowaniu z innymi domami możnowładczymi, głównie z Czar-toryskimi, na dworowaniu królowi, bez jakichkolwiek chęci

reform politycznych, wreszcie na pilnowaniu trybunałów, sejmików i sejmów, bez najmniejszej myśli ich poprawy. Był to żywot ruchliwy, ale ruch ten zasadzał się na deptaniu na miejscu.

W r. 1725 Michał Radziwiłł ożenił się z Teresą Franciszką Urszulą Wiśniowiecką, córką jedynaczką Janusza, kasztelana krakowskiego. Była to kobieta względnie inteligentna, zebrała w Nieświeżu bogatą bibliotekę i była autorką kilku komedyj i dramatów, wprawdzie bardzo nieudolnych, ale które grywano na scenie nieświeskiej.

W r. 1728 Michał Radziwiłł mianowany został koniuszym lit. Potem posłował na wszystkie trzy sejmy, zerwane z powodu walki o buławy, t. j. na sejmy 1729, 1730 i 1732 r., wreszcie na sejm Styczniowy 1733 r.

W czasie bezkrólewia, Michał Radziwiłł należał do stronnictwa saskiego i do elektorów Augusta III. W nagrodę, już w r. 1734, został mianowany marszałkiem nadwornym lit., a w r. 1735 kasztelanem trockim i hetmanem polnym lit. W r. 1737 został wojewodą trockim, w r. 1742 kasztelanem wileńskim, wreszcie w r. 1744 wojewodą wileńskim i hetmanem w. lit. Hetmaństwo w owych czasach, jak wiemy, nie wymagało wiadomości, ani zdolności wojennych, ani nawet animuszu; był to tylko wysoki urząd bez żadnych obowiązków, ale z władzą prawie nieograniczoną nad wojskiem zbyt szczupłym, aby mogło się mierzyć z nieprzyjacielem, ale zupełnie dostatecznym, aby zaważyć, gdzie trzeba, na stosunkach wewnętrznych. Ks. Michał raz jeden wprawdzie wojował, ale właśnie jeszcze wtedy, kiedy nie był hetmanem, i nie przeciwko wrogom zagranicznym, ale z swoim hufcem nadwornym, wspólnie z wojskiem moskiewskim, przeciwko stronnikom króla Stanisława Leszczyńskiego w latach 1734 i 1735.

Michał Radziwiłł, w przeciwieństwie do brata Hieronima, z usposobienia podobny był do ojca kanclerza, Karola Stanisława, i, jak on, w życiu prywatnym mógł zasługiwać na pewien szacunek i uznanie. W porównaniu do

buty i zawziętości panów ówczesnych (nie wyłączając Czar-toryskich), ten królik Litwy wyróżniał się spokojem i umiar-kowaniem i jakąś rozbrajającą patryarchalnością. Wielkiej chęci do zgody dowiódł niejednokrotnie w sporze z Sapie-hami o dobra Neuburskie, a jeżeli stracił cierpliwość o dobra po Sobieskich, to przyznać należy, że cała wina leżała po stronie jego przeciwnika Tarły. Obie te sprawy omówiliśmy już w szeregu spraw, które zaważyły na stosunkach wewnętrznych czasów saskich.

Także w walkach o trybunały litewskie, Michał Radzi-wił unikał ekscesów. Jako dowód umiarkowania, może służyć zachowanie się jego przy ufundowaniu trybunału 1756 r., który, pod laską Fleminga, najwidoczniej miał się zwrócić przeciwko całej partii Radziwiłłowskiej. Gdy miało już dojść do przelewu krwi, Michał Radziwiłł ustąpił przed stroną przeciwną; wprawdzie wpłynął na to także rozkaz królewski, ale wiemy, jak takie rozkazy wówczas ignoro-wano. Obecny przy ojcu, enfant terrible, młody ks. Ka-rol, późniejszy „Panie Kochanku“, który przedtem sam dokazywał, jako marszałek trybunału, był tą powolnością ojca wprost oburzony i krzyknął: „Czemuż to W. Ks. Mość tchórzysz!?” Napadł za to na syna ks. Michał i decyzji swej nie zmienił: ustąpił z Wilna, jako zwyciężony, mó-wiąc z rezygnacją: „victor dat leges“¹⁾.

Na sądach swoich hetmańskich ks. Michał także nie był zbyt srogim, choć dwie głośne sprawy ówczesne mo-głyby zaświadczyć pozornie przeciw niemu; mowa tu o spra-wie Jana Massalskiego, o której wspomnimy niżej (przy Massalskich), i o sprawie Józefa Sosnowskiego, o której wspominaliśmy już, mówiąc o sprawie Matuszewicza i in. na trybunałach litewskich 1755 i 1756 r.; tam też wspo-minaliśmy o stosunku Michała Radziwiłła do Czar-toryskich.

Ks. Michał trzymał się zasady być zawsze dobrze po-stawionym u dworu, starał się więc pozostawać w przy-jaznych stosunkach z Brühlem. Drugą jego zasadą było

¹⁾ Zwycięzca dyktuje prawa.

trzymać się Rosyi, której nie chciał się narażać, i której gospodarce w Polsce, szczególnie w czasie wojny Siedmio-letniej, w niczem się nie sprzeciwiał; był też nagrodzony przez carową Elżbietę najwyższym orderem rosyjskim św. Andrzeja.

Pierwsza żona ks. Michała, Urszula Wiśniowiecka, umarła w r. 1753, pozostawiwszy mu jednego tylko syna, Karola Stanisława, późniejszego „Panie Kochanku“, (dwaj inni synowie umarli, jeden w dzieciństwie, drugi Janusz w r. 1759) i dwie córki: Teofilę (późniejszą 1-o v. Moraw-ską, 2-o v. Rozwadowską) i Katarzynę, późniejszą żonę Stanisława Rzewuskiego. Ks. Michał ożenił się powtórnie w r. 1754 z krewną pierwszej żony, Anną z Mycielskich, kasztelaną pomorską, wdową po Leonie Radziwille (z od-nogi na Szydłowcu); z tego małżeństwa byli syn Hiero-nim i trzy córki: Weronika, wydana później za Franciszka Czapskiego, wojewodę chełmińskiego, Józefina, późniejsza 1-o v. Ksawerowa Massalska, 2-o v. Michałowa Grabowska, i Marya Wiktorya, późniejsza żona Benedykta Morykonie-go, pisarza w. lit.

„Rybeńko“ umarł w r. 1762, pozostawiając po sobie iście kolosalną fortunę i, jako głowę rodziny, legendowe-go Karola Radziwiłła „Panie Kochanku“.

Na fortunę ks. Michała, w chwili zgonu, składały się: ordynacya Nieświeska (z hrabstwem Mirskiem), ordynacya Ołycka, Biała, Birze, Dubinki, księstwo Słuckie, Kiejdany (na Żmudzi), Kojdanów (w Mińszczyźnie), Czarnawczyce (koło Brześcia), Newel i Siebież (w Witebszczyźnie), dobra Żółkiewskie, Złoczowskie i in. po Sobieskich. Do tego dodać należy fortunę Urszuli Wiśniowieckiej, która prze-chodziła na dzieci ks. Michała z pierwszego małżeństwa; do fortuny tej należały: Czar-torysk, Białokrynica i Jampol na Wołyniu, Pohrebyszcze, Moszny, Białozierze i Między-rzec na Ukrainie, Żmigród na Podgórzu Karpackiem i in.

Można sobie wyobrazić, co by to było, gdyby do ko-losalnej fortuny Radziwiłłów dołączone zostały, zamiast

znaczących dóbr Wiśniowieckich, jeszcze znaczniejsze od nich dobra Sieniawskich, jak o tem marzyła matka ks. Michała, zapobiegliwa Anna Sanguszkówna! Dobra Sieniawskich, gdy się dostały w rządne ręce Augusta Czartoryskiego, same przez się dawały dochody nie o wiele mniejsze od radziwiłłowskich.

O młodszym z synów hetmana Michała Radziwiłła— Hieronimie, urodzonym w r. 1759, mówić będziemy dopiero w rozdziale następnym. Tam też spotkamy się jeszcze z ks. Karolem „Panie Kochanku“, którego tylko młodość należy do czasów saskich. Ale nawet ta młodość zaznaczyła się w życiu publicznym Rzpltej, a zwłaszcza na Litwie, w sposób tak hałaśliwy, że pominąć jej tu nie możemy i musimy jej dłuższą wzmiankę poświęcić.

Ks. Karol Stanisław Radziwiłł, znany pod przewiskiem „Panie Kochanku“, urodził się w r. 1734, jako młodszy z dwojga bliźniąt; ten jego brat bliźniak Janusz Tadeusz dożył tylko do lat szesnastu i umarł w r. 1750. Obaj bracia chowali się razem; wykształcenie początkowe otrzymali w domu i w miejscowej szkole jezuickiej w Nieświeżu; nauczyli się tam nie wiele, ale bądź co bądź umieli czytać i pisać w kilku językach; opowieści o tem, że ks. Karola nauczono w ten sposób odróżniać litery, że strzelał do nich kulami, należą do rzędu wymysłów, związanych z legendową postacią księcia „Panie Kochanku“.

W r. 1748, a więc mając zaledwie lat czternaście, zostali już młodzi książęta wybrani na posłów do sejmu— Janusz, jako poseł z sejmiku wileńskiego, a Karol z sejmiku oszmiańskiego. Posłowanie takich młodzieniaszków zdarzało się w owych czasach w rodzinach magnackich i miało na celu względy pedagogiczne — zaprawianie młodych paniczów do życia publicznego; o samo to życie publiczne oczywiście mniej chodziło. Na tym sejmie, który, jak inne, spełził na niczem, Januszek i Karolek Radziwiłłowie nietylko zasiadali, ale nawet przemawiali (oczywiście pod czyjś dyktandem), i wybrani byli od stanu

rycerskiego prowincyi litewskiej do sądu sejmowego, t. zw. sądów relacyjnych. O zachowaniu się ich na tych sądach wiadomości nie posiadamy; natomiast z dyaryusza sejmowego widzimy, że Januszek zaraz w początkach sejmu wysunięty był przez posłów litewskich do zrobienia zastrzeżenia („prekustodycyi“), ażeby w układaniu i czytaniu projektów, dotyczących Wielkiego Księstwa Litewskiego, przestrzegana była należąca Litwinom kolej, i na tę „prekustodycę“ J. O. posła wileńskiego posłowie litewscy ciągle się powoływali; Karolek zaś Radziwiłł wystąpił na jednej sesyi z zwykłym „niepozwalam“! W dyaryuszu o tem tak powiedziano: „ks. jmp. Radziwiłł i jmp. Sulistrowski, posłowie oszmiańscy, na abrogacyę cła brzeskiego nie pozwolili“.

W r. 1750 młody ks. Janusz umarł, a ks. Karol zasiadł, jako deputat z powiatu pińskiego, w trybunale. W r. 1751 został pułkownikiem; w r. 1752 towarzyszył ojcu do Wschowy, gdzie miała się odbyć rada senatu; tam został mianowany podczaszym lit. Wróciwszy na Litwę, w tym samym roku posłował z województwa wileńskiego na sejm Grolzieński, na którym z podczaszego awansował na miecznika W. Ks. Lit.

W r. 1753 ks. Karol został małżonkiem. Ożenił się z Maryą Lubomirską, córką Jana, starosty bolimowskiego, (z linii Rzeszowskiej), zmarłego w r. 1736, i Urszuli Branickiej, siostry hetmana Jana Klemensa Branickiego. Była ona powinowatą ks. Karola, ponieważ pierwszą żoną hetmana J. K. Branickiego była Radziwiłłówna, siostra ks. Michała. Małżeństwo to ks. Karola było, zdaje się, natury politycznej, a mianowicie miało na celu bliżej złączyć z Radziwiłłami rodziny Lubomirskich i Branickich; w każdym razie o prawdziwej miłości między nieletnimi nowożeńcami nie było mowy. Po ślubie państwo młodzi zamieszkali na zamku w Mirze, gdzie ks. Karol zaczął prowadzić życie podług swego gustu, nie oglądając się już na ojca, tem bardziej, że ten wkrótce po ślubie syna sam

ożenił się powtórnie, jak wiemy, z młodą wdową po Leonie Radziwille, z domu Mycielską.

Gusta ks. Karola odpowiadały jego zaniedbanemu wychowaniu z jednej strony i wrodzonej żyłce do bałagulstwa z drugiej; otoczył się młodzieżą szlachecką, również jak on ciemną i nieokrzesaną; zaczęły się fety, zabawy, pijatyki i burdy, zaspakajające tężyznę tej niewybrednej kompanii. W takim otoczeniu każda kobieta, z choćby cokolwiek wyższą ogładą, musiała się czuć skępowaną. To też stosunki ks. Karola z żoną, już od początku dosyć chłodne, poczęły się psuć coraz bardziej — wreszcie w r. 1760 skończyło się na rozwodzie. Mówiąc o J. Kl. Brannickim, wspominaliśmy tam o tej pierwszej żonie ks. Karola i o tem, że podług Brühla była to osóbką złośliwa, „dyabeł nie kobieta“. Ale nawet ten „dyabeł“ nie mógł wytrzymać w prostaczej kompanii również prostaczego, a w owe czasy nawet wprost szalonego, ks. Karola.

Ale w r. 1755 ten „szalony“ ks. Karol został marszałkiem trybunału litewskiego. Stało się to za usilnem staraniem jego ojca, hetmana, który chciał zrobić syna marszałkiem trybunału już w r. 1749, kiedy ks. Karol miał zaledwie lat piętnaście (!).

Dorwawszy się do laski trybunalskiej, ks. Karol pokazał co umie! Jedną z jego burd opisał w swych pamiętnikach Matuszewicz, notabene gorący stronnik Radziwiłłów, a więc nie mogący być pomówionym o wrogie usposobienie względem marszałka, tem bardziej, że burda ta wynikła zaraz po wygraniu przez Matuszewicza w trybunale jego sprawy z Michałem Czartoryskim. Oto w skróceniu ten opis: ¹⁾ „Już książe marszałek trybunalski był napiły, który kiedy był pijany, już zwyczajnie bywał violentus²⁾. Powstał tedy huk, książe kazał dwunastu dragonii swojej wnieść do pokoju, gdzie był stół i pili i ka-

¹⁾ Pamiętniki. Tom II, str. 169—170.

²⁾ Gwałtowny.

zał im ognia dać w pułap... Zaraz tedy z pułapu piasek się zaczął sypać, a piec od huku rozwalił się. Weszli do bosze i surmacze janczarscy i węgierscy do pokoju. Zaczęli w bębny bić, trąbić, grać na piszczałkach: huk, pisk, od piasku kurzawa, dym z rozwalonego pieca, hałas pijących i wadzących się podobną do piekła reprezentowały scenę. W tem Wołodkowicz, deputat piński, przypomniawszy krzywdę swoją Danejce, deputatowi nowogrodzkiemu, który był complex¹⁾ porąbania jego na traktamencie Frąckiewiczowskim w Wilnie, dał Danejce tak mocno w gębę, że ten jak snop padł na ziemię. Książe znów w tym większym huku kazał przyjsć kilkunastu dragonii swojej, aby ognia dawali. Deputaci, przyjaciele księcia kanclerza, w ostatnim strachu byli, chcieli oknami uciekać, ale ich nie puszczono... Potem deputaci zaczęli do nóg padać księciu, suplikując, aby im pozwolił odjechać. Książe tedy kazał zaprządz karetę swoją sześciami ogierami izabelowymi, dziwnie złymi, tak dalece, że niektórym koniom kagańce żelazne na gęby kładli, ażeby się nie gryzły. Gdy zatem czterech, czy pięciu deputatów, przyjaciół księcia kanclerza, usiadło do karety, książe kazał stangretowi i forysiovi zsiąść, a konie, tak złośliwe ogiery, puścić wolno, biczami trząskać, i ognia kazał piechocie i dragonii dawać. Deputaci, będący w karecie, w ostatnim strachu byli; konie mało co ruszywszy się, zaczęły gryźć się między sobą, popłatały się i powywracały.

Odgłos awantur młodego Karola Radziwiłła doszedł nawet do królowej, do Warszawy, gdzie właśnie młody magnat starał się o nadanie mu orderu Orła Białego; na przedstawienie królowej, orderu mu odmówiono. Więc ks. Karol pisał do Brühla: „Chcę mi zarzucić pijaństwo, mnie, który uroczyście ślubowałem wstrzymać się nienaruszenie od wszystkich napojów, oprócz czystej wody; że robię ogromne wybryki po pijanemu, szukając kłótni z deputa-

¹⁾ Spólnikiem.

tami, napastując ich i ścigając z bronią w rękę. Panie, wzywam po Bogu całą prowincję na świadectwo fałszywości i złośliwości tych kalumnij!”

Burdy ks. Karola ułatwiły Czartoryskim w następnym roku utworzenie trybunału już ze swojej partii, pod łaską Fleminga. Trybunał ten był, jak wiemy, również dalekim od bezstronności i mścił się na przeciwnikach, ale przynajmniej wolnym od skandalicznych awantur.

Wkrótce jednak awantury znów się rozpoczęły. Bohaterem ich stał się tym razem najserdeczniejszy druh i przyjaciel ks. Karola, Michał Wołodkowicz, kanclerz jego znanej „bandy albeńskiej”. Marszałkiem trybunału był wówczas Michał Ksawery Sapieha, starosta puński, krajczy lit.; ale był nieobecny, zastępował go wicemarszałek Michał Morykoni¹⁾. Wołodkowicz często się upijał i robił burdy, ale uchodziło to mu do czasu; dopiero 1 lutego 1760 r. miarka się przebrała. Było to wieczorem, i trybunał zajęty był pisanem dokretu; układali go rejenci i wicemarszałek Morykoni, a paru deputatów siedziało przy stole i grało w karty; wtem wszedł Wołodkowicz pijany i zażądał od Morykoniego, aby kazał kapeli warty trybunałskiej zagrać w sali sądowej; gdy nań nie zważano, wyjął szablę, pościłał świece i pokaleczył dwóch deputatów; ledwie go obezwładniono. Poleciały listy do nieobecnego marszałka Sapiehy, do kanclerza Czartoryskiego, do hetmana Radziwiłła—a tymczasem nieprzyjaciele Wołodkowicza (a między nimi Antoni Przeździecki, wówczas referendarz w. lit., późniejszy podkanclerzy) przekonali trybunał, złożony przeważnie ze stronników Czartoryskich, że czyn Wołodkowicza powinien być ukarany przykładnie, a mianowicie śmiercią, jak to uczynił w r. 1753 trybunał piotrkowski, pod łaską Karwickiego, z Sulerzyckim. Trybunał dał się przekonać, kazał Wołodkowicza uwięzić i nie-

¹⁾ Morykoniowie byli rodziną włoską, która otrzymała indygenat polski w r. 1673. Na Litwie doszli w w. XVIII do znaczenia.

zwłocznie ferował nań wyrok śmierci, poczem zaraz go rozstrzelano. Wszystko to załatwiono błyskawicznie, a to z powodu wiadomości, że na odsiecz Wołodkowicza pośpiesza z swoją bandą Karol Radziwiłł. I rzeczywiście, gdyby egzekucja opóźniona została o kilka godzin, Radziwiłł byłby już wpadł do Mińska, i zapewne doszłoby do wielkiego przelewu krwi.

Rozstrzelanie Wołodkowicza wywołało ogromne wrazenie. Wyrok był rzeczywiście zbyt srogi, gdyż podług prawa, burda Wołodkowicza podpadała jedynie pod karę więzy, a nie gardła; aby go uzasadnić, całe zajście wyolbrzymiono; również wbrew prawu, nie dano oskarżonemu obrońcy; wreszcie pomimo, że w wyroku powiedziano, że egzekucja ma być dokonana w ciągu trzech dni, dokonano jej natychmiast.

Hetman Michał Radziwiłł zachował się w tej sprawie spokojnie; napisał do syna, aby się do sprawy nie wtrącał, a sam, potępiając zachowanie się Wołodkowicza, wskazywał tylko na zastosowanie, wbrew prawu, kary zbyt srogiej.

Pamięć o Michale Wołodkowiczu, ukochanym słudze i przyjacielu, przechowała się u Karola Radziwiłła aż do śmierci, a nienawiść do Czartoryskich i całej ich działalności stała się wprost nieubłaganą i fanatyczną.

W r. 1762 umarł ojciec ks. Karola. Zaraz rozpoczęły się u dworu gwałtowne starania o opróżnione urzędy. Ks. Karol wysłał list do króla z prośbą o województwo wileńskie i buławę polną lit. (wielka miała przejść do hetmana polnego Massalskiego), a także o część starostw, które ojciec jego posiadał; rozesłał też listy do hetmana w. k. Branickiego, do Brühla i do wszystkich przyjaznych sobie senatorów. Pisał także do wszystkich posłów i mocarstw zagranicznych, do nuncjusza, do pretendenta angielskiego, do wielu kardynałów, do Woroncowa, kanclerza rosyjskiego, donosząc im o śmierci ojca i prosząc, aby zachowali

z nim również przyjazne i poufale stosunki jak z nieboszczykiem.

Wkrótce potem, w godności posła sejmowego z województwa inflanckiego, pośpieszył do Warszawy, aby lepiej dopilnować u dworu swych interesów, które stały niezbyt pomyślnie, a to nie tylko skutkiem starań Czartoryskich, ale także dzięki własnej smutnej reputacji, na którą rzetelnie zapracował.

Sejm 1762 r., jak wiemy, zakłócony został sprawą o szlachectwo Brühla. Jednym z głównych obrońców tego ostatniego był właśnie ks. Karol, który w ten sposób chciał sobie zdobyć względy wszechwładnego ministra. Ale pomoc Radziwiłła była podobną do kamienia, którym niedźwiedź z bajki spędzał muchę ze śpiącego pustelnika; wyraziła się w burdzie, w porwaniu się stronników radziwiłłowskich w izbie sejmowej do szabel; wywołało to, jak wiemy, okrutną awanturę, a Brühlowi przysporzyło tylko kłopotu. Koniec końcem, z wielkim trudem zdobył sobie ks. Karol województwo wileńskie, za które musiał Brühlowi zapłacić kilkakroć sto tysięcy złp.

W kwietniu 1763 r. odbył się wspaniały wjazd nowego wojewody wileńskiego na województwo. Witany był przez duchowieństwo świeckie i zakonne, magistrat i wielką ilość szlachty; ciągnęło za nim kilka tysięcy wojska nadwornego. Za trzy dni miało się odbyć ufundowanie nowego trybunału, co należało do kompetencji starosty wileńskiego, którym był zawsze wojewoda wileński. Partya Czartoryskich, będąca w mniejszości, miała przy sobie pułkownika Puczkowa, delegowanego przez Katarzynę II dla jej obrony. Pomimo agitacji Czartoryskich, ks. Karol ufundował trybunał podług swojej myśli; marszałkiem został Stanisław Radziwiłł, wicemarszałkiem Bohusz, główny plenipotent radziwiłłowski. „Co miłość ojczyzny — pisał nowy wojewoda wileński do Mniszcha — osiągniona od przodków wierność i słodycz spokojności inspirować mogła, wszystkim w czystych myślach gorliwie czynił in sacri-

ficium dobru powszechnemu, starając się o przykładne trybunału ufundowanie, i... najmniejszego nie popełniłem gwałtu i praw przestępstwa“. Ale choć nadzwyczajnych gwałtów rzeczywiście nie było, „albeńczycy“ dopuszczali się dzikich ekscesów, strzelali np. do okien pałacu Fleminga, zabili porucznika podskarbińskiego i odgrążali się na sprawców śmierci Michała Wołodkowicza.

Wkrótce potem rozpoczęło się bezkrólewie, i Wilno i Litwa stały się areną nowych ekscesów ks. Karola — ale o dalszem jego życiu mówić będziemy już w rozdziale następnym; tam też wspomnimy o drugiej jego żonie, z domu Rzewuskiej. Na teraz rozstajemy się z ks. Karolem w chwili, gdy stał się senatorem i mężczyzną w sile wieku. Stopniowo utworzył się zeń magnat o typie prostaczym i rubasznym, zacięty wróg wszelkich zmian i reform, przywiązany do starych form, zwyczajów i obyczajów, zwłaszcza do wszystkich staroświeckich przesądów, ulubieniec niewybrednej szlachty litewskiej, imponujący jej bogactwem, hojnością, gościnnością, prostotą, obejścia i... nieuctwem, doskonale niwelującym potężnego możnowładcę z zwyczajnym szlachcicem; swój poznał swego. To też Radziwiłł „Panie Kochanku“, przy całej swej nicości, podniósł w swej prowincji litewskiej urok domu Radziwiłłowskiego jeszcze wyżej, niż to uczynili dawni hetmani i kanclerze.

Przechodzimy do *linii Kleckiej*.

Zmarły w r. 1697 kanclerz Dominik Radziwiłł z pierwszego swego małżeństwa z księżniczką Anną Połubińską¹⁾, pozostawił trzech synów, założycieli trzech odnóg: Jana Mikołaja, założyciela odnogi starszej, czyli ordynackiej, która w r. 1813 odziedziczyła także ordynację nieświeską i ołycką, Michała Antoniego, założyciela odnogi średniej, czyli na Szydłowcu, Połoneczce i Balicach, i Mikołaja

¹⁾ Z drugiej żony Anny Lubomirskiej (wdowie po Franciszku Sapieży) nie miał potomstwa.

Faustyna, założyciela wygasłej obecnie odnogi młodszej, czyli Berdyczowskiej.

Jan Mikołaj Radziwiłł, najstarszy syn kanclerza Dominika, po ojcu ordynat klecki, od r. 1699 krajczy lit., w r. 1709 wojewoda nowogrodzki, zmarły w r. 1729, był stale stronnikiem Augusta II; żonaty był z Henryką Dorotą Przebendowską, podskarbianką w. kor., która po jego śmierci wyszła za Franciszka Bielińskiego, marszałka w. kor., i z którą miał syna jedynaka Marcina Mikołaja.

Marcin Mikołaj Radziwiłł urodził się w r. 1705, nauki kończył w Wilnie, wcześniej okazał zamiłowanie do nauk przyrodniczych, takich, jak je wtedy wykładano, t. j. z domieszką alchemii. Mając lat siedemnaście, został krajczym lit.; na tym tytule porzucił i pędził życie prywatne. Podróżował za granicą i przebył tam lat kilka. W r. 1728 ożenił się z Aleksandrą Belchacką, córką kasztelana bieckiego, i Heleny Potockiej, herbu Szreniawa¹⁾.

Po śmierci ojca objął ordynację klecką i odtąd już prawie nie wyjeżdżał z domu; tylko w r. 1737 był marszałkiem trybunału litewskiego. Przesiadując w swoich dobrach, zajmował się głównie alchemią i szukaniem kamienia filozoficznego; uprawiał też muzykę i grał na kilku instrumentach. Po śmierci pierwszej żony ożenił się w r. 1737 powtórnie z skromną szlachcianką Martą Trembicką.

Wkrótce jednak zaczął prowadzić jakieś dziwne życie, awanturował się, popełniał gwałty, wreszcie zaczął zdradzać początki obłąkania i to w kilku kierunkach: naczytawszy się o wierze Egipcyan w przechodzenie duszy z jednego ciała w drugie, uwierzył w metempsychozę; pó-

¹⁾ Helena Potocka była wnuczką poety Wacława Potockiego, autora „Wojny Chocimskiej“ i miała aż czterech mężów: po śmierci w r. 1715 pierwszego męża Belchackiego, wyszła za Jakóba Rybińskiego, który umarł w r. 1725, jako wojewoda chełmiński; po jego śmierci wyszła za Jakóba Dunina; wreszcie po raz czwarty za Antoniego Morsztyna wojewodę inflanckiego, który umarł w r. 1735; sama dożyła aż do r. 1762. Wizerunek jej spotykamy w pamiętnikach Matuszewicza.

źniej tak przejął się judaizmem, że poddał się obrzezaniu, cały swój dwór złożył z żydów i obserwował szabasy i święta żydowskie; rodzinę swą zaczął traktować jak najgorzej, bić i więzić, a jednocześnie zaprowadził u siebie cały harem.

Nareszcie wobec licznych skarg na popełnianie gwałty, rodzina zmuszona została wziąć go w kuratelę. Król w r. 1748 wyznaczył opiekę, złożoną z trzech Radziwiłłów: hetmana Michała, chorążego Hieronima Floryana i wojewody nowogrodzkiego Mikołaja Faustyna (stryja Marcina); faktycznie całą kuratelę objął Hieronim Radziwiłł. Objęcie to opisuje nam Matuszewicz, dodając, że wie o niem z cudzej relacji, która była, zdaje się, mocno ukoloryzowaną. Oto odnośny ustęp z pamiętników Matuszewicza¹⁾.

„Naprzód tedy ks. chorąży już na wieczór, nie mówiąc nic przed nikim, wyjechał z Białej do Czarnowczyc, a przed sobą wysłał 200 ludzi najzaufańszych, aby ks. krajczego wzięli. Ci tedy dwór Czarnowczycki oskoczyli, gdy ks. krajczy, który już był przestrzeżony o tej kurateli i miał już nazajutrz umykać z Czarnowczyc, wypadł z pistoletami; tedy go zaraz porwali i pistolety z rąk powykręcali. Po uczynionym raporcie, że już ks. krajczy jest w ręku, ks. chorąży przyjechał do Czarnowczyc. Tam tedy ks. chorąży, miawszy przemowę, wymawiającą swawolne życie i akcyę księcia krajczego, kazał mu instrument kurateli czytać. Po przeczytaniu którego ks. krajczy obiecywał poprawę i wielkie sumy chciał dać ks. chorążemu, prosząc, aby był uwolniony, ale to nie pomogło. Potem pytał się ks. chorąży o ks. krajczyńnię żonę jego, która była w zamknięciu. Oddał tedy ks. krajczy klucze do tego pokoju, gdzie była zamknięta, i tak ją wyprowadzono, gdzie i książęta małe, synowie jej, zamknięte były w wielkiej niewygodzie i smrodzie, gdyż w tej jednej izbie spać, jeść i inne potrzeby natury czynić musieli. Potem ks. cho-

¹⁾ Tom I, str. 200.

raży pytał się o metresy, które także z innego zamknięcia wypuszczono. Pytano się ich, wiele która miała dzieci z księżciem i jak się dostała do seraju. Każda swoją musiała powiedzieć historję, jak jedne zwiedzione, drugie ukradzione i gwałtem porwane, trzecie od rodziców alias od matek sprzedane, a jedną ksiądz pleban Dawigrodecki ukradłszy od rodziców, za 200 dukatów sprzedał. Inne horrenda o nim powiadali, jak swoje z metres dzieci zabijał i z nich jakieś destylacye czynił, jak żydom ufał i myślał do Amsterdamu jechać. Tym tedy metresom klejnoty i droższe rzeczy poodbierano, a w sukniach, jakie miały, potem do krewnych porozwożono. Były oprócz tego na folwarku kadetki, młode dziewczęta pięknych twarzy, różnych kondycyj, które brano, a gdy lat dojdą, księciu oddawano. Te także w wielkiej niewygodzie, boso i w koszulach były, wszędzie zaś był gęsto głód wielki, zawsze zamknięcie, a jako księżę wszystkich się ludzi obawiał, aby nie był otruty, tak w sieni pałacowej był browar i kuchnia i piwowar i kucharz przysięgli. Obiad ordynaryjnie bywał o godzinie 6-ej po południu, a wieczerza na świtanie, ale częstokroć przez kilka dni ani obiadu, ani wieczerzy nie bywało. — Tandem ks. krajczemu kazano siadać do karety, aby jechał do Białej. Chwycił się żony swojej, że ledwo mu ją z rąk wydarto. Nareszcie, znalazłszy lokaja jego Michała, bez którego nie chciał jechać, wtrącono gwałtem do karety, którą zasnurowawszy i wartę przydawszy, wywieziono do Białej. Potem żyda, jego faworyta, Szymona, który wszystkiem generalnie rządził i dla wielu ludzi chrześcijan okrucieństwa czynił, znaleziono i z całą familią w kryty karawan wsadziwszy, wywieźli do Białej. Potem za ukazaniem przez tegoż żyda, nim go wywieziono, wszystkich depozytów, wzięwszy, jak mówili 200,000 złp., klejnoty i inne rzeczy, wyjechał ks. chorąży do Białej i tam w ścisłym księcia chorążego osadził areszcie, nie dając mu ani noża, ani widelca, nie goląc go, ale przyszykując nożyczkami brodę“.

Marcin Radziwiłł pozostawał w zamknięciu jako obłąkany do śmierci, a umarł dopiero w r. 1781¹⁾.

Z pierwszego małżeństwa, z Bełchacką, miał Marcin Radziwiłł syna i córkę. Syn, Mikołaj Józef, był garbatym, podobno skutkiem bicia go przez ojca. Gdy ojciec wzięty został w kuratelę, dziećmi opiekował się głównie Hieronim Radziwiłł i trzymał je bardzo ostro. Matuszewicz, który Mikołaja Józefa znał dobrze, opowiada, że był zapalonym myśliwym i że na jednym z polowań tylko przez garb swój uszedł śmierci, gdyż postrzelony został w plecy grubym strumem. Był później wojewodą mińskim, a następnie ostatnim wojewodą trockim; umarł dopiero w r. 1813. Siostra jego Antonina była za Józefem Massalskim, podskarbiną nadw. lit.

Z drugiego małżeństwa, z Trembicką, miał Marcin Radziwiłł czterech synów, z których: Antoni był księdzem, Jakób był obłąkanym, Dominik prowadził życie prywatne i nie pozostawił potomstwa, wreszcie Michał Hieronim był smutnej pamięci marszałkiem konfederacyi litewskiej na sejmie rozbiorowym 1773—1775, ostatnim wojewodą wileńskim i praojcem dzisiejszych Radziwiłłów odnogi ordynackiej. Po r. 1813 odziedziczył także ordynację nieświeską i ołycką; wspomnimy o nim w rozdziale następnym.

Przechodzimy do odnogi średniej t. zw. na Szydłowcu, później na Połoneczce, wreszcie także na Balicach. Założyciel jej, drugi syn kanclerza Dominika, Michał Antoni Radziwiłł, w zawierusze na początku XVIII w., należał, jak i jego bracia, do stałych stronników Augusta II;

¹⁾ Kustosz archiwum nieświeskiego, p. Antoni Iwanowski, któremu zawdzięczam ścisłą datę śmierci Marcina Radziwiłła (4 grudnia 1781 r.) czytał jego listy, pisane od dzieciństwa do maja 1781 r., i znajduje, że w listach tych śladów obłąkania dostrzedz niepodobna. Marcin Radziwiłł trzymany był w zamknięciu w Słucku nieprzerwanie od r. 1748 do śmierci. Ordynację Klecką objął starszy syn Marcina, Józef, dopiero w r. 1771, na mocy układu z braćmi.

otrzymał od niego kilka starostw i godność krajczego lit.; prowadził życie prywatne i umarł młodo w r. 1721. Już po jego śmierci, urodził się syn pogrobowiec Leon. Ten także umarł młodo w r. 1751; wdowa po nim, Anna z Mycielskich, wyszła powtórnie za mąż za hetmana Michała Radziwiłła „Rybeńkę”. Syn Leona, Maciej, był ostatnim kasztelanem wileńskim.

Odnoga młodsza linii kleckiej, przez małżeństwo jej założyciela Mikołaja Faustyna Radziwiłła z Barbarą Zawiszanką, odziedziczyła Berdyczów i stąd znana jest jako odnoga na Berdyczowie. Mikołaj Faustyn Radziwiłł, (trzeci syn kanclerza Dominika) był człowiekiem słabego charakteru, całkiem opanowanym przez energiczną żonę, córkę Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińskiego, i Teresy Tyszkiewiczówny. W czasie zawieruchy na początku panowania Augusta II, był stronnikiem saskim; w r. 1710 został miecznikiem lit.; za konfederacji Tarnogrodzkiej, trzymał się na uboczu; w r. 1729 po starszym bracie Janie Mikołaju został wojewodą nowogrodzkim; w bezkrólewiu po śmierci Augusta II, szedł za rozkazami żony, która brała pieniądze z ambasady rosyjskiej, i w ten sposób należał do partii saskiej; w końcu życia, znów z natchnienia żony, został stronnikiem pruskim i wypowiadał się przeciwko aukcyi wojska. Umarł w r. 1746. Miał liczne potomstwo. Z synów przeżyło go czterech: 1) Udalryk, koniuszy lit., kształcony za granicą, mający wielkie pretensye do erudycji, zarozumialec, dziwak, partyzant pruski; umarł w r. 1761, pozostawiwszy syna Mateusza, dziedzica Berdyczowa; 2) Albert, starosta rzeczycki, ożeniony z Anną Chalecką, która wniosła mu w posagu dobra Staubunowicze i Kropice w województwie mińskim, przemianowane przezeń na Annapol (dziś miasteczko w pow. mińskim); umarł w r. 1762, pozostawiwszy syna Dominika i trzy córki, z których Marya wyszła naprzód za Leonarda Pocięja, strażnika w. lit., a powtórnie za Michała Granowskiego, sekretarza w. kor. (była matką Maryi Granowskiej 1-o v. Adamowej

Chreptowiczowej 2-o v. Aleksandrowej Zamoyskiej, 3-o v. Kazimierzowej Lubomirskiej), 3) Jerzy od 1746 r., po ojcu wojewoda nowogrodzki, zmarły w r. 1754, wreszcie 4) Stanisław, od r. 1752 krajczy lit., 1759 r. podkomorzy lit., zmarły dopiero w r. 1783.

Sapiehowie.

Początek XVIII w. jest także początkiem upadku potęgi domu Sapiehów gałęzi starszej, Czerejskiej; natomiast gałąź młodsza, Kodeńska, dotychczas o wiele ustępująca gałęzi starszej, teraz się podnosi; odtąd obie przez czas dłuższy utrzymują się na jednym poziomie.

O powolnym upadku materyalnym gałęzi Czerejskiej, spowodowanym nadmierną butą magnacką hetmana Kazimierza Sapiehy i całej jego rodziny, mówiliśmy już w rozdziale poprzednim¹⁾. Teraz podajemy dalszy ciąg wypadków.

W chwili śmierci króla Jana Sobieskiego, zatarg hetmana Sapiehy z biskupem Brzostowskim trwał w dalszym ciągu. Stronnictwo hetmańskie narazie było jeszcze o tyle potężnem, że na sejmie konwokacyjnym w 1696 r. zapadła między innemi uchwała, polecająca prymasowi zaskarżyć biskupa przed papieżem²⁾. Wkrótce też, dzięki staraniom nuncjusza, między biskupem Brzostowskim a hetmanem Sapiehą doszło do zgody; nie spowodowało to jednak pokoju na Litwie, gdyż walka stronnicza objęła już zbyt szerokie koła wśród szlachty i panów litewskich.

Zaraz po konwokacji, Grzegorz Ogiński, późniejszy hetman polny lit., zdeklarowany wróg Sapiehów, zawiązał przeciwko nim konfederację szlachty i części wojska lit.; do konfederacji tej między innymi przystąpili również zawzięci na Sapiehów Kryszpinowie: Andrzej, wojewoda

¹⁾ Tom I, str. 519—526.

²⁾ Vol, Leg. T. V, 845.

witebski, i Jan, biskup żmudzki. Rodzina Kryszpinów, herbu Kirszensztejn, pochodzenia niemieckiego, osiedliła się na Litwie w początkach XVII stulecia; kilku jej przedstawicieli wyniesionych zostało przez Jana III na wysokie stanowiska na Litwie, właśnie w celu przeciwdziałania coraz nieznosniejszej przewadze Sapiehów¹⁾.

Hetman Sapieha z wiernymi sobie pułkami wyruszył przeciw konfederatom, ci zamknęli się w Brześciu Litewskim; zaczęło się formalne oblężenie. Dopiero za wpływem posła francuskiego Polignaca, konfederacja się rozwiązała, a Ogiński i Kryszpinowie na chwilę z Sapiehą się pogodzili i wspólnie z nim przyłączyli się do stronnictwa francuskiego.

Jak wiadomo, szanse elekcji Contiego stały wówczas wybornie, a to dzięki ogromnym sumom, rozdawanym lub obiecany przez Polignaca. Nie mała część tych sum dostała się Sapiehom. Tymczasem przeciwko Contiemu wystąpił groźny przeciwnik w osobie elektora saskiego Fryderyka Augusta. Dzięki poparciu Austrii i Rosyi, udało się zręcznemu agentowi elektora, Przebendowskiemu (synął pieniędzmi w ostatniej chwili), nie tylko sprowadzić podwójną elekcję, ale też po niej uzyskać znaczną przewagę na korzyść Augusta II. Z czterech hetmanów, obaj koronni (Stanisław Jabłonowski i Feliks Potocki) i polny litewski (Józef Bogusław Słuska) oświadczyli się za nim—Sapieha czas jakiś jeszcze lawirował, wreszcie i on z innymi Sapiehami (w końcu 1697 r.) przeszedł na stronę Augusta II.

Tymczasem na sejmach elekcyjnym i koronacyjnym zapadły uchwały, dążące do poskromienia nadużyć Sapiehów na Litwie; uchwalono mianowicie t. zw. koekwacyę praw W. Ks. Litewskiego z koroną²⁾. Koekwacya ta, pod formą zaprowadzenia na Litwie praw i zwyczajów, obowiązujących w koronie, naprzód opisała bliżej granice wła-

¹⁾ Kryszpinowie wygaśli w połowie XVIII w.

²⁾ Vol. Leg. V. fol. 860; VI, fol. 11

dzy hetmanów, marszałków i podskarbach litewskich; po wtóre, w trybunale litewskim zaprowadziła taką samą procedurę, jaka się ustaliła w trybunale koronnym (między innymi, zamiast archaicznego języka białoruskiego, wprowadzony został język polski); po trzecie, wyznaczyła dla wojska leże zimowe w ekonomiach królewskich: grodzieńskiej, olickiej i pińskiej, w leśnictwie Sokolskiem i w starostwach i dzierzawach województwa brzeskiego; wreszcie, poleciła zwinąć chorągwie, zaciągnięte przez hetmana Sapiehę po nad komput, przez sejm uchwalony. Z uchwał tych łatwo można się dorożumieć, że dążyły one głównie do usunięcia nadużyć Sapiehów, z których Kazimierz był hetmanem w. lit., brat jego Benedykt podskarbis w. lit., a syn Kazimierza, Aleksander Paweł, marszałkiem w. lit. Sapiehowie od lat dwudziestu trzęśli trybunałami na Litwie, przyczem cała procedura naginać się musiała do służenia prywacie; wreszcie wojska hetmańskie objadały i rujnowały przeciwników Sapieżyńskich. Antysapieżyńska tendencya ustawy koekwacyjnej przejawia się też w składzie komisarzy, mających ją przeprowadzić—figurują tam, między innymi, dwaj Ogińscy i biskup Kryszpin.

Zagrożeni w swej przewadze Sapiehowie starają się szkodzić swym przeciwnikom politycznym, a przedewszystkiem Ogińskim, u Augusta II. Ten trafnie spostrzegł, że z tej rywalizacyi rodów litewskich można skorzystać dla wzmocnienia swojej władzy; znienawidził z całej duszy zbyt potężnych Sapiehów, a odgrywając rolę medytatora, wciąż myślał o ich upokorzeniu.

Przy końcu 1697 r. August II wydał uniwersał do Litwy, zachęcając poważnione strony do zgody, ale w szczerść tego uniwersału nikt nie wierzył. Wkrótce też Grzegorz Ogiński, wspólnie z Kocielmem, kasztelanem witebskim, zbuntował znaczną część wojska litewskiego, powołał też szlachtę do broni, i znów rozpoczęła się wojna z Sapiehami. Hetman Sapieha pokonał Ogińskiego, a król zapośredniczył zgodę w Warszawie. Ugoda, która stanęła,

była tylko krótkim rozejmem. Sapiehowie, dumni ze zwycięstwa nad Ogińskim, postępowali sobie dalej bezwzględnie i nie zwracali uwagi na warunki „koekwacyi“. Znow skonfederowała się szlachta, teraz pod łaską Kocięła, i zwróciła się z prośbą o obronę do króla. August II zapowiedział swój przyjazd na Litwę, a tymczasem wysłał przodem Fleminga ze znacznym oddziałem wojsk saskich. W końcu 1698 r. król stanął w Grodnie, i wkrótce przy pośrednictwie Fleminga i biskupa Brzostowskiego, zawartą została w Puziewiczach¹⁾ nowa ugoda między stronami, mająca pozornie na celu bezpieczeństwo szlachty, a właściwie politykę królewską; a mianowicie, ponieważ szlachta skarżyła się na ucisk wojska hetmańskiego, postanowiono zmniejszyć je do liczby zaledwie 3,000 ludzi, a natomiast August II ulokował na Litwie własne wojsko saskie.

Widząc wymykającą im się władzę, Sapiehowie znow wszelkimi sposobami starają się przeciwnąć na swą stronę Augusta II, i gdy ten w r. 1700 chciał wciągnąć Rzpltę do wojny ze Szwecją, czemu wszyscy byli przeciwni, Sapiehowie zaczęli zamiarom królewskim potakiwać; oparty na ich i prymasa Radziejowskiego przyzwoleniu, August II wydał w lipcu 1700 r. uniwersał, powołujący na Litwie pospolite ruszenie. To pospolite ruszenie stało się powodem katastrofy.

Tu należy nadmienić, że jeszcze na kilka miesięcy przedtem, podczas kadencji trybunału litewskiego (w lutym 1700 r.) zdarzył się w Wilnie wypadek, który podniecił tlejące nienawiści. Późnym wieczorem wracał hetman Sapieha z gościny do domu; otoczony był, jak zwykle, rajtaryą; spotkał karete, w której siedzieli dwaj młodzi książęta Wiśniowieccy, Janusz i Michał; eskorta hetmańska, myśląc, że to jedzie nieprzyjaciół hetmański kasztelan Kocięł, zaczęła spędząć z drogi kozaków, otaczających karete Wiśniowieckich; wszczął się tumult i w tym tumultcie obaj

Wiśniowieccy zostali lekko postrzeleni. Na próżno tłómaczył się Sapieha pomyłką—oburzeni Wiśniowieccy zapalali chęcią zemsty i połączyli się z Ogińskim, kasztelanem Kocięłem i innymi nieprzyjaciółmi Sapiehów. Do ich rzędu dał się zaciągnąć także Karol Stanisław Radziwiłł, kanclerz lit., mający, jak wiemy, żal do hetmana Sapiehy za jego układy o kupno dóbr Neuburskich. Na domiar złego, we wrześniu 1700 r. umarł brat głównego wroga Sapiehów Grzegorza Ogińskiego, Leon Kazimierz Ogiński, podstoli lit., szwagier kasztelana Kocięła, z ran, odniesionych jeszcze w r. 1698, w pobliżu Brześcia, od ludzi nasłanych nań wtedy przez jednego z Sapiehów, a mianowicie przez Michała Sapiehę, syna podskarbiego Benedykta, o czem jeszcze niżej mówić będziemy. Wreszcie agitował przeciwko Sapiehom ksiądz Marcin Białozor, kanonik wileński (syn kasztelana smoleńskiego), pałający chęcią zemsty za to, że brat jego Karol, zaufany Grzegorza Ogińskiego, został w r. 1696, w czasie owej wojny domowej na Litwie, z rozkazu hetmana Sapiehy, rozstrzelany.

Teraz wracamy do uniwersału królewskiego o pospolitem ruszeniu przeciwko Szwedom. Dał on okazyę licznyemu przeciwnikom Sapieżyńskim do zebrania się razem i zawiązania w Olkienikach konfederacyi, wyraźnie już skierowanej przeciwko Sapiehom. Dowiedziawszy się o tem, hetman Sapieha ruszył z swem wojskiem w kierunku Olkienik przeciwko szlachcie, a Grzegorz Ogiński zaszedł mu w tył. Zawiązała się walka, zakończona zupełną porażką Sapiehów—hetman i brat jego podskarbi uciekli do Wilna; na polu walki pozostał z garstką wojska syn hetmański Michał, koniuszy lit. Nie mogąc podołać przewadze, Michał Sapieha poddał się Wiśniowieckiemu i Ogińskiemu na parol. Odwieziono go do Olkienik i osadzono w bernardyńskim klasztorze. Ale w nocy, szlachta poduszczona przez księdza Białozora, opadła klasztor i zaczęła się domagać wydania uwięzionego. Mimo perswazyi biskupa Brzostowskiego, przybyłego z Wilna, mimo usiłowań

¹⁾ Puziewiczze (nie Puzenice)—wieś o cztery mile od Grodna.

Wiśniowieckich i Ogińskich, wybito drzwi do celi więźnia i rozsiekano go. Gdy młody Sapieha błagał, aby mu dano choć czas dla odbycia spowiedzi, ksiądz Białozor wyciął mu policzek, wołając z szyderstwem: Oto masz absolucję! Upojona tryumfem, a pewna bezkarności, postanowiła konfederacja Olkienicka do szczytu zgubić całą rodzinę hetmana; skazała więc na utratę urzędów, czci i dóbr i na banicję hetmana Kazimierza Sapiehę, brata jego podskarbiego Benedykta, synów hetmańskich Aleksandra (marszałka w. lit.) i Jerzego (wówczas stolnika lit.), oraz syna podskarbiego Michała (wówczas pisarza polnego lit.); część dóbr Sapieżyńskich darowano rannym i rodzinom poległych, resztę oddano wojsku litewskiemu na leże zimowe. Wszyscy, którzy z Sapiehami trzymali, wezwani zostali w ciągu dwóch tygodni odprzysiądz się wszelkich z nimi związków i uznać konfederację Olkienicką.

Sapiehowie uciekli do Prus, a stamtąd udali się do Warszawy pod opiekę króla. August II nie mógł ukryć radości z upokorzenia tak potężnych niegdyś oligarchów. Zaopiekował się wprawdzie ich sprawą, ale tak nieszczerze, że Sapiehowie zaczęli się porozumiewać ze Szwedami.

Zaczyna się głucha walka pomiędzy Sapiehami a Augustem II.

Gdy hetman rozpoczął korespondencję z Karolem XII, zaniepokojony August II, chcąc go pozyskać, posyła do Grodna podkanclerzego lit. Stanisława Szczukę w celu pogodzenia Sapiehów ze szlachtą; ale Szczuka znajduje hetmana Sapiehę, zapewne już ubezpieczonego przez Szwedów, nie tak łatwym do ustępstw; do zgody dojść nie może. Na sejmie Grudniowym 1701 r. ujmują się za Sapiehami posłowie z korony, zaniepokojeni tak samowolą szlachty litewskiej, jak też absolutystycznymi dążeniami Augusta II. Pod presją koroniarzy, musi August II wyznaczyć komisję, z prymasem na czele, dla ułożenia warunków pacyfikacji Litwy. Przywrócono Sapiehów do godności i dóbr, odsyłając pretensje szlachty do trybunału;

utrzymano koekwacyę i ogłoszono amnestyę, wyłączając z niej jednak księdza Białozora, sprawcę śmierci Michała Sapiehy; wreszcie miał się hetman z ks. Karolem Radziwiłłem porozumieć prywatnie co do opieki nad dobrami neuburskimi.

Sapiehowie odczuwali całą nieszczerść Augusta II, zwłaszcza, że jednocześnie z zajęciem się ich losem, okazał się łaskawym dla ich wrogów: Michała Wiśniowieckiego mianował hetmanem polnym lit., a Janusza Wiśniowieckiego kasztelanem wileńskim.

Na sejmie lubelskim 1703 r., przy poparciu Litwinów, stanęła sroga konstytucja przeciwko stronnikom szwedzkim; nakazano nową przysięgę wiernopoddańczą na rzecz Augusta II, przyczem uchylający się po sześciu tygodniach mieli być uważani za zdrajców. Sapiehowie od przysięgi się uchylili i przeszli na stronę Karola XII.

Szanse Augusta II spadały coraz bardziej. Karol XII tryumfował; wreszcie w r. 1704 zawiązała się, pod przewodnictwem Bronisza, starosty pyzdrskiego, konfederacja przeciwko Augustowi II, a prymas Radziejowski ogłosił akt bezkrólewia. Jeden z punktów aktu konfederacji mówi o restytucji Sapiehów. O tem samem wspomina też jeden z punktów traktatu przymierza, zawartego pomiędzy królem Stanisławem Leszczyńskim a Karolem XII w r. 1705.

Towarzysząc wszędzie Karolowi XII, hetman Sapieha wrócił znów na Litwę na czas dłuższy, dopiero w r. 1706 (po abdykacji Augusta II na mocy traktatu w Altranstädt). Za pośrednictwem generała szwedzkiego Loewenhaupta, pogodził się z Wiśniowieckimi, którzy teraz uznali królem Leszczyńskiego.

Na początku 1708 r., na przedstawienie Karola XII i za zgodą króla Stanisława Leszczyńskiego, Kazimierz Sapieha zrzekł się buławy na rzecz swego synowca Jana Sapiehy, starosty bobrujskiego, a sam pozostał tylko przy województwie wileńskim.

Po bitwie połtawskiej w r. 1709 i powrocie do Pol-

ski Augusta II, Kazimierz Sapieha znów opuścił Litwę i udał się do Królewca. Dopiero w r. 1712 następuje ostateczne pojednanie się Sapiehy z Augustem II. Potężny dawniej „królik litewski“ wrócił do kraju, ale jakże zmieniony! Był już starcem 75-letnim, a w tak ciężkich interesach majątkowych, że musiał króla prosić o ogłoszenie moratorium dla spłaty długów; aż do śmierci w r. 1720, wciąż przez zastawy i sprzedaże łątać musiał podupadającą fortunę.

Wśród licznych procesów, które musiał prowadzić przy końcu swego życia, należy wspomnieć o procesie o Dubrownę, majątność, otrzymaną drogą wiana po pierwszej żonie Hlebowiczównie. Wspominaliśmy już w rozdziale poprzednim¹⁾, że druga Hlebowiczówna była za Maryanem Ogińskim, kanclerzem w. lit., i umarła bezpotomnie. W ten sposób druga połowa Dubrowny, t. zw. kanclerska, także przeszła do dzieci Kazimierza Sapiehy z Hlebowiczówny. Podczas bytności Sapiehów na wygnaniu, Dubrownę zajął zrodzony z Ogińskiej (synowicy kanclerza Maryana Ogińskiego) hetman Ludwik Pociej, a gdy Sapiehowie mieli wrócić, Pociej, czując niebezpieczeństwo, sprzedał Dubrownę ulubieńcowi cara Piotra Wielkiego, Mienszykowowi. Wprawdzie Mienszykow dał tylko zadatek, i prawa Sapiehów nie ulegały żadnej wątpliwości, jednak proces ciągnął się lat osiem i pociągnął za sobą ogromne koszty.

Pierwsza żona Kazimierza Sapiehy, Krystyna Hlebowiczówna, umarła w r. 1695. Oprócz ogromnych dóbr: Dubrowny, Zasławia i Rosi²⁾, małżeństwo to z Hlebowiczówną dało dzieciom Kazimierza Sapiehy prawo do roszczenia pretensyj do dóbr neuburskich — mówiliśmy już o tem poprzednio.

¹⁾ Tom I. str. 522.

²⁾ Dubrowna lub Dąbrowna—dziś miasteczko w pow. horeckim gub. mohylowskiej. Zasław—dziś miasteczko w pow. mińskim gub. mińskiej. Roś—dziś miasteczko w pow. wołkowyskim, gub. grodzieńskiej.

Z małżeństwa Kazimierza Sapiehy z Hlebowiczówną pozostało czworo dzieci: córka Katarzyna, wydana za Stefana Branickiego, wojewodę podlaskiego (wniosła mu w posagu dobra Roś) i trzech synowie, Jerzy, Michał i Aleksander.

W 1703 r. 66-letni Kazimierz Sapieha ożenił się po wtórnie z wdową po swym dawnym koledze hetmanie pol. lit. Józefie Bogusławie Słuszcze, Teresą, córką Wincentego Gosiewskiego, podskarbiego w. lit. i hetmana polnego lit., zamordowanego, jak wiadomo, przez wojska litewskie w r. 1662. Umarła ona w r. 1708, pozostawiając mężowi znaczne zapisy (między innemi dobra Wołczyn, które Kazimierz Sapieha sprzedał Flemingowi).

W trzy lata potem, t. j. w r. 1711, Kazimierz Sapieha już 74-letni starzec, w czasie drugiego swego wygnania (po bitwie Połtawskiej), stał znów na ślubnym kobiercu, z wdową po Andrzeju Giełgudzie, pisarzu w. lit., z domu hrabianką Waldstein. Otrzymała ona od swego pierwszego męża znaczne zapisy, a mianowicie dobra Turów w pow. pińskim, Giełgudziszki i Poniemuń nad Niemnem w dzis. gub. suwalskiej¹⁾. Dobra te Antonina Sapieżyna przekazała w r. 1726 siostrzenicy swej Eleonorze Waldstein, gdy ta wychodziła za mąż za Michała Czartoryskiego.

Miarą tego, jak oplakane były interesa majątkowe dumnego dawniej „królika litewskiego“ w chwili jego zgonu, służy okoliczność, że jak wdowa, tak i synowie zrzekli się po nim spadku i oddali majątki sukcesyjne „pod takse“ na zaspokojenie wierzycieli (w których rzędzie występowali także sami). Ale, jak wiemy, dzieci Kazimierza Sapiehy miały znaczną, choć zadłużoną, fortunę po matce, a wdowa nie małe po pierwszym mężu zapisy.

Brat Kazimierza Sapiehy Benedykt, podskarbi w. lit., nie tylko dzielił dołę i niedolę swego starszego brata het-

¹⁾ Odróżnić od miasteczka Poniemunia także na lewym brzegu Niemna w gub. suwalskiej, ale bliżej Kowna.

mana, ale był często głównym kierownikiem polityki całej rodziny. W r. 1703 został on usunięty od pełnienia obowiązków podskarbiego, i August II oddał podskarbstwo Ludwikowi Pocielowi, późniejszemu hetmanowi w. lit. Benedykt Sapieha zaczął wtedy przesiadywać w Prusiech i umarł w Berlinie w r. 1707. W ostatnich chwilach życia, rozżalony był na króla Stanisława Leszczyńskiego i Szwedów, tak, że zaczął przeciwko nim intrygować, myśląc o powołaniu na tron Józefa Sobieskiego przy pomocy cara Piotra W. Śmierć roboty te przerwała.

Benedykt Sapieha żonaty był z Izabelą Tartówną i pozostawił syna jedynaka, Michała Józefa.

Dwaj inni pozostali bracia hetmana Kazimierza Sapiehy, Franciszek i Leon Bazyli, umarli już w r. 1686; ostatni umarł bezpotomnie, a Franciszek Sapieha miał trzech synów.

Przechodzimy teraz do następnego pokolenia, t. j. do potomstwa Kazimierza Benedykta i Franciszka.

Z synów hetmana Kazimierza, średni Michał, koniuszy lit., zginął, jak wiemy, po bitwie olkienickiej w r. 1700. Przedtem służył w wojsku austriackim, gdzie jakiś czas w randze generała spełniał obowiązki gubernatora Petrowaradynu. W tej służbie, jak wiemy, poznał Stanisława Poniatowskiego, ojca króla, przywiózł go z sobą na Litwę i wyswatał z pierwszą żoną.

Najstarszy syn hetmana, Jerzy Stanisław, w r. 1685, mając lat 18, poślubił księżniczkę Izabelę Połubińską, marszałkównę w. lit., jedną z najbogatszych panien ówczesnych na Litwie, dziedziczkę między innymi Dereczyna i Zelwy w województwie brzeskim¹⁾. Pomimo tak bogatego ożenienia się, Jerzy Sapieha był stale w złych interesach, a to z powodu nietylko strasznej dla całej ro-

¹⁾ Dziś Dereczyn — miasteczko w pow. słonimskim, gub. grodzieńskiej, a Zelwa — miasteczko w pow. wołkowyskim gub. grodzieńskiej (na samej granicy z pow. słonimskim).

dziny zawieruchy politycznej, ale także z powodu nieładu w zarządzaniu znaczną, ale obciążoną ogromnymi długami, fortuną; składały ją (nie licząc majątku żony) Bychów, Horyhorki, Rożana i połowa Dubrowny. Procesom, zastawom, puszczaniom w dzierżawę na opłacenie procentów nie było końca.

Od r. 1687 był Jerzy Sapieha stolnikiem lit.; za rządów Stanisława Leszczyńskiego figurował krótki czas (1707—1709) jako wojewoda trocki; w r. 1709 urząd ten stracił i pozostawał na urzędzie stolnika prawie do śmierci; dopiero na pół roku przed zgonem został mianowany wojewodą mścisławskim. Umarł w r. 1732 na suchoty. Z pierwszej żony, Połubińskiej, miał syna Antoniego. Po śmierci pierwszej żony, w r. 1721, ożenił się powtórnie z Teodorą Sołtanówną i miał z nią córkę Krystynę, wydaną później za Kazimierza Massalskiego.

Syn Jerzego Sapiehy, Antoni, starosta merecki, a na dwa lata przed śmiercią kasztelan trocki, człowiek za prawość powszechnie szanowany, musiał dalej brnąć w długi i różne ciężkie operacje majątkowe. W czasie bezkrólewia po Augustie II, był stronnikiem Stanisława Leszczyńskiego. Umarł bezdzietnie w r. 1739; dobra swoje zapisał swemu bratu stryjecznemu Michałowi Antoniemu Sapieżu (późniejszemu podkanclerzemu) i synowcowi stryjecznemu Aleksandrowi Sapieżu (późniejszemu kanclerzowi w. lit.).

Córka Jerzego Sapiehy z drugiego małżeństwa, Krystyna Massalska, otrzymała po ojcu dobra Rożanę, Kretynę i połowę Dubrowny; życie miała ciężkie, gdyż trapiły ją stale sprawy majątkowe, a mąż w r. 1756 dostał obłąkania († 1777). Umarła w klasztorze w r. 1772; Rożana i połowa Dubrowny przeszły do Aleksandra Sapiehy, kanclerza w. lit., a Kretynę pozostała przy Massalskich, w zamian za sumy, wyłożone na opłatę różnych długów Sapieżyńskich.

Przechodzimy do najmłodszego syna hetmana Kazimierza Sapiehy, Aleksandra Pawła, marszałka w. lit. (od

r. 1698). I on także dzielił niedolę polityczną i materyalną swej rodziny; wybitnej roli nie odgrywał. Umarł w r. 1734, pozostawiając trzech synów: Kazimierza Leona, Józefa i Michała Antoniego.

Najstarszy z synów, Kazimierz Leon, był generałem artylerii lit. i umarł już w r. 1738. Z żony Karoliny Radziwiłłówny, córki kanclerza Karola Stanisława, miał córkę Annę i dwóch synów: Aleksandra Michała i Michała Ksawerego. Wdowa wyszła wkrótce powtórnie za mąż, za Józefa Aleksandra Jabłonowskiego, wówczas starostę buskiego, późniejszego wojewodę nowogrodzkiego, i w r. 1750 wydała córkę swą Annę Sapieżankę za stryjecznego brata swego męża, Jana Kajetana Jabłonowskiego, wojewodę brackowskiego; z fortuny Sapieżyńskiej otrzymała Anna Jabłowska Siemiatycze, których umiejętny zarząd unieśmiertelnił później jej imię, o czem wspomnimy w rozdziale następnym.

Dwaj synowie Kazimierza Leona Sapiehy, Aleksander Michał i Michał Ksawery, pozostawali pod opieką nie matki, lecz stryja biskupa, Józefa. Był to prałat zapobiegliwy i nadzwyczaj troskliwy o los swych bratanków; interesa ich majątkowe znacznie podźwignął; będąc od r. 1737 koadjutorem, t. j. sufraganem z prawem następstwa biskupa wileńskiego Zieńkowicza († 1762) umarł przed nim w r. 1754; cały swój znaczny majątek zapisał synowcom. O starszym z nich Aleksandrze Michale, późniejszym kanclerzu w. lit. († 1793) w którego rękę znów zwały się wszystkie majątności Sapieżyńskie gałęzi Czerejskiej, mówić będziemy w rozdziale następnym. Młodszy zaś, Michał Ksawery, znany jako starosta puński¹⁾, był krajczym lit. i w r. 1759 marszałkiem trybunału litewskiego (trybunał ten skazał na śmierć Wołodkowicza). Umarł młodo w r. 1766 bezżenny.

Trzeci i najmłodszy syn marszałka Aleksandra Pawła

¹⁾ Punie—miasteczko nad Niemnem, w gub. wileńskiej.

Sapiehy, Michał Antoni, odgrywał w przeciwieństwie do innych współczesnych Sapiehów, znaczną rolę polityczną, a to tak z powodu wielkiej ambycji, jak też przez to, że zostawszy zięciem kanclerza Michała Czartoryskiego, stał się członkiem „famili”¹⁾. Urodzony w r. 1711, znany był od wczesnej młodości, jako starosta gulbiński¹⁾. Mając lat dwadzieścia dwa, ożenił się z daleką swą kuzynką Katarzyną Sapieżanką, córką nieżyjącego Jana, starosty bobrujskiego, i Ludwiki Opalińskiej. W r. 1739 został łowczym w. lit. i w tymże roku, jakśmy mówili, otrzymał spadek po swoim bracie stryjecznym Antonim, staroście mereckim, kasztelanie trockim (spadek ten wywołał liczne procesy). W r. 1746 został wojewodą podlaskim.

Jeszcze przedtem, w r. 1745, Michał Antoni Sapieha rozwiódł się z pierwszą żoną i ożenił się ze starszą od siebie o lat ośm, wdową po dwóch mężach (Jakobie Flemingu i Michale Serwacym Wiśniowieckim), ale bogatą Teklą Radziwiłłówną, siostrą hetmana „Rybeńki”; żył z nią tylko dwa lata, gdyż umarła już w r. 1747. Niedługo potem, bo już w roku następnym, Sapieha ożenił się po raz trzeci, tym razem z Aleksandrą Czartoryską, córką ks. Michała, wówczas podkanclerzego lit. Ślub ten odbył się jednocześnie ze ślubem Jana Klemensa Branickiego, naówczas hetmana polnego kor., z Konstancją Poniatowską; sama królowa obydwom pannom młodym przypinała wieniec ślubny.

Rezydencya Michała Sapiehy była w Słonimie, gdzie miał pałac własny. Choć sam Słonim był starostwem grodowem, a dobra Słonimskie były ekonomią królewską, ale i jedno i drugie dziedzicznie bywały w posiadaniu kogoś z rodziny Sapiehów. W r. 1752 (po śmierci kanclerza Jana Fryderyka Sapiehy), dzięki teściowi Michałowi Czartoryskiemu, który awansował na kanclerza, Michał Sapieha

¹⁾ Starostwo niegrodowe gulbińskie leżało w województwie trockim, pow. upickim, dziś w pow. poniewieskim gub. kowieńskiej.

został podkanclerzym lit. Sposób, w jaki Michał Czartoryski tego dopiął, był niezbyt etyczny, ale bardzo charakterystyczny. Po prostu zagroził Brühlowi, że jeżeli zięć jego mniejszej pieczęci nie otrzyma, to sejm odbywający się w Grodnie zostanie zerwany, a w takim razie August III znów na przyszły raz będzie zmuszony sejm złożyć w Grodnie, a jazda do dalekiego i nędznego Grodna dla ociężałego Augusta III była po prostu katuszą; groźba poskutkowała—Czartoryski nie dostał kolegi z obozu swych przeciwników politycznych, ale własnego zięcia, którym miał nadzieję kierować samowładnie. I rzeczywiście kierował—ale nie zawsze ze skutkiem. Sapieha nie chciał być ślepym wykonawcą woli teścia, paliła go żądza odegrania samodzielnej roli politycznej; nie był w tem jednak szczęśliwy. Gdy Czartoryscy byli na złej stopie z dworem, niefortunnie kokietował Brühla, a gdy w r. 1758 stanęła, wbrew Czartoryskim, uchwała rady senatu o oddanie w lenno Kurlandyi królewiczowi Karolowi, i Michał Czartoryski odmówił przyłożenia na dyplomie pieczęci—podkanclerzy Sapieha, proszony przez teścia, aby zrobił to samo, wykręcił się w taki sposób: umówił się z Brühlem, że dyplomu w Warszawie nie przypieczętuje, ale uczyni to po wyjeździe z Warszawy; posłaniec królewski przywiózł mu dyplom do Okuniewa, o trzy mile od Warszawy, i tam Sapieha swą pieczęć podkanclerską na dyplomie wycisnął. Michał Czartoryski odczuł mocno zdradę zięcia, któremu zwykle okazywał wiele uczucia; prześladował go odtąd wymówkami, a język, jak wiemy, miał aż nadto kostyczny; wciąż poirytowany Sapieha aż dostał żółtaczki. Zdrowie wogóle miał słabe; umarł na suchoty w r. 1760. Przed śmiercią podobno powtarzał (tak twierdzi Matuszewicz w swych pamiętnikach), że schodząc z tego świata, tem się pociesza, że przynajmniej nie będzie świadkiem tego, co się stanie z ojczyzną, w razie, jeżeli ks. kanclerz króla przeżyje.

Młoda wdowa po Michale Sapieze, wkrótce, bo już

w 1761 r., wyszła powtórnie za mąż za Michała Ogińskiego i znów, jak przed laty, brała ślub nie sama jedna ze swej rodziny: w r. 1748, jak wiemy, razem z jej ślubem odbył się ślub jej kuzynki Izabeli Poniatowskiej z Braniczkiem—teraz ślub jej odbył się w Wołczynie tego samego dnia, co ślub jej brata stryjecznego Adama Czartoryskiego z Fleminżanką. Pierwszy jej mąż, Sapieha, oprócz innych zapisów, wyrobił jej cesye na dwa starostwa i na ekonomię Słonimską (samo starostwo słonimskie, jako grodowe, nie mogło być w posiadaniu kobiety).

Pomimo potrójnego małżeństwa, podkanclerzy Michał Sapieha umarł bez potomstwa. Cały swój majątek, z wyjątkiem zapisów na rzecz wdowy, przekazał swoim dwóm synowcom, Aleksandrowi, wówczas już wojewodzie połockiemu (późniejszemu kanclerzowi w. lit.) i Michałowi Ksaweremu, staroście puńskiemu.

Skończywszy z potomstwem hetmana Kazimierza Sapiehy, przechodzimy do potomstwa jego brata Benedykta, podskarbiego. Syn jego Michał Józef, od r. 1698 pisarz polny lit., został w r. 1726 wojewodą podlaskim. Dzielił z ojcem i rodziną stryja Kazimierza przygody wojny domowej, był więc także stronnikiem Szwedów i króla Stanisława Leszczyńskiego, ale później cieszył się przychylnością Augusta II. W czasie konfederacji Tarnogrodzkiej stał po stronie królewskiej. Po śmierci Augusta II, był zdecydowanym stronnikiem saskim. Marcin Matuszewicz, którego ojciec kupił od Michała Józefa Sapiehy dobra Rasnę w województwie brzeskiem, w swych pamiętnikach charakteryzuje go jako pana „hojnego, wielkiego serca, trochę popędliwego, wzrostu niewielkiego, miłego i wreszcie skłonnego do płaczu, zwłaszcza przy częstowaniu gości“. Miał syna jedynaka, Józefa, który, mając lat trzy-naście, został starostą mielnickim i tak się tytułował; młodociany pan starosta, oddany do konwiktu Pijarów w Warszawie, za jakąś psotę dostał plagi; nie mogąc znieść tej obelgi, zastrzelił się w r. 1752, w piętnastym roku życia.

Zrozpaczony ojciec oddał całą swą fortunę (Wysokie Litewskie, Czereję i in.) stryjecznemu swemu synowcowi Kazimierzowi Leonowi Sapieże, jenerałowi artylerii lit., od którego w zamian otrzymał kilkakroć sto tysięcy złp., poczem wyjechał za granicę. Przesiadywał jakiś czas w Dreźnie, gdzie nawet został jenerałem wojsk saskich (oczywiście nominalnym), potem udał się do Francji, gdzie umarł w r. 1737.

Przechodzimy do potomstwa młodszego brata hetmana Kazimierza Sapiehy, zmarłego w r. 1686 Franciszka, krajczego lit. Miał on trzech synów: Jana, Józefa Franciszka i Jerzego Felicjana.

Najstarszy z braci, Jan Sapieha, starosta bobrujski, w ciągu dwóch lat, 1708 i 1709, hetman w. lit. z nominacji Leszczyńskiego, człowiek ruchliwy i ambitny, ale niestateczny i lekkomyślny, za młodu podróżował za granicą z przydanym mu mentorem Jerzym Matuszewiczem, ojcem Marcina; ożenił się z bogatą dziedziczką, spokrewnioną z Leszczyńskimi, Ludwiką Opalińską, która wniosła mu obszerne dobra w Wielkopolsce: Koźmin, Rawicz, Wieleń i Radlin; przechodził od Augusta II do Leszczyńskiego i odwrotnie.

W ciągu swej długiej karyery Jan Sapieha poznał się z otoczeniem cara Piotra W.; w końcu powziął zamiar ożenienia swego syna Piotra z córką ulubieńca carskiego Mienszykowa; po długich staraniach, podróży do Petersburga, obietnicach wyrobienia w Rzpltej nadania Mienszykowowi Kurlandii, już po śmierci Piotra W., odbyły się w r. 1726 zaręczyny córki Mienszykowa z Piotrem Sapiehą, przyczem ojciec, Jan Sapieha, przybrany już w strój francuski, otrzymał od Cesarzowej Katarzyny I godność feldmarszałka rosyjskiego i wstęgę św. Andrzeja. Ale, gdy starania Sapiehy o pozyskanie dla ks. Mienszykowa inwestytury na księstwo Kurlandzkie nie odniosły skutku, lecz przeciwnie sejm 1726 roku ogłosił wyraźną zapowiedź przyłączenia Kurlandii do Polski po wygaśnię-

ciu domu Kettlerów, Mienszykow zaczął się opierać małżeństwu swej córki z Sapiehą i przeznaczył ją dla przyszłego cara, młodocianego Piotra II; jednocześnie jednak wyrobił u carowej Katarzyny I zezwolenie na małżeństwo Piotra Sapiehy z siostrzenicą carowej, Zofią Skowrońską. Rzeczywiście w r. 1727, już po wstąpieniu na tron Piotra II, Skowrońska, wyposażona bogato przez cara, została żoną Piotra Sapiehy.

Klimat petersburski źle oddziaływał na zdrowie Jana Sapiehy; zapadł na suchoty i wkrótce po powrocie do kraju umarł w r. 1730. Był to typ podobny z pewnych względów do późniejszego, smutnej pamięci, hetmana Ksawerego Branickiego.

Piotr Sapieha, podług określenia Matuszewicza, pan „żwawy i azardowny“, z usposobienia podobny był do ojca; odziedziczył po nim i po matce wielką fortunę, ale obciążoną znacznymi długami. Pierwszą żonę, Skowrońską, z którą miał syna jedynaka, stracił w czasie bezkrólewia po Augustie II; w powtórne związki małżeńskie wstąpił dopiero w r. 1751 z Joanną Sułkowską, córką Aleksandra Józefa, dawnego faworyta Augusta III, zrodzoną z matki niemiecki; wychowana w Dreźnie, języka polskiego zupełnie nie знаła; wkrótce porzuciła męża i przemieszkowała za granicą.

Piotr Sapieha w r. 1744 został wojewodą smoleńskim; należał początkowo do obozu wrogiego Czartoryskim, przeciwko którym występował na zerwanym trybunale Piotrkowskim w r. 1749; później jednak przeszedł do obozu „familii“. Mając wiele kłopotów z dobrami litewskimi (Kossów), oddał je w r. 1756 synowi Janowi Józefowi, staroście gorzdowskiemu. Syna tego, zmarłego w r. 1765, przeżył, bo umarł dopiero w r. 1771, w czasie konfederacji Barskiej, do której także należał.

Dobra Kossowskie (a właściwie sam tytuł własności, bo były obciążone ogromnymi długami), kupił Jerzy Fleming, a dobra wielkopolskie przeszły po śmierci Piotra

Sapiehy do Kazimierza Nestora Sapiehy z linii Kodeńskiej. Stało się to z tego powodu, że ów syn jedynak Piotra Sapiehy—Jan Józef, starosta Gorzdowski, żonaty był z Elżbietą Korczak-Branicką (siostrą późniejszego hetmana Ksawerego), która, rozwiodłszy się z nim, ale mając od niego znaczne zapisy, wyszła powtórnie za mąż za innego Sapiehę, także Jana, ale z linii Kodeńskiej, legalnego ojca Kazimierza Nestora Sapiehy (mówimy legalnego, gdyż on sam miał co do tego wątpliwości). Matka Kazimierza Nestora była kobietą płochą, kochanką wielu, pomiędzy innymi późniejszego króla Stanisława Augusta; była znienawidzoną przez swego drugiego męża tak dalece, że gdy już w rok po ślubie umierał, nie chciał jej nawet widzieć; co do dat, to te tak się przedstawiają; ślub odbył się 13 czerwca 1756 r., a Kazimierz Nestor Sapieha urodził się 14 lutego 1757 r., a więc choć nieco przedwcześnie, ale w odstępie wobec prawa dopuszczalnym.

Jan Sapieha, starosta bobrujski, oprócz syna Piotra, wojewody smoleńskiego, miał jeszcze córkę Katarzynę, pierwszą żonę podkanclerzego Michała Antoniego Sapiehy, z którym, jakśmy mówili, rozwiodła się w r. 1745 i w tymże jeszcze roku poślubiła dworzanina Sapiehów, Czecha Żywnego, który otrzymał później od cesarzowej Maryi Teresy szlachectwo, z dodatkiem przydomku Lilienhoff; mieszkała i umarła na Śląsku, w dobrach nabytych od hr. Fleminga.

Przechodzimy do brata Jana Sapiehy, starosty bobrujskiego, Józefa Franciszka. Za młodu dużo podróżował z dodanym mu (jak poprzednio jego starszemu bratu Janowi) mentorem Jerzym Matuszewiczem; wróciwszy do kraju, z resztą rodziny stał czas jakiś po stronie Stanisława Leszczyńskiego i Szwedów; w tym czasie dobra jego Boćki, Pratulin i in. były w zarządzie Jerzego Matuszewicza. W r. 1708 zakochał się w kuzynce Krystynie Branickiej, córce Stefana Branickiego, wojewody podlaskiego, i Katarzyny Sapieżanki, córki Hetmana Kazimierza; aby uzyskać

dyspensę papieską, wyprawił do Rzymu wiernego Jerzego Matuszewicza; ślub odbył się w r. 1709, przyczem panna wniosła mężowi, jako wiano, dobra Roś, które poprzednio stanowiły także wiano jej matki.

W r. 1713 został Józef Franciszek Sapieha podskarbin nadw. lit. Większej roli politycznej nie odgrywał, tylko w czasie konfederacji Tarnogrodzkiej posłował od konfederatów do króla. Miał tylko córkę jedynaczkę Teresę, którą w r. 1739 wydał za Hieronima Floryana Radziwiłła, chorążego lit.; nie mogła jednak wytrzymać z tym okrutnikiem i rozeszła się z nim już w r. 1742. Choć rozwód został ostatecznie przyznany dopiero w r. 1745, bogata i przystojna separatka miała zaraz licznych konkurentów, a między innymi Kazimierza Poniatowskiego, podkomorze go kor., ale dumni Sapiehowie uważali Poniatowskich za parweniuszów i konkurenta zlekceważyli. Tymczasem Józef Kazimierz Sapieha umarł w r. 1744, a córka jego zakochała się, w sposób wprost histeryczny, w jenerale Andrzeju Mokronowskim, który, jak wiadomo, stale przebywał u jej wuja hetmana Branickiego w Białymstoku; wpadła w szal i żądała, aby ją nazywano Mokronowską, a nie Sapieżanką. Uspokoiwszy się później (Mokronowski, jak wiemy, gustował w młodej hetmanowej Izabeli Branickiej, z domu Poniatowskiej), wyszła wreszcie w r. 1752 za Joachima Potockiego, późniejszego podczaszego lit., przywódcę konfederacji Barskiej; wniosła w dom Potockich nie tylko Boćki i Pratulin po ojcu, a Roś po matce, ale, w czasie późniejszym również prawa do Białegostoku i Tykocina po wuju hetmanie Branickim.

Pozostaje nam wspomnieć o najmłodszym bracie Jana Sapiehy, starosty bobrujskiego, Jerzym Felicjanie. Znały był jako starosta wilkowski; po ojcu odziedziczył dobra Lachowicze z zamkiem w województwie nowogrodzkim¹⁾; ożenił się z bogatą dziedziczką z Wielkopolski,

¹⁾ Dziś miasteczko w pow. słuckim, gub. mińskiej.

wojewódzianką Radomicką. Był człowiekiem gwałtownym i dla inowierców ciężkim. W r. 1742 został wojewodą mściławskim. Umarł w r. 1750, zostawiwszy córkę jedynaczkę, Maryannę. Była ona żoną naprzód Ignacego Koźmińskiego z Wielkopolski, z którym żyła jak najgorzej; w r. 1760 sprzedała Lachowicze hetmanowi Michałowi Massalskiemu, a sama wróciła do Wielkopolski, gdzie wkrótce potem powtórnie wyszła za mąż za Ludwika Dąbskiego, wojewodę brzesko-kujawskiego.

Skończyliśmy z gałęzią starszą rodziny Sapiehów, Czerejską. Podupadła ona na początku XVIII w. Ale „pańskie ostatki“ więcej znaczyły niż „szlacheckie dostatki“. Poza tem rodzina ta, licznie rozrodzona w pierwszej połowie XVIII w., powoli wymierała; ostatecznie więc fortuna, którą odziedziczył w drugiej połowie XVIII w. Aleksander Sapieha, kanclerz w. lit., była znów ogromną.

Przechodzimy do *gałęzi młodszej, Kodeńskiej*. Ucierpiała ona w owych czasach daleko mniej od gałęzi starszej, a chwilowo rozrodzona, także powoli wymiera, przez co fortuna i tu także skupia się i potężnieje; wreszcie już wkrótce, bo w drugiej połowie XVIII w., część fortuny gałęzi starszej przejdzie do gałęzi Kodeńskiej. Stanie się to za sprawą rozwódek, porzucających jednych Sapiehów, aby wyjść za drugich; w ten sposób Elżbieta Branicka przeniosła, jak mówiliśmy, dobra Wielkopolskie do Kazimierza Nestora Sapiehy, a Pelagia Potocka, rozwódka w końcu XVIII w. z Franciszkiem Sapiehą (synem Aleksandra), przeniesie do gałęzi Kodeńskiej Wysokie Litewskie.

Sapiehowie Kodeńscy, których spotykamy na początku XVIII w., pochodzili od dwóch braci: Jana Fryderyka, zmarłego w r. 1664, i Krzysztofa, zmarłego w r. 1655. Pierwsi (odnoga kanclerska) wygaśli już w r. 1751.

Jan Fryderyk Sapieha Kodeński, pisarz polny kor., zmarły w r. 1664, miał trzech synów: Mikołaja, wojewodę bractawskiego, zmarłego w r. 1685, Kazimierza Władysława, wojewodę trockiego, zmarłego w r. 1703, i Pawła, biskupa

zmudzkiego, zmarłego w r. 1715. Ponieważ Mikołaj Sapieha, wojewoda bractawski, dzieci nie zostawił, cała fortuna trzech braci dostała się synowi Kazimierza Władysława, wojewody trockiego, Janowi Fryderykowi, późniejszemu kanclerzowi w. lit., który znów nie miał potomstwa, a tylko dwie siostry: Justynę, za Józefem Krasickim (z linii na Kamieniu Koszyrskim, Włodzimiercu i Owadnie¹⁾) i Cecylię, za Janem Karolem Chodkiewiczem, starostą błudeńskim.

Jan Fryderyk Sapieha, wojewodzie trocki, urodził się w r. 1680; wychowywał się w szkołach miejscowych, w Brześciu, Lublinie i Warszawie, lecz później zwiedził Niemcy, Holandję, Anglię i Francję. Już jako 17-letni młodzieniec, za cesą swego ojca został starostą grodowym brzeskim (starostwo to, prawie przez całe stulecie pozostawało w ręku Sapiehów Kodeńskich). Po ojcu i stryjach został panem wielkiej fortuny; należały do niej między innymi: rodowy Kodeń w województwie brzeskiem, Dorohostaje i Murawica na Wołyniu, Czarnobyl w Kijowszczyźnie. W r. 1716 został kasztelanem trockim, a w następnym roku ożenił się z Konstancją Radziwiłłówną, córką kanclerza Karola Stanisława. Po ożenieniu, zajmując się zarządem rozległych swych posiadłości, jednocześnie oddawał się z zamiłowaniem pracom naukowym; pisał, tłumaczył i wydawał rozmaite dzieła, głównie treści historycznej; oprócz tego pod nazwiskiem Danejkowicza (zapewne swego sekretarza) wydał zbiór mów głośniejszych w Polsce p. t. „Swada Polska i Łacińska“ (2 tomy in folio. Lublin 1745—7). Jednocześnie przyjmował czynny udział w sprawach sejmikowych swego województwa brzeskiego, przyczem odznaczał się sprawiedliwością i stałością zasad i przekonań. W czasie bezkrólewia po śmierci Augusta II, był stronnikiem saskim, co pomogło mu zostać w r. 1735 kanclerzem w. lit. Na tem stanowisku odznaczył się, jako biegły, gorliwy i sumienny urzędnik; nie miał zdolności

¹⁾ P. T. I str. 358.

młodszego swego kolegi, podkanclerzego Michała Czartoryskiego (który się gniewał, że kanclerz nie dopuszczał go do sądów asesorskich), ale przewyższał go spokojem i poczuciem sprawiedliwości.

Ponieważ dzieci nie miał, przed samą śmiercią w r. 1751 sporządził testament, którym zapisał rodową Kodeńszczyznę dalszemu krewnemu swemu Janowi Sapieże, synowi Ignacego, wojewody mściśławskiego, a ojcu Kazimierza Nestora Sapiehy, resztę zaś swych dóbr potomstwu swych sióstr, t. j. Krasickim i Chodkiewiczom.

Przechodzimy do potomstwa Krzysztofa Sapiehy, zmarłego w r. 1655. Syn jego Władysław, w r. 1699 wojewoda miński, a w r. 1709 wojewoda brzeski, był stale stronnikiem Augusta II. Za młodu, w r. 1685, sprzedał dobra Białynicze Radziwiłłom. Umarł w r. 1733, pozostawwszy z trzeciej żony, Sanguszkówny, trzech synów: Kazimierza, który umarł młodo, Karola, od r. 1748 wojewodę brzeskiego († 1768) i Ignacego, od r. 1750 wojewodę mściśławskiego († 1758). Dwaj ostatni, ludzie niebogaci, bez żadnych zasług, byli w walce na Litwie między Radziwiłłami a Czartoryskimi przeciwnikami tych ostatnich. Karol był bezdzietny, Ignacy zaś miał czterech synów. Z nich najstarszy, Jan, zmarły już w r. 1757, drugi mąż Elżbiety Branickiej, rozwódki po Janie Józefie Sapieże z linii Czerejskiej, otrzymał, jak wiemy, po śmierci Jana Fryderyka Sapiehy, kanclerza, Kodeńszczyznę. O trzech młodszych jego braciach: Józefie, Franciszku Ksawerym i Kajetanie wspomnimy w rozdziale następnym. Józef i Franciszek Ksawery stali się założycielami dwóch linii Sapienhów Kodeńskich: Józef t. zw. Galicyjskiej, czyli Krasicyńskiej, a Franciszek Ksawery t. zw. Litewskiej.

Ignacy Sapienha, wojewoda mściśławski, będąc synem Krystyny Sanguszkówny, rodzonej ciotki głośnego Janusza Sanguszki, otrzymał od niego w r. 1753, na mocy transakcyi Kolbuszowskiej, z podziału ordynacyi ostrogskiej—

Bazalie, Krasitów i 31 wsi na Wołyniu. Gdy transakcya wywołała namiętne protesty, Ignacy Sapienha (uczynił tak również Fr. Sal. Potocki) zgłosił t. zw. reces od tej transakcyi, t. j. zrzeczenie się tej darowizny. Jednak reces ten, za staraniem synów Ignacego Sapienhy, został na sejmie z r. 1766 unieważniony, a dobra powyższe zostały im przyznane.

IV.

Inne rody dawniejsze. Chodkiewiczowie. Denhoffowie. Działyńscy Firlejowie. Jabłonowscy. Komorowscy. Kasińscy. Łubieńscy. Mniszchowie. Morsztynowie. Myszkowscy. Ogińscy. Ossolińscy. Pacowie. Sanguszkowie. Tarnowscy. Tyszkiewiczowie. Wielopolscy. Zamoyscy.

Przechodzimy do rozpatrzenia innych rodzin możnowładczych. Przedewszystkiem podamy tu w porządku alfabetycznym rodziny dawniejsze, dopiero po nich podamy oddzielnie rody możnowładcze epoki saskiej mniej dawne i nowe.

Chodkiewiczowie.

Z rodziny tej, jak wiemy, pozostała tylko gałąź najmłodsza t. zw. na Supraślu i Zabłudowie, starsze zaś dwie linie wygasły; dobra Chodkiewiczów przeszły do innych rodzin: Sanguszków, Sieniawskich i Sapiehów; Zabłudów przeszedł z początku do Sapiehów, a później do Radziwiłłów, Supraśl zaś należał już oddawna do ufundowanego tam jeszcze przez Aleksandra Chodkiewicza klasztoru¹⁾. Chodkiewiczowie zubożeli i stracili na znaczeniu. Na początku XVIII w. należały do nich już tylko dobra Petryków w pow. mozyrskim nad Prypecią i Turzec w pow. nowogródzkim; ale, jak dawniej część dóbr Chodkiewiczów przeszła do Sapiehów, tak teraz część dóbr Sapiehów dostała się Chodkiewiczom.

¹⁾ Tom I, str. 157 i 375.

Jan Karol Chodkiewicz, starosta błudeński i wieloński¹⁾, wychowywał się w domu Kazimierza Władysława Sapiehy, wojewody trockiego, w Kodniu, i ożenił się w r. 1710 z jego córką Cecylią; umarł młodo w r. 1712, pozostawiając syna Adama Tadeusza. Wdowa przeżyła męża o lat pięćdziesiąt, a syna o lat siedemnaście; wyhodowała syna i wnuka i przysporzyła im majątku, chociaż wyszła po wtórnie za mąż, za Michała Tyzenhauza, podkomorzego wileńskiego, zmarłego w r. 1736.

Adam Tadeusz Chodkiewicz wychowywał się wśród Sapiehów, a mianowicie w domu swego wuja Jana Fryderyka Sapiehy, późniejszego kanclerza lit. i tam nabrał zamiłowania do piśmiennictwa. Ogłosił pracę o orderach, a w ich liczbie o utworzeniu orderu Orła Białego. Był po ojcu starostą błudeńskim i wielońskim, a będąc na równi z wujem Sapiehą, stronnikiem saskim, został w r. 1735 wojewodą brzeskim (jednocześnie, jak wiemy, Jan Fryderyk Sapieha został kanclerzem w. lit.). Umarł w r. 1745. Żonaty był z Ewą Czapską, córką Piotra, wojewody pomorskiego (siostra jej Magdalena była za Hieronimem Floryanem Radziwiłłem) miał syna Jana Mikołaja, który wzięty został na wychowanie przez babkę Cecylię z Sapiehów Chodkiewiczową, 2-o voto Tyzenhauzową.

W r. 1751 umarł bezdzietnie Jan Fryderyk Sapieha, kanclerz w. lit.; testamentem zapisał Kodeńszczyznę swemu dalszemu krewnemu Janowi Sapieżu, a Czarnobyl w województwie kijowskim, różne dobra na Podolu i dobra na Wołyniu (Dorohostaje i in.) siostrzeńcom swoim t. j. synom dwóch sióstr: Justyny Krasickiej i Cecylii Chodkiewiczowej (2-o v. Tyzenhauzowej). W ten sposób Chodkiewiczowie stali się właścicielami obszernych dóbr Czar-

¹⁾ Błudeń — dziś wieś w pow. prużańskim gub. grodzieńskiej; z przyległościami tworzyła dawniej właściwie nie starostwo, ale wójtostwo. Wielona — miasteczko w pow. kowieńskim.

nobylskich i Dorohostajskich (dziś Młynowskich)¹⁾. O Janie Mikołaju Chodkiewiczu, późniejszym staroście żmudzkim, wspomnimy w rozdziale następnym.

Denhoffowie wygaśli już w pierwszej połowie XVIII w., a mianowicie w r. 1734.

Z linii t. zw. po Kacprze²⁾, w r. 1702 umarł Jerzy Olbracht Denhoff, kanclerz w. kor. i biskup krakowski. Miał kilku synowców, z których Fryderyk Józef, podczaszy lit., umarł w r. 1723, a Aleksander, podstoli sochaczewski, umarł w r. 1734; córka tego ostatniego, Ludwika, była za Franciszkiem Ledóchowskim, wojewodą czernichowskim.

Pochodzenie drugiego Denhoffa, zmarłego także w r. 1734, Bogusława Ernesta, wzbudza pewne wątpliwości; choć jedni zaliczają go do Denhoffów z linii po Gerardzie i czynią go bratem stryjecznym Stanisława Denhoffa, hetmana, jednak domysł ten na niczem nie jest oparty; prawdopodobnie należał on do jakiejś bocznej odnogi Denhoffów, bliższych jednak danych o tem nie posiadamy. Był on od r. 1702 podkomorzym w. lit., a w r. 1710 został generałem artylerii litewskiej; za żonę miał Maryannę Bielińską, marszałkównę w. kor., głośną piękność i kochankę Augusta II, z którą z tego powodu się rozwiódł; miał z nią dwie córki, które powychodziły za Niemców.

Najgłośniejszym jednak epigonem rodu Denhoffów był zmarły w r. 1728 Stanisław Denhoff, syn Władysława,

1) Część tych dóbr wołyńskich należała już dawniej do Chodkiewiczów; mianowicie Murawica i Kniahinin w pow. dubieńskim należały do Anny Chodkiewiczówny 1-o voto za Pawłem Sapiehą, kasztelanem kijowskim, 2-o v. za Pawłem Pacem, wojewodą mścisławskim; była ona córką zmarłego w r. 1572 Grzegorza Chodkiewicza, kasztelana wileńskiego i hetmana w. lit., który, oprócz niej miał jeszcze dwie córki, wspomniane przez nas w tomie I (str. 159): Aleksandrę za Romanem Sanguszką i Zofię za Filonem Kmitą, dziedzicem Czarnobylszczyzny.

2) Patrz Tom I, str. 573.

wojewody pomorskiego (z linii po Gerardzie). Był on stronnikiem saskim z pobudek najbardziej egoistycznych, karierowiczem, nie przebijającym w środkach, ciężkim dla swych przeciwników i z tych wszystkich powodów powszechnie znienawidzonym. W r. 1704 został miecznikiem kor. i marszałkiem konfederacji Sandomierskiej, która, utworzona dla obrony Augusta II, przetrwała, jak wiemy, do r. 1716. Po zrzeczeniu się tronu Augusta II na mocy traktatu w Altranstädt, razem z innymi tej niedogodnej dla siebie abdykacji nie uznał i połączył się z Piotrem W. do walki ze Szwedami i Leszczyńskim. Po bitwie Połtawskiej i powrocie Augusta II, został w r. 1709 hetmanem polnym lit., a, jako ciągle jeszcze marszałek konfederacji Sandomierskiej, marszałkował na sejmach konfederackich 1710 i 1712 r. W r. 1723 został wojewodą połockim.

Był dwa razy żonaty: naprzód z Joanną Denhoffówną, córką Ernesta, wojewody malborskiego (z linii po Erneście Magnusie), powtórę z Elżbietą Sieniawską, którą zaślubił w r. 1725. Tylko z pierwszej żony miał córkę Konstancję, żonę głośnego Janusza Sanguszki, marszałka nadw. lit., z którym się rozwiódł (wyszła powtórnie za Józefa Rogalińskiego).

Wspomnieć jeszcze należy o dwóch przedstawicielach rodziny Denhoffów, a mianowicie dwóch siostrach kardynała Jana Kazimierza Denhoffa, zmarłego w r. 1697: Elżbiecie († 1702), drugiej żonie Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, marszałka w. kor., macosze Elżbiety Lubomirskiej, żony Adama Sieniawskiego, hetmana w. kor., i Urszuli, żonie Marcina Kątskiego, głośnego generała artylerii kor., w końcu kasztelana krakowskiego, zmarłego w r. 1710. Obie siostry słynęły z nadzwyczajnej urody.

Przy przeglądzie wieku XVII nie wspominaliśmy o *Działyńskich*, a to z powodu, że chociaż zajmowali oni miejsca senatorskie, ale prawie wyłącznie w Prusach Królewskich, a głównie w swoim województwie chełmińskim,

z którego się mało wychylali, i w ten sposób w w. XVII mieli znaczenie wyłącznie prowincjonalne. Wojewodami chełmińskimi byli z gałęzi młodszej, t. j. z potomstwa Jana, wojewody chełmińskiego¹⁾, jego dwaj synowie: Mikołaj (1584—1602) i Stanisław (1615—1618), jego wnuk Jan (1647—1648) i jego prawnuk Michał (1680—1688). Z tej gałęzi byli także: Paweł Działyński wojewodą pomorskim (1630—1643) i Stanisław Działyński wojewodą malborskim (1657—1677). Z gałęzi starszej, t. j. z potomstwa Pawła, kasztelana dobrzyńskiego, w w. XVII wojewodami chełmińskimi byli: jego wnuk Kacper (1633—39, był później biskupem chełmińskim † 1646) i prawnuk Piotr (1663—1675); wojewodą brzesko-kujawskim był Michał (1609—1615); wojewodą kaliskim—Zygmunt (1678—1685). Wszyscy ci dygnitarze większej roli politycznej, poza swoją prowincją nie odgrywali, przyczem, zwłaszcza Działyńscy z linii młodszej, strzegli gorliwie odrębności swojej prowincji; odrębność ta jednak, choć powoli, coraz bardziej sama się zacierała. Jako na wyjątek w rodzinie Działyńskich, należy wskazać na Michała Działyńskiego (z gałęzi młodszej), syna zmarłego w r. 1618, Stanisława, wojewody chełmińskiego, który, wstąpiwszy do stanu duchownego, został senatorem nie z prowincji pruskiej, ale z Rusi, bo w r. 1646 został biskupem kamienieckim (po wielkopolaninie Andrzeju Leszczyńskim, późniejszym kanclerzu, wreszcie prymasie). Ten biskup Michał Działyński zasługuje na wzmiankę jeszcze dlatego, że wyjednał w r. 1648 u króla Władysława IV prawo miejskie magdeburskie dla połowy wsi Pragi pod Warszawą; ta połowa Pragi należała wówczas do kapituły kamienieckiej²⁾.

¹⁾ Patrz T. I, str. 84.

²⁾ Dzisiejsza Praga zajmuje grunta dawnych wsi: Praga, Skaryszew, Kamionka i in. Wieś Praga należała dawniej do rodziny Praskich, od nich połowę nabył Jan Zamoyski i oddał ją biskupom kamienieckim w zamian za odstąpienie mu przez nich Szarogród na Podolu. Druga połowa Pragi przeszła do Kazanowskich, później do Czartoryskich i Lubomirskich, i nazywała się księżęcą, dla odróżnienia od biskupiej.

Młodsza gałąź rodziny Działyńskich, z wyjątkiem jednej odnogi bez znaczenia, miała wkrótce, bo już w połowie XVIII w., wygasnąć. Ale właśnie wtedy zaznaczyła się w dziejach smutnej pamięci traktatem Tomasza Działyńskiego z Rosją, w r. 1704.

Tomasz Działyński, syn Adama, starosty bratyańskiego¹⁾, wnuk Pawła, wojewody pomorskiego († 1648), prawnuk Mikołaja, wojewody chełmińskiego († 1602) i praprawnuk Jana, założyciela gałęzi młodszej, był karyerowiczem zdolnym, obrotnym, ambitnym, chcącym koniecznie się wywyższyć, bez względu na środki. Jako starosta bratyański po ojcu, jest w r. 1690 marszałkiem sejmu; w r. 1691 został krajczym kor., w r. 1694 został podskarbnym ziem pruskich, a więc także zarządcą ekonomii malborskiej. W czasie bezkrólewia po śmierci Jana Sobieskiego, był jednocześnie ze swym szwagrem Kazimierzem Bielińskim, kandydatem stronnictwa francuskiego na marszałka sejmu elekcyjnego (w końcu marszałkiem został Bieliński). Pomimo, że brał pieniądze od posła francuskiego Chateauf'au na różne potrzeby stronnictwa, gdy zauważył, że sprawa Contiego źle stoi, przeszedł na stronę saską, a pieniądze francuskie podobno dla siebie zatrzymał. Odtąd stał się gorliwym stronnikiem Augusta II i w r. 1702 mianowany został wojewodą chełmińskim.

W r. 1703 został Działyński wyprawiony do cara Piotra, jako poseł, do zawarcia przymierza. Rzeczywiście, choć nie miał odpowiedniego pełnomocnictwa od Rzpltej, traktat przymierza podpisał pod Narwą, w sierpniu 1704 r. Traktat ten, znany pod nazwą traktatu Działyńskiego, dał możność Piotrowi W. gospodarować w Polsce, jak

¹⁾ Wspominaliśmy już w tomie I str. 84, że Działyńscy w w. XVI nie chcieli się poddać egzekucji co do posiadanych dwóch starostw, brodnickiego i bratyańskiego, mając nadzieję zatrzymać je na własność; gdy to się nie udało, przynajmniej starostwo bratyańskie prawie dziedzicznie pozostawało w ich rękach.

u siebie w domu, i stanowi ważny etap w drodze do opowania Polski przez Rosyę; choć zawarty bez zgody stanów Rzpltej, siłą faktu wszedł w życie i, jako taki, został (razem z traktatem Grzymułtowskiego z r. 1686) zatwierdzony przez jeneralny zjazd warszawski w r. 1710 (wydrukowany jest w Voluminach Legum w tomie V, 164—168).

Tomasz Działyński umarł w r. 1714. Żonaty był z Teklą Bielińską, wojewodzianką malborską, i miał z nią tylko córkę, wydaną za Michała Zdzisława Zamoyskiego, wojewodę smoleńskiego; była ona matką Andrzeja Zamoyskiego, kanclerza.

Babka Tomasza Działyńskiego była z domu Czarnkowska; Tomasz Działyński miał widocznie jakieś prawa do Czarnkowa, gdyż w r. 1701 sprzedał Czarnków z 26 wsiami Stanisławowi Leszczyńskiemu.

Gałąź młodsza rodziny Działyńskich wygasła zupełnie zapewne dopiero w pierwszych latach XIX w., ale dotyczy się to tylko jednej, nie magnackiej, odnogi t. zw. po Sylwestrze. Jeżeli tej odnogi nie liczyć, to gałąź młodsza wygasła po mieczu w r. 1756 na Jakobie, mianowanym wojewodą malborskim na rok przed śmiercią. Brat jego stryjeczny, Jan Ignacy, był wojewodą pomorskim; umarł w r. 1725.

Przechodzimy do gałęzi starszej. Na początku XVIII w. spotykamy się z Pawłem Działyńskim, synem zmarłego w r. 1685 Zygmunta, wojewody kaliskiego; nie piastował on żadnego urzędu, ale był człowiekiem znacznym przez bogactwo, właścicielem Pakości i Kurnika; pierwsze dobra przeszły wkrótce w inne ręce, a Kurnik pozostał; dostali go Działyńscy w sukcesyi po Czarnkowskich (którzy otrzymali go byli znów po Górkach).

Paweł Działyński był żonaty z Magdaleną Leszczyńską, córką Wacława, wojewody podlaskiego (z linii na Gołuchowie) i Konstancyi Czarnieckiej; miał z nią trzech synów: Aleksandra, który był biskupem sufraganiem kujaw-

skim († 1739), Zygmunta, dziedzica Kurnika, który miał tylko córkę Teofilę i Józefa, który miał syna Augusta.

August Działyński, zmarły w r. 1760, podniósł podupadłe znaczenie swej rodziny. W r. 1750 został wojewodą kaliskim; żonaty był z Anną Radomicką, córką Jana Antoniego, wojewody inowrocławskiego (która po jego śmierci wyszła za Władysława Gurowskiego, późniejszego, smutnej pamięci, marszałka w. lit.); pozostawił dwóch nieletnich synów: Ignacego, późniejszego, chlubnej pamięci, jenerała, protoplastę linii Trojanowskiej, i Franciszka Ksawerego, późniejszego senatora wojewodę Królestwa Polskiego, protoplastę linii Kurnickiej.

Na zakończenie wspomnimy tu o losach Kurnika. Przeszedł on do Teofili Działyńskiej, córki Zygmunta, żony Stefana Szoldrskiego¹⁾, z którym miała syna Feliksa; owdowiawszy, wyszła powtórnie za Potulickiego, przeżyła go także i umarła dopiero w r. 1790. Kurnik zapisała synowi swemu Feliksowi Szoldrskiemu. Ten, będąc bezdzietnym, zapisał z kolei Kurnik swemu krewnemu Wiktorowi Szoldrskiemu, co wywołało długoletni proces między Szoldrskimi a Działyńskimi, zakończony ostatecznie przyznaniem Kurnika Działyńskim.

Wspomnieć tu należy o wygaśnięciu na początku XVIII w. znakomitej rodziny *Firlejów*. Przedostatni z nich Andrzej Firlej został w r. 1714 kasztelanem kamieńskim, umarł w r. 1718, pozostawiwszy tylko syna Jakóba. Ten umarł w r. 1730, jako ostatni z rodu.

¹⁾ Szoldrscy, herbu Łódzia, byli znaczną rodziną Wielkopolską; z nich za czasów saskich Ludwik († 1749) był kolejno wojewodą kaliskim, inowrocławskim i poznańskim, a Władysław († 1759) wojewodą inowrocławskim.

Rodzina *Jabłonowskich* herbu Prus III¹⁾ doszła w w. XVIII do wielkiego znaczenia; zawdzięczała swe stanowisko hetmanowi Stanisławowi Jabłonowskiemu, który, choć pierwszy senator w swoim rodzie, jak wiemy²⁾, wyniósł się tak wysoko, że już za Jana III malkontenci myśleli o oddaniu mu korony, a w czasie bezkrólewia Maryi Kazimierze przychodziło do głowy utrzymać się na tronie przez ofiarowanie mu swej ręki. W jednym i drugim wypadku Stanisław Jabłonowski zachował się z godnością, nie zdradził ani Jana III, ani jego rodziny, i dopiero wtedy stanął po stronie Augusta II, gdy się przekonał, że Jakób Sobieski obranym być nie może.

Po pokoju Karłowickim, Stanisław Jabłonowski, jak wiemy, nie zawahał się rezydującemu w Stambule byłemu hanowi tatarskiemu ofiarować z własnych funduszy 20,000 dukatów, aby przez jego wpływy przyspieszyć zwrot Polsce Kamieńca; gdy zabrakło mu gotówki, zastawił się, ale sprawę przeprowadził. Umarł w r. 1702.

Nawzajem Rzplta nie była skąpą dla Jabłonowskiego. Posiadał kilkanaście starostw: żydaczowskie, winnickie, kamienieckie, świeckie, mościckie, błońskie, janowskie³⁾, korsuńskie, buskie, bohusławskie, białocerkiewskie, sieradzkie,

¹⁾ Oprócz nich są jeszcze Jabłonowscy herbów Prus I i Grzymała. Z pierwszych pochodził znany historyk Aleksander Jabłonowski i jego synowiec, znany krytyk, Władysław Jabłonowski, a z drugich znany Roch Jabłonowski, kasztelan wiślicki (1757—1780), obdarzony w r. 1779 w Galicyi tytułem hrabiowskim; stąd brabiowie Jabłonowscy.

²⁾ Patrz Tom I str. 502.

³⁾ Były dwa starostwa janowskie: Janów w ziemi lwowskiej, niedaleko Gródka, i Janów w ziemi ciechanowskiej, w dzisiejszym pow. przasnyskim. Nawiasowo dodajemy, że ani Janów lubelski, ani Janów podlaski starostwami nie były. Janów lubelski należał do ordynacji Zamoyskiej, a Janów podlaski (niedaleko Białej) należał do biskupstwa łuckiego (od r. 1818 do 1866 był rezydencją biskupów podlaskich, później przeszedł do rządu).

nieżyńskie¹⁾, barskie, czehryńskie, międzyrzeckie²⁾. Królewszczyzny te razem stanowiły ogromny obszar i przynosiły hetmanowi wielkie dochody, które przy rządności dały mu możność, pomimo hojności na cele publiczne, zapewnić swemu potomstwu znaczną fortunę. Pozostawił też po sobie 12 miasteczek i 150 wsi, dających intraty przeszło 250,000 złp. Do tych dóbr należały: część Ostrogszczyzny na Wołyniu z 27 wsiami (kupione w r. 1690 od Jana Aleksandra Koniecpolskiego), obok niej Lachowce z 45 wsiami (nabyte w r. 1681 od procesujących się między sobą Sieniutów i Leszczyńskich), Podkamień w ziemi lwowskiej³⁾, Jezupol (dawne Czesybiesy) i Maryampol w pow. stanisławowskim, Zawałów w pow. podhajeckim, Niżniów w pow. tłumackim, dwa Jabłonowy — jeden w pow. kołomyjskim (t. zw. Pokucki) i drugi na Litwie nad Niemnem i inne.

Także pod względem koligacji, stanowisko Jabłonowskich było świetne. Sam hetman żonaty był z Kazanowską, córka Anna wyszła za Rafała Leszczyńskiego, ojca króla Stanisława, córka Jadwiga za Jana Krasieńskiego, wojewodę połockiego, syn Jan Stanisław ożenił się z Joanną de Bethune, siostrzenicą królowej Maryi Kazimiery⁴⁾, syn Aleksander Jan ożenił się z Teofilą Sieniawską, wreszcie syn Stanisław Karol z Maryanną Potocką, córką Feliksa het-

¹⁾ Mowa tu nie o Nieżynie w Czernihowszczyźnie, gdyż ten odpadł od Polski jeszcze w r. 1667, ale tak nazywano małą królewszczyznę w województwie Mścisławskim.

²⁾ W województwie poznańskim (Międzyrzec — dziś miasto powiatowe). Oprócz tego było jeszcze starostwo międzyrzeckie w województwie trockim w pow. trockim.

³⁾ W dzisiejszym pow. rohatyńskim — odróżnić od Podkamienia w pow. brodzkim.

⁴⁾ Siostra królowej Maryi Kazimiery, Marya Ludwika, była żoną margrabiego de Bethune; z tego małżeństwa były dwie córki: Joanna Jabłonowska i Marya 1-o v. za Stanisławem Kazimierzem Radziwiłłem, marszałkiem w. lit., 2-o v. za Aleksandrem Pawłem Sapiehą, także marszałkiem w. lit.

mana polnego kor. (który w r. 1702, po śmierci Stanisława Jabłonowskiego został po nim hetmanem w. kor., lecz umarł tegoż roku).

A jednak nikt z potomków Stanisława Jabłonowskiego w w. XVIII nietylko nie prześcignął go, ale mu nie dorównał. W przeciwieństwie do wielkości duszy i ofiarności dla dobra publicznego hetmana, spotkamy u jego potomków dumę, pychę i egoizm możnowładców wieku XVIII, a zamiast zamiłowania do czynów rycerskich — już tylko upodobania literackie, często połączone z indyferentyzmem narodowym. Na takie zachowanie się Jabłonowskich w w. XVIII wpłynęło, oprócz stosunków ogólnych, pokrewieństwo ich z królewskimi domami Sobieskich i Leszczyńskich. Zawróciło to niejednemu z nich głowę, zwłaszcza, gdy spokrewniony z nimi przez Sobieskich efemeryczny cesarz Karol VII nadał im w r. 1744 tytuł książęcy.

Fortuna, pozostała po hetmanie Stanisławie Jabłonowskim, podzielona została pomiędzy jego trzech synów w ten sposób, że najstarszy, Jan Stanisław, otrzymał Ostrog-szczynę, Podkamień i Maryampol, średni, Jan Aleksander—Lachowce i Jabłonów Pokucki, wreszcie najmłodszy Stanisław Karol—Jezupol, Niżniów i Zawałów; ale gdy ten ostatni umarł wkrótce po śmierci ojca i potomstwa nie zostawił, Jezupol i Niżniów dostały się Janowi Stanisławowi, a Zawałów Janowi Aleksandrowi. Wdowa po Stanisławie Karolu, Maryanna z domu Potocka, wyszła powtórnie za mąż za Adama Tarłę, wojewodę lubelskiego.

Najstarszy syn hetmana Jabłonowskiego, Jan Stanisław, urodzony w r. 1670, został już w r. 1693 wojewodą wołyńskim, w r. zaś 1697 postąpił na województwo ruskie. W czasie najazdu szwedzkiego stał czas długi po stronie Augusta II; w r. 1704 podpisał akt konfederacji Sandomierskiej. Nawet porwanie Jakóba i Konstantego Sobieskich, którzy byli braćmi ciotecznymi jego żony, Joanny de Bethune, nie zachwiało go w wierności dla Augusta II. Dopiero, gdy w r. 1706 szanse Augusta II zupełnie upadły

(ale jeszcze przed jego zrzeczeniem się tronu traktatem w Altranstädt) przeszedł na stronę króla Stanisława Leszczyńskiego, który był jego rodzonym siostrzeńcem. Wtedy Leszczyński mianował go kanclerzem w. kor. (kanclerzem mianowanym przez Augusta II był od r. 1703 biskup Andrzej Chryzostom Załuski). W r. 1709, gdy król Stanisław Leszczyński dowiedział się o klęsce Połtawskiej i o powrocie do Polski Augusta II, wysłał do Warszawy Jana Stanisława Jabłonowskiego, jako swego kanclerza, i Stanisława Szczukę, podkanclerzego lit., z propozycją do stronników Augusta II, aby kwestyę, kogo należy uznać królem polskim, oddać pod decyzję sejmu. Krok ten nie przydał się na nic, i obaj wysłańcy króla Stanisława zostali aresztowani przez hetmana Sieniawskiego (którego siostra była żoną Jana Aleksandra Jabłonowskiego). Sprawa Leszczyńskiego upadła, i Jan Stanisław Jabłonowski zmuszony był uznać Augusta II. Ale gdy w r. 1713 nadzieje Stanisława Leszczyńskiego na chwilę znów odżyły, Jabłonowski zaczął się z nim porozumiewać; listy jego zostały przejęte, i Jabłonowski, oskarżony o spiskowanie przeciwko królowi, został uwięziony i osadzony w Koenigsteinie, gdzie przesiedział aż do końca konfederacji Tarnogrodzkiej, t. j. do r. 1717.

Przebywając w więzieniu, Jan Stanisław Jabłonowski wziął się do pióra i odtąd do końca życia, nie przyjmując już większego udziału w sprawach publicznych, prowadził życie zamknięte, pisząc różne dzieła treści politycznej, historycznej i teologicznej. Najważniejszą z tych prac jest niewielkie piśmko p. t. „Skrupuł bez skrupułu“, wydane w r. 1730; jest to praca satyryczno-obyczajowa, w której autor zwraca się głównie przeciwko krzykliwej szlachcie, wyszydza i gromi jej wady i narowy. W kilku rozdziałach roztrząsa Jabłonowski grzechy, „które u nikogo za grzechy nie uchodzą“, a przez to samo są powszechnymi, jako to wymyślanie i rozszerzanie fałszywych nowin, cenzurowanie króla, ministrów i senatorów, sprzeniewierzenie się skar-

bowi publicznemu, rwanie sejmów, gwałcenie sprawiedliwości na trybunałach i nadużycia wojskowych. Dowiadujemy się tutaj, jak podskarbiowie skarb publiczny okradali, płacąc tym, którzy do odbierania rachunków byli przeznaczeni, jakie praktyki czyniono na sejmikach przedsejmowych i deputackich, jak na posłów i deputatów wdzierali się przekupstwem i gwałtem ludzie bez znajomości rzeczy, a często i bez sumienia. Dowiadujemy się, że wojsko, zredukowane przez konstytucję z r. 1717 do śmiesznie małej cyfry 24,000, w rzeczywistości było stale jeszcze mniej liczne, bo towarzysze i oficerowie, biorąc lafę i hiberny, rozjeżdżali się od znaków, „hulając, bankietując a nawet gospodarując“. W pracy tej występuje też Jabłonowski jako arystokrata z przekonania i przeciwnik osławionej równości szlacheckiej.

Przy takich przekonaniach i prowadząc dom na stopę zupełnie cudzoziemską, nie dziw, że Jan Stanisław Jabłonowski nie mógł być w Polsce popularnym, to też nim nie był; a nawet przez swój „Skrupół bez skrupułu“ widocznie wywołał takie oburzenie, że, jak powiada Niesiecki, wypuściwszy to piśmko w r. 1730, wkrótce zaczął je z obiegu wycofywać. Umarł wkrótce potem w r. 1731, pozostawiwszy dwie córki (więcej Francuzki niż Polki), Katarzynę, drugą żonę Franciszka Maksymiliana Ossolińskiego, podskarbiego w. kor., i Maryę, która wyszła za Francuza, księcia de la Tremouille-Talmont, i trzech synów: Jana Kajetana, Stanisława Wincentego i Dymitra.

Jan Kajetan Jabłonowski, właściciel Ostroga, od r. 1722 starosta czehryński, poszedł śladami ojca, nosił się także wysoko i także pisywał, ale tylko bardzo nieudolne wiersze. Jako krewny króla Stanisława Leszczyńskiego, był jego stronnikiem w czasie bezkrólewia po Augustie II, i w r. 1734 został przez konfederację Dzikowską wyznaczony na posła do Rzymu. Jako krewny Sobieskich, spokrewniony był z elektorem bawarskim, który w r. 1742 obrany był cesarzem, jako Karol VII; przez to pokrewień-

stwo uzyskali Jabłonowscy, t. j. trzech bracia Jan Kajetan, Stanisław Wincenty i Dymitr, a także brat ich stryjeczny Józef Aleksander, w r. 1744 tytuł książęcy. Ponieważ matka Karola VII, Teresa Kunegunda, była córką Jana Sobieskiego i Maryi Kazimiery, a matka Jana Kajetana Jabłonowskiego i dwóch jego braci była, jak wiemy, córką Maryi Ludwiki de Bethune, siostry Maryi Kazimiery—więc trzech bracia Jabłonowscy byli cioteczno-ciotecznymi braćmi cesarza Karola VII. To zawróciło im głowę! Tem się też tłumaczy dziwne na pozór zjawisko, że Jabłonowscy, a głównie Jan Kajetan, stają się narzędziami Fryderyka II, stronnikami pruskimi, zwłaszcza w czasie sejmu 1744 r., o którego zerwanie tak zabiegał dwór berliński. Rzecz bardzo prosta—Fryderyk II był sprzymierzeńcem „kuzyna“ Jabłonowskich, cesarza Karola VII; oprócz tego Jabłonowscy byli zawziętymi wrogami Stanisława Poniatowskiego i Czartoryskich, pierwszego traktowali jako parweniusza, Czartoryskich zaś jako zauszników Flemingów i Brühlów, zbyt zadzierających głowę wobec innych rodów, bardziej od nich znakomitych, a zwłaszcza wobec nich, Jabłonowskich, będących przecież „kuzynami“ królów i cesarza!

Jan Kajetan Jabłonowski został w r. 1754 wojewodą braclawskim. Umarł w r. 1764 bezpotomnie (po niefortunnej walce z Czartoryskimi w czasie bezkrólewia). Drugą jego żoną od r. 1750 była Anna Sapieżanka, córka Kazimierza, jenerała artylerii litewskiej i Karoliny Radziwiłłówny (która po śmierci pierwszego męża Kazimierza Sapiehy była od r. 1740 żoną Józefa Aleksandra Jabłonowskiego, późniejszego wojewody nowogrodzkiego, brata stryjecznego Jana Kajetana). Anna Jabłowska umarła dopiero w r. 1800; jako pani na Siemiatyczach i Kocku zasłynęła jako światła reformatorka w dziedzinie stosunków włościańskich; była też dożywotniczką dóbr męzowskich, Ostroga i in.

Brat Jana Kajetana, Stanisław Wincenty Jabłonowski, właściciel części dóbr ostrogskich, t. j. Krzywina, Płużne-

go i in., a także Niżniowa w pow. tłumackim, został w r. 1735 wojewodą rawskim; umarł w r. 1754. W życiu publicznem solidaryzował się z bratem Janem Kajetanem, także dostał w r. 1744 od kuzyna cesarza Karola VII tytuł książęcy, także był stronnikiem pruskim, także bawił się w literata i pisał liche wiersze i nudne morały. Pozostawił syna jedynaka Antoniego Barnabę, który w r. 1760 został wojewodą poznańskim i był od r. 1782 ostatnim kasztelanem krakowskim (mówić o nim będziemy w rozdziale następnym).

Stanisław Wincenty Jabłonowski był założycielem starszej linii domu Jabłonowskich, wygasłej w r. 1875.

Najmłodszy z braci, Dymitr Jabłonowski, starosta kowelski, roli politycznej nie odgrywał i umarł dopiero w r. 1788. Był założycielem młodszej linii Jabłonowskich.

Przechodzimy do drugiego syna hetmana Stanisława Jabłonowskiego, Aleksandra Jana. Był starostą buskim i korsuńskim, w r. 1693 został chorążym kor., wkrótce potem ożenił się z Teofilą Sieniawską, siostrą późniejszego hetmana w. kor. Adama Sieniawskiego. Umarł albo w r. 1723, albo w 1733; ta niemożność ustalenia daty śmierci najlepiej dowodzi, jak ciche życie prowadził; był domatorem, zajmował się głównie astronomią i zarządem swoich dóbr. A dobra te były znaczne; mianowicie klucz Lachowiecki, Zawalów, dwa Jabłonowy (Pokucki i Nadniemuński) i in. Oprócz tego kupił na Ukrainie, w sąsiedztwie swego starostwa Korsuńskiego, dobra Łysiankę (od sukcesorów Konstantego Wyhowskiego) i Steblów (od sukcesorów Fedora Wyhowskiego); dobra te nadane były Wyhowskim w nagrodę ich zasług przy unii Hadziackiej, na sejmie w r. 1659¹⁾, ale stały się przedmiotem różnych sporów i procesów, które dały możność Jabłonowskiemu ogromne te dobra kupić za tanie pieniądze.

Aleksander Jan Jabłonowski zostawił, oprócz dwóch

¹⁾ Vol. Leg IV, 648, 649.

córek (wydanych później za Wielopolskiego i Woronicza), syna jedynaka, Józefa Aleksandra, któremu należy się dłuższa wzmianka.

Józef Aleksander Jabłonowski urodził się w r. 1711, w Tychomlu, ulubionej rezydencji swego ojca w kluczu Lachowieckim; wychowany był przez rodziców, a później we Lwowie przez Jezuitów, w poczuciu wielkości swego rodu i swych koligacyj tak z całą magnateryą polską, jak też z domami królewskimi Sobieskich i Leszczyńskich. Wcześniej zdradzać zaczął wielkie zamiłowanie do heraldyki, która powinna była wykazać, oprócz wielkości, także starożytność rodu Jabłonowskich. Jednocześnie zajmowały go wogóle książki. Po śmierci ojca, matka została dożywotniczką całego mienia, a syn dostał starostwo buskie (później także korsuńskie).

W czasie bezkrólewia po śmierci Augusta II, młody Józef Aleksander Jabłonowski z resztą swej rodziny, należał do stronników swego krewnego Stanisława Leszczyńskiego i przebywał z nim czas dłuższy w Gdańsku – tu poznał się z dwoma ludźmi, również zamiłowanymi w książkach: Stanisławem Konarskim i Józefem Andrzejem Załuskim, późniejszym biskupem kijowskim. Załuski podobny był do Józefa Aleksandra Jabłonowskiego nie tylko z zamiłowania do książek, ale również z próżności i wielkiego mniemania o swoim rodzie; zapanowała więc pomiędzy nimi przyjaźń długotrwała.

W r. 1735 został młody Jabłonowski wysłany przez konfederacyę Dzikowską do Francyi, z misyą o pomoc dla sprawy Leszczyńskiego; w podróży tej towarzyszył mu Konarski. Żadnej pomocy nie uzyskali, ale za to zwiedzili Francyę i Włochy, a Jabłonowski prezentował się w Mannheimie księciu Neuburskiemu, palatynowi Reńskiemu (także krewniakowi przez Sobieskich), który go ozdobił orderem św. Huberta.

Po powrocie w r. 1736 do kraju, do cichego Tychomla, Jabłonowski zaczął się oglądać za żoną, ale ta mu-

siała być przedewszystkiem wysokiego urodzenia. Upatrzył taką w osobie wdowy po Kazimierzu Sapieże, jenerale artylerii lit., Karoliny Radziwiłłówny; była ona wprawdzie o lat pięć starszą od Jabłonowskiego i matką trojga dzieci, ale jeszcze niebrzydką, bogatą, wysokiego rodu i z wielkimi koligacyami. Ślub odbył się w r. 1740.

Nowożeńcy osiedli na czas jakiś na Litwie, u żony, w Wołpie¹⁾. Należało załatwić stronę opieki nad dziećmi, pozostałymi po pierwszym mężu. Toczył się o to spór ze stryjem sierot Józefem Sapiehą, biskupem sufraganiem wileńskim. Sąd nakazał pozostawić dzieci przy matce, ale wkrótce młodszy synek, Michał Ksawery (znany później jako starosta puński), uciekł od Jabłonowskich do swego stryja Michała Antoniego Sapiehy, późniejszego podkanclerzego, a ten umieścił go u ks. Czartoryskiego w Wołczynie. Podniósł się hałas; biskup Józef Sapieha, już teraz bez kłopotu, zabrał synowców, zostawiając matce tylko córkę Annę (przyszłą Janową Kajetanową Jabłonowską), a Józefa Aleksandra Jabłonowskiego okrzyczano tyranem. Tymczasem był on od tego bardzo dalekim, owszem był człowiekiem łagodnym i potulnym, tylko coraz bardziej pomieszanym na punkcie etykiety; w tej dziedzinie przejęty dostojałością swej osoby, był nieubłagany, a właśnie tych cech swego ojczyma nie mógł znieść żywy chłopak i uciekł od nich.

Etykietalny Józef Aleksander Jabłonowski wkrótce po ślubie doczekał się potomstwa; nadawał mu, obok imion zwykłych, starożytne imiona słowiańskie, a więc córki zostały nazwane: jedna Teofilą Strzyżysławą, druga Anną Dobrogniewą, a syn Stanisławem Bożydarem; ten ostatni bożydar wkrótce umarł.

Oprócz dzieci, spadają na Jabłonowskiego coraz więk-

¹⁾ Wołpa—dziś miasteczko w pow. grodzieńskim; wołpińskie starostwo niegrodowe prawie dziedzicznie pozostawało w rodzie Sapiehów, którzy mieli na części tego starostwa należną im sumę.

sze zaszczyty. W r. 1744 zostaje z łaski króla Augusta III stolnikiem litewskim, a z łaski „kuzyna“ cesarza Karola VII księciem św. państwa rzymskiego. W r. 1755 otrzymał list od „kuzynki“ Maryi Leszczyńskiej, królowej francuskiej, z zawiadomieniem, że został mianowany kawalerem orderów św. Ducha i św. Michała. W tymże roku kupił sobie u Brühla za drogie pieniądze województwo nowogrodzkie i w końcu tegoż roku, już jako ksiązę wojewoda, udał się do Paryża na uroczysty obchód kreowania go kawalerem owych orderów św. Ducha i św. Michała; towarzyszył mu Józef Andrzej Załuski; ceremonia odbyła się z całym przepychem, i Ludwik XV nie tylko osobiście pasował go na kawalera, ale rękami własnymi poprawił płaszcz na wojewodzie, co już było zaszczytem nad zaszczyty!... Wszystko to nie mogło nie przyprawić próżnego Jabłonowskiego o zawrót głowy.

Ale nie tylko sam Józef Aleksander Jabłonowski uwierzył w swoją wielkość; sugestyonował też powoli otoczenie, tak, że przedstawiciele największych rodów polskich, Sapiehowie, Radziwiłłowie, hetman Branicki, zaczęli się przyzwyczajać do jego wielkości, wyróżniać go i z pewnem uznaniem traktować jego etykietałność. Śmiała się tylko z niego szlachta, a był dla niej rzeczywiście tylko śmiesznym, gdyż, co było w nim prawdziwie wyższego, t. j. pewna uczoność, tego nie umiała ocenić.

Józef Aleksander Jabłonowski urządził sobie w Lachowcach wspaniałą rezydencję; oprócz niej były rezydencje w Tychomlu, gdzie mieszkała do śmierci jego matka († 1754), w Jabłonowie nad Niemnem, w Zawalowie, wreszcie w Czarnolesiu, dawnem dziedzictwie Jana Kochanowskiego. Czarnolas został kupiony przez Jabłonowskiego w r. 1761. Oprócz Czarnolasu, do fortuny odziedziczonej po ojcu dołączył Józef Al. Jabłonowski Sulżyn i 18 wsi z ordynacji Ostrogskiej. Dobra te otrzymał na mocy transakcyi Kolbuszowskiej, zapewne z tego powodu, że pra-

wdopodobnie był wierzyicielem marnotrawnego Janusza Sanguski.

Józef Aleksander Jabłonowski niewątpliwie lubił naukę, był poniekąd smakoszem humanistą, ale nawet nauka musiała być na usługach jego próżności. Był on wiecznie zajęty, pracował nad wszystkim i pisał o wszystkim, przerzucał się od docieków moralnych do—astronomii, zasłużył się przez wydanie w r. 1772 pierwszej mapy Polski; ale w tem wszystkim był oczywiście dyletantem; gruntuwniej znał się tylko na heraldyce i genealogii, jako naukach, najbardziej dogadzających trawiającej go próżności.

W r. 1765 umarła pierwsza jego żona. W rok potem znalazł sobie drugą, w Białymstoku, w osobie jakkolwiek ubogiej panny respektowej hetmanowej Branickiej, ale jednocześnie księżniczki krwi Giedymina. Była to 24-letnia panna Franciszka Wiktoria Woroniecka, o którą się oświadczył listem, tak się zaczynającym: „Donoszę Waszmość Pannie, że chcąc podupadły dom Waszmość Panny i przyćmioną godność podźwignąć i objaśnić, podaję do wiadomości, że umyśliłem kochać i ukochałem Waszmość Pannę“. Po takim wstępie szło oświadczenie.

Nowa żona powinna była odczuwać, że spotkał ją zaszczyt nielada. Odczuła to rzeczywiście, gdy oko w oko stanęła wobec etykiety, panującej w Lachowcach, i ceremoniału, otaczającego dostojnego nowo eńca.

Oto jak ten ceremoniał opisuje Antoni Rolle¹⁾: „W dzień powszedni cisza panowała w zamku Lachowieckim, ruchu prawie nie dojrzałeś, ale zato w święto, kiedy ksiązę w poszóstnej karecie udawał się do kościoła, wrzało wszystko życiem, gwardya w czerwonych mundurach stała szeregiem, most z wielkim hałasem spuszczano z łańcuchów, z bastyonu, zwróconego ku moczarom, wypadał strzał armatni i jednocześnie chorągiew, powiewająca na zamku, a strojna w herby Jabłonowskich, spadała na znak,

że dziedzic opuścił przybytek. I wszystko to powtarzało się z raz zaprowadzoną punktualnością w chwili wyjazdu i powrotu księcia wojewody; komendant załogi zdawał panu raport, ten naznaczał hasło dla nocnej straży, robił strategiczne uwagi, niekiedy lustrował cekhaus, nawet czasem małą rewię odbywał, przy dźwiękach kapeli nadwornej, i potem z wielką powagą wkraczał na krużganek, a stamtąd do swoich apartamentów, oczekiwany w drzwiach każdego pokoju przez służbę milczącą i niemą. Administracja dzieliła się na wydziały: wojenny, gospodarczy, spraw wewnętrznych i dyplomatyczny, czyli spraw zagranicznych; naczelnicy ich mieli swoje godziny wyznaczone, od których odstąpić nie wolno było. Człowiek ten myślał, pracował, kochał nawet, wedle pewnej formułki, wytworzonej w jego mózgu—dla myślenia, pracy i kochania. Przyjęcia sąsiadów, czy też gości, z dala przybyłych, audyencye dla interesantów i licznych oficjalistów—także odbywały się według regulaminu, skreślonego własnoręcznie przez księcia wojewodę. Szczególnie audyencye publiczne należy tutaj opisać; odbywały się one w dniu świąteczne, zaraz po nabożeństwie. Ksiązę przybrany w płaszcz grodnostajowy, w order i wstęgi, zasiadał na tronie, okolony sekretarzami; na uboczu, na skromnem krześle, lokowała się żona, będąca niemym świadkiem wszystkiego. Wówczas to „wasale“, bo tak się nazywali dzierżawcy i oficjaliści w Lachowcach, składali hołd jaśnie oświeconemu księciu i panu; każdy wchodzący, nim doszedł do tronu, trzy razy przyklęknąć był obowiązany, następowało ucałowanie ręki, po którym dziedzic traktował przybysza albo krótkim komplementem, albo admonicyą i naganą za wykroczenia; największą karą było umartwienie, wymotywowane w ten sposób: „przez tyle a tyle dni nie będziesz waść godzien oglądać oblicza pańskiego“. Nareszcie marszałek raportował, że interesantów już niema, ksiązę dawał znak, sekretarz przyboczny zapowiadał, że audyencya skończona, naczelnicy wydziałów zbierali fascykuły, w które pilnie

¹⁾ Dr. Antoni J. „Opowiadania“. Serya czwarta. 1884. Str. 382.

wpisywano wszystkie uwagi, wypowiedziane przez wojewodę—i znowu cisza zalegała salę—aż do następującego posiedzenia“.

Franciszka Wiktorya Jabłonowska stała się zwykłą starszą sługą swego zdziwaczałego męża. „Gospodarstwem domowem — opowiada A. Rolle — kierował sam wojewoda; z drobiazgowością starej klucznicy wtrącał się do wszystkiego, dla najostatniejszego pacholka układał instrukcje. Biedna kobiecina, zawsze milcząca i cicha, zapatrzona w majestat swego pana i króla, zdawała się niespostrzegać tych upokorzeń, które przechodziła; bo naprzód—we wszystkich publicznych wystąpieniach wojewody zajmowała podrzędne miejsce: do kościoła zwykle wchodził wprzód ksiądz, zanim dopiero wlokła się małżonka z pochyloną głową; w ławce kolatorskiej mąż zasiadał sam, jejmości podawano krzesło, tuż obok ławki umieszczone; przy obiedzie półmiski zaczynało od gospodarza, a nawet w sypialni, na stopniach okrytych makatami, wznosiło się ogromne łóżko mahoniowe, otulone kotarą uherbowaną, a w innym kącie pokoju stał wazki, a twardy tapczan, ubożuchną obciągnięty kołdrą — tamto należało do księcia, to zaś do księżnej. Tak o tem wiadano w dobrach wojewody, że kiedy je zwiedzał wraz z panią, gubernatorowie akomodowali się do zwyczajów, przyjętych w Lachowcach. Dobra to wszakże była kobieta, a tak potulna, że się nigdy nie odzywała wobec małżonka, chyba ją sam o co zapytał, i bez szemrania wypełniała jego najdziwniejsze rozkazy. Córki księcia, a pasierbice tej drugiej małżonki, bardzo ją za tę pokorę lubiły. Nawet w końcu i sam wojewoda zmięknął trochę, kiedy mu w 1769 r. powiła syna“.

W r. 1769 Józef Aleksander Jabłonowski wyniósł się na mieszkanie za granicę i osiedlił się w Lipsku. Kupił tam pałac, gdzie mu się wkrótce urodził ów syn z drugiego małżeństwa August Dobrogost; kupił tam także dobra ziemskie. Otoczył się etykietą, ale nie tak solenną, jak w Lachowcach; brakowało „wasalów“. W r. 1774 za-

łożył w Lipsku towarzystwo naukowe imienia Józefa Aleksandra Jabłonowskiego (Societas Jablonoviana). Kiedy wszystkie dobra ziemskie księcia wojewody wyszły z rąk Jabłonowskich, Societas Jablonoviana przetrwała w Lipsku do dziś dnia; wprawdzie nie służy dziś nauce polskiej, tylko niemieckiej, ale jest to rzecz do odrobienia, gdyż, jak to wykazał Al. Kraushar w swej broszurze „W sprawie fundacyi naukowej J. A. Jabłonowskiego“¹⁾, warunki, wskazane przez fundatora, nie są wykonywane tylko przez niedbalstwo późniejszych Jabłonowskich, a także instytucyj naukowych polskich.

Z prac, ogłoszonych przez Józefa Aleksandra Jabłonowskiego, największą wartość mają: „Tabulae genealogicae Jablonovianae“ (przepysne a rzadkie wydawnictwo. Amsterdam 1743) i „Heraldyka Polska“.

Józef Aleksander Jabłonowski umarł w Lipsku w r. 1776. Syn jego (z drugiego małżeństwa) August Dobrogost († 1792), w przeciwieństwie do tradycyi ojca, skończył się i umarł z pijaństwa. Wdowa Franciszka Wiktorya Jabłonowska († 1816), przeciwnie, przejęła się poglądami swego męża i na starość sama zachorowała na manię wielkości i etykiety. Córki: Anna Dobrogniewa wyszła za Lankorońskiego; Teofila, wydana w r. 1761 za Józefa Sapiechę z gałęzi Kodeńskiej, wniosła Sapiehom ocalałą od sprzedaży część fortuny swego ojca.

O rodzinie *Komorowskich*, herbu Korczak²⁾ wspomniemy tu z powodu Adama Ignacego Komorowskiego, który był prymasem 1748—1759.

Komorowscy byli dawną małopolską rodziną, z której

¹⁾ Do tej rozprawki (Warszawa 1912) wcisnęło się parę rążących błędów; tak np. Józef Aleksander Jabłonowski nazwany tam został synem hetmana Stanisława Jabłonowskiego.

²⁾ Są jeszcze Komorowscy herbu Dołęga; z nich Krzysztof był 1702—1708 wojewodą brzesko-litewskim.

Piotr posiadał znaczne dobra na Orawie i Liptowie, lecz w r. 1474 zmuszony został przez króla węgierskiego Macieja Korwina do przesiedlenia się do Polski, gdzie otrzymał od króla Kazimierza Jagiellończyka Żywiecczyznę. Odtąd Żywiec był w posiadaniu Komorowskich do r. 1627, kiedy Mikołaj Komorowski, głośny utracyusz, gwałtownik i fałszerz pieniędzy, ustąpił Żywiec królowej Konstancyi, drugiej żonie Zygmunta III, w ten sposób, że królowa spłaciła jego długi w sumie 600,000 zł.¹⁾ a Mikołaj Komorowski został starostą nowotarskim († 1633). Komorowscy podupadli. Ale pisali się wciąż hrabiami na Liptowie i Orawie.

Prymas Adam Komorowski urodził się w r. 1701. Kształcił się w Krakowie, Wrocławiu i Rzymie; w r. 1730 został kanclerzem katedry krakowskiej, a w r. 1734 proboszczem katedralnym w Krakowie. W r. 1748, po śmierci prymasa Krzysztofa Szembeka, wyniesiony został od razu, dzięki poparciu Czartoryskich, na arcybiskupstwo gnieźnieńskie²⁾.

Pamiętnikarz czasów saskich, Matuszewicz, opisuje Komorowskiego, jako człowieka wielkiej pychy i ślepego przywiązania do kanclerza Michała Czartoryskiego. O pyrze prymasa spotykamy taką wzmiankę:³⁾ „Tak to był pyszny prymas, że gdy mu książę Radziwiłł hetman w. lit., nasz pokrzywdzonych protektor, remonstrował tak Abramowicza, przez dekret niby oczywisty, nigdy nie stawającego odsądzanego, jako i nasze krzywdy, kłaniając się mu aż do nóg i zawsze go dobrodziejem nazywając, tedy prymas stał jako słup, i księcia tylko waszecią zwał“.

Znawca tych czasów Wład. Konopczyński charakte-

¹⁾ Żywiec przeszedł następnie do Wielopolskich. Patrz Tom I, str. 561.

²⁾ P. także: Kitowicz „Pamiętniki“. T. I, str. 15. Cytujemy po-
dług wydania lwowskiego 1882 r.

³⁾ Matuszewicz „Pamiętniki“, II, str. 248.

ryzuje prymasa Komorowskiego, jako „krewkiego pijaka, bez charakteru i talentu, ślepe narzędzie Wołczyńskie“¹⁾.

Prymas Komorowski ogłosił drukiem jedno kazanie, dwa listy pasterskie i „Obronę duchowieństwa polskiego przeciw zarzutom stanu świeckiego“. Praca ostatnia wyszła w druku w Warszawie w r. 1738 i zwróciła uwagę na Komorowskiego.

Z braci prymasa, Ignacy Komorowski był kasztelanem chełmskim, a Józef kasztelanem bełzkim.

Jakób Komorowski, starosta nowosielski, a od r. 1772 kasztelan santocki, ojciec słynnej Gertrudy, pierwszej żony Szczęsnego Potockiego, był prymasa bratem stryjeczno-stryjecznym.

Krasińscy podzieleni byli na kilka gałęzi; nas obchodzą tylko dwie, o których wspominaliśmy już w rozdziale poprzednim²⁾. W w. XVIII gałąź starsza nie miała znaczenia; podział zaś gałęzi młodszej na cztery linie uwi-
doczni lepiej tablica genealogiczna, która będzie podana na końcu tomu niniejszego.

Jak wiemy, w w. XVII doszła do największego znaczenia linia t. zw. podskarbińska. Linia ta wygasła już w r. 1752. Synem podskarbiego Jana Kazimierza Krasińskiego († 1669) był Jan Bonawentura, od r. 1689 wojewoda płocki, o którym mówiliśmy już w rozdziale poprzednim; data jego śmierci jest niepewna; podaliśmy ją poprzednio za Żychlińskim na r. 1697; „Herbarz Polski“ wykazuje, że żył jeszcze w r. 1713; krzesło po nim zajęte zostało dopiero w r. 1717; wiemy więc tylko (jak to wykazał także Błeszczyński), że umarł przed r. 1717. Syn jego Stanisław został w r. 1712 kasztelanem płockim i umarł w r. 1717, pozostawiając czterech synów, z których trzej

¹⁾ Konopczyński: „Polska w dobie wojny Siedmioletniej“. T. I, str. 120.

²⁾ Tom I, str. 552.

pomarli za młodu bezzennie, a czwarty — Błażej, starosta przasnyski, nowomiejski¹⁾ i opinogórski, umarł w r. 1752 bezpotomnie. Pozostała po nim bardzo znaczna fortuna podzielona została pomiędzy licznych krewnych innych linii.

Wkrótce też w r. 1762 wygaśła po mieczu także linia t. zw. Sandomierska, w osobie Stanisława, starosty nowomiejskiego (inaczej nowokorczyńskiego); w r. 1752 odziedziczył on po Błażeju Krasińskim (ostatnim z linii podskarbińskiej) Węgrów i pałac w Warszawie; otrzymał także pozostałe po nim starostwo przasnyskie. Żonaty był z Anielą Humiecką, wojewodzianką podolską, z którą miał tylko cztery córki: Zofię—za Franciszkiem Wodzickim, starostą grybowskim, Barbarę—za Michałem Świdzińskim, kasztelanem radomskim, Maryę—za Joachimem Tarnowskim, starostą sulejowskim, i Franciszkę, zaślubioną królewiczowi Karolowi, wówczas księciu Kurlandzkiemu.

Franciszka Krasińska urodziła się w r. 1742; przebywała często u swojej ciotki, rodzonej siostry ojca, Zofii Lubomirskiej, która była naprzód za Janem Tarłą, wojewodą sandomierskim, zmarłym w r. 1750, a owdowiawszy, wyszła za Antoniego Lubomirskiego, wojewodę lubelskiego (późniejszego, od r. 1779, kasztelana krakowskiego). Lubomirscy mieszkali w Lubelskiem, w Opolu, odziedziczonym przez Zofię Lubomirską po pierwszym swym mężu; wniosła ona tu okazały pałac i zgromadziła bogatą bibliotekę, oraz dużo dzieł sztuki. Lubomirscy przyczynili się do zbliżenia się swej siostrzenicy z miłym, ale płochym królewiczem Karolem, któremu Antoni Lubomirski dopomagał wszelkimi sposobami do osiągnięcia księstwa Kurlandzkiego. Gdy królewicz rozkochał w sobie młodą Krasińską,

¹⁾ Były dwa starostwa nowomiejskie: nowomiejskie, inaczej nowokorczyńskie, niegrodowe, w województwie sandomierskiem, w pow. wiślickim (dziś w pow. stopnickim, gub. kieleckiej), i nowomiejskie grodowe, w województwie mazowieckim, w ziemi zakroczymskiej (dziś w pow. płońskim, gub. warszawskiej).

ta otrzymała od niego obietnicę małżeństwa. Ślub odbył się w r. 1760 potajemnie za indultem w Węgrowie, w obecności ojca panny, młodej Stanisława Krasińskiego, wuja Antoniego Lubomirskiego i dwóch świadków.

Franciszka Krasińska nie osiągnęła szczęścia. Małżeństwo swoje musiała długo ukrywać, gdyż królewicz bał się gniewu ojca. Gdy ten wreszcie o niem się dowiedział, pomimo słabości dla syna, nie chciał o niem słyszeć. Dopiero po śmierci Augusta III, pozwolono Krasińskiej przybyć do Saksonii, ale nie do Drezna, i traktowano ją, jak żonę morganatyczną, a mąż dawno już nią się przesycił i zaniedbywał. Nieszczęśliwa kobieta zmieniała ciągle miejsca pobytu, przemieszczała kolejno w Saksonii, w Elsterwerda, w Sulgustowie u siostry Świdzińskiej, w klasztorze Sakramentek w Warszawie (gdzie przebywała dawniej, również nieszczęśliwa, królewiczowa Konstantowa Sobieska, z domu Wesslówna), w Opolu u Lubomirskich, na Jasnej Górze w Częstochowie i t. d. Opiekowała się nią cesarzowa Marya Teresa, która dopomogła jej do nabycia dóbr Lanckorony i, przez wzgląd na nią, dekretem z r. 1775 przyznała Krasińskim prawo starania się w Austrii o tytuł hrabiowski; wszyscy też Krasińscy wyrabiali sobie tytuł na mocy tego dekretu¹⁾.

W r. 1775 pozwolono wreszcie Franciszce Krasińskiej pojechać do Drezna; pojechała tam w r. 1776. W tymże roku sejm polski uznał ją królewiczową polską i, jako takiej, wyznaczył stosowną dotację.

W r. 1779 królewiczowa Franciszka powiła córkę Maryę Krystynę. Sejm czteroletni przyznał tej „księżniczce

¹⁾ Krasińscy są herbu Ślepowron, co znaczy Kruk, po łacinie Corvus; stąd Ślepowronczycy piszą się Korwinami. Ponieważ przydomek Corvinus przypominał króla węgierskiego Macieja Korwina, zaczęli się Krasińscy, zwłaszcza przy legitymacjach w Austrii, wywodzić z Węgier, a gdy w r. 1882 jedna gałąź Krasińskich, t. zw. ukraińska, otrzymała potwierdzenie tytułu hrabiowskiego w Austrii, dano jej tam już urzędownie przydomek „Korwin“.

polskiej", wnuczce Augusta III, dożywotnią pensję w kwocie 72,000 złp. Marya Krystyna wyszła w r. 1797 za księcia Sabaudzkiego Karola Carignan; syn z tego małżeństwa, Karol Albert, książę Carignan, został w r. 1831 królem sardyńskim; dzisiejszy król włoski Wiktor Emanuel III jest jego prawnukiem, a praprawnikiem owej Maryi Krystyny „księżniczki polskiej“¹⁾.

Franciszka Krasieńska jeszcze w r. 1765, sprzedała pałac w Warszawie biskupowi Adamowi Krasieńskiemu, a w r. 1781 Węgrów Ossolińskim. Umarła w Dreźnie w r. 1796 (królewicz Karol przeżył ją tylko o kilka miesięcy). Zbyt nagłe wyjście ze swojej sfery rzadko daje szczęście; to też była jedną z najniezwyklejszych kobiet.

Przechodzimy do linii t. zw. na Krasnem i Opinogórze (później ordynackiej, wygasłej w r. 1909 na Adamie Krasieńskim). Z tej linii Jan, kasztelan wiski, otrzymał z bogatej sukcesji po Błażeju Krasieńskim, ostatnim z linii podskarbińskiej, rodowe dobra Krasne w ziemi Ciechanowskiej; umarł w r. 1764; był ojcem Michała, starosty opinogórskiego, podkomorzego różańskiego, późniejszego marszałka konfederacji barskiej, i księdza Adama, w r. 1759 prezydenta trybunału koronnego (jak o tem wspominaliśmy przy opisie sprawy Mnischka z Karwickim o Rokitno) i w tymże roku biskupa kamienieckiego. O obu braciach mówić będziemy w rozdziale następnym.

Z linii Krasieńskich, istniejącej do dziś dnia, Kazimierz, dziedzic Zegrza, został w r. 1763 oboźnym kor. (był ostatnim na tym urzędzie, † 1802) — stąd linię tę zaczęto nazywać Oboźnińską.

¹⁾ W broszurze Al. Kraushara: „Franciszka Krasieńska“, znajdzie czytelnik opis starań Maryi Krystyny u rządów państw rozbiorowych o wypłacenie jej sum, przyznanych przez sejmy Rzpltej.

O *Łubieńskich*, herbu Pomian, nie wspominaliśmy w rozdziałach poprzednich, chociaż Maciej Łubieński był prymasem od r. 1641 († 1652), a brat jego Stanisław, dziejopis i polityk, biskupem łuckim, podkanclerzym (1625—1627), wreszcie biskupem płockim († 1640). Ale rzecz w tem, że Łubieńscy, choć dawna rodzina sieradzka (na Łubnej) byli niezamożni, a dwaj powyżsi dygnitarze duchowni nie zebrali na swych stanowiskach mamony, jak to uczynili inni¹⁾.

Jeżeli wspominaliśmy o Łubieńskich na tem miejscu, to dlatego, że znów, jak w pierwszej połowie XVII w., wydali teraz dwóch wysokich dostojników kościelnych i, choć na krótko, jednego wojewodę poznańskiego. Byli to ludzie zacni i względnie uczeni, jak ich poprzednicy z w. XVII, ale pod względem politycznym ludzie słabej głowy i słabej woli.

Z wygasłej gałęzi starszej, Kazimierz Łubieński został w r. 1704 biskupem chełmskim, w r. 1711 biskupem krakowskim; umarł w r. 1719. Był gorliwym kapłanem, ale, jako senator, zarobił sobie na smutną sławę — był podobno wnioskodawcą uchwały, zapadłej na sejmie „niemym“ w r. 1717, o redukcji wojska Rzpltej. Chciał widocznie w ten sposób uwolnić dobra duchowne i szlacheckie od poborów, furazów i gwałtów żołnierskich, które tak często się powtarzały i nie zauważył, że lekarstwo było gorsze od choroby.

Z gałęzi głównej, dziś bardzo rozrodzonej, w r. 1703 urodził się Władysław Łubieński, późniejszy prymas. Był synem Macieja, łowczego sieradzkiego; ojca wcześniej stracił; kształcił się u Jezuitów w Kaliszu, Łowiczu i Krakowie; następnie udał się do Rzymu, na studia teologiczne; wtedy zwiedził też całą Europę. Za powrotem do kraju, wyświęcony na księdza, był kolejno: kapłanem prymasa Teodora Potockiego, kanonikiem gnieźnieńskim, schola-

¹⁾ Patrz Tom I, str. 66.

stykiem (t. j. pierwszym prałatem) kapituły krakowskiej; na tem ostatniem stanowisku, w czasie bezkrólewia, śladami ówczesnego biskupa krakowskiego Lipskiego, stałe trzymał się stronnictwa saskiego, co mu później policzonym zostało; potem wzięwszy od kapituły gnieźnieńskiej w dzierżawę wioskę Kamionkę, tam przeważnie pracował nad obszernem dziełem swoim, które wydał p. t. „Świat we wszystkich swoich częściach większych i mniejszych, to jest w Europie, Azji, Afryce i Ameryce, w Monarchiach, Królestwach, Księstwach, prowincjach, wyspach i miastach, geograficznie, chronologicznie i historycznie określony, opisaniem religii, rządów, rewolucyi, praw, zwyczajów, skarbów, ciekawości i granic każdego kraju, z Autorów francuskich, włoskich, niemieckich i polskich zebraniem przyozdobiony, przez księdza Władysława Łubieńskiego, Scholastyka Krakowskiego, Kanonika Gnieźnieńskiego, Proboszcza Infulata Łuckiego. I. Tom. roku 1740, do druku Wrocławskiej w Szlązku Akademii Societatis Jesu, dla ciekawego, a nie próżnującego oka polskiego podany“. Dzieło w arkuszu, stronnic 656, prócz indexu i sześciu kart tytułowych.

Dzieło to, będące kompilacją dziś bezwartościową, ale na owe czasy o tyle pożyteczną, że zapelniała lukę podobnej pracy w języku polskim, Łubieński ozdobił portretami: króla Augusta III i—swoim, i dedykował królowi.

W r. 1742 Władysław Łubieński został mianowany pisarzem w. kor. i w tym charakterze wezwany do rezydowania przy królu, przebywającym stałe w Dreźnie. Tam też głównie przebywał Łubieński aż do r. 1756, kiedy August III zmuszony był, na skutek zajęcia Saksonii przez Fryderyka II, zjechać na stałe do Warszawy. Przebywając przy królu, Łubieński nie był początkowo lubiany przez Brühla, który w owym czasie szedł ręką w rękę z Czartoryskimi, a ci wysuwali głównie swoich ludzi; otrzymał też tylko opactwo paradyjskie. Dopiero po ożenieniu się Jerzego Mnischcha z Brühlówną, Łubieński przez Mnischcha

zbliżył się do Brühla i był mu kilka razy pomocny w różnych sprawach. Zbliżenie to sprawiło, że gdy opróżniły się w r. 1757 arcybiskupstwo lwowskie, a w r. 1759 arcybiskupstwo gnieźnieńskie, Czartoryscy zaś nie mieli już wtedy wpływów przy dworze, Łubieński w obu wypadkach wysunął się naprzód, został w r. 1757 arcybiskupem lwowskim, potem w r. 1759—prymasem.

Teraz Czartoryscy postanowili przeciągnąć na swoją stronę Łubieńskiego. Skorzystali z jego słabej głowy, a bądź co bądź rozbudzonej ambicji, i powoli cel swój osiągnęli. Dopomógł im w tem bardzo ówczesny audytor prymasa i jego prawa ręka, smutnej pamięci ksiądz Młodziejowski. Jak dalece był Łubieński już „spreparowany“ przez Czartoryskich w r. 1762, najlepiej świadczy następujący ustęp z jego „nieciekawych“ skądinąd pamiętników¹⁾: „Wieczorem przybyli do mnie graff Brühl z Mnischchem, marszałkiem n. k., z żalem przeciw mnie, jakoby ja królowi nie oświadczył intencji i zdania konferencyi onegdajszej, a najbardziej, żem niedokładnie wyraził pogrożenia familii przeciw królowi, bo im przewidziało się, że to jedno jest gniewać się przeciw Brühlowi, co i przeciw królowi, lub e contra. Odpowiedziałem na to z pasją, „że jako pisarz k. w Dreźnie musiałbym z pokorą odpowiadać na to, ale, jako prymas i medyator, proszę skromnie ze mną mówić, ani krytykować mnie. Wiem, com królowi powiedział; ani się sprawać z tego nie powinienem, ile ministrowi cudzoziemskiemu (t. j. saskiemu, Brühlowi). Familia Czartoryskich nie na królu mścić się chce, ale na Brühl; król może wyjechać do Saksonii, ale wiem, że mi nie zostawi wojska tymczasem, jak zamiesza się królestwo. Ja nie inaczej tylko moderować muszę duchy; przeto zawczasu muszę w tej konjunkturze medyatora powinność czynić, i proszę dać mi pokój“. Przełożyłem im konsekwencye wszyst-

¹⁾ Pamiętnik Wł. Łubieńskiego, wydrukowany u S. Askenazego w książce „Dwa stulecia“. Tom II.

kie, ale surdo fabula narrata (głuchym perswadowałem). Byli po tym u mnie książęta (Czartoryscy), opowiedziałem im moje obroty, podziękowali mi, osobliwie za to, żem u króla moderował ich myśli favore tronu“.

Smutną rolę odegrał Władysław Łubieński w czasie bezkrólewia po śmierci Augusta III. Przejęty swą rolą „interrexa“, audyencyami, tytulaturą, etykietą, bębniami i baldachimami, a wodzony na pasku przez przekupnego Młodziejowskiego, schlebiających Czartoryskich i starego szczwacza Kayserlinga, Łubieński nie tylko z czystym sumieniem, ale nawet z poczuciem wielkiej zasługi wobec ojczyzny, przyłożył rękę do zupełnego poniżenia udzieleności państwowej i narodowej i do wyniesienia na tron Stanisława Augusta Poniatowskiego. Jego kreaturami byli: Andrzej Stanisław Młodziejowski i Gabryel Podoski. Jest on żywym przykładem tego, jak w życiu politycznym sama dobroć serca nie wystarcza, jak koniecznymi tam są rozum i charakter. Jeszcze w r. 1759, werdyk kanclerz Jan Małachowski pisał do prymasa Łubieńskiego: „Masz Wasza Książęca Mość Dobrodziej sumienie czyste, sentymenta zbawienne, ale masz timiditatem mówienia prawdy równym sobie, a tak niewinnie przez to in publico zarabiasz na imię parcyalnego. Bądź W. Ks. Mość Dobrodziej przyjaciem tych, których jesteś, ale dla tych samych dobra, których kochasz, mów prawdę“.

Władysław Łubieński umarł w r. 1767. Jeżeli wierzyć tradycji rodzinnej — został otruty (w podanej sobie kawie) przez Młodziejowskiego, który był przez prymasa назначony egzekutorem jego testamentu i opiekunem jego nieletniego spadkobiercy, Feliksa Łubieńskiego, późniejszego ministra za Księstwa Warszawskiego. Ile w tem podejrzeniu jest prawdy — niewiadomo. Feliks Łubieński takie o tem zostawił świadectwo: „Jak daleko to podejrzenie może być usprawiedliwione, nie mogę być sędzią, bo mógłbym być posądzonym o stronność; sądziłem albowiem w czasie, że mam sprawiedliwe powody do narzekania,

był albowiem opiekunem i egzekutorem testamentu mego dziada,... nieporządną opieką pozbawił mię sukcesyi po prymasie“.

Feliks Łubieński był wnukiem młodszego brata prymasa, Floryana, który był czas długi pisarzem ziemskim sieradzkim (i w tym charakterze miał wielki wpływ przy fundowaniu trybunałów w Piotrkowie), a w r. 1760 postąpił odrazu na województwo poznańskie, ale umarł jeszcze w tym samym roku. Ten Floryan Łubieński miał syna Celestyna, który, umierając wcześniej, bo już w r. 1759, zostawił syna jedynaka Feliksa. Matka Feliksa, z domu Sanguszkówna, wyszła powtórnie za mąż za Jana Potockiego, starostę guzowskiego (z którym miała syna, słynnego Prota), wreszcie po śmierci drugiego męża wyszła po raz trzeci za Andrzeja Ignacego Ogińskiego (z którym miała syna Michała Kleofasa, późniejszego podskarbiego w. lit.). W ten sposób spadkobierca prymasa, Feliks Łubieński, skoligacił się z wielu rodzinami z magnaterii polskiej i ustalił dla swej rodziny wybitne stanowisko w kraju.

Mniszechowie byli rodziną możną, ale nierozrozoną; w w. XVIII w trzech pokoleniach trzymali łaskę marszałkowską.

Pierwszy z marszałków, Józef Mniszech, był naprzód generałem artylerii lit., w r. 1706 został marszałkiem nadw. lit., w r. 1713 otrzymał łaskę wielką koronną (po Kazimierzu Bielińskim), pod koniec życia, w r. 1742, zamienił łaskę na krzesło kasztelana krakowskiego, na którym umarł w r. 1747. Był stronnikiem Augusta II, od którego oprócz godności i starostw, otrzymywał także roczną pensję w sumie 12.000 talarów; będąc chciwym na pieniądze, pobierał eż sekretną pensję od dworu rosyjskiego, maskowaną jakimiś pretensjami do Rosyi aż z czasów Dymitra Samozwańca. Płacono mu, bo posiadał wielkie wpływy w kraju, zwłaszcza przez swe koligacje: druga jego żona, Konstan-

cya, była siostrą Jana Tarły, wojewody lubelskiego, później sandomierskiego, a córka Ludwika wydana była za Józefa Potockiego, od r. 1735 hetmana w. kor. Konstancya Mniszchowa była kobietą, jakby stworzoną do intryg politycznych, kierowała mężem, człowiekiem słabego charakteru, jak chciała; wszędzie była poszukiwaną i opłacaną przez ambasadę rosyjską, austriacką i francuską; Brühl nazywał ją „żmiją“.

Z pierwszego małżeństwa, z Eleonorą Ogińską (córka Szymona Karola Ogińskiego, założyciela gałęzi podskarbińskiej, i Teresy Wojnianki Jasienieckiej, 2-o voto Stanisławowej Poniatowskiej) Józef Mniszech miał córkę Teresę, późniejszą Józefową Lubomirską, wojewodzinę czernichowską; z drugiego małżeństwa, z Konstancją Tarłówną, miał dwie córki: Elżbietę, za Karolem Wielopolskim, i Ludwikę, za Józefem Potockim, i dwóch synów, Jerzego Augusta i Jana Karola.

Jerzy August Mniszech, urodzony w r. 1715, zaledwie mając lat dwadzieścia jeden, ożenił się z młodziutką a bogatą Bihildą Szembekówną, sierotą po zmarłym w r. 1731 Janie Szembeku, kanclerzu w. kor. W rok po ślubie, t. j. w r. 1737, został marszałkiem nadw. kor. i na tym urzędzie pozostał aż do r. 1767, t. j. do śmierci marszałka w. kor. Franciszka Bielińskiego (nie otrzymawszy wtedy laski wielkiej, zrzekł się urzędu i dopiero w r. 1773 przyjął kasztelanę krakowską).

Po śmierci pierwszej żony, Jerzy Mniszech ożenił się powtórnie w r. 1750, z Maryą Amelią Brühlówną, córką ministra, i przez to zdobył sobie możność wywierania ogromnego wpływu. Zazdroszcząc Czartoryskim, postanowił ich zastąpić na dworze, ale, nie mając ich zdolności, usunawszy ich, wywołał tylko większe jeszcze w kraju zamieszanie. Stworzona przezeń kamaryla dworska składała się, oprócz niego i Brühla, z biskupa Kajetana Sołtyka i Wacława Rzewuskiego.

Chciwy władzy i znaczenia, lubił Jerzy Mniszech tak-

że bogate starostwa, ale ręce miał czyste, przekupstwem pieniężnem się brzydził. Przekupywać się dawał tylko uniżonością i pochlebstwem, które chętnie przyjmował. Chorował na wielkiego człowieka, a polityką jego rządziła nienawiść do Czartoryskich. Wykształcenia i zdolności politycznych nie posiadał żadnych, wszystkich odstręczał, jak mówi Matuszewicz, swą szorstką manierą „ministrowską“. O wszczętej przez Mniszcha głośnej sprawie o dobra Rokitno mówiliśmy już poprzednio.

Ze śmiercią Augusta III skończyły się rządy Mniszcha, z kolei tryumfowali Czartoryscy, a Mniszech znalazł się w opozycji — ale o tem w rozdziale następnym.

Marya Amelia Mniszchowa była kobietą piękną, bardzo sprytną, znającą się na interesach, czuła na hołdy mężczyznom; do śmieszności kochał się w niej ambasador francuski markiz Paulmy; stałym amantem jej był Michał Wielhorski, kuchmistrz kor. Nie cierpiała Stanisława Augusta, głównie za jego do niej oziębłość¹⁾.

Młodszy brat Jerzego Augusta Mniszcha, Jan Karol, podkomorzy lit., był posłem do Turcyi w latach 1755 i 1756—miał tam paraliżować zabiegi wysłannika stronnictwa francuskiego, pułkownika Karola Malczewskiego, delegowanego do Stambułu przez hetmana Branickiego. Był człowiekiem bez zdolności politycznych; umarł w r. 1759, wkrótce po bytności w Lublinie, gdzie w trybunale rozstrzygała się owa głośna sprawa o Rokitno, a gdzie dla dobra tej sprawy musiał się zapijać na śmierć; pijatyka ta dobiła go.

Jan Karol Mniszech ożeniony był z Katarzyną Zamoyską, siostrą przyrodnią Andrzeja Zamoyskiego, późniejszego kanclerza w. kor., córką Michała Zdzisława Zamoyskiego, wojewody smoleńskiego, i jego drugiej żony Elżbiety Wiśniowieckiej; wniosła ona w dom Mniszców połowę fortuny po dziadku Michale Serwacym Wiśniowiec-

¹⁾ Pamiętniki Stan. Augusta. Wyd. franc., str. 349 i 545.

kim, między innemi Wiśniowiec. Była kobietą, lubiącą intrygi polityczne i miłosne, często łączyła jedne z drugimi, wyszukując sobie wielbicieli w różnych klasach, głównie jednak wśród cudzoziemców; wielbicielami jej byli między innymi: hetman J. Kl. Branicki i Maurycy Glaire, sekretarz Stanisława Augusta. Umarła w r. 1771.

Jan Karol Mniszech ze swego małżeństwa z Katarzyną Zamoyską pozostawił dwie córki i trzech synów; z nich córka Ludwika była za Augustem Sułkowskim, a dwaj synowie Józef i Michał Jerzy (marszałek w. kor.) dali początek dwóm liniom, pierwszy — starszej, galicyjskiej (Laszki Murowane, Chyrów, Lisko etc.), a drugi — młodszej, na Wiśniowcu.

Morsztynowie w pierwszej połowie w. XVIII wydali kilku senatorów. Wszyscy oni pochodzili od Krzysztofa Morsztyna, starosty filipowskiego i przewalskiego¹⁾, stryja głośnego w XVII w. Andrzeja, podskarbiego w. kor.; z potomstwa tego ostatniego, po śmierci syna we Francji, pozostały tylko dwie córki: Ludwika za Franciszkiem Bielińskim, marszałkiem w. kor., i Izabella za Kazimierzem Czartoryskim.

Ów Krzysztof Morsztyn, starosta filipowski i przewalski, miał dwunastu synów; syn jednego z nich — Stanisław, i wnuk drugiego — Jakób, byli wojewodami sandomierskimi, owego zaś Stanisława syn — Antoni był wojewodą inflanckim.

Stanisław Morsztyn urodził się jeszcze za Władysława IV. Podróżował za granicą, a później służył wojskowo; w r. 1690 został kasztelanem czerskim, a w r. 1699 wojewodą mazowieckim, wreszcie w r. 1704 wojewodą sandomierskim; w r. 1717 zrezygnował, za zgodą króla, z wo-

¹⁾ Filipów — miasteczko w województwie trockim, dziś w pow. suwalskim. Przewałka — wieś w pow. grodzieńskim.

jewództwa na rzecz swego stryjecznego synowca Jakóba Morsztyna; umarł około r. 1725. W początkach najazdu szwedzkiego był stronnikiem Augusta II i należał do konfederacji Sandomierskiej; później przeszedł na stronę Leszczyńskiego. Należał też do konfederacji Tarnogrodzkiej. Był poetą, niepozbawionym talentu, ale nie dorównywał Andrzejowi.

Syn Stanisława, Antoni Morsztyn, w r. 1722 został wojewodą inflanckim; umarł w r. 1735. Był to wielki bywalec; za młodu służył w wojsku francuskim. Drugą jego żoną była Helena Potocka, herbu Szreniawa, wnuczka znakomitego poety, autora „Wojny Chocimskiej“, Wacława Potockiego, wdowa już po trzech mężach. Pierwszym był Adryan Bełchacki, kasztelan biecki, zabity przez wojsko saskie w r. 1715 (miała z nim córkę Helenę, wydaną później za głośnego z dziwactw i okrucieństw Marcina Radziwiłła); drugim mężem był Jakób Rybiński, wojewoda chełmiński, zmarły w r. 1725 (z nim miała córkę Annę, wydaną za Stanisława Czartoryskiego z linii koreckiej); trzecim jej mężem był Jakób Dunin, zmarły w r. 1730. Helena Morsztynowa przeżyła także czwartego męża o lat 27, gdyż umarła w r. 1762, jako matrona bardzo bogata i powszechnie szanowana.

Jakób Morsztyn został wojewodą sandomierskim, jak mówiliśmy, w r. 1717, po Stanisławie Morsztynie; umarł w r. 1729. Żoną jego była Helena Kalinowska, ostatnia z rodu magnackiej gałęzi rodziny Kalinowskich herbu Kalinowa; zapisała ona cały swój majątek (Humań etc.) Stanisławowi Potockiemu, wojewodzie bełzkiemu.

Oprócz tych Morsztynów, w pierwszej połowie w. XVIII było w senacie z tej samej linii po Krzysztofie jeszcze czterech kasztelanów. W drugiej połowie w. XVIII Morsztynowie tracą swoje znaczenie wśród magnaterii polskiej, i genealogia ich staje się niepewną. Obecnie niektórzy pretendenci do tej samej rodziny już nie piszą się, jak linia magnacka „Morsztyn“, lecz Morstin.

Myszkowski wymarli w r. 1727, w osobie Józefa Władysława, kasztelana Sandomierskiego.

Wynikł dwuletni spór o ordynację Pińczowską. Zaraz po śmierci Józefa Władysława Myszkowskiego, ogłosił się ordynatem i margrabią na Mirowie Myszkowskim, Michał Jordan, wojewoda bractawski, jako mąż Anastazyi Myszkowskiej, synowicy ostatniego i córki przedostatniego ordynata. Przeciwko temu zaprotestował Franciszek Wielopolski, wówczas wojewoda sieradzki, późniejszy wojewoda krakowski, gdyż podług erekcyi ordynacyi Pinczowskiej¹⁾, w razie wygaśnięcia potomstwa płci męskiej tak z gałęzi fundatora, Zygmunta Myszkowskiego, jak też z gałęzi starszej, ordynacya miała przejść na potomstwo płci żeńskiej, najbliższe do fundatora ordynacyi, a nie do ostatniego jej posiadacza. Na tej podstawie ordynacya przyśadzona też została Wielopolskiemu.

Ogińscy podzieleni byli, jak wiemy²⁾, na dwie gałęzie: starszą i młodszą, pochodzące od dwóch braci, Jana, hetmana polnego lit. († 1684) i Szymona Karola († 1699).

Starszy z braci, Jan Ogiński, miał sześciu synów. Wyliczymy ich po kolei: 1) Mikołaj Franciszek był kasztelanem trockim (syn jego Ludwik Karol był biskupem smoleńskim, a córka Franciszka była żoną Michała Massalskiego, hetmana w. lit.); 2) Grzegorz Antoni, główny wróg i pogromca Sapiehów, był początkowo chorążym lit., od r. 1698 starostą żmudzkim; w r. 1703, w czasie wygnania Kazimierza Sapiehy, otrzymał od Augusta II nominację na hetmana polnego lit., a w r. 1709, w kilka dni po jego śmierci, August II, nic o niej nie wiedząc, mianował go hetmanem wielkim lit. Pozostawił córki i dwóch synów; po ich śmierci znaczna fortuna Grzegorza Ogińskiego

¹⁾ Patrz Tom I, str. 303.

²⁾ Tom I, str. 528.

przeszła do Paców, Wojnów i Parysów. 3) Leon Kazimierz, podstoli lit., w r. 1698 wysłany był, wspólnie z Pociem, od konfederacyi, utworzonej na Litwie przeciwko Sapiehom, do króla Augusta II; na posłów zrobił zasadzkę Michał Sapieha, pisarz polny lit. (późniejszy wojewoda podlaski)—Pocię szczęśliwie umknął, lecz gruby Ogiński został srodze porąbany i od ran otrzymanych umarł w r. 1700; miał syna bezpotomnego. 4) Aleksander, miał żonę z domu Białozorównę (Białozorowie, jak wiemy, byli także wrogami Sapiehów) — nie miał z nią potomstwa. 5) Marcin Karol był kasztelanem mścisławskim; umarł w r. 1705 bezpotomnie. 6) Kazimierz Dominik został w r. 1710 wojewodą trockim, a w r. 1730 wojewodą wileńskim; umarł w r. 1733; miał syna Józefa, po ojcu od r. 1720 wojewodę trockiego, zmarłego w r. 1736; Józef Ogiński poślubił w r. 1722 księżniczkę Annę Wiśniowiecką, córkę Michała Serwacego, po którym w r. 1744 spadła, jak wiemy, ogromna sukcesya; sukcesya ta podzieloną została między córki Józefa i Anny Ogińskich, syn zaś Michał Kazimierz (późniejszy hetman) odziedziczył fortunę ojcowską.

Wszyscy Ogińscy gałęzi starszej (czyli t. zw. hetmańskiej) należeli do przeciwników Sapiehów i do stronników saskich. O Michale Kazimierzu Ogińskim, późniejszym hetmanie, wychowanek ks. kanclerza Michała Czartoryskiego i mężu jego córki Aleksandry, 1-o v. Sapieżyny, mówić będziemy w rozdziale następnym.

Przechodzimy do gałęzi młodszej. Założyciel jej, Szymon Karol Ogiński (miecznik lit., wojewoda mścisławski 1682—1685, wreszcie podkomorzy witebski † 1699), z żoną Teresą Wojnianką Jasieniecką (późniejszą pierwszą żoną Stanisława Poniatowskiego), miał kilku synów, z których Bogusław, starosta dorsuniski¹⁾, był protoplastą linii Dorsuńskiej, wygasłej w r. 1842, a najmłodszy Marcyan Michał, człowiek wykształcony i wielki znawca praw kra-

¹⁾ Dorsuniszki—miasteczko w pow. trockim.

jowych, stronnik Leszczyńskiego, został w r. 1703 kasztelanem witebskim, był trzy razy marszałkiem trybunału litewskiego., w r. 1732 został wojewodą mściławskim, wreszcie w r. 1733 wojewodą witebskim, umarł w r. 1750 w podeszłym wieku; był aż pięć razy żonaty i miał sześć córek i dziewięciu synów. Ponieważ sam Marcyan Michał nie miał wielkiej fortuny, tak znaczna ilość dzieci tem bardziej przyczyniła się do jej rozdrobnienia; pomimo to trzech z synów wojewody witebskiego zasiadło w senacie; a mianowicie: 1) Ignacy, choć niezdolny i niewykształcony, został w r. 1744 marszałkiem nadw. lit., w 1750 marszałkiem w. lit., wreszcie w 1768 r. kasztelanem wileńskim; po dwakroć posłował do Petersburga, umarł w r. 1775; 2) Stanisław został w r. 1740 kasztelanem witebskim, umarł młodo w r. 1748; miał dwóch synów bezdzietnych i sześć córek; 3) Tadeusz, w bezkrólewiu po Augustie II stronnik Leszczyńskiego, był marszałkiem sejmu grodzieńskiego 1744 r., otrzymał wtedy kasztelanję trocką; dwa razy ożenił się bogato—po raz pierwszy z Radziwiłłówną, po raz wtóry z Załuską; był panem na Mołodecznie; w r. 1770 został wojewodą trockim; umarł w r. 1783; pamiętnik jego ogłosił K. Bartoszewicz w „Przeglądzie Historycznym“ (Oddzielna odbitka wyszła w r. 1913).

Ossolińscy w w. XVIII ogromnie się rozmnożyli, zwłaszcza na Podlasiu i, z nielicznymi wyjątkami, zeszli do szeregów zwykłej szlachty, szczytając się jedynie głosem w w. XVII nazwiskiem kanclerza Jerzego Ossolińskiego; ten, jak wiemy, nie pozostawił po sobie potomstwa męskiego, i Ossolińscy pochodzili od innych protoplastów, a między innymi od jednego z braci kanclerza, mianowicie od Maksymiliana, kasztelana czerskiego († 1655),

Oto jak pisze o rozrodzeniu się Ossolińskich na Podlasiu Julian Bartoszewicz: „Rozrodzili się bardzo, zdro-

bniali, a tem samem i zubożeli, i do cichych dworów swoich, w jakich wtenczas osiedli, zanieśli tylko pamięć znakomitych, wielkich przodków. Całe Podlasie było jakby ich własnością; gdzieś tylko pojechał, gdzieś tylko wstąpił na popas, albo w gościnę, wszędzieś spotykał wtedy na Podlasiu Ossolińskich. Gdybyś przejrzał listy urzędników ziemskich i grodzkich w Bielsku, Mielniku, Drohiczynie, albo Brańsku, od czasów bardzo dawnych, jak dla nas, od czasów np. Jana Kazimierza, wszędziebyś znalazł to imię, powtarzane na Podlasiu nie raz, nie kilka, nie sto razy: to Kazimierz, to Józef, to Franciszek, to Stanisław, to Michał, a wszystko Ossolińscy, jeden podkomorzy, drugi cześnik, trzeci podstoli, czwarty chorąży, inny znów sędzia grodzki. Tak było już za Augusta II, tak i cały wiek XVIII, aż do ostatnich lat panowania króla Poniatowskiego“¹⁾.

Oprócz tych Ossolińskich, była jeszcze gałąź, pochodząca od innego brata kanclerza, Sieciecha—ta była mniej liczna; do niej należał Józef, w r. 1730 kasztelan czechowski, dziad Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, twórcy zakładu naukowego imienia Ossolińskich we Lwowie.

Najznakomitszym przedstawicielem rodu Ossolińskich za czasów saskich był Franciszek Maksymilian, podskarbi w. kor. Był on synem Maksymiliana, łowczego podlaskiego, a wnukiem Zbigniewa, starosty drohickiego, kasztelana czerskiego, ten zaś Zbigniew, niewiadomo, czy był synem brata kanclerza, Maksymiliana, kasztelana czerskiego, czy też pochodził z innej gałęzi rodu Ossolińskich; w genealogii, którą sporządził Franciszek Maksymilian Ossoliński, Zbigniew figuruje, jako syn Maksymiliana, ale Niesiecki temu zaprzecza. Franciszkowi Maksymilianowi Ossolińskiemu nie bardzo można wierzyć, gdyż nie ulega wątpliwości, iż chodziło mu o wykazanie możliwie bliskiego pokrewieństwa z luminarzem rodu — kanclerzem; tem-

¹⁾ J. Bartoszewicz. Znakomici mężowie. 1856. Tom II, str. 119.

bardziej musiało mu o to chodzić, że jedynie na skutek tego pokrewieństwa tytułował się za granicą księciem.

Franciszek Maksymilian Ossoliński urodził się w r. 1676. Już za młodu podróżował za granicą; za Augusta II, był stale jego stronnikiem; w r. 1714 został podskarbm nadwornym kor., a w r. 1729, po śmierci Jana Przebendowskiego, podskarbm w. kor. W tym roku stracił pierwszą swą żonę, Katarzynę Miączyńską, córkę Atanazego, wojewody wołyńskiego. W trzy lata po jej śmierci, ożenił się powtórnie, z Katarzyną Jabłonowską, córką Jana Stanisława, wojewody ruskiego i Joanny de Bethune, i w ten sposób spowinowacił się ze Stanisławem Leszczyńskim, którego matka była siostrą Jabłonowskiego. Gdy w rok potem umarł August II, Ossoliński nie tylko należał do stronników Stanisława Leszczyńskiego, ale po jego ucieczce do Królewca stał się najbliższą przy nim osobą, coś w rodzaju jego ministra spraw zagranicznych; jednocześnie Stanisław Leszczyński po cichu romansował z jego żoną. Gdy sprawa Leszczyńskiego ostatecznie upadła, Ossoliński w r. 1736 zrzekł się podskarbiostwa i towarzyszył królowi wygnańcowi do Lunevillu, gdzie na stałe zamieszkał; tam umarł 80-letnim starcem w r. 1756.

Franciszek Maksymilian Ossoliński był człowiekiem bez wybitniejszych zdolności i próżnym, ale prawym. Z pierwszej żony pozostawił dwóch synów: Tomasza, starostę nurskiego, i Józefa.

Józef Ossoliński mianowany został w r. 1757, na instancję posła francuskiego hr. Broglie, wojewodą wołyńskim (za co Brühl wziął 5,000 dukatów). Ożeniony był z Teresą Stadnicką, która mu wniosła w posagu Lisko w Sanockiem; był człowiekiem staroświeckich przekonań; przedstawiony został przez Zygmunta Kaczkowskiego w jego „Powieści ostatniego z Nieczujów”. Miał piękną córkę Teresę, którą Konstancja Poniatowska swatała Stanisławowi Augustowi, aby go odciągnąć od miłostek z Katarzyną II, a która, już jako Józefowa Potocka, została tylko jedną

z jego kochanek. Z synów wojewody wołyńskiego, Józef, został w r. 1774 wojewodą podlaskim.

Pacowie w w. XVIII stracili na znaczeniu.

Z gałęzi starszej, kanclerskiej, na Jeznie, istniało tylko potomstwo z odnogi względem kanclerza bocznej, a mianowicie odnoga, pochodząca od stryjecznego dziada kanclerza, wojewody mińskiego Jana († 1610). Prawnukiem tego Jana był Mikołaj Andrzej Pac, starosta kowieński († 1710), który przez kanclerza Krzysztofa wyznaczony był jego spadkobiercą i odziedziczył Jezno; wnuk tego Mikołaja Andrzeja, Antoni Michał, od r. 1750 pisarz w. lit., człowiek małych zdolności, występował parokrotnie, jako kandydat na marszałka trybunału litewskiego, ale zawsze bezskutecznie; tylko w trybunale 1756 r. został zastępcą marszałka, którym został wtedy Fleming. Na wnuku tego Antoniego Michała Paca, Ludwiku, senatorze-kasztelanie Królestwa Polskiego, wygaśnie w r. 1835 ród Paców.

Z gałęzi młodszej, hetmańskiej, na Rożance, brat gwałtownego Piotra Michała Paca, starosty żmudzkiego¹⁾, Kazimierz Michał, kawaler maltański († 1719), od r. 1683 pisarz w. lit., wychowany był przez kanclerza Paca i jego żonę i otrzymał, zgodnie z wolą kanclerza, spadek po kanclerzynie; był niechętnym Augustowi II i stronnikiem Sapiehów. Zerwał sejm w r. 1702. Synowiec jego Józef był kasztelanem żmudzkim i ojcem dwóch synów: Ignacego, podstolego lit., i Michała, starosty ziołowskiego, którzy obaj, wychowani na dworze hetmana Michała Radziwiłła, stali się przyjaciółmi jego syna Karola „Panie Kochanku” i mieli nań wielki wpływ, szczególnie Ignacy.

Ignacy Pac, podstoli lit., konkurował o rękę najstarszej siostry Karola Radziwiłła, Teofili, która go jednak nie chciała i wydała się później sama za Morawskiego; przez

¹⁾ Patrz Tom I, str. 512.

hetmana Radziwiłła promowany był na podkanclerstwo lit. (po Michale Sapieże); marzył także o buławie polnej (po Massalskim)—ale nadzieje te spełzły na niczem. W r. 1761 był marszałkiem trybunału lit. Zazdrosny o swój wpływ na Karola Radziwiłła, starał się usunąć zdolnego jego ple-nipotenta Ignacego Bohusza, sam jednak rządzić nie umiał i z Radziwiłłem tylko się upijał. W r. 1764, wspólnie z Radziwiłłem, ustąpił z kraju, ale wrócił do Warszawy już w końcu 1764 r., aby się uwolnić od dekretu konfe-deracyi jeneralnej, która go (wspólnie ze Stanisławem Rze-wuskim, szwagrem K. Radziwiłła) pozbawiła praw oby-watelskich na lat sześć; ale nic nie wskórawszy, umarł już w następnym roku 1765.

Młodszy brat Ignacego, Michał Pac, starosta ziołow-ski, późniejszy marszałek konfederacyi Barskiej, był czło-wiekiem większej wartości, choć także zdolności bardzo przeciętnych. Mówić o nim będziemy w rozdziale na-stępnym.

Sanguszkowie, którzy w w. XVII stracili na znaczeniu i, zdawało się, byli nawet na wygaśnięciu, teraz za czasów saskich znów się podnieśli, tak co do fortuny, jak też roz-rodzenia. Pod względem materyalnym, podniesienie się swoje zawdzięczali odziedziczeniu spadku po Ostrogskich-Zasławskich.

Paweł Karol Sanguszko, w r. 1713 marszałek nadw. lit., w r. 1734 marszałek w. lit., zmarły w r. 1750, miał trzy żony: naprzód Bronisławę Pieniążkównę, wdowę po swoim bracie Kazimierzu, następnie Józefę Maryę Lubo-mirską, która w r. 1720 odziedziczyła po swoim bracie ordynację i dobra Ostrogskich i Zasławskich, wreszcie Barbarę Duninównę. Z drugiej żony miał syna jedynaka, Janusza Aleksandra; z trzeciej (którą jako młodszą pan-nę zaślubił w r. 1733, będąc sam już w wieku podeszłym) miał trzech synów i trzy córki.

Paweł Karol Sanguszko był osobiście niemajątnym, ale syn jego Janusz Aleksander, na którego po śmierci matki przeszła ordynacja Ostrogska i dobra dziedziczne po Ostrogskich i Zasławskich, znaczną część tych ostat-nich przełał na przyrodnie rodzeństwo i przez to fortunę Sanguszków znakomicie podniósł; resztę swej fortuny i ordy-nację Ostrogską, jak wiemy, ogromnie zadłużył i przez tran-zakcyę Kolbuszowską porozdawał (głównie Lubomirskim. Janusz Sanguszko nie miał dzieci; z żoną, Konstancją Den-hoffówną, prawie nie żył; był homoseksualistą; lubił wy-stawę i trwonil majątek. Był od r. 1735 miecznikiem lit.; w r. 1750 został marszałkiem trybunału kor. i w tym-że roku marszałkiem nadw. lit.; godności tej zrzekł się w r. 1760 na rzecz swego brata przyrodniego, Józefa Pau-lina. Umarł w r. 1775.

Oto, jak opisuje Janusza Sanguszkę Kitowicz w swych pamiętnikach¹⁾ z powodu jego marszałkowania na trybu-nale kor. w r. 1750. „Chował on zawsze dwór ludny, a we dwoje powiększył go, zostawszy marszałkiem trybunałskim. W Piotrkowie niezbyt figurował i niedługo w nim bawił, jako pan ruski, nie mając interesów żadnych ani swoich, ani przyjacielskich, któreby utrzymywał. W Lublinie do-piero odkrył się z całą wspaniałością i ludzkością swoją. Stoły otwarte i biesiady dawał niemal dzień w dzień, a kiedy do tego stołu zasiadało tylko 30 osób, to już to był prywatny obiad. Poił winem węgierskiem do zbytku nie tylko znaczniejszych gości, ale też i drobnych, nawet i dworskich, panom swoim asystujących; w służbie zaś je-go znajdujący się w trzeźwości trzymać się musieli. Miał kapelę troistą: jedną swoją własną, drugą pożyczoną od księcia Lubomirskiego, podstolego koronnego; te dwie ka-pele grały co dzień na przemianę do stołu i tańców; trze-cia była uformowana z dwunastu górali na dudach i bę-benkach grających... Sam mało tańczył i to dla honoru

¹⁾ Wyd. lwowskie 1882. T. I, str. 23—28.

jakiej damy; najwięcej bawił się kielichem i śmieszkami z jakich bagatel... Co zaś do sądzenia, tem się nie zatrudniał; przybywszy na ratusz na jaki kwadrans, oddawał łaskę marszałkowską deputatowi starszemu, pod pretekstem słabości powracając do pałacu, w którym się zwykłymi rozrywkami swemi, kielichem i kapelą, zabawiał. A jednak żaden z marszałków nie był nad niego mocniejszy w utrzymaniu sprawy w protekcyę wziętej... Wszyscy go respektowali, bo wszystkim dobrze czynił, wszystkich kaptował szczodropliwością swoją. Tej jednak mocy marszałkowskiej swojej mało używał, z trudnością wielką interesując się za kim seryo. Dla naprzykrzających się częste bilety do izby pisał i wyrazami jak najmocniej obligującymi, ale te nic nie ważyły. Komu chciał usłużyć, używał do tego innych środków, osobistością nalegając i obietnicami do ucha łask swoich niepłonnych. Ten tylko raz jeden w całym życiu swoim służył dobru publicznemu, prócz którego oko ludzkie nie widziało go na żadnej funkcji. Zanurzony w próżnowaniu, rozrywkach i pijaństwie, domowymi nawet interesami nie lubił się zatrudniać, poleciwszy o tem staranie komisarzom i plenipotentom. Mieszkał pospolicie w Dubnie, przejeżdżając się czasem do Lubomirskich, krewnych bliskich swoich. Żonę miał piękną panią i wspaiałą, Denhoffównę z domu, wielkiej także fortuny dziedziczkę. Lecz jakimś wstrętem wkrótce po ożenieniu do niej i do wszystkich kobiet przejęty, nie mieszkał z nią, lubo na oko ze swawoli pustej, nie z podniety miłosnej, umizgał się do białej płci i koperczaki natrętne stroił aż do utraty wstydu". Dalej opowiada Kitowicz, że Janusz Sanguszko miał zawsze koło siebie jakiegoś faworyta, z czem, zwłaszcza po śmierci ojca, którego bardzo szanował, wcale się nie ukrywał; wszyscy ci, zmieniający się często faworyci, wyciągali z Sanguszki sumy ogromne.

Przy takich nawyknieniach, nie dziw, że, oprócz długów, Janusz Sanguszko nic po sobie nie zostawił.

Tarnowscy w dalszym ciągu większej roli politycznej nie odgrywali. Podzieleni byli na trzy linie¹⁾: linię na Rzemieniu i Żochowie, później na Podlaszanach²⁾, linię Lubelsko-Wołyńską i linię Dzikowską.

Linia na Rzemieniu i Żochowie, później na Podlaszanach, wzięła początek jeszcze na początku XVI w. i zgasiła w r. 1760.

Linii Lubelsko-Wołyńskiej i linii Dzikowskiej założycielami byli dwaj synowie Jana Stanisława Tarnowskiego († 1689), Aleksander i Michał. Tytułowali się hrabiami z Czoboru, a to z powodu, że matka Jana Stanisława (żona Michała, kasztelana wojnickiego) była węgierką, hrabianką Csobor (wym. Czobor). Odziedziczyli znaczne dobra na Węgrzech, o które się prawowali, ale bez wielkiego skutku; otrzymali tylko niektóre dobra w komitatach presburskim i nitrzańskim i dyplom na magnatów węgierskich. Zapewne te starania odwróciły ich uwagę od spraw ojczyстых i upośledziły stanowisko w kraju rodzinnym. Dobra węgierskie wyszły z ich rąk w drugiej połowie XVIII w.

Założyciel linii Lubelsko-Wołyńskiej, Aleksander († 1703) odziedziczył po ojcu dobra Krasnobród w Lubelskiem, a po matce, Zofii Firlejównie (siostrze zmarłego w r. 1649 Andrzeja, obrońcy Zbaraża, później wojewody sandomierskiego) dobra Kozin, Bereźce i Począjów na Wołyniu³⁾; miał jednego syna Kajetana, zmarłego w r. 1753. Ten miał dwóch synów: Jana (od r. 1767 kasztelana konarsko-łęczyckiego), który odziedziczył dobra wołyńskie, i Antoniego, który wzięł Krasnobród i dobra na Węgrzech (te ostatnie sprzedał). Jan był ojcem znanego pułkownika

¹⁾ Właściwie na trzy odnogi, jeżeli pamiętać, że Tarnowscy i Mel-sztyńscy stanowili dwie gałęzie jednego rodu, a Tarnowscy podzieliłi się na dwie linie jeszcze w w. XV.

²⁾ Rzemień i Podlaszany—wsie w pow. mieleckim nad Wisłoką, a Żochów—miasteczko tamże.

³⁾ Kozin—dziś miasteczko w pow. dubieńskim, Bereźce i Począjów (ze słynnym klasztorem)—miasteczka w pow. krzemienieckim.

Marcina, zmarłego bezpotomnie w r. 1862; po jego śmierci dobra wołyńskie przeszły do dwóch wnuków Antoniego.

Założyciel linii Dzikowskiej, Michał († 1718) miał tylko jednego syna, Józefa († 1744). Od młodszego syna tego Józefa, Rafała, poszła odnoga na Wasylowie¹⁾, wygasła już w r. 1844. Starszy syn Józefa, Jan Jacek, miał dwóch synów, protoplastów znów dwóch odnóg: starszej, na Dzikowie, i młodszej, na Chorzeliwie.

Tyszkiewiczowie, a zwłaszcza Tyszkiewiczowie Kaleniccy, podupadli w drugiej połowie XVII w. i pierwszej połowie XVIII w., później znów się podnieśli.

Tyszkiewiczowie Kaleniccy wypuścili ze swoich rąk w końcu XVII w. rodowy Berdyczów; drogą wiana dostał się on Zawiszom, a od tych tą samą drogą przeszedł do Radziwiłłów.

Znaczenie Tyszkiewiczów Kalenickich podniósł w połowie XVIII w. Antoni Tyszkiewicz, biskup żmudzki († 1762); opiekował się on dziećmi dwóch swoich braci: Teodora († 1748) założyciela linii starszej Tyszkiewiczów Kalenickich (odnóg kasztelańskiej i białopolskiej), a jeszcze bardziej Michała, założyciela linii młodszej (odnóg wielatyckiej, czyli birżańsko-wołyńskiej i łohojskiej).

Z Tyszkiewiczów Skuminów, za czasów saskich, Józef był starostą żmudzkim († 1754), a brat jego Jerzy kasztelanem witebskim († 1735); ten ostatni był dziadem Ludwika Tyszkiewicza, żonatego z Konstancją Poniatowską, synowicą Stanisława Augusta.

Wielopolscy, w osobie Franciszka, wówczas wojewody sieradzkiego, odziedziczyli, jak wiemy, w r. 1727 (właściwie, skutkiem procesu z Jordanami, dopiero w r. 1729)

¹⁾ Wasylów—miasteczko w pow. wasylkowskim na Ukrainie; dostał się Tarnowskiemu od Firlejów.

ordynację Pińczowską Myszkowskich, i odtąd każdorazowy ordynat Pińczowski przybiera podwójne nazwisko Wielopolskiego i margrabię Gonzaga Myszkowskiego. Wprawdzie używanie tytułów było, jak wiemy, w Rzpltej zabronione, jednak już w r. 1728, gdy Franciszek Wielopolski postąpił z województwa sieradzkiego na województwo krakowskie, w dyplomie królewskim nazwany został wyraźnie „magnificus Franciscus de Wielopolski marchio Gonzaga Myszkowski“, i tytuł ten powtarza się we wszystkich dyplomach późniejszych. W konstytucji sejmowej z r. 1736¹⁾ wymienione jest: „urodzony z Wielopolskich Myszkowski Margrabia Pińczowski“²⁾.

Franciszek Wielopolski zmarł w r. 1732. Z pierwszej żony, Teresy Tarłówny (wdowy po Przyjemskim), zostawił dwóch synów: Karola, założyciela starszej gałęzi, ordynackiej, i Jana, założyciela gałęzi młodszej na Pieskowej Skale i Suchej, wygasłej w połowie XIX w. Z drugiej żony, Anny Lubomirskiej (córkę Hieronima, kasztelana krakowskiego i hetmana kor.), Franciszek Wielopolski zostawił syna Hieronima. Wszyscy trzej bracia większego udziału w życiu publicznym nie brali: Karol był ordynatem i chorążym kor., Jan był od r. 1750 wojewodą sandomierskim, Hieronim był koniuszym kor.; dwaj pierwsi zmarli w r. 1773, ostatni w r. 1779.

Próbkę obojętności na sprawy publiczne ordynata Karola Wielopolskiego podaje w swych pamiętnikach Stanisław August³⁾. Było to w r. 1749 po zerwaniu trybunału Piotrkowskiego, „Że wypadek był równie niesłychany jak burzliwy—pisze Stanisław August—ja zaś pierwszy zaniosłem o nim wiadomość do Warszawy, uważałem więc się

¹⁾ Vol. Leg., VI f. 663.

²⁾ Potwierdzenie dla ordynatów tytułu margrabiów Gonzaga Myszkowskich nastąpiło w Rosji dopiero w r. 1879.

³⁾ Wydanie franc. 1914 r. Str. 34.

bie za bardzo ważną osobę, której wszyscy, w pierwszych zwłaszcza chwilach, powinni byli słuchać z uwagą i zajęciem, równem przynajmniej temu, jakie znalazłem u moich rodziców, którzy mnie natychmiast wyprawili dla złożenia relacji hrabiemu Wielopolskiemu, wielkiemu chorążemu koronnemu. Był to człowiek bardzo poważany wówczas, z powodu swego urodzenia, prawości, stosunków rozległych, i zamiłowania do nauk: szwagier Mnischcha przez żonę, siostrę wielkiej hetmanowej Potockiej, miał wiele do powiedzenia w obu tych domach, a w ogólności miano go za człowieka bezstronnego i nieskazitelnego; ale miłował spokój i wygodki nadewszystko. Zastałem go strojącego skrzypce (na których zresztą grał bardzo źle) dla zagrania duetu z bankierem Tepperem. Powiedziałem mu, wchodząc, że przyjeżdżam z Piotrkowa, i że nie ma trybunału; odpowiedział: „zaraz kochany chłopczel!”, odegrał sonatę i dopiero wtenczas wysłuchał moją opowieść. Zaledwo wierzyć mogłem oczom i uszom“.

Zamoyscy, pomimo krzesel senatorskich, nie odgrywali za czasów saskich wielkiej roli politycznej; są „ordynatami i sobiepanami“ w swoim Zamościu. Tylko Andrzej Zamoyski, jako młodszy „kadet“ w rodzeństwie, szuka działalności publicznej, która wkrótce sławą go otoczy.

Dwaj synowie pierwszego ordynata z gałęzi młodszej, Marcina Zamoyskiego, podskarbiego w. kor., zmarłego w r. 1689, Tomasz i Michał, byli obaj z kolei ordynatami. Tomasz—piąty ordynat z rządu († 1725) był bezdzietnym; w czasie konfederacji Tarnogrodzkiej nie chciał wpuścić do Zamościa ani konfederatów, ani wojska królewskiego; wtedy Fleming podstępem wprowadził swoje wojsko do Zamościa, i Zamoyski czas jakiś traktowany był jako więzień. Brat jego, Michał, szósty ordynat, a od r. 1732 wojewoda smoleński, zmarły w r. 1735, z pierwszej żony,

Anny Działyńskiej (córkę Tomasza, wojewody chełmińskiego, z linii młodszej, autora traktatu z Rosyą), miał trzech synów: Tomasza, Jana i Andrzeja, którzy wszyscy byli ordynatami, i cztery córki; z drugiej żony Elżbiety Wiśniowieckiej (córkę ks. Michała Serwacego, dziedzicki Wiśniowca etc.) miał tylko córkę Katarzynę, żonę Jana Karola Mnischcha, podkomorzego lit., znaną ze swych intryg politycznych i miłosnych.

Tomasz Zamoyski, najstarszy syn Michała, wojewody smoleńskiego, siódmy ordynat, został wojewodą lubelskim w r. 1744, po Adamie Tarle, umarł w r. 1752. Ordynację objął po nim nieletni jego syn Klemens, na którego pamiątkę matka jego, Aniela z Miechowskich, założyła w r. 1750 dzisiejszą rezydencję ordynacką Klemensów; ósmy ten ordynat umarł w r. 1767; mając dopiero lat dwadzieścia, był już żonatym z Konstancją Czartoryską, która wkrótce po jego śmierci wyszła za mąż powtórnie, za jego stryja, wówczas już exkanclerza, Andrzeja Zamoyskiego.

O Janie Jakóbie Zamoyskim, wojewodzie podolskim, mężu Ludwiki Poniatowskiej, i o Andrzeju, kanclerzu, mówić będziemy w rozdziale następnym. Tu tylko nadmienimy, że Andrzej Zamoyski, zostawszy w r. 1757, za wstawieniem się swego szwagra Jana Karola Mnischcha (brata potężnego Jerzego Mnischcha, marszałka nadw. kor., zięcia Brühla) wojewodą inowrocławskim, wkrótce potem, po śmierci swego szwagra w r. 1759, poróżnił się z Jerzym Mnischchem, a to z powodu swojej siostry, którą Jerzy Mnischch chciał skrzywdzić. Okoliczność ta, w związku z jednakowemi przekonaniem co do konieczności reform politycznych, zbliżyła Andrzeja Zamoyskiego do Czartoryskich i odtąd stał się Andrzej Zamoyski stronnikiem „familii“; z ramienia „familii“ wybrany był w r. 1761 marszałkiem trybunału koronnego, a kanclerzem został na sejmie koronacyjnym w r. 1764.

V.

Rody możnowładcze mniej dawne i nowe. Bielińscy. Brühlowie. Brzostowscy. Chomętowscy. Czaccy. Czapscy. Dzieduszyccy. Fleminowie. Ledóchowscy. Lipsy. Małachowscy. Massalscy. Miączyńscy. Moszyńscy. Platerowie. Pocięjowie. Ponińscy. Przebendowscy. Przeździeccy. Radomiccy. Rzewuscy. Sołtykowie. Sułkowsy. Szembekowie. Wesslowie. Załuscy.

Gdy mamy tu mówić o rodach możnowładczych „mniej dawnych i nowych“, wyrażenia tego używamy nie w znaczeniu genealogicznym, czy heraldycznym, ale wyłącznie dla określenia czasu, kiedy rody te dorosły do stanowiska możnowładczego, niezależnie od mniejszej lub większej ich „starożytności“ heraldycznej, a nawet historycznej.

Bielińscy, herbu Junosza, byli starą rodziną mazowiecką, która doszła do większego znaczenia dopiero w końcu XVII w.¹⁾ Mianowicie Jan Franciszek Bieliński, marszałek sejmu konwokacyjnego w r. 1674, został w r. 1683 wojewodą malborskim; umarł w r. 1685. Syn jego Kazimierz, od r. 1680 podkomorzy koronny, w r. 1697 był marszałkiem sejmu elekcyjnego, w r. 1702 został marszał-

¹⁾ Bielińscy herbu Junosza wygaśli w r. 1852. Oprócz nich byli jeszcze Bielińscy herbu Szelię; do tej ostatniej rodziny należał Piotr Bieliński, senator wojewoda Królestwa Polskiego, prezes sądu sejmowego w 1827 r.

kiem w. kor., umarł w r. 1713; żonaty był z Ludwiką Maryą Morsztynówną, córką podskarbiego, siostrą Kazimierzowej Czartoryskiej; miał z nią trzech synów i cztery córki; jedna z nich, Maryanna, była żoną Bogusława Ernesta Denhoffa; została kochanką Augusta II. Denhoff rozwiódł się z nią w r. 1719; wtedy wyszła za Jerzego Ignacego Lubomirskiego (z linii Rzeszowskiej). Z synów, starszy był księdzem, a dwaj młodsi Franciszek i Michał doszli do znacznego majątku i zaszczytów: Franciszek, po otrzymaniu kilku starostw, został w r. 1725 wojewodą chełmińskim, w r. 1732 marszałkiem nadw. kor., a w r. 1742 marszałkiem w. kor.; Michał został wojewodą chełmińskim w r. 1738. Bracia mieli wpływowe żony: Franciszek ożenił się w r. 1730 z Dorotą Przebendowską, wdową po Janie Mikołaju Radziwille, wojewodzie nowogrodzkim; Michał z Maryą Rutowską, córką króla Augusta II i Turczynki Fatmy.

Franciszek Bieliński, marszałek w. kor., był osobistością ciekawą. Dumny, surowy do bezduszości, pojęć ciasnych, ale obowiązkowy, wytrwały, wysoko, zbyt wysoko, noszący dostojeństwo swego urzędu, nie odgrywał większej roli politycznej, ale w granicach swego urzędu był grozą i postrachem dla wszystkich. Jako sędzia w obrębie stolicy i w otaczającym ją pasie trzechmilionowym, karmił wszelkie wykroczenia przeciwko prawu bez litości; jako stróż porządku publicznego w stolicy, przyczynił się do jej wybrukowania, wprowadził oświetlenie latarniami, sporządził pomiar miasta, wygotował jego plan sytuacyjny i wpłynął na uregulowanie podatków. Będąc człowiekiem silnej ręki i legalistą, przyczynił się też do ukrócenia wybujałej jurysdykcji sądów duchownych; zostająca pod jego wpływem komisya orzekła, że sprawy o sumy kościelne, o zapisy i testamenty, które dawniej rozstrzygały konsystorze, miały należeć do kompetencji sądów świeckich (także w pewnym stopniu sprawy o dziesięciny).

Czasy saskie były epoką ostatecznego rozwielenia-

nia się wyższych urzędów państwowych. Buława hetmańska, laska marszałkowska, pieczęć kanclerska i klucze podskarbiowskie — stawały się berłami na małą skalę; utrzymanie dawnej władzy tych urzędów — stawało się programem, stojącym powyżej wszelkich reform państwowych. Franciszek Bieliński, jak widać z jego przemówień na sejmach (np. w r. 1740) uznawał potrzebę szerokich reform, ograniczenia liberi-veto, aukcyi wojska, zaprowadzenia normalnych stosunków dyplomatycznych przez utrzymywanie stałych ambasadorów polskich — ale ponad to wszystko stawiał powagę laski marszałkowskiej! Dla tamtych reform nigdy nie wystąpił czynnie — o powagę laski zadarł się na sejmie konwokacyjnym w r. 1764 z całą rodziną (choć przez matkę był z nią spokrewniony) i potężną przy pomocy rosyjskiej konfederacją. Usunięty przez nią z urzędu, uczuł się, on, królik Warszawy, wprost wykolejonym; wyjechał do swego Otwocka i dopiero po elekcji Stanisława Augusta ukorzył się i poprosił o przywrócenie mu władzy. Restytuowany na sejmie koronacyjnym, odzyskał energię, lecz musiał się już liczyć z nowymi prądami; urok potęgi wielkich dygnitarstw został podkopany. Był Bieliński wtedy już starcem i wkrótce potem umarł w r. 1766, mając lat 83.

Franciszek Bieliński był pisarzem, wydał kilka prac natury prawno-politycznej. Był bezdzietny. Cały swój majątek zapisał synowcom, synom brata Michała, wojewody chełmińskiego. Ten umarł młodo, w r. 1746; z pierwszą żoną, Maryą Rutowską, rozwiódł się (wyszła powtórnie za męża za hr. Belharda) i ożenił się z Teklą Peplowską, kasztelaną wołyńską, z którą miał córkę Elżbietę za Franciszkiem Wielopolskim, i dwóch synów: Stanisława, późniejszego smutnej pamięci marszałka sejmu grodzieńskiego, i Franciszka. Wnuk Franciszka — August, umarł w r. 1852, jako ostatni z rodu.

Brühlowie weszli do grona magnaterii polskiej w połowie XVIII w. i w tym charakterze przetrwali tylko do początków panowania Stanisława Augusta. O szlacheństwie polskiem Brühlowi mówiliśmy już wyżej.

Henryk Brühl, urodzony w r. 1700, od r. 1737 hrabia św. państwa rzymskiego, był początkowo paziem, później sekretarzem przy Augustacie II, wreszcie został wszechwładnym ministrem Augusta III. Ożeniony był z hrabianką Maryą Kolowrat, córką wpływowej ochmistrzyni dworu królowej Maryi Józefy, żony Augusta III. Marya hrabina Brühl była gorliwą katoliczką, Brühl zaś był protestantem i pozostał takim przez wzgląd na protestanckich Sasów, ale chcąc się przypodobać królowi i królowej, słuchał też mszy katolickiej; będąc w gruncie rzeczy na religię obojętnym, udawał pobożnisia; dzieci wychowane zostały w religii katolickiej.

Wszechwładza Brühla datuje od r. 1738, w którym usunięty został od dworu ulubieniec Augusta III Aleksander Józef Sułkowski; na usunięcie to, obok intryg Brühla, wpłynęła także królowa, która starała się odsuwać Augusta III od wszelkich pokus erotycznych, a właśnie August III podobno zbyt zaczął gustować w pani Sułkowskiej. Brühl pod tym względem doskonale dogadzał królowej, bo, korzystając z apatycznej natury króla, sam wszystko załatwiał, nikogo doń nie dopuszczał i właściwie odciął go zupełnie od świata, zamknawszy w ścisłym gronie królowej, spowiednika ks. Guariniego i kilku osób wypróbowanych, nie licząc oczywiście błaznów, którzy służyli do rozweselenia Augusta III. Nawzajem Brühl musiał liczyć się ze swymi protektorami i w wielu rzeczach ulegać tak królowej, jak też ks. Guariniemu.

Ścisła kuratela Brühla nad Augustem III, przypomina stosunek Richelieu'go do Ludwika XIII, z tą tylko różnicą, że Richelieu był mężem stanu w wielkim stylu, Brühl zaś — tylko zręcznym intrygantem, karyerowiczem i szalbiarzem, choć niepozbawionym daru szybkiego i łatwego obej-

mowania rzeczy. Był próżnym, otaczał się zbytkiem, a przede wszystkim i nadewszystko lubił pieniądze, które brał, gdzie i jak mógł; Saksonię obdzierał, w Polsce wszyscy kandydaci do godności i urzędów musieli mu się dobrze opłacać. Taki, jakim był, nie był gorszym od wielu możnowładców polskich, przewyższał ich sprytem, a frymarząc sprawami polskimi, na usprawiedliwienie miał to, że nie był Polakiem. Rozumem przewyższali go Czartoryscy, ale gdy rozum ten zamroczony był dumą i rywalizacją rodową, gdy nie szedł w parze z patriotyzmem, opartym na ofiarności z ambicji i ambicijek osobistych, rozumni Czartoryscy nie potrafili pokierować Brühlem i rozpoczęli z nim i Augustem III walkę fatalną, która zaważyła na dalszych losach Rzpltej.

Brühl miał masę urzędów, zwłaszcza saskich; chodziło mu o przywiązane do nich dochody i o ciągłą obecność przy królu. Oto jego tytulatura: „Henryk, hrabia Rzeszy Brühl, pierwszy i tajny saski minister gabinetu i konferencyi, rzeczywisty tajny radca, generał piechoty, ober-szambelan, oberpodkomorzy, prezes kamery, naddirektor podatkowy, generalny dyrektor akcyzy, wyższy dyrektor deputacji obrachunkowej, nadinspektor manufaktur porcelanowych, szef i oberkomendant polowania par force, kapitularyusz katedry miśnieńskiej, proboszcz katedry budziszyńskiej, głównodowodzący saską kawalerią w Polsce, pułkownik jednego regimentu lekkokonnego i jednego pieszego, kawaler orderów: pruskiego Orła Czarnego, rosyjskiego św. Andrzeja, saskiego św. Henryka etc.“, dalej co do Polski: „hrabia na Ocieszynie i Brylewie herbu Jastrzębiec, generał artylerii koronnej, generalny komisarz do wrót morza Bałtyckiego, rotmistrz chorągwi husarskiej, lipnicki, piaseczyński, bolimowski, kampinoski, błoński, kościelżyński, radomski, spiski starosta, dziedzic na Turwi, Sowinach, Pakosławiu, Miechanowie, Gołębiowie, Górcie, Łodzi etc., wójt bydgoski, kawaler orderu Orła Bia-

łego¹⁾. Jenerałem artylerii koronnej został Brühl w r. 1752; urząd ten odstąpił w r. 1763 synowi Fryderykowi. Co do starostw, to w r. 1759 ustąpił temuż synowi Fryderykowi starostwo lipnickie, bolimowskie i błońskie, a starostwo spiskie synowi Karolowi.

Większą część dnia spędzał Brühl przy królu; sprawami zajmował się zwykle krótko, załatwiając osobiście tylko rzeczy najważniejsze, w których rządzie były jednak także rzeczy bardzo nikłe, o ile dotyczyły one osoby Augusta III; np. żaden lokaj nie mógł być przyjętym do osobistych posług przy królu bez zgody Brühla, który wiedział, co znaczy zaufany sługa. Przepych we wszystkim, co otaczało Brühla, był ogromny, przyczem Brühl dowodził, że czyni to dla honoru króla, który również lubił przepych i nie znosił np. ludzi źle lub za skromnie ubranych.

Przepych Brühla nie o wiele ustępował przepychowi królewskiemu, a w jednym go przewyższał, gdyż, w przeciwieństwie do króla, Brühl utrzymywał także metresy. Takimi były: hrabina Moszyńska, z domu hrabianka Cosel, wdowa po Janie Moszyńskim, podskarbi w. kor., i księżna Joanna Lubomirska, z domu baronówna Stein, wdowa po Jerzym Ignacym Lubomirskim, chorążym w. kor., jenerale saskim. Gdy w czasie wojny Siedmioletniej Prusacy weszli do Drezna, znaleźli w pałacu Brühla, oprócz ogromnej ilości wszelkiego rodzaju odzienia, około dwustu par obuwia, do 800 szlafroków i do 1500 peruk. Kostyczny Fryderyk II zauważył z tego powodu: „Jakże wiele peruk dla człowieka bez głowy!“ Po śmierci Brühla znaleziono u niego 840 tabakierek i 102 zegarki.

¹⁾ Były dwa starostwa lipnickie; Lipnica w Krakowskim, w dzisiejszym pow. bocheńskim, i Lipnik w księstwie Zatorskim; Brühl miał to ostatnie. Starostwo kampinoskie, niegrodowe, składało się z paru wsi i ogromnych lasów, resztek dawnej puszczy kampinoskiej; wieś Kampinos leży w dzisiejszym pow. sochaczewskim, na wschód od Sochaczewa.

Brühl umarł w r. 1763, przeżywszy Augusta III tylko o 23 dni. Po jego śmierci okazała się masa długów, a także cały szereg przeróżnych pretensyj; cały majątek Brühla z rozkazu nowego elektora został zasekwestrowany i poszedł na spłatę wierzycieli i pokrzywdzonych.

Żona Brühla, o której czytamy wiele pochwał w pamiętnikach Stanisława Augusta, kobieta dobra, ale lekkich obyczajów, umarła na półtora roku przed mężem w r. 1762.

Potomstwo Brühla składało się z córki, wydanej w r. 1750 za Jerzego Mniszcha, kobiety, jak wiemy, sprytniej i zalotnej, i z pięciu synów.

Najstarszy z nich, Fryderyk Aloizy Brühl, w r. 1750, mając niespełna dwanaście lat, został starostą warszawskim. Młodociany dygnitarz, szumnie, z wielką wrzawą i pompą odprawił uroczysty wjazd do zamku warszawskiego, z wyuczoną powagą miał mowę do panów i szlachty, a filut pan wojewoda mazowiecki, Stanisław Poniatowski, wówczas jeszcze druh i przyjaciel starego Brühla, choć oczywiście śmiał się w duchu, prawił z wielkiem na pozór przejęciem i namaszczeniem o „łasce pańskiej w dodaniu lat starości“, bo starostwo warszawskie było grodowem, i August III! musiał małego Brühla upełnoletnić.

Mając lat dwadzieścia, był Fryderyk Brühl już panem orderowym i został wybrany na posła sejmowego. Był to człowiek przystojny, miły, ujmujący w obejściu, wykształcony i utalentowany; mówił biegle kilku językami; powszechnie lubiany był w towarzystwie; przytem giętki i umiający się zastosować do okoliczności, w czem podobny był do ojca (którego o wiele przewyższał pod względem moralnym), potrafił stawić czoło najtrudniejszej sytuacji¹⁾.

W r. 1759 Fryderyk Brühl zaręczył się z Maryanną Potocką, córką dumnego Franciszka Salezego, wojewody kijowskiego, siostrą Szczęsnego; ślub odbył się 8 stycznia

1760 r. Przed ślubem stary Brühl ustąpił synowi starostwa: lipnickie, bolimowskie i błońskie. Małżeństwo nie było zbyt zgodnem; małżonkowie czas jakiś byli nawet poróżnieni i rozeszli się, ale wkrótce się pogodzili. Maryanna Brühlowa umarła w r. 1779.

W r. 1761 Fryderyk Brühl został cześnikiem w. kor.; w r. 1762 posłował do Petersburga z powinszowaniem wstąpienia na tron Piotra III. W tym samym 1762 r. był, jako poseł sejmowy, przedmiotem awantury, urządzonej przez Czartoryskich i Stanisława Augusta Poniatowskiego, który, jak wiadomo, zażądał usunięcia Brühla z izby poselskiej, jako cudzoziemca, nie mającego indygenatu polskiego. W r. 1763, stary Brühl, za zgodą króla, ustąpił mu jeneralstwa artylerii kor., przyczem cześnikiem kor. został brat jego młodszy Karol.

W r. 1764, utworzona na sejmie konwokacyjnym konfederacya jeneralna uznała Brühlów za cudzoziemców, nie mających prawa piastować urzędów w Polsce, ale, że konfederacya nie mogła podług prawa sama urzędów rozdawać, Brühl nie stracił nadziei; z wielką zręcznością, przypominającą dar orientacyi ojca, zrobił się stronnikiem Stanisława Augusta, głosował za nim na polu elekcyjnem i podpisał się wśród wyborców ziemi warszawskiej: „Fryderyk na Ocieszynie Brühl Gener. Art. kor., starosta warszawski“. Stanisław August, ujęty tą taktyką, a także wstawieniem Kayserlinga, starał się Brühlowi wynagrodzić doznane przykrości; dzięki jego poparciu, a wbrew zamiarom mściwych starych Czartoryskich, stanęła na sejmie koronacyjnym konstytucya¹⁾, nadająca hrabiom Fryderykowi i Karolowi Brühlowi indygenat polski, z pozo-
stawieniem ich „przy dziedzictwach tak przez ojca ich, jako i przez nich nabytych“. Jednocześnie Stanisław August przez nową nominacyę pozostawił Fryderyka Brühla przy jeneralstwie artylerii kor., oraz przy starostwach lipnickiem i warszawkiem.

¹⁾ Kantecki „Szkice“, str. 37 i nast.

¹⁾ Vol. Leg., VII, 375

W burzliwych czasach, które nastąpiły po wstąpieniu na tron Słanislawa Augusta, Fryderyk Brühl zachowywał się nadzwyczaj powściągliwie, nie łączył się z żadną partją, starał się stać na uboczu, ale urząd swój naczelnika artylerji kor. pełnił gorliwie i z możliwym pożytkiem dla kraju. Na sejmie rozbiorowym w r. 1775, gdy oddawano starostwa w posiadanie emfiteutyczne, Fryderyk Brühl dostał w tym charakterze starostwa warszawskie i ojcowskie¹⁾.

W r. 1779 umarła pierwsza żona Fryderyka Brühla. W rok potem ożenił się znów z Potocką, także Maryanną (z linii Chrzastowskiej), wdową po Sołohubie. Żona ta żyła niedługo, umarła już w r. 1782.

W latach 1780—1782 był Fryderyk Brühl członkiem Rady Nieustającej i zasiadał w departamencie wojskowym.

W duszy pozostał Niemcem; zajmując się wojskowością i literaturą, studiował i pisał po niemiecku.

Pozostawił w języku niemieckim kilka komedji, z których dwie przetłómaczono na język polski i grano przed sejmem czteroletnim w teatrze w Warszawie.

Po stracie drugiej żony, Fryderyk Brühl zażęknął za swą właściwą ojczyzną—Saksonią i zaczął likwidować swe interesa w Polsce; w r. 1788 sprzedał jeneralstwo artylerji koronnej swemu dawnemu szwagrowi Szczęsnemu Potockiemu. W r. 1790 ostatecznie wyjechał do Saksonii; tam ożenił się po raz trzeci z Niemką, Józefą hrabianką Schaafgotsch, z której nareszcie doczekał się syna. Umarł w r. 1793. Podobny do ojca ze zdolności życiowych, moralnie stał od niego nieskończenie wyżej. Obowiązki swe pełnił uczciwie, był człowiekiem prawym, a jeżeli do Polski przywiązać się nie zdołał, winy w tem niema; wszak i my

¹⁾ Starostwo ojcowskie, w dzisiejszym pow. olkuskim, składało się z Ojcowa i 5 wsi. Pozostawało w posiadaniu Żałuskich, z których ostatni posesor, Teofil Żałuski, kasztelan buski, targowiczanie, żonaty z rozwódką po Marcinie Lubomirskim, Honoratą ze Stempkowskich (3-o v. za Igelströmem) umarł dopiero w r. 1831; w ten sposób Fryderyk Brühl posiadania starostwa ojcowskiego nie doczekał się.

chwalimy Polaków, którzy i na obczyźnie Polakami zostają—jedną miarą mierzyć należy.

Drugi z rzędu syn ministra, Karol Adolf, otrzymał od ojca w r. 1759 starostwo spiskie; w r. 1763 został po bracie Fryderyku cześnikiem w. kor.; w r. 1764 pozbawiony przez konfederacyę wraz z bratem, jako cudzoziemiec, dóbr i urzędów, na sejmie koronacyjnym tegoż roku uzyskał indygenat polski, a od króla starostwa bolimowskie i kampinoskie (cześnikostwa nie odzyskał)¹⁾. Został jenerałem saskim. W r. 1771 mentorował Szczęsnemu Potockiemu w jego podróży zagranicznej, spowodowanej przez małżeństwo z Gertrudą Komorowską i jej śmierć tragiczną. Mieszkał w Saksonii. Widocznie był człowiekiem bardzo wykształconym, skoro w r. 1786 wezwany został do Berlina na wychowawcę późniejszego króla Fryderyka Wilhelma III. Żonaty był z Angielką. Umarł w Berlinie w r. 1802.

Trzeci syn ministra, Henryk Brühl, w r. 1763 otrzymał od ojca starostwa kampinoskie i piaseczyńskie, które utracił w r. 1764; indygenatu polskiego nie otrzymał; był jenerałem saskim.

Czwarty syn, Wojciech, był także jenerałem saskim.

Piąty syn, Jan Maurycy, był ambasadorem saskim w Anglii.

Szczegóły te, dotyczące synów Brühla, z których tylko najstarszy związany był bliżej z Polską, podaliśmy na tem miejscu z tego względu, że retrospektywnie określają one bliżej charakter i zakres udziału ministra Brühla i jego rodziny w życiu możnowładztwa polskiego za czasów saskich.

Należy nam wspomnieć o *Brzostowskich*, herbu Strze-mię, gdyż za czasów saskich należeli już do rzędu rodzin wybitniejszych i skolięconych.

¹⁾ Starostwo spiskie otrzymał wtedy Kazimierz Poniatowski.

Rodzina ta pochodzi z Mazowsza, później przeniosła się na Litwę. Pierwszy senator z tej rodziny, Cyrylan, dyplomata za panowania Jana Kazimierza i Jana Sobieskiego, uczestnik w zawieraniu traktatów z Moskwą w Andruszowie w r. 1667 i t. zw. Grzymułtowskiego w r. 1686, został w r. 1680 kasztelanem trockim, a w r. 1684 wojewodą trockim; umarł w r. 1688.

Z jego synów, Konstanty Kazimierz, w r. 1684 biskup smoleński, w r. 1687 biskup wileński, zmarł w r. 1722, głośny był ze swych zatargów z Sapiehami; drugi syn, Jan Władysław, kasztelan trocki († 1710), miał dwóch synów: Konstantego Benedykta, kasztelana mścisławskiego († 1724), i Józefa, pisarza w. lit. († 1745), po których poszły dwie linie rodziny Brzostowskich — o nich później.

Chomętowscy, herbu Lis¹⁾, z przydomkiem Socha, przyszlizli na krótko do znaczenia w końcu XVII w.

Marcin Chomętowski, kasztelan żarnowski, został w r. 1694 wojewodą braclawskim, a w r. 1704 wojewodą mazowieckim; umarł w r. 1706. Województwo mazowieckie otrzymał po nim syn jego Stanisław.

Stanisław Chomętowski, będąc gorliwym stronnikiem Augusta II, używanym był przez niego tak do misyj dyplomatycznych do Turcyi i Rosyi, jak też do układów w czasie konfederacyi Tarnogrodzkiej. W końcu 1725 r. został na czas krótki marszałkiem nadw. kor., gdyż już w r. 1726 został znów wojewodą mazowieckim i zarazem hetmanem polnym kor.; umarł w r. 1728. Ożeniony był z Dorotą Tarłówną (siostrą stryjeczna głośnego Jana Tarły, wojewody sandomierskiego); ta, po śmierci męża, zawładnąwszy majątkiem mężowskim, wyszła powtórnie za mąż

¹⁾ Używali także herbu Bończa z odmianą, a także połączenia obu herbów Bończa i Lis. Jest jeszcze rodzina Chomętowskich herbu Pruss.

za głośnego Adama Tarłę, wojewodę lubelskiego (zabitego w pojedynku w r. 1744), który się z nią ożenił dla jej posagu.

Czaccy, herbu Świnka, byli do końca w. XVII rodziną wielkopolską, pochodzącą pierwotnie ze wsi Czacza w Poznaniu, w pow. kościańskim. Dopiero Wojciech Czacki, miecznik kaliski, będący w łaskach u hetmana Stanisława Jabłonowskiego, pod którym służył wojskowo, przeniósł się na Wołyń, a to skutkiem poślubienia Katarzyny Zahorowskiej, kasztelanki wołyńskiej (wdowy po Olizarze), która wniosła mu Poryck na Wołyniu; został on starostą włodzimierskim. Odtąd rodzina ta zaczyna się podnosić. Syn Wojciecha, Michał, ożeniony z Konstancją Wielhorską, kasztelanką wołyńską, został w r. 1740 kasztelanem wołyńskim; umarł w r. 1745; pozostawiwszy dwóch synów — Feliksa (Szczęsnego) i Franciszka, o których mówić będziemy w rozdziale następnym, i którzy dali początek dwom gałęziom tej rodziny: starszej, istniejącej dotychczas, i młodszej, wygasłej w potomstwie męskim w w. XIX.

O Feliksie (Szczęsnym) Czackim jużemy wspominali, opisując sprawę Mniszcha z Karwickim i Małachowskim o Rokitno.

Czapscy, herbu Leliwa, dawna rodzina małopolska, później osiedlona w Prusach Królewskich, doszła do znaczenia w końcu XVII w.; naśladowując inne rodziny prowincyi pruskiej, zaczęła w w. XVIII używać przydomka niemieckiego, a mianowicie Hutten, przyczem wyprowadzali się od słynnego humanisty Ulryka von Hutten, z którym zresztą nie mieli nic wspólnego, a tylko zbliżony do czapki kapeluszy nazywa się po niemiecku Hut. Tę manię wyprowadzania się z zagranicy i strojenia się w cudze starożytne piórka, spotykamy w heraldyce na każdym kroku; tak np.

szlachta herbu Ślepowron używa chętnie, jak wiemy, przydomka Korwin (z racyi, że wrona po łacinie jest Corvus) i wyprowadza się z Węgier (z racyi króla Macieja Korwina), a np. szlachta herbu Roch II, inaczej Kolumna, używa przydomka Colonna i łączy go z nazwiskiem głośnego rodu włoskiego.

Na początku XVII w. Czapscy rozdzielili się na trzy gałęzie: starszą na Bękowie, młodszą na Smętowie, wreszcie gałąź na Swarożynie; ta ostatnia wygasła już na początku XVIII w.¹⁾

Z gałęzi starszej, na Bękowie, na początku XVIII w. zasiadło w senacie trzech braci Czapskich: Jan Chryzostom, kasztelan elbląski († 1721), Piotr Aleksander, wojewoda pomorski od r. 1726 († 1736) i Franciszek Tomasz, biskup chełmiński († 1733). Po dwóch pierwszych poszły dwie linie.

Linia młodsza, po Piotrze Aleksandrze, wygasła po mieczu już w drugim pokoleniu, a mianowicie na młodszym synu Piotra Aleksandra — Tomaszu, staroście knyszynskim, zmarłym dopiero w r. 1784. Starszy jego brat, Jan Ansgary, należał do gorliwych stronników Augusta II, został w r. 1732 wojewodą chełmińskim, poczem w r. 1738 podskarbin w. kor.; umarł w r. 1742; ożeniony był z Zamoyską, córką Michała, wojewody lubelskiego, z którą miał tylko córki. Z siostr Tomasza i Jana Ansgarego Czapskich—Ewa była za Adamem Tadeuszem Chodkiewiczem, wojewodą brzesko-litewskim, a Magdalena za Hieronimem Floryanem Radziwiłłem, z którym się z rozwiodła.

Linia starsza, po Janie Chryzostomie Czapskim, kasztelanie elbląskim, istnieje dotychczas, podzielona na cztery odnogi: na Bukowcu, na Smogulcu, na Stańkowie i na Kiejdanach; protoplastami dwóch pierwszych byli dwaj synowie wnuka Jana Chryzostoma Czapskiego — Antoniego

¹⁾ Bęków—wieś w pow. świeckim, Smętów—wieś w pow. kwidzińskim, Swarożyn—wieś w pow. tczewskim.

Michała († 1792), a dwóch ostatnich dwaj synowie brata tego Antoniego—Michała Czapskiego i Franciszka Stanisława, ostatniego wojewody chełmińskiego († 1802).

Z gałęzi młodszej, na Smętowie, było tylko dwóch senatorów: Walenty, biskup przemyski, później kujawski († 1751) i Michał, ostatni wojewoda malborski od r. 1756, głośny z walki z Pawłem Mostowskim, wojewodą pomorskim, jako nieindygeną ziem pruskich, i ze swego partykularyzmu (zawzięcie bronił odrębności i przywilejów Prus Królewskich); wspomniemy o nim jeszcze w rozdziale następnym, gdyż umarł dopiero w końcu XVIII w.

Dzieduszyccy, herbu Sas, rodzina, pochodząca z Rusi Czerwonej z Dzieduszyc w pow. żydaczowskim, doszła do znaczenia już w w. XVII, i wydała wtedy trzech senatorów; później w w. XVIII senatorów już nie miała, ale pomimo to zyskała na koligacjach i majątku, tak, że mogła się już poniekąd zaliczać do rodzin magnackich.

Pierwszy, od r. 1604, senator w rodzinie, Jerzy Dzieduszycki, kasztelan lubaczowski († 1635) miał syna Aleksandra, także od r. 1646 kasztelana lubaczowskiego († 1653). Ten miał dwóch synów: Mikołaja, chorążego podolskiego, przodka wszystkich dziś istniejących Dzieduszyckich, i Franciszka, od r. 1682 kasztelana kijowskiego, od r. zaś 1689 wojewodę podolskiego, zmarłego w r. 1704, który z małżeństwa z Zofią Jabłonowską, siostrą hetmana, miał, oprócz córek, tylko jednego syna, Jerzego Stanisława. Ten był koniuszym koronnym, posłem do Rzymu w r. 1697 z zawiadomieniem o elekcji Augusta II, autorem książki „Obserwacye, należące do koni i stad polskich“, zasłynął też z okrucieństwa względem chłopów; żonaty z Zamoyską, umarł w r. 1730 bezpotomnie.

Dwaj prawnicy wspomnianego Mikołaja, chorążego

podolskiego—Tadeusz i Dominik, obaj od r. 1775 hrabiowie galicyjscy, stali się założycielami dwóch gałęzi: starszej i młodszej.

Flemingowie (także *Flemmingowie*) pochodzili ze starożytnej rodziny niemieckiej na Pomorzu. Z jednej jej gałęzi, która otrzymała tytuł hrabiowski, było dwóch braci stryjecznych: Jakób i Hans Henryk.

Jakób miał dwóch synów: 1) Jerzego Kaspra, ojca hrabiny Waldstein (matki Michałowej Czartoryskiej), i sławnego Jakóba Henryka, o którym zaraz mówić będziemy, i 2) Hejnę Henryka, ojca trzech synów i córki Elżbiety Małgorzaty Przebendowskiej (p. niżej, przy Przebendowskich).

Hans Henryk miał syna Filipa Chrystyana, a ten miał dwóch synów: 1) Jerzego Detlofa, o którym mówić będziemy, i 2) Karola Jerzego, starostę gniewskiego i dyplomata saskiego, żonatego z Lubomirską, córką zniemczonego Aleksandra Jakóba (z linii Rzeszowskiej). Potomstwo Karola Jerzego istnieje w Niemczech dotychczas.

Indygenat polski otrzymało kilku Flemingów, ale tylko dwóch zaznaczyło się w naszych dziejach: Jakób Henryk, syn Jerzego Kaspra, i Jerzy Detło, syn Filipa Chrystyana.

Jakób Henryk Fleming urodził się około r. 1667. Wielką swą karierę zawdzięczał, szczęśliwie dokonanej przy jego staraniach, elekcji elektora saskiego Fryderyka Augusta na króla polskiego; pomogła mu okoliczność, że jego siostra stryjeczna była za Janem Jerzym Przebendowskim, wówczas kasztelanem chełmińskim, który, zdradziwszy królewicza Jakóba Sobieskiego, przeszedł na stronę kandydatury saskiej i wtajemniczył szwagra we wszystkie arka na stosunków polskich. Odtąd Fleming był w coraz większych łaskach u Augusta II i stał się głównym jego doradcą w sprawach Rzpltej. Otrzymał indygenat polski

i został w r. 1701 koniuszym lit. Chcąc mieć silniejsze poparcie w Polsce, ożenił się w r. 1702 z Franciszką Sapiieżanką, siostrą Jana Sapiiehy, starosty bobrujskiego. W czasie wojny szwedzkiej, brał czynny w niej udział, ale więcej poświęcał się zabiegom dyplomatycznym, w których okazał wybitne zdolności. August II mianował go feldmarszałkiem saskim. Wkrótce Fleming stał się wszechwładnym, dzieląc się władzą tylko z kochankami królewskimi, zwłaszcza z hrabiną Cosel. Stosunek jego z królem był wprost poufalem. W r. 1710 został generałem artylerji koronnej, ale godność tę wkrótce złożył.

Jakób Fleming dążył wspólnie z Augustem II do ukrócenia przywilejów szlachty i wzmocnienia władzy królewskiej. Choć polityka ta wpływała oczywiście nie z pobudek życzliwości dla Polaków, a jedynie z widoków osobistych Augusta II, mogła jednak być dla Polski zbawieną; ale Polacy jej nie uznawali i Fleminga znienawidzili. Pomysły jego zasadały się na zgnięceniu wszechwładzy szlachty przy pomocy wojsk saskich i stworzeniu silnego stronnictwa dworskiego; używał do tego często środków machiawelistycznych; tak np. konfederacja Tarnogrodzka była właściwie przez niego sprowokowana gwałtem wojsk saskich. Miały one wywołać rokosz, który dałby możność użycia siły. Rzecz się nie udała, gdyż szlachta w swem zaślepieniu udała się pod opiekę Rosyi, w której interesie było zachowanie anarchii polskiej. Od czasu więc konfederacji Tarnogrodzkiej i smutnej pamięci sejmu „niemego“ z r. 1717, znaczenie Fleminga osłabło; jednak i teraz, objawszy dowództwo gwardji królewskiej i wojsk polskich cudzoziemskiego autoramentu i ułożywszy w r. 1719 przymierze z Austrią przeciwko Rosyi, Fleming dążył do urzeczywistnienia swego programu i zapewnienia sukcesyi w Polsce Augustowi III, jeszcze bez myśli uszczuplenia obszaru Rzpltej. Dopiero po odrzuceniu przez sejm w r. 1720 owego przymierza z Austrią, gdy nienawiść przeciwko niemu szlachty i magnatów rozgorzała na nowo,

czego dowodem było odebranie mu w r. 1724 komendy nad gwardyą i wojskiem cudzoziemskiego autoramentu, Fleming stracił zupełnie nadzieję pozyskania Rzpltej dla planów saskich bez zgody państw sąsiednich, i wspólnie z Augustem II oddał się projektom zapewnienia tej zgody przez ustąpienie sąsiadom pewnych pogranicznych obszarów Rzpltej, aby w ten sposób zapewnić domowi saskiemu posiadanie Polski choć uszczuplonej.

Rozwiódłszy się z pierwszą żoną, Sapiieżanką, Jakób Fleming ożenił się powtórnie w r. 1724, z Teklą Radziwiłłówną (była ona później 2-o v. za Michałem Wiśniowieckim, 3-o v. za Michałem Sapiieżą). Z obu żon potomków nie zostawił. Umarł w r. 1728.

Pomysły reformistyczne Jakóba Fleminga przeszły w znacznej mierze do Stanisława Poniatowskiego i Czartoryskich, do których podniesienia Fleming znacznie się przyczynił. Wspominaliśmy już, jak Michał Czartoryski, aby spokrewnić się z feldmarszałkiem, wcześniej zabiegał o rękę jego synowicy Eleonory Moniki Waldstein, gdy była zaledwie ośmioletnią dziewczynką; ślub, jak wiemy, odbył się w r. 1726, gdy panna dorosła zaledwie do lat czterenastu.

Drugi głośny w naszych dziejach Fleming, Jerzy Detlof, także pozostawał stale w stosunkach z Czartoryskimi i po trzykroć z nimi się łączył; zaślubił po kolei dwie Czartoryskie, córki kanclerza Michała, w r. 1744 Antoninę, z którą miał córkę Elżbietę (Izabellę), i w r. 1749 Eleonorę, bezpotomną; wreszcie w r. 1761 wydał jedynaczkę swą (którą wychowywał u księcia kanclerza w Wolczynie) za jej stryjecznego wuja, Adama Czartoryskiego. Pod względem politycznym kierował się w zupełności wskazówkami swego teścia ks. kanclerza.

Jerzy Fleming urodził się około r. 1700. Był człowiekiem zdolnym, tylko popędliwym. Przeniósłszy się do Polski, przyjął katolicyzm i został w r. 1724 d. wódcą regimentu królowej. Później został generał-majorem wojsk

litewskich, starostą szereszewskim i administratorem ekonomii grodzieńskiej. Od r. 1739 był generałem artylerii lit.; wreszcie, wkrótce po zaślubieniu Czartoryskiej, został w r. 1746 podskarbis w lit. W r. 1752, po śmierci kanclerza Jana Fryderyka Sapiiehy, dostał starostwo grodowe brzeskie; było mu ono bardzo dogodne, gdyż mieszkał naprzeciwko Brześcia, w Terespolu¹⁾ i miał w województwie brzeskiem znaczne dobra, kupione od Pociejów, t. j. Włodawę i Rożankę. Wszystko to, w połączeniu z zabiegliwością i rządnością, uczyniło Fleminga człowiekiem bardzo wpływowym, szczególnie w województwie brzeskiem. Nie przeszkodziło to jednak, że na sejmiku w Brześciu w r. 1754 został Fleming srodze poturbowanym przez szlachtę i musiał salwować się ucieczką. Burda ta stała się powodem prześladowania Marcina Matuszewicza przez ks. kanclerza Czartoryskiego; w rezultacie Matuszewicz, przyszedłszy kasztelan brzeski, upokorzył się przed Flemingiem do tego stopnia, że, jak sam opowiada, całował go w brzuch²⁾.

Pomimo, że Jerzy Fleming źle mówił po polsku i z prawami polskimi mało był obeznany, został w r. 1756 marszałkiem trybunału litewskiego (który zasądził, oprócz Matuszewicza, także Abramowicza i Bohusza). W Terespolu cały zarząd był niemiecki i rygor panował wzorowy; dla popularności jednak utrzymywał podskarbi także znaczną ilość dworzan szlachty, ale ich do posług nie używał.

Po śmierci drugiej żony, panią Terespolą stała się poufną przyjaciółką Fleminga pani Tymanowa, wdowa po kapitanie gwardyi litewskiej Tymanie. Pani Tymanowa miała na Fleminga wpływ ogromny, a że obawiano się jego popędlowości, w interesach szukano jej pośrednictwa; udawali się do niej nawet Czartoryscy i Poniatowscy. W r.

¹⁾ Terespol, dawniejszy Błotków, tak przezwany przez Teresę z Gosiewskich 1-o v. Słuszkowę, 2-o v. hetmanowę Kazimierzowę Sapiieżynę; od Sapiieżyny przeszedł do Czartoryskich.

²⁾ Pamiętniki Matuszewicza, t. III, str. 94.

1764, gdy stary już Fleming stracił wartość dla „familii“, a urząd jego był potrzebny dla oddania go komu innemu, zwrócili się Czartoryscy do Tymanowej, aby namówiła Fleminga do zrzeczenia się podskarbiostwa; nie poszło to jej łatwo, ale zrobiła, czego od niej żądano. Fleming żałował tego później, ale w r. 1766 wynagrodzono go za stratę urzędu województwem pomorskim. Tymanowa miała wielu konkurentów o jej rękę; jeszcze za życia Fleminga wyszła, zdaje się w r. 1770, powtórnie za mąż, za Józefa Bystrego, dawnego zaufanego Jerzego Fleminga, a w r. 1773 została nawet senatorową, gdyż Bystry po śmierci Marcina Matuszewicza został kasztelanem brzeskim¹⁾.

W czasie bezkrólewia po Augustie III, Radziwiłł Pannie Kochanku rozgromił swemi wojskami Terespol; z tego zapewne powodu Fleming był później tak zazartym wrogiem Barszczan, że gdy myślano o rekonfederacji, Stanisław August przeznaczył go na marszałka konfederacji na Litwie.

Jerzy Fleming umarł w r. 1771. Cały jego majątek przeszedł do Czartoryskich.

Ledóchowscy, herbu Szaława²⁾, szlachta wołyńska z Ledóchowa w pow. krzemienieckim, doszli do większego znaczenia, zwłaszcza na Wołyniu, w końcu XVII w.

Stefan Ledóchowski, podkomorzy krzemieniecki, został w r. 1673 kasztelanem braclawskim, w r. 1676 kasztelanem wołyńskim. Szeroko zasłynął w Rzpltej syn jego Stanisław, podkomorzy krzemieniecki; mianowany był

¹⁾ O Tymanowej pisał A. Rolle (Antoni J.) p. t. „Wpływowa kobieta“. Szkice i opowiadania. Serya V.

²⁾ Hrabiowska linia Ledóchowskich w w. XIX przybrała do nazwiska przydomek „Hałka“, na mocy tradycji, jakoby pochodzili od rodziny Hałków czyli Hałków („hałka“ po rusińsku znaczy kawka) z ziemi Lwowskiej, z której Nestor Hałka miał otrzymać w r. 1457 od króla Kazimierza Jagiellończyka wieś Ledóchów na Wołyniu.

w końcu r. 1714 kasztelanem wołyńskim, ale nominacja ta została cofnięta zapewne skutkiem konfederacji Tarnogrodzkiej, której Stanisław Ledóchowski w r. 1715 został marszałkiem; na tem stanowisku uzyskał ogromny wpływ i popularność, którą zawdzięczał tak czystości charakteru i wielkim cnotom obywatelskim, jak też temu, że umysłem nie o wiele przewyższał swe środowisko i, jak cała szlachta ówczesna, nie zdawał sobie sprawy ze skutków fatalnej mediacji rosyjskiej w zatargu narodu z Augustem II. Na sejmie „niemym“ w r. 1717, któremu, jako marszałek konfederacji przewodził, otrzymał od wdzięcznych stanów podarunek 350,000 złp., które jednak widocznie nie bardzo egzekwował, gdyż je wypłacono dopiero jego sukcesorom; o zaszczyty także nie zabiegał, gdyż prawie do końca życia pozostawał podkomorzym krzemienieckim i dopiero w r. 1725 został mianowany wojewodą wołyńskim (po Atanazym Międzyńskim, który krzesło to zajmował od r. 1713); wkrótce potem w r. 1725 umarł bezdzietny; żonaty był z Maryanną Wielhorską, kasztelaną wołyńską.

Aby dać pojęcie o popularności byłego marszałka konfederacji Tarnogrodzkiej, przytaczamy tu dłuższy o nim ustęp z najwybitniejszych pamiątek ówczesnych, znanych jako pamiątki Erazma Otwinowskiego (wyrazy łacińskie podajemy w tłumaczeniu): „Niech będzie Panu Bogu chwała, że nie do końca złamano prawa wolności, a to za przewodem nieśmiertelnej sławy wielkiego człowieka Ledóchowskiego, który nienaruszoną wiarą, niezłomnym umysłem, przy straży dobra publicznego zostając, na urzędzie wielką stałością i rozumem przywrócił Rzpltej spokój, upadającą dźwignął ojczyznę, zdeptane prawa podniósł i z grobu prawie Rzpltę wydzwignął. Niech zważą potomne wieki cnotę i poczciwość tego wielkiego człowieka, gdy miał on tak wielkie rządy w rękach swoich, bo miał prymasa godność w zwoływaniu szlachty, miał hetmańską władzę...; miał pieczętarskie ministerium, bo pieczęć jego tegoż waleru była co i królewska; prowenta Rzeczypospolitej w je-

go dyspozycji zostawały; nie mieszała się jednak w tym człowieku, na tym stopniu będącym, wada zwykła w szczęściu, choć mu i samo w konfederacji obiecywano berło; jakoż gdyby był w tymże czasie zmarł król, pierwsze vota miałyby do tronu. Niech mu cała dziękuje ojczyzna, niechaj mu potomna chwała nieśmiertelne sławy u potomnych wieków wystawia trofea; pokazał, co jest cnotą, gdy wszelkie prywatne odrzuciwszy interesa, szczerze do końca Rzpltej służył. Co gdyby było na inszego przyszło, wątpię, żeby, na tem miejscu będąc i mając sobie powierzona władzę, żeby był, nie zapomniałszy cnoty, na swoją stronę nie wyrabiał rzeczy“.

Młodszy brat Stanisława Ledóchowskiego, Franciszek, zmarły już w r. 1704, był od r. 1697 kasztelanem wołyńskim; syn jego Adam, zmarły w r. 1754, był także kasztelanem wołyńskim (od r. 1746); syn Adama, Franciszek, od r. 1744 za cesą ojca, starosta włodzimierski, został za Stanisława Augusta wojewodą czarniechowskim.

Lipscy, herbu Grabie¹⁾, rodzina sieradzka, wyróżniła się już w w. XVII, gdy biskup łucki Andrzej Lipski został w r. 1618 podkanclerzym, a w r. 1620 kanclerzem; umarł w r. 1631, jako biskup krakowski.

Za czasów saskich, z rodziny tej doszedł do wielkiego znaczenia ksiądz Jan Aleksander Lipski, który, w r. 1722, jeszcze jako kanonik, został podkanclerzym kor., w r. 1734 został biskupem krakowskim, w r. 1737 kardynałem, a w r. 1738 dostał nominację królewską na prymasa, ale wolał pozostać przy biskupstwie krakowskim, jako bardziej intratnem, godność zaś prymacyalną lekceważył, uwa-

¹⁾ Oprócz nich była w w. XVII rodzina senatorska Lipskich herbu Łada; do niej należeli: Jan Lipski, prymas 1639—1641, i Feliks Aleksander Lipski, wojewoda kaliski, roziękany przez szlachtę w r. 1702, jako pöderzany o sympatyje dla Szwedów. Oprócz tych są jeszcze Lipscy różnych herbów.

żając, że jako kardynał więcej znaczy od prymasa. Był to człowiek próżny, dworak, bez zasad moralnych, ale posiadał wpływ bardzo znaczny. Umarł w r. 1746.

Małachowscy, herbu Nałęcz¹⁾, stara rodzina wielkopolska, doszli do znaczenia w końcu XVII w. Do tego czasu rodzina ta miała tylko jednego senatora drażkowego, Mikołaja, kasztelana spicymirskiego (od r. 1572). Wnuk tego Mikołaja, Aleksander, stał się założycielem magnackiej gałęzi tej rodziny; gałąź ta wygasła w r. 1904. Oprócz niej była jeszcze gałąź druga, szlachecka, istniejąca dotychczas.

Aleksander Małachowski miał dwóch synów, Jana i Franciszka. Jan, człowiek zręczny, lubiany przez królów Jana Kazimierza, Michała Wiśniowieckiego i Jana Sobieskiego, został w r. 1676 biskupem chełmińskim, a w r. 1678 podkanclerzym kor.; w r. 1680 zrezygnował z podkanclerstwa, i w r. 1681 został biskupem krakowskim; umarł w r. 1697, pozostawiwszy znaczny majątek, którym podniósł swą rodzinę. Brat biskupa Franciszek został kasztelanem sieradzkim i umarł przed biskupem w r. 1690, pozostawiwszy trzech synów: Jana, jezuitę, Józefa i Stanisława. Ten ostatni i jego potomstwo odegrali znaczną rolę w Polsce, nie tylko w końcu w. XVII i w w. XVIII, ale także w w. XIX; znaczną też rolę odegrali syn i wnuk Józefa.

Stanisław Małachowski, najmłodszy syn Franciszka, został kasztelanem sieradzkim po ojcu w r. 1690, następnie w r. 1692 wojewodą kaliskim, a w r. 1698 wojewodą poznańskim; w r. 1699 został wysłany (z prawem używania wśród dyplomatów tytułu hrabiowskiego) jako poseł od Rzpltej na kongres w Karłowcach, który zwrócił Polsce

¹⁾ Są też Małachowscy herbu Grzymała, herbu Prus i herbu Gryf. Słynny generał Kazimierz Małachowski, mianowany 19 sierpnia 1831 r. wodzem naczelnym, był herbu Gryf.

Kamieniec. Był także starostą opoczyńskim, i odtąd starostwo to stale pozostaje w rodzinie Małachowskich. Umarł zaraz po powrocie do kraju w r. 1699, pozostawiwszy ze swego drugiego małżeństwa z Anną Lubomirską (z linii Przeworskiej)¹⁾, jednego syna Jana, późniejszego kanclerza.

Starszy brat Stanisława, Józef, po bracie starosta opoczyński, został w r. 1711 kasztelanem inowłodzkim; umarł w r. 1716, pozostawiwszy także jednego tylko syna Adama.

Jan Małachowski, syn wojewody Stanisława, późniejszy kanclerz, urodził się w r. 1698. Był to człowiek zręczny, zapobiegliwy, twardy, chciwy na urzędy i bogactwo, zdolny prawnik; wyniósł się wysoko i doszedł do bardzo znacznej fortuny. W rzeczach publicznych był pilnym urzędnikiem, dążeń reformatorskich nie posiadał. W czasie bezkrólewia po Augustcie II, będąc tylko starostą opoczyńskim, lawirował między Augustem II a Stanisławem Leszczyńskim, ujmowany to przez jedną, to przez drugą partję, wreszcie w ostatniej chwili, w czasie elekcyi Stanisława Leszczyńskiego, opuścił pole elekcyjne na Woli i poszedł do Augustowców na Pragę: chwalił się, że nie dał się steryzować na korzyść Leszczyńskiego i że na groźby odpowiedział: „Słyszę, że mają rąbać tych, co Leszczyńskiego nie chcą. Otóż ja nie chcę; ciekawym, kto się odważy podnieść dłoń na mnie?” W nagrodę otrzymał od Augusta III stolnikostwo koronne, a w r. 1735 podkanclerstwo po biskupie Janie Lipskim; kanclerzem został wtedy biskup chełmiński Andrzej Stanisław Załuski. Gdy Załuski w r. 1746 został biskupem krakowskim, Małachowski postąpił na kanclerza. Odtąd zajęty był zdobywaniem licznych starostw i mniejszych królewskich, oraz zakładał u siebie w Końskich różnego rodzaju fabryki, dla których sprowadzał fachowców z zagranicy. Uważany przez magnatów za homo novus, szedł przebojem i uzyskał wpływ bardzo znaczny, tak, że wszyscy, nawet dwór i Brühl, liczyć się

¹⁾ Była wdową po Janie Wielopolskim.

z nim musieli. Aby go sobie zjednać, Czartoryscy wciągnęli go do udziału w rozbiorze ordynacyi Ostrogskiej; na mocy transakcyi Kolbuszowskiej otrzymał on, jak wiemy, ordynacką część Ostroga, Międzyrzec na Wołyniu i 36 wsi. Jeszcze więcej zbliżyła Małachowskiego do Czartoryskich głośna sprawa o Rokitno, którą opowiedzieliśmy w części drugiej rozdziału niniejszego; sprawa ta poróżniła Małachowskiego z dworem i przyczyniła się do podkopania jego zdrowia; umarł jeszcze przed jej ostatecznem ukończeniem, w r. 1762.

Z małżeństwa z Izabelą Humiecką, wojewodzianką podolską¹⁾, kanclerz Jan Małachowski pozostawił czterech synów i sześć córek. Wszyscy synowie odegrali znaczną rolę za Stanisława Augusta: Mikołaj—został wojewodą sieradzkim, Jacek—był kanclerzem w. kor., Stanisław—był marszałkiem sejmu czteroletniego, wreszcie Antoni—był wojewodą mazowieckim. Z córek, Katarzyna była za Szczęsnym Czackim, podczaszym kor., a Eleonora za Teodorem Hieronimem Lubomirskim (z linii Rzeszowskiej).

Przechodzimy do stryjecznego brata kanclerza, Adama Małachowskiego, syna Józefa, kasztelana inowłodzkiego. I on odegrał znaczną, choć odmienną rolę. W przeciwieństwie do kanclerza, był usposobienia hulaszczego, wygadany mówcą sejmikowym i wielkiej popularności u szlachty; dwukrotnie był marszałkiem trybunału, wreszcie marszałkiem sejmu 1758; w tym charakterze otwierał także sejmy 1760, 1761 i 1762 r., wszystkie zerwane do wyboru marszałka. Miał także zagaić sejm konwokacyjny 1764 r., ale, należąc do opozycyi przeciwko Czartoryskim, nie chciał tego uczynić, z powodu, że sala sejmowa otoczona była wojskiem; wyszedł wspólnie z opozycją, unosząc z sobą

¹⁾ Stefan Humiecki, od r. 1706 wojewoda podolski, zmarły w r. 1736, był jedną z lepszych postaci wśród dygnitarzy polskich za Augusta II; choć także gonił za honorami i starostwami, wyróżniał się przeciw szlachetnością charakteru, rozumem i pewną dbałością o sprawy publiczne.

laskę marszałkowską. Jak wiadomo, po wyjściu Małachowskiego, sejm został zagajony przez najstarszego posła z Wielkopolski, i marszałkiem został obrany Adam Czar-toryski.

Nie dobijając się wstąpienia do senatu, Adam Małachowski tytułował się z początku starostą oświęcimskim (miał jeszcze cztery inne starostwa), a w r. 1755 został krajczym kor. Umarł w r. 1767, pozostawiwszy dwóch synów, z których Piotr został w r. 1781 ostatnim wojewodą krakowskim.

Massalsey, rodzina kniaziowska szczepu Ruryka, podzieleni byli na kilka linii, z których tylko dwie doszły do krzesła senatorskich. Z jednej, wygasłej na początku XVIII w., Aleksander został w r. 1638 wojewodą mińskim († 1643). Z drugiej (po Teodorze, na Olekszcycach), wygasłej w r. 1794, Andrzej został w r. 1643 wojewodą brzesko-litewskim; umarł w r. 1651. Potomstwo jego zajmowało tylko urzędy ziemskie w Grodzieńskim, dopiero praprawnuk Michał (syn Jana, marszałka grodzieńskiego) podniósł swą rodzinę do wielkiego na Litwie znaczenia.

W r. 1733 Michał Massalski, starosta grodzieński, pisarz w. lit., został marszałkiem sejmu konwokacyjnego po śmierci Augusta II; był wówczas stronnikiem Leszczyńskiego. W r. 1737 został wojewodą mściławskim, w r. 1742 kasztelanem trockim, w r. 1744 kasztelanem wileńskim i hetmanem polnym lit. (po Michale Radziwille), wreszcie w r. 1762 (także po Michale Radziwille) hetmanem w. lit. Był to człowiek bez talentu i wiedzy wojskowej, w życiu prywatnym prawy, ale chciwy; ze względów osobistych, jako rywal Michała Radziwiłła, był stronnikiem Czartoryskich, przy których pomocy dążył do utrwalenia swego znaczenia na Litwie. Umarł w r. 1768. Był żonaty z Franciszką Ogińską, z którą miał czterech synów i cór-

kę; wyszła ona za Józefa Niesiołowskiego, wojewodę nowogrodzkiego.

Najmłodszy z synów hetmana, Kazimierz, żonaty z Krystyną Sapieżanką (córką Jerzego, wojewody mściławskiego), był podczaszym lit. do r. 1756; dostał obłąkania i umarł bezpotomny w r. 1778.

Najstarszy z synów hetmana, Jan, człowiek zdolny, ale popędliwy, był od r. 1750 pułkownikiem artylerii litewskiej przy jenerale artylerii Sołłohubie; oprócz tego w r. 1756 został po bracie Kazimierz podczaszym lit.; mógł liczyć, że po śmierci Sołłohuba z pułkownika zaawansuje na jenerała artylerii. Tymczasem stało się inaczej. Massalski był stronnikiem „familii“, skutkiem czego partya dworska (Brühl, biskup Sołtyk i Mniszech) przeprowadziła nominację na jenerała artylerii Eustachego Potockiego, a ten, aby zlekceważyć Massalskiego, zaczął się odzywać, że, jeżeli zechce, skasuje nawet posadę pułkownika artylerii, jako zbytęcną. Dotknięty do żywego, Massalski postanawia wyzwać Potockiego na pojedynek, a wobec srogich praw wojskowych, zabraniających wyzwania na pojedynek przełożonego, pisze prośbę do króla o dymisyę i oddaje ją napotkanemu biskupowi Sołtykowi. Tymczasem Sołtyk nie oddaje tej prośby królowi, a Massalski, przekonany, że już nie jest wojskowym, wyzywa Potockiego. Partya dworska tego właśnie chciała; podnosi gwałt, że Massalski śmiał wyzwać zwierzchnika, i żąda od hetmana Radziwiłła skazania Massalskiego na śmierć, oczywiście, aby tylko Massalskich i „familie“ nastraszyć i upokorzyć, bo sprawę można było później załagodzić. Sprawa ta ciągnęła się długo, stanowiąc przedmiot nieskończonych starań i intryg, wreszcie skończyła się — na niczem; Massalski dymisyę otrzymał, a do pojedynku nie doszło. W r. 1762 został on marszałkiem trybunału litewskiego i z tego powodu znajdujemy o nim uszczypliwe uwagi w pamiętnikach Matuszewicza, wówczas wielkiego wroga „familii“; na tym

urzędzie marszałkowskim Jan Massalski umarł nagle w r. 1763. Był bezżenny.

Trzeci syn hetmana (podług starszeństwa drugi) Józef, był człowiekiem wykształconym i dobrym mówcą. W r. 1752, jako starosta grodzieński, wybrany był na marszałka sejmowego. W r. 1754 mianowany został podskarbin nadw. lit. Umarł w r. 1765. Zostawił dziełko p. t. „Rady Patryoty“, wskazujące na potrzebę reform w Rzpltej i wydobycia się z pod przemocy Rosyi. Żonaty był z Antoniną Radziwiłłówną, córką Marcina, krajczego lit., znanego dziwaka, uznanego za obłąkanego. Miał z nią córkę Helenę 1-o v. ks. Karolowę de Ligne, 2-o v. Wincentowę Potocką, i syna Ksawerego.

O czwartym z synów hetmana, Ignacym Massalskim, od r. 1754 referendarzu lit., a od 1762 biskupie wileńskim, mówić będziemy w rozdziale następnym.

Miączyńscy, herbu Suchekomnaty, rodzina mazowiecka z Miączyna (w województwie płockim, w ziemi ciechanowskiej) doszła do znaczenia w końcu XVII w. w jednej gałęzi, z której Piotr, pułkownik regimentu ordynacyi Ostrogskiej, osiedlił się na Wołyniu, a syn jego, Atanazy, dzielny wojownik za Jana Sobieskiego, został w r. 1689 podskarbin nadw. kor., a w r. 1713 wojewodą wołyńskim; obdarzony przez Jana III i przez Augusta II, którego stałym był stronnikiem, kilku starostwami (między innemi łuckiem), rządny i zapobiegliwy, zebrał znaczny majątek i umarł w r. 1723. Jego dwaj synowie, Antoni i Piotr, doszli także do krzesła senatorskich i koligacyj i dali początek dwom liniom: t. zw. poznańskiej i wołyńskiej.

Antoni Miączyński, protoplasta linii poznańskiej, starosta łucki, w r. 1738 został kasztelanem podlaskim, w r. 1771 wojewodą podlaskim, umarł w r. 1774. Córka jego Antonina wyszła za Mikołaja Józefa Radziwiłła, ordynata

kleckiego, w końcu wojewodę trockiego (syna Marcina, uznanego za obłąkanego), a syn Kajetan zdobył sobie smutną sławę jako targowiczanie. Potomstwo Kajetana przeniosło się do Poznańskiego.

Piotr Miączyński, protoplasta linii wołyńskiej, starosta krzepicki, dziedzic Maciejowa na Wołyniu¹⁾, został w r. 1725 kasztelanem chełmińskim, a w r. 1737 wojewodą czerniechowskim, umarł w r. 1776. Córka jego Aniela była trzecią żoną Hieronima Floryana Radziwiłła (po jego śmierci wyszła za ks. Woronieckiego), a synowie, Adam i Józef dali początek dwóm odnogom: na Maciejowie i na Dobratynie.

Moszyńscy, herbu Nałęcz²⁾, byli do początków XVIII w. niezamożną rodziną, osiadłą na Podlasiu; wysunął ją na widownię Jan Kanty Moszyński, podskarbi w. kor.

Ojciec jego, Aleksander Michał, właściciel małej wioski na Podlasiu, ożenił się z Teresą Ossolińską, jedną z pięciu córek Jakóba Ossolińskiego, starosty drohickiego i chorążego mielnickiego, człowieka także nie bogatego, lecz o głośnem nazwisku. Była ona siostrą stryjeczną Franciszka Maksymiliana Ossolińskiego, podskarbiego w. kor. Zapewne ten ostatni przedstawił Augustowi II młodszego Jana Kantego Moszyńskiego, który wkrótce został szambelanem i umiał się podobać Augustowi II. W r. 1726 został starostą gostyńskim i starostą inowłodzkim; wkrótce potem zaczął się zalecać do córki naturalnej Augusta II,

¹⁾ Dziś miasteczko w pow. kowelskim,

²⁾ Oprócz nich byli jeszcze Moszyńscy herbu Łódzia, piszący się z Bnina, rodzina starożytna jednego pochodzenia z Opalińskimi i Bnińskimi; z tej rodziny Moszyńskich h. Łódzia Maciej był wojewodą kaliskim, a później wojewodą poznańskim; brat jego Piotr biskupem przemyskim, później kujawskim; ostatni z rodu z tej rodziny Konstanty Moszyński był biskupem inflanckim († 1738). Oprócz tego są jeszcze Moszyńscy innych herbów.

Fryderyki Augusty Cosel, a August II, jak wiadomo, szczerze opiekował się licznym swym potomstwem nielegalnym; jedna z jego córek, Marya Rutowska, była już wydana za Polaka, Michała Bielińskiego, wówczas cześnika kor., późniejszego wojewodę chełmińskiego. Starania Moszyńskiego zostały uwiecznione pomyślnym skutkiem, i ślub z hrabianką Cosel odbył się w r. 1730. Jeszcze przed ślubem, w r. 1729 Moszyński został mianowany naprzód krajczym kor., a zaraz potem podskarbisem nadw. kor. W r. 1736, po rezygnacji Ossolińskiego z podskarbiostwa w. kor., Moszyński zajął jego miejsce, lecz wkrótce potem zmarł w r. 1737.

Wdowa po Janie Kantym Moszyńskim przeżyła męża o lat kilkadziesiąt i była jedną z kochanek ministra Brühla.

O synach Jana Kantego Moszyńskiego, Augustie i Fryderyku, mówić będziemy w rozdziale następnym.

Platerowie, można rodzina, osiedlona w Inflantach (przybyła z Westfalii¹⁾ jeszcze w w. XIII czy XIV) doszli do znaczenia w Polsce w końcu XVII w., zwłaszcza w starszej swej gałęzi. Podział na dwie gałęzie, starszą i młodszą, datuje się od połowy XVII w.; gałąź starsza zwana była później litewską, młodszą—żmudzko-wołyńską. Do godności senatorskich doszła tylko gałąź starsza; młodszą zaś zrównała się ze starszą co do stanowiska dopiero w w. XIX.

Dwaj synowie protoplasty gałęzi starszej, Gotarda, majora w wojsku litewskim cudzoziemskiego autoramentu, Jan Andrzej († 1696) i Fabian († 1707), byli wojewodami inflanckimi. Wojewodą inflanckim był też syn Jana Andrzeja, Jan Ludwik († 1736); dał on początek linii starszej gałęzi starszej rodziny Platerów (dziś linia ta podzielona

jest na kilka odnóg: poznańską, Platerów-Zybergów, na Krasławiu i in.), brat zaś jego Fabian († 1710) dał początek linii młodszej gałęzi starszej (dziś linia ta rozdziela się także na kilka odnóg: na Dusiatkach i Górze, na Nieklaniu i Białaczowie, na Kurklach i in.).

Syn Jana Ludwika Platera, wojewody inflanckiego, Konstanty Ludwik, został w r. 1758 wojewodą mścisławskim († 1758, jako kasztelan trocki); był ojcem Kazimierza Konstantego, autora politycznego, konsyliarza konfederacji targowickiej, wreszcie od r. 1793 ostatniego podkanclerzego lit., o którym wspomnimy jeszcze w rozdziale następnym.

Platerowie gałęzi starszej prawie dziedzicznie byli starostami dynaburskimi; starostwo to pozostało w ich rodzinie od r. 1670 do r. 1824.

Pociejowie, herbu Waga, starożytna rodzina litewsko-ruska, doszli do znaczenia w w. XVII, a w w. XVIII należeli do magnaterii.

Pierwszym senatorem został Adam Pociej, późniejszy metropolita unicki, syn Lwa Pocięja, pisarza w. lit., urodzony w r. 1541 w wyznaniu wschodnim, z którego na czas jakiś przeszedł na wyznanie kalwińskie; został w r. 1588 kasztelanem brzesko-litewskim; miał trzech synów; owdowiawszy, zrzekł się kasztelanii w r. 1593 i wstąpił do zakonu Bazylianów, zmieniając imię chrzestne Adam na Hipacy. Niebawem został władzą (biskupem) włodzimierskim i brzeskim, a wszedłszy w stosunki z Cyrylem Terleckim, władzą łuckim, i Michałem Rahożą, metropolitą kijowskim, był jednym z twórców kościelnej unii brzeskiej w r. 1596. Po śmierci Rahoży został w r. 1600 metropolitą. Umarł w r. 1613.

Jeden z trzech synów Adama Hipacego, Piotr, miał bardzo liczne potomstwo. Z tego potomstwa Jan został

¹⁾ W Westfalii przodkowie ich mieli zamek Broel, stąd nazwa Plater z Broelu, lub Broel-Plater.

biskupem unickim włodzimierskim i brzeskim († 1666), a Leonard wojewodą witebskim († 1693).

Syn tego ostatniego, Ludwik Pociąg, odegrał wybitną rolę za Augusta II. W r. 1703 mianowany został, na miejsce usuniętego Benedykta Sapiegi, podskarbin w. lit., a w r. 1709 hetmanem w. lit., oraz kasztelanem wileńskim, wreszcie w r. 1722 postąpił z kasztelanii na województwo wileńskie. Umarł w r. 1730. Był to człowiek przebiegły, wesół, wysługujący się Augustowi II i Piotrowi W. W czasie konfederacji Tarnogrodzkiej, starał się siedzieć na dwóch stołkach. Pomawiany był o wyrabianie fałszywej monety. W końcu życia, pod wpływem drugiej swej żony Emerencyanny z Warszuckich¹⁾, rozkochanej w synu naturalnym Augustu II, słynnym Maurycym Saskim, usilnie pomagał mu w osiągnięciu księstwa Kurlandzkiego.

Ludwik Pociąg pozostawił po sobie tylko córkę²⁾.

Brat jego Kazimierz Aleksander od 1685 r. kasztelan witebski, a od 1703 r. kasztelan trocki, został w r. 1705 wojewodą witebskim († 1728). Zostawił trzech synów, z których Antoni, od r. 1729 strażnik w. lit., zmarły 1749 r., pozostawił tylko córkę Ludwikę Honoratę, żonę Stanisława Lubomirskiego (z linii Przeworskiej), wojewody kijowskiego, a Aleksander, od r. 1742 wojewoda trocki, zmarły dopiero w r. 1770, miał dwóch synów, Ludwika i Leonarda.

Ponińscy, herbu Łódzia, rodzina wielkopolska, doszli do znaczenia w końcu XVII w. Byli podzieleni od XVI w. na dwie gałęzie, starszą i młodszą, a każda z tych gałęzi rozdzieliła się na kilka linii.

¹⁾ Warszucki herbu Habsburg byli znaczną rodziną, szczególnie w w. XVII. Z nich Stanisław Warszucki był 1651—1681 kasztelanem krakowskim.

²⁾ O Ludwiku Pociągu patrz J. Bartoszewicz „Znakomici Mężowie“ II, 310 i Matuszewicz „Pamiętniki“ I, str. 20, 25—28.

Z gałęzi starszej, Antoni Józef Poniński, instygator kor. i starosta piotrkowski, karyerowicz i płytki wierzący, wypłynął na szerszą widownię publiczną w czasie bezkrólewia po Augustu II; kiedy po pewnem wahaniu połączył się z partią saską, został w w. 1733 marszałkiem konfederacji, związanej pod wsią Kamieniem obok Pragi, która dokonała elekcji Augusta III i trwała aż do r. 1736; marszałkował więc na sejmie koronacyjnym 1733 r. i na sejmie zerwanym w r. 1735. W nagrodę został w r. 1735 referendarzem kor., a w 1738 r. wojewodą poznańskim; umarł w r. 1742, pozostawiając trzech synów, protoplastów trzech linii gałęzi starszej: linia starsza wygasła w r. 1855, linia młodsza wygasła w r. 1853, wreszcie linia średnia istnieje dotychczas, podzielona na kilka odnóg.

W gałęzi młodszej, linia starsza doszła do znaczenia dopiero w końcu XVIII w., z linii zaś młodszej wyszedł pierwszy senator z rodu Ponińskich, mianowicie Hieronim Adam, zmarły w r. 1702, który, będąc starostą wschowskim, kopanickim i babimostkim i nabywszy dobra Jezioro i Jutrosin, doszedł do znacznej fortuny i w r. 1697 został kasztelanem rogozińskim, a później gnieźnieńskim. Miał czterech synów, z których Karol wstąpił do stanu duchownego i został biskupem-sufraganem poznańskim, a trzej inni, Adam, Władysław i Franciszek, przyjmowali żywy udział w życiu politycznym, zwłaszcza Franciszek; byli oni czas długi stronnikami Stanisława Leszczyńskiego i należeli do konfederacji Tarnogrodzkiej.

W dostojenstwach i fortunie najwięcej posunął się najstarszy z braci Adam Poniński, w r. 1720 kasztelan nakielski, w r. 1722 kasztelan poznański († 1732); niezależnością zaś przekonań i charakteru odznaczył się głównie najmłodszy, Franciszek, starosta kopanicki, który w r. 1718 posłował od sejmu do Piotra W. z żądaniem wyprowadzenia wojsk rosyjskich, a w r. 1734, jako gorliwy stronnik Stanisława Leszczyńskiego, został uwięziony przez Sasów

i czas dłuższy trzymany w więzieniu, przyczem nie dał się skusić proponowanymi mu zaszczytami w zamian za odstąpienie Stanisława Leszczyńskiego; umarł znekany w r. 1740.

Ostatni z braci, Władysław, starosta wschowski, otrzymał jeszcze w r. 1697 podkomorstwo kor., a później 1706—1709, za rządów Stanisława Leszczyńskiego, był referendarzem kor.

Synowie Franciszka i Władysława Ponińskich umarli bezpotomnie; z synów zaś Adama, kasztelana poznańskiego, Maciej, starosta babimostski, z dwóch żon miał dwóch synów: smutnej pamięci Adama i Kaliksta, o których mówić będziemy w rozdziale następnym.

Przebendowscy byli rodziną pomorską dysydencką. Jan Jerzy Przebendowski urodzony 1638 r., aby zostać kasztelanem chełmińskim, przeszedł w r. 1691 na katolicyzm; był to człowiek pozbawiony wszelkich zasad moralnych, ambitny i chciwy bogactw; odegrał wstrętną rolę w czasie bezkrólewia po śmierci króla Jana III. Za zapłatą zobowiązał się popierać kandydaturę Jakóba Sobieskiego, jednocześnie jednak brał pieniądze także od innych kandydatów. Straciwszy kredyt u wszystkich, przezwany „Judaszem“, zgłosił się przez swego teścia, pułkownika saskiego Heina Henryka Fleminga, do młodego elektora saskiego Fryderyka Augusta, z propozycją popierania jego kandydatury. Zaproszony do Drezna, umówił się tam względem sposobów skaptowania panów polskich, poczem wspólnie z bratem stryjecznym swojej żony, głośnym później Jakóbem Henrykiem Flemingiem, pośpieszył z powrotem do Polski, wioząc znaczne sumy korupcyjne. Po wyniesieniu Augusta II na tron, stał się jego powiernikiem i pomocnikiem Fleminga. W r. 1698, będąc już kasztelanem nie chełmińskim, ale elbląskim, został wojewodą malborskim, wreszcie w r. 1703 został podskarbisem w. kor.

Głośna kochanka Augusta II Turczynka Fatyma, matka hr. Rutowskiego, była wychowaną Przebendowskich.

Przebendowski wydał w r. 1710 w Rotterdamie pismo p. t. „Memoires sur les dernières revolutions de Pologne, où l'on justifie le retour du roi Auguste II. Par un gentilhomme Polonais“.

J. J. Przebendowski umarł w r. 1729, pozostawiwszy z małżeństwa z Elżbietą Małgorzatą Fleminżanką córkę Henrykę Dorotę, która była naprzód za Janem Mikołajem Radziwiłłem, wojewodą nowogrodzkim, ordynatem kleckim (wniosła swemu synowi Marcinowi Radziwiłłowi dobra Przygodzickie), 2-o v., od r. 1730, za Franciszkiem Bielińskim, marszałkiem w. kor.

Piotr Przebendowski, brat stryjeczny „Judasza“, nie o wiele odeń był lepszym, sprzedawał się dworom zagranicznym, a zwłaszcza Fryderykowi II. W r. 1713 został wojewodą inflanckim, a w r. 1722 wojewodą malborskim; był żonaty z Urszulą Potocką (z linii Chrzastowskiej), umarł w r. 1755, pozostawiwszy kilkoro dzieci.

Joachim Przebendowski, także brat stryjeczny Jana Jerzego Przebendowskiego, został w r. 1714 biskupem łuckim († 1721).

Przedzieccy, herbu Roch III, pochodzą z Mazowsza, z okolic Ostrołęki; jedna ich gałąź osiadła na Litwie i tam doszła do znaczenia w końcu XVII w. Gałąź ta pochodzi prawdopodobnie od Marcina Przeddzieckiego, który należał za Stefana Batorego do wyprawy pod Psków i zapewne wtedy osiedlił się na Litwie, lub w Smoleńszczyźnie. Syn jego nabył obszerne dobra Szemetowszczyznę w województwie trockim¹⁾, a wnuk Mikołaj Władysław wszedł już do senatu, mianowany w r. 1677 kasztelanem nowogrodzkim († 1683). Drugim senatorem został synowiec

¹⁾ Dziś miasteczko w pow. święciańskim gub. wileńskiej.

poprzedniego, Aleksander; był on stronnikiem Wiśniowieckich w walce domowej z Sapietami; przyjmował udział w poselstwach do Moskwy i Turcyi, wreszcie w r. 1726 został kasztelanem inflanckim († 1732).

Synem tego Aleksandra Przedzieckiego, kasztelana inflanckiego, był Antoni, od r. 1752 referendarz w. lit., a od r. 1764 podkanclerzy lit., o którym mówić jeszcze będziemy w rozdziale następnym; żonały był z Katarzyną Ogińską, córką Józefa, wojewody trockiego, i Anny Wiśniowieckiej; była ona jedną z sukcesorek swego dziadka Michała Serwacego Wiśniowieckiego i z działu otrzymała Czarny Ostrów na Podolu; sam Antoni Przedziecki nabył w r. 1760 od Sapietów wielkie dobra Zasławskie na Litwie; dobra te, jak wiemy, przeszły do Sapietów od Hlebowiczów, a do tych ostatnich od wygasłych książąt Zasławskich litewskich¹⁾.

Radomiccy, herbu Kotwicz, starodawna rodzina wielkopolska, doszli do wielkiego znaczenia dopiero za Augusta II, który lubił podnosić nowych ludzi dla przeciwwagi starej magnaterii. W w. XVII z rodziny tej spotykamy tylko jednego wojewodę w osobie Hieronima, wojewody inowrocławskiego († 1652). Za to za Augusta II mamy z tej rodziny aż czterech wojewodów, trzech poznańskich, którymi byli kolejno trzej wnukowie Hieronima, wojewody inowrocławskiego—Andrzej (1711—1726), Maciej (1726—1728) i Władysław (1729—1737), i jednego wojewodę inowrocławskiego Jana (1726—1728).

Radomiccy wygaśli za Augusta III.

Rzewuscy, herbu Krzywda, pochodzą z Podlasia; gniazdo ich rodowe, Rzewuski, leży w dzisiejszym pow. konstantynowskim; była to szlachta zaściankowa, z których

¹⁾ P. T. I, str. 156 i 521.

jedna gałąź wyszła na kresy południowe i tam wkrótce doszła do znaczenia. Do magnackiego stanowiska doszli Rzewuscy w w. XVIII.

Żołycielem tej magnackiej gałęzi rodu Rzewuskich był Krzysztof, któremu Zygmunt III za zasługi wojenne nadał posiadłość koło Kamieńca. Syn tego Krzysztofa, Stanisław, otrzymał w połowie XVII w., jako wiano po żonie, posiadłość Rozdół w ziemi Lwowskiej; został sędzią ziemskim lwowskim. Z trzech jego synów, Michał Floryan został w r. 1683 podskarbis nadw. kor.; brał czynny udział we wszystkich wyprawach wojennych swego czasu, bił się pod Czarnieckim i Sobieskim, w kraju i pod Wiedniem; z posłem Rzpltej Gnińskim jeździł do Stambułu; umarł w r. 1687; córka jego wyszła za Jana Aleksandra Koniecpolskiego, wojewodę sieradzkiego, a dwaj synowie zasiedli w senacie: Adam został w r. 1710 kasztelanem podlaskim, a Stanisław Mateusz z referendarza kor. został przez Augusta II mianowany hetmanem polnym kor., w r. 1710 także wojewodą podlaskim, wreszcie w r. 1726 wojewodą bełzkim i hetmanem w. kor.; w r. 1725 kupił od Konstantego Sobieskiego Podhorce i Olesko; umarł w r. 1728.

Stanisław Mateusz Rzewuski ustalił nietylko stanowisko magnackie swej rodziny, ale także jej stanowisko polityczne: umierając, nakazał swemu potomstwu pilnować następujących czterech kardynalnych podstaw Rzpltej: wiary świętej, wolności elekcyi, całości władzy hetmańskiej i liberum veto. Program ten polityczny stał się rzeczywiście swoistym dla całej rodziny Rzewuskich i nietylko w w. XVIII, w którym program ten znalazł tak jaskrawego wyznawcę, jak smutnej pamięci Seweryna Rzewuskiego, właściwie głównego twórcę Targowicy, ale nawet po upadku Rzpltej, dawną anarchię polską apoteozował w swych pismach Henryk Rzewuski.

Potomkowie hetmana Stanisława Mateusza i jego brata Adama, kasztelana podlaskiego, już od urodzenia na-

leżąc do magnaterii, łatwo dochodzili do najwyższych dygnitarstw.

Syn Adama Rzewuskiego, kasztelana podlaskiego, Michał, był od r. 1736 pisarzem polnym kor. (na tym urzędzie było z kolei, bez przerwy, aż czterech Rzewuskich), w r. 1752 został wojewodą podlaskim, wreszcie, po swym bracie stryjecznym hetmanie Wacławie, w r. 1762 wojewodą podolskim; umarł w r. 1769. O dwóch jego synach, pięknym Franciszku, przyjacielu i powierniku Stanisława Augusta za czasów jego młodości (był pisarzem polnym kor. od r. 1752), i Kazimierzu (został pisarzem polnym kor. po bracie Franciszku w r. 1774) mówić będziemy w rozdziale następnym. Trzeci z synów Michała Rzewuskiego, wojewody podolskiego, Jan, podstoli lit., umarł wcześniej w r. 1759.

Po hetmanie Stanisławie Mateuszu Rzewuskim pozostało dwóch synów: Seweryn, który otrzymał po ojcu Olesko, został w r. 1751 wojewodą wołyńskim i umarł w r. 1754 bezpotomnie, i Wacław, który otrzymał po ojcu Podhorce, a po śmierci brata także Olesko, i był jedną z wybitniejszych postaci wśród magnaterii polskiej w. XVIII. Przejęty podobnie, jak ojciec, umiłowaniam wybujałych wolności polskich, t. j. właściwie anarchii, uchronił się jednak, jak ojciec, od krańcowości, które znalazły swój wyraz dopiero w jego synu Sewerynie; był człowiekiem uczciwym, obowiązkowym i szczerze pobożnym, ale też niepozbawionym kilku cech mniej sympatycznych, wynikających z ogólnej atmosfery tych czasów upadku; cechami temi były: serwilizm względem możniejszych, pogoń za popularnością, brak szerszych poglądów i śmielszych poczynań. Nie bez słuszności nazywa go Wład. Konopczyński¹⁾: „wiecznie pełzającym pochlebcą“, który „znalazł ujście dla swej pokory... w adoracji dworskiego faworu“; a „skoro on, hetman i wojewoda, w każdym liście

¹⁾ „Polska w dobie wojny Siedmioletniej“. T. II, str. 16.

ściska i całuje stopy wujowskie (t. j. Mniszcha, marszałka nadw., zięcia Brühla), nie dziw, że stolnik Matuszewicz musi się czuć „pod stopami“ JWP. Dobrodzieja marszałka“.

Wacław Rzewuski był człowiekiem wykształconym; za młodu dużo podróżował, miał zdolności literackie, jest autorem dwóch tragedii, dwóch komedii i pisanych na wygnaniu w Kałudze (1768 — 1772) psalmów pokutnych.

Urodził się w r. 1706. Wcześniej zaczął otrzymywać łaski królewskie w postaci królewszczyzn; w r. 1732 został pisarzem polnym kor. Za bezkrólewia po śmierci Augusta II, z większością narodu stanął po stronie Stanisława Leszczyńskiego i był w rzędzie tych, co najdłużej pozostali mu wierni; zmuszony do wydania Augustowcom twierdzy kamienieckiej, czas jakiś przebywał na Wołoszczyźnie. Wróciwszy do kraju, dzięki swej popularności został marszałkiem sejmu pacyfikacyjnego w r. 1736. Po szczęśliwym dojściu sejmu nagrodzony został województwem podolskim. Odtąd stał się gorliwym stronnikiem dworu i przeciwdziałał rokoszowym poczynaniom hetmana Józefa Potockiego. W r. 1750, kiedy dwór chciał koniecznie dojścia sejmu, przeznaczono Rzewuskiego znów na marszałka; w tym celu Rzewuski zrzekł się województwa i został posłem z ziemi Chełmskiej, ale zaraz podniosły się krzyki, że to jest obejście prawa, sejm został zerwany, a Rzewuski znów dostał nominację na to samo województwo podolskie; wkrótce potem, w r. 1752, został także hetmanem polnym kor. Należał do stronnictwa ultradworskiego, t. j., mówiąc ściśle, był sługą sług Brühla. Na usprawiedliwienie tego służalstwa zaznaczyć należy, że działał w dobrej wierze i destrukcyjnej roboty Brühla nie dostrzegał. O potrzebie reform nie miał pojęcia.

Wacław Rzewuski żonaty był od 1732 r. z Anną Lubomirską, córką Józefa, wojewody czerniechowskiego (z linii Łańcuckiej), i Teresy Mniszchówny, siostry marszałka nadw. Jerzego Mniszcha. Z tego małżeństwa miał dwie córki: Teresę Karolinę, drugą żonę Karola Radziwiłła Panie

Kochanku, i Maryę Ludwikę za Janem Mikołajem Chodkiewiczem, starostą żmudzkim, oraz trzech synów: Stanisława, Józefa i Seweryna. Józef umarł w młodości, a o Stanisławie i Sewerynie mówić będziemy w rozdziale następnym.

Sołtykowie pochodzą z rodziny rosyjskiej Sołtyków, a mianowicie od jednego z nich (Mikołaja? Iwana?), który na początku XVII w. stanął po stronie Dymitra Samozwańca, a później Zygmunta III i Władysława IV, wreszcie osiedlił się w odpadłej do Polski Siewierżyźnie, w województwie czernihowskim. Polscy Sołtykowie i rosyjscy Sołtykowowie mają herby prawie identyczne.

W dokumentach urzędowych poraz pierwszy występuje nazwisko Sołtyka w r. 1634, a mianowicie, gdy Paweł Sołtyk (genealogie Sołtyków uznają go za wnuka Mikołaja) otrzymał kilka wsi od Władysława IV. O tym Pawle Sołtyku wiadomo, że trzymał w dzierżawie od księcia Trubeckiego Trubeck; gdy w r. 1646 Trubeck przeszedł do Moskwy, zapadła konstytucja sejmowa o wyznaczeniu mu odzłokowania pieniężnego.

Znanym protoplastą późniejszych Sołtyków jest Bazyl Sołtyk, podczaszy czernihowski, którego pokrewieństwa z tym Pawłem Sołtykiem niepodobna bliżej określić—zwykle podają go za synowca owego Pawła.

Z wnuków Bazylego Sołtyka: 1) Maciej był księdzem kanclerzem biskupa warmińskiego, a później prymasa Teodora Potockiego (zrodzonego, jak wiemy, z Sołtyków—ny), wreszcie biskupem sufraganiem chełmińskim († 1749), 2) Mikołaj został w r. 1726 kasztelanem przemyskim († 1745), 3) Józef został w r. 1724 kasztelanem bełzkim, a w r. 1732 kasztelanem lubelskim († 1735), 4) Michał został w r. 1748 kasztelanem wiślickim, a w r. 1757 kasztelanem sandomierskim († 1761). Od dwóch ostatnich poszły dwie gałęzie rodziny Sołtyków—od Józefa starsza

(wslawiona przez biskupa krakowskiego Kajetana), wygasła po mieczu w r. 1896, a od Michała młodsza, także wygasła prawie jednocześnie ze starszą.

Z synów Józefa Sołtyka, kasztelana lubelskiego, zasiadali w senacie, oprócz biskupa Kajetana, najstarszy Tomasz, od r. 1761 wojewoda łęczycki († 1773) i Maciej, od r. 1756 kasztelan warszawski († 1780). Dwaj synowie tego ostatniego dali początek dwóm liniom gałęzi starszej.

Kajetan Sołtyk, głośny biskup krakowski, urodził się w r. 1715. Pierwszą młodość spędził na dworze swego „krewnego“, prymasa Teodora Potockiego, u którego, jak mówiliśmy, stryj Kajetana, ksiądz Maciej, był czas długi kanclerzem. Przeznaczony przez prymasa do stanu duchownego, otrzymał od niego, mając niespełna lat siedemnaście, kanonię łowicką, a później scholasterię łęczycką; w latach 1735—1737 bawił w Rzymie na studiach teologicznych. W r. 1743 stryj Maciej wybrał go sobie na koadjutora, z prawem następstwa, do posiadanego probostwa gnieźnieńskiego. Od r. 1743 przebywał głównie przy boku biskupa krakowskiego Jana Lipskiego, kardynała; umiał sobie zaskarbić jego względy, tak, że został назначony egzekutorem jego testamentu. W r. 1748 biskup kijowski Jan Oźga przybrał sobie Sołtyka za koadjutora z prawem następstwa; skutkiem tego został Sołtyk w r. 1749 prekonizowany na biskupstwo emauskie in partibus infidelium. Objąwszy sufraganię, Sołtyk wziął się z energią do swych obowiązków; biskup Oźga był stary, a dyecezya kijowska była rozległą i zaniedbaną.

W r. 1755 Sołtyk stał się powodem głośnej sprawy o Rokitno, o czem mówiliśmy już poprzednio.

W r. 1756 umarł biskup Oźga, i Kajetan Sołtyk został biskupem kijowskim. Jako senator, połączył się najściślej z marszałkiem Mniszchem, Brühlem i Wacławem Rzewuskim; razem z nimi stanowił najbliższe stronnictwo dworskie. Zaczęto myśleć o zrobieniu go koadjutorem biskupa krakowskiego Andrzeja Stanisława Załuskiego; gdy w trak-

cie tych starań umarł Załuski 16 grudnia 1758 r., już 19 grudnia nastąpiła nominacja Sołtyka na biskupstwo krakowskie; zawdzięczał je poparciu swych możnych przyjaciół, Brühla i Mniszcha.

Pamięć Kajetana Sołtyka zwykle łączy się z jego wystąpieniem na sejmie 1767 r. i długoletniem wygnaniem. Stąd bywała idealizowaną. Tymczasem w rzeczywistości był to człowiek próżny i gwałtowny, umysł pospolity, w końcu pomimo męczeństwa, wielki szkodnik polityczny. Oto co mówi o nim znawca tych czasów Wł. Konopczyński¹⁾: „Potomek rodu starożytnego, ale niezamożnego, czepiał się w młodości niejednej klamki. Teodorowi Potockiemu zawdzięczał kanonię łowicką i gnieźnieńską, Janowi Lipskiemu krakowską, po zgonie tego drugiego dobrodzieja (1746) zdawał się przywiązany do wojewody ruskiego²⁾, dopóki nie wykrył człowieka przyszłości w towarzystwie najmłodszych lat, Mniszchu. Nikomu nie dał się przewyższyć zbytkiem i pychą, rozmiłowany w hołdach czci zewnętrznej, niedbały administrator dyecezyi, birbant i bon vivant, gorszył niższe duchowieństwo zuchwałem lekceważeniem postów, gorszył świeckie owieczki, zwłaszcza w województwie krakowskiem, miłostkami, gorszył swoich i obcych rozrzutnością i chciwością, która podobno kazała mu nawet katować żydów pod pretekstem czarodziejstwa, lub mordu rytualnego, i zagarniać po nich według wszelkich reguł połowę majątku. Udawał hojnego dobrodzieja kościołów—ależ ta ofiarność nie była w żadnym stosunku do krociowych dochodów. „Zbytńia duma — powiada historyk Anarchii polskiej³⁾ była jedyną plamą, zaciemniającą wielkie jego przyniosy“. Owóż przeciwnie, duma była narazie jedyną cnotą Sołtyka, ona zastąpi mu prawdziwy hart charakteru, pomoże do uświadomienia i pogłębienia

¹⁾ Wł. Konopczyński: „Polska w dobie wojny Siedmioletniej“. II. str. 11. 12.

²⁾ Augusta Czartoryskiego.

³⁾ Rulhière.

tej namiętności, dzięki której obecnie wyniosła postać „pierwszego męczennika narodowego“ „odrzyzna się silną linią dodatnią na ponurem tle zwyrodniałych dostojników duchownych... poniżonych moralnie, zdradzających kościół i ojczyznę, wysługujących się innowierczym sąsiadom“... Zanim zrobił karierę męczennika, był Sołtyk skończonym karyerowiczem doczesnym, „intrygantem pierwszej klasy“, towarzyszem całej przedpokojowej kampanii antyfamilijnej. Wyprotegował brata Macieja na kasztelanię sandomierską, później wprowadzi Tomasza (1761) na województwo łęczyckie, innych duchownych i świeckich krewniaków na godności pomniejsze. On sam jeden może podczas choroby Mniszcha wyręczać go w podsuwaniu papierów królowi, sam jeden równoważy wpływ samodzielnej, rozumnej, wykształconej, sześciójęzycznej hrabiny Amelii (Mniszchowej), której nie cierpi, jako rywalki. Strojna, fajerwerkowa postać Sołtyka przed męczeństwem jaskrawo, lecz nie dodatnio, odbija od tła reszty biskupów naszej doby saskiej, nie wyłączając prymasa“.

O działalności Sołtyka za czasów Stanisława Augusta mówić będziemy w rozdziale następnym.

Początek magnackiemu stanowisku rodziny *Sułkowskich* dał Aleksander Józef Sułkowski, syn ubogiego szlachcica z pod Krakowa, który, będąc rówieśnikiem Augusta III, w wieku chłopięcym został jego paziem i wspólnie z nim się wychowywał. Dobry jeździec i zawołany myśliwy, lubiany był bardzo przez królewicza, który bez niego wprost obejść się nie mógł. W r. 1729, dzięki protekcji królewicza, otrzymał nominację na łowczego nadwornego litewskiego, a po śmierci Augusta II został pierwszym ministrem saskim. Na tem stanowisku okazał się człowiekiem ograniczonym i zbyt zaufanym w łaski króla, ale wogóle uczciwym. Zraziwszy sobie całą kamarylę dworską, a także królowę, która poza tem była zazdrosną o jego

zonę, mającą także stały dostęp do Augusta III, Sułkowski stał się przedmiotem intryg, które w r. 1738 doprowadziły go do upadku i mianowania na jego miejsce Brühla. Zmiana ta nie przyniosła pożytku. O ile bowiem Sułkowski, będąc zbyt pewnym względów króla, innych od niego nie odsuwał, o tyle, jak wiemy, Brühl, mając w tym względzie podtrzymanie zazdrosnej królowej, przyjął jako system zupełne izolowanie króla, do którego przystęp stał się odtąd zupełnie niemożliwym.

Na swem stanowisku pierwszego ministra saskiego, Aleksander Józef Sułkowski został w r. 1733 hrabią św. państwa rzymskiego, a wkrótce potem posiadaczem dóbr po Stanisławie Leszczyńskim (Rydzyny, Leszna, Śmigła i in.), które nabył dla niego August III, zapłaciwszy za nie podobno czternaście milionów złp. Gospodarując doskonale, Sułkowski zebrał znaczny kapitał, za który w r. 1752 kupił na Śląsku austriackim księstwo Bielskie, poczem w r. 1754 uzyskał dziedziczny tytuł książęcy św. państwa rzymskiego. Tytuł uzyskał zatwierdzenie w Polsce na sejmie rozbiorowym, w r. 1774.

W czasie wojny Siedmioletniej, Sułkowski, mieszkając w Lesznie, stale zajmował się dostawami dla armii rosyjskiej i werbowaniem żołnierzy dla Austrii—za to, z rozkazu Fryderyka II, został w r. 1759 porwany w Lesznie przez oddział wojska pruskiego i pod konwojem odstawiony do więzienia w Głogowiej; w więzieniu tem przebył kilka miesięcy.

Z małżeństwa z Maryanną v. Stein-Jettingen Aleksander Józef Sułkowski zostawił czterech synów, o których mówić będziemy w rozdziale następnym, i trzy córki, z których Joanna była za Piotrem Sapiehą, wojewodą smoleńskim.

Szembekowie pochodzili, niewiadomo, czy z mieszczańskiej, czy z szlacheckiej rodziny niemieckiej, która spro-

wadziła się do Polski w w. XVI i osiadła w Krakowie. Bartłomiej Szembek, będąc rajcą miejskim w Krakowie, uzyskał w r. 1566 szlachectwo polskie. Syn tego Bartłomieja, Stanisław, piszący się ze Słupowa¹⁾, miał pięciu synów; trzech z nich byli założycielami trzech gałęzi rodu Szembeków: Stanisław—starszej, wygasłej, Hieronim—średniej, istniejącej dotychczas, i Paweł—młodszej, także wygasłej. Obie gałęzie, obecnie wygasłe, wyniesione zostały przez królów Sasów do najwyższych urzędów i dostarczyły epoce saskiej czterech biskupów, a w tej liczbie dwóch prymasów (przed i po Teodorze Potockim).

Założyciel gałęzi starszej, Stanisław Szembek, zmarły w r. 1638, był człowiekiem widocznie już bardzo zamożnym, bo pożyczał pieniądze na potrzeby państwowe i był żupnikiem wielickim, a wiemy, że na „soli“ dorobiło się wiele rodzin magnackich (Lubomirscy, Wielopolscy i in.). Syn Stanisława, Franciszek, w r. 1668 otrzymał starostwo bieckie i odtąd starostwo to, zwyczajem ówczesnym, nie wychodzi czas dłuższy z rodu Szembeków. Franciszek Szembek umarł już, jako senator, kasztelan kamieniecki, w r. 1693. Pozostawił dziewięciu synów, z których pięciu doszło do godności senatorskich, a między nimi najstarszy do purpury prymasowskiej.

Stanisław Szembek, późniejszy prymas, urodził się w r. 1650. Wyświęcony na kapłana, udał się do Rzymu na wyższe studia teologiczne. Po powrocie do kraju, otrzymał różne beneficya duchowne, wreszcie w r. 1690 został biskupem sufraganiem krakowskim. W r. 1699 został mianowany biskupem kujawskim, a gdy po śmierci niechętnego Augustowi II prymasa Radziejowskiego, August II chciał miejsce prymaśskie obsadzić przez człowieka zupełnie mu oddanego, wybór jego padł na Szembeka. Gdy tymczasem Stanisław Leszczyński katedrę gnieźnieńską ofiarował arcybiskupowi lwowskiemu Zielińskiemu

¹⁾ Zapewne od wsi Słupowa w pow. miechowskim.

(następnie uwięzionemu przez Piotra Wielkiego i wywiezionemu w głąb Rosyi), Szembek tem mocniej przyłgnał do sprawy Augusta II i do końca życia pozostał jednym z najgorliwszych jego stronników. Otwinowski mówi o Szembeku, że „był pan dobry i pobożny, ale dom swój raczej, niż dobro publiczne kochający”. Umarł w r. 1721.

Niemniejszą podporą i zauszniakiem dworu Augusta II był młodszy brat prymasa, Jan, od r. 1703 podkanclerzy, od r. 1712 kanclerz w. kor. Posiadał całkowite zaufanie Augusta II i, podobnie, jak prymas, popierał politykę królewską raczej dla interesu, niż z głębszego przekonania. Umarł w r. 1731. Żonaty był z bogatą dziedziczką Ewą Leszczyńską, córką Stefana, wojewody kaliskiego, przedostatniego z gałęzi na Gołuchowie, i miał z nią córkę Bihildę, pierwszą żonę Jerzego Mnischcha, marszałka nadw. kor., zmarłą w r. 1747.

Drugi biskup w rodzeństwie, Krzysztof Jan, młodszy brat poprzednich, w r. 1712 został biskupem chełmskim, w r. 1718 przemyskim, wreszcie w 1724 warmińskim. Był przewodniczącym komisji, która na mocy konstytucji zapadłej na sejmie 1726 r. miała uregulować kwestję wcielenia Kurlandyi do Rzpltej. Umarł w r. 1740.

Aleksander Szembek, brat trzech poprzednich, od r. 1727 wojewoda sieradzki, zmarły w r. 1756, przed samą śmiercią, zdziecinniały już ze starości, prowadził oryginalną wojnę z dawnym mężem swej synowicy Bihildy Szembekówny, Jerzym Mniszchem, marszałkiem nadw. kor.; rozżalony na dwór, że odmówiono mu orderu, przywdział order własnego pomysłu; Mniszch pozwał go o to do trybunału, a Szembek w liście otwartym wyrecytował Mnischchowi różne słowa prawdy; wszystko to wywołało jedną z tych burz w szklance wody, któremi było wypełnione panowanie drugiego króla Sasa. Aleksander Szembek był ostatnim po mieczu z gałęzi starszej; z żony Anny Leszczyńskiej (siostry swej bratowej, kanclerzyny) pozostawił

tylko córkę Katarzynę, wydaną za Dymitra Jabłonowskiego, starostę kowelskiego.

Przechodzimy do młodszej gałęzi Szembeków, po Pawle. Syn Pawła, Stanisław, był burgrabią krakowskim, miał sześciu synów; wspomina o nim Pasek w swych pamiętnikach, gdyż żona Paska, z domu Romiszewska, była krewną Stanisława Szembeka; Pasek trzymał w dzierżawie dwie jego wioski w Krakowskim.

Z sześciu synów burgrabiego Stanisława Szembeka najwyżej wzniósł się Krzysztof Antoni, ur. około 1670 r. Obrawszy stan duchowny, przy protekcji swej rodziny został w r. 1712 biskupem inflanckim, w r. 1716 poznańskim, w 1719 kujawskim, wreszcie w r. 1739 prymasem. Na tem stanowisku w r. 1741 prowadził spór z nuncyuszem o przywileje prymasowskie; pomimo intryg zazdrosnego biskupa krakowskiego i kardynała Lipskiego, Szembek obronił pierwszeństwo godności prymacyalnej tak przed nuncyaturą, jak też przed dostojem kardynalskim, a także obronił zakwestyonowaną purpurę prymasów polskich. Umarł w r. 1748.

Bratanek prymasa Krzysztofa, Józef, poszedł także drogą duchowną i przy poparciu stryja został w r. 1737 biskupem chełmińskim; w r. 1752 został biskupem płockim; umarł w r. 1758.

Gałąź średnia rodu Szembeków po Hieronimie (istniejąca dotychczas), za czasów saskich była bez znaczenia.

Wesslowie (do XVI w. pisali się Wysslami), herbu Rogala, rodzina mazowiecka (z ziemi Rożańskiej), doszli do znaczenia w drugiej połowie w. XVII. Janusz Wessel został w r. 1662 wojewodą płockim († 1669); jeden z jego synów, Franciszek, został w r. 1691 wojewodą mazowieckim, a drugi, Stanisław, starosta rożański, żonaty z Heleną Stahrenberg (córką obrońcy Wiednia w r. 1683) był ojcem Maryi Józefy, żony królewicza Konstantego Sobies-

kiego, o której mówiliśmy już poprzednio. Braćmi królewiczowej byli: August Adam, biskup naprzód inflancki, później kamieniecki († 1735), Jan, starosta ostrowski, Franciszek, kasztelan zakroczymski († 1724), wreszcie Wojciech, kasztelan warszawski (rezygnował z kasztelanii w r. 1748). Synem tego Wojciecha był Teodor, późniejszy podskarbi w. kor.

Teodor Wessel wychowywał się czas jakiś u swej ciotki królewiczowej Konstantowej Sobieskiej na jej zamku w Pilicy; później wysłany był przez nią do Lunewillu; skończywszy tam nauki, służył w wojsku francuskim, a wróciwszy do kraju, został generałem w wojsku cudzoziemskiego autoramentu. W r. 1753 ciotka królewiczowa wyswatała go z Konstancją Wielopolską (Wielopolscy, jak wiemy, byli spowinowaceni z Sobieskimi przez małżeństwo Jana Wielopolskiego z siostrą Maryi Kazimiery). W r. 1759 został Teodor Wessel wojewodą łęczyckim, a w r. 1761, po śmierci Karola Sedlnickiego, podskarbiem w. kor. Pozostawił po sobie smutną pamięć. Był to człowiek marnotrawny, obłudny i sprzedajny. Mając ogłosić redukcję fałszywej monety, zwlekał z nią, gdyż zażądał łapówki od głośnego fałszerza w Prusach, Efraima; dopiero nie otrzymawszy tej łapówki, i zagniony przykładem podskarbiego litewskiego Fleminga, ogłosił ją, ale pertraktacje z Efraimem dalej prowadził i w końcu otrzymał od niego 8,000 dukatów. Brühlowi starał się we wszystkim dogodzić, nie zwracając najmniejszej uwagi na interes kraju. Po śmierci Augusta III był stronnikiem saskim, ale udawał zwolennika reform Czartoryskich; później należał do konfederacji Radomskiej i Barskiej i w obydwóch odegrał rolę dwulicową, a często nikczemną. Wreszcie w r. 1775 godnie skończył karierę, sprzedawszy swój urząd podskarbiego—Adamowi Ponińskiemu za 300,000 złp. Umarł w ubóstwie. Pozostawił syna jedynaka Karola, starostę libertowskiego († 1826). Na synu tego Karola, Michale, Wesslowie wygaśli.

Załuscy, herbu Junosza, rodzina mazowiecka z województwa rawskiego, doszli w jednej gałęzi do wielkiego znaczenia w drugiej połowie XVII w. dzięki małżeństwu Aleksandra Załuskiego (syna pierwszego senatora w tej rodzinie Wawrzyńca, kasztelana gostyńskiego) z Katarzyną Olszowską, kasztelaną spicymirską, siostrą Andrzeja Olszowskiego, podkanclerzego kor. (1666 — 1676), a później prymasa. Zawdzięczając protekcji Olszowskiego, został Aleksander Załuski w r. 1674 kasztelanem, a w r. 1676 wojewodą rawskim. Po jego śmierci w r. 1693, wojewodą rawskim został jego syn Aleksander Józef.

Liczba 3 była znamioną w rodzinie Załuskich: było ich 3 wojewodów (oprócz powyższych, Franciszek, brat Aleksandra Józefa, był wojewodą czarniechowskim, później plockim), 3 biskupów w jednym pokoleniu (synowie Aleksandra, wojewody rawskiego), 3 biskupów w następnym pokoleniu (synowie Aleksandra Józefa, wojewody rawskiego), 3 dyecezyalnych biskupów plockich¹⁾ (Andrzej Chryzostom, późniejszy biskup warmiński, Ludwik i Andrzej Stanisław, późniejszy biskup krakowski), wreszcie 3 biskupów Andrzejów, najznakomitszych przedstawicieli tej rodziny (Andrzej Chryzostom, Andrzej Stanisław i Józef Andrzej).

Aleksander Załuski, wojewoda rawski († 1693), ze swego małżeństwa z Katarzyną Olszowską, miał sześciu synów: Andrzeja Chryzostoma, biskupa warmińskiego, i kanclerza, Aleksandra Józefa, wojewodę rawskiego, Ludwika, biskupa plockiego († 1722), Marcina, biskupa sufragana plockiego († 1709), Hieronima, kasztelana rawskiego, i Franciszka, wojewodę naprzód czarniechowskiego, później plockiego.

Andrzej Chryzostom Załuski urodził się około r. 1650. Odebrał staranne wychowanie za granicą, i wcześniej zaczął być używany przez wuja Olszowskiego do posług dy-

¹⁾ Oprócz tego było dwóch Załuskich sufraganów plockich.

plomatycznych. W r. 1677 został kanclerzem królowej Maryi Kazimierzy, a w r. 1679 biskupem kijowskim; już będąc biskupem, pełnił jeszcze czas jakiś urząd swój przy Maryi Kazimierze, ale nie mogąc znieść jej kapryśnego charakteru, usunął się od dworu i zamieszkał w Białej u siostry królewskiej, Katarzyny z Sobieskich Radziwiłłowej. Jan III obiecał Załuskiemu kanclerstwo. Gdy urząd ten zawakował w r. 1688 (po śmierci Jana Wielopolskiego), Załuski przypomniał królowi obietnicę, ale Sobieski nie mógł przełamać oporu żony i prosił Załuskiego o zwolnienie go ze słowa; pieczęć dostała się Denhoffowi, wówczas biskupowi kamienieckiemu. Natomiast otrzymał Załuski w r. 1691 biskupstwo płockie. Jan III wysoko cenił Załuskiego i ten był przytomnym jego ostatnim chwilom¹⁾.

W r. 1698 został Andrzej Chryzostom Załuski biskupem warmińskim, a w r. 1702 kanclerzem w. kor., przy czem zrobiono dlań wyjątek i pozostawiono mu biskupstwo warmińskie, chociaż, jak wiadomo, kanclerze ze stanu duchownego nie powinni byli trzymać biskupstw t. zw. większych, do których należało także biskupstwo warmińskie. Po elekcji w r. 1704 Stanisława Leszczyńskiego, Załuski nie przeszedł na jego stronę, ale uważany był przez Augusta II za wątpliwego, to też, gdy zjechał nieopatrzenie do Drezna, został tam uwięziony i odstawiony, z polecenia papieża, do Ankony, skąd powrócił dopiero w r. 1707, po pokoju w Altranstädt. Stanisław Leszczyński zaproponował mu zrzeczenie się kanclerstwa, które Leszczyński oddał Janowi Stanisławowi Jabłonowskiemu, wojewodzie ruskiemu, a Załuski miał zostać prymasem, ale, jak wiadomo, papież nie uznawał nominacji Leszczyńskiego, tak, że projekt ten do skutku nie doszedł. Załuski pozostał narazie przy jednym biskupstwie warmińskim. Dopiero po powrocie w r. 1709 Augusta II znów został kanclerzem, ale wkrótce potem zmarł w r. 1711.

¹⁾ Patrz Tom I, str. 500.

Andrzej Chryzostom Załuski był człowiekiem bardzo światłym i zdolnym, nie pozbawionym jednak próżności i chęci wywyższenia siebie i swej rodziny. Pozostawił po sobie nadzwyczaj cenne, jako źródło historyczne, „*Epistolae historico-familiares*“ (4 tomy); pod mianem listów historyczno-poufnych znajdujemy tu całą mozaikę wiadomości ówczesnych, coś w rodzaju pamiętnika w formie listów, pisanych początkowo do ojca, a później do „poufałego przyjaciela“, t. j. właściwie do osoby urojonej; forma listów widocznie najbardziej dogadzała autorowi, który, chorując na stylistę i łacinnika, miał jednak styl ciężki, a łaciną władał nieszczerólnie; ale nawet dokumenta polskie znajdujemy tu przetłumaczone na język łaciński.

Drugi z rzędu syn Aleksandra Załuskiego, a brat biskupa Andrzeja Chryzostoma, Aleksander Józef, od r. 1685 kasztelan rawski, a od 1693 r. wojewoda rawski, zrezygnował z województwa w r. 1720, oddał się dewocyi i zmarł w r. 1726. Pozostawił czterech synów, z których najmłodszy Jakób zmarł kasztelanem liwskim bezpotomnie, a trzej starsi: Andrzej Stanisław, Marcin i Józef Andrzej poświęcili się stanowi duchownemu.

Andrzej Stanisław Załuski, jako głowa i charakter, stoi najwyżej w rzędzie przedstawicieli swego rodu; o wiele przewyższa zwłaszcza swego młodszego brata, głośnego twórcę biblioteki publicznej, Józefa Andrzeja. Urodził się w r. 1695. Poświęciwszy się stanowi duchownemu, odbył podróż za granicę i po powrocie do kraju otrzymał zaraz wiele beneficjów, między innemi został kanonikiem krakowskim i proboszczem płockim (do tego probostwa należało także księstwo Sieluńskie), wreszcie w r. 1723, po śmierci stryja Ludwika, biskupa płockiego, mając zaledwie lat 28, został biskupem płockim. Będąc człowiekiem uczonym, światłym, biegłym w sprawach publicznych, nadawał się doskonale na kanclerza, protegowanym też był przez Czartoryskich. Rzeczywiście został kanclerzem w r. 1736, ale musiał opuścić biskupstwo płockie,

jako t. zw. większe, i został biskupem naprzód łuckim, a później chełmińskim.

Jako kanclerz, Andrzej Stanisław Załuski był ozdobą swego urzędu. Przebył na nim lat dziesięć, do r. 1746, kiedy został biskupem krakowskim. Na tem stanowisku, także najpiękniejszą pamięć zostawił i umarł w r. 1758. Wspierał chętnie nauki; pomógł bratu Józefowi Andrzejowi do stworzenia słynnej biblioteki.

Drugi z rzędu syn wojewody Aleksandra Józefa Załuskiego, Marcin, poświęcił się także stanowi duchownemu, także dla dokończenia nauk jeździł za granicę, do Florencji i Rzymu, poczem został przy bracie Andrzeju Stanisławie, wówczas biskupie płockim, jego sufraganiem; sufraganiem płockim pozostał aż do r. 1765, kiedy dla starości zrzekł się sufraganii, a będąc miłośnikiem jezuitów i ufundowawszy dla nich kościół w Kobyłce¹⁾, wstąpił sam do ich zakonu i umarł w Kobyłce w r. 1767. Był to drugi Marcin Załuski, biskup sufragan płocki—odróżniać go więc należy od jego stryja, zmarłego w r. 1709.

Najmłodszy z braci (synów wojewody Aleksandra Józefa), Józef Andrzej Załuski, założyciel słynnej biblioteki, urodził się w r. 1702. Wychowywał się, jak bracia, za granicą. Przeznaczony został do stanu duchownego ze względu na licznych dostojników w tym stanie w rodzinie, a więc łatwiejszej promocji; wcześniej też uzyskał różne beneficya duchowne, jak probostwa i kanonie, ale na kapłana został wyświęcony dopiero w r. 1728; wtedy też został referendarzem kor. Próżny, a mający żyłkę literacką bez odpowiednich zdolności, wcześniej zaczął pisać, bawić się krasomówstwem i gromadzić książki. Po śmierci Augusta II, gorący stronnik Stanisława Leszczyńskiego, po upadku jego sprawy wyjechał z nim do Lotaryngii i tam został wielkim jałmużnikiem króla i kanclerzem królowej; starał się zostać biskupem w Lotaryngii, a gdy to zawio-

dło, wrócił do kraju, gdzie czas długi, jako stronnik Leszczyńskiego, nie mógł doczekać się promocji, pozostawał tylko księdzem referendarzem. Dopiero w r. 1758 został biskupem kijowskim po Sołtyku.

Sławę swoją zawdzięcza zgromadzonej przez siebie bibliotece, w czem wykazał wiele zapału i znajomości rzeczy. Obejmowała ona przeszło 200,000 tomów, wiele sztychów i parę tysięcy rękopisów. Ogłoszona przez Załuskiego w r. 1746, jako publiczna, darowana przezeń została Rzpłtej w r. 1746; zabrana została do Petersburga w r. 1794, gdzie stanowi główną podstawę biblioteki publicznej.

Oprócz stworzenia biblioteki, zasługą Józefa Andrzeja Załuskiego było popieranie wogóle nauk i uczonych; na tem polu jest on jednym z najzasłużeńszych naszych mecenasów.

Poza temi zasługami, był Józef Andrzej Załuski człowiekiem nadmiernie próżnym, lichym pisarzem, a jeszcze gorszym, bo najnudniejszym mówcą, a miał pasyę mówić długie, a napuszyste kazania, które wygłaszał nietylko po polsku, ale także po francusku, dla śmietanki towarzystwa, gdyż bardzo dbał o swe stanowisko arystokratyczne; wreszcie dla popisu puszczał się czasem nawet na kazania łacińskie, niemieckie i włoskie.

Człowiek w gruncie rzeczy śmieszny, ale zasłużony. W r. 1767 został męczennikiem, ale tylko przez pomyłkę; zamiast niego, miał Repnin na widoku biskupa Turskiego; wprawdzie należał także do opozycji, ale opozycja jego była tak łagodna, że Repninowi wcale nie zawadzała; pomimo to, gdy uwięzienie już nastąpiło, Repnin nie chciał otwarcie się przyznać do pomyłki i Załuski musiał dzielić losy swych kolegów; wspólnie z nimi przesiedział w Kałudze do r. 1773. Tam chorował często na katar z powodu braku peruki, o którą bezskutecznie lat kilka kołatał.

Po powrocie z wygnania, Józef Andrzej Załuski osiadł w Warszawie, zajęty swą biblioteką, lecz żył już niedługo; umarł w r. 1774.

¹⁾ Kobyłka—wieś w pow. radzymskim.

Wspomnieć jeszcze musimy o dwóch stryjach ostatnich Załuskich, Hieronimie, kasztelanie rawskim († 1714) i Franciszku, wojewodzie czerniechowskim¹⁾, później plockim († 1735). Pierwszy był protoplastą starszej linii magnackiej gałęzi²⁾ rodziny Załuskich, istniejącej dotychczas (z tej linii był smutnej pamięci Teofil Załuski, kasztelan buski, konsyliarz Targowicy), a drugi protoplastą linii młodszej. Skutkiem małżeństwa wojewody Franciszka Załuskiego z hrabianką d'Archot de la Rivière et de Houmont, wnuk jego Franciszek Karol odziedziczył dobra, nazwisko i tytuły tej brabancko-francuskiej rodziny; odtąd linia młodsza pisała się hrabiami Załuskimi d'Archot de la Rivière et de Houmont, lecz wygasła w r. 1865.



¹⁾ Używaliśmy na ogół nazwy „czerniechowski”, (nie „czernihowski”) gdyż dawniej tak zawsze pisano; mówimy dziś Czernihów, ale mieliśmy województwo czerniechowskie; była to później godność nominalna. Sejmiki czerniechowskie odbywały się we Włodzimierzu na Wołyniu.

²⁾ Oprócz niej, jest jeszcze szlachecka gałąź tejże rodziny.

ERRATA.

Str.	wiersz:	zamiast;	powinno być:
8	12 z góry	XVIII	XVII
13	4 „	pochodzące	pochodząca
13	13 „	wiary	miary
31	11 „	uznać księcia Ferdynanda	uznać księciem kurlandzkim, po śmierci księcia Ferdynanda,
31	10 z dołu	Rząd	Rząd polski
31	5 z góry	Polski	Prus
50	10 z dołu	w zastosowaniu	w zastosowaniu do życia prywatnego zasada
60	6 „	przystowania	przystosowania
106	10 z góry	królewsczyzny	królewsczyzn
108	15 z dołu	wyrzekali	orzekali
114	1 z góry	żupana	kaftana
116	10 „	król	król,
145	10 z dołu	której	który
166	5 z góry	który go	którego
181	16 „	rozwiązać	rozwinąć
188	13 „	domu	dworu
192	1 „	na procenta	a procenta
209	12 z dołu	indegenatu	indygenatu
216	7 z góry	wpływani	wpływami
232	3 z dołu	Braninach	Branicach

UZUPEŁNIENIE ERRATÓW TOMU I.

Str.	wiersz:	zamiast:	powinno być:
124	14 z dołu	Wiśniowieckiego	Woronieckiego
161	12 z góry	trockiej	Druckiej
162	5 z dołu	Mikołaj	Michał
215	4 „	urządzą	sprowadzają
356	3 „	1748	1726
360	15 „	Bazalia	(przekreślić)
393	9 „	Białorusińców	Białorusinów
500	1 „	niesłusznie	słusznie
505	6 „	i tam	i tam obok
551	8 „	przez kądziel	przez kupno
555	9 „	(dziedziczki Puław)	(siostry kardynała)
573	16 „	ostatniego	przedostatniego
574	6 z góry	i Sanguszków	Sanguszków i Chodkiewiczów
577	1 z dołu	przejdźmy	przejrzmy
645	(tablica)	Katarzyna † 1740	Katarzyna † 1747
656	„	Jakób Sobieski † 1739	Jakób Sobieski † 1737
656	„	Konstanty Sobieski † 1737	Konstanty Sobieski † 1726
660	„	Marcin Zamoyski † 1684	Marcin Zamoyski † 1689
664	6 z dołu	Odrowążowie	Ostrorogowie.

SPIS RZECZY.

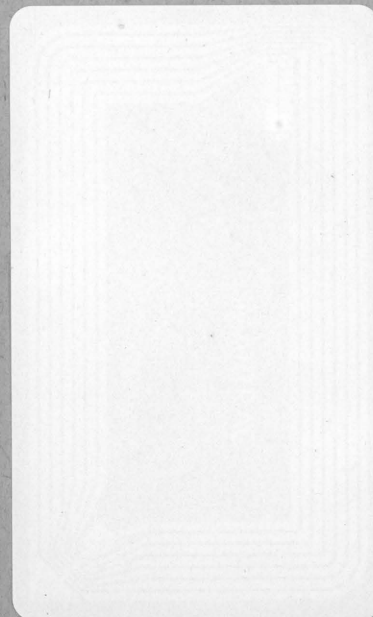
	Str.
ROZDZIAŁ CZWARTY	3—390

I. Główne czynniki dziejów europejskich w w. XVIII. Polityka względem Polski Francyi, Austrii, Rosyi, Prus, Turcyi, Szwecyi i Anglii. Królowie Sasi. Sprawa reform.	3
II. Ustrój społeczny i stanowisko możnowładztwa. Przewaga spraw prywatnych nad publicznymi. Dobra Neuburskie. Walka o buławę 1728—1733. Małżeństwa. Sprawa Adama Tarły i spór Jana Tarły z Michałem Radziwiłłem. Szlachectwo Brühla. Ordynacja Ostrogska. Trybunały litewskie 1755 i 1756 r. Spór o Rokitno. Ustrój państwowy. Upadek Sejmów. Zupelna degeneracja życia państwowego	75
III. Najważniejsze rodziny możnowładcze w epoce Saskiej. Sobiescy. Leszczyńscy. Wiśniowieccy. Sieniawscy. Czartoryscy i Poniatowscy. Tarłowie. Potoccy. Lubomirscy. Branicki Gryfowie. Radziwiłłowie. Sapiehowie	142
IV. Inne rody dawniejsze. Chodkiewiczowie. Denhoffowie. Działyńscy. Firlejowie. Jabłonowscy. Komorowscy. Krasińscy. Łubieńscy. Mniszchowie. Morsztynowie. Myszkowscy. Ogińscy. Ossolińscy. Pacowie. Sanguszkowie. Tarnowscy. Tyszkiewiczowie. Wielopolscy, Zamoyscy.	288

V. Rody możnowładcze mniej dawne i nowe. Bielińscy.
Brühlowie. Brzostowscy. Chomętowscy. Czaccy. Czapscy
Dzieduszyccy. Flemingowie. Ledóchowscy. Lipsy. Ma-
łachowscy. Massalscy. Miączyńscy. Moszyńscy. Plate-
rowie. Pocijowie. Ponińscy. Przebendowscy. Przeż-
dzieccy. Radomiccy. Rzewuscy. Sołtykowie. Sułkowscy.
Szembekowie Wesslowie Załuscy. 338

Errata 391





10612